

W świecie przesiąkniętym przemocą ktoś postanawia  
wymierzyć sprawiedliwość na własną rękę...

18+

PIOTR  
KOŚCIELNY

ŁOWCA

PIOTR KOŚCIELNY

# ŁOWCA

SKARPA  
WAR  
SZAW  
SKA



1.

*Wrocław, 15 lipca 2001 r.*

Telefon dzwonił już od kilkunastu sekund. Borowski był wściekły, że zostawił komórkę na biurku, a nie przyniósł jej ze sobą do sypialni. Zrobił głęboki wdech i uniósł się na łóżku. Zsunął nogi i po omacku poszukał kapci. Spojrzał na leżący na stoliku nocnym zegarek. Dochodziła trzecia w nocy.

– Już ja sobie z tobą pogadam – mruknął cicho do siebie.

Była niedziela i dzisiaj miał wolne. Nie spodziewał się żadnego telefonu z pracy.

Wszedł do gabinetu i podniósł aparat. Zerknął na wyświetlacz i zobaczył, że dzwoni jego młodszy brat. Od śmierci rodziców w wypadku trzy lata temu Janek był jego najbliższą rodziną. Starali się spędzać jak najwięcej czasu razem. Zapraszał brata do siebie na święta, w zeszłym roku wziął go na wczasy do Egiptu. Starał mu się wynagrodzić brak rodziców i to, że wcześniej nie miał dla niego czasu. Borowski także potrzebował Janka. Od rozwodu z Edytą czuł się samotny. Co prawda, praca zajmowała go całkowicie, ale niekiedy musiał odpocząć, napić się piwa lub tak zwyczajnie pogadać z jakimś facetem.

– Janek, wiesz, która godzina? Jest niedziela, a ty wydzwaniasz po nocy... – powiedział do telefonu.

Po drugiej stronie panowała cisza.

– Janek?

– Paweł, znowu to zrobiłem... – Usłyszał głos brata.

Borowski zamknął oczy. Słowa Janka przestraszyły go i sprawiły, że nogi się pod nim ugięły. Miał nadzieję, że to, co się zdarzyło pięć lat wcześniej i co ledwo udało się zatuszować, nigdy już się nie powtórzy. Wciągnął ze świstem powietrze i spytał:

– Jak bardzo to poważne?

– Tak jak poprzednio, nawet bardziej. Przepraszam.

– Janek...

– Przepraszam, to silniejsze ode mnie. Pomóż mi.

Borowski wiedział, że zrobi wszystko, aby ochronić brata.

– Gdzie jesteś?

– Na kolonii w Karpaczu. Paweł, ratuj mnie. Obiecuję, że już nigdy tego nie zrobię. Będę się leczył. Proszę. Ja nie mogę iść siedzieć.

– Spokojnie. Zaraz coś wymyślę. Nie pójdziesz siedzieć – obiecał Borowski. – Czekać na mój telefon.

Rozłączył się i położył aparat na biurku.

– Kurwa mać. Ja pierdolę – zaklął.

Zaczął chodzić po gabinecie. Na drinka było za wcześnie. Poza tym musiał mieć trzeźwy umysł. Spodziewał się teraz wielu problemów. Wiedział, że czeka go kupa roboty.

\*\*\*

*Karpacz, 15 lipca 2001 r.*

Jan odłożył telefon i spojrzał na skulonego w kącie pokoju chłopca. Był na siebie zły za to, co mu zrobił. Dzieciak miał zaledwie dziesięć lat i to był jego pierwszy wyjazd na kolonię.

Jan był wychowawcą i od razu jak ujrzał Tomka, to poczuł, że będzie musiał się do niego zbliżyć. Ten chłopiec go podniecał. Jan wiedział, że coś takiego jest nie tylko powszechnie nietolerowane, ale też karalne. Już pięć lat temu ledwo wyszedł cało z podobnej sprawy. Był z klasą, której jest wychowawcą,

na wycieczce szkolnej w Kłodzku. Wycieczka trwała trzy dni, a on już pierwszej nocy zrobił obchód po sypialniach. W sali, gdzie nocowali chłopcy, spędził najwięcej czasu. Obserwował śpiących uczniów i czuł narastające podniecenie. Wyciągnął członek i zaczął się masturbować. Skończył na podłogę i roztarł nasienie butem.

W kolejną noc popełnił największą zbrodnię, jaką może popełnić nauczyciel przeciwko swojemu uczniowi. Usiadł na skraju łóżka Sławka i włożył swoją dłoń pod kołdrę. Dzieciak się zbudził i patrzył na niego przerażonym wzrokiem. Jan kazał mu być cicho. Zaczął dotykać dziewięciolatka, jednocześnie pieszcząc się po przyrodzeniu. Nie doszedł wtedy, bo usłyszał hałas na korytarzu. Wyjął dłoń spod kołdry i stanął przy łóżku. Gdy hałasy ucichły, gestem głowy pokazał Sławkowi, aby poszedł za nim. Dzieciak się opierał, ale Jan mu powiedział, że musi być posłuszny. Zaprowadził go do swojego pokoju i rozkazał się pieścić. Sławek prosił go, aby nic mu Jan nie robił. Błagał. Borowski nie słuchał. Zależało mu tylko na spełnieniu. Zmusił chłopca do tego, aby go possał. Sławek ze łzami w oczach zastosował się do jego polecenia. Jan w pewnym momencie obrócił go i popchnął na łóżko. Dzieciak płakał. Nie doszło wtedy do gwałtu. Jan usłyszał na korytarzu zamieszanie i szybko podciągnął spodnie. Sławkowi zapowiedział, że ma to być ich tajemnica. Oświadczył, że wszystkiego się wyprze, a jego oskarży o kłamstwo. Otworzył drzwi na korytarz i zobaczył Kasię Adamczyk stojącą wraz z Heleną Szachniewicz. Nauczycielki podeszły i Kasia oznajmiła, że zniknął jeden z chłopców. Jan spytał, czy mają na myśli Sławka. Gdy potwierdziły, wyjaśnił, że chłopiec zbudził się w nocy z powodu koszmaru. Otworzył szerzej drzwi i pokazał nauczycielkom zapłakanego ucznia. Powiedział, że od kilku minut stara się go uspokoić i wytłumaczyć, że to tylko zły sen. Jan wiedział, że mu wtedy uwierzyły, nie miały powodu, aby stwierdzić, że kłamie.

Sprawa molestowania wyszła na jaw po powrocie z wycieczki. Borowski został wezwany do gabinetu dyrektora. W środku siedziało dwóch policjantów. Stwierdzili, że muszą z nim porozmawiać i że wszystkiego dowie się w komendzie. Przewieziono go na Grabiszyńską, gdzie usłyszał, że Sławek poskarżył się matce na to, co on mu zrobił. Matka bez zwłoki złożyła zawiadomienie. Podczas przesłuchania Jan nie przyznał się do niczego. Poprosił, aby powiadomiono brata o zatrzymaniu. Noc spędził na dołku. Rano został przesłuchany i wypuszczony.

Przez dwa tygodnie martwił się o swój los. Ze szkoły dostał informację, że przez wzgląd na kadre pedagogiczną i reputację szkoły dobrze by było, jakby wziął urlop. Po dwóch tygodniach od wizyty policji w szkole został wezwany na przesłuchanie do prokuratury. W trakcie rozmowy z prokuratorem Kozłowskim dowiedział się, że matka Sławka wycofała oskarżenie. Był zaskoczony. Dopiero wtedy dano mu do zrozumienia, że wszystko załatwił Paweł, jego brat. Jan był wolny, ale Kozłowski zapowiedział mu, że następnym razem tak łatwo się nie wywinie.

Spojrzał teraz na szlochającego Tomka. Nie chciał mu zrobić krzywdy. Wiedział, że sprawa jest poważna, bo nie doszło zaledwie do molestowania, ale odbył z chłopcem pełny stosunek. Oczywiście jeśli można użyć słowa „zaledwie” w takim przypadku.

Podszedł i stanął za chłopcem.

– Jak komuś o tym opowiesz, to nikt ci nie uwierzy.

Chłopiec milczał.

– Powiem, że kłamiesz. Powiem, że nie zrobiłem ci nic złego, a ty mnie chcesz bezpodstawnie oskarżyć. Nikt ci nie uwierzy i wyjdiesz na kłamczucha.

Podszedł bliżej. Tomek mocniej się skulił. Jan wiedział, że jakkolwiek próba dotknięcia chłopca może wywołać u niego atak paniki, strachu i agresji. Dzieciak mógł zacząć wrzeszczeć, co spowodowałoby na niego problemy.

– Ubierz się i idź do sali spać. Ja nikomu nie zdradzę, co tu się stało. Zdajesz sobie sprawę, że miałbyś spore kłopoty, jakby ktoś się dowiedział?

Tomek odwrócił twarz w jego stronę. Oczy mu się szklily.

– Dobra – westchnął Borowski. – Sytuacja ma się tak. Jeśli to wyjdzie na jaw, trafisz do poprawczaka. Takich rzeczy nie wolno ci robić. To, aby nikt się o tym nie dowiedział, to dla twojego dobra. Ja obiecuję, że nikomu słowa nie pisnę. Nie chcę, abys nie zobaczył już rodziców. Jak przyjedzie policja, to od razu cię zamkną.

Tomek skrył twarz w dłoniach.

– Słuchaj, zróbmy tak. Ty pójdziesz teraz do pokoju. Nikomu nie mów o tym, co tu się działo. Ja też nikomu nie powiem. Jakby ktoś pytał, to udajemy, że nie wiemy, o co chodzi. Zgoda?

Czuł, że jest już blisko tego, aby chłopiec się zgodził na zachowanie gwałtu w tajemnicy.

\*\*\*

Zachciało mu się siku. Obudził się i zobaczył, że w pokoju nie ma Tomka. Polubił tego chłopca, dobrze grał w piłkę i pochodził z jego osiedla. Piotr znał go z widzenia. Nie zamienili wcześniej jednego zdania, ale jak wylądowali na tym samym turnusie kolonijnym, to zbliżyli się trochę do siebie.

Poszedł do ubikacji i się wysikał. Już miał zamiar wracać do łóżka, gdy usłyszał, że ktoś idzie korytarzem. Otworzył lekko drzwi i zobaczył, jak przez korytarz idzie pan Janek z Tomkiem. Jego rówieśnik wyglądał nieswojo. Oczy miał zaszkłone, co chwila pociągał nosem. Piotr wiedział, że jego kolega płakał. Przymknął drzwi, aby nie zostać odkrytym. Nie wiedział, co się stało Tomkowi. Płacz mógł oznaczać kilka rzeczy. Tomek mógł tęsknić za rodzicami, mógł też mieć w nocy koszmar. To drugie Piotrek raczej wykluczył. Gdyby Tomkowi śniło się coś złego, to pewnie obudziłby wszystkich w sali swoim krzykiem. Piotr nie wiedział, czy ma pójść do sypialni i spytać, czy wszystko w porządku. Nie chciał robić zbytniego zamieszania. Zaczął myć ręce i już miał zamiar wyjść z łazienki, kiedy zobaczył, że otwierają się drzwi i w progu staje pan Janek. Patrzył na niego dziwnie. Piotr widział na twarzy wychowawcy strach. Przez ułamek sekundy zobaczył też coś, co go zaskoczyło. Pan Janek był zły.

– Co tu robisz? – spytał wychowawca.

– Siku byłem. Zachciało mi się – odpowiedział Piotr.

Wychowawca przyglądał mu się uważnie. Widać było, że chce jeszcze o coś spytać, ale zrezygnował.

– Zrobiłeś? – spytał w końcu pan Janek.

– Tak.

– To idź spać.

Piotr skinął głową i ominął wychowawcę stojącego w progu. Skierował się do sypialni. Był już przy drzwiach, gdy zobaczył, że wychowawca ociera czoło chusteczką.

Wszedł do sali i podszedł do łóżka Tomka. Przez chwilę stał i patrzył. Chłopiec powoli odwrócił się w jego stronę. W oczach miał łzy. Piotr był tym widokiem zaskoczony. Coraz poważniej zastanawiał się, czy nikt nie zrobił jego koledze przykrości.

\*\*\*

Widok jednego z chłopców w toalecie zaskoczył go całkowicie. Jan nie miał pojęcia, czy dzieciak nie podsłuchał niczego z jego rozmowy z Tomkiem. Bał się.

Wiedział, że jego brat nie pozwoli, aby zamknięto go w więzieniu. Wiedział, że Paweł zawsze stanie za nim, niezależnie od tego, co on uczyni. To, że ma problem, jest oczywiste dla nich obu. Jak cała sprawa ucichnie, to on pogada z bratem i wspólnie pomyślą nad jakimś sposobem na ograniczenie jego popędu.

Może jakaś terapia? Może jakieś farmaceutyki?

Jan Borowski zdawał sobie sprawę, że jest pedofilem. To, co robił dzieciom, było obrzydliwe, powodowało u niego torsje. Czuł do siebie obrzydzenie za każdym razem, gdy spojrzał na jakieś dziecko inaczej, niż jest to akceptowalne w społeczeństwie.

Cóż z tego jednak, że wiedział, iż dopuszcza się czynów, za które grozi nie tylko kara pozbawienia wolności, ale też społeczny ostracyzm, skoro kilka dni, kilka tygodni później znowu pojawiały się jego chore żądze?

Usiadł na łóżku i zastanawiał się, czy da radę z całej sprawy wyjść obronną ręką. Poprzednio udało się wszystko zatuszować, ale teraz sytuacja była trudniejsza. Doszło do gwałtu i ktoś może zauważyć dziwne zachowanie chłopca. Jan miał nadzieję, że Tomek dochowa tajemnicy i nikomu nie powie, co zaszło w nocy. Jak to wyjdzie na jaw, zaczną się problemy. Zaczął się martwić.

Nie chciał teraz zachodzić do sali, gdzie spał zgwałcony przez niego chłopiec. Porozmawia z nim rano i ponownie go zastraszy.

\*\*\*

Wszystko go bolało. Nie mógł zasnąć. Nie miał pojęcia, dlaczego pan Janek mu to zrobił. Wychowawca przyszedł w nocy do sali i usiadł na skraju jego łóżka. Tomek czuł jego obecność, ale nie otwierał oczu. Nie wiedział, w jakim celu pan Janek do niego przyszedł.

Lubił tego mężczyznę. Od pierwszego dnia turnusu wychowawca starał się zakumplować z chłopcami. Powiedział im, aby zwracali się do niego „Panie Janku”. Mówił, że nie sprawia mu to żadnego problemu i lubi, jak dzieci traktują go bardziej jako kumpla niż jako dorosłego. Tomek był zaskoczony tym zachowaniem nauczyciela, bo w szkole, do której chodził, nikt z pedagogów w taki sposób się nie kolegował z uczniami.

Pierwszy dzień w towarzystwie wychowawcy sprawił, że poczuli się ważni. Mieli prawdziwego dorosłego kolegę. Pan Janek grał z nimi w nogę, stał na bramce i wyłapywał większość piłek. Po obiedzie zabrał ich do świetlicy i pozwolił grać na konsoli. Przez cały czas starał się, aby mu zaufali. Pokazywał im różne sztuczki z kartami, opowiadał kawały, a nawet obiecał zorganizowanie ogniska. Ognisko i pieczenie kiełbasek zaplanowane było na wczoraj. Wieczór mieli spędzić na dobrej zabawie. Niestety, pogoda się pogorszyła i padał deszcz. Pan Janek, tak jak i dzieci, był tym faktem zasmucony.

Kiedy wychowawca siedział u niego na łóżku, to on w pewnym momencie postanowił, że uda, iż dopiero teraz się zbudził. Przeciągnął się i spojrzał na nauczyciela. Ten uśmiechnął się do niego i poprosił, aby Tomek z nim poszedł. Mówił, że bolą go plecy i potrzebuje kogoś, kto mu wmasuje maść. Tomek nie wyczuł podstępny. Chciał pójść. Nie widział nic złego w pomaganiu wychowawcy.

Gdy znaleźli się w pokoju pana Janka, to sytuacja gwałtownie się zmieniła. Tomek nie potrafił przypomnieć sobie szczegółów, ale wiedział, że został skrzywdzony. Bolał go brzuch.

Jak pan Janek odprowadził go do pokoju i wyszedł, to on zaczął płakać. Kilka minut później przyszedł Piotrek i spytał, czy wszystko w porządku. Nic nie było w porządku.

Leżał teraz na łóżku i zastanawiał się nad tym wszystkim. Brzuch nadal bolał, podobnie jak tyłek. Wstydział się tego, co zaszło. Wiedział, że jakby ktoś o tym usłyszał, to zaraz zaczęłoby się na ten temat gadanie. Koledzy wyśmialiby go i wskazywali palcami.

Oczywiście to, że stałby się obiektem żartów, to nic. Tomek bardziej bał się tego, że o całej sprawie dowie się policja i zamkną go w poprawczaku. Tego by nie przeżył.

Wstał z łóżka i założył kapcie. Nie mógł dać się złapać panu Jankowi. Zamierzał uciec z kolonii i wrócić do Wrocławia. Nie chciał budzić nikogo, więc najciszej jak mógł zabrał z taboretu stojącego przy łóżku krótkie spodenki, koszulkę i skarpety. W drugą rękę wziął buty. Wyszedł na korytarz i szybko się ubrał.

\*\*\*

*Wrocław, 15 lipca 2001 r.*

Alicja Kasperczak obudziła się z krzykiem. Śnił jej się koszmar. We śnie widziała, jak jej syn ucieka przed spadającą lawiną. Bała się o swojego jedynaka, którego wysłała na kolonię do Karpacza. To był jego pierwszy wyjazd. Miała obawy, czy jest wystarczająco dojrzały, aby pojechać samemu. Nie mogła jednak jechać z nim.

Może z tego powodu ten koszmar? – pomyślała.

Wiedziała, że Tomek jest pod opieką wykwalifikowanej kadry pedagogicznej i nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo, zwłaszcza związane z lawiną. Śpiący obok niej mąż usiadł na wersalce i spytał:

– Co się dzieje?

– Koszmar miałam. Śnił mi się Tomek. Lawina schodziła, a on uciekał.

– To tylko sen – powiedział Wojtek. – Chcesz, to zaparzę ci herbaty.

– Nie.

– Słuchaj. Rano zadzwonimy do ośrodka i z nim porozmawiamy. Albo wiesz co? Zrobimy mu niespodziankę i pojedziemy do niego.

Alicja poczuła się lepiej. Objęła Wojtkę i przytuliła się do jego piersi.

– Dzięki, że was mam.

– Spokojnie, to był tylko sen. Jestem pewny, że wszystko z Tomkiem w porządku. Nie słyszałem, aby w Karpaczu zeszła jakaś lawina, a poza tym jest noc i dzieciaki nie łażą teraz po górach.

– Wiesz, jak to jest. Tomek ma dopiero dziesięć lat...

– Właśnie. Ma dziesięć lat, a traktujesz go, jakby miał dwa. Dzieciaki w jego wieku spokojnie mogą spędzić dwa tygodnie bez matczynego fartucha.

– Ciekawe, dlaczego ty z takim spokojem to mówisz?

– Bo sam byłem dzieciakiem i uwierz mi, że chłopcy w tym wieku robią różne głupoty. Inni chłopcy. Tomek jest jak na swoje lata bardzo dojrzały. On nie biega tak jak ja w jego wieku po dachach. Nie szaleje jak wiele dzieciaków z jego klasy. Ja, jak miałem dziesięć lat, to ganiałem na dworze, bawiłem się w berka. On woli siedzieć w domu i czytać komiksy. Ewentualnie pokopać piłkę, ale to też jak już mu się każe iść na dwór. A przecież jest dobrym piłkarzem. Widziałem, że mu gra idzie.

Alicja spojrzała na męża zaskoczona.

– I co? Z racji tego, że nie gania jak wariat z rówieśnikami, ale czyta komiksy, to mam uważać, że nie może mu się stać żadna krzywda?

– Tego nie powiedziałem. Chodzi o to, że Tomek jest rozsądniejszy niż inni. To po pierwsze. Po drugie, jak nie ma wprawy w takim łobuzowaniu, to nie zacznie akurat podczas tego wyjazdu.

– A może właśnie będzie chciał dorównać rówieśnikom? Może któryś mu powie, że odstaje, i będzie chciał im coś udowodnić?

Wojtek nic nie odpowiedział. Alicja wstała z łóżka i poszła do kuchni. Czowała, że nie zaśnie już tej nocy.

\*\*\*

*Karpacz, 15 lipca 2001 r.*

Wyjście z ośrodka nie stanowiło żadnej trudności. Nikt nie pilnował drzwi, wystarczyło przekręcić zamek i już można było wyjść na dwór. Początkowo nie wiedział, w którą stronę się udać. Potem zdecydował się poszukać dworca, aby wsiąść do pociągu jadącego do Wrocławia. Szedł powoli, co chwila przystawał. Bolał go brzuch, więc dwa razy usiadł na krawężniku. Bolał go też tyłek. Sięgnął dłonią pod spodenki. Poczł maź. Wyciągnął dłoń i zobaczył, że jest cała we krwi. Nie rozumiał, co dokładnie się z nim dzieje. Zobaczył nadjeżdżający samochód. Wstał z krawężnika i schował się za kubeł. Auto przejechało kilkadziesiąt centymetrów od niego. Miał szczęście. Postanowił ruszyć dalej.

Nie wiedział, jak długo idzie, ale miał wrażenie, że przechodził już koło tego budynku. Wcześniej skręcił dwa razy i wydawało mu się, że podąża w dobrą stronę. Teraz stanął i zastanawiał się, co dalej. W tym tempie nie zdąży wsiąść do pociągu, zanim się zorientują, że opuścił ośrodek kolonijny.

Skierował się ku głównej drodze i zobaczył, że w jego stronę powoli jedzie policyjny radiowóz.

– Pewnie już po mnie jadą, aby mnie zamknąć w poprawczaku... – powiedział cicho do siebie.

Zerwał się na równe nogi i zaczął uciekać. Policjant prowadzący radiowóz włączył koguta na dachu i przyspieszył. Tomek nie chciał dać się złapać. Biegł, ile miał sił w nogach. Zaciśnął zęby, aby zmniejszyć ból brzucha. Odwrócił się w stronę radiowozu. Ze środka właśnie wysiadała policjantka. Zdawał sobie sprawę, że nie ma szans na ucieczkę. Skręcił w lewo i wbiegł na jezdnię. Usłyszał pisk hamulców i spojrzał na zmierzającą wprost na niego ciężarówkę. Na twarzy kierowcy stara malowało się przerażenie.

Zasłonił się rękami. W tym samym momencie poczuł uderzenie i zapadła ciemność.

\*\*\*

Aspirant Szymon Zawadzki wysiadł ze służbowego poloneza. Jego partner, aspirant Andrzej Łabiak, zaparkował obok samochodu drogówki. Zawadzki widział stojącego na światłach awaryjnych starsza, należącego do spółdzielni mleczarskiej. Kierowca siedział na przednim zderzaku i palił papierosa. Obok niego stał jakiś policjant z drogówki i robił notatki.

Pod podwoziem ciężarówki znajdowało się przykryte białym prześcieradłem ciało.

– Cześć – powiedział Zawadzki, podchodząc do robiącego zdjęcia technika.

– Dzieciak wbiegł pod koła – oznajmił Grzegorz Tkaczyk, technik komendy z Jeleniej Góry.

– A co w nocy robił dzieciak na ulicy? – spytał policjant.

– No właśnie, to jest dziwne. Tamta załoga OPI patrolowała Karpacz. W pewnym momencie zauważyli, jak chłopak zerwał się na równe nogi i zaczął uciekać. Wrzucili bombę i ruszyli w pościg. Młody wybiegł na jezdnię prosto pod stara.

– Wiadomo, co to za jeden?

Tkaczyk pokręcił głową.

– Nie ma żadnej wiedzy. Nie miał przy sobie żadnej legitymacji, nic. Pewnie to jakiś dzieciak z kolonii. Trzeba będzie objechać ośrodki i popytać.

– Nie musisz uczyć nas roboty. – Zawadzki puścił do niego oko.

Wiedział, że technik ma rację. Ofiara prawdopodobnie była na ucieczce z kolonii. Podeszedł do ciała i odsłonił twarz. Chłopiec miał szeroko otwarte oczy. Krew zastygła mu na czole. Blond włosy także były całe w zaschniętej krwi.

– Szkoda małego – westchnął Łabiak.

– Mój Radek jest w podobnym wieku – powiedział Zawadzki.

– A właśnie. Co tam u Izy?

– Co ma być? Straszy, że poda mnie o większe alimenty. Nie wiem, czemu nie złożyła jeszcze papierów do sądu. Może nie chce rozwodu? Nie mam pojęcia – odpowiedział aspirant, zasłaniając ciało.

Wstał i rozejrzał się dookoła. Na ulicy pojawili się już pierwsi gapie. Każdy chciał zobaczyć denata. Kilku policjantów starało się odgrodzić tłum od miejsca zdarzenia.

– Trzeba będzie wydzwonić lekarza ostatniego kontaktu. Prorok też powinien dojechać. Właśnie, kto ma nadzór?

– Gajewski. Ma zaraz być. Jak gadałeś z Tkaczykiem, to dyżurny przekazał, że powinien być w ciągu kwadransa.

Zawadzki odszedł kilka metrów od ciężarówki. Odpalił LM-a i przez kilka sekund milczał. Zaciągnął się mocno i rzucił:

– Zobacz. Jakaś rodzina wysyła dzieciaka na kolonię, a ten postanawia uciec. Jak myślisz, dlaczego zwał?

– Może tęsknił za starymi?

– Może. Właśnie takiej roboty nie lubię. Mogę jechać na zgniłka, mogę patrzeć, jak strażacy wyciągają z rzeki zwłoki, ale jak ginie dziecko, to coś we mnie pęka.

Łabiak nic nie odpowiedział. Poklepał partnera po ramieniu i poszedł pogadać z policjantami, przed którymi uciekał chłopiec.

\*\*\*

Jan Borowski był przerażony. Rano przed szóstą zrobił obchód i stwierdził, że brakuje Tomka. Chłopca nie było ani w sali, ani w toalecie. Jan nie wiedział, co ma teraz zrobić. Nie chciał sam podejmować decyzji, więc obudził wszystkie wychowawczynie.

Razem starali się odnaleźć zaginionego dziesięciolatka. Szukali go wszędzie. Byli zarówno w piwnicy budynku, jak i na strychu. Jan obszedł teren dookoła. Miał nadzieję, że Tomek siedzi gdzieś w pobliskim parku lub na boisku. Nigdzie nie udało się go odnaleźć. Dyrektorka kolonii zdecydowała o powiadomieniu o całej sytuacji policji. Borowski czuł, jak serce zaczyna mu galopować.

– Może się zaraz pojawi... – bąknął, starając się zakłść rzeczywistość.

– Naprawdę pan tak uważa, panie Janku? – spytała Bożena Porabik.

Zaprzeczył ruchem głowy. Wiedział, że dyrektorka ma rację. Dzieciak uciekł i szanse na to, że zaraz wróci, są znikome. Muszą go odnaleźć jak najszybciej. Im dłużej Tomka nie ma, tym większe będą ich czekać konsekwencje.

– Panie Janku, ja zadzwonię na policję, a pan niech zbierze chłopców. Może ktoś z nich wie, dlaczego Tomek uciekł – powiedziała dyrektorka.

Tego Borowski się także obawiał. Przypomniała mu się sytuacja, gdy spotkał w nocy w toalecie



Piotra. Chłopiec może tylko udawał, że nie widział wychodzącego z jego pokoju Tomka. Może podsłuchał, jak rozmawiali. Pętla zaciskała się wokół jego szyi.

– Tak, pani dyrektor. Już ich zbieram.

Patrzył, jak dyrektorka idzie do siebie. Stwierdził, że zanim zwoła dzieci, będzie musiał zadzwonić do brata.

Wszedł do swojego pokoju i wziął nokię do ręki. Wybrał numer i czekał na połączenie. W końcu usłyszał głos Pawła.

– Cześć. Wiesz, że całą noc nie spałem po twoim telefonie?

– Jeszcze raz przepraszam.

– Dzisiaj przyjadę do Karpacza. Może uda się odkręcić to, co spierdoliłeś. Może trzeba dzieciaka zastraszyć.

– Ten dzieciak uciekł.

– Co?

– No w nocy zwiął. Teraz go szukamy, ale zaraz dyrektorka zadzwoni na policję.

– Kurwa mać.

– Ja temu dzieciakowi wmówiłem, że jak komuś piśnie o tym, co zaszło, to policja go aresztuje i trafi do poprawczaka.

– Ty waliłeś go w dupę i jego mają zamknąć? Kurwa, Janek...

Jan milczał. Nie wiedział co powiedzieć.

– No co miałem zrobić? Bałem się. Paweł, ja się będę leczył.

– Na pewno. Już ja ci to zagwarantuję.

W telefonie zapadła cisza.

– Paweł? Jesteś?

– Tak. Słuchaj mnie uważnie. Masz teraz zacząć szukać dzieciaka. Masz być najbardziej aktywnym poszukiwaczem. Oby dzieciak się znalazł, bo jak coś mu się stanie i wejdzie prokuratura, to może być krucho.

– Mam zebrać dzieci i spytać, czy ktoś wie, gdzie ten Tomek poszedł.

– I dobrze. Może jakiś bachor coś chlapnie i łatwiej będzie znaleźć gnojka. Ja zaraz wyjeżdżam.

– Ale...

– Odwiedzam brata, który jest wychowawcą na kolonii. Nikt nie musi wiedzieć, czym się zajmuję. Będę trzymał rękę na pulsie.

– Dzięki. Ja naprawdę chcę się zmienić.

Paweł się rozłączył. Jan wiedział, że narobił problemów nie tylko sobie, ale też i jemu.

\*\*\*

**Wrocław, 15 lipca 2001 r.**

Wsiedli do volkswagena golfa i Wojtek odpalił silnik. Przez kilka sekund patrzył na Alicję, nim w końcu powiedział:

– Przepraszam.

Żona spojrzała na niego zdziwiona.

– Za co?

– Za wszystko. Wiem, że się martwisz, że boisz się o Tomka. Ja też się wiele razy o niego bałem. Wiem, że czasem potrafię być wkurzający, ale taki jestem. Jak mnie poznawałaś, to byłem taki sam.

– Nie ma sprawy. Wiem, że nie mówiłeś tego poważnie. Może i jestem nadopiekuńcza i może popełniłam błędy w wychowaniu Tomka, ale nie robię nic złego. Nie każdy dzieciak musi być piłkarzem, bawić się w wojnę lub resorakami. Potrzebni są także wrażliwi artyści.

Wojtek uśmiechnął się do niej.

– Mam propozycję. Jak Tomek wróci z kolonii, to ja wezmę wolne z roboty i pojedę z nim na camping. Wskoczmy do Boszkowa albo do Sławy. Spędzimy kilka dni tak po męsku. Bez kobiet, bez

maminych obiadków. Dwóch chłopów na męskim wypadzie. Pasuje?

– No nie wiem...

– Ala, uwierz mi, że tak będzie dobrze. Tomek może spędzić z ojcem jakiś czas i gwarantuję, że nie spadnie mu włos z głowy.

– Wojtek. To nie chodzi o to, że ci nie ufam i myślę, że będziesz nierozsądny. Tomek nie...

– To ty myślisz, że Tomek nie. Powiem ci, że podjąłem decyzję. Wyjeżdżamy pod namiot i nie ma gadania. Chłopaki muszą pobyć sami bez tych wstrętnych bab. – Puścił do niej oko.

Wziął jej dłoń i przykrył swoją. Przez kilka sekund patrzył jej w oczy. W końcu skinęła na znak, że się zgadza.

Wrzucił bieg i powoli włączył się do ruchu.

Nie przejechał jeszcze nawet stu metrów, gdy poczuł coś dziwnego. Coś spowodowało, że włos mu się zjeżył na karku, a serce szybciej zabiło. Rękę chwyciło drzenie, a żołądek zaczął się kurczyć. Miał przeczucie, że wydarzyło się coś złego. Spojrzał na Alicję. Patrzyła w boczną szybę. Cieszył się, że nie widzi, co się z nim dzieje. Nie chciał jej niepokoić bardziej, ale teraz on miał obawy, czy z ich synem wszystko jest w porządku.

\*\*\*

*Karpacz, 15 lipca 2001 r.*

Dojechali do ośrodka „Bajka”. Objeżdżali miejsca, gdzie wypoczywały dzieci i młodzież. Byli już w dwóch, gdy dyżurny przekazał im informację, że kadra pedagogiczna stwierdziła ucieczkę jednego z chłopców. Zawadzki wiedział, że mają punkt zaczepienia. Był skłonny założyć się z Łabiakiem o butelkę wódki przeciw butelce pepsi, że w ciągu kilku najbliższych minut będą wiedzieli, kim jest dzieciak. Pozostało tylko ustalić, dlaczego postanowił uciec z ośrodka.

Zaparkowali samochód na podjeździe i Zawadzki rozejrzał się naokoło. Ośrodek był idealnie położony. Widać było stąd Śnieżkę. Po lewej rozciągała się panorama Karpacza.

– Panowie z policji? – Usłyszeli z boku kobiecy głos.

Zawadzki spojrzał w jej stronę i powiedział:

– Aspiranci Zawadzki i Łabiak, Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze.

– Proszę panów za mną.

Kobieta skierowała się do wnętrza budynku. Podążyli jej śladem. Weszli do jednego z gabinetów i usiedli na wskazanych im krzesłach.

– Panowie – zaczęła Porabik – dzisiaj zaginął nam jeden z chłopców. Wyszedł w nocy. Jeszcze nie mamy informacji, co było powodem jego ucieczki. Może jakiś kolega mu dokuczał. Nie wiemy. To wyjaśnimy później. Teraz ważniejsze jest odnalezienie go i sprowadzenie z powrotem.

– Pani jest tu dyrektorką? – spytał Zawadzki.

– Tak.

– To ma pani fest problem. Sprawą zajmuje się już prokurator. Chłopiec nie żyje. Wpadł pod ciężarówkę.

Kobieta zrobiła się blada.

– Chcielibyśmy porozmawiać z całą kadrą. Musimy wyjaśnić, dlaczego dzieciak postanowił uciec. Jak miał na imię?

– Tomek. Tomek Kasperczak. Boże...

Dyrektorka zasłoniła twarz dłońmi. Zawadzki wiedział, że kobieta jest przerażona śmiercią podopiecznego. Wiedział też, że Porabik zastanawia się nad problemami, jakie niesie ze sobą śmierć powierzonego jej opiece chłopca.

– Proszę zebrać dzieci w sali. Zaraz będziemy ich wzywać pojedynczo do siebie i postaramy się ustalić powody ucieczki tego Kasperczaka. Może ma pani rację, sugerując, że ktoś mu dokuczał. Najpierw porozmawiamy z kadrą. Oni też niech nie opuszczają ośrodka.

Kobieta skinęła głową i wstała od biurka. Wychodząc z gabinetu, wyglądała, jakby postarzała się

co najmniej o dwadzieścia lat.

\*\*\*

Jan nie miał pojęcia, co robić. Gdy dowiedział się o śmierci Tomka, to początkowo był zadowolony. Nikt się nie dowie, co zaszło w nocy. On nikomu nie powie, a Tomek nie będzie miał możliwości.

Jednak gdy dotarło do niego, że śmierć chłopca spowoduje lawinę pytań, przestraszył się nie na żarty. Wiedział, że śledczy zaczną się zastanawiać, co mogło być powodem ucieczki dziecka z ośrodka kolonijnego. Wiedział, że jeśli coś wzbudzi ich podejrzenia, to będą drażnić, aby poznać prawdę. To, że jakiś czas temu wyszedł z podobnej sytuacji obronną ręką, było cudem. Zdawał sobie sprawę, że ślad pewnie pozostał w jego kartotece.

Pilnował dzieci zebranych w sali. Co jakiś czas zerkał nerwowo w stronę pomieszczenia, gdzie śledczy rozmawiali z wychowawcami. Przed chwilą wyszła stamtąd Tereska, młoda dziewczyna, która dopiero w zeszłym roku ukończyła kurs wychowawcy kolonijnego. To był jej drugi turnus i od razu taka tragedia. Salę w ślad za nią opuścił jeden z policjantów. Stał i przez chwilę obserwował zgromadzone dzieci. Jan obawiał się skrzyżowania spojrzeń z mężczyzną, więc odwrócił się i podszedł do sprzecających się o coś Jacka i Kamila.

Czuł na plecach wzrok policjanta. Starał się zachowywać normalnie, chociaż nogi zaczęły mu nieznacznie drżeć. Miał ochotę zerwać się do ucieczki. Rozumiał jednak, że jeśli nogi odmówią mu posłuszeństwa, to gliniarz na sto procent go dogoni i zatrzyma. Funkcjonariusz wyszedł z budynku.

Jan przez chwilę miał wrażenie, że mężczyzna wyczuł coś w jego zachowaniu. To, że zawoła go do pokoju i wyciągnie z niego całą prawdę o ucieczce chłopca, było kwestią czasu.

\*\*\*

Zawadzki stał przed ośrodkiem i palił papierosa. Jak dotąd nie usłyszał od wychowawczyń niczego, co przybliżyłoby go do jakiegokolwiek wiedzy na temat powodów ucieczki chłopaka. Rozpytane kobiety zgodnie zeznały, że nie zaobserwowały żadnych dziwnych zachowań innych dzieciaków wobec Tomka. Żadna nie widziała, aby któryś z chłopców go gnębił lub w jakiś sposób mu dokuczał.

Zawadzki zastanawiał się, czy ucieczka rzeczywiście spowodowana była zachowaniem któregoś z kolegów dziesięciolatka. Teoretycznie prawdopodobna mogła być tęsknota za rodzicami, może też brak samodzielności. Zastanawiające jednak było to, że chłopiec zaczął uciekać na widok policyjnego radiowozu. Pewnie się obawiał, że policja odwiezie go z powrotem do ośrodka. Dlaczego nie próbował się po prostu ukryć?

Zgasił papierosa na murku i wyjął kolejnego. Co jakiś czas starał się rzucić, ale z mizernym skutkiem. Ostatnio nie palił dwa dni i to były najgorsze dwa dni w jego życiu. Palił praktycznie od siódmej klasy podstawówki. Pamiętał, kiedy zapalił po raz pierwszy.

Miał taki zwyczaj, że po lekcjach zapraszał do domu kolegów z klasy. Oglądali filmy na wideo i podpijali jego ojcu wino z baniaka. Nie były to duże ilości, ale dwunastolatkom wystarczyło, aby w przyjemny sposób zaszumiało im w głowie. Tamtego dnia w osiemdziesiątym dziewiątym roku zostawił kolegów w mieszkaniu i sam poszedł do Adama po kasetę z filmem *Krwawy sport*.

Ojciec Adama miał pierwszą wypożyczalnię kaset wideo w Jeleniej Górze. Odtwarzacze dopiero zaczęły zalewać polski rynek, każdy chciał mieć możliwość oglądania filmów i nie być skazanym tylko na dwa kanały w telewizji. Nie każdy miał talerz satelitarny i dekoder, ale każdy chciał poczuć się jak na Zachodzie.

Ojciec Zawadzkiego kupił magnetowid od sąsiada, który co miesiąc jeździł na kilka dni do Berlina Zachodniego. Przywoził też kasety wideo z filmami kung-fu. Jednak wypożyczalnia to był prawdziwy raj, a kolegowanie się z synem biznesmena, który ma dostęp do niezliczonych ilości filmów karate, było zrządzeniem losu.

Tamtego dnia Zawadzki poszedł do kolegi po film i zobaczył, jak Adam i Piotrek palą papierosy. Siedzieli przy telewizorze i oglądali *Szklaną pułapkę*. On przez blisko kwadrans siedział z nimi i z otwartą buzią śledził popisy policjanta w amerykańskim drapaczu chmur. Wtedy Piotrek poczęstował go papierosem. Zawadzki pamiętał, że był to carmen. Palił i chociaż dym go drapał w gardło i ogólnie źle się czuł, to jednak wypalił go do końca. Poczęstowany kolejnym podziękował, ale schował zdobyc

do kieszeni. Zgrywał wtedy dorosłego.

Wrócił do domu z filmem i papierosem w kieszeni. Gdy kumple wyszli po seansie, on na balkonie wypalił carmena otrzymanego od kolegów. Rodzice po powrocie z pracy chyba wyczuli dym, ale żadne z nich nie odezwało się na ten temat ani słowem.

Zawadzki po kilku dniach kupił swoją pierwszą paczkę i zaczął palić. Początkowo jeden, dwa papierosy dziennie. Z czasem jednak stał się nałogowym palaczem i teraz dochodził nawet do dwóch paczek wypalanych w ciągu dnia.

Zgasił papierosa i wyrzucił niedopałek do stojącej na murku doniczki.

– Pora brać w obroty następnego – powiedział cicho do siebie.

Wszedł do budynku i od razu skierował się do pokoju, gdzie starali się z Łabiakiem poznać okoliczności ucieczki dziesięciolatka.

\*\*\*

Podjechali pod budynek, w którym na kolonii przebywał Tomek. Kasperczak zaparkował na niewielkim parkingu i wysiadł z golfa. Alicja wysiadła od strony pasażera i rozprostowała kości. Wojtek podszedł do żony i ją objął.

– Widzisz. Mówiłem, że wszystko w porządku. Nie ma tu żadnych śladów po lawinie ani po wybuchu wulkanu, nigdzie nie ma krateru po upadku meteorytu i nie nastąpił w pobliżu wybuch bomby atomowej – powiedział.

– Naśmiewasz się z moich obaw. Po co to robisz?

Wojtek objął ją mocniej.

– Zaraz zobaczysz Tomka i upewnisz się, że wszystko w porządku. Potem postaramy się wziąć go na spacer i zamówisz mu największego gofra na świecie. A jak już Tomek wróci do domu po kolonii, to jego stary zabierze go pod namiot i zrobi z niego mężczyznę.

– To się jeszcze okaże. Nie wyraziłam zgody, wciąż się waham.

– Zobaczysz, że wyjazd ze starym dobrze mu zrobi. Razem będziemy chodzić na piwo, jeść smażone rybki i patrzeć na półnagie dziewczuchy na plaży.

– Jesteś świnią – rzuciła Alicja i odsunęła się od niego.

– Żartowałem z tymi dziewczuchami i piwem. Nie gniewaj się. – Podszedł bliżej i spojrzał jej prosto w oczy. – Ala. Ja żartuję. Co jak co, ale jestem ostatnią osobą, która chciałaby, aby coś złego się stało Tomkowi. To mój jedynak i nie wyobrażam sobie życia bez niego. Nie naśmiewam się z twoich obaw i nie chcę cię denerwować. To, że sobie pośmieszkuje, nie oznacza, że chcę...

– Wojtek, nie uważasz, że jest trochę dziwnie... – przerwała mu żona.

Dopiero teraz Kasperczak zwrócił uwagę na panującą wokół ciszę. Nigdzie nie było widać bawiących się dzieci. Nie było słychać wrzasków i śpiewów. Ósrodek wyglądał na nieczynny. Wojtek poczuł, jak włos powoli podnosi mu się na karku.

Od strony budynku w ich kierunku szła jakaś kobieta. Serce Wojtka zaczęło bić coraz szybciej. Alicja przysunęła się bliżej i chwyciła jego dłoń.

– Dzień dobry – zaczęła kobieta – ósrodek nieczynny.

– Przyjechaliśmy do syna. Jest tu na kolonii – wyjaśnił Wojtek.

Jego głos brzmiał nieswojo.

– Nie ma dzisiaj odwiedzin – odparła kobieta.

– Proszę pani, przyjechaliśmy z Wrocławia i chcielibyśmy spotkać się z synem. Dlaczego nam pani to utrudnia?

– Przepraszam bardzo, ale dzisiaj nie ma odwiedzin.

– Chcielibyśmy rozmawiać z dyrektorem – powiedział Wojtek.

– Ja jestem tutaj dyrektorką. Nazywam się Porabik. Niestety w dniu dzisiejszym nie mogą państwo spotkać się z synem.

Kasperczak był pewny, że stało się coś złego i kobieta stara się zachować spokój, ale w środku jest cała w nerwach. Alicja coraz mocniej zaciskała palce na jego dłoni.

– Jak mi pani nie pozwoli porozmawiać z Tomkiem, to zadzwonię po policję i narobię takiego rabanu, że strata pracy to będzie dla pani najmniejszy problem – zagroził.

Dopiero w tym momencie Porabik pękła. Schowała twarz w dłoniach i zaczęła płakać.

\*\*\*

Zawadzki patrzył na wychowawcę i czuł, że facet coś ukrywa. Nie zdążył mu nawet zadać żadnego pytania, a ten już się cały spocił. Pot jeszcze w jakiś sposób można by wytłumaczyć – było lato i zaczynało się robić coraz cieplej. Drżenie rąk zdradzało jednak nerwy, a tego nie można bagatelizować. Inni wychowawcy nie reagowali w taki sposób.

– Dobrze. Możemy zacząć? – spytał Zawadzki.

Mężczyzna skinął głową. Łabiak otworzył notes i zaczął pisać.

– Niech mi pan powie, kiedy ostatni raz widział pan Tomka – poprosił Zawadzki.

– Wczorajem po apelu. Jak co wieczór dopilnowuję, aby chłopcy się umyli i przebrali w piżamy.

Potem robię obchód i sprawdzam, czy wszyscy są w łóżkach. Następnie taki obchód robię co dwie godziny.

– Dzisiejszej nocy też tak było?

– Tak. Wszyscy spali w swoich łóżkach i później nie widziałem, aby ktoś wychodził.

– A o której robił pan obchód, zanim stwierdził pan brak Kasperczaka?

Borowski kolejny raz obtarł pot z czoła. Zawadzki spojrzął na Łabiaka, a ten mrugnął powiekami.

Jego partner też zauważył nerwowe zachowanie wychowawcy.

– Koło pierwszej albo drugiej. Nie pamiętam.

– A kiedy zauważył pan, że brakuje jednego z kolonistów?

– Było po czwartej, może nawet bliżej piątej rano.

Zawadzki przewrócił kilka kartek i czytał powoli. W końcu powiedział:

– Tutaj mam wypowiedź jednej z wychowawczyń, która stwierdziła, że zgłosił pan zniknięcie jednego z wychowanków koło godziny szóstej.

– Tak. Faktycznie. To mogło być koło szóstej.

– To bliżej czwartej, piątej czy jednak szóstej? – dopytał Zawadzki.

– Szóstej.

Zawadzki czytał dalej notatki. Borowski nerwowo wiercił się na krześle.

– Przepraszam, czy ja jestem o coś oskarżony? O ile mi wiadomo, to dzieciak wpadł pod samochód.

– Panie Borowski, proszę się nie denerwować. Jak pan pewnie zdaje sobie sprawę, jesteśmy tu dlatego, że ktoś nie dopilnował swoich obowiązków i pozwolił, aby nieletni będący pod jego opieką opuścił samowolnie ośrodek. Wypadek jest niestety tragicznym skutkiem pewnych zaniedbań.

– Rozumiem...

Borowski kolejny raz starł pot z czoła. Zawadzki uśmiechnął się do Łabiaka.

– Panie Borowski, to, że oberwiecie jako cała kadra, to pewne jak dwa razy dwa jest cztery.

Chcemy jednak ustalić, kto najbardziej zawinił. Niestety, to pan nie dopełnił swoich obowiązków. Takie możemy wysnuć wnioski.

– Ale...

– Nie ma ale. Cała kadra beknie. My jednak musimy ustalić coś innego. Chcemy wiedzieć, co było przyczyną tego, że Kasperczak zwiął. Czy widział pan, aby jakiś chłopiec dręczył tego Tomka?

– Nie. W sumie wszystko wyglądało jak co dzień. Dzieciaki poganiały za piłką, potem obiad, wieczorem gry. Nie było nic dziwnego w zachowaniu Kasperczaka. Nic nie świadczyło o tym, aby zamierzał uciekać.

Zawadzki wstał zza stołu i zaczął spacerować po pomieszczeniu. Na kilka sekund stanął za Borowskim. Czuł strach mężczyzny. Wiedział, że facet czegoś się obawia i ma jakąś wiedzę, którą stara się ukryć przed innymi. Strach nie był spowodowany tym, że uciekł mu wychowanek, a on obawiał się konsekwencji. Tutaj było coś jeszcze. Inni wychowawcy reagowali nerwowo i zdawali sobie sprawę z popełnionych błędów. Wiedzieli, że czekają ich nieprzyjemności. Obawiali się problemów, ale rozumieli, gdzie popełnili błędy. Borowski jednak w odróżnieniu od nich autentycznie się bał i nie chodziło o niedopełnienie obowiązków.

– Panie Borowski, czy spożywał pan w dniu wczorajszym alkohol? – spytał Zawadzki.

– Nie. Ja jestem abstynentem.  
– Oczywiście będą konieczne badania krwi. W takich przypadkach są obowiązkowe.  
– Musimy wykluczyć alkohol jako przyczynę zaniedbań. Sprawą zajmie się prokuratura i oni będą wymagać od nas zastosowania wszystkich procedur – wtrącił Łabiak.

W tym samym momencie Zawadzki spojrział przez okno. Widział dyrektorkę stojącą przy golfie z jakąś parą. W pewnym momencie kobieta upadła, a jej partner starał się ją złapać. Zawadzki wiedział, że rodzice właśnie dowiedzieli się o śmierci swojego syna.

\*\*\*

Wojtek wiedział, że stało się coś złego, już w chwili gdy dyrektorka zaczęła płakać. Odsuwał tę myśl od siebie, ale był przekonany, że coś złego spotkało ich syna. Kiedy Porabik powiedziała „przepraszam”, Alicja zemdląca. On próbował ją złapać, ale też czuł, że informacja przekazana przez kobietę wysłała z niego wszystkie siły. Klęczał przy Ali i starał się ją przytulić najmocniej jak potrafił. Alicja krzyczała tylko jedno słowo. „Nie!” brzmiało złowieszczo. Rozpacz żony powoli zaczęła się udzielać także jemu. Usiłował pohamować złość. Spojrzał w niebo i chciał wykrzyknąć swój żal. Nie wiedział, dlaczego Bóg postanowił tak ich doświadczyć. Nie miał pojęcia, dlaczego odebrał im to, co mieli najcenniejszego.

Z budynku zaczęli wychodzić ludzie. Jeden z mężczyzn powoli kierował się w ich stronę. Wojtek nie potrzebował teraz pociechy. Jakaś siła wyższa sprawiła, że stracił część siebie.

Mężczyzna stanął przed nim i zrobił głęboki wdech. Sekundę później przykucnął i powiedział:

– Dzień dobry. Aspirant Zawadzki, komenda miejska w Jeleniej Górze.

Wojtek spojrział na niego. Policjant rozmazywał mu się przed oczami. Kasperczak obtarł łzy i mocniej przytulił Alę. Kiwali się w przód i w tył.

– Jest mi przykro, ale państwa syn zginął w wypadku. Proszę przyjąć wyrazy współczucia.

Wojtek ponownie obtarł łzy przedramieniem i nieznacznie skinął głową.

Mężczyzna nie był jego wrogiem, nie zrobił nic złego, spełnił tylko swój obowiązek, informując go o stracie jedynaka.

– Niestety, będzie pan musiał dokonać identyfikacji – zapowiedział policjant.

Kasperczak wiedział, że jego Ala nie da rady tego uczynić. Wiedział też, że nie zabierze już Tomka na camping. Wszystko, co planował, pękło jak bańka mydlana. Cały świat runął mu z przerażającym hukiem.

– Możemy napić się wody? – spytał.

Zdawał sobie sprawę, że musi teraz być silny za nich dwoje. To on jest głową rodziny i musi wykazać się odpowiedzialnością. Ale czy zdoła załatwić wszystkie formalności? Jak zorganizować pogrzeb? To wszystko starał się odsunąć na plan dalszy. Jeszcze przyjdzie na to pora. Teraz musiał zaopiekować się żoną.

Policjant podszedł i pomógł mu podnieść Alicję. We trójkę szli w stronę budynku. Jego żona powłóczyła nogami. Wojtek czuł, jak żal rozrywa mu serce.

\*\*\*

Jan zdał sobie sprawę, że źle wypadł podczas rozmowy. Stres go zżarł. Starał się zachowywać normalnie, ale obawa przed wyjściem na jaw tego, co zrobił Tomkowi, sprawiła, że pocił się i plątał w zeznaniach. Pomylił godzinę, o której stwierdził brak kolonisty. Niby drobna pomyłka, ale rzuciła na niego podejrzenie. Policjant podejrzewał, że jej przyczyną może być alkohol. Jan nie pił, ale teraz miał ochotę się nawalić jak meserszmit.

– Gdzie jesteś? – spytał cicho.

Miał nadzieję, że zaraz na białym koniu wjedzie jego brat i powie: „Zostawcie Jana. Ja za niego ręczę”.

Potem wszyscy by pokornie schylili głowy, a on wskoczyłby na rumaka za plecami Pawła i razem by odjechali.

Niestety, wizja ta miała znikome szanse powodzenia. Sprawa zaszła za daleko. Gdyby chodziło tylko o oskarżenia o gwałt lub molestowanie, to dałoby się ją zamieść pod dywan. Tutaj jednak doszło do śmierci zgwałconego przez niego chłopca.

Dopiero teraz do Jana dotarło, że podczas sekcji zwłok lekarz na sto procent stwierdzi zgwałcenie. Pętla powoli zaczynała się zaciskać na jego szyi. Zastanawiał się, jaką linię obrony wybrać. Mógł iść w zaparte i dopiero badania by wykazały, że zgwałcił tego dzieciaka. Mógł udawać niepoczytalność. Powiedziała by, że nie wiedział, co czyni, bo diabeł namówił go do złego. Gdyby się postarał, to może udało by mu się zagrać wariata. Może trafiłby do wariatkowa, a stamtąd Paweł szybko mógłby go wyciągnąć.

Gdyby zaś trafił do więzienia – a gdy zgwałcony ginie w wypadku, na zawiasy nie ma co liczyć – to miałby z deczka przekichane. Inni więźniowie na pewno by się zaczęli nad nim znęcać. Jan bał się coraz bardziej. Zamknął oczy i starał się siłą woli sprawić, aby to wszystko okazało się złym snem. Niestety, tak nie było.

\*\*\*

Zawadzki patrzył na rodziców chłopca siedzących w gabinecie dyrektor Porabik. Kilka minut temu wezwali karetkę i czekali teraz na przyjazd załogi. Matka potrzebowała czegoś na uspokojenie. Co jakiś czas zaczynała przeciągle wyć. Kilka razy starała się wybiec z pomieszczenia. Przeklinała i uderzała niewielkimi piąstkami swojego męża próbującego ją powstrzymać. Alicja Kasperczak usiłowała wykrzyczeć swój ból po stracie jedynaka.

Zawadzki stwierdził, że kobieta będzie potrzebowała specjalistycznej pomocy, aby poradzić sobie z tą traumą. Jej mąż zachowywał się spokojnie. Zawadzki widział, że facet jest załamany, ale stara się podtrzymać żonę na duchu.

Policjant rozumiał, że oboje są w takim stanie, iż w każdej chwili mogą się rozsypać. Współczuł mężczyźnie. Wiedział jednak, że będą musieli wykonać masę czynności, zanim przekażą ciało bliskim. Z tego, co powiedział mu Łabiak, wynikało, że dziesięciolatek jest teraz w rękach lekarza medycyny sądowej. Prokurator nadzorujący sprawę chciał, aby biegły wykluczył, że chłopiec był pod wpływem narkotyków lub alkoholu.

Za kilka minut trzeba będzie zacząć rozmawiać z dziećmi. Powinien być przy tym psycholog dziecięcy, ale ma dopiero dojechać z Wrocławia. Poza tym to nie przesłuchanie, ale bardziej próba uzyskania nieoficjalnych informacji. Może któryś z kolonistów zauważył coś dziwnego i nakieruje ich na jakiś trop.

Zawadzkiemu nie pasował ten Borowski. Facet reagował zbyt nerwowo. Każdy z wychowawców nawalił, ale on bał się bardziej niż inni. Oczywiście nie oznaczało to nic złego, każdy ma różny stopień tolerancji na stres. Jedni boją się kartkówki w szkole i ten strach ich paraliżuje, a inni mogą wskoczyć w ogień bez żadnego lęku. Jednak Zawadzki wyczuwał, że mężczyzna stara się coś ukryć.

Łabiak poszedł sprawdzić go na bębnie. Za kilka minut będą wiedzieli, czy facet ma coś za uszami. Dało się słyszeć dźwięk karetki pogotowia. Jechała długo oczekiwana pomoc dla Kasperczakowej.

Zawadzki wyszedł z pomieszczenia i popatrzył na siedzące w sali zabaw dzieci. Widać było, że są zainteresowane tym, co się dzieje w ośrodku, ale też część z nich jest zasmucona informacją o śmierci jednego z kolegów.

\*\*\*

Borowski zaparkował na niewielkim parkingu przy ośrodku. Zaskoczył go widok karetki stojącej przed wejściem.

Przez całą drogę do Karpacza starał się ułożyć plan działania. Jeśli ktoś zacznie podejrzewać Janka o gwałt, to on postara się ukreślić łeb sprawie. Już to robił i wiedział, do kogo z tym się udać. Znów będzie musiał bronić młodego. Teraz jednak mu nie odpuści i wyśle go na jakieś leczenie. Kolejnym razem może nie udać się załatwić tego tak, aby nikt tematu nie drażył.

Wysiadł z audi A6 i skierował się w stronę budynku. Przeszedł zaledwie kilkanaście metrów, gdy zobaczył, że idzie ku niemu Janek. Był blady na twarzy i co chwila się oglądał za siebie.

Paweł czuł, że coś się stało. Podejrzywał, że gwałt wyszedł na jaw.

– Cześć. Mamy problem – powiedział Janek.

– Mamy? Ty masz. Ja tu jestem tylko dlatego, że jesteś moim bratem i nie chcę, abyś trafił do pierdła.

– Ten smarkacz się zabił.

– Co?

– No uciekł w nocy i wpadł pod jakieś auto. Jest tu policja i węszy. Podejrzewają, że dzieciaki go dręczyły i to z tego powodu uciekł. Afera jak diabli.

Borowski zastanawiał się chwilę nad słowami brata. Z jednej strony śmierć dzieciaka komplikowała sprawę. Nie będzie łatwo zamieść to pod dywan. Z drugiej jednak strony nie było już osoby, która mogłaby oskarżyć Janka o molestowanie i gwałt. Wszystko komplikował fakt, że podczas sekcji patolog stwierdzi, iż doszło do penetracji, i sprawa zacznie śmierdzieć. Będzie się musiał dowiedzieć, kto ma nadzór nad śledztwem i kto może mu w jakiś sposób pomóc.

– Spokojnie, damy sobie radę – obiecał i objął brata. – Nie dam ci zrobić krzywdy.

Janek uśmiechnął się i przytulił do niego.

– Możesz porozmawiać z tymi policjantami, co są w środku? Czepiają się mnie.

– Spokojnie – powtórzył Paweł. – Zaraz wszystko załatwimy. Ty się najlepiej nie wtrącaj.

– Przepraszam.

– Janek. Musisz mi coś obiecać. – Paweł obrócił go w swoją stronę.

– Co?

– Jak z tego gówna wyjdziemy, to pójdziesz na jakąś terapię. Ogarniemy to.

– Ale... – zaczął Janek.

– Nie ma, kurwa, ale. Zrozum, że następnym razem może nam się nie udać i trafisz do pierdła.

Nie pożyczysz tam zbyt długo.

– Jak dotąd nie trafiłem.

– Jak zaczniesz mnie wkurwiać, to odwrócę się na pięcie i wracam do Wrocka. Będziesz radził sobie sam. Tego chcesz? – spytał Paweł.

– Nie.

– To obiecaj mi, że po tym turnusie idziesz na leczenie.

– Zgoda. Tylko nie zostawiaj mnie.

Paweł poczochnął go po włosach. Całe wieki tego nie robił. Ostatnio chyba, jak Janek miał jedenaście albo dwanaście lat. Uśmiechnął się do niego i powiedział:

– Spokojnie. Brat brata nie zostawi. Musimy trzymać się razem.

Popatrzył w stronę budynku, wiedząc, że czeka go prawdziwe wyzwanie. Nie mógł pozwolić, aby jego brat trafił do więzienia.

\*\*\*

Każde dziecko odpowiadało na ich pytania w obecności jednej w wychowawczyń.

Żadne z nich nie wiedziało nic na temat ucieczki Kasperczaka. Wszystkie jednak twierdziły, że dzieciak nie wdał się w żaden konflikt z innym rówieśnikiem. Nikt nie zauważył, aby dziesięcioletek z kimś się pokłócił. Niektóre dzieci mówiły wręcz, że Tomek był lubiany.

Zawadzki zastanawiał się, czy powodem ucieczki chłopaka nie była jednak tęsknota za bliskimi. Może podejrzenie, że był gnębiony w ośrodku, było fałszywym tropem, za którym podążyli jak żadne rekiny.

Łabiak wyszedł na chwilę odebrać telefon. W dalszym ciągu czekali na jakiegokolwiek informacje dotyczące Borowskiego. Jak dotąd nic nie udało się uzyskać z bębna. Facet nie był karany, w ostatnim czasie nie otrzymywał żadnych mandatów. Nie ma żadnych informacji, aby nadużywał alkoholu lub brał narkotyki.

Zawadzki spojrzał na siedzącego przed nim kolejnego dzieciaka i spytał:

– Jak masz na imię?

– Piotr – odpowiedział chłopiec.

– Fajne imię. Jakbym miał drugiego syna, to dałbym mu na imię właśnie Piotr. Pierwszy jest w twoim wieku i na imię ma Radek. Dobrze harata w gałę.

Dzieciak się uśmiechnął. Zawadzki przełamał pierwsze lody.

– Słuchaj, Piotrze... Mogę ci tak mówić? Lepiej brzmi niż Piotruś.

– Piotruś to babcia mi mówiła, jak miałem pięć lat. Piotrze fajnie, tak po dorosłemu.



Zawadzki uśmiechnął się i spojrzał na siedzącą obok niego wychowawczynię. Kobieta miała załzawione oczy. Tragedia odcisnęła piętno na każdej osobie z kadry pedagogicznej.

– Powiedz mi, czy widziałeś, albo słyszałeś, aby Tomek się z kimś pokłócił? – spytał policjant.

– Chyba nie.

– Może z jakimś chłopakiem się pobił?

Piotr pokręcił głową.

– Może mówił, że tęskni za mamą?

– Nam nie mówił. Może mówił panu Jankowi.

– Panu Jankowi? – zainteresował się Zawadzki.

Wychowawczyni lekko poprawiła się na krześle.

– No widziałem, jak Tomek wychodził od pana Janka. Płakał. Może wtedy narzekał, że tęskni.

Z nami nie gadał.

– Widziałeś, jak Tomek wychodził od wychowawcy? – spytał policjant.

Czuł, że intuicja go nie myliła. Facet od samego początku był dla niego podejrzany. Siedząca obok chłopca kobieta zrobiła się blada. Zawadzki był pewien, że podejrzenia podobne do jego myśli właśnie przechodzą przez jej głowę.

– Tak.

– A kiedy to było? Po obiedzie, po kolacji? – starał się upewnić.

– W nocy. Poszedłem siku i widziałem, jak Tomek idzie z panem Jankiem. Tomek płakał.

Pewnie tęsknił za domem, a pan Janek go uspokajał.

– Powiedz, Piotrze, czy często zdarzało się, aby pan Janek... nie wiem... w jakiś dziwny sposób się zachowywał?

Chłopiec milczał. Widać było, że stara się sobie przypomnieć. Zawadzki go nie poganiał.

– Nie. Nie pamiętam. Mogę już iść?

Zawadzki skinął głową. To, co chciał wiedzieć, już wiedział. Otworzyły się drzwi i w progu stanął Łabiak. Widać było, że chce coś oznajmić, ale nie przy dziecku.

– Szymek, mogę cię prosić? – rzucił.

– Poczekaj. Piotr właśnie idzie poganiać. Zrobmy kilka minut przerwy – zwrócił się do wychowawczyni.

Kobieta skinęła głową.

– To, o czym tu była mowa, oczywiście zostaje między nami. Nie chcę, aby pani z kimkolwiek o tym rozmawiała. Rozumiemy się? – spytał kobietę po wyjściu chłopca.

– Niech mi pan wierzy, ale wolałabym nic takiego nie słyszeć.

Wychowawczyni wyszła, a Łabiak uniósł brwi ze zdziwienia.

– Mów, co ty masz, a ja ci powiem, co mnie się udało ustalić – zaproponował Szymon.

– Dostałem właśnie telefon z zakładu medycyny i ten Tomek...

– Został zgwałcony... – dokończył Zawadzki.

Mina Łabiaka świadczyła, że jest zaskoczony informacją.

– Skąd wiesz?

– Dzieciak powiedział, że Tomek wyszedł od pana Janka zapłakany. Facet mi od razu nie pasował. Teraz trzeba panopka zawinąć i jak najszybciej na dzwonek zabrać do fabryki.

– Pierdolony dzieckojebca.

Zawadzki miał nadzieję, że w czasie transportu facet będzie próbował ucieczki i on zmuszony będzie trochę go sponiewierać.

\*\*\*

Wojtek powoli zaczął dochodzić do siebie. Musiał być silny i musiał mieć siłę za nich oboje.

Śmierć syna to było coś, czego nie wyobrażał sobie w najgorszych koszmarach. Sen będący w nocy udziałem Alicji był zwiastunem tragedii, która miała ich dotknąć. Kiedy przyjechali do Karpacza, Wojtek żartował, że lawina nie zniszczyła miasteczka, że nie było krateru po wybuchu bomby. Tragiczna śmierć Tomka dokonała spustoszeń nie mniejszych, niż gdyby obok wybuchł atom.

Spojrzał na leżącą Alicję i miał ochotę w jakiś magiczny sposób odwrócić bieg czasu. Chciałby

teraz mieć możliwość podpisania cyrografu z diabłem, aby to, co ich spotkało, nigdy nie miało miejsca. Skoro Bóg nie wysłuchał jego modlitwy, to skierował się do jego konkurenta. Potrzebował cofnąć czas.

Nie wiedział, jak teraz będzie wyglądało ich życie. Nie zastanawiał się nigdy, co by było, gdyby spotkała ich taka tragedia. Bo który rodzic myśli nad tym, jak będzie żył po śmierci dziecka? Żaden. Każdy wie, że świat jest uporządkowany. Dzieci chowają rodziców, a nie odwrotnie. Tak powinno być i mimo że zdarzają się odstępstwa od tej reguły, to są one rzadkością. Tak powinno być też w tym przypadku. Tomek powinien rozpaczować po ich śmierci, a nie na odwrót.

Sięgnął po szklankę z wodą i zobaczył policjanta, który pomógł mu doprowadzić Alicję do gabinetu dyrektorki. Gliniarz szedł z innym w stronę dwóch mężczyzn stojących w połowie drogi z parkingu do budynku. W jednym z nich Wojtek rozpoznał wychowawcę.

Postanowił podejść do nich i dowiedzieć się czegoś. Musiał wiedzieć, co spowodowało, że Tomek wyszedł w nocy z ośrodka, i dlaczego zginął pod kołami ciężarówki.

Popatrzył na Alicję i odgarnął jej włosy z policzka. Żona dostała zastrzyk i jej oddech się uspokoił. Teraz drzemała. Ucałował ją w czoło i uśmiechnął się do niej. Uśmiech był wymuszony. Jemu nie było do śmiechu. Nie miał już w sobie żadnej radości.

Wyszedł na korytarz. Starał się unikać wzroku dzieci i wychowawców. Nie chciał na nich patrzeć. Nie chciał widzieć żalu na twarzach dorosłych i nie chciał obwiniać dzieci za to, co się stało. On też podejrzewał, że któryś z dzieciaków gnębił jego Tomusia i jednak nie wytrzymał presji. Gdyby się dowiedział, który z tych bachorów jest odpowiedzialny za śmierć jego syna, to rozszarpałby go gołymi rękami.

Zdawał sobie sprawę, że nadchodzi u niego zmiana nastroju. Najpierw było niedowierzenie, potem smutek, a teraz pojawiła się złość. Jeszcze kilka takich zmian nastąpi w jego życiu, zanim do niego dotrze, że już nigdy nie pogada ze swoim synem. Nie przywyknie nigdy do tego, że Tomek odszedł. Będzie żył z myślą, że kiedyś się spotkają i razem, może w innym świecie, pojedą na camping.

\*\*\*

Zawadzki podszedł do Jana i stojącego obok niego mężczyzny. Spojrzał pedofilowi prosto w oczy.

– Pan Jan Borowski? – zapytał pro forma, bo wiedział, kogo ma przed sobą. Chciał, aby nikt mu niczego nie zarzucił. – Jest pan zatrzymany.

– A pod jakim zarzutem? – spytał stojący obok pedofila mężczyzna.

– A pan to kto?

Mężczyzna wyciągnął z kieszeni spodni jakąś legitymację.

– Prokurator Paweł Borowski. Jan to mój brat.

Zawadzki zmierzył stojącego przed nim prokuratora od stóp do głów i z powrotem. Takiego obrotu rzeczy się nie spodziewał.

– Panie prokuratorze, nie wiem, w jakim charakterze pan tutaj jest, ale nadzór nad sprawą ma prokurator Gajewski. Z nim proszę rozmawiać na temat zarzutów.

– Z panem rozmawiam, panie...

– Aspirant Szymon Zawadzki, Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze.

– A więc, panie Zawadzki, zanim zrobi pan coś, czego potem może żałować, to chciałbym, aby pan wiedział, że ja tak tego nie zostawię. Nie pozwolę, aby mój brat był w jakikolwiek sposób źle traktowany. Rozumiem, że z ośrodka, gdzie Jan jest wychowawcą, nawiał jakiś szczeniak. Rozumiem, że ktoś popełnił błąd...

– Gwałt na dziecku uważa pan za błąd? – przerwał mu Zawadzki.

– Gwałt? Co pan pierdoli? – spytał prokurator Borowski.

Policjant odniósł wrażenie, że oburzenie nie było do końca naturalne. Wyglądało to tak, jakby mężczyzna spodziewał się takiego zarzutu.

– Panie prokuratorze, pański brat jest podejrzany o dokonanie przestępstwa zgwałcenia małoletniego Tomasza Kaspercza. Proszę nie utrudniać czynności – powiedział.

Spojrzał na Jana Borowskiego. Wychowawca z każdą sekundą robił się coraz blejszy. Oczy uciekały mu nerwowo w stronę brata. Szymon wyciągnął z kieszeni spodni kajdanki. W tym samym

momencie zauważył z boku ruch. Jakaś siła pchnęła go i runęła na Jana Borowskiego.

\*\*\*

Gdy usłyszał, że policjant podnosi lekko głos na wychowawcę, to zatrzymał się w pół kroku. Wiedział, że ten pedagog był odpowiedzialny za osoby przebywające na turnusie. To jego brak dozoru nad powierzonymi jego opiece dziećmi sprawił, że on stracił syna. Miał do faceta żal, ale miał też świadomość, że teraz będzie winił wszystkich naokoło. Winny będzie wychowawca, winny kierowca ciężarówki. Może winą obarczyć też policjantów, przed którymi Tomek uciekał. Każdy był w większym lub mniejszym stopniu winny. Najbardziej jednak obwiniął swojego jedynaka. Mógł zadzwonić do domu. Mógł poprosić dyrektorkę o możliwość skorzystania z aparatu. Nie musiał uciekać.

Stał i czekał na to, co się będzie działo dalej. Gdy usłyszał, jak policjant mówi, że jego Tomek został zgwałcony, coś w nim pękło. Jak to? Jakiś zboczeniec zgwałcił jego synka? Ten nauczyciel? To się w głowie nie mieściło. Uczulali z Alą Tomka, aby nie ufał obcym. Aby nigdy, pod żadnym pozorem, nie wsiadał z obcym do samochodu i aby nie brał żadnych słodyczy od nieznanym mu osób.

Zdawali sobie sprawę, że pełno jest na świecie wszelkiej maści zboczeńców. Nie spodziewali się jednak, że osobą, która skrzywdzi ich Tomusia, może być wychowawca kolonijny. Rozejrzał się dookoła i zobaczył leżący na trawie kamień. Podniósł go. Był ciężki, ważył prawie kilogram. Ruszył pędem przed siebie. Po drodze popchnął policjanta. Z całym impetem zaatakował tego wychowawcę. Mężczyzna upadł na trawnik. Mocno walnął o ziemię potylicą. Wojtek uniósł kamień i raz za razem uderzał w głowę zboczeńca. Usłyszał odgłos łamanej kości. Z nosa buchnęła krew. Uderzył w usta. Widział, jak wybija kilka zębów. Pedofil obrócił się na bok. Wojtek walnął go kamieniem w kark. Jakieś ręce starały się go ściągnąć z pedofila. Ugryzł czyjąś dłoń. Ktoś wytrącił mu kamień. Walczył. Jego jedynym celem było rozszarpać tego zboczeńca. Chciał poczuć, jak faceta boli. Chciał widzieć jego łzy i strach. Chciał, aby odpokutował za to, co zrobił Tomkowi.

Nachylił się nad nim i ugryzł go w policzek. W ustach poczuł metaliczny smak. Jego zęby wyszarpywały fragment ciała mężczyzny. Ktoś zaczął go ściągać z leżącego na trawie dewianta.

– Kurwa, człowieku, zajebiesz go... – dobiegło z boku.

Spojrzał w stronę policjanta. Ten cofnął się o krok.

Wojtek podejrzewał, że teraz wygląda groźnie. Jak jakiś potwór, którym się stał.

Ktoś założył mu dzwignię na rękę. Poczuł ból. Jakieś ręce wykręciły mu nadgarstki. Po chwili usłyszał odgłos zatraskiwanych kajdanek. Chciał jeszcze dorwać w swoje ręce pedofila. Starał się do niego doczołgać.

– Kurwa, karetkę!

Ktoś krzyczał. Wojtek uśmiechnął się pod nosem.

– Może mieć uszkodzony kręgosłup. Janek nie ruszaj się, zaraz będzie karetka.

Wojtek miał nadzieję, że pogotowie nie zdąży.

2.

*Wrocław, 18 maja 2010 r.*

Wyszedł poza bramę zakładu karnego i głęboko odetchnął. Spojrzał na drugą stronę ulicy i zobaczył Rafała. Uśmiechnął się na jego widok. Nie spodziewał się, że haker będzie pamiętał o danej mu pół roku temu obietnicy.

Kasperczak ostatnie dziewięć lat spędził w więzieniu. Po pobiciu pedofila, który zgwałcił mu syna, został zatrzymany i przewieziony do komendy w Jeleniej Górze. Podczas przesłuchania przyznał się do zarzucanych mu czynów. Trochę ochłonął podczas jazdy z Karpacza do Jeleniej. Zawadzki na spokojnie z nim rozmawiał. Instruował go nawet, jak ma zeznawać przed prokuratorem. Powiedział, że niestety, mimo iż na jego miejscu postąpiliby tak samo, zmuszeni są do przewiezienia go do komendy i umieszczenia na dołku.

Prokurator przedstawił mu zarzuty i złożył wniosek o umieszczeniu go w areszcie. Tłumaczył to naciskami ze strony brata pobitego przez niego zboczeńca. Okazało się, że starszy brat pedofila jest wysoko postawiony we wrocławskiej prokuraturze i wykorzystuje swoje znajomości i układy, aby Kasperczak nie pozostał na wolności.

Pedofil z urazem kręgosłupa trafił do szpitala. Podczas badania okazało się, że uderzając o trawnik, tak niefortunnie przekreślił tułów, że uszkodził sobie kręgosłup w odcinku piersiowym. Zboczeniec wylądował na wózku. Marna pociecha dla Wojtka, ale zawsze coś.

Oczywiście brat zboczeńca załatwił mu obserwację psychiatryczną, podczas której stwierdzono niepoczytalność. Zanim Kasperczak usłyszał wyrok skazujący go na dziesięć lat, zboczeniec opuścił szpital i zamieszkał na jakiejś wsi pod Wrocławiem.

Jego skazano na dziesięć lat za usiłowanie zabójstwa i spowodowanie ciężkiego uszczerbku na zdrowiu. Z celi aresztu trafił od razu do zakładu karnego.

Już w areszcie na Świebodzkiej był traktowany istic po królewsku. Nikt się go nie czepiał, nikt nie starał się go w żaden sposób upokorzyć. To, co zrobił, sprawiło, że zyskał szacunek. Kilku więźniów gratulowało mu i chciało, aby dołączył do grypsujących. On stwierdził, że więzienie jest tylko pewnym etapem w jego życiorysie i nie zamierza tu zostać dłużej, niż to konieczne. Nie chciał się bratać. Oznajmił, że chce w spokoju odsiedzieć wyrok i wyjść na wolność.

Gdy trafił na Kleczkowską, wiedział, że przed nim pojawiła się tu opinia na jego temat. Wszedł do celi i od razu miał okazję uścisnąć dłoń największego kozaka na oddziale, niejakego Basiora.

Przez kilka lat miał spokój. Nikt się go nie czepiał, on do nikogo nie miał pretensji. Wszystko zmieniło się trzy lata temu, gdy do zakładu trafił pedofil. Coś w nim pękło i powiedział Basiorowi, że chce gościa skończyć. Powiedział, że ma gdzieś, co się z nim potem stanie. Pedofil ma nie dożyć rana. Basior się zaśmiał i odparł, że temat jest ogarnięty. Zboczeńca zabił jeden chłopaczek z Wołowa. Basior jednak stwierdził, że Kasperczak jako nietykalny ma mieć okazywany szacunek wśród reszty więźniów.

Żył sobie w zakładzie karnym w spokoju aż do stycznia zeszłego roku. Wtedy popadł w pierwszy i jedyny konflikt z Basiosem. Do ich celi trafił Rafał, młody informatyk, z zamiłowania haker. Został skazany za włamanie do banku i wytransferowanie na zagraniczne konto ponad miliona złotych. Rafał zrobił to na tyle sprytnie, że nie zostawił żadnych śladów z wyjątkiem jednego. Pochwalił się tym swojej dziewczynie, a ta, jak to blondynka, kilku koleżankom. Te kolejnym, w tym jednej fryzjerce. Pech chciał, że jej mąż był policjantem i akurat został przydzielony do grupy mającej ustalić, kto stał za kradzieżą. Rafał nie przyznawał się do zarzucanego mu czynu. Nic mu nie udowodniono, z jednym wyjątkiem. W domu posiadał komputer, który kupił na giełdzie dwa lata wcześniej. Nie wiedział, że sprzęt był kradziony. Dostał rok za paserstwo. Kara nieduża, ale dla kogoś, kto ma zamelinowany milion złotych, to prawie cała wieczność. Zwłaszcza jak się jest chudym, niepozornym informatykiem. Łakomym kąskiem dla więziennych gwałcicieli.

Pierwszej nocy do Rafała chciał się dobrać młody dres, Seba. Razem z Jojem w środku nocy chwycili nowego i przewrócili go na brzuch. Jojo zsuwał mu spodnie, a Seba przyciskał twarz do poduszki. Kasperczak zerwał się z łóżka i stanął w obronie Rafała. Wtedy ze swojego koja odezwał się Basior i powiedział, żeby dał chłopakom trochę rozrywki. Mówił, że młody ma dupę nie tylko po to, aby na niej siedzieć, ale także po to, aby inni z niej mogli korzystać.

Wojtek jednak uważał inaczej i stwierdził, że dupa jest od srania, a nie od tego, aby jeden leszcz z drugim wsadzali tam swoje kutasy. Stanął w obronie młodego i spodziewał się, że sam może stać się ofiarą więziennej przemocy.

Basior coś pod nosem gadał, ale w końcu rzucił do Joja i Seby, że jak mają chcię, to mogą wzajemnie sobie obciągać. Konflikt tak szybko, jak się zaczął, tak szybko się skończył.

Rafała nikt więcej nie ruszył. Chłopak okazał się ciekawym przypadkiem. Lubił czytać i większość wyroku spędzał na lekturze książek z więziennej biblioteki. Opowiadał, jak w łatwy sposób można wyczyścić konta bankowe, i tymi opowieściami zaciekał Basiora. Stary recydywista był zaskoczony tym, że można zdobyć duże pieniądze, nie posuwając się do gróźb, przemocy czy szantażu.

Odsiedział z nimi pół roku. Wychodząc na wolność, obiecał Wojtkowi, że będzie na niego czekał. Słowa dotrzywał.

\*\*\*

Komisarz Grzegorz Sikora wysiadł ze służbowego forda mondeo i poszedł na pierwsze piętro kamienicy przy Drobnera. Zastanawiał się, dlaczego akurat jego wezwano do samobójcy, który powiesił się w swoim mieszkaniu. Taką drobnicę mógł zrobić komisariat przy Rydygiera, nie musieli fatygować psa z wojewódzkiej.

Sikora zdawał sobie sprawę, że nie jest lubiany w komendzie. Naczelnik uważał wręcz, że powinno się go wywalić ze służby. Sikora miał na swoim koncie praktycznie tyle samo nagan, co pochwał. Chwalono go za wyniki, a ganiono za brutalność i agresję. Potrafił wrzasnąć na zatrzymanego, potrafił nawrzucać chujów prokuratorowi lub dziennikarzowi. Jedyne, czego już nie tolerowano, to przemocy wobec zatrzymanych. Jeszcze pięć lat wcześniej zdarzało mu się trochę mocniej potrząsnąć zbójem. Potrafił nawet więcej, ale na szczęście nie wyszło to poza pokój przesłuchań i nikt się o to do niego nie przyczepił.

Pamiętał, jak w dwa tysiące trzecim roku przesłuchiwał chłopaka, który był podejrzany o uduszenie swojej siedemnastoletniej dziewczyny. Małolata zaszła w ciążę. Była z tego powodu szczęśliwa i pochwaliła się ukochanemu. On jednak nie podzielał jej radości. Narzekał, że to mu spieszy życie, że starzy zakręcą mu kurek z kasą. Dziewczyna nie chciała nic słyszeć na temat aborcji. Mówiła, że dziecko to jest spełnienie jej marzeń o założeniu szczęśliwej rodziny. Zapowiedziała, że urodzi i poda go o alimenty. Ten jednak wolał ją zamordować niż zapłacić choćby złotówkę. Wywabił ją z domu pod pretekstem rozmowy. Mamił ją wizją małżeństwa i wspólnej przyszłości. Wybrali się do Sobótki. Zajechali do Sulistrowiczek i tam chłopak udusił matkę swojego nienarodzonego dziecka. Po zabójstwie ukrył ciało w zagajniku i wrócił do Wrocławia.

Na drugi dzień razem z rodzicami swojej dziewczyny szukał jej wśród znajomych. Wszystkim tłumaczył, że Kasia, bo tak miała na imię zamordowana, pokłóciła się z nim i powiedziała, że jedzie do jakiejś koleżanki z Milicza. Po trzech dniach bezskutecznych poszukiwań wśród znajomych i rodziny rodzice zawiadomili policję. Sprawdzano wiele tropów. Po prawie dwóch tygodniach turysta odnalazł zwłoki dziewczyny. Śledczy od razu wiedzieli, że doszło do zabójstwa. Jako sprawcę Sikora typował jej chłopaka, Adama.

Podjęto decyzję o zatrzymaniu. W mieszkaniu go nie zastano, ale uzyskano informację, że jedna dziewczyna jeszcze nie ostygła, a jej chłopak spotyka się już z inną. Zatrzymano go u Kamili. Był całkowicie zaskoczony. Po przewiezieniu do komendy stawiał się i groził funkcjonariuszom, ale Sikora nic sobie z tego nie robił. Dojeżdżał go, jak się patrzy. W końcu założył mu na głowę worek na śmieci i spytał, czy fajnie. Chciał mu pokazać, jak się czuje człowiek, gdy zaczyna mu brakować powietrza. Morderca prawie zszedł i tylko dlatego, że do pokoju zajrzał Mirek, partner Sikory, nie doszło do jego śmierci podczas przesłuchania. Mirek nikomu nic nie zgłosił, ale nie chciał już z Sikorą pracować. Od tamtej pory żaden z gliniarzy w wydziale nie chciał być jego partnerem. Podduszanie zatrzymanego

uszło mu płazem. Chłopak nikomu się nie poskarżył, trafił do aresztu, a potem dostał piętnastaka.

Teraz Sikora wchodził po schodach obskurnej kamienicy i zastanawiał się, co za chuj wysłał go pod ten adres.

\*\*\*

– Cześć, stary druhu. Słowa dotrzymałeś.

Rafał wyciągnął do niego dłoń.

– Skoro obiecałem, to jestem. Uratowałeś mi dupę, dosłownie i w przenośni. Takich rzeczy się nie zapomina.

– Dzięki, stary. – Kasperczak rozejrzał się dookoła i wciągnął nosem powietrze. – Pierwszy wdech na wolności – stwierdził.

– Jak ja wyszedłem, to zrobiłem podobnie. Kurwa, nie wiedziałem, że to powiem, ale więzienie zmienia.

– To jest właśnie w tym wszystkim najgorsze. Na wolności łatwo się przyzwyczaić do dobrego, a potem trafia się w takie miejsce. Potem to, co nawet na wolce było chujowe, to w porównaniu z tym, co jest w cyrku, i tak jest jak niebo a ziemia.

– Chodź. Pojedziemy do mnie.

Kasperczak wiedział, że po wyjściu z więzienia nie będzie miał się gdzie podziać. Mieszkanie, które zajmowali przed śmiercią Tomka, było lokalem służbowym. Gdy trafił do pudła, zostało mu odebrane. Nie miał kto w nim mieszkać. Alicja po pogrzebie syna popadła w depresję i podejmowała próby samobójcze. Raz chciała skoczyć z mostu Mieszkańskiego, ale powstrzymał ją w ostatnim momencie jakiś student. Drugi raz zażyła leki i tylko dzięki jednej z sąsiadek udało się ją uratować. Trafiła na obserwację psychiatryczną. Tam miała miejsce trzecia i ostatnia próba odebrania sobie życia. Alicja zaatakowała pielęgniarkę i zabrała jej nóż, którym potem usiłowała podciąć sobie żyły. Zdecydowano się umieścić ją w Lubiążu.

Kasperczak widział dokumenty. Adwokat przyniósł je i polecił podpisać. Mówił, że to dla jej dobra. Wojtek wiedział, że kolejna próba może być udana. Nie mógł postąpić inaczej, postanowił wyrazić zgodę na umieszczenie jej w szpitalu. Adwokat mu tłumaczył, że w przypadku Ali nie jest wymagana jego zgoda, bo jakiś tam artykuł ustawy przewiduje takie rozwiązanie, ale dla rozstrzygnięcia ewentualnych wątpliwości lepiej, aby mąż złożył swój podpis.

Odwiedzi żonę za kilka dni i dowie się, czy jej stan zdrowia się poprawił. Przebywając w zakładzie karnym, nie mógł o nią dbać tak, jak by chciał. Teraz będzie miał więcej czasu. Razem postarają się odbudować to, co runęło wraz ze śmiercią Tomka.

– Dostałeś wypiskę? – spytał Rafał.

– Tyle co nic, ale zawsze to parę groszy na start. Będę musiał zacząć się rozglądać za jakąś robotą.

Ostatnią wypłatę przelano na jego konto w zakładzie karnym. Paru znajomych początkowo starało się mu pomóc. Dostał kilka paczek. Z czasem to wszystko się skończyło.

Jego rodzice nie żyli od lat, a bliscy Ali nie interesowali się tym, co się z nim stało. Jego zawsze traktowali z wrogością. Teściowa uważała, że zmarnuje życie jej córce. Od adwokata dowiedział się, że na pogrzebie Tomka obarczała zięcia winą za to, co się wydarzyło w ich życiu.

Teraz Wojtek miał tylko Alę, siebie i Rafała.

– Znasz się na informatyce? – spytał kumpel.

– Potrafię włączyć komputer do gniazdka.

– To na początek wystarczy. A tak poważnie, to coś musimy ogarnąć, ale najpierw pojedziemy do mnie. Mam dla ciebie niespodziankę.

Skierował się do zaparkowanego kilkanaście metrów dalej opla vectry.

\*\*\*

Sikora wszedł do mieszkania i od razu poczuł smród kału i tytoniu słabej jakości. Wszędzie walały się puste butelki po alkoholu.

– Na chuj mnie tu ściągacie? Lokalsi nie mogą ogarnąć tego breloka?

– Może byś się przywitał? – rzucił szef techników Jarosław Poręba.

– Może.

Założył na dłonie lateksowe rękawiczki i podniósł z podłogi ramkę ze zdjęciem.

– Wiemy, kim jest brelok?

– Tadeusz Labuda. Facet od kilku lat mieszka sam. Nie ma rodziny. Rok temu był świadkiem w sprawie o zabójstwo. Pamiętasz sprawę tej Wysockiej? Czerkawski ją prowadził.

– Kojarzę.

Doskonale pamiętał tamtą sprawę, bo o mały włos, a przez nią wyleciałby z roboty. Wysocka była siostrą jakiegoś polityka partii rządzącej. Facet tworzył struktury na Dolnym Śląsku. Najpierw śledztwem zajmował się on, dopiero wtedy, gdy zwyzywał polityka i zagroził mu spuszczeniem wpierdolu, to przekazano ją Czerkawskiemu. Jego przełożeni obawiali się, że Sikora może spełnić groźby wobec brata denatki.

Gdyby facet nie wpięprzał mu się w robotę, nie starał się przez znajomości wyrzucić na niego nacisków, to może Sikora by mu nie groził. Nie lubił, kiedy ktoś chciał go uczyć roboty. Facet przeginał i w dosadny sposób został o tym poinformowany. Sprawcy zabójstwa nie wykryto.

– I co w związku z tym? – spytał.

Poręba podniósł i pokazał mu woreczek strunowy z kartką papieru w środku.

– Denat zostawił list pożegnalny. Przyznał się do zabójstwa Wysockiej. Opisał, jak ją zaatakował i jak zabił. Wyjaśnił, że podkochał się w niej, a ona nim wzgardziła. W dniu morderstwa poszedł do niej i prosił, aby zechciała z nim być. Gdy go wyśmiała, to on odczekał, aż ta pójdzie do kościoła. Jak wracała, zaatakował ją i zabił młotkiem. Sprawa rozwiązana.

Sikora był zadowolony z takiego obrotu rzeczy. List wyraźnie dowodził, że zabójstwo zostało dokonane z innych przyczyn, niż sugerował to braciszek zamordowanej. Polityk upierał się, że był to mord na tle politycznym. Tłumaczył, że wrogowie polityczni są skłonni zabić każdego członka jego rodziny, aby dostać się do niego.

– Zabezpiecz wszystko i niech jedzie do starego – powiedział.

– Nie martw się. List jeszcze dzisiaj trafi na biurko proroka.

Sikora rozejrzał się po mieszkaniu. Smród i panujący wszędzie bałagan świadczyły, że denat był fleją. Sikora się nie dziwił, że Wysocka nie chciała się z nim spotykać.

Ściągnął rękawiczki i rzucił je obok teczki technika. Poręba popatrzył na niego i pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Ty się nic nie zmieniasz.

– Na chuj zmieniać coś, co idealnie funkcjonuje?

Uśmiechnął się do technika i wyszedł z mieszkania. Samobójstwo nie podlega pod wydział zabójstw.

\*\*\*

Prokurator Borowski kończył właśnie kawę w siedzibie metropolity wrocławskiego. Od kilku dni przyjeżdżał do kardynała Henryka Niedzielskiego i starał się go nakłonić do pewnych ustępstw. Kilka tygodni wcześniej biskup pomocniczy archidiecezji został zatrzymany podczas nalotu na lokal należący do Kabzy, szefa jednej z grup przestępczych. Policjanci „cebosiu” podejrzewali, że gangster stara się zalegalizować wpływy z handlu narkotykami w oficjalnym biznesie. Z podsłuchów wiedzieli, że w jego lokalu ma dojść do spotkania z kontrahentem, który może pomóc w wypraniu pieniędzy. Ogromnym zaskoczeniem był fakt, że po dokonaniu siłowego wejścia do lokalu jednym z zatrzymanych mężczyzn okazał się przedstawiciel archidiecezji.

Borowski uważał, podobnie jak jego przełożeni, że nie ma sensu nagłaśniać tej sytuacji. Szum medialny nie przysłużyłby się nikomu – ani prokuraturze, ani metropolicie.

Podjęto decyzję, że kilku ludzi z wierzchołka wrocławskiej prokuratury z miłą chęcią zakupiłoby po okazyjnej cenie grunty należące do Kościoła. Każdy z nich uważał, że te kilkadziesiąt hektarów to niska cena za ukreślenie sprawie łba.

Problemem okazał się jednak zwierzchnik Kościoła wrocławskiego. Uważał, że za taką przysługę należy im się co najwyżej kilka hektarów.

Borowski siedział teraz i dopijał kawę. Uśmiechnął się i powiedział:

– Wasza Eminencjo, kawa w tak zacnym towarzystwie smakuje wyjątkowo dobrze. Szkoda

tylko, że dzisiaj prawdopodobnie będzie moja ostatnia wizyta u Eminencji.

– A dlaczegoż to? – spytał kardynał.

– Nasze rozmowy są ciekawe, ale nie zbliżamy się do konsensusu. Chciałbym wpadać tu jako przyjaciel Eminencji, niestety za kilka dni mogę być raczej niemile widzianym gościem.

Kardynał był zaskoczony. Upił łyk kawy i odstawił filiżankę na spodeczek.

– Czemu pan prokurator tak uważa?

– Bo czas niestety nie pozwala mi dłużej blokować sprawy, w którą zamieszany jest biskup Koziółek. Muszę spuścić psy z łańcucha, a oni biskupa zagryzą. Niestety, więcej nie mogę już zrobić.

– Panie prokuratorze, Pawle, jeśli mogę się tak do ciebie zwracać. Przecież uzgodniliśmy, że lepiej nie drażnić tego tematu.

– Tak, ale cena za to niedrażnienie nie satysfakcjonuje ani mnie, ani moich przełożonych.

– Osiemdziesiąt hektarów to wysoka cena.

– Podobnie jak osiem lat więzienia i kupa wstydu dla całej archidiecezji. Chce ksiądz kardynał, aby pismo Urbana zainteresowało się tą sprawą? Oni tylko czekają na potknięcie szanownej Eminencji.

Kardynał wstał od stolika i skierował się w stronę okna.

– Ten uszatek już mnie wkurwia.

Borowski uśmiechnął się na te słowa. On podobnie nazywał naczelnego tygodnika „NIE”.

– Nie pozostaje mi nic innego, jak zgodzić się na tę propozycję. Z bólem serca, bo Kościół przez lata walczył o odzyskanie tych gruntów.

– Spokojnie, Eminencjo. Trafia w dobre ręce, a my możemy sobie co jakiś czas wzajemnie pomagać. Grunt to żyć w dobrych relacjach. A propos gruntu. Jutro poproszę znajomego notariusza, aby sporządził stosowny akt notarialny.

Kardynał odwrócił się w stronę Borowskiego. Prokurator nie potrafił nic wyczytać w spojrzeniu dostojnika kościelnego. Nie wiedział, czy został wrogiem metropolity, czy będą jeszcze razem robić wspólne interesy.

\*\*\*

Kasperczak był zaskoczony niespodzianką, jaką dla niego przygotował kompan z celi. Nie przypuszczał, że informatyk ma dom na Krzykach. Rafał zaparkował samochód przed posesją i otworzył furtkę.

– Zapraszam.

– Nie wiedziałem, że masz chawirę na Krzykach. Nie mówiłeś w pierdłu.

Rafał się uśmiechnął.

– Nie mówiłem, bo nie miałem. Wtedy. Teraz już mam.

– To z tej bańki, co zajebałeś?

– Nie. Z innej. Jak wylazłem, to musiałem zdobyć trochę siana. Udało mi się wejść do systemu firmy pożyczkowej i pogrzebałem nieco. Okazało się, że kasę na pożyczanie na lichwiarski procent mają od gościa, co jeszcze kilka lat temu dostarczał koks na wrocławski rynek. Potem założył kilka biznesików. Część kasy przelewał na tych kutasów, co zabierają babciom mieszkania za to, że nie mają hajsu, aby oddać. Czaisz? Babcia pożyczka dla wnusia na komunię klocka, a musi oddać pięć. Nie ma, to heja do notariusza i babcia podpisuje papier, że pod zastaw pożyczki konsolidacyjnej oddaje chałupę. Skurwiele pożyczają babci kasę na spłatę jednego długu, a odsetki od tego są jeszcze bardziej chujowe. Taki skurwiel zasługuje na to, aby zapierdolić mu dwie bańki i namieszać w systemie.

– A nie boisz się, że pójdzie na psy?

– Nie. Kutas musiałby wykazać, skąd miał takie siano. Raczej tego nie zrobi.

– A jak się dowie, że to ty mu zajebałeś szmal?

Rafał się zaśmiał.

– Chłopie. Jak się im włamałem w system, to miałem nick „Policja – CBS”. Frajer nic nie zdziała, bo niby co? Pójdzie na komisariat i powie, że policja zabrała mu kasę? Ośmieszylby się. Poza tym zrobiłem coś lepszego. Może nawet dziad nie wie, że tych dwóch baniek mu brakuje, bo usunąłem historię wszystkich pożyczek z tego roku. Nikt nie wie, kto, ile i kiedy pożyczył. A co za tym idzie, nikt nie wie, kto, ile i kiedy ma oddać. Babciom, co pożyczły klocka, zmieniłem na pożyczkę w wysokości



złotówki i dług odhaczyłem jako dawno spłacony.

– Jesteś geniuszem zła.

– Raczej Janosikiem na miarę naszych czasów – uśmiechnął się haker.

– No to prowadź do swojej jaskini.

Weszli do domu i Rafał pokazał mu kierunek, w którym ma się udać. Wojtek wszedł do salonu i otworzył szeroko oczy ze zdziwienia. Na stole stało kilka butelek wódki Wyborowej, Ballentine's, Johnny Walker i jakaś tequila. Obok alkoholu śledzie w oleju, galareta z nóżek, bigos i półmisek schabowych.

– Niespodzianka.

– Nie gadaj, że to na moją cześć. Imienin nie mam, urodziny były pół roku temu.

– Moja matka się popisała. Usmażyła te kotlety i zrobiła resztę. Powiedziała, że to za uratowanie synalka z opresji. Wie, że gdyby nie ty, to z dupy miałbym wiadro. Jutro przyjdzie i będziesz miał okazję z nią pogadać.

– A czemu nie ma jej teraz?

– Bo zaraz przyjdzie tu kilka osób. Mój kuzyn chce cię poznać, będzie kilka dupencji. Należy ci się odrobina rozrywki w tym smutnym jak pizda mieście – zaśmiał się Rafał.

Kasperczak zastanawiał się, jak będzie mu smakował alkohol po tylu latach abstynencji. Wciągnął zapach jedzenia. Schabowe wyglądały smakowicie, a on był głodny jak wilk. W tym samym momencie rozległ się dźwięk dzwonka przy drzwiach.

### 3.

*Wrocław, 19 maja 2010 r.*

Obudził się z koszmarnym kacem. To, co wieczorem wypił wraz z Rafałem, wystarczyłoby dla kilku chłopaków z celi. Wojtek zawsze miał mocną głowę, ale wczoraj przesadzili. Może to, że przez prawie dziesięć lat nie spożywał alkoholu, sprawiło, że dzisiaj się tak fatalnie czuł?

Dziewczyny, które przyjechały dwoma taksówkami, też sporo namieszały. Wojtek roztrząsał, czy w ogóle powinien się z nimi bawić. Z jednej strony wiedział, że seks z jakąś kobietą byłby zdradą żony. Z drugiej jednak strony przez tyle lat nie spał z żadną kobietą, że takie zachowanie mógł uzasadnić. Każdy sąd powiedziałby, że słaba ta zdrada, skoro jego pożycia ze ślubną nie było od lat. Oczywiście on nie będzie się tym nikomu chwalił i nikt się nie dowie, że przespał się z jedną z dziewczyn.

W oko mu wpadła Justyna, a Rafał zabrał się do Eweliny. Były bliźniaczkami i nawet Rafał śmiał się, że to Justyna Ewelina. Kasperczak nie śmiał się z tego żartu, ale może dlatego że go zwyczajnie nie rozumiał. Zastanawiał się, czy w ogóle cokolwiek było w tym śmiesznego. Rafał mocno pijany wybiegł z sypialni z wackiem na wierzchu i krzyczał, śmiejąc się, że Justyna Ewelina to obciągara.

Jego ten dowcip nie śmieszył, ale kuzyn Rafała związał się ze śmiechu.

Cały wieczór pił i zakąsał. Z Justyną ostatecznie się nie przespał. Jakoś po wygłupach Rafała nie miał na nią ochoty. Dziewczyn było sześć. Każda z nich wiedziała, w jakim celu pojawiła się w tym domu. Rafał mówił, że pierwszy raz korzystał z usług tej agencji, ale jak robił kawalerskie kuzynowi, to jedna z obecnych wtedy dziewczyn mówiła, że dorabia czasem w tej.

Pod koniec imprezy, kiedy dziewczyny pojechały już do siebie, Rafał podszedł do niego i powiedział:

– Dzięki.

Potem poszedł spać, po drodze dwa razy się schylając, aby zwymiotować na podłogę.

Wojtek spał do jedenastej. Obudził się i od razu pożałował – ból głowy był niewyobrażalnie mocny.

Wstał teraz z łóżka i skierował się do kuchni. Miał ochotę napić się wody lub czegośkolwiek, co byłoby mokre i nie zawierało procentów. Powłóczył nogami i szedł jak prawdziwy zombi. Poprawił sobie jajka w slipach i stanął jak wryty. Poczul się głupio. Na wprost wejścia do kuchni siedziała kobieta w wieku około pięćdziesięciu lat i uśmiechała się do niego. Kasperczak wiedział, że ma przed sobą matkę gospodarza.

– Dzień dobry, panie Wojtku – rzuciła kobieta.

Nie miał pojęcia, co powiedzieć, więc tylko skinął głową. Było mu wstyd za bałagan panujący w mieszkaniu i za jego zachowanie. Wiedział, że matka kolegi spod celi widziała, jak miętosił swoje jajka.

– Kawy?

– Poproszę – odparł cicho.

Głos miał przepity i brzmiał dziwnie. Nie pamiętał, jak dawno temu słyszał podobne brzmienie swojego głosu.

Rozejrzał się po kuchni. Matka Rafała musiała pojawić się w miarę wcześniej, bo pomieszczenie lśniło czystością.

– Przepraszam za bałagan – dodał. – Impreza wyrwała się spod kontroli.

– Nie ma pan za co przepraszać. Widziałam już w swoim życiu wiele. Imprezy organizowane przez mojego syna często kończą się w ten sposób.

– Mimo to przepraszam.

Kobieta postawiła przed nim kubek z parującą kawą. Kawa była prawdziwa, a nie jak ta czarna lura, którą podawano w zakładzie karnym.

– Chciałam panu podziękować za pomoc Rafałowi. On sam by sobie nie poradził. Nie zachowuje się i nie wygląda jak typowy informatyk, znany z dowcipów, ale nie jest też jakimś zabijaką. Nie jest taki jak inni. Kiedyś kupiłam mu koszulę, a on do mnie, że nie nazywa się Rafał Kratka, aby nosić koszule w kratę. Woli dzinsy, T-shirty i adidas. Nie nosi okularów, woli szkła.

– W sumie ma pani rację. Informatycy kojarzą się z facetami w okularach, z pryszczami i w koszulach.

– A Rafał jest inny. Pamiętam, ile mi problemów sprawiał jako nastolatek. Przyłaził pijany. Trawkę palił. Z dziewczuchami ciągle szalał. Myślałam, że nie skończy żadnej szkoły. Jego przyszłość widziałam w więzieniu i chyba mu wykrakałam.

– To nie pani wina.

– Wiem. W każdym razie Rafał to był łobuz jakich mało. Jedyne, co sprawiało mu frajdę, to komputery. Już jak dostał amigę od wujka na komunię, to cały dzień mógł przy niej siedzieć. Nie grał w gry jak rówieśnicy. On chciał grę napisać. I wie pan, panie Wojtku? Napisał ją i pokazał na jakimś spotkaniu rodzinnym. To była gra jakimś pieskiem, który zbiera jajka w gospodarstwie i zanoszi kurom.

– Nie pies, ale lis i jajek kurom nie zanosił, ale je podbierał – dobiegło z boku.

Wojtek odwrócił się i w progu zobaczył Rafała. Gospodarz był mocno zmęczony imprezą i ledwo stał na nogach.

– Cześć, mamus.

Podszedł i ucałował ją w policzek.

– Fuj. Śmierdzisz jak gorzelnia.

Rafał ciężko oklapł na taboret i podrapał się po głowie.

– Idź się wykup. I pozbieraj te kondomy z salonu. Co jak co, ale gumek nie będę po was sprzątać.

Rzygi jeszcze mogę, ale i tak robisz z domu chlew.

Gospodarz popatrzył na Kasperczaka i powiedział:

– Mamusia...

Po sekundzie wstał z taboretu i skierował się w stronę łazienki.

\*\*\*

Sikora wszedł do wydziału zabójstw w komendzie wojewódzkiej i usiadł przy swoim biurku. Wchodząc, skinął wszystkim głową. Nie przyjaźnił się już z nikim z pracy. Jeszcze jakiś czas temu wyskoczył niekiedy do knajpy z którymś z chłopaków. Potem wszystko się zmieniło. Miał ich gdzieś, a oni jego. Robił robotę i to mu wystarczało. Nie uczestniczył w plotkach i przestało sprawiać mu przyjemność organizowanie grilla z chłopakami i jedną babą z firmy.

Oprócz niego było tu czterech facetów i jedna kobieta. Aspirant Aneta Sęk, młoda policjantka, od półtora roku w wydziale. Nosiła się na chłopaka. Miała krótkie włosy obcięte na jeża i nosiła spodnie bojówki. Starła się kreować na twardą policjantkę. Potrafiła rzucić kurwą, splunąć na chodnik i zwyzywać podejrzanego. Sikora miał wrażenie, że dziewczyna chce pokazać, jak jest twarda, i stara się choć trochę do niego upodobnić. Oczywiście była to tylko poza. Kiedyś, jak pojechali na zwłoki zakatowanego przez ojca niemowlaka, policjantka wyszła z mieszkania. Podszedł do niej i chciał spytać, czy wszystko gra. Rzuciła mu oschłe „spierdalaj” i poszła do radiowozu. Widział wtedy w jej oczach łzy i zdawał sobie sprawę, że mocno ją to rąbnęło.

W wydziale był też komisarz Janusz Marzęcki. Facet zaczynał służbę jeszcze w milicji. Co prawda kilka miesięcy później przemianowano ją na policję, ale wszyscy na niego patrzyli jak na jakiegoś ubola. Oczywiście facet był skuteczny, ale odkąd Sikora pamiętał, zawsze pracował sam. Nikt nie chciał z nim robić w parze.

Dalej byli jeszcze aspiranci Paweł Jasiński i Igor Stankiewicz. Obaj tworzyli team. Razem pracowali, razem imprezowali i razem starali się brać urlop. Ich dziewczyny także się ze sobą zaprzyjaźniły. Oprócz nich był jeszcze Łukasz Życzyński, sierżant. Do wydziału trafił w lipcu zeszłego roku. Zajmował się głównie zaparzaniem kawy, wypełnianiem kwitów i wszystkim tym, czego nie chce się robić gliniarzom z dłuższym stażem w psiarni.

Dwa lata temu pracował z nimi jeszcze Mirek Olszewski, dawny partner Sikory, ale odszedł ze służby. Został kierownikiem magazynu i śmiał się teraz dawnym kolegom w twarz. Mówił, że jako

magazynier zarabia dwa razy tyle co oni i każdej nocy śpi w domu.

Kiedys był z nimi jeszcze Czerkawski, ale przeniósł się do wydziału walki z korupcją. Mówił, że ma już dość trupów i potrzebuje odmiany. Od ponad roku starał się zwalczyć łapownictwo w całym województwie.

Za wydział odpowiadał naczelnik Edward Palczak. Facet trafił do nich pięć lat wcześniej i od razu dał się poznać jako służbista. Sikora zastanawiał się, czy każdy z gliniarzy, który dostaje trochę wyższy stołek, musi przejść kurs, jak z porządnego psa stać się zafajdanym służbistą. Pamiętał poprzedniego naczelnika. Wcześniej robił z nimi w wydziale i był do rany przyłoż. Jak dostał naczelnikowanie, to od razu zmienił się w skurczybyka. Wciąż domagał się wyników. Narzekał na opieszałość i rozliczał ludzi z każdego spinacza. Stołek mu nie wyszedł na dobre. Dostał od sąsiada informację, że żona zaczęła go zdradzać, i w nerwach wyjął w komendzie broń i groził samobójstwem. Trafił na obserwację i do służby już nie wrócił.

Sikora wiedział, że obecny naczelnik raczej nie strzeli sobie w głowę, bo nigdy nie widział u niego broni. Facet nie ruszał w teren, nie dokonywał zatrzymań. Palczak głównie siedział u siebie w gabinecie i analizował statystyki. Ostatnio pojawił się w wydziale i stwierdził, że powinni popracować nad profilaktyką. Sikora padł wtedy ze śmiechu. Profilaktyką mogą zajmować się gliniarze z narkotkowego, a nie ci, którzy pojawiają na miejscu, gdzie leżą, wiszą lub gniją zwłoki.

\*\*\*

Jan Borowski siedział na wózku na balkonie i przez lornetkę obserwował grające na boisku przy szkole dzieciaki. Od brutalnego pobicia przed prawie dziesięcioma laty nie mógł zaspokoić swoich potrzeb. Jedyne, co mu pozostało, to obserwacja bawiących się dzieci. Po ataku Kasperczaka spędził w szpitalu ponad miesiąc. Miał sporo siniaków, wybite zęby, złamany nos i, co najgorsze, uraz kręgosłupa, który spowodował paraliż od pasa w dół. Cały świat się dla Jana zawalił.

Szczęśliwie Pawłowi udało się załatwić sprawę tak, że nie trafił do więzienia. Jan nie wiedział dokładnie, ile kosztowało podmienienie wyników badań jego materiału genetycznego i śladów pobranych z okolic odbytu chłopca. Wyniki jednoznacznie wykluczyły możliwość, że gwałtu dokonał Jan. Wyszedł ze szpitala bezpośrednio do domu.

Z terapią, którą obiecał Pawłowi, musieli poczekać. Nie chcieli, aby jakiś dziennikarz dotarł do informacji, że wychowawca kolonijny podejrzany o gwałt na dziecku nagle zaczął się leczyć. Tajemnica lekarska tajemnicą, ale nie takie tajemnice były ujawniane. Woleli uniknąć problemów. Dopiero rok po wylądowaniu na wózku spotkał się kilka razy z psychologiem. Powiedział, że kiedyś podniecały go dzieci, ale już tego nie ma.

Terapia zakończyła się sukcesem.

Do nauczania nie wrócił. Według dyrekcji nie było możliwości dostosowania szkoły do jego niepełnosprawności. Bariery architektoniczne były nie do przeskoczenia, a i jemu nie chciało się już uczyć. Obawiał się wzroku uczniów. Większość nauczycieli wiedziała, że był podejrzany o zgwałcenie tego dzieciaka. Dla niektórych nie miało znaczenia, że niczego mu nie udowodniono. Początkowo Paweł chciał, aby szkoła zapłaciła Janowi odszkodowanie za zwolnienie. On jednak wolał, aby sprawę zamknąć. Nie zależało mu na rozgłosie. Miał świadomość, że gdyby się rozpoczął proces o odszkodowanie od szkoły i, jak proponował Paweł, także od sprawcy jego kalectwa, jakiś dziennikarz starałby się dotrzeć do przyczyn jego obecnego stanu. Wolał, aby nikt tematu nie drążył.

I tak początkowo miał wiele problemów. Na wsi, gdzie mieszkał, na betonowym płocie okalającym posesję co chwila pojawiały się napisy „tu mieszka pedofil”, „zbocheniec”, „Borowski rucha dzieci”. Dopiero wyprowadzka na Kuźniki, w miejsce, gdzie nikt go nie znał, sprawiła, że wszystko się uspokoiło. W ślad za nim nie poszła opinia zbocheńca.

Po skatowaniu przez Kasperczaka, oprócz tego, że nie mógł samodzielnie chodzić, nie miał także erekcji. Nie był już stuprocentowym mężczyzną. Nie był zdolny do uprawiania seksu i do czerpania rozkoszy z aktu płciowego.

Jedyne, co teraz mu pozostało, to obserwowanie przez lornetkę dzieciaków.

\*\*\*

Sikora czytał akta dotyczące wyłowionych z Odry zwłok młodej kobiety. Tydzień temu wędkarz

zgłosił pływające ciało w okolicy mostu Trzebnickiego. Patrol wraz ze strażakami wyłowili ciało. Kobieta miała związane z tyłu ręce, co dowodziło, że jej śmierć była spowodowana udziałem osób trzecich. Na miejsce pojechał Sikora. Był wkurzony, bo czymś takim powinien zajmować się ktoś inny, a nie on. Wszyscy wiedzieli, że nie lubi splawików, jak zwykł nazywać topielców. Nie lubił ich widoku, brzydziły go ich napuchnięte ciała. Akurat ciało tej kobiety przebywało w wodzie krótko, więc nie zdążyło jeszcze napuchnąć i nie stało się żerem dla ryb.

Sikora stał wtedy na brzegu i zastanawiał się czy uda mu się powstrzymać pawia. Wszyscy patrzyli na niego jak na jakiegoś dziwoląga. Każdy czekał, aż zemdleje.

Sikora był zły na naczelnika, który akurat jemu kazał zająć się tą sprawą. Wiedział przecież, że może zająć się każdym trupem, zgniłkiem, wiszącym, spalonym na skwarce. Nie lubił tylko topielców.

Zwłoki przetransportowano do zakładu medycyny sądowej i biegły stwierdził, że kobieta była przed śmiercią torturowana. Z raportu wynikało, że przedtem została brutalnie zgwałcona, a pod paznokciami ujawniono ślady czerwonej farby. Z tego, co dotąd ustało się ustalić, wynikało, że ciało trafiło do rzeki nie wcześniej niż kilkanaście godzin przed wyłowieniem. Ten odcinek rzeki jest regularnie patrolowany przez policję rzeczną. Patrol codziennie pokonuje tę trasę i poprzedniego dnia ciała nie było.

Sikora zlecił zabezpieczenie monitoringu w najbliższej okolicy miejsca odkrycia zwłok. Zlecił także sprawdzenie baz osób zaginionych pod kątem jakiegokolwiek informacji służącej ustaleniu, kim może być wyłowiona z Odry kobieta.

Jak dotąd nic nie udało się ustalić.

– Sikora, chodź do mnie. – Otworzyły się drzwi i w progu stanął naczelnik.

– Po co? Możemy gadać tutaj – odpowiedział, przewracając kolejną kartkę.

– Powiedziałem coś. Nie będziemy tu rozmawiać.

Sikora odłożył akta i wstał od biurka. Wszedł za naczelnikiem do jego gabinetu i usiadł na krześle.

– Po co mnie tu zaprosiłeś? – spytał.

– Wezwałem.

– Zaprosiłeś.

Palczak usiadł na swoim krześle i zaczął:

– Chciałbym, abyś zajął się pewnym młodym gliniarzem, który trafi do nas jutro.

– A co ja, niańka?

– Nie. Chodzi o to, aby chłopaka wdrożyć. To mój chrześniak.

– Nie interesuje mnie to – stwierdził Sikora.

Palczak wziął do ręki długopis. Przez kilka sekund obracał go w dłoniach, nim w końcu przemówił:

– Dostałem cię w spadku po poprzedniku. Muszę cię znosić i przyznam, że z każdym dniem jest mi coraz trudniej. Jak mi pomożesz i zajmiesz się moim chrześniakiem, to odbiorę ci sprawę tej z rzeki i dam ją komuś innemu. Jak mi odmówisz, to załatwię ci przeniesienie do policji rzecznej i każdego dnia będziesz wypływać w rejs z myślą, czy dzisiaj znajdziesz swoją syrenę.

– Dobra. Dawaj tego dzieciaka.

Palczak się uśmiechnął. Sikora wiedział, że za kilka dni młody poskarży się chrzestnemu, że jest dojeżdżany, a ten stwierdzi, że popełnił błąd, dając go pod opiekę Sikorze.

\*\*\*

Kasperczak przeglądał w Internecie ogłoszenia o pracy. Postanowił jak najszybciej znaleźć coś, aby móc stanąć na nogi. Zamierzał wyciągnąć Alę z Lubiąża. Potrzebował jednak pieniędzy, żeby zapewnić jej odpowiednią opiekę na czas, kiedy on będzie zarabiać na ich utrzymanie.

Przed odsiadką pracował jako kierowca ciężarówki na krótkich trasach. W wojsku zdobył prawko kategorii C i po wyjściu do cywila od razu podłapał pracę. Gdy trafił do aresztu, to jedną paczkę otrzymał od szefa. Potem dowiedział się, że pracodawca zmuszony był go zwolnić.

Zastanawiał się, czy teraz bez problemu znajdzie zatrudnienie. Mógł być kierowcą. Wykupi kilka godzin, aby ponownie nabrać wprawy za kółkiem, i zahaczy się u jakiegoś prywaciarza.

– I jak idzie surfowanie? – spytał stojący w drzwiach Rafał.

– Co? Jakie surfowanie?

– Tak się mówi, jak ktoś przegląda sieć. Internet.

– Nadal szukam. Dzięki za pokazanie mi, jak to ogarnąć.

Rafał usiadł na stojącym z boku krześle i powiedział:

– Słuchaj. Nie musisz się spinać. W razie czego kasę wyciągniemy z konta jakiegoś łobuza.

– Nie jestem złodziejem. To, że ty jesteś Janosikiem, to OK. Ja nie chcę żyć w taki sposób. Wolę wsiąść za kółko i pojechać w trasę.

– Ooo, mocne słowa. Ja nie jestem złodziejem. Czy okradzenie złodzieja jest złodziejstwem?

– Dla mnie trochę tak.

– Dobra. Mówisz, że wsiądziesz za kółko i fru. A co z żoną?

– A co ma być? – spytał Wojtek.

– No co z nią? Chcesz ją wyciągnąć z wariatkowa i co? Jedziesz w trasę i ją zostawiasz? Samą?

Wojtek wstał od komputera i podszedł do okna. Przez kilkanaście minut patrzył na zewnątrz.

– To co proponujesz? – rzucił w końcu.

– Zrobię jednego kutasa na grube siano. Dam ci tę kasę. Kupisz dom i znajdziesz jakąś opiekunkę.

– Nie przesadzaj.

– Nie przesadzam. Jestem ci to winny. Uwierz mi, ale moja dupa jest dla mnie bezcenna, a kasa jakiegoś złodzieja służy tylko po to, aby było w życiu łatwiej. Uratowałeś moją cnotę i nie pozwoliłeś mnie wyruchać. To dla mnie naprawdę ważne.

Kasperczak wiedział, że Rafał mówi prawdę. Podszedł do niego i wyciągnął rękę. Kumpel spod celi uścisnął jego dłoń i powiedział:

– Jak w trzech muszkietierach. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

– Chyba w dwóch muszkietierach?

– A nasza wesoła kompanija nie obejmuje mojej mamusi? Wiesz, jak ona łośi?

Wojtek ledwo powstrzymał śmiech. Wyobraził sobie matkę Rafała pijącą na równi z nimi. Tego to nawet pisarz pokroju Kościelnego by nie wymyślił.

#### 4.

*Wrocław, 20 maja 2010 r.*

Mateusz od dwóch tygodni nie chodził do szkoły. Dostał ospy wietrznej i miał zwolnienie lekarskie. Mama była zdziwiona, bo większość dzieci choruje w zimie, a jego złapało w maju. Dzisiaj został w domu pod opieką Julii, swojej czternastoletniej siostry. Mama musiała pojechać do pracy zawieźć druk zwolnienia.

Siedział przed telewizorem i się nudził. Nie było nic ciekawego do oglądania. Zastanawiał się, czy nie włączyć konsoli, ale nie miał żadnej nowej gry. Ostatnio Witek dostał od ojca w prezencie jakieś nowe. Może by pożyczył na kilka dni? On też miał wiatrówkę, bo zarazili się na urodzinach koleżanki z bloku.

Wstał od telewizora i poszedł do pokoju Julii. Otworzył i od razu pożałował.

– Może byś pukał?

Siostra stała przed lustrem w samych majtkach i staniku. Na głowie miała ręcznik.

– Poszłabyś do Witka?

– Daj mi spokój. Zajęta jestem.

– Ale chciałbym pograć, a nie mam żadnej ciekawej gry...

– Zaraz przyjdzie do mnie Kasia i mamy swoje plany.

– Ej, ja bym dla ciebie poszedł... – spróbował łagodnej perswazji.

Julia założyła szlafrok i powiedziała:

– Mati, idź sam. Po pierwsze będziesz wiedział, jakie gry wziąć, a po drugie szybciej to załatwisz niż ja. Mam farbę na włosach i nie mogę teraz iść.

Przez kilka sekund stał i zastanawiał się, co zrobić. Julia miała rację. Sam rzeczywiście szybciej wszystko pozałatwia.

Zamknął drzwi od jej pokoju i poszedł do siebie. Nie zamierzał wychodzić na długo. Witek mieszkał dwie klatki dalej. Założył koszulkę i dżinsy. Poszedł do łazienki i przejrzał się w lustrze. Po ospie nie było prawie żadnych śladów. Miał jeszcze gdzieniegdzie na twarzy plamki przykryte maścią. Nie rzucało się to jednak tak bardzo w oczy.

Włożył trampki i podszedł do pokoju Julii.

– Zaraz przyjdę – powiedział.

Nie czekał na jej odpowiedź. Skierował się do wyjścia. W wyobraźni już strzelał do wrogów na jakiejś niebezpiecznej misji. Zastanawiał się, czy Witek ma najnowszą strzelankę z serii *Call of Duty*. Zaczął pogwizdywać pod nosem.

\*\*\*

Krzysztof Słomiński patrzył na wychodzącego z klatki chłopca. Od kilku dni polował. Wczoraj został przegoniony przez jakiegoś faceta. Był już blisko celu. Tamta dziewczynka już miała z nim pójść, ale pojawił się facet i on musiał się oddalić. Starał się polować w ciągu przedpołudnia. Większość rodziców jest wtedy w pracy. Wyciągnął z kieszeni cukierek i włożył go sobie do ust. Przez chwilę obracał nim w środku, nim go rozgryzł. Częstoował dzieci w pobliżu szkoły i starał się namówić któreś z nich do pójścia do niego do domu. Mówił, że ma małe kotki i chce je pokazać. Taka taktyka sprawdzała mu się wcześniej. Przed wyrokiem.

Wyszedł z więzienia w lutym. Miał dozór i codziennie pojawiał się na komisariacie. Nie lubił tych wizyt, bo uważał, że swoje już odpokutował. Policjant, z którym zawsze rozmawiał, traktował go jak śmiecia. Patrzył z pogardą i nigdy nie odpowiadał na „dzień dobry”.

Słomiński przez cały pobyt w więzieniu był bity przez innych osadzonych. Wychowawcy nie umieścili go w celi z recydywistami. Obawiali się, że stanie mu się poważniejsza krzywda. Siedział z alimenciarzami. Oni jednak także potrafią mocno przyłożyć. Oczywiście jakby trafił do grypsującej

celi, to pewnie byłby gwałcony. Na szczęście los się do niego uśmiechnął.

Pamiętał, jak został złapany. Dzień był podobny do dzisiejszego, słoneczny i ciepły. Było to w czerwcu dwa tysiące drugiego roku i w szkole odbywało się zakończenie roku szkolnego. Dzieci ze świadectwami wychodziły radosne z budynku i szły do domów. On udał się za jednym z chłopaków. Gdy dzieciak dotarł do swojego bloku, Krzysztof do niego podszedł i poprosił chłopca o pomoc. Dzieciak był pomocny. Słomiński zaprowadził go za garaże. Po drodze mówił, że potrzebuje kogoś, kto będzie trzymał gaz w motocyklu, podczas gdy on będzie regulował gaźnik. Chłopiec był cały podekscytowany. Kiedy doszli na miejsce, rozejrzał się i spytał, gdzie jest motor. Słomiński tylko na to czekał. Złapał dzieciaka wpół i wciągnął go w pobliskie zarośla. Do gwałtu jednak nie doszło. Ściągnął tylko chłopcu spodnie i mocniej go przydusił. Gdy rozpiął rozporek, usłyszał hałas. Jakiś facet krzyczał. Słomiński usłyszał wyraźnie słowo „zboczeniec”. Zerwał się na równe nogi, ale nie zdążył uciec zbyt daleko. Kilku przechodniów go zatrzymało. Ktoś zaczął nim szarpać. Z boku otrzymał cios w skroń. Szybki przyjazd policji uratował go od samosądu.

Na komisariacie okazało się, że jakiś facet widział, jak zaczepił chłopca, i coś go tknęło. Poszedł za nimi i zobaczył, jak Słomiński wciąga dzieciaka w krzaki.

Na dołku Krzysztof został pobity przez policjantów. Dostał pałami po plecach. Poskarżył się prokuratorowi. Ten stwierdził, że w jego ocenie siniaki spowodowane były naruszeniem jego nietykalności przez postronnych przechodniów, którzy dokonali jego ujęcia. Niestety, szanse na ich ukaranie są znikome, bo nie wiadomo dokładnie, który z nich naruszył tę nietykalność, a skazać wszystkich nie można. Słomiński wiedział, że nie ma żadnych szans na udowodnienie, że pobili go policjanci.

Patrzył, jak chłopiec wchodzi do klatki obok. Wyciągnął kolejny cukierek i włożył go do ust. Wstał z ławki i ruszył za chłopakiem.

\*\*\*

Sikora patrzył na młodego gliniarza, który pojawił się w wydziale. Facet stał na baczność. Sikora zmusił go do przyjęcia postawy zasadniczej. Chrześniak naczelnika kilka minut temu wszedł i od razu od progu wyjechał z tekstem „Siema”. Sikora, mimo że popierał akcję zbierania pieniędzy na chore dzieci, tego przywitania nie trawił. Działo na niego jak płachta na byka. Jedną z jego wcześniejszych dziewczyn ciągle go nim częstowała. W zanadrzu miała jeszcze „hejka” „lowciam” i inne słowa wywołujące wymioty.

Facet nie dość, że dał plamę takim przywitaniem, to jeszcze od razu zaczął pchać się do ściskania łapy. Tak jakby oczekiwał jakichś gratulacji. Wyglądał, jakby zajął co najmniej drugie miejsce w Wyścigu Pokoju.

– Samo trafienie do „zabójców” to zaszczyt, ale nie aż taki, aby się od razu nad tym brandzlować – powiedział do gościa i z miejsca wydarł się na całe gardło: – Baczność!

Młody był zaskoczony. Myślał, że Sikora żartuje, ale po chwili, widząc poważny wyraz jego twarzy wykonał polecenie. Wszyscy w wydziale byli zdumieni. Jasiński i Stankiewicz uśmiechali się pod nosem, a Marzęcki upił łyk zimnej już kawy.

– Dobra, chłopaku, siadaj.

Nowy się rozluźnił, ale nigdzie nie usiadł.

– Powiem ci, jak wyglądają tu zasady. Zapamiętaj.

– Tak jest.

– Po pierwsze nikt cię nie będzie tu bawił. Dostałem zadanie zajęcia się tobą i to zrobię. Nie oznacza to, że cię lubię, ani że jest choćby cień szansy, że będę darzył cię czymkolwiek więcej niż pogardą. W dupie mam, co sobie o mnie pomyślisz. Jestem chuj i dobrze mi z tym. To po pierwsze. Po drugie to masz się słuchać i wykonywać polecenia. W piździe mam, czym jesteś synkiem, bratankiem czy wujkiem. Zwisa mi to i powiewa. Masz robić robotę i tyle. W domu możesz płakać w podusie lub prosić mamę o wytarcie łezki.

Życzyński pokiwał głową, co miało oznaczać, że ma podobne zdanie.

– Po trzecie, aby tu zostać, będziesz musiał się wykazać. Nie toleruję podpierdalania ani kradzieży. Możesz gadać, że Sikora to świr, kutas czy cokolwiek innego. Wali mnie to. Dowiem się, że



strzelasz z ucha naczelnikowi, to następnego dnia... Zresztą sam zobaczysz.

Nowy skinął na znak, że wszystko zrozumiał.

– Dobra, młody. Tyle podstawowego szkolenia. Jak masz na imię? – spytał Sikora.

– Michał Bielecki.

– Więc słuchaj, Michał Bielecki. Ja jestem Sikora i mam ciebie niańczyć. Tam w kącie siedzą Jasiński i Stankiewicz. Ten młodzik to Życzyński. Tamten starszy facio to Marzęcki. Słuchaj gościa, bo ma pojęcie o robocie. Może siedzi cicho, ale jak już coś powie, to warto to zapamiętać. Ta piękna i niebezpieczna to Aneta Sęk. Nie radzę jej wkurwiać. Jest ostra. Ogarniasz? – spytał.

– Tak.

– I super. Klapnij se gdzieś na jakimś fikole i słuchaj, co się tu dzieje.

Sięgnął po teczkę z aktami kobiety wyłowionej z Odry. On dotrzymał słowa i zajął się chrześniakiem Palczaka. Teraz pora na rewanż naczelnika. Zaniósł teczkę na biurko Życzyńskiego i powiedział:

– Twoja sprawa.

Sierżant popatrzył na niego zaskoczony. W końcu rzucił:

– No kurwa mać. Zawsze ja.

– Będziesz miał tyle służby co inni, to się wtedy wszystko zmieni.

Sikora usiadł na krześle i zaczął się przyglądać nowemu. Miał nadzieję, że gość jest bardziej ogarnięty niż Palczak.

\*\*\*

Małgorzata Waltz coraz bardziej się martwiła. Nie było jej w domu zalewie półtorej godziny, ale to wystarczyło, aby Julia ją zawiodła. Małgorzata pojechała ze zwolnieniem lekarskim do pracy. Zostawiła Mateusza pod opieką córki. Myślała, że nastolatka jest rozsądniejsza.

Wróciła do mieszkania i od razu zobaczyła, że wydarzyło się coś złego. Julia była cała blada i widoczne było jej zdenerwowanie. Obok niej stała jej najbliższa przyjaciółka Kasia. Gdy spytała, co się stało, córka odparła, że Mateusz zniknął. Okazało się, że zachciało mu się grać na konsoli i poszedł do kolegi. Julia stwierdziła, że to był jego pomysł. Do niej miała przyjść Kasia i miały razem farbować włosy. Mateusz powiedział, że sam załatwi sprawę. Julia nie oponowała. Gdy jednak brat nie wracał, Kasia poszła do tego kolegi i dowiedziała się, że Mateusza w ogóle u niego nie było. Witek także miał ospę i nie chodził do szkoły. Małgorzata upewniła się, że nastolatka nie wprowadziła jej w błąd, i zadzwoniła do matki Witka. Ta potwierdziła, że Mateusza u nich nie było. Małgorzata zastanawiała się, czy rzeczywiście jej syn wybierał się do Witka, czy może miał zamiar odwiedzić kogoś innego.

W ciągu kwadransa obdzwoniła wszystkich kolegów syna. Do części się nie dodzwoniła, pozostali stwierdzili, że nie widzieli Mateusza od początku choroby.

Usiadła teraz w kuchni i zastanawiała się, co ma robić.

– Przepraszam – powiedziała Julia.

Waltz wyciągnęła rękę do córki i mocno ją objęła.

– Może trzeba zadzwonić na policję? – wtrąciła stojąca z boku Kasia.

Małgorzata wiedziała, że to pora, aby powiadomić profesjonalistów. Sięgnęła po telefon i wybrała numer alarmowy.

\*\*\*

Kaspercak skończył przeglądać ogłoszenia i powiedział:

– Wszędzie wymagają zaświadczenia o niekaralności. Ja piernicę. Jak ja mam im coś takiego dać, jak jeszcze kilka dni temu siedziałem w kilkusobowej celi. Przejebane.

– Słuchaj – odparł na to Rafał – zrobmy tak. Zostań tu tyle, ile potrzebujesz. Jutro pojedziemy odwiedzić twoją żonę. Zobaczymy, jak trzeba zadziałać, aby mogła wyjść. Może się okazać, że to więcej zachodu, niż przypuszczamy.

– Nie chcę ci siedzieć na karku.

– Spokojnie. Chałupa jest duża i pomieści sporo luda. Możecie tu zamieszkać. Oczywiście ograniczymy imprezy. Z dupami też się ograniczymy. Nie chcemy, aby żona cię złapała na jakiejś.

– Rafał...

– No co? Mniej dup będzie, jakoś sobie poradzimy.  
– Nie chodzi o to. Nie wiem, co mam powiedzieć. To, co mi proponujesz, to jest dla mnie jakby jałmużna.

- Przestać pierdolić. Jeśli tak ci z tym źle, to mi płac za wynajem pokoju. Pięć stów miesięcznie.
- Wiesz, że mnie nie stać.
- To będziesz mi wisiał. Jak zarobisz, to dasz mi znać – oznajmił haker.
- Ale ja nie mam roboty.

Rafał się uśmiechnął i rzucił:

- To trzeba ci jakąś znaleźć. Co możesz robić?
- Przed pierdłem byłem kierowcą. Robiłem też trochę w wykończeniówce. Kafelki kładłem.
- Dobry w tym byłeś?
- Nie wiem. Może z pięć razy kładłem. U kumpli. Wiesz, jak to jest, nikt nie narzekał, zwłaszcza jak robiłem za free.

– To może z wykończeniówką damy sobie spokój. Przemyśl, co umiesz jeszcze robić, a potem razem poszukamy.

Kasperczak wstał i podszedł do informatyka. Patrzył mu przez kilka sekund w oczy, nim wykrztusił:

- Nie wiem, czy kiedyś ci się za to odwdzięczę.
- Spoko. Nie proponuj mi tylko seksu. Wiesz, że nie gustuję w facetach.

Wojtek się zaśmiał.

- Myślisz, że uratowałem ci w pierdłu dupę, bo chciałem mieć dziewicę?
- A nie?

\*\*\*

Aspirant Bartosz Jastrzębski patrzył, jak jego partner spisuje zeznania siostry zaginionego chłopca. Po chwili Daniel Kochoł podszedł i wręczył mu zdjęcie jedenastolatka. Informacja o jego zniknięciu postawiła na nogi wszystkich gliniarzy z Trzemeskiej. Stali teraz obok bloku na Młodych Techników i zastanawiali się, czy nie rozszerzyć terenu poszukiwań. Jastrzębski wiedział, że dzieciak poszedł do kolegi po jakieś gry, ale nigdy do niego nie dotarł. Ucieczkę z domu wykluczili na wstępie. Mateusz Waltz był w ich ocenie zbyt młody i poza tym nie miał żadnych powodów, aby zwać. Jastrzębski już w rozmowie z siostrą i matką zaginionego wyczuł, że jest to normalna rodzina. Oprócz nich jest jeszcze ojciec, Tadeusz. Matka chłopca poinformowała ich, że ojciec pracuje za granicą i do domu zjeżdża średnio co trzy miesiące. Jest budowlańcem w Niemczech. Z tego, co uzyskano od sąsiadów, wynikało, że Waltzowie nie sprawiali żadnych kłopotów. Nie wszczynali żadnych awantur, nie nadużywali alkoholu. Dzielnicy także nie przekazał żadnych negatywnych informacji na temat rodziny.

Jeszcze przed podjęciem poszukiwań wykonali kawał dobrej roboty. Ponad czterdziestu policjantów szukało chłopca po okolicznych budynkach. Sprawdzano piwnice i place zabaw. Dwa radiowozy patrołowały okoliczne uliczki. Jeden patrol udał się w pobliże ogródków działkowych.

Jastrzębski patrzył na matkę chłopca i zastanawiał się, jak sam poradziłby sobie w podobnej sytuacji. Miał czteroletniego syna i zawsze uczył Ewę, aby zwracała uwagę na to, co się dzieje w pobliżu placu zabaw. Kilka razy widział, jak matki siedzą na placu i plotkują, a ich dzieci narażone są na wiele niebezpieczeństw. Pamiętał, jak rok wcześniej przy placu Jana Pawła II jakaś kobieta siedziała w parku z kilkoma koleżankami. Ich dzieci biegały i ploszyły gołębie. Żadna z nich nie zauważyła, że jedno z dzieci podeszło zbyt blisko fosy. Chwila nieuwagi, drobny błąd i tragedia gotowa. Dzieciak poślizgnął się i zsunął prosto do wody. Szybka reakcja jakiegoś studenta sprawiła, że nie utonął. Gdyby nie to, że całe zajście zostało zaobserwowane przez operatora monitoringu, który wezwał patrol straży miejskiej, kobiety by spokojnie odeszły. Strażnicy powiadomili pogotowie, ratownicy zaś policję. Matka otrzymała pouczenie, a dzieciak trafił do szpitala na badania. Było o włos od tragedii, a matka dzieciaka i jej koleżanki uważały, że robi się z igły widły.

- Myślę, że trzeba będzie wezwać na pomoc jeszcze trochę ludzi i psa – stwierdził Jastrzębski.
- Pies już jedzie. Z tego, co przekazano, ma być w ciągu godziny.

Jastrzębski spojrział w stronę jednej z bram i zobaczył idącego w ich stronę starszego posterunkowego. Młody policjant był blady na twarzy. Aspirant wiedział, że znaleziono chłopca.

– Daniel, weź matkę i siostrę do domu. Powiedz, że potrzebujemy więcej zdjęć i takie tam – rzucił do partnera.

– W celu?

– W celu odsunięcia w czasie informacji, że chłopca znaleziono.

Dopiero teraz Kochoł zobaczył zmierzającego ku nim policjanta. On także wiedział, że poszukiwania się zakończyły.

\*\*\*

Sikora zastanawiał się, czym zająć młodego. Najpierw chciał mu zlecić sprawdzenie wszystkich teczek ze sprawami, którymi wydział aktualnie się zajmował. Po namyśle stwierdził, że to mógłby być błąd. Pamiętał, jak w wydziale pojawił się Życzyński i zlecił mu przejrzenie teczek. Młody gliniarz niechcący pomieszał kartki i przesłuchanie jednego świadka włożył do akt innej sprawy. Zanim doszli do tego, gdzie zniknął jeden protokół, minęło sporo czasu. Sikora nie chciał powtórzyć błędu z przeszłości.

– Sikora, robotę macie – powiedział naczelnik, stając w drzwiach. – Pojedziesz z nowym.

– Co się wydarzyło?

– Zaginął dzieciak. Trzemeska go poszukiwała. Właśnie dyżurny poinformował, że odnaleziono jego zwłoki w zsypie na Młodych Techników. Zajmij się tym.

Sikora był zadowolony, że pierwszą sprawą z chrześniakiem Palczaka nie będą jakieś zwłoki wyciągnięte z wody. Jego wizerunek twarziela mógłby się rozsypać.

Dał znak młodemu, aby się zbierał.

Całą drogę z Podwała na Młodych Techników milczeli. Sikora nie miał ochoty wdawać się w nikomu niepotrzebne konwersacje. Ma zaopiekować się młodym, ale nikt nie zmusi go do tego, aby urządził z nim pogaduchy.

Zaparkowali służbowe punto przed bramą i wysiedli. Sikora już z daleka rozpoznał Jastrzębskiego. Byli razem na jakimś szkoleniu dwa lata temu i kilka razy widzieli się na strzelnicy. Nie przyjaźnili się, ale ilekroć się spotkali, to zamieniali dwa słowa. Podszedł do niego z Bieleckim i skinął głową.

– Co mamy? – rzucił.

Jastrzębski otworzył notatnik i odparł:

– Wielkie gówno. Dzieciak wyszedł rano z domu pod pretekstem pożyczenia od kolegi gry. Nie dotarł do niego. Matka wróciła do domu i złożyła zawiadomienie o zaginięciu. Mundurowi znaleźli zwłoki dzieciaka w zsypie. Od pasa w dół nagie. Wstępne oględziny potwierdziły gwałt. Cały tyłek poraniony. Sprawca musiał być kurewsko bestialski.

– Jakież tropy? Ktoś widział kogoś podejrzanego? – spytał Sikora.

– Rozpytujemy sąsiadów. Mamy informację, że kilka dni temu jakiś facet przegonił jednego typka. Gość zaczepiał jakąś dziewczynkę. Ten przegoniony kręcił się ostatnio w pobliżu bloków i placu zabaw.

– Trzeba będzie poszukać jakiegoś monitoringu i zabezpieczyć zapis. Może skurwysyn dał się gdzieś nagrać. Tego świadka do komendy. Niech zrobią portret – zarządził komisarz. – Ty, młody, chodź i ucz się policyjnej roboty.

Pokazał ruchem głowy miejsce, gdzie ujawniono ciało ofiary pedofila. Wejście do zsypu było otwarte. Teren został zabezpieczony taśmą z napisem „Policja”.

– Do potem – powiedział do Jastrzębskiego.

Szedł z Bieleckim do zsypu i zakładał rękawiczki lateksowe.

– Cześć – rzucił do techników zabezpieczających ślady.

Jeden z nich o imieniu Artur spojrział na niego i odburknął:

– A idź pan w chuj. Co jak co, ale takiej roboty nie lubię. Zobacz.

Odślonił przykryte białym płótnem zwłoki. Sikora ujrzał dzieciaka z nienaturalnie wykręconą głową i spodniami opuszczonymi do kostek. Tak jak wspomniał Jastrzębski, widoczne były oznaki

zgwalcenia.

– Chłopak został dorwany w bramie. Znaleźliśmy guzik z jego koszuli. Był urwany i leżał koło windy. Potem skurwysyn zawiózł go na ostatnie piętro. Zaprowadził go na samą górę i tam zgwałcił. Można powiedzieć, że facet praktycznie dzieciaka zaruchał na śmierć. Zobacz te siniaki na jego biodrach. Facet się nie patyczkował. Potem skręcił mu kark. Ciało zniósł dwa piętra niżej i wcisnął do komory zsypu. Zleciało na sam dół. Po drodze odbijało się o ścianki. Widać ślady. W zsypie zabezpieczyliśmy but chłopaka.

Sikora odwrócił się w stronę swojego nowego partnera. Bielecki stał i bladł coraz bardziej. Widać było, że sprawa zrobiła na nim kolosalne wrażenie.

– Wyjdź, Michał, na zewnątrz. Pooddychaj.

Młody policjant bez oporów wykonał polecenie komisarza.

\*\*\*

Kasperczak z Rafałem usiedli przed telewizorem, żeby obejrzeć mecz na satelicie. Od dawna Wojtek miał ochotę zobaczyć w telewizji mecz piłki nożnej. W celi mieli mały czarno-biały telewizor, który odbierał zaledwie kilka stacji. Akurat tych, które transmitowały mecze, wśród nich nie było.

Zaczął się właśnie mecz angielskiej Premier League. Wojtek wołał niemiecką Bundesligę, ale Rafał stwierdził, że Szwabów oglądać nie będzie. Siedzieli przed telewizorem i popijali piwo z butelek. Nie fatygowali się po szklanki. Każdy z nich miał na kolanach paczkę chipsów.

– Jaki obstawiasz wynik? – spytał Rafał.

– Nie mam pojęcia, jak grają. Jakbyś zapomniał, siedziałem i nie śledziłem na bieżąco rozgrywek.

– Ja stawiam na remis, ale mogę się mylić, bo w sumie na piłce się nie znam. Raz chciałem obstawić wyniki i nie trafiłem nic. Ani jeden typ się nie sprawdził.

– A nie mogłeś się włamać i zmienić wyników w systemie?

Rafał zakrzuszył się piwem.

– Chłopie, nie rozśmieszaj mnie, bo się uduszę.

Kasperczak spojrzał na zegarek i spytał:

– O której ten mecz?

– Za chwilę, a co?

– Nudzą mnie te reklamy. Jestem zaledwie dwa dzionki na wolce, a już mam ich dość. Jak znoszą to ci, którzy je oglądają codziennie?

– Jakoś dają radę. Tutaj to jeszcze nic. Na Polsacie to dopiero przesadzają. Telewizja ma jakieś dwadzieścia lat, a z tego dziesięć to reklamy.

Wojtek sięgnął po pilota i zaczął przełączać kanały. Wszędzie leciał szajs. Doszedł do jakiegoś programu informacyjnego i się zawahał. Reporterka stała przed jakimś blokiem i relacjonowała na żywo odkrycie zwłok dziecka. Napis na czerwonym pasku brzmiał: „Ofiara pedofila odnaleziona martwa”.

Przez chwilę słuchali tego, co mówiła kobieta. Rafał przestał śmieszkować i patrzył na Kasperczaka.

Ten w końcu zamachnął się i z całej siły rzucił pilotem o ścianę. Baterie rozsypały się po podłodze. Rafał nic się nie odzywał.

– Kurwa mać – zaklął Kasperczak.

Wstał z kanapy i upił łyk piwa.

– Kurwa, kurwa, kurwa...

– Wojtek... – zaczął kumpel.

– Powiem ci coś. Chciałbym mieć możliwość dorwania każdego skurwysyna, który krzywdzi dzieci. Wypatroszyłbym go i powiesił za flaki na latarni.

Rafał milczał.

– Chciałbym mieć w ręku listę takich zboków, ich adresy, nazwiska. Odwiedzałbym ich w domu i pokazywał, co to prawdziwy ból – kontynuował Wojtek.

– W czym problem? Mówisz i masz.

Wojtek odwrócił się w stronę Rafała. Zdał sobie sprawę, że haker może taką listę zdobyć.

## 5.

*Wrocław, 21 maja 2010 r.*

Spojrzał na zegarek. Dochodziło wpół do pierwszej w nocy. Odkąd znaleziono zwłoki chłopca w zsywie na Młodych Techników, pracowali na pełnych obrotach. Sekcja zwłok zostanie przeprowadzona rano, ale już mieli praktycznie pewność, że dziecko było zgwałcone. Zabezpieczono okoliczny monitoring i od kilku godzin przeglądało go dwóch policjantów. Szukali każdego, kto zachowuje się w podejrzanym sposób. Komenda wojewódzka przejęła sprawę. Siedzieli nad nią wszyscy z wydziału. Palczak zdecydował, że zabójstwo chłopca ma priorytet. Muszą pokazać społeczeństwu, że nikt nie będzie pobłażał zbrodniom.

Zrobiono listę wszystkich mężczyzn notowanych za przestępstwa seksualne. Nie skupiono się tylko na pedofilach, ale wzięto też pod uwagę gwałcicieli, którzy zgwałcili dorosłe kobiety. Nie wykluczali, że sprawca mógł polować na jakąś kobietę, ale zdecydował się zaatakować dziecko.

Sprawdzano każdego, kto w ostatnim okresie opuścił zakład karny, kto odbywał wyrok lub przewijał się w materiałach operacyjnych. Mieli wytypowane trzy osoby.

Podjęto decyzję o zatrzymaniu. Rano pod adresy trzech mężczyzn pojedą policjanci i każdego z nich przywieżą do komendy. Sikora z Bieleckim pojedą do Cezarego Łojka. Jasiński i Stankiewicz zatrzymają Romana Bakalarskiego, a Marzęcki, Sęk i Życzyński pojedą do mieszkania Krzysztofa Słomińskiego. Każdy z nich trafi do komendy i będzie magłowany. Będą sprawdzać ich alibi, będą sprawdzać, czy mają coś wspólnego ze śmiercią Mateusza. Ściągnie się świadków i każdemu z nich okaże zatrzymanych.

Sikora miał nadzieję, że sprawca znajduje się w tej trójce. Miał także nadzieję, że przełożeni przymkną oko na to, co zamierza z nimi zrobić.

\*\*\*

Słomiński całą noc nie spał. Wspominał sobie chłopca, z którym zabawił się w bloku. Gdy wszedł za nim do środka, to zobaczył, że chłopiec dziwnie na niego patrzy. Wyglądał, jakby wyczuł jego zamiar. Chciał minąć go i pójść schodami. Krzysztof jednak mu na to nie pozwolił. Chwycił go za koszulkę i przytrzymał usta, aby nie krzychał. Dzieciak próbował się wyrwać, ale mocne uderzenie w głowę sprawiło, że na chwilę się zamknął.

Zawiózł go na ostatnie piętro i zrobił swoje. Gdy było po wszystkim, ukrył ciało. Stwierdził, że jak je wrzuci do zsywy, to nikt go szybko nie znajdzie. Pozwoli mu to uciec.

Wrócił do domu i wziął kąpiel. Potem usiadł z piwem w rękę i obejrzał jakiś serial. Co pewien czas popijał piwo i palił papierosa. W końcu położył się i zdrzemnął.

Obudził się koło dwudziestej pierwszej. Zobaczył, że leci kolejny serial, więc zaczął przełączać kanały. Na kanale informacyjnym zobaczył reportaż o zabójstwie na Młodych Techników. Uśmiechnął się do wspomnień. Chwilę słuchał, potem wyłączył dźwięk. Gdy pokazywano fotografię chłopaka, to wyciągnął członek i zaczął się masturbować.

Doszedł szybko. Podciągnął spodnie i poszedł coś zjeść. Wyjął parówki kupione w Lidlu. Zjadł je z musztardą.

Całą noc leżał na łóżku i zastanawiał się, czy śledczy trafią na jego trop. Starał się nie zostawić żadnych śladów. Miał nadzieję, że nikt nie skojarzy, iż kręcił się w pobliżu bloku, polując na ofiarę. Spojrzał na zegarek. Dochodziła szósta rano.

\*\*\*

Marzęcki siedział za kierownicą. W tyle Sęk i Życzyński rozmawiali na temat tego, co powinno się robić z pedofilami. Marzęcki uważał, że nie ma dla nich wystarczającej kary za to, co robią. Uważał, że powinno się ich wsadzać do wory, a wór do jeziora.

Pamiętał swoją pierwszą sprawę. Gdy trafił do służby, czasy były ponure. Milicja powoli

przekształcała się w policję. Większość funkcjonariuszy martwiła się, czy uda im się odnaleźć w nowej formacji. Miał wtedy patrol z Piotrkim Dębskim. Pojechali nad brzeg Widawy. W zaroślach ujawniono zwłoki dziewczynki. Ciało znalazła kobieta, która prowadziła krowę na pastwisko. Zjechały się trzy milicyjne radiowozy. On był jeszcze żółtodziobem. Podszedł i zwymiotował. Dziewczynka nie dość, że została zgwałcona, to jeszcze zboczeniec rozciął jej brzuch od kroczka do szyi. Wnętrznosci były widoczne. Do ciała dobrały się już jakieś zwierzęta. Widok był straszny. Obok ciała leżało narzędzie. Rozbita butelka po wódce. Na szkle pełno odcisków palców. Zabrano je do analizy.

Jemu i Dębskiemu przypało powiadomienie rodziców zamordowanej dziewczynki. Przy ciele znaleziono legitymację szkolną. Dziewczynka miała dwanaście lat i chodziła do szóstej klasy podstawówki. Do tej pory Marzęcki pamiętał jej imię – Justyna.

Pojechali do mieszkania rodziców i poinformowali ich o odnalezieniu zwłok. Marzęcki zwrócił uwagę na dziwne zachowanie wujka dziewczyny. Niby był strasznie wkurzony i groził sprawcy linczem, ale w jego ocenie zachowywał się zbyt aktorsko. Powiedział o swoich podejrzeniach Dębskiemu, a ten spytał faceta, gdzie był w ciągu ostatnich godzin.

Facet początkowo się stawiał, a potem próbował ucieczki. Zatrzymali go i skuli. Posadzili go na krześle w kuchni mieszkania rodziców zamordowanej przez niego dziewczyny. Facet wyklinał ich, a później oświadczył, że ma ich w dupie, bo ma żółte papiery. Matka zamordowanej wyła wniebogłosy. Ojciec dziewczynki starał się ją uspokoić i co chwilę powtarzał: „O Boże”.

Marzęcki pamiętał to wszystko, jakby się wydarzyło wczoraj. Widział, jak Dębski wyciąga służbowego P-83, przeładowuje i wymierza w stronę zabójcy. Widział, jak podchodzi do niego i przykład mu broń do czoła. Słyszał śmiech mordercy i jakieś wyzwiska. Słyszał wycie kobiety i swój krzyk: „Nie!”. Słyszał wreszcie strzał i widział, jak głowa zboczeńca odchyła się do tyłu.

Pamiętał, że przyjechał ich przełożony i kazał Dębskiego zatrzymać. Marzęcki widział twarz partnera, kiedy wsadzano go na tylną kanapę poloneza.

Dzisiaj patrzył na budynek, w którym mieściło się mieszkanie zboczeńca podejrzanego o zabójstwo dzieciaka. Zastanawiał się, czy nie przekazać Anecie swojego glocka. Nie chciał mieć pokusy przystawienia pistoletu do głowy pedofila. Wiedział, że bez wahania pociągnąłby za spust.

– Szósta – powiedział Życzyński.

Marzęcki zrobił głęboki wdech i pociągnął za klamkę.

\*\*\*

Weszli do mieszkania Cezarego Łojka. Facet spał w łóżku po przepiciu. Drzwi otworzyła im konkubina podejrzanego. Stanęli w progu sypialni i przez kilka sekund patrzyli na śpiącego. Sikora podszedł do łóżka i ściągnął kołdrę.

– Wstawaj, książę – powiedział.

Łojek otworzył jedno oko i po chwili je zmrużył.

– Znamy się? – spytał.

– Ja ciebie tak, ty mnie dopiero poznasz. Policja.

Łojek podniósł się na łokciu.

– Żadnych gwałtownych ruchów. Wstań powoli i stań twarzą do ściany – polecił Sikora.

– Ubezpieczam – rzucił Bielecki.

Sikora spojrzął w jego stronę i w dłoni młodego zobaczył służbowego walthera. Uważał, że to zbędne, ale zrobiło wrażenie na podejrzanym.

Łojek wykonał polecenie. Stał przy ścianie i dał się Sikorze skuć.

– Nie wiem, kolego, po co tu się fatygowałeś, ale ja jestem niewinny. Nic nie zrobiłem.

– Może to chodzi o tego dzieciaka... – odezwała się konkubina Łojka.

– Jeśli to w tej sprawie, to ja mam alibabi.

– Alibi.

– No tak, o to mi chodziło. Siedziałem tu z koleśkami i łoiliśmy gorzałę.

– Łojek łoil? – uśmiechnął się Sikora.

– A co, nie wolno?

– Wolno, wolno. Jedziemy do fabryki. Jak jesteś niewinny, to wrócisz do domu. Jak mnie robisz

w chuja, to trafisz do najgorszej celi w więzieniu, jaką uda mi się znaleźć. Tam zobaczysz, jak może wyglądać piekło.

Podszedł do zatrzymanego i pchnął go w stronę wyjścia.

\*\*\*

Życzyński oparł się o dzwonek. Marzęcki i Sęk stali po obu stronach drzwi. Nie chcieli, aby podejrzany przez nich mężczyzna zauważył ich obecność na klatce. Już jak weszli do bramy, to Życzyński udawał pijanego. Starał się hałasować, ale nie na tyle, aby pobudzić wszystkich sąsiadów. Wszedł na piętro, gdzie mieszkał Słomiński, i nacisnął dzwonek. Dźwięk obudziłby umarłego. Słyszeli hałas za drzwiami i wiedzieli, że gospodarz już nie śpi. Życzyński zatoczył się do tyłu i po chwili naparł na drzwi. Dwa razy mocniej nacisnął klamkę. Chciał udać kogoś, kto pomylił mieszkania. Liczyli na to, że pedofil się zdenerwuje i wyjdzie, aby opieprzyć pijaka. Dwie sekundy później usłyszeli, że ktoś patrzy przez wizjer. Życzyński przyłożył oko do wizjera od zewnętrznej strony. Po chwili zatoczył się i udał, że traci równowagę. Zawisł na klamce. W tym samym momencie dał się słyszeć odgłos przekręcanego zamka. Słomiński nie wytrzymał i zamierzał na ostro porozmawiać z pijakiem. Gdy pojawiła się szpara pomiędzy drzwiami a futryną, Marzęcki naparł z całej siły. Sęk starała się wepchnąć Słomińskiego do środka. Kilka sekund później kilka kurew rzuconych pomiędzy słowami „policja” i „leżeć” dopełniło procedury zatrzymania.

Marzęcki odsunął się od pedofila i założył rękawiczki lateksowe. Aneta pochyliła się nad leżącym i skutym mężczyzną. Facet był w samych slipach, nie było potrzeby dokładnego przeszukania.

– Krzysztof Słomiński? Jest pan zatrzymany pod zarzutem zgwałcenia i zabójstwa – oznajmiła.

Życzyński wziął pedofila pod ramiona i posadził go na krześle.

– Nie wiem, o co chodzi... – zaczął mężczyzna.

– Dowiesz się w komendzie – stwierdziła Sęk.

Marzęcki obszedł pokój i patrzył na półki na regale.

– Nic mi, kurwa, nie zrobicie. W dupie was mam. Pierdol się, suko – odezwał się w pewnej chwili Słomiński.

Marzęcki poczuł, jak serce zaczyna bić mu szybciej. Ręką dotknął kabury z bronią.

– Spokojnie – powiedział cicho do siebie.

– Nic mi, szmatławcu, nie zrobisz. Twoja matka mi obciągała, ty też mi opierdolisz gałę – krzyczał w stronę Sęka zatrzymany.

Marzęcki podszedł i z całej siły uderzył go z pięści w twarz. Z nosa poleciała krew.

\*\*\*

Usłyszał, że otwierają się drzwi do pokoju. W progu stał Rafał z szerokim uśmiechem na twarzy. W ręku trzymał plik kartek. Na oko było to pół rzyzy papieru.

– Co tak kły suszysz? – spytał Kasperczak.

– Chciałeś, to masz – odparł haker i podszedł do łóżka, na którym leżał Wojtek.

Położył obok kolegi kartki. Każda z nich była zadrukowana. Usiadł na brzegu łóżka i powiedział:

– Masz tu spis skurwieli, którzy byli kiedykolwiek notowani, zatrzymani, oskarżani lub siedzieli w pierdlu za posiadanie pornografii dziecięcej oraz gwałty i molestowanie dzieci. Niestety, nie ma tu posegregowanych informacji, ile lat miały ofiary. A wśród sprawców mogą być też dzieci. Poczekaj, pokażę ci, co mam na myśli.

Wziął kartki i przez chwilę je przeglądał. W końcu znalazł jedną i pokazał ją Kasperczakowi.

– Spójrz na tego, Jacek Dalton. Miał stosunki płciowe ze swoją dziewczyną. On miał piętnaście lat skończone miesiąc przed pierwszym stosunkiem. Dziewczyna miała czternaście. Jak zaczęli współżyć, brakowało jej dwóch miesięcy do piętnastki. Niestety, dla chłopaka seks z dziewczyną był złamaniem przepisów. Chłopak trafił do systemu. Takich może być więcej, ten jeden mi się rzucił w oczy.

– Z jakiego powodu? – spytał Wojtek.

– Dalton. Tak mieli na nazwisko bracia z Lucky Luke’a. Uwielbiałem tę bajkę i jakoś tak głębiej poszperałem w systemie na temat tego dzieciaka.

– A jest tam jakiś Jerry lub Tom?

Wziął do ręki jedną z kartek i patrzył na spis zbrojeńców. Lista była długa. Znajdowały się na niej imię i nazwisko faceta i aktualny adres według danych meldunkowych i ustaleń operacyjnych. Były też wiek, informacja, czy siedział w więzieniu, czy został skazany i czy karę odbył. Spis był kompletny. Brakowało tylko zdjęcia i numeru buta.

– Narobiłeś się.

– Dla komputera to chwila. Problem jest taki, że tych zbrojeńców jest od pyty. Nie dasz rady wszystkich pozabijać i porozwieszać ich flaków na latarniach – stwierdził Rafał.

– Więc trzeba będzie listę skrócić.

Rafał uśmiechnął się i mruknął:

– Ty naprawdę o tym myślisz?

– Jeden skurwiel zgwałcił mi syna. Dzieciak trafił na cmentarz. Żona trafiła do wariatkowa. Skurwiel uniknął sprawiedliwości. To jest chore. Zobacz, ilu księży gwałci ministrantów i co? Dalej odprowadzają msze, a winny zawsze dzieciak. Ilu pedofilów jest w świecie sztuki i filmu? Polański. Wyruchał trzynastolatkę i jest w Polsce wielbiony. Zapraszają go, podniecają się jego filmami, a powinni skurwysyna odesłać w niebyt. Ja, gdybym był jakimś krytykiem filmowym lub dziennikarzem, to ręki kutasowi bym nie podał. A ci co? Wywiady z nim robią i prawie go po rękach całują. To mnie wkurwia.

Haker wstał z łóżka i podszedł do okna. Przez kilka sekund sprawdzał, co jest za firanką. W końcu odwrócił się i oznajmił:

– Pomogę ci. Listę już mamy. Pogrzebię w systemie i posprawdzam tych zbrojeńców. Wykluczę takie osoby jak ten Dalton. Skupimy się tylko na tych, którzy popełnili już przestępstwo. Tych, co mieli pornografię, zostawimy na koniec. Pasuje?

Kaspercak skinął głową. Wstał z łóżka i podszedł do krzesła. Ściągnął z niego spodnie dresowe i założył je na siebie.

– Przygotuj mi to wszystko. Potem pojedziemy odwiedzić moją żonę.

Rafał zebrał kartki i włożył je pod pachę.

– Myślę, że za godzinę lub dwie będziemy mieli listę krótszą, ale konkretniejszą.

Wyszedł z pokoju. Kaspercak skierował się do łazienki.

\*\*\*

Do pokoju przesłuchań najpierw wprowadzono Cezarego Łojka. Policjant eskortujący posadził go na krześle i stanął przy drzwiach.

Sikora otworzył akta i po chwili zaczął czytać:

– Cezary Łojek, lat czterdzieści jeden. Syn Wojciecha i Barbary. Notowany za drobne kradzieże. Dwukrotnie zatrzymany. Raz za posiadanie niewielkich ilości substancji odurzających i raz za pornografię z udziałem dzieci. Za dragi wyrok w zawieszeniu. Za pornografię nie postawiono zarzutów. Raz oskarżony o gwałt. Poszkodowana jednak wycofała zeznania. Zatrzymany za nagabywanie dwóch siedmiolatek. Złapany na gorącym uczynku. Podczas przeszukania ponownie ujawniono pornografię dziecięcą. Skazany na trzy lata pozbawienia wolności. Opuścił zakład karny w Wołowie w marcu dwa tysiące ósmego roku, po odbyciu połowy kary. Wszystko się zgadza?

– Tak. Wszystko było tak, jak pan władza mówi.

– Powiedz mi, Łojek, jak to się stało, że za pierwszym razem nie postawiono ci zarzutów za filmiki z udziałem dzieci?

Łojek uśmiechnął się do niego i odparł:

– Bo prokurator to ćwok. Znaleźliście u mnie fikołki na kasecie wideo. Powiedziałem prokuratorowi, że nie wiedziałem, że na kasecie jest takie gówno. Mówiłem, że film wymieniłem lata wcześniej, jeszcze jak była giełda pod Halą Ludową. Głupek uwierzył.

– Nie badano tej kasety? Przecież tamta giełda nie istnieje od lat. Wystarczyło sprawdzić, czy kaseca powstała w tamtym okresie i kiedy nagrano na niej pornola.

– No właśnie dlatego mówię, że to ćwok. Podejrzewam, że nie chciał się w tym babrać. Może sobie zgrał ten filmik i się nad nim brandzluje.

– Nie przeginaj.

– A wy myślicie, że co? Że dzieci interesują tylko takich jak ja? Nawet nie zdajesz sobie sprawy,



ile osób podniecają te lolitki.

Sikora zacisnął zęby. Spojrzał na Bieleckiego. Młody policjant uważnie przysłuchiwał się rozmowie.

– Dobra. Nie jesteśmy tu po to, aby zastanawiać się, kogo to kręci i dlaczego. Powiedz mi, Łojek, dokładnie, co robiłeś wczoraj w godzinach porannych i popołudniowych.

– Piłem z kumplami.

– Nazwiska.

– Marek Zieliński i Henryk Byliński.

Bielecki zanotował dane.

– Co piliście?

– Wódkę. Zieliński miał urodziny i przyszedł do mnie z Heńkiem. Obaliliśmy jedną flaszkę. Potem moja baba poszła do sklepu i przyniosła jeszcze dwie. Piliśmy do szesnastej. Później oni poleźli, a ja się położyłem. Wstałem potem koło dwudziestej drugiej. Walnąłem piwo i małpkę. Polazłem znowu spać.

– Skąd małpka? – spytał Sikora.

– Zawsze mam małpkę w domu. To na wyjścia na miasto. Jak ją wypiję, to zabieram z powrotem do domu i z dużej flaszki przelewam do niej wódkę. Lubię mieć przy sobie alkohol. To taka piersiówka na wypadek, jakby mnie chęć na kielona wzięła.

Sikora odłożył akta na blat stołu i popatrzył na Łojka.

– Zaraz młody spisze protokół. Jesteś zatrzymany na czterdzieści osiem godzin. Pobierzemy od ciebie materiał do badań porównawczych. Będziemy musieli sprawdzić też twoje alibi.

Łojek skinął głową na znak, że rozumie. Jego mina wyraźnie mówiła, że jest pewny, iż doszło do pomyłki.

Sikora także był przekonany, że to nie on zgwałcił i zamordował chłopca.

\*\*\*

*Lubiąż, 21 maja 2010 r.*

Zaparkowali przed szpitalem dla osób nerwowo i psychicznie chorych. Wojtek miał obawy przed odwiedzeniem tego miejsca. Tutaj od kilku lat przebywała jego żona. Po śmierci syna załamała się i musiała zostać dla własnego bezpieczeństwa zamknięta w zakładzie.

Kasperczak bał się tego, co może tu ujrzeć. Śmierć syna odcisnęła na nim piętno, ale to, co odczuwała Ala, było dla niego niewiadomą. On wyładował złość, katując sprawcę gwałtu. Ona zamknęła to wszystko w sobie. Próbnymi samobójczymi starała się to z siebie wyrzucić. Chciała dołączyć do Tomka.

– Jak nie chcesz, to możemy jeszcze trochę odczekać – zasugerował Rafał.

Wojtek zaprzeczył ruchem głowy.

– Muszę się z tym zmierzyć.

Wysiedli z samochodu i poszli do budynku. W środku portier skierował ich do gabinetu ordynatora.

Czekali na niego blisko kwadrans, bo akurat miał obchód na oddziale. Wojtek zastanawiał się, czy to nie jest ostatni moment, aby stąd uciec.

Na widok blisko siedemdziesięcioletniego lekarza poczuł szybsze bicie serca. Medyk podszedł do nich na korytarzu i powiedział:

– Dzień dobry, profesor Mikołaj Górski. Jestem tutaj ordynatorem. Przekazano mi, że chcą panowie rozmawiać ze mną.

– Dzień dobry. Nazywam się Wojciech Kasperczak. Moja żona jest tutaj pacjentką. Chciałbym ją zabrać.

Psychiatra popatrzył na niego zaskoczony.

– Zabrać?

- Tak. Chciałbym, aby przebywała w domu.
- Ale zdaje pan sobie sprawę, że jej stan może wykluczać opuszczenie placówki.
- A wyklucza? – Wojtek był zaskoczony.

Lekarz wzruszył ramionami.

– Powiem szczerze, że nie mam pojęcia. Może dlatego, że nie mam przed sobą kart pacjentki. Nie wiem nawet, o którą pacjentkę chodzi. Jak pan powiedział? Kasperczyk?

- Kasperczak.
- Chodźmy do środka.

Weszli do gabinetu i psychiatra wskazał im miejsce.

- Mogę zobaczyć jakiś dokument tożsamości? – spytał.
- A po co? – Kasperczak był zdziwiony.

– Obowiązuje mnie tajemnica lekarska. Nie chciałbym, aby ktoś mnie oskarżył o rozpowszechnianie informacji na temat stanu zdrowia pacjentów. Wie pan, że jakiś czas temu mój kolega z Tworek padł ofiarą prowokacji jakiegoś dziennikarza?

– Nie słyszałem.

– Przyszedł do szpitala i, podobnie jak pan, chciał uzyskać wiedzę na temat jednego z pacjentów. Kolega nie sprawdził, z kim ma do czynienia, i porozmawiał szczerze na temat człowieka przebywającego w jego placówce. Potem się okazało, że dziennikarz podszył się pod członka rodziny i opisał całe zdarzenie w swoim szmatławcu. Kolega o mały włos straciłby pracę. Tłumaczył się przez kilka miesięcy. Wolę uniknąć podobnej wpadki.

Kasperczak wyciągnął dowód i podał go psychiatrze. Ten obracał nim przez chwilę w palcach, by w końcu spojrzeć na dane.

- Wydaje się w porządku. A pan to też członek rodziny? – spytał, patrząc na Rafała.
- Kolega.
- Przykro mi, ale kolega będzie musiał wyjść.

Rafał wstał z krzesła i opuścił gabinet. Wojtek poczuł się, jakby musiał sam zmierzyć się z całą sytuacją. Obecność Rafała mu pomagała. Teraz został osamotniony.

– Kasperczak, powiada pan? – Psychiatra wstał z miejsca i podszedł do metalowej szafy stojącej przy jednej ze ścian. Wojtek widywał identyczne w przychodniach lekarskich. W takich szafach przetrzymywane były akta pacjentów. Psychiatra otworzył jedną z szuflad i przez chwilę przeglądał zawartość. Wreszcie wyciągnął jedną teczkę.

Usiadł za biurkiem i przez chwilę czytał.

– Tak jak myślałem. Nie byłem pewny, ale kojarzyłem pacjentkę. Panie Kasperczak... Jeśli chce pan zabrać żonę do domu, to będzie pan musiał spełnić wymogi formalne. Zaraz o nich opowiem. Nie jest to łatwe, ale do przejścia. Uważam jednak, że bardziej skomplikowane będzie zapewnienie jej wystarczającej opieki.

– To znaczy?

– Pańska żona jest w trakcie kuracji farmakologicznej. Jesteśmy zmuszeni podawać jej leki. Oczywiście jeśli zabierze ją pan do domu, to będzie pan odpowiedzialny za kontynuowanie kuracji. Pańska żona będzie wymagała opieki całodobowej. Będzie musiał pan kogoś wynająć i samemu się zaangażować.

– To się da zrobić.

Powiedział to pewnie, chociaż tak do końca nie był o tym przekonany. Nie wiedział, czy podoła temu wszystkiemu. Bał się, że zabranie Alicji do domu tylko pogorszy jej stan. Nie mógł jednak postąpić inaczej. Przyrzekli sobie, że będą razem na dobre i na złe. Jego obowiązkiem było zapewnienie jej bezpieczeństwa i opieki.

\*\*\*

*Wrocław, 21 maja 2010 r.*

Sikora wszedł do pokoju przesłuchań. Bakalarski siedział już na krześle i masował nadgarstki. Bielecki siedział na wprost niego i popijał kawę. Sikora zaszedł zatrzymanego od tyłu i nachylił się nad nim.

– Nazwisko!!!

Bakalarski wzdrygnął się i spojrzał zaskoczony na Sikorę.

– Co? – spytał.

– Jakie, kurwa, co? Matka nie nauczyła, że nie odpowiada się pytaniem na pytanie? Nazwisko – powtórzył trochę ciszej policjant.

– Bakalarski.

– No, Bakalarski. Wiesz, dlaczego tu jesteś? – rzucił Sikora, siadając na wprost niego.

– Podejrzewacie mnie o gwałt na tym dzieciaku z Młodych Techników.

– Patrz, jaki domyślny. Bystrzak. Geniusz po prostu – zadrwił komisarz, patrząc na Bieleckiego. Wziął do ręki teczkę i zaczął: – Bakalarski. Zostałeś wytypowany na sprawcę. Teraz musisz mnie przekonać, że typowanie było błędne. Poczuj się jak koń w gonitwie na Partynicach. Idziesz łeb w łeb z dwoma pedofilami. Na mecie czeka odsiadka, a może i śmierć w celi. Zdajesz sobie sprawę, że recydywa nie popuści skurwysynowi, który zgwałcił dzieciaka, zabił go, a potem wyjechał jak śmiecia do zsypu. Jak myślisz, ile taki gość pożyje?

Bakalarski nic nie odpowiedział. Wiedział dobrze, jak wyglądałby pobyt w więzieniu.

– Za co siedziałeś?

– Za gwałt na kobiecie.

– Ile lat miała ta kobieta? Według tego, co tu mam, to nie skończyła trzynastu.

– Wyglądała starzej.

Sikora wstał z krzesła i zrobił kilka kroków po pokoju. W tym czasie Bielecki sporządzał protokół przesłuchania.

– Dobra, koleżko. Powiedz mi, dlaczego zgwałciłeś tego chłopca? – spytał komisarz.

– Ja tego nie zrobiłem.

– Jak nie? Mam zeznanie twoich kumpli, którzy powiedzieli, że się tym przechwalałeś. To kto kłamie, ty czy kumple?

– Ty...

– Ja? Oskarżasz mnie o kłamstwo? – Sikora zbliżył się do zatrzymanego.

– Nie. Ktoś mnie chce zrobić. Ja nie ruszyłem tego dzieciaka. Ja wtedy byłem u komornika.

– A skąd wiesz, kiedy doszło do zabójstwa? Nikt nie podawał ci informacji. Cały dzień byłeś u komornika?

– Nie. Rano byłem w banku. Chciałem się dowiedzieć, dlaczego zablokowali mi konto. Powiedzieli, że było zajęcie i musieli. Ja wziąłem chwilówkę i wpłaciłem na konto, a oni od razu mi ją zabrali. Powiedzieli, abym wyjaśniał z komornikiem. Połazłem do niego i on powiedział, że to dług za telefon. Zanim trafiłem do pierdla, to wziąłem nokię na abonament. Jak poszedłem kiwać, to nikt nie płacił, a dług rósł. Praktycznie do piętnastej siedziałem u tego chuja i chciałem, aby mi odblokował konto.

Sikora wiedział, że facet mówi prawdę. Alibi było proste do sprawdzenia i będą musieli je zweryfikować.

– Jesteś zatrzymany. Pobierzemy od ciebie próbki. Potem prokurator zadecyduje o twoim losie.

Dał znak mundurowemu stojącemu przy drzwiach, aby wyprowadził Bakalarskiego.

\*\*\*

– Nie wiem, czy dam radę – stwierdził Kasperczak po wyjściu ze szpitala.

Rafał spojrzał na niego pytająco.

– Nie zdawałem sobie sprawy, ile to może mnie kosztować.

– Kasą się nie martw – powiedział haker.

– Nie chodzi o kasę, ale o to, że trzeba będzie poświęcić Ali cały dostępny czas. Nie może pozostawać bez opieki. Musi brać leki, nie może zakończyć kuracji. Jeśli przestanie brać lekarstwa, to jej stan może się pogorszyć.

– Więc trzeba będzie wynająć opiekunkę.

Kasperczak skinął głową.

– A widziałeś się z nią? – zapytał Rafał.

– Tak. Widok straszny. Zaniedbana...

– Brudna? To trzeba gdzieś zgłosić.

– Nie. Czysta, tylko wygląda inaczej. Włosy niezrobione, brak makijażu, policzki zapadnięte.

Wrak człowieka. Siedziała na wózku inwalidzkim i patrzyła przed siebie. Nie wiedziała nawet, że się ślini. Kurwa, szok.

Czuł, jak po policzku zaczyna ściekać mu łza. Nie spodziewał się, że jego Ala tak się zmieniła. Widok żony sprawił, że jego serce z żalu pękło. Nie obronił syna i nie obronił żony. Ten zboczeniec zabił nie tylko Tomka, ale całą ich rodzinę. On odsiedział wyrok, Ala stała się praktycznie warzywem.

– Zastanów się, zanim cokolwiek zrobisz.

– Zastanowiłem się. W domu będzie jej lepiej. Opiekunka może jej poświęcić więcej czasu niż pielęgniarki w psychiatryku.

Przymknął oczy i starał się sobie przypomnieć, jak wyglądała Alicja przed tragedią. Była uśmiechniętą kobietą, lubiła się bawić. Tworzyli szczęśliwą rodzinę. Ala uwielbiała piec ciasta i niejednokrotnie on przychodził do kuchni i starał się ukradkiem coś podebrać. Uwielbiał wylizywać makutkę i pałkę do ucierania ciasta. Ala wiele razy w żartach opieprzała go za to. Tomek czasem był szybszy i zanim Wojtek pojawił się w kuchni, to ten już kończył zlizywać masę. Byli wtedy szczęśliwi. Dopiero jak się straci bliskich, to docenia się takie drobiazgi.

– Twoja propozycja nadal aktualna? – spytał.

– To znaczy?

– Ta z domem. Oddam ci, jak zarobię. Znajdę jakąś pracę...

– Chłopie. W tym pierdłu nie dbałeś o higienę? Uszu nie czyściłeś? Przecież jasno i wyraźnie ci powiedziałem, że spokojnie możesz mieszkać. O kasę się nie martw. Biedny nie jestem i nie głodujemy.

– Ale...

– Nie ma ale. Powiedz mi jedno. Tak szczerze. Uważasz, że byłbym szczęśliwym chłopakiem, mając na koncie bankę, ale dupę przecweloną tak mocno, że wiadro można by w nią włożyć?

– No raczej nie...

– I właśnie dlatego możesz u mnie mieszkać, ile chcesz. Moja dupa jest ważniejsza niż jakiegokolwiek pieniądze. Koniec tematu.

Kasperczak skinął głową.

– A co z naszym planem dojechania kilku skurwieli? – spytał Rafał.

– Chcesz w to wejść?

– Jasne. Gdyby nie jeden chuj, to twoje życie wyglądałoby inaczej. Oczywiście pewnie nigdy byśmy się nie spotkali, ale przynajmniej twój dzieciak by żył i żona byłaby w innym miejscu niż to. – Rafał wskazał podbródkiem na budynek szpitala.

Kasperczak przymknął oczy. Borowskiego zostawi sobie na koniec.

\*\*\*

Krzysztof Słomiński został wepchnięty do pokoju przesłuchań. Wprowadziła go Aneta Sęk. Pchnęła go na krzesło i rzuciła do nowego kolegi:

– Młody, idź. Kawy naszykuj dla mnie i komisarza.

Bielecki spojrział na Sikorę. Ten skinął głową na znak, że ma wyjść.

Gdy zamknęły się za nim drzwi, Aneta spojrzała na Sikorę i oznajmiła:

– Facet nos miał złamany wcześniej. W takim stanie go zawińliśmy.

– Czy ja coś mówię?

– To bzdury. Ten pies mnie uderzył – powiedział Słomiński.

– Zamknij, kurwa, ryj! – warknął na niego Sikora. – Wstał z krzesła i podszedł do zatrzymanego.

– Jeszcze raz się odezwiesz bez pozwolenia, to cię załatwię. Możesz potem składać skargi, do kogo chcesz. Mam to w dupie – oświadczył.

Słomiński zamilkł.

- Dobra – zaczął Sikora, wracając na miejsce. – Gdzie byłeś wczoraj?
- W domu.
- Ktoś może to potwierdzić?
- Nikt. Mieszkam sam. Nie ma nikogo, kto mógłby to potwierdzić.
- Pobierzemy od ciebie próbki... – zaczęła Sęk.
- Na nic się nie zgadzam. Nie pozwolę się kłuć – zaprotestował Słomiński.
- Nie będzie kłucia. Pobierzemy wymaz z wewnętrznej strony policzka.
- Nie. Nie zgadzam się. Nie macie prawa robić na mnie eksperymentów medycznych i innych

tortur.

Sikora spojrzął na policjantkę. Nikt nie mówił o torturach.

- Dobra, chłopie – wtrącił komisarz – powiem ci, jak wygląda twoja sytuacja. Mądre głowy stwierdziły, że jesteś winny jak sam skurwysyn. Wytypowaliśmy ciebie do odsiadki. Wszystko jak na razie zajebicie nam się układa. Stawiasz się, nie chcesz, abyśmy pobrali próbki, alibi masz tak wątle jak informatyk muskulaturę.

- Nie strasz mnie.

- Ja nie straszę. Możesz odmówić badań. Wali mnie to. Zaraz wezmę twoją fotę i pojedę na Młodych Techników. Jestem pewien, że kilka osób cię tam widziało. Wiesz, że opinia społeczna jest wkurwiona i słyszałem nawet głosy, że powinniśmy pozwolić, aby ulica wymierzyła sprawiedliwość zabójcy. Ludzie chcą krwi i my możemy im ją zapewnić.

Słomiński patrzył na niego uważnie. Zdawał sobie sprawę, w jakiej sytuacji się znalazł.

- No dobra. Nie musisz jechać – stwierdził po chwili.

- Wiem, że nie muszę, bo jestem pewien, że to ty.

Aneta wstała z krzesła i usiadła na blacie stołu. Patrzyła na Słomińskiego przez kilka sekund.

- Przypomnij mi, co powiedziałeś w mieszkaniu. Co robiła moja matka?

Słomiński spojrzął na nią butnie. Policjantka z całej siły walnęła go w nos. Ponownie poleciała krew. Słomiński runął z krzesłem na podłogę.

- Chyba ciśnienie mu się podniosło i dostał jakiegoś krwotoku – rzucił Sikora w stronę Anety.

Patrzył, jak policjantka zeskakuje z blatu. Stała przy leżącym i spytała:

- A ten młody to się zgubił z tą kawą?

## 6.

*Warszawa, 25 maja 2010 r.*

Oglądał zdjęcia dziewięcioletnich dziewczynek. Do strony internetowej, gdzie można obejrzeć akty dzieci, dostał link w zeszłym tygodniu. Robił reportaż o pedofilii dziecięcej i poznał wielu pedofilów, którzy odbyli już karę pozbawienia wolności. Początkowo intrygowała go ich historia. Chciał się dowiedzieć, co sprawiło, że jako obiekt swoich seksualnych zainteresowań wybrali osoby w wieku poniżej wymaganego przez prawo progu. Interesowali go jako obiekt dziennikarskiego śledztwa, a nie jako ludzie. Z czasem zaczynał ich rozumieć. Uważał, że pogubili się w życiu i powinno się nad nimi bardziej pochylić, a nie od razu ich karać. W trakcie robienia materiału nabierał przekonania, że nie powinno się karać osób z zaburzeniami seksualnymi. Powinno im się pomóc, zamiast skazywać je na ból, poniżenie i strach o własne życie. Los skazanego pedofila jest nie do pozazdroszczenia. Przeprowadził rozmowę z powszechnie szanowanym i zapraszany do telewizji profesorem psychiatrii i dowiedział się, że pedofile w jego ocenie są osobami chorymi psychicznie, a osoby niepoczytalne powinny trafiać do szpitali psychiatrycznych, nie do więzień. Rzeźniczek zrobił sobie kawę i kolejny raz kliknął w link. Dwa tygodnie temu oglądał te zdjęcia z czysto dziennikarskiego obowiązku. Teraz jednak, patrząc na te niewinne ciała, powoli zaczynał odczuwać podniecenie. Był zaskoczony, że dzieci mogą na niego w taki sposób działać. Dostęp do tego adresu otrzymał od Jacka, czterdziestopięcioletniego pedofila z Ochoty. Jacek odsiedział wyrok za molestowanie siedmioletniego siostrzeńca. Siostra zostawiła Krzysia pod jego opieką i poszła załatwić jakąś sprawę w urzędzie. Jacek najpierw bawił się z siostrzeńcem kolejką, potem układali na podłodze żołnierzyki. Jak dzieciak się bawił, to Jacek poczuł, że musi się zaspokoić. Podszedł do chłopca i zaczął go głaskać po plecach. Potem zaproponował zabawę w pokazywanie sobie siusiaków. Siedmiolatek się wstydził, ale wujek powiedział, że to normalne i wielu dorosłych facetów tak robi. Po kilku argumentach pomimo wstydu dzieciak stał z opuszczonymi do kostek spodenkami. Jacek poszedł w jego ślady. Zbliżył się do Krzysia i zaczął dotykać jego niewielkiego członka. Potem poprosił, aby siostrzeniec zrobił to samo z jego przyrodzeniem. W tym samym momencie otworzyły się drzwi od pokoju dziecka i w progu stanęła jego siostra z teściową.

Cały świat się wtedy zawalił Jackowi. Trafił na komisariat, bo babcia Krzysia nie chciała nawet słyszeć o zachowaniu tego w tajemnicy. Wszystko przebiegło szybko. Areszt, sprawa karna i wyrok. Odsiadka, według tego, co mówił Jacek, to był koszmar. Pedofil stał się podczłowiekiem. Każdy, kto miał ochotę, mógł mu napluć w twarz. Gwałtów na nim dokonanych nie potrafił zliczyć. Pobić było więcej, praktycznie nie było tygodnia, aby przynajmniej dwa, trzy razy nie oberwał. Były pobicia mocne i słabsze. Czasem miał złamany nos, a czasem tylko kilka siniaków. Najgorsze jednak było zmuszanie go do seksu oralnego.

Jacek podczas wywiadu powiedział, że nie wie, skąd u niego nagle wzięło się to zainteresowanie siostrzeńcem jako obiektem służącym do spełnienia seksualnych fantazji. Tłumaczył, że nigdy wcześniej dzieci go nie interesowały. Lubił kobiety, z kilkoma tworzył związek, z jedną nawet miał się żenić, ale zdradziła go i ją pogonił. Zainteresowanie dzieckiem pojawiło się znienacka i od razu zaliczył wpadkę.

Po wyjściu z więzienia stracił wszystko. Rodzina nie chciała mieć z nim kontaktu, znajomi go unikali, pracy nie mógł znaleźć. Tułał się po dworcach. W jego głowie pojawiały się myśli samobójcze. Miał już wszystkiego dość. Wtedy napotkał na swojej drodze Asię. Pokochał ją i, jak się potem okazało, z wzajemnością. Zamieszkali razem. Ona prowadziła niewielki sklep na osiedlu. On zaczął jej pomagać. To pojechał po towar, to znalazł dojsście do hurtowni z lepszymi cenami. Układało im się, dopóki Asia nie zaczęła naciskać na dziecko. On nie chciał potomka. Obawiał się, że może zrobić mu krzywdę. W końcu się rozstali. Jacek ponownie wylądował na ulicy, ale tym razem był już bardziej doświadczony. Bez problemu poderwał kolejną kobietę. Ta była od niego starsza o dwadzieścia lat i nie miała żadnych

dzieci. Ryzyko, że w ich otoczeniu pojawi się jakiś wnuczek lub wnuczka, spadło do zera.

Rzeźniczek, gdy szukał dojścia do środowiska pedofilów, musiał zainwestować sporo czasu i użyć swoich kontaktów. Jacek był jednym z pierwszych trzech, z którymi rozmawiał. Od razu poczuł sympatię do tego faceta. Sporo godzin przegadali i Jacek powiedział, że teraz jedynie czasem obejrzy sobie jakiś pornosik z dziećmiakami w roli głównej, ale sam nie ma zamiaru się do żadnych dzieci zbliżyć. Rzeźniczek poprosił go o pokazanie jakiejś próbki, aby miał pojęcie, jak ostre są te zdjęcia i filmy. Jacek podesał mu link do zdjęć. Na filmy jego zdaniem dla dziennikarza było za wcześnie.

Teraz dziennikarz wstał z krzesła i odszedł od biurka. Wiedział, że nie powinien w taki sposób reagować. Jest dziennikarzem, pisze dla dwóch gazet i często bywa zapraszany do telewizji jako publicysta. Dwa jego śledztwa dziennikarskie spowodowały niewielkie trzęsienia ziemi w polityce samorządowej. Nie powinien oglądać takich rzeczy. Jeśli się nie powstrzyma, to za kilka lat ktoś może robić podobny materiał i on wyląduje po drugiej stronie kamery lub dziennikarskiego notesu.

Podszedł do laptopa i zamknął go. Czuł, że postępuje dobrze.

\*\*\*

*Wrocław, 25 maja 2010 r.*

Przez ostatnie dni organizował powrót Alicji ze szpitala. Załatwienie wszystkich formalności miało potrwać jeszcze co najmniej dwa tygodnie. Wymagana była zgoda sądu. Wsadzić kogoś jest łatwiej niż wyciągnąć z tamtego miejsca. Oczywiście profesor obiecał pomoc. Jego opinia była kluczowa w całej sprawie.

Przez te ostatnie dni poszukiwali osoby, która miałaby się zająć opieką nad Alicją. Przeglądali ogłoszenia w prasie i w Internecie. Znaleźli dwie kobiety, z którymi w najbliższym czasie zamierzali porozmawiać.

Kwestia zajęcia się pedofilami wracała wieczorami, gdy siadali przy piwie i planowali przyszłość. Musieli wszystko zaplanować w najdrobniejszych szczegółach. Dzisiaj Rafał przyniósł laptopa do kuchni i zawołał Kasperczaka.

– Wojo, pozwól.

Kasperczak przyszedł i usiadł na krześle.

– Powiedz mi jedno: wolisz załatwiać skurwysynów we Wrocławiu czy poza miastem?

– Bez różnicy. Chcę tylko, aby każdy z tych gnoi, co krzywdzą dzieci, odpowiedział za swoje czyny.

– Tak się nie da. Zobacz tu. Mam listę, na której jest ponad sto nazwisk. Skupiliśmy się tylko na tych wytypowanych. On już popełnili przestępstwa i aktualnie przebywają na wolności. Są ludzie z Wrocławia, są też z Warszawy, Poznania i wielu większych miast. Każdego nie dojedziesz. Musimy zrobić kolejną selekcję.

– Ty się tym zajmij.

– Dobra, podstawowe pytanie. Ile osób chcesz załatwić? Wszystkich nie dasz rady. Złapią cię wcześniej – zauważył Rafał.

– Musimy zaplanować wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Nie zamierzam trafić do paki.

– Dlatego proponuję, abyśmy zaczęli poza Wrocławem. Może Kraków albo Warszawa. Przygotujemy idealne alibi.

Kasperczak wiedział, że będzie go czekało najtrudniejsze zadanie w życiu. Nigdy jeszcze nikogo nie zabił. Nie wiedział, czy sobie poradzi. Co innego gadać, a co innego wykonać.

– Kiedy myślisz zacząć? – spytał.

– Jak będziesz gotowy. Nie chcę cię poganiać. Mamy czas. Musisz jeszcze przemyśleć, czy w ogóle chcesz to robić.

– Czemu mi pomagasz?

– Mówiłem ci.

– Ale to nie to samo. Rozumiem, że chcesz się odwdziżyć za uratowanie dupy. Jeśli tak, to

chałupa i żarcie są wystarczającym podziękowaniem. Planowanie zabójstw i jeszcze kombinowanie alibi to insza inszość.

– Powiem ci historię. Poznałeś moją matkę. Ojca nie widziałeś, bo nie mieszka z nami. Dziadek go pogonił w pizdu. Napierdalał matkę i ciągle chlał. Jak miałem trzy lata, to dziadek, ojciec matki, złapał go, jak sobie przy mnie walił konia.

– Co?!

– Nie zrobił mi krzywdy. Nawet mnie nie dotknął. Zwyczajne trzepanie kapucyna. Nic poza tym.

– Zwyczajne? Kurwa, Rafał!

– Dziadek się wkurwił i kazał mu wypierdalać. Stary się postawił i dostał niezły wycisk od teścia. Zleciał ze schodów. Odgrażał się i tak dalej. W końcu po pół roku zachlał pałę i znaleziono go w bramie na Karłowicach. Był zarzygany i zaszczany. Pikawa mu wysiadła.

Kasperczak milczał.

– Więc, jak sam widzisz, ja nie miałem kolorowo za gówniaka. Wyszedłem jednak na ludzi. Mama o mnie dbała i dziadek też. Rodziców starego nie poznałem. Ponoć był sierotą.

– Nie sprawdziłeś tego? Masz przecież umiejętności. Bez problemu byś doszedł, kim byli jego starzy.

– A po cholere mi to wiedzieć? Nie zagnałem od niego niczego. Gdy miałem trzy latka, walił przy mnie konia i to jedyne, co o nim wiem. Nic więcej mnie nie interesuje.

W kuchni nastała cisza.

– Dobra. Zaczniemy poza miastem. Alibi załatwimy i zobaczymy, czy nadajesz się na łowcę.

Kasperczak sam chciałby to wiedzieć. Bał się jak nigdy dotąd.

\*\*\*

Prokurator Borowski patrzył na siedzącego naprzeciwko Tomasza Lubeckiego. Mężczyzna rozglądał się po gabinecie. Widoczne było jego zdenerwowanie.

Wczoraj w godzinach popołudniowych Lubecki dopuścił się naruszenia nietykalności cielesnej dwóch mężczyzn. Wszedł do baru i podszedł do stolika, przy którym siedzieli poszkodowani. Stał na wprost jednego z nich i po chwili z całej siły uderzył go podniesionym z blatu kuflem. Trafił prosto w twarz. Drugi pokrzywdzony próbował bronić uderzonego i także oberwał. Goście lokalu obezwładnili Lubeckiego i przekazali go funkcjonariuszom policji wezwanym na miejsce.

Mężczyzna odmówił składania wyjaśnień i nie chciał tłumaczyć powodów swojego agresywnego zachowania. Dzisiaj rano przywieziono go do Borowskiego.

– Dobrze, panie Lubecki. Rozumiem, że wczoraj odmówił pan składania wyjaśnień. Rozumiem, że nerwy, że jeszcze ciśnienie z pana nie zeszło. Dzisiaj jednak chciałbym usłyszeć od pana, dlaczego uderzył pan Karzyckiego i Wigurę.

Zatrzymany milczał.

– Panie Lubecki... Rozumiem, że podjął pan decyzję o nierozmawianiu zarówno z policjantami, jak i ze mną, ale w ogólnie pojętym pańskim interesie jest przedstawienie motywów, jakimi się pan kierował, atakując poszkodowanych. Mam zamiar przedstawić panu zarzuty i chciałbym wiedzieć, czy wnioskować o karę bezwzględnego pozbawienia wolności czy sprawa się rozmyje i zostanie pan zawiasy. A więc?

– Karzycki to były chłopak mojej siostry. Zerwali z tydzień temu. Ja siedziałem w Anglii w robocie i o niczym nie wiedziałem. Okazało się, że on ją napierd... bił ją. Przyjechałem dwa dni temu do domu i jak zobaczyłem Gochę, to krew mnie zalała. Chciałem od razu dojechać Karzyckiego, ale nie wiedziałem, gdzie go szukać. Wczoraj koleś mi nadał, że siedzi gnój w Kamikadze i pije browara z tym drugim.

Borowski notował na kartce to, co mówił zatrzymany.

– Podjazd zrobiłem do frajera i pokazałem mu, że też go może zabołec. Ten drugi wyłapał za nic. Jego mi szkoda. Mógł się jednak nie podnosić z krzesła.

– Z tego, co pan mówi, wynika, że był powód takiego pańskiego zachowania. Jednak prawo nie zezwala na dokonywanie samosądów. Mógł pan przyjść z siostrą i złożyć oficjalne zawiadomienie.

– I co? Zrobilibyście coś? Kolega kiedyś przyszedł, bo ktoś mu rysował samochód. Zgłaszał i co?



I nic. Nikt się nie interesował sprawą. W końcu sam dorwał gnoja. Wystarczyło się zacząć w pobliżu. Policja mocna tylko w gębie i jak trzeba się do kibiców przyczepić.

– Niech pan nie przesadza. Inną sprawą jest rysowanie samochodu, a inną pobicie. Poza tym policja w państwa przypadku miałaby wytypowanego, właściwie nawet wskazanego, sprawcę. Wystarczyłoby poprowadzić odpowiednio czynności i wtedy ja z miłą chęcią przedstawiłbym zarzuty.

Lubecki skupił się na swoich butach. Przez kilka sekund przypatrywał im się z zainteresowaniem. Borowskiego kusilo, aby pochylić się i sprawdzić, co ciekawego na swoim obuwiu zobaczył przyproszony do niego mężczyzna.

– Dobrze. Panie Lubecki, zmuszony jestem do postawienia panu zarzutów z artykułu dwieście siedemnastego paragraf pierwszy. Niech się pan jednak nie martwi. W paragrafie drugim jest zapis, że sąd może odstąpić od wymierzenia kary, jeśli zachowanie pokrzywdzonego wywołało to naruszenie. Pobicie pańskiej siostry można podciągnąć pod ten paragraf.

– A nie można nie stawiać zarzutów?

– Niestety, nie. W takich sprawach ściganie odbywa się z oskarżenia prywatnego. Karzycki i Wigura domagają się dla pana kary. Niech się jednak pan aż tak bardzo nie obawia. Postaram się, aby nie ucierpiał pan zbyt mocno.

Lubecki uśmiechnął się do prokuratora. Ten spojrzął na zegarek, po czym stwierdził:

– Zaraz odwiozą pana do komendy. Potem będzie pan mógł pójść do domu. Nie istnieje obawa mataczenia, więc nie będę wnioskował o areszt. Niech się pan opiekuje siostrą.

Spojrzał na chłopaka i podniósł słuchawkę telefonu.

– Proszę wyprowadzić zatrzymanego – powiedział.

Po chwili otworzyły się drzwi i do gabinetu weszło dwóch mundurowych.

\*\*\*

Sprawa zgwałcenia i zamordowania chłopca przestraszyła go i sprawiła, że przez ostatnie dni w ogóle nie używał komputera. Bał się, że ktoś może do niego dotrzeć. I tak się cieszył, że nikt po niego nie przyszedł. Był notowany. Pięć lat temu obnażał się przed dziećmi w pobliżu podstawówki. Został zatrzymany na gorącym uczynku przez strażników miejskich. Był mocno pijany i nie wiedział, co czyni. Skazano go na rok więzienia.

Od kilkunastu lat działał w mieście i poza tym jednym przypadkiem nikt się nigdy nie doczepił. Obnażał się przed wieloma kobietami. Nikt nigdy go nie złapał, nie był nawet wzywany na komisariat. Kiedyś o mały włos by wpadł. Masturbował się przed kobietą wracającą z pracy w Polarze. Mieszkał wtedy na Psim Polu. Kobieta stała jak zamurowana. Patrzyła, a on walił kapucyna. Nie zauważył, że za nim pojawił się jakiś student. Zaczęli się szarpać. Gdyby nie silny cios, który zadał w głowę studenciakowi, to pewnie zostałby złapany. Uciekł. Widział potem z okna, jak po okolicy jeździły patrole policji.

Dwie wpadki na kilkanaście lat to niedużo. Mariusz Bredak czuł, że jest w czepku urodzony. Co prawda nie dorobił się żadnego majątku. Nie wygrał nigdy na żadnej loterii, ale też nie dał się złapać. Więzienie byłoby dla niego teraz wyrokiem śmierci.

Jakiś czas temu jeździł komunikacją miejską w godzinach szczytu. Uwielbiał tłok. Mógł się wtedy ocierać o kobiety. Najbardziej lubił te młode, które ledwo skończyły podstawówkę. Zawsze jeżdżą w grupach i zawsze są ze sobą zagadane. Nie zwracają uwagi na to, co się dzieje. Ostatnio jechał koło kilku takich i wyciągnął swojego ptaka. Nikt nawet tego nie zauważył. Starał się dotykać członkiem rąk dziewczyn trzymających się poręczy. Podniecało go to.

Ostatnio jednak upodobał sobie poszukiwanie dziewczyn na internetowych czatach. Komunikował się z reguły na tych związanych z seksem. Siedział przed ekranem komputera i masturbował się, pisząc z dziewczynami. Wybierał najczęściej te pomiędzy dwunastym a czternastym rokiem życia. Dziewczyny w tym wieku są na tyle niedojrzałe, że można je łatwo namówić do pisania o seksie. Temat ten je ciekawi i jeśli odpowiednio się je nakieruje, to biorą udział w zabawie. Piszą, co robią, co by robiły i co chciałyby robić. Te starsze w zamian za pisanie żądają doładowania telefonu. Od razu zamyka z nimi dyskusję. Woli te młodsze. Nie trzeba inwestować.

Oglądał ostatnio program o galeriankach. Podniecił się na myśl, że poszedłby do galerii i za

bluzkę, kosmetyk lub spodnie taka młoda spełniałaby jego zachcianki. Marzył o lodzie zrobionym przez taką dziewczynę. Musiał tylko czekać na wypłatę.

Usiadł przed komputerem i odpalił papierosa. Odłożył zapalniczkę benzynową z napisem „Mocne”. Wygrał ją kiedyś w jakimś konkursie organizowanym przez producenta papierosów. Spojrzał na swoje poźółkłe od tytoniu palce. Będzie musiał wyszorować paznokcie, zanim pojedzie do galerii. Z taką ziemią za nimi musiałby mieć dużo więcej pieniędzy, aby ktokolwiek się skusił, żeby z nim pójść na seks.

\*\*\*

*Gdańsk, 25 maja 2010 r.*

Ostatnie dni były dla niego jak z bajki. W zeszły piątek odbyła się kinowa premiera filmu, w którym zagrał jedną z drugoplanowych ról. Wcześniej załapywał się tylko na epizody w polsatowskich produkcjach.

Teraz świat polskiej kinematografii stanął przed nim otworem. Krytycy uważali go za odkrycie reżysera. Ciągłe dzwoniłi redaktorzy z propozycjami wywiadów. Czuł, że teraz zacznie się jego dobra passa. Wczoraj wystąpił w telewizji śniadaniowej i dziennikarze rozpływali się nad jego grą aktorską. Dzisiaj dostał dwie propozycje zagrania w serialach. Jeden emitowała państwowa telewizja, a drugi TVN. Nagłówki krzyczały: „Nadzieja polskiego kina. Linda zafascynowany nowym odkryciem reżysera”, „Świeża krew w polskim kinie”, „Robert Stańko – talent na miarę Zbigniewa Cybulskiego”.

To z Cybulskim uważał za przesadę, ale cieszyło go takie zainteresowanie mediów. Chciał spacerować po czerwonym dywanie. Chciał zdobywać laury w Wenecji, w Berlinie, a nawet marzył, że jeśli się jego kariera dobrze potoczy, to może zdobędzie Oscara. Utarłby nagrodą nosa tym wszystkim, którzy uważali, że jego gra jest drewniana. W serialach na Polsacie nie dało się w pełni pokazać, jaki ma talent. Teraz wszystko się zmieni. Już się zmienia.

Od razu rozdzwoniły się też telefony od znajomych i dziewczyn, które kiedyś dały mu kosza. Zbył je. Teraz nie musiał się poniżać do tego, aby się z nimi spotykać. Jeszcze jedna udana rola i będzie mógł romansować z każdą aktorką. Najbardziej chciałby się spotkać na planie z Anną Przybylską. Aktorka od dawna mocno na niego działała. Jej oczy powodowały, że ciągle o niej myślał. Masturbował się, oglądając jej zdjęcia w Internecie. Oczy aktorki były tak głębokie, że można było się w nich utopić. Chciał mieć z nią romans i myślał, że jak dobrze pójdzie jego kariera, to za jakiś czas może to marzenie się ziści.

Spojrzał na komórkę. Dzwonił Tomek Lenartowicz. Poznali się na planie. Tomek był gwiazdą kina od blisko trzech lat. Zaczynał w serialach, tak jak on. Grał epizody w *Na dobre i na złe*, w *Złotopolskich* i kilku innych mniej lub bardziej poważnych produkcjach. Z czasem trafił do ambitnego kina. Ostatnio wystąpił w filmie francuskim. Kariera Lenartowicza ruszyła z kopyta.

Na planie spędzali ze sobą praktycznie każdą chwilę. Wypili kilka piw, poobgadywali dziewczyny. Można nawet powiedzieć, że zaczęli się kumplować. Do przyjaźni jeszcze daleka droga, ale ich znajomość w tę stronę zmierzała.

– No siemka – powiedział, odbierając połączenie.

– No cześć, stary. Kurwa, jak ja ci zazdroszczę tego szumu. O mnie teraz ciszej.

– Ale swego czasu byłeś jasną gwiazdą na firmamencie polskiej kinematografii.

– Przestań pierdolić. Gratuluję, chłopie. Taki sukces to trzeba opić.

– Dzisiaj nie dam rady – powiedział Stańko.

– A kto mówi, że dzisiaj? Na piątek się szykuj. Zabiorę cię tam, gdzie bawią się znani ludzie. Poznasz paru dziennikarzy, których widzi się w telewizji. Będzie tam kilku aktorów, tych z samej góry. Nawiążesz kontakty i sam zobaczysz, jak twoja kariera wystrzeli.

Stańko przez chwilę myślał. Impreza była strzałem w dziesiątkę. Jak zacznie się pojawiać w towarzystwie sław, to będzie zapraszany do telewizji. Miał nadzieję, że zaprosi go sam Kuba Wojewódzki.

– Dobra. Czas zaszać – powiedział.

– Trza umieć żyć, jak mawiał mój dziadek – odparł Lenartowicz. – To do piątku.

Robert położył komórkę na stoliku i spojrzął na swoje odbicie w lustrze. Puścił do siebie oko.

\*\*\*

*Legnica, 25 maja 2010 r.*

Henryk Pietrzak stanął przed swoim garażem i spojrzął na napis „pedofil” wymalowany białą farbą. To już ósmy z rzędu. Każdy wcześniejszy zgłaszał na komisariat. Patrol przyjeżdżał, robił notatkę i sprawa po jakimś czasie szła do umorzenia. Henryk mieszkał w tej okolicy od lat, ale od dwóch miesięcy musiał mierzyć się z opinią pedofila. Wszystko zaczęło się jeszcze za komuny. W osiemdziesiątym siódmym zaprosił do swojej syrenki wracającego ze szkoły dziewięciolatka. Chłopcu powiedział, że szuka szkoły podstawowej i się zgubił. Dzieciak chciał pomóc i to był jego błąd. Henryk zawiózł go nad Kaczawę i tam zgwałcił. Po wszystkim wyjechał na kilka dni z miasta. Pojechał do kuzyna w Głogowie. Obawiał się, że milicja szybko ustali, kim był sprawca uprowadzenia i gwałtu na chłopcu. W Legnicy krążyły różne opowieści. Jedna plotka mówiła, że gwałcicielem jest jakiś żołnierz z radzieckiej bazy, według innej dziecko zgwałcił ksiądz. Pogłoski stawały się coraz bardziej niewiarygodne. Władze starały się je ukrócić, ale społeczeństwo z każdym dniem dodawało coś nowego.

Milicja wraz z prokuraturą poinformowały, że sprawcą zgwałcenia jest prawdopodobnie ktoś spoza miasta. Wytypowano nawet kilku podejrzanych z okolicznych wiosek, ale po jakimś czasie ich zwolniono.

Gdy sprawa ucichła, Henryk przez dłuższy czas starał się w ogóle nie zbliżać do dzieci.

Nie wytrwał jednak w swoim postanowieniu. W dziewięćdziesiątym pierwszym, łowiąc ryby, zauważył, że brzegiem rzeki idzie około dwunastoletnia dziewczynka. Spacerowała z jamnikiem. Podszedł do niej i spytał, czy nie widziała przypadkiem jego psa. Mówił, że zawsze przychodzi łowić ze swoim Azorkiem, młodym kundelkiem. Opowiedział dziewczynie, że pies pogonił za kotem i teraz on zaczął się martwić. Dziewczyna postanowiła, że pomoże mu w poszukiwaniach zguby. W pobliżu wału był jakiś opuszczony niewielki budynek. Stwierdzili, że sprawdzą, czy w środku nie znajduje się jego pies.

Dziewczyna weszła pierwsza. Henryk wziął do ręki kamień i z całej siły uderzył ją w potylicę. Jamnik zaczął szczekać, ale on nic sobie z tego nie robił. Pies warczał, ale on przegonił go na bezpieczną odległość. Podszedł do dziewczyny i zobaczył fragmenty czaszki. Odechciało mu się seksu. Dotykał dziewczyny i masturbował się. Gdy skończył, postanowił uciec. Pobiegł do miejsca, gdzie pozostawił swoje wędkę, i najszybciej jak mógł pozbierał wszystko.

Liczył, że policja tak szybko do niego nie dotrze. Pomylił się. Zwłoki dziewczyny zostały znalezione zaledwie godzinę po zabójstwie. Sprowadzony na miejsce pies tropiący doprowadził mundurowych do kamienicy, w której mieszkał Henryk. Zatrzymano go i przewieziono do komendy. Podczas przesłuchania przyznał się do obecności w miejscu, gdzie doszło do zabójstwa dziewczyny. Mówił, że łowił i widział, jak od strony budynku biegnie jakiś facet. Zdziwił go ten widok, więc postanowił sprawdzić, co i jak. Tłumaczył policjantowi, że podejrzewał, iż facet coś ukradł. Znalazł zwłoki i przestraszył się. Był w szoku i postanowił uciec, gdyż bał się, że ktoś może właśnie jego podejrzewać o zabójstwo.

Nie uwierzono mu i trafił do aresztu. Wyrokiem sądu dostał osiemnaście lat, odsiedział piętnaście.

Wyszedł na wolność i zmienił adres. Nie chciał wracać do kamienicy, w której się wychowywał. Zamieszkał po drugiej stronie miasta. Miał nadzieję, że nikt nie będzie go kojarzył po tak długim czasie i uda mu się rozpocząć nowe życie. Tak było przez kilka lat, niestety dwa miesiące temu w ZUS-ie spotkał dawną sąsiadkę. Ta patrzyła na niego z nieukrywaną pogardą. Słyszał, jak coś mówiła jakiejś kobiecie. Nie załatwił sprawy, z którą przyszedł; uciekł. Od tamtej pory zaczęły się malunki na drzwiach garażu, który wynajmował wraz z mieszkaniem.

\*\*\*

Podkomisarz Wiktor Polaczek podjechał służbową astrą pod adres, gdzie znaleziono zwłoki narkomanki. Od kilku dni patrole otrzymywały zgłoszenia, że w okolicy pojawiło się kilkoro narkomanów. Patrole zjeżdżały w ten rejon miasta, ale nie udawało się nikogo zatrzymać. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wszyscy ćpuni znikali.

Dzisiaj jednak w piwnicy jednej z kamienic ujawniono zwłoki młodej dziewczyny. Patrol przybył na miejsce i potwierdził zgon. Wezwano kryminalnych.

Polaczek dzisiaj pracował sam. Jego partnerka Aldona Jeż zadzwoniła rano cała roztrzęsiona z informacją, że jej córka trafiła do szpitala z podejrzeniem zapalenia wyrostka. Siła wyższa, jak zwykle mawiać Polaczek. Powiedział Aldonie, aby się nie martwiła i zajęła dzieciakiem.

Zaparkował pod kamienicą i wszedł do budynku. Koło schodów stało już kilka osób i komentowało całą sprawę. Jakaś kobieta wyklinała wszelkiej maści narkomanów, Owsiaaka, gejų, świadków Jehowy i każdego obcego. Polaczek rzucił jej gniewne spojrzenie. Zszedł na dół i znalazł się w pomieszczeniach piwnicznych. Obok zwłok klęczało dwóch techników. Zbierali do woreczków zabezpieczone ślady. Polaczek skinął im głową i podszedł do aspiranta Marcina Wilkockiego.

– Coś już ustaliłeś? – spytał, podając mu rękę.

– Krzychu gada z mieszkańcami kamienicy obok. Z tymi tutaj już rozmawialiśmy. Mówią, że codziennie zgłaszali narkomanów. Zresztą sam zobacz, ile tu strzykawek.

– Zgłaszali i dupa. Znam temat od naczelnika. Mówił, że nikogo patrole nie zastawały na miejscu.

– Dzisiaj zastały. Laska prawdopodobnie miała złoty strzał. Kolesie spierdolili ze strachu.

Polaczek podszedł do zwłok i przez chwilę się im przyglądał. Coś mu tu nie pasowało. Dziewczyna nie przypominała typowej ćpunka. W swoim życiu widział już wielu narkomanów, ale ta dziewczyna była zbyt schludnie ubrana. Nie wyglądała na kogoś, kto dla prochów zrobi wszystko.

– Wiemy, kim jest ofiara? – spytał.

– Magda Kubala. Osiemnaście lat. Zamieszkała w Prochowicach. Starzy już powiadomieni – przeczytał z notatnika Wilkocki.

– Od kiedy na ulicy?

– No właśnie rodzice mówią, że to spokojna dziewczyna. Powiedzieli, że codziennie przychodzi po szkole do domu i nigdy nie widzieli, aby była pod wpływem środków odurzających.

Polaczek odstłonił przedramię dziewczyny. Nie widać było śladów po wkłuciach. Podobnie było z drugą ręką. Ściągnął jej buty i sprawdził stopy.

– Mogą mieć rację. Dziewczyna nie wygląda na ćpuna.

Wilkocki patrzył przez chwilę na zwłoki, w końcu spytał:

– Myślisz, że ktoś nas nakierował na błędny trop?

– Zobaczymy po sekcji. Trzeba będzie prześwietlić towarzystwo denatki.

Wyszedł z piwnicy i stanął przed kamienicą. Sam w podobnej się wychował. Wrócili wspomnienia z dzieciństwa.

\*\*\*

*Gdańsk, 25 maja 2010 r.*

Podkomisarz Piotr Modzelewski zaparkował służbowego forda i podszedł do mundurowych oddzielających taśmą wejście na wydmy. Przed taśmą powoli zbierał się niewielki tłum turystów. Każdy chciał wiedzieć, co się wydarzyło. Modzelewski jadł właśnie obiad w barze „Mewa”, gdy dostał wezwanie. Spacerowicz znalazł na wydmach zwłoki.

– Technicy są? – spytał, przechodząc pod taśmą.

– Tak – odparł mundurowy.

Modzelewski zaczął wspinać się na wydmy. Piasek wsypywał mu się do butów. Zahaczył nogą o jakiś drut. Spojrzał w dół, wiedząc, co zobaczy. Dopiero co kupił nowe adidas i już je porysował.

– Kurwa mać! – zaklął.

Nie patrzył dłużej na buty. Przyspieszył kroku i po chwili był na szczycie wydmy.

– Prokurator już jedzie – oznajmiła doktor Ewa Trojanowska.

Modzelewski lubił tę lekarkę. Sekcje zwłok przez nią wykonywane były prawdziwym majstersztykiem. Miał do czynienia z wieloma raportami z sekcji i wszystkie przygotowywano w sposób trochę niedbały. Doktor Trojanowska przykładała się do każdego elementu protokołu. Modzelewski lubił z nią współpracować także z jeszcze jednego powodu – ta drobna brunetka mu się podobała. Miała w sobie to coś, co zawsze na niego działało. Kilka razy starał się zebrać na odwagę i zaproponować jej kawę. Ciągle jednak obawiał się odrzucenia.

Kilku techników zabezpieczało dowody. Jeden z nich fotografował jakiś kawałek pręta.

– Co tutaj mamy? – spytał podkomisarz.

Lekarka odsłoniła materiał, którym przykryte były zwłoki. Modzelewski zobaczył wykrzywioną grymasem bólu twarz mężczyzny. Zwłoki były już w stanie daleko posuniętego rozkładu. Ostatnie ciepłe dni przyspieszyły cały proces.

– Od jak dawna mniej więcej tu leży?

– Będzie ponad miesiąc. Oczywiście konkrety podam po zbadaniu ciała u siebie.

– Przypuszczalna przyczyna zgonu?

Nie mógł się skupić na zwłokach. Jego wzrok co chwila wędrował na piękną panią doktor.

– Jak komisarz spojrzysz tutaj, to sam zobaczy – powiedziała Trojanowska, odchylając głowę denata na bok.

Oczom Modzelewskiego ukazał się wlot po kuli. Facet został zastrzelony.

– Zanim go zastrzelił lub zastrzelili, to znęcali się trochę. Był bity tamtym prętem. Na narzędziu są ślady krwi. Na ciele ma sporo siniaków. Widzę też otwarte złamanie kości przedramienia i kości piszczelowej. Oprócz tego ma podbiegnięcia krwawe na całym ciele.

– Co?

Złapał się na tym, że nie słuchał uważnie. Jego wzrok ciągle uciekał na twarz lekarki.

– Panie komisarzu... Mówiłam, że facet sporo przecierpiał przed śmiercią.

– Pani doktor, zamyśliłem się. Przepraszam.

– A nad jakim tematem się komisarz zamyślił?

Uśmiechała się do niego. Spojrzał na techników. Przerwali swoją pracę i też zaczęli mu się przyglądać.

Teraz, chłopie. Powiedz jej – zaczął w duchu.

Trojanowska patrzyła na niego, a z jej ust wciąż nie schodził uśmiech. Uwielbiał go.

– Pójdzie pani ze mną na kawę? – wypalił w końcu.

– Myślałam, że już nigdy mi pan tego nie zaproponuje. Chętnie bym się napiła w oczekiwaniu na prokuratora Romanowskiego.

Modzelewski ponownie spojrzął na techników. Jeden z nich trzymał kciuk w górze.

*Legnica, 26 maja 2010 r.*

Od wczoraj pracowali na pełnych obrotach. Obecnie na tapecie mieli dwie sprawy – śmierć narkomanki w kamienicy i sprawę zabójstwa staruszki. Zwłoki siedemdziesięcioletki znaleziono na cmentarzu. Miała ranę tłuczoną głowy. Sprawca zabrał jej torebkę. Jak dotąd nie ustalili, kim jest zabójca. Typowano podejrzanych i sprawdzano ich alibi. Dotychczas nie mieli żadnych wyników.

Polaczek otrzymał właśnie raport z sekcji zwłok znalezionej narkomanki. Przez chwilę czytał. Odłożył kartki i spojrzał na siedzącego na wprost niego Wilkockiego.

– Dziewczyna miała we krwi sporą mieszankę. Taka dawka zabiłaby ze trzy osoby. Jak na narkomankę to za dużo. Według tego, co tu mam napisane, to brała amfę, kwasa i jakąś dziwną substancję. Jakiś dopalacz. Składu jeszcze nie ustalono. Sama amfa też nie była czysta. Jakiś kutas dołożył tam trochę śmieci, w tym trutkę na szczury.

– No to laska miała niezłą jazdę – zauważył siedzący dwa biurka dalej aspirant Krzysztof Plewa.

– Trzeba będzie pogadać z jej koleżankami. Może oni wiedzą, skąd dziewczucha miała prochy i z kim brała – wtrącił Wilkocki.

– Przejdziecie się do szkoły i pogadacie z nauczycielami i koleżankami z klasy. Ja pojedę do jej rodziców i przejrzę jej rzeczy. Może miała jakiś pamiętnik albo notatnik.

Do pokoju weszła Aldona, partnerka Polaczka.

– A co ty tu robisz? – spytał podkomisarz.

– Do roboty wróciłam.

– A dzieciak i wyrostek?

– Mała jest w szpitalu. Nie mogę przecież cały czas z nią tam siedzieć. W domu bym ocipiała. Muszę się czymś zająć. Ze dwa razy w ciągu dnia tam zajadę i zobaczę, czy wszystko w porządku.

Aldona usiadła na swoim krześle. Polaczek przesunął w jej stronę raport sekcyjny. Podniosła go i przez chwilę czytała.

– Niezły mix miała laska – skomentowała, odkładając dokument.

– Podejrzewamy, że sama tego nie wzięła. Ktoś musiał jej zrobić taką mieszankę. Chcemy przejrzeć jej towarzystwo – powiedział Wilkocki.

– Lepiej poszukajmy dilerka. Jak się go przyciśnie, to powie, komu sprzedawał taki szajs – stwierdziła Aldona.

Polaczek wiedział, że w tamtym rejonie prochami handluje Struna, człowiek Porypa.

– Dobra. My z Aldoną pojedziemy do szkoły i pogadamy z gówniarzerią, a wy przejdziecie się do Struny. Zawieźcie go do fabryki. Potem się nim zajmiemy.

Wilkocki i Plewa wstali z krzeseł i skierowali się do wyjścia. Polaczek spojrzał na Aldonę i uśmiechnął się. Lubił z nią pracować, uzupełniali się doskonale.

– Co się tak na mnie gapisz?

Polaczek poczuł, że się czerwieni.

\*\*\*

Pietrzak już wiedział, kto robi napisy na drzwiach jego garażu. Szedł do sklepu i przechodził koło garaży, gdy zobaczył, że zza budynku wychodzi młody Tarasiński. Chłopak był zaskoczony i widać było, że się przestraszył na widok Henryka.

Pietrzak przystanął i przez chwilę patrzył za nastolatkiem. W końcu ruszył w stronę garażu i stanął jak wryty. Na drzwiach znowu ujrzał napis. Farba była jeszcze świeża. Wkurzył się i pobiegł za chłopakiem. Był wściekły.

Dogonił go tuż przed wejściem do kamienicy. Tarasiński stał z dwoma chłopakami; wszyscy palili papierosy.

– Gówniarzu jeden, zaraz będziesz zmazywał te głupoty! – wrzasnął Pietrzak.

Koledzy Tarasińskiego odsunęli się o dwa kroki.

– O co ci chodzi, zboczeńcu? – rzucił nastolatek.

Dla Henryka było to za dużo. Złapał chłopaka za koszulkę i mocno szarpnął.

– Ej, kurwa, bez przesady. – Tarasiński zaczął się wyrywać.

– Ja ci, kurwa, dam. Będziesz mi tu po drzwiach pisał?! – Mocniej szarpnął nastolatkiem.

– Ej! – dobiegło go z boku.

Z klatki wychodził ojciec szarpanego przez niego chłopaka.

– Zostaw mojego syna, zboczeńcu.

Stary Tarasiński podbiegł i mocno pchnął Pietrzaka. Henryk zatoczył się i musiał się przytrzymać ławki, aby się nie wywrócić.

– Jeszcze raz dotkniesz mojego syna, to ci nogi z dupy powyrywam, pierdolony zboczku.

Pietrzak spojrział na niego z nienawiścią.

– Na policję zgłoszę, że to on maluje mi drzwi – zagroził.

– Zaraz ja ci tak ryj wymaluję, że sam się w lustrze nie poznasz. Takich jak ty to powinno się od razu do piachu.

Pietrzak wiedział, że nie ma sensu z nim dyskutować. Zauważył, że całej sytuacji przygląda się kilkoro sąsiadów. Więcej problemów nie potrzebował. Poprawił koszulkę i poszedł w stronę sklepu.

\*\*\*

Rozmawiali już z kilkoma koleżankami Magdy Kubali. Żadna z nich nie chciała uwierzyć, że dziewczyna nie żyje. Płakały i starały się wzajemnie pocieszać. Polaczek z Aldoną nie rozpytywali ich pojedynczo, zebrali parę z nich i chcieli uzyskać jak najwięcej informacji.

Wszystkie opowiadały, jaka Kubala była. Mówiły, że dziewczyna była dobrą uczennicą i wspaniałą koleżanką. Nikt nie powiedział na nią złego słowa. Nikomu nie było także wiadomo, aby zażywała jakiegokolwiek narkotyki. Nikt nie wierzył, że zadawała się z jakimś podejrzanym towarzystwem.

Polaczek zastanawiał się, czy dziewczyny nie wiedziały o drugiej naturze Magdy, czy starają się ją kryć.

Wracali właśnie do służbowego passata, gdy dobiegła do nich jedna z koleżanek denatki.

– Przepraszam, proszę chwilę poczekać – wydyszała.

Polaczek kojarzył, że jedna z dziewczyn nazywała ją Zuzią.

– Tak? – rzucił.

– Ja nie wiem, czy to ważne. Może państwo już słyszeli.

– O czym? – zainteresowała się Aldona.

– No o ciąży...

– Ciąży?

Polaczek spojrział na Aldonę. Żadne z nich nie miało pojęcia, że Kubala była w ciąży. W protokole sekcyjnym także nie było na ten temat wzmianki.

– No Magda mówiła, że zaszła z Tomkiem.

– Z jakim Tomkiem? – spytał Polaczek.

Dziewczyna popatrzyła raz na niego, a raz na Aldonę.

– To państwo nie wiecie?

– Chodź. – Aldona wskazała ławkę, na której mogli usiąść.

Podeszli i zajęli miejsca. Polaczek kucnął przed ławką.

– Opowiedz nam wszystko – poprosiła partnerka podkomisarza.

Zuzia oblizwała usta.

– No jakiś czas temu Magda mówiła, że zaszła z Tomkiem. Zrobiła test. Mówiła, że nie wie, jak on zareaguje. Chciała urodzić. Mówiła, że porozmawia z nim i zobaczą, co dalej.

– Rozmawiali?

– Tak. Tomek powiedział, że nie może teraz zostać ojcem i ona musi usunąć. Gadał, że rodzice się zdenerwują i odetną mu kasę. A w ogóle to powinna się zabezpieczać. Magda płakała. Podobno

Tomek jej zarzucił, że złapała go na bachora.

– Ten Tomek to jakiś kolega z klasy? – spytał podkomisarz.

– Nie. On studiuje we Wrocławiu. Jest starszy od nas o cztery lata. Ma bogatych rodziców.

Polaczek spojrzał na Aldonę. Mieli już pierwszego podejrzanego.

\*\*\*

*Wrocław, 26 maja 2010 r.*

Siedzieli z Rafałem w salonie i analizowali listę osób, które zamierzali zabić. Dla każdego pedofila przygotowali osobną kartkę, na której napisane były: adres zamieszkania, miejsce pracy, za co zatrzymany, czy był karany, numer rejestracyjny samochodu, jeśli takowy posiadał. Przy każdym nazwisku było też zdjęcie. Rafał wykonał kawał roboty, aby zebrać te dane.

Wypytowali piętnaście ofiar. Każda z nich zasługiwała na karę.

– Dobra. Myślę, że powinieneś zacząć od tego – powiedział Rafał, przekazując Wojtkowi teczkę.

Kasperczak spojrzał na fotografię.

– Pietrzak Henryk. Zamieszkały w Legnicy. Dlaczego on? – spytał.

– Ktoś musi być pierwszy. On wydaje się dobry na pierwszy raz. Jeszcze nie wiemy, czy podołamy. Czy ty podołaasz.

– Facet siedział za zabójstwo – przeczytał Wojtek.

– Dostał osiemnaście lat. Zabił dziewczynkę. Tłumaczył się, że znalazł tylko zwłoki i uciekł.

Mówił, że się bał. Sąd jednak nie dał temu wiary i gość trafił do pułła.

– Zasłużył na karę.

– Teraz mieszka w innym miejscu niż na liście. Wczoraj udało mi się ustalić nowy adres.

Dopisałem go odręcznie.

Kasperczak patrzył na zdjęcie pedofila. Zastanawiał się, czy facet odczuwał satysfakcję z tego, co robił. On sam będzie miał możliwość się o tym przekonać. Zapyta go, czy podobało mu się krzywdzenie dzieci.

– Okej. Powiedz mi, jak chcemy to rozegrać – rzucił.

Rafał wstał z fotela i podszedł do barku. Spojrzał pytająco na Kasperczaka. Wojtek pokręcił głową. Rafał nalał sobie porcję whisky.

– Kupimy jakiś samochód. Weźmiemy jakiegoś trupa, ale takiego, aby jeździł. Nic rzucającego się w oczy. Kupimy go na moją matkę. Zrobimy w domu imprezę. Niech będzie głośno, niech sąsiedzi wiedzą, że się bawimy. W sumie będziemy imprezować przez kilka dni. Goście ci sami. Po dwóch lub trzech dniach przestaną kojarzyć dobrze fakty. W czwarty dzień skoczysz do Legnicy i załatwisz typa. Wrócisz na imprezę. Zobaczysz, że wszyscy dadzą ci takie alibi, że mucha nie siada.

– Ten plan ma braki.

– Jakie?

– A jak ktoś wezwie policję, a ci przyjadą i wylegitymują wszystkich gości?

– Ja tu nie widzę problemu. Przecież policja nie będzie siedziała przez całą imprezę. Jakby co, to się powie, że poszedłeś z jakąś cizią do wyra i gliniarze o tym nie wiedzieli. Zobaczysz, że wszystko będzie spox. Plan jest jak ta lala.

Kasperczak miał jednak wątpliwości.

– Słuchaj – Rafał próbował je rozwiać – nie daj się złapać na gorącym. Postaraj się nie dostać foty na jakimś radarze. Nie gnaj i nie kombinuj. Zobaczysz, że będzie git.

– Dobra. Na kiedy planujemy całą akcję?

– Jak będziesz gotowy. Musimy najpierw kupić grata. Potem trzeba będzie sprawdzić trasę, którą pojedziesz. Możesz jechać A czwórką, możesz też walić przez Środę Śląską i Prochowice. Na autostradzie mniej patroli, droga szybsza. Musimy też ustalić, jak się z nim rozprawisz. No i zobaczyć, gdzie są w mieście kamery, które mogą cię złapać. Wiele niewiadomych i wiele problemów do ogarnięcia. Ja się zajmę sprawami technicznymi, a ty przemyśl, jak załatwisz skurwiela.



– Chciałbym, aby go bolało.

– To wymyśl jakiś sposób, aby sprawić mu największy ból, jaki można sobie wyobrazić. Aaa i mów mi Rafix. Tak na mnie wołali kumple w podstawówce.

– Dobra, Rafix.

Kasperczak zamknął oczy. Mógł się jeszcze wycofać. Nie chciał jednak, aby pedofil uniknął sprawiedliwości. Sposób na załatwienie go zdąży jeszcze wymyślić.

\*\*\*

Odpalił papierosa zapalniczką z napisem „Mocne”. Popatrzył na ekran monitora i oblizał wargi. Kolejna dziewczyna dała się złapać w pułapkę. Mariusz Bredak otworzył załącznik i patrzył na zdjęcia jedenastoletki w samej bieliźnie. Zaczepił ją wczoraj na czacie i napisał, że też ma jedenaście lat i na imię Marysia. Julia, bo tak się dziewczynka przedstawiła, zaczęła pisać na temat nowego stroju na basen, który kupiła jej mama. Czatował z nią przez dobre półtorej godziny. Pisali o wszystkim. Napisał jej, że matka kupiła mu, a właściwie jej, nową bieliznę. Wysłał Julii kilka fotografii. Ściągnął je z jakiegoś katalogu, który znalazł w Internecie. Julia dała się na to nabrać. Powiedziała, że ma fajne majtki. Czekał tylko na to, aby sama zaproponowała, że wyśle zdjęcia stroju do kąpieli. Nakłonienie jej do wysłania zdjęć w majtkach i biustonoszu nie stanowiło już problemu. Julia napisała nawet, że poczuła, iż mogą być przyjaciółkami.

Bredak zgasił papierosa w popielniczce i przesunął kursor myszy.

Poczuł nadchodzącą chęć rozładowania napięcia seksualnego. Wyciągnął członek i zaczął się masturbować. Patrzył na zdjęcia Julii w skąnym biustonoszu i po chwili skończył. Przymknął powieki. Podobało mu się.

Zastanawiał się, czy nie wyjść z domu i nie przejechać się po mieście autobusem. Mógłby pocierać się o nastolatki wracające ze szkoły. Sprawdził godzinę. Jakby się pośpieszył, to mógłby też pójść na basen. Już kilka tygodni temu zauważył, że o szesnastej w pobliskiej szkole zaczynają się zajęcia dla dzieci w klubie pływackim. Raz przez okno widział, jak dziewczęta pływają. Nie napatrzył się zbyt długo, bo woźny go spłoszył. Szedł w jego stronę, a Mariusz nie miał zamiaru mu się tłumaczyć. Teraz powiedziałby, że nie chciał przeszkadzać, a chciał popatrzeć, czy nie ma na zajęciach jego wnuka. Może woźny by w coś takiego uwierzył i pozwolił mu patrzeć.

Mógł też przejechać się do któregoś centrum handlowego. Podszedłby do jakiejś dziewczyny i zaproponował kasę za numerka. Nie wiedział, czy którakolwiek z nich by się zgodziła, ale jak zwykły mawiać: „kto nie ryzykuje, ten szampana nie pije”.

\*\*\*

*Legnica, 26 maja 2010 r.*

Zaparkowali przed domem, w którym mieszkał chłopak Magdy Kubali. Budynek był okazały i wyróżniał się na tle okolicznych posesji. Polaczek wysiadł i spojrzał na opuszczającą samochód Aldonę.

– Gotowa?

– Nie lubię takich domów. Nowobogaccy uważają, że wszystko im się należy. Pamiętasz tego Bielaka? Dotąd na wspomnienie tego kutasa mnie trzęsie.

Polaczek doskonale pamiętał faceta. Dwa lata temu zatrzymali jego córkę z chłopakiem pod zarzutem planowania zabójstwa. Młodzi wymyślili, że zabiją bezdomnego. Upatrzyli sobie ofiarę. Na stacji paliw kupili do kanistra benzynę. Przygotowania były na ostatniej prostej. Gówniarze w Internecie opisali, jak mają zamiar podpalić człowieka. Wpis internauci traktowali początkowo jako zabawny, śmiali się i podpowiadali, jak można zwabić człowieka w ustronne miejsce. Z czasem sprawa dotarła na policję. Informatyk przeanalizował wpisy i ustalił, skąd były wrzucane posty. Zdecydowano, że należy sprawdzić, czy śledczy mają do czynienia z głupim żartem czy z próbą zabójstwa.

Kryminalni weszli do mieszkania chłopaka i zabezpieczyli sporo przedmiotów, którymi młodzi mieli się posłużyć. Znalaziono paralizator, sznur, kominiarki, atrapę pistoletu. W piwnicy zabezpieczono

paliwo.

Zatrzymano chłopaka i przewieziono go do komendy. Jego dziewczyna została zatrzymana w trakcie zajęć w szkole. Rodzice obojga nastolatków nie wierzyli w ich winę. Ojciec dziewczyny zaczął grozić funkcjonariuszom konsekwencjami. Opowiadał, że ma znajomości i ich załatwi. Sąd nie zdecydował się na zastosowanie aresztu wobec obojga. Prawnik dziewczyny wynajęty przez Bielaka sugerował, że całe planowanie zbrodni było próbą robienia researchu. Tłumaczył, że dziewczyna zamierza pisać w przyszłości książki kryminalne i chciała zrobić rozpoznanie, zanim przystąpi do pisania.

Polaczek i Aldona w całej sprawie mocno ucierpieli. Bielak chciał im udowodnić, że z nim się nie zadziera. Córka Aldony straciła nagle miejsce w przedszkolu. Okazało się, że ktoś omyłkowo ją zakwalifikował. Aldona musiała szukać nowej placówki. Potem właściciel wynajmowanego przez nią lokalu wypowiedział jej i jej partnerowi mieszkanie. Tłumaczył się, że jego syn wraca do kraju i musi gdzieś zamieszkać. Aldona wyniosła się praktycznie z dnia na dzień. Po czasie okazało się, że mieszkanie zostało wynajęte komuś innemu. Polaczek ustalił, że właściciel w ogóle nie miał żadnego syna. Podczas rozmowy przyznał się, że dostał pięć tysięcy za zerwanie umowy z Aldoną. Partner Aldony tymczasem stracił pracę. Redukcja etatów dotknęła praktycznie tylko jego. Oboje z Aldoną dobrze wiedzieli, że wszystko jest sprawką Bielaka. Polaczek natomiast nie oberwał. Nie miał dzieci, nie miał dziewczyny. Trudno było go w jakikolwiek sposób załatwić.

Po kilku miesiącach prokurator umorzył sprawę. Nie zdecydował się na postawienie zarzutów, dając wiarę prawnikowi córki Bielaka. Potem sam ojczulek podesłał Aldonie do komendy ptasie mleczko z liścikiem, w którym życzył policjantce sukcesów na gruncie zawodowym i prywatnym. Po kilku miesiącach cała sytuacja odbiła się na partnerce Polaczka w jeszcze jeden sposób. Jej chłopak zdecydował się z nią rozstać i wyprowadził się do Zielonej Góry. Aldona została sama z córką.

– Jakby co, to ja teraz przyjmę wszystkie ciosy. Ja się przedstawię i ja będę widniał w kwitach. Ty jesteś gliną incognito – powiedział Wiktor Polaczek.

– Przecież wiesz, że gównu z tego wyjdzie.

– Ale jakby co, to kutas nie będzie wiedział, jak się nazywasz, więc nie będzie się mścił.

– Wierzysz w to?

– Dobra. Gadam bzdury. Oboje wiemy, że chuj z tego będzie. Włazimy i w razie czego zawijamy gnojka.

Podszedł do domofonu i wcisnął guzik. Czekali kilkanaście sekund.

– Słucham – rozległ się męski głos.

– Policja. Podkomisarz Polaczek. Chcielibyśmy porozmawiać z Tomaszem Dzikowskim.

– Czy syn coś zrobił?

– Moglibyśmy porozmawiać w środku? Wolelibyśmy nie informować sąsiadów na temat prowadzonych spraw.

Usłyszeli odgłos zamka magnetycznego. Policjant pchnął furtkę i weszli na teren posesji. Przed dużym domem po chwili stanął dobrze ubrany mężczyzna.

– Dzień dobry. Polaczek, Komenda Miejska Policji w Legnicy. Zastaliśmy pańskiego syna?

– Tomek śpi. Przyjechał na kilka dni z Wrocławia. Tam studiuje architekturę. Prawdę mówiąc, stara się studiować, bo większość czasu spędza na imprezowaniu i trwonieniu moich pieniędzy. Zapraszam. Powiem żonie, aby obudziła tego nicponia.

Mężczyzna pokazał im gestem dłoni, aby weszli do środka. Polaczek puścił przodem Aldonę i ruszył dwa kroki za nią.

Weszli do ogromnego holu. Gospodarz wskazał im, gdzie mogą usiąść.

– Basiu, obudź Tomka. Policja do niego przysłała! – zawołał gospodarz w stronę kuchni.

Po sekundzie z wnętrza wysunęła się blond głowa i dopiero teraz do Polaczka dotarło, w czym są mieszkaniu. Nie skojarzył nazwiska, ale widok Barbary Dzikowskiej uświadomił mu, że znajdują się w domu najbogatszych legniczan. Gospodyni była w ostatnich wyborach kandydatką na posłankę z ramienia partii rządzącej. Zdobyła nawet mandat, ale tuż po wyborach się go zrzekła. Wytłumaczyła rezygnację stanem zdrowia. Jej mąż był w pierwszej setce najbogatszych ludzi w kraju. Miał udziały

w wielu firmach i sam posiadał zakład produkujący części do mercedesa.

– A coś zbroił? – spytała gospodyni.

– A skąd mnie to wiedzieć? Państwo zaraz nam wyjaśnią, o co chodzi – powiedział Edmund Dzikowski.

– Chcielibyśmy porozmawiać z panem Tomaszem. Znają państwo może znajomych syna? Dziewczynę?

– Tomek ma dziewczynę? – zdziwił się gospodarz. – Już myślałem, że on jest jakiś taki... Wiedzą państwo. Taki delikatny i wrażliwy...

– Nie. Według informacji, jakie posiadamy, to państwa syn ma dziewczynę. Niestety, została znaleziona martwa i chcemy wyjaśnić okoliczności jej śmierci – zaczęła Aldona.

– Czy mój syn jest o coś podejrzany? Mam skontaktować się z prawnikiem?

– Na razie chcemy zadać mu kilka pytań. O nic go nie podejrzewamy, ale musimy zbadać pewne okoliczności – oznajmił Wiktor.

– Basiu, obudź Tomka. Ja jednak zadzwonię do mojego prawnika. Wolę, aby był obecny podczas tej rozmowy. Państwo wybaczą.

Polaczek skinął głową i spojrzał na Aldonę. Jej mina świadczyła, że zaczyna się bać, czy wydarzenia z przeszłości nie wrócą ze zdwojoną siłą. Dzikowski był o wiele bardziej ustosunkowany niż Bielak.

\*\*\*

– Dobra, Struna. Spytałem jeszcze raz. Komu sprzedałeś prochy?

– No chyba mnie pan władza z kimś pomylił. Ja nie diluję – powiedział siedzący na wprost Wilkockiego mężczyzna.

– Nie pierdol nam tu głupot. Nie kupujemy bajek. Wiemy, że robisz dla Porypa – wtrącił Plewa.

– Bzdury. Nie znam nikogo o takim nazwisku.

– To ksywa – zauważył Wilkocki.

– To tym bardziej.

– Kurwa, Struna! – zdenerwował się Plewa. – Nie chcemy cię dojeżdżać za dilowanie. Chuj nas to obchodzi. Mamy zwłoki i to nas interesuje. Jak nam powiesz, kto kupił od ciebie mieszankę w postaci fety, kwasa i jakiegoś innego gówna, to przymkniemy oko na ten twój interes. Jak nie będziesz współpracował, to dojedziemy cię jak burą sukę. Oberwiesz ty, Poryp i pewnie kilku innych chłopaków. Oczywiście na mieście pójdzie fama, że Struna strzela z ucha. Zobaczymy, jak Poryp zareaguje na te rewelacje.

– Nie przestraszysz mnie. Nie wiem, o jaki szajs wam chodzi. Ja nie diluję żadnymi wynalazkami. Plewa spojrzał na Wilkockiego.

– Dobra, na chuj się nad nim spuszcza. Poleci na dołek, to się zastanowi – oświadczył kolega.

– Zbierz papiery, a ja pójdę po protokół zatrzymania podejrzanego.

Plewa zaczął zbierać z biurka papiery. Wilkocki wstał z krzesła i zaczął iść w stronę drzwi.

– Czekaj – rzucił Struna.

Policjant zatrzymał się w pół kroku.

– Ja nie sprzedaję takiego gówna. Wiem jednak, że jakiś tydzień temu był jeden leszcz i pytał, czy mam jakiś dostęp do leków na wrzody. Jakies tabletki, nazwy nie pamiętam.

– No i?

– Powiedziałem, że nie mam. Mogę załatwić sterydy, ale nie jakieś leki.

– Powiedział ten ktoś, po cholerę mu te tabletki?

– Mówił, że jakaś dupa zaciążyła i chce go na hajs zrobić. Te tabletki ponoć wywołują poronienie. Ja nie babram się w takim gównie. Chcesz spotkać smoki, to załatwię kwas. Masz egzamin, to wiem, jak załatwić fetę. W aborcję się nie bawię.

– Dobra, ale jaki ma to związek z tą dziewczyną? – spytał Plewa.

Diler wzruszył ramionami.

– Nie wiem, czy ma związek. Potem ten typek gadał z moim ziomkiem i pytał o jakieś dopalacze. Chciał kupić jakiś wynalazek. Może on ma coś wspólnego z tą sprawą. Ja nie sprzedawałem żadnych

dopalaczy.

- A jak się ten twój ziomek nazywa?
- A po co ta wiedza? – spytał Struna.
- Chcemy sprawdzić, czy nie ściemniasz.
- Wołają na niego Czarny, ale nie znam nazwiska. Szukajcie go w pobliżu Palmiarni.

Plewa podszedł do Struny i rozpiął mu kajdanki.

- Jesteś wolny. Nie zniknij jednak z miasta, możemy mieć jeszcze kilka pytań.
- Nie mam zamiaru zniknąć.

Plewa wskazał mu drzwi i obaj wyszli z pokoju. Wilkocki zaczął notować to, co przekazał im

Struna.

\*\*\*

Adwokat Dzikowski pojawił się po niecałym kwadransie. Polaczek zastanawiał się, czy był w pobliżu, czy klient jest dla niego na tyle ważny, że rzuca wszystko i gna na złamanie karku. Nie miało to jednak żadnego znaczenia. Siedzieli w salonie i czekali, aż młody Dzikowski zejdzie na dół. Obudzony przez niedoszlą posłankę chłopak powiedział, że zejdzie, jak weźmie prysznic. Polaczek był wściekły, ale nic nie mógł poradzić. Młody nie jest podejrzany, nie przyjechali tu, aby go zatrzymać. Mieli kilka pytań i nie chcieli robić sobie wroga z ojca chłopaka. Gospodarz był wobec nich uprzejmy, ale cała sytuacja mogła się radykalnie zmienić, jakby oni zaczęli postępować wobec jego jedynaka w inny sposób niż dotychczas.

W końcu Tomasz Dzikowski zszedł na dół. Popatrzył na oboje policjantów i ostentacyjnie ziewnął. Polaczek żałował, że nie może bezkarnie do niego doskoczyć i zdzielić go w łeb. Ledwo się hamował.

- Mam nadzieję, że ta gadka będzie szybka, bo nie mam czasu – oznajmił chłopak.
- Grzeczniej, synu. Państwo nie przyjechali tu pewnie dla swojej przyjemności – zauważył gospodarz.

Syn spojrział na niego z nieukrywaną antypatią.

- Dobra, streszczajcie się – rzucił do Polaczka.
- Zna pan Magdę Kubalę? – spytała Aldona.
- Znam.
- Pani Magda nie żyje.
- Szkoda, ale co ja mam z tym wspólnego? – spytał Dzikowski, patrząc uważnie na Aldonę.
- Przepraszam, czy mój klient jest o coś oskarżony? – wtrącił adwokat.
- Nie. Na razie staramy się ustalić pewne fakty – odparł Polaczek.
- Nie musi pan odpowiadać na żadne pytania, panie Tomku – oświadczył mecenas.

Polaczek spojrział na trzymaną w dłoni wizytówkę, której prawnik nie omieszkiał im wręczyć po wejściu do domu. Janusz Pasteur. Policjanta zastanawiało, czy adwokat jest w jakikolwiek sposób spokrewniony ze słynnym francuskim chemikiem.

– Mamy informację, że Magda Kubala była w zażyłych relacjach z pańskim klientem. Według uzyskanych przez nas informacji dziewczyna zaszła w ciążę.

– Co? – Matka studenta zrobiła się biała.

– Bzdury. Nic mi nie wiadomo na temat żadnej ciąży. Znam tę laskę, ale ona dawała dupy każdemu. Nie ja jeden mogłem chcieć usunąć ciążę.

– Ale nikt nie powiedział, że ktoś chciał tę ciążę usuwać – wtrąciła Aldona.

Ich podejrzany zdał sobie sprawę, że popełnił błąd. Mecenas także zwrócił na to uwagę.

– Mój klient odmawia odpowiedzi na wszelkie pytania.

Polaczek wiedział już, że mają wytypowanego sprawcę. Teraz wszystko zależało od decyzji prokuratury.

8.

*Kraków, 11 czerwca 2010 r.*

Andrzej Sawicki stał przy placu zabaw i obserwował bawiące się dzieci. Od kilku miesięcy codziennie pojawiał się w pobliżu tego miejsca. Z reguły siadał sobie spokojnie kilka ławek dalej i patrzył, jak chłopcy szaleją na zjeżdżalni, a dziewczęta bawią się lalkami. Sam nie miał dzieci i wiedział, że mieć ich nie będzie. Nie kręciły go kobiety w zbliżonym do jego wieku. Wolał młodsze. Dużo młodsze.

Oczywiście społeczeństwo nie pochwalało jego wyboru. Sawicki dziwił się, bo przecież nikt nie powinien ograniczać jego praw do szczęśliwego związku. Nie ma znaczenia, że wybranka nie powinna mieć więcej niż dwanaście lat. Sawicki oglądał kiedyś film o jakimś kraju arabskim i widział, jak dziewczyny dziesięcioletnie poślubiały dorosłych mężczyzn. W tamtym rejonie jest to normalne, a u nas społeczeństwo jeszcze do czegoś takiego nie dorosło.

Sawicki uważał, że islam powinien jak najszybciej zalać cały świat i powinno się wprowadzić panujące w nim zasady, przynajmniej te dotyczące możliwości tworzenia związków z dziewczynami w wieku do dwunastu lat. Nie był nigdy zbyt religijny. Do kościoła nie uczęszczał. W poprzednim systemie nawet donosił na swojego proboszcza do bezpieki. Nigdy nie lubił księży i nie lubił też religii katolickiej. Nie miało dla niego znaczenia, jaka wiara będzie dominująca w kraju. Jeśliby miał możliwość wyboru, to wolałby islam.

Obliznął usta i wyciągnął z torby butelkę wody mineralnej. Upił kilka łyków i usiadł na ławce. Słońce dzisiaj mocno grzało i czuł, że robi mu się błogo.

Przymknął oczy i starał się przypomnieć sobie moment, kiedy stwierdził, że dorosłe kobiety nie kręcą go tak jak dziewczyny dwunastoletnie, maksymalnie dwunastoletnie. Ktoś mógłby zapytać: a czy jak ma miesiąc więcej, to już nie może mu się podobać? Według Sawickiego nie mogła mieć więcej. Nawet o ten jeden miesiąc. Najzabawniejsze było to, że nawet on nie miał pojęcia, dlaczego taką granicę sobie założył.

Może miało to związek z Anią, córką sąsiadów. Andrzej jako chłopiec czternastoletni podkochiwał się w niej i kilka razy proponował jej chodzenie. Ania najpierw odmawiała, ale potem się zgodziła. Miała wtedy jedenaście lat i dziesięć miesięcy. Chodził z nią właśnie te dwa miesiące. Spotykali się w parku i całowali. Andrzej nie pojmował, jak to się stało, ale zadurzył się w niej. Nie mógł się doczekać chwili, kiedy znowu ją ujrzy.

W dzień przed jej dwunastymi urodzinami całowali się i on poczuł ogromną ochotę spróbować czegoś więcej niż zwykłych pieszczot. Chciał się z nią kochać. Ania bała się i odmawiała. Zagroził jej rozstaniem. Ania płakała. Samego stosunku nawet nie pamiętał. Trwał krótko, raptem kilkanaście sekund. Było mu miło i chciał to powtórzyć. Ania jednak znowu odmówiła.

Następnego dnia dowiedział się od jej najlepszej koleżanki, że Ania z nim zerwała i nie chce kontaktu. Chodził pod jej dom i starał się nakłonić ją do zmiany decyzji. Bezskutecznie. Kilka dni później jej ojciec przegonił go spod domu i zagroził, że jak nie przestanie ich nachodzić, to mu nogi z dupy powyrywa.

Dał sobie z nią spokój.

Przez kolejne lata tworzył wiele związków. Miał zarówno kobiety młodsze od siebie, jak i trochę starsze. Jednak seks nie sprawiał mu żadnej przyjemności. Kobiety dorosłe nie podniecały go tak jak dwunastolatki. Teraz był już na emeryturze i miał więcej czasu na to, aby przebywać w takich miejscach, gdzie można chociaż popatrzeć na młode, zgrabne ciała.

Na ten plac zabaw przychodził od kilku miesięcy. Wcześniej pojawiał się w pobliżu podstawówki w Nowej Hucie. Siadał wtedy na ławce przy boisku szkolnym i obserwował ćwiczące dziewczyny. Punkt był idealny, ale jedna z nauczycielek zwróciła na niego uwagę i wezwała radiowóz. Patrol

wylegitymował go i kazał mu trzymać się z daleka od placówki.

Sawicki był zły z tego powodu. Bardziej na siebie, bo dziesięć lat wcześniej dał się złapać przy jednej ze szkół, gdy proponował uczniom spacer i pieniądze za zrobienie mu dobrej ręki. Ktoś podsłuchał rozmowę i powiadomił wtedy policję. Przewieziono go na komisariat. Tam chcieli postawić mu zarzuty, ale on wszystkiego się wyparł. Zaczepiona przez niego dziewczyna odmówiła składania zeznań. Sprawa się rozmyła, ale w policyjnej kartotece ślad pozostał.

Po tamtych wydarzeniach kilka razy był wzywany na komisariat. Za każdym razem, gdy jakiś facet zaczepiał dzieci, to jego okazywano świadkiem.

Po kontroli przy podstawówce postanowił przenieść się w inny rejon. Wiedział, że na tym placu zabaw nie spotka dwunastolatek, ale te młodsze także były niczego sobie. Podobała mu się zwłaszcza Ola, drobna blondyneczka z warkoczykami. Przychodziła tu z babcią. Podejrzewał, że może mieć nie więcej niż osiem lat. Szczebiotała radośnie i co jakiś czas piszczała. Uwielbiał jej śmiech i miał nadzieję, że za jakiś będzie miał możliwość poznać ją bliżej.

\*\*\*

*Wrocław, 11 czerwca 2010 r.*

Jan Borowski oglądał właśnie album ze zdjęciami z dzieciństwa, gdy usłyszał, że dzwoni telefon. Podjechał wózkem do aparatu i sięgnął po słuchawkę.

– Cześć, braciszku. Co porabiasz? – Głos Pawła brzmiał pogodnie.

– Tańczę...

– Co?

– A co kurwa może robić kaleka? Siedzę na wózku i patrzę w okno. Tak mija każdy mój dzień. Czasem obejrzę coś w telewizji, czasem pojedę do sklepu. Życie kaleki nie wygląda tak różowo, jak może się innym wydawać.

– Po co się ciskasz? Ja cię na ten wózek wsadziłem? Przypomnij sobie, z jakiego powodu ten facet cię zaatakował.

– Miałeś mnie chronić – zauważył Jan z wyrzutem.

– Tak. Miałem i to zrobiłem. Jak myślisz, ile byś przetrwał w pierdłu, gdyby nie moje działania? Kaleka na wózku i do tego pedofil. Cały wyrok na ochronce? Nie sądzę. Klawisze też nie lubią dzieciójebców.

– Dzwonisz, aby się na mnie wyżywać? Jeśli tak, to pierdol się.

Jan chciał odłożyć słuchawkę, ale Paweł powiedział:

– Robisz z siebie ofiarę losu. Nie dzwonię po to, aby ci dojechać. Sam się nad sobą użalasz i moje działania nie są do niczego potrzebne. Dzwonię z dwoma sprawami. Po pierwsze chciałem zabrać cię na wczasy. Pojechalibyśmy na kilka dni do Międzyzdrojów albo do Sarbinowa.

– Ja nie jadę. Nie mam ochoty siedzieć na plaży. Poza tym koła mi się zapiaszczą. Nie jadę.

– Szkoda. Chciałem, abyś wylazł z bloku na jakiś czas.

– Dobrze mi tu. Nikt mnie nie zna, ludzie nawet mi współczują kalectwa. Oczywiście ja mam ich w dupie, ale nie muszę się obawiać, że znowu zaczną się napisy i szykany.

– Cóż, nie chcesz jechać, to ja cię nie będę zmuszał.

– A ta druga sprawa? – spytał Jan.

Paweł Borowski przez chwilę milczał. W końcu oznajmił:

– Ten Kasperczak wyszedł.

Jan poczuł, że serce zaczyna mu szybciej bić.

– Wiadomo, co robi? Grozi mi coś?

– Nie sądzę. Facet ma żonę w wariatkowie. Wiem, że był w Lubiążu i stara się ją zabrać do domu. Oczywiście musisz uważać. Może chce ci zrobić krzywdę.

– Nie możecie go znowu zamknąć?

– Za co? Swoje odsiedział. Dopóki nie zbliży się do ciebie, to nie ma podstaw. Miej oczy szeroko

otwarte i jak go zobaczysz, to od razu dzwoń do mnie i na policję.

– Paweł...

– Co?

– Może jednak dobrze by było, abyśmy na jakiś czas wyjechali? Może nie będę na plaży siedział, ale czułbym się bezpieczniej niż w domu.

– Dobra. Dzisiaj jest piątek, jedenastego. Pojedziemy za tydzień. Przez ten czas ogarnę różne tematy. Za tydzień bądź gotowy i uważaj na siebie.

– Dzięki – powiedział Jan.

Usłyszał odgłos odkładanej słuchawki. Położył swoją na widełki i spojrzął na leżący na kolanach album. Otworzył go pośrodku i spojrzął na fotografie. Paweł i on siedzieli na kamieniach w pobliżu boiska do piłki nożnej. Obaj jedli jakieś kanapki. Jan chciał się znowu czuć tak beztrosko jak wtedy, gdy zrobiono tamte zdjęcia.

\*\*\*

Rafix świetnie się bawił. Impreza trwała w najlepsze. Od dwóch dni szaleli i ciągle pili. Wojtek z samego rana wsiadł w samochód i pojechał załatwić pedofila. Gości w domu było ponad trzydziestu, większość to kobiety. Wszyscy ostro pili, ćpali i się bzykali. Wojtek wczorajszego wieczoru udawał, że pije. Miał w kieliszku wodę, a potem udawał, że popija drinki. Goście nie zauważyli, że ściemnia.

Policja była u nich wczoraj dwukrotnie. Wylegitymowali go i pouczyli. Kilka godzin później pojawili się po raz drugi. Poprosili o dokumenty wszystkich gości. Wojtek jako jeden z pierwszych wręczył im swój dowód. Chwilę pomędrkował. Chciał, aby patrol go zapamiętał. Kilku sąsiadów z okolicznych domów wyszło przed swoje furtki. Wojtek zaczął głośno śpiewać. Sąsiedzi też mieli zwrócić na niego uwagę. W końcu wziął od Rafała butelkę z piwem i zaczął ją opróżniać na chodniku przed domem. Policjant ukarał go mandatem. Plan, który sobie przygotowali, zrealizowali w stu procentach. Kasperczak miał idealne alibi i nawet policjanci mogli potwierdzić, że widzieli go w trakcie imprezy. Jeśli nie zdarzy się nic nieoczekiwanego, to nikt nawet nie będzie wiedział, że Wojtek opuścił dom.

Rano większość jeszcze spała, gdy łowca wyszedł z domu i pieszo przeszedł dwie ulice. Samochód, który nabyli specjalnie do tej sprawy, zaparkowali dalej. Nie chcieli, aby ktokolwiek wiedział, że należy do nich. Auto kupili kilka dni wcześniej na fikcyjne dane. Facet, który sprzedawał, nawet nie sprawdził ich dokumentów. Cieszył się jak głupi, że pozbywa się złomu.

Teraz Rafał ze szklanką z drinkiem chodził po pokojach i budził tych, co nie wstali wcześniej. Starał się rozkręcić imprezę na tyle, aby sąsiedzi ponownie wezwali policję. Dzisiaj on sam zamierzał poszaleć tak bardzo, żeby dostać mandat.

Wieczorem, jak wróci Wojtek, to tak zadziałają, że policja zdecyduje się wejść do domu i wszystkich spisać. Oczywiście jak Wojo załatwi sprawę, to upije się tak mocno, aby wszyscy byli pewni, że pił od kilku dni.

Rafix podszedł do dwóch dziewczyn leżących na jednym łóżku. Położył się koło nich i zaczął jedną gładzić po pośladku. Otworzyła oczy i uśmiechnęła się na jego widok.

– Cześć, przystojniaczku – powiedziała, lekko się przeciągając.

– No cześć. Wstawajcie. Impreza się już zaczyna – rzucił, w dalszym ciągu dotykając dziewczyny.

– Już wstajemy – odpowiedziała druga. – Jakąś wodę masz? Strasznie mnie suszy.

– Wszystko jest w kuchni. Trzeba będzie zamówić jakąś pizzę na wieczór, bo się, kurwa, zapasy żarcia kończą. Wody jest do oporu, ale szamy zaczyna brakować.

Pociągnął łyk ze szklanki. Drink był słaby, bo on musiał być na tyle przytomny, aby pilnować, żeby impreza nie zgasała. Wszyscy musieli siedzieć w domu aż do późnych godzin wieczornych.

\*\*\*

*Gdańsk, 11 czerwca 2010 r.*

Stańko spojrzął na zegarek. Nie mógł doczekać się wieczora i ponownego wyjścia do lokalu o wdzięcznej nazwie „Kawał sztuki”. To tam bawił się z Lenartowiczem dwa tygodnie temu i w ostatni weekend. Poznał wielu znanych dziennikarzy i aktorów. Porobiono mu chyba milion zdjęć. Stał przed wejściem i rozdawał autografy. Fani jego aktorstwa kłębili się w kolejce, aby zdobyć podpis. Stańko czuł się jak ryba w wodzie. Lenartowicz śmiał się i mówił, że on podobnie miał, jak zaczynała się rozpędzać jego kariera.

Pierwszego wieczora w lokalu bawili się do późna. Wypili sporo drinków, nazw nawet nie potrafił spamiętać. Pogadali z kilkoma aktorami z górnej półki. Robertowi najbardziej spodobała się rozmowa z Januszem Gajosem i Zbigniewem Zamachowskim. Najlepsi polscy aktorzy nie traktowali go z góry. Pożartowali trochę, opowiedzieli, jak wyglądały ich początki. Gajos nawet wspomnieniami powrócił do czasów kręcenia *Czterech pancernych*. Opowiedział o wypadku, który mu się przytrafił, i późniejszym pobycie w szpitalu.

Stańko miał zamiar podejść do Kuby Wojewódzkiego, ale Lenartowicz go powstrzymał. Powiedział, że celebryta ma ostatnio problemy w związku i jest nerwowy. W takiej sytuacji lepiej nie wchodzić mu w paradę, a nie wiadomo, jak zareaguje na nieznanego mu do tej pory człowieka.

Zrezygnowali z zabawy w lokalu i udali się do apartamentu wynajmowanego przez Lenartowicza. Upili się do nieprzytomności. Rano obudzili się z potężnym kacem.

Tydzień temu jednak trochę się oszczędzali. Starali się nie spać w trupa. Wybierali słabsze drinki. Starali się zachowywać normalnie, tak jak ci aktorzy z górnej półki. Nikt w lokalu nie widział nigdy pijanego Pazury, Lindy czy Grabowskiego. Oni także musieli pokazać się z jak najlepszej strony.

Stańko podczas imprezy zwrócił uwagę na pewien fakt. Kilku gości wchodziło za czerwone drzwi. Tam była inna sala, ale dostępu do niej chroniło dwóch roślących ochroniarzy. Spytał o to Lenartowicza, ale ten stwierdził, że tam jest sala dla supervipów. On nigdy w niej nie był, ale słyszał, że ci, co tam wejdą, nie będą chcieli później innych rozrywek. Kumpel od imprez powiedział, że tam nie przesiadują osoby pokroju Gajosa czy Lindy. Tam bawią się ci, którzy mają grubsze portfele lub są mocno poukładani.

Stańko miał nadzieję, że kiedyś będzie miał okazję zobaczyć, co jest za czerwonymi drzwiami.

Do spotkania z Lenartowiczem i imprezy zostało jeszcze sporo czasu. Włączył laptopa, aby poczytać plotki na swój temat na Pudelku i w innych plotkarskich serwisach.

\*\*\*

*Legnica, 11 czerwca 2010 r.*

Zaparkował na chodniku. Kilka dni temu razem z Rafixem kupili starego volkswagena polo. Auto było wiekowe, ale silnik chodził bez zarzutu. Rdza gdzieś wyłaziła, ale auto miało służyć do przemieszczania się z punktu A do punktu B, a nie do pokazów motoryzacyjnych piękności.

Spojrzał na leżący na miejscu pasażera młotek ciesielski. Postanowili, że do załatwienia pedofila użyją takiego narzędzia. Było poręczne, nie rzucało się w oczy i nie trzeba było mieć specjalnych umiejętności, aby go używać.

Otworzył drzwi i wysiadł. Młotek schował za pasek od spodni i przysłonił koszulką.

Bał się. Nogi mu drżały. Pierwszy raz miał zabić kogoś z zimną krwią. Nie wiedział, czy podoła, ale chciał sprawić, aby ten świat stał się choć odrobinę piękniejszy. Spojrzął w stronę kamienicy. Nikt mu się nie przyglądał, nikogo nie interesował. Jakies dzieciaki biegały kawałek dalej i krzyczały. Widział, jak po chwili zaczynają się pojedynkować na miecze zrobione z jakichś patyków. On sam za dzieciaka walczył w ten sposób. Jego syn też pewnie by się tak bawił, gdyby nie jeden zwyrodnialec.

Podjął decyzję. Musi wykonać zadanie. Pedofil mieszkał na drugim piętrze. Z tego, co Rafix wyciągnął z policyjnych baz, wynikało, że zboczeniec jest kawalerem. Nigdy nie miał żony, dzieci na szczęście też nie.

Kasperczak wszedł do bramy i skierował się na drugie piętro. Co jakiś czas przystawał, aby zorientować się, czy nikt go nie obserwuje. Nie chciał, aby ktoś go zapamiętał.



– Następnym razem założę kominiarkę – mruknął do siebie.

Tylko czy będzie kolejny raz, jeśli dzisiaj stchórzę? – pomyślał.

Staął przed drzwiami pedofila i zapukał. Po kilkunastu sekundach usłyszał, że ktoś zerka przez wizjer. Chwilę później przekreślono klucz w zamku i drzwi zostały uchylone. Wojtek zobaczył łańcuch, za nim starszego mężczyznę.

– Czego? – spytał Pietrzak.

– Pan Pietrzak? – Kasperczak chciał się upewnić.

– Tak. Pan z policji? – Gospodarz otworzył szerzej drzwi.

– Tak – odparł Wojtek.

– No. To super. Powiem, kto mi robi te napisy. Może się przejdziemy, to od razu pokażę, co gnojek znowu nabazgrał. – Pietrzak sięgnął po wiszące przy drzwiach klucze.

– To później. Najpierw chciałbym z panem porozmawiać. Muszę spisać zeznania i w ogóle opisać całą sprawę. Może wejdziemy do kuchni – zaproponował.

– W sumie racja. Herbaty się pan napije?

Kasperczak podziękował. Nie zamierzał bratać się ze zbrojcem. Nie chciał też zostawić zbyt dużo śladów. Pietrzak pokiwał ze zrozumieniem głową i odwrócił się w stronę kuchni. Kasperczak tylko na to czekał. Szybkim ruchem wyciągnął zza paska młotek i z całej siły walnął Pietrzaka w potylicę. Pedofil jęknął i powoli zaczął się odwracać. Oczy miał rozszerzone ze strachu. Chciał coś powiedzieć. Już otwierał usta, gdy Kasperczak ponownie uderzył. Wkrótce uderzenia zaczęły spadać z regularną częstotliwością. Wojtek ich nie liczył. Po którymś z kolei z twarzy zbrojcy została krwawa miazga. Kasperczak wytarł młotek o koszulę leżącego mężczyzny i położył go obok zwłok. Przez chwilę starał się uspokoić oddech. Nie chciał wybiec z mieszkania, bo takie zachowanie wzbudziłoby czujność sąsiadów. Musiał wyjść, tak jak wszedł. Na luzie. Schował młotek za pasek spodni i wyciągnął z kieszeni bawełnianą chusteczkę. Nie chciał dotykać klamki gołymi rękami.

\*\*\*

Polaczek był wściekły. Tak jak się domyślał, ojciec podejrzanego przez nich studenta pociągnął za kilka sznurków i sąd nie wyraził zgody na zastosowanie środka zapobiegawczego w postaci aresztu. Przez pierwsze dni po ujawnieniu zwłok wykonali kawał żmudnej roboty. Rozpytali koleżanki i znajomych ofiary. Pogadali z dilerami narkotyków. Strunnie pokazali zdjęcie Tomasza Dzikowskiego. Diler potwierdził, że to on szukał środków na poronienie.

Jedna rzecz nie dawała im spokoju. Dlaczego sekcja zwłok nie wykazała, że dziewczyna była w ciąży. Patolog nie potrafił tego wyjaśnić. Mówił, że ofiara nie była nigdy wcześniej w ciąży. Nie usuwała jej i nie poroniła.

Dopiero pamiętnik dziewczyny wyjawiał im prawdę. Magda Kubala pisała w nim, że chciała sprawdzić, czy Dzikowski jest z nią uczciwy. Zapisała, że powiedziała mu o ciąży, aby zobaczyć, czy jest na tyle dojrzały, aby wziąć odpowiedzialność za swoje czyny. Pisała, że zaczął ją namawiać na aborcję. Mówił, że nie mogą mieć teraz dziecka, ale za jakiś czas postarają się o potomka. Dziewczyna była zawiedziona jego postępowaniem. Ostatni wpis ujawnił, że Tomek dzwonił i proponował pizzę i colę, więc się z nim umówiła. To było w dniu jej śmierci.

Aldona przeczytała cały jej pamiętnik i nigdzie dziewczyna nie pisała o jakichkolwiek eksperymentach z narkotykami. Zarówno Polaczek, jak i wszyscy pozostali w wydziale podejrzewali, że dziewczyna została odurzona narkotykiem rozpuszczonym w coli, a dopiero później Dzikowski dodał jej kolejne dawki.

Śmierć dziewczyny była konsekwencją jej planu sprawdzenia chłopaka, jego obawy przed wejściem w dorosłość i najzwyczajniej jego egoizmu. Dzikowski nie liczył się z innymi, a jego osoba była dla niego najważniejsza.

Polaczek był pewny, że chłopak zabił Kubalę. Prokurator miał jednak wątpliwości. Sąd uważał, że nie ma możliwości mataczenia ze strony zabójcy. Układy ojca i matki sprawiły, że zabójca przebywa na wolności i śmieje im się w twarz.

– Polaczek. Macie nową sprawę – powiedział naczelnik, wchodząc do pokoju.

– Co się znowu wydarzyło? – spytał podkomisarz.

– Ktoś zajeżdżał faceta w jego mieszkaniu. Ciekawostka, ofiara notowana.  
– Za co?  
– Zabójstwo. Facet odsiedział kwadrans za zabicie nastolatki. Pedofil – dodał naczelnik.  
– To może olejmy sprawę. Sprawiedliwość zatriumfowała, los ukarał zboka.  
– Nie pierdol mi tu głupot. Jedziecie na miejsce i robicie sto czterdzieści osiem w normalnym trybie. Nie chcę słyszeć o opierdalaniu się. Pedofil nie pedofil, nie interesi mnie to. Trup jest trup i tylko to nas interesuje.

– Dobra, po cholere się tak pieklisz? – rzucił Polaczek do naczelnika.  
Wiedział, że będzie musiał wykonać swoją robotę. Mimo że każdy zbok był dla niego wart tyle co nic, to nie mogli pozwolić na to, by w mieście bezkarnie działał morderca.

– Aldona, zbieraj się. Jedziemy obejrzeć jebakę – oznajmił, ruszając w stronę drzwi.

W progu minął się z naczelnikiem.

– Zrobimy to pierwszy sort. Nie musisz się obawiać. Sprawca nie zostanie bezkarny.

Wyszedł z wydziału i skierował się do wyjścia z komendy. Aldona szła tuż za nim.

\*\*\*

Czekał kilka ulic dalej. Nie chciał wracać w takim stanie do Wrocławia. Nogi mu się zbyt mocno trzęsły. Zrobił to. Zabił człowieka. Nie wiedział, że z taką łatwością mu to przyjdzie. Każdy cios, który zadawał, był karą za to, co spotkało jego rodzinę. Pierwsze ciosy były za Tomka, kolejne za Alę, a kończące żywot zbrojeńca zadał we własnym imieniu.

Czuł się wypompowany psychicznie, lecz zadowolony z wykonanej pracy. Było to odczucie porównywalne do tego po intensywnych ćwiczeniach na siłowni. Odczuwało się zmęczenie, ale też radość.

Wiedział, że jest zdolny do wykonania zadania. Jak przyjedzie do Wrocławia, to od razu usiądą do typowania kolejnego sprawcy. Świat wydawał się piękniejszy po tym, jak on wyrwał jednego chwasta. Teraz pozbędą się kolejnego śmiecia z kryminalną przeszłością.

Zastanawiał się, jak opinia publiczna zareagowałaby na to, że ktoś oczyszcza kraj z wszelkiej maści degeneratów, którzy zniszczyli niejedno ludzkie życie. Kasperczak nie myślał tu tylko o bezpośrednich ofiarach pedofilów. Cierpiało wiele osób. Rodzice, rodzeństwo, całe rodziny tych molestowanych i gwałconych dzieci. Sąsiedzi, znajomi. Kupa ludzi, którym świat się zawalił tylko dlatego, że jeden skurwiel postanowił zaspokoić swoje chore żądze.

Czuł, że zbiera w nim wściekłość. Miał ochotę od razu pojechać do kolejnego zbrojeńca i pokazać mu, że jest ktoś, kto mści się za tych wszystkich skrzywdzonych chłopców i za te pozbawione niewinności dziewczynki.

Włączył silnik polówki i ruszył. Widział, jak w stronę ulicy, przy której mieszkał pedofil, jadą dwa radiowozy policyjne. Wiedział, że prawdopodobnie ktoś odkrył ciało. Musiał jak najszybciej wydostać się z Legnicy.

\*\*\*

Zaparkowali przed kamienicą. Z fasady wystawały winogrona, jak zwykł nazywać ludzi, którzy pojawiają się w oknach, gdy w pobliżu dzieje się coś ciekawego. Oczywiście winogrona te pytane o cokolwiek nigdy nic nie wiedzą, nic nie widziały i w ogóle nie mają pojęcia, co się wydarzyło. Typowy przykład znanych trzech siedzących małpek.

Polaczek wysiadł i pokazał Aldonie gapiów.

– Mogę się z tobą założyć o snickersa, że jak się pójdzie do sąsiadów, to nikt nic nie widział.

– A ty chciałbyś się mieszać? Miałam kiedyś kolegę, jeszcze zanim wstąpiłam do służby. Opowiadał mi, że widział kiedyś, jak pewien małolat wybił szybę w kiosku i ukraść jakieś fanty. Dużo tego nie było. Kilka kartonów fajek, trochę kosmetyków, komiks i kawa. Ten mój znajomek zadzwonił na policję. Przyjechał radiowóz, wzięli go do auta i objechali okolicę. Mój kumpel wskazał chłopaka. Gość już bez fantów stał przy jakiejś knajpie. Patrol wezwał posiłki i zwinęli leszcza. Teraz słuchaj. Ten mój znajomek jechał do komendy z tym zatrzymanym. Udawał zbroja, aby nie dostać oklepu w suce.

– Ja pierdołę.

– To jeszcze nic. W komendzie spisali zeznania. Oczywiście małolat się wyparł, więc jakiś

geniusz z ilorazem inteligencji równym rozmiarowi buta wymyślił na szybko konfrontację. Ten mój koleś siedział na wprost złodzieja i stracił mowę. Na chuj miał coś na gościa gadać, skoro leszcz widział jego ryj. Wypuścili obu. Potem ten mój koleś spotkał tego złodzieja i dostał bęcki. Tak się skończyła współpraca świadka z organami ścigania. Dlatego nie dziwię się tym ludziom, że wolą pewnych rzeczy oficjalnie nie widzieć.

– Dobra, zobaczmy, co nas spotka w środku.

Weszli do kamienicy i ruszyli na górę. Drzwi mieszkania na drugim piętrze były otwarte i stał przed nimi jakiś mundurowy. Polaczek pokazał blachę i ominął sierżanta.

W przedpokoju leżały zwłoki pedofila.

– Dobra, kto znalazł ciało? – rzucił podkomisarz.

– Sąsiadka – odparł jeden z mundurowych. – Przyszła do denata po zwrot pożyczki. Mówiła, że kilka dni wcześniej ten Pietrzak pożyczył od niej sto złotych. Miał oddać wczoraj, ale nie oddał. Kobieta przyszła i zobaczyła, że drzwi są uchylone. Pchnęła je i zobaczyła zwłoki.

– Okej, co wiemy? Ktoś rozpytał już sąsiadów? – wtrąciła Aldona.

– Mamy zeznania kilku osób. Reszta twierdzi, że nie wiedzą nawet, o co chodzi.

– I co z tych zeznań wynika? – spytała partnerka Polaczka.

– W sumie nic konkretnego. Jedna z sąsiadek powiedziała, że widziała jakiegoś mężczyznę. Nie potrafi go opisać. Mówi, że facet wszedł do klatki. Ona akurat robiła obiad i zerknęła przez okno. Wtedy ten ktoś wchodził. Nie potrafi podać rysopisu.

– Uhm. Ktoś jeszcze coś widział? – spytał Polaczek.

– Jeden z sąsiadów twierdzi, że denat to był zboczeniec. Facet to jakiś pedofil.

– To już wiemy.

– No i ten sąsiad powiedział, że ktoś temu zboczkowi pisał napisy na drzwiach garażu. Ponoć policja z lokalnego komisariatu przyjmowała zawiadomienie – dokończył mundurowy.

Polaczek wiedział, że ta informacja ma znaczenie. Jeżeli ktoś gnębił mężczyznę za przeszłość, to może posunął się też o krok dalej i dokonał zabójstwa.

– Gdzie jest ten sąsiad? – spytał.

– W mieszkaniu. Pod szóstką. Ireneusz Kozioł.

Polaczek dał znak Aldonie, aby z nim poszła. Stanęli przed wejściem do mieszkania i Polaczek stwierdził:

– Mamy motyw. Może ten Kozioł będzie wiedział, kto stoi za tym malowaniem drzwi garażu. Ja z facetem pogadam, a ty wydzwoń lokalny komisariat i dowiedz się, kto prowadził sprawę tych napisów. Niech podeślą wszystko, co mają.

– Myślisz, że pisarz posunął się dalej?

– Nie wiem. Może to błędny trop, a może sprawca siedzi gdzieś tu blisko i obserwuje nasze ruchy. W takiej lokalnej społeczności wszyscy wszystko wiedzą, ale nam nikt nie chce powiedzieć. Trzeba ich przekonać, że warto współpracować.

– Wierzysz w sukces? Rozmawialiśmy przed kamienicą. Winogrona widzą, ale nikt się nie będzie mieszał.

Polaczek wiedział, że partnerka ma rację. Miał tylko nadzieję, że któryś z sąsiadów denata powie coś, co ułatwi im wytypowanie sprawcy.

\*\*\*

***Gdańsk, 11 czerwca 2010 r.***

Stańko sączył drinka i patrzył na wychodzącego zza czerwonych drzwi znanego dziennikarza. Nie kojarzył, gdzie pracuje teraz Zbigniew Serwański. Pamiętał, że kiedyś prowadził wiadomości w telewizji publicznej, a potem wędrował od stacji do stacji.

Czerwone drzwi go kusily. Było za nimi coś, co chciał zobaczyć.

– Czujesz się jak w Matrixie? – usłyszał z boku.

– Co?

Odwrócił się i zobaczył, że obok niego stoi jeden z właścicieli lokalu.

– Pytam się, czy Dorotka gotowa jest wejść w krainę czarów.

– Nie rozumiem. – Stańko był zaskoczony i nie wiedział dokładnie, o co chodzi.

– Piotr Falkowski. – Mężczyzna wyciągnął rękę.

Stańko mu ją uściśnił, mówiąc:

– Robert Stańko.

– Wiem. Śledzę pańską karierę od dawna.

– To za dużo powiedziane. Kariera dopiero teraz się zaczyna. Wcześniej to szkoda gadać...

– Niech pan nie będzie taki skromny, panie Robercie. Każdy jakoś zaczynał. Ja na przykład miałem to szczęście, że o moją przyszłość zadbał tatuś. Oczywiście niektórzy mogą gadać, że synowi esbeka łatwiej. Że jakby każdy miał ojca pułkownika w resorcie, to miałby podobny start. Może i tak, ale na początku było mi naprawdę ciężko. Wiele osób początkowo nie chciało nawet podać mi ręki. Teraz każdy chce ją uściścić. A niektórzy to nawet zrobiliby mi loda, aby coś zyskać. Moja przyjaźń jest w cenie. Ktoś, kto jest dla mnie miły, może mieć z tego korzyści. Ktoś, kto stara się mi szkodzić, dostaje klapsa, na jakiego zasłużył.

– W sumie prawidłowe podejście. – Stańko nie wiedział, co ma powiedzieć.

– Znajomość ze mną wiele osób może uważać za dar niebios. Ja jednak jestem mało wierzący. Powiem panu coś. Najbardziej mnie śmieszy, jak ludzie się dziwią, gdy zaczynasz ich traktować tak jak oni ciebie. Opowiem panu historię. Miałem kiedyś kolegę. Pożyczył ode mnie pieniądze na jakiś biznes. Miał hurtownię paliwa. Fajny interes i z tego można trzaskać dobry pieniądz. Kolega przez dwa lata nie oddawał, a to była duża bańka. Unikał mnie, zwodził. Co tydzień jednak widziałem go na Służewcu, jak trwonił grube tysiące na gonitwach. Na konie nie brakowało, a na spłatę długu już tak. Wie pan, co się stało?

– Nie.

– Do jego hurtowni zgłosiła się firma, która miała rzekomo sieć stacji paliw na Śląsku. Szukali dostawcy na duże ilości oleju napędowego i opałowego. Zamówili u niego kilka cystern. Oczywiście za wszystko zapłacili od razu. Transport wyjechał. Wszyscy byli zadowoleni. Potem takich transportów było więcej. W końcu kontrahent ze Śląska zamówił naprawdę dużą ilość paliwa. Każda cysterna mieściła jakieś trzydzieści tysięcy litrów benzyny, a zamówionych było ponad dwadzieścia cystern. Kupa kasy. Odroczony termin płatności. Ten mój kumpel miał dolary w oczach. Już liczył pieniądze, które miał otrzymać. Zapożyczył się trochę, aby mieć wystarczającą ilość paliwa na stanie. Kontrahent ze Śląska wynajął cysterny kolejowe. Na jednej z gdańskich bocznicy przepompowywano paliwo. Skład ruszył w drogę do Katowic i po drodze się rozplątał. Ślad się urwał. Okazało się, że wszystko było fikcyjne. Gruby wał. Firma istniała tylko na papierze. Założona na słup, bez kasy, bez przyszłości.

– To kolega miał pecha.

– No. Powiem panu, panie Robercie, że potem przez kilka tygodni kombinowałem, jak się pozbyć takiej ilości paliwa, aby mnie skarbówka nie dojechała.

Dopiero teraz do Stańki dotarło, że za tym wałem stał Falkowski.

– Kolega pewnie się zdenerwował.

– Nie. Raczej załamał. Najpierw chodził, groził, co to nie zrobi, jak dorwie tego, co go wychujał. Potem zaczął pić. To, co napożycał, przebalował. Konie, dragi, kasyno. Przepił żonę i dom. Ten dom ja zabrałem za dług i teraz jest tam burdel. A kolega? No cóż. Można go czasem spotkać, jak stoi pod marketami i odwozi koszyki za drobne. Stoczył się. Czasem bramkarze z agentury widzą go, jak staje pod swoim starym domem i patrzy. Pewnie tęskni za tym, co kiedyś miał.

Stańko spojrział na Falkowskiego i zastanawiał się, jak by biznesmen postąpił z nim, gdyby to on go zawiódł.

– To co? Chcesz tam wejść? – spytał właściciel lokalu, wskazując na czerwone drzwi.

Stańko skinął głową.

*Legnica, 12 czerwca 2010 r.*

Zatrzymano czworo sąsiadów zamordowanego Pietrzaka. Po rozmowach z osobami z najbliższego otoczenia denata wybrano te cztery jako najbardziej podejrzane o gnębień pedofila. Kozioł nie powiedział nic ciekawego, ale Polaczek podsłuchał rozmowę dwóch kobiet, które na zabójcę sąsiada typowały niejakiego Tarasińskiego i jego syna. Kobiety mówiły, że ostatnio denat szarpał się z oboma mężczyznami.

Polaczek pogadał z dzielnicowym i dowiedział się, że mężczyzna był notowany za włamania i jego syn powoli idzie w ślady ojca. Chłopak, mimo że ma dopiero szesnaście lat, ma już na swoim koncie kilka zatrzymań. Podkomisarz podjął decyzję o zatrzymaniu obydwóch Tarasińskich. Na komisariat zabrano także dwóch innych sąsiadów Pietrzaka. Jeden z nich, niejaki Węgrzyn, kilka razy kłócił się o coś z denatem. Drugi z sąsiadów, Adamski, wiele razy wdawał się z sąsiadami w konflikty i niejednemu z nich groził. Polaczek stwierdził, że choć nie ujawniono, aby miał jakikolwiek zatarg z Pietrzakiem, to nie można wykluczyć, że taki konflikt akurat się rozpoczął i zakończył tragiczną śmiercią mężczyzny.

Siedział teraz na wprost Sebastiana Tarasińskiego i przeglądał jego akta.

– Widzę, że nie stronisz od konfliktów z prawem – powiedział.

– Nie jesteśmy na ty.

– Jesteśmy. Kilka razy trafiałeś na dołek, prawda? Za niewinność trafiałeś?

– Policja się mnie czepia.

– Ciekawe. Ja tu mam napisane, że sporo razy włamywałeś się do cudzych mieszkań.

– Chciałem zobaczyć, jak inni mieszkają.

– A co, remont szykowałeś i szukałeś inspiracji? – spytał z ironią Polaczek.

– Dobra. Nie ma co pieprzyć farmazonów. Chcecie się dowiedzieć, czy to nie ja zajebałem tego zboka. No to powiem wam, że nie, ale z chęcią uściskałbym dłoń zabójcy.

– Gnębiliście go z synem?

– Gnębiliście? Nie. Raz na jakiś czas ktoś facetowi popisał garaż, ale nikt nie pchałby się na mokrą robotę. Takie numery to ani ja, ani mój dzieciak.

– A słyszałeś, aby ktoś inny z sąsiadów chciał zrobić coś Pietrzakowi?

– Powiem w ten sposób: nikt pedofila nie lubił. Każdy miał go za śmiecia za to, co wyprawiał. Nikt jednak głupi nie jest. Zabijać ścierwo i garować za człowieka? Nie. To zrobił ktoś obcy.

– A może po prostu nikt ci nie mówił, że chce go załatwić?

– Może i tak być. Ja jednak obstaję przy swoim. Faceta załatwił ktoś obcy. Poszukajcie, może gdzieś skurwiel macał jakiegoś dzieciaka i ktoś się tym wkurwił.

Polaczek patrzył na mężczyznę. Tarasiński miał sporo racji. Będą musieli przyjrzeć się życiu ofiary. Może po wyjściu z więzienia podróżował i skrzywdził jakieś dziecko. Może ojciec lub brat się zdenerwował i chciał się zemścić. Będą musieli zobaczyć, co się dzieje z rodziną dziewczynki zamordowanej przez zbrojeńca. Może ktoś z jej bliskich zdecydował się na zemstę po latach.

\*\*\*

*Gdańsk, 12 czerwca 2010 r.*

Patrzył na wszystko zafascynowany. To, co było za czerwonymi drzwiami, przerosło jego najśmielsze oczekiwania. Tutaj życie wyglądało inaczej niż w pomieszczeniach obok. Tam był świat gwiazd, aktorów, piosenkarzy i celebrytów. Tutaj był świat rozkoszy. Skąpo ubrane kelnerki podawały

drinki. Na stołach pełno było koksu. Nikt się nie krępował przy pozostałych gościach. Ćpano na potęgę. Falkowski zaprosił go do łoży i spytał:

– Chcesz się zabawić jak prawdziwy koneser?

Stańko potwierdził. Gospodarz dał znak głową i ochroniarz przyprowadził do ich łoży dziewczynkę. Na oko miała nie więcej jak dwanaście lat. Była ubrana w kusą spódniczkę i stanik zakrywający jej dojrzewające piersi.

– Co to? – spytał Robert.

– Prezent od firmy.

– Nie rozumiem. Przecież to dziecko.

– A ty myślałeś, że kraina czarów jest dla starców? Tutaj świat i jego zasady nie istnieją. Chcesz zaruchać niemowlaka, to możesz. Myślisz, że jesteś wyjątkiem? Zobacz tam. Ten stary pijak, któremu łeb opada na klatę, to stały bywalec. Kiedyś się musiał ukrywać z tym, że lubi małolaty.

Stańko spojrział w tamtą stronę i zobaczył jednego z bardziej popularnych malarzy.

– To, co się tutaj dzieje, zostaje tutaj. Nikt nie wyjeżdża na zewnątrz z rewelacjami. Po pierwsze, to nikt nie uwierzy. Po drugie, jesteśmy mocno poukładani. Myślisz, że pedofile są tylko wśród księży? Chłopie, nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak wielu polityków gościliśmy, zarówno z lewa, jak i prawa. Mieliśmy jednego takiego typu, co w domu bogobojny, w sejmie to Bóg, honor i ojczyzna. Tutaj przyłaził, brał chłopczyka i zmuszał go do łożenia po podłodze i lizania mu palców u stóp. Facet był jakiś pojebany. Raz widziałem, jak siedział bez skarpet i włożył sobie palec wskazujący między paluchy u nogi. Potem uniósł go do nosa i wachał. Kurwa, to było naprawdę mocne.

– Ale...

– Słuchaj. Pomysł nie jest mój. Ja go tylko zaadaptowałem do naszych warunków. Widziałem takie burdele w Niemczech i w Holandii. Chłopie, na Zachodzie to jak chcesz rznąć trupa i masz siano, to rypiesz trupa. Dla mnie to chore, ale ludzie mają różne podniety. Raz widziałem, jak jeden popierdoleniec ruchał psa, w sumie to suka była. Pies przywiązany, aby go nie użarł, a ten heja. Zasapał się, pies wył. Kurwa, to dopiero hardcore.

– Dlaczego pan mi to mówi? – spytał Stańko.

– Bo chcę, abyś mi pomógł.

– Jak?

Falkowski uśmiechnął się do niego i wyciągnął komórkę. Przewinął kilka zdjęć i pokazał jedno. Stańko rozpoznał znanego mu z widzenia reżysera.

– Ten frajer wisi mi pieniądze. Ma jednak kutas na mnie haka. Mniejsza o to co. Ukrył gdzieś dyskietkę i ja chcę ją odzyskać.

– A co ja mam z tym wspólnego?

– Ten frajer jest pedałem. Podobasz mu się. Mam wiedzę z pewnego źródła, że będzie chciał cię do nowego filmu. Ma zamiar cię wyrwać i zerznąć.

– Ale jak nie jestem gejem.

– Nie interesuje mnie to. Możesz być kim chcesz, mamy wolność wyboru. – Falkowski się uśmiechnął.

Stańko patrzył na siedzącą w nogach łoży dziewczynkę.

– Jak zdobędziesz zaufanie tego frajera, to postaraj się dowiedzieć, gdzie ma dyskietkę. Odwdzięczę się. Umiem. Jak się wykażesz, to masz tu otwarte drzwi, a co za tym idzie otwarte drzwi do kariery. Sprawisz mi zawód, to twoja kariera runie jak domek z kart.

– To szantaż?

– Obietnica.

Stańko patrzył na Falkowskiego i zastanawiał się, jaką decyzję ma podjąć.

– Słuchaj. Przemyśl to. Idź i się teraz zabaw. Ta mała już jest rozgrzana. Będzie ci się podobało.

Stańko spojrział na kiwającą się w przód i w tył dziewczynkę. Podniósł głowę i rozejrzał się po sali. Pewien facet, którego kojarzył z transmitowanych przez telewizję obrad sejm, prowadził właśnie za rękę jakiegoś chłopca.

\*\*\*

*Wrocław, 12 czerwca 2010 r.*

Wojtek siedział i dokańczył piwo. Wczoraj wrócił do domu i od razu poszedł w tango. Chciał się upić, zanim ktokolwiek odkryje, że nie było go cały dzień. Usiadł przy jakiejś dziewczynie i zaczął ją zagadywać. Dziewczyna do końca nie jarzyła, ale jemu to nie przeszkadzało. Grunt, aby inni widzieli go w jej towarzystwie. Jakby policja sprawdzała jego alibi, to ktoś na sto procent powie, że go widział właśnie z tą blondynką.

Po rozmowie z dziewczyną poszedł do Rafixa i wymienił z nim spojrzenia. Dał znak kumpłowi, że wykonał zadanie w całości. Haker objął go wpół i wyszli przed dom. Tam już były przygotowane race. Rafał odpalił jedną i w górę poszybowała rakietka. Goście imprezy wylegli przed budynek, zaczęli gwizdać i tłuc butelki. Impreza przeniosła się do ogródka. Po niespełna kwadransie na ulicę wjechały dwa radiowozy. Policjanci przystąpili do legitymowania uczestników. Kasperczak zaczął dyskutować z jednym z mundurowych. Oświadczył, że nie przyjmuje mandatu, bo czuje się nękanym przez władzę. Policjant zmuszony był do sporządzenia wniosku o ukaranie przez sąd. O to także im chodziło. Lepiej zapłacić większą karę, ale taki wniosek był stuprocentowym alibi. Mundurowi postraszyli, że jak dostaną jeszcze jedno wezwanie, to wszystkich zawiozą do komendy. Kasperczak spytał o powód takiego działania i podstawę prawną. Policjant powiedział, że mogą każdego zatrzymać na czterdzieści osiem godzin, a jego jako pierwszego, bo był notowany i jest podobny do poszukiwanego przez nich przestępcy. Postanowił, że nie będzie zbytnio przesadzał w wyrabianiu sobie alibi. Aż tak bardzo nie musiał grać.

Po odjeździe policji impreza powoli dogasała. Kilka osób miało już dość ciągłego picia, śpiewów i hałasu. Większość poszła spać, ale parę osób poszło do domów.

Dzisiaj rano Wojtek obudził się i poszedł do kuchni. Otworzył piwo i przeglądał wiadomości w Internecie. Rafał pojawił się kilkanaście minut później. Także wyjął z lodówki piwo i spojrzał na Kasperczaka.

– I jak? – spytał.

Uważnie się rozejrzał, aby zobaczyć, czy nikt nie podsłuchuje.

– Załatwiony. Powiem ci, że kolana mi grały i zastanawiałem się, czy nie odpuścić.

– Kurwa. Chciałbym poczuć, jak to jest odjechać takiego śmiecia.

– Chcesz, to możesz zająć się kolejnym – zaproponował Wojo i upił łyk piwa.

– Chyba się jednak nie skuszę. A jak droga? Nikt cię nie kontrolował? Żadnych przygód?

– Wszystko było git. Dojechałem bezproblemowo. Zaparkowałem kilka ulic dalej i wlałem do domu od tyłu. Zanim przeskoczyłem płot, to upewniłem się, czy nikt mnie nie widzi. Nawet jakby ktoś wyczał, to przecież trwała impreza, a nie takie rzeczy na imprezach się odpierdala.

– Zobaczymy, jak sytuacja się rozwinie. Może nikt tu nie dotrze. W razie czego mamy kwity z policji, mandaty. Jak ktoś będzie grzebał, to pewnie w chuj notatek psiarnia porobiła – powiedział Rafał.

Kasperczak odstawił pustą butelkę na blat stołu i wstał z krzesła.

– Kiedy bierzemy kolejnego? Jestem w gazie i już bym typa załatwił – rzucił.

– Zobaczymy. Najpierw trzeba wytypować. Posprzątamy po bibce, ogarniemy chałupę i pomyślimy. Gdzie masz młotek?

– Kurwa. W aucie.

– No właśnie. Musimy wyeliminować błędy. Jakby ktoś widział samochód w Legnicy i psiarnia zaczęłaby szukać, to prędzej czy później znalazłaby polówkę. A w niej narzędzie zbrodni z twoimi paluchami. Miałbyś dożywocie, zanim przystąpilibyśmy do planowania kolejnego gościa.

– Pójdę i wyjmę.

– Spokojnie – powstrzymał go Rafix. – Wieczorem pójdziemy na spacer. Wtedy zajdziemy do fury i wyciągniemy. Potem zabierzemy młotek do domu i trzeba będzie go umyć, pozbyć się śladów.

Kasperczak wiedział, że haker jest mu potrzebny nie tylko do wytypowania ofiar, ale także jako

przyjaciel i jako ktoś, kto może wyłapać potencjalne błędy.

\*\*\*

Bredak postanowił zapolować na jakąś dziewczynę. Miał już wytypowaną trzynastolatkę. Zaczepił ją na czacie i zmyślał, że jest dwunastoletnią Olą. Kasia była ufna i dała się złapać na haczyk. Pisał dziewczynce o swojej kolekcji płyt, z której najważniejsza była płyta Beyoncé z autografem, którą zdobył podczas koncertu z Berlinie. Wmawiał Kasi, że ma ojca, który jest dziennikarzem i zwiedza cały świat. Opowiadał, co mu ślina na język przynosiła, i sam był zaskoczony tym, jak łatwo jest mu wymyślać fikcyjne przygody.

Dziewczynce napisał, że w domu ma małego yorka o imieniu Coco i że jak Kasia będzie chciała się z nim pobawić, to mogą umówić się w parku Południowym i razem pospacerować z Coco. Kasia się napaliła. Odpisała, że może się spotkać zaraz po lekcjach, ale musi być najpóźniej o dwudziestej w domu. Wymienili się zdjęciami. Ona przesłała mu swoje, a on jakieś ściągnięte z Internetu. Wyglądała prześlicznie. Niewielkie dołeczki w policzkach. Czarne włosy do ramion i duże brązowe oczy.

Bredak czuł, że jest to dla niego szansa. Mógł zaciągnąć dziewczynkę w jakieś ustronne miejsce i przez chwilę ją podotykać. Miał nadzieję, że zdążyłby uciec, zanim ktokolwiek by się zorientował, co się w pobliżu wydarzyło. Napalił się na Kasię.

Leżał teraz na tapczanie i palił papierosa. Potarł się po zarośniętym policzku i postanowił, że przed spotkaniem weźmie kąpiel, ogoli się i obetnie paznokcie. Już od dawna zamierzał je trochę wyczyścić. Jemu to wcale nie przeszkadzało, ale inni patrzyli na jego dłonie z odrazą.

Bredak w ogóle nie widział swojego problemu z higieną. Nie uważał, że musi się kąpać częściej niż raz w tygodniu. Każdego dnia mył przed snem ręce i twarz. To wystarczało. Nie rozumiał tych wszystkich gogusiów, którzy wklepują w twarz jakieś kremy, mazidła czy inne maści. Widział w telewizji odmieńców wstrzykujących sobie w twarz różne specyfiki, przez które wyglądali jak karykatury człowieka.

On na coś takiego nigdy by się nie zdecydował. Nie wyobrażał sobie siebie leżącego na kozetce w gabinecie kosmetyczki, która wyciskałaby mu pryszczę, a potem pakowała mu w skórę botoks lub jakieś inne cuda. On był naturalny. Nie golił się pod pachami, nie golił jajek i nie malował się. Był facetem. Nie musiał dbać o higienę tak jak kobiety. Uważał, że jak komuś się nie podoba, że faceci nie muszą być zniewieściali, to niech się od niego odczepią i zadają się z innymi pedałami.

Uśmiechnął się na myśl o spotkaniu z Kasią. Podobała mu się i stwierdził, że dla niej może nawet ogolić jajka.

\*\*\*

*Legnica, 12 czerwca 2010 r.*

Polaczek otworzył teczkę i zaczął:

– Panie Szymczak, niech mi pan coś więcej powie o tym mężczyźnie, którego widział pan wychodzącego z kamienicy.

Podczas rozpytywania sąsiadów zamordowanego pedofila uzyskano informację, że dwoje z nich widziało nieznanego mężczyznę w kamienicy. Jedną z tych osób była Grażyna Frankowska, a drugą Hieronim Szymczak.

– Panie władzo, ja to go tylko przez chwilę widziałem.

– A potrafi go pan opisać?

Szymczak się zawahał.

– Niech się pan niczego nie obawia.

– Nie chodzi o to. Uważam, że ten zboczek dostał to, na co zasłużył.

– Panie Szymczak, ja jako policjant nie mogę przyznać panu racji. To, co Pietrzak robił, było złe. Powiem więcej: było kurewsko potworne i obrzydliwe. Nikt normalny takich rzeczy nie robi. Niemniej jednak prawo nie pozwala dokonywać samosądów.

– To był taki ciemny typ. Miał jakieś metr dziewięćdziesiąt wzrostu i ze sto dwadzieścia



kilogramów. Był wytatuowany na twarzy. Głowę miał nawet w takich tatuażach. Był łysy. Taki kryminalista.

Polaczek spojrzał na świadka. Szybko zanotował to, co powiedział Szymczak.

– Dobrze. A w co był ubrany?

– Miał spodnie dresowe i koszulkę z krótkim rękawem. Na koszulce był napis. Chyba nazwa jakiegoś zespołu muzycznego.

Polaczek odłożył długopis i przez chwilę patrzył na świadka.

– Panie Szymczak, ten opis mi się nie klei. Widział pan kiedyś dresiarza w spodniach dresowych i koszulce z zespołem muzycznym? To pasuje jak sandały do garnituru.

– Za modą teraz człowiek nie trafi.

Policjant uśmiechnął się pod nosem. Rzeczywiście, oglądając pokazy mody, człowiek może się zastanawiać, kto takie ubranie założy do pracy. Nieraz widział kreacje, które bardziej pasowały na bal maskowy lub przebierańców niż do noszenia na co dzień.

– Niech pan jeszcze raz postara się opisać tego człowieka.

– Tak go zapamiętałem. Nic więcej nie powiem.

Polaczek skinął głową. Wiedział, że więcej od mężczyzny nie uzyska. Facet nie chciał, aby policja złapała zabójcę. Szymczak uważał, że kara za to, co robił w przeszłości, Pietrzakowi się należała. Polaczek także uważał, że zbrodnicę zasłużył na śmierć. Uważał tak jako człowiek, jako policjant miał jednak za zadanie złapać sprawcę. Oczywiście nie musiał się zbyt mocno starać.

\*\*\*

*Gdańsk, 12 czerwca 2010 r.*

Stańko przez cały dzień chodził z kąta w kąt. Czuł do siebie obrzydzenie. To, co zrobił tej dziewczynce w klubie, sprawiło, że nie mógł spojrzeć w lustro. Nie wiedział, co się z nim działo. Zastanawiał się, czy nie dodano mu czegoś do drinka. Siedział i rozmawiał z Falkowskim, a po jakimś czasie obudził się w łóżku obok tej dziewczynki. Siedziała na skraju łóżka i patrzyła na swoje stopy. Jego członek był jeszcze naprężony i cały w śluzie.

Wiedział, że wykorzystał to dziecko, ale nie potrafił sobie przypomnieć szczegółów.

Może to i dobrze – pomyślał.

Nie chciał sobie niczego przypominać, a wręcz przeciwnie. Chciał zapomnieć. Marzył, aby to wszystko okazało się tylko złym snem.

Spojrzał na zegarek. Dochodziła osiemnasta. W tym samym momencie zaczął dzwonić jego telefon.

Nie miał ochoty z nikim rozmawiać, ale odebrał.

– Słucham.

– Cześć, Robson, co tak wczoraj zniknąłeś? Szukałem cię – powiedział Lenartowicz.

Dopiero teraz Stańko przypomniał sobie, że jak wszedł za czerwone drzwi, to jego kumpel został w ogólnodostępnej części lokalu.

– Źle się poczułem i pojechałem do domu – skłamał.

– Kurczę, czemu mnie nie zawołałeś?

– Sorry, nie pomyślałem.

– Może dzisiaj gdzieś wyskoczymy?

– Nie dam rady. Łeb mnie napierdala, jakbym wypił co najmniej litra.

– Szkoda. Wczoraj poznałem dwie damesy. Laski są ciekawe. Jedna z nich spotykała się kiedyś z facetem. co ma dojścia do kilku producentów z wyższej półki. Może da się załapać na jakiś ciekawy serial albo film.

– Propozycji mi nie brakuje. Aż życia mi nie starczy, aby w tych wszystkich produkcjach zagrać.

– Ale poruchać można – zauważył Lenartowicz.

Na te słowa Stańko przypomniał sobie wydarzenia ostatniej nocy. Przełknął ślinę.

– Słuchaj, mam pytanie. Może mi pomożesz... – zaczął.  
– No dawaj. Co jak co, ale ja mam sporą wiedzę na pewne tematy.  
– Jak się bawiliśmy w „Kawale sztuki”, to widziałem, że tam są czerwone drzwi.  
– No są. Pytałeś o to.  
– Kurczę, ciągle siedzą mi te drzwi w bani. Chciałbym się przekonać, co się tam znajduje.  
– Chłopie, odpuść. Ja tam nigdy nie wlażłem, ale wiem i mówiłem ci o tym, że ci, którzy tam się dostaną, to nie będą chcieli bawić się w innych miejscach.  
– No właśnie mnie intryguje, co tam może być takiego ciekawego.  
– Kiedyś gadałem z takim Krzyśkiem. Chłopak powiedział, że jego kochanek był tam gościem. Opowiedział mu to i owo. Tam możesz spełnić swoje zachcianki, ale to może odbić się czkawką. Lokalem zawiaduje jakiś gość, z którym żartów nie ma. Kilka osób się o tym przekonało. Jak wejdiesz z nim w biznes lub układ, to jesteś w potrzasku. Facet potrafi załatwić każdego. Pamiętasz tego generała policji, co go zastrzelono?  
– Tego Pupałę?  
– No tego. Ten, co rządzi w lokalu, wie, kto wydał polecenie. Tak przynajmniej słyszałem od tego Krzyśka.  
– A policja czemu nic z tym nie robi, skoro to ten facet załatwił im szefa?  
– Pytaj policję. Słuchaj, moja rada. Nie mieszaj się w to. Oczywiście zrobisz jak zechcesz.  
– Tak tylko pytałem. Przecież życie mi miłe i nie mam zamiaru się w coś wpierdolić – powiedział Stańko.  
– Dobra. To uważaj i nie rób głupstw. Ja lecę, bo mam spotkanie z pewną gwiazdeczką. Nara.  
– No hejka – odparł Robert.  
Usłyszał odgłos zakończonego połączenia. Dotarło do niego, że nie ma wyjścia i musi się zgodzić na współpracę z Falkowskim. Facet dopuścił go do zamkniętej dla innych części lokalu. Opowiedział mu historie ze swojego życia. Zlecił mu odzyskanie jakiejś dyskietki. Jakby teraz odmówił, to zrobiły sobie wroga. Tego mu nie było trzeba na początku tak świetnie zapowiadającej się kariery.

10.

*Legnica, 14 czerwca 2010 r.*

Polaczek położył teczkę z ustaleniami na biurku naczelnika. Podinspektor Tadeusz Romaniuk spojrzął znad okularów i spytał:

– Co to?

– Sprawa tego dzieciojebcy.

– Wyrażaj się. Co z nią? Powiedz mi w skrócie, a potem przejrzę papiery. – Wziął do ręki i otworzył teczkę.

– Przesłuchaliśmy sąsiadów. Rozpytaliśmy okolicznych mieszkańców. Zabezpieczono monitoring w pobliskich sklepach. Dwóch ludzi przeglądało kamery, ale gówno ustalili. Nie wiedzieli, kogo mają szukać, a wszystkich mieszkańców dzielnicy nie znają, więc to była robota do dupy. Mieliśmy dwie osoby, które widziały jakiegoś nieznajomka w bramie. Opisy różnią się tak drastycznie, że nie wiadomo, kogo szukać. Jeden świadek zauważył w bramie dwumetrowego dresiarza całego w tatuażach, a drugi faceta koło trzydziestki albo czterdziestki. Normalnie ubranego. Niestety, świadek widział mężczyznę z tyłu, więc z portretu nici.

Romaniuk pokiwał głową.

– Ktoś miał zatargi z ofiarą?

– Nikomu się nie obilo o uszy. Oczywiście wytypowaliśmy kilku podejrzanych, ale to żaden z nich. Mają alibi i nie są typem zabójcy. Pedofil miał konflikt z jednym z sąsiadów i jego synem. Świadkowie zeznają, że kilka dni wcześniej się poszarпали. Pietrzakowi ciągle robiono napis na drzwiach garażu. Zgłaszał to na dzielnicy. Sprawa szła w pizdu. Nikt nie szukał sprawcy. Dzielnicowy pogadał z sąsiadami, ale napisy ciągle się pojawiały.

– Rodzina dzieci skrzywdzonych przez gościa?

– Alibi. Nikt się nie kręcił w pobliżu kamienicy. Każdy ma stuprocentowe alibi. Ojciec dziewczyny zamordowanej przez Pietrzaka powiedział, że uściskałby z przyjemnością dłoń zabójcy. Matka mówiła, że wymodliła taki koniec dla zabójcy jej córki.

Naczelnik otworzył teczkę i szybko przejrzał kilka kartek.

– Dobra. Co proponujesz? – spytał po chwili.

– Zostawiłbym to. Niech idzie na półkę. Mamy o wiele więcej ważniejszych spraw niż zabójstwo zbrojenca. W mojej ocenie szkoda środków, aby temat drażyć.

– Nie możemy ot tak odpuścić.

– No to co jakiś czas będziemy do tego wracać.

Polaczek wiedział, że to czcze gadanie. Nie zajrzą do teczki wcale, chyba że pojawi się jakiś ważny trop, którego nie będą mogli zignorować. Romaniuk skinął głową na znak, że wyraża zgodę na takie zakończenie sprawy.

\*\*\*

*Wrocław, 14 czerwca 2010 r.*

Rafix patrzył na kobietę na wózku. Alicja, żona jego najlepszego kolegi, pojawiła się w domu dzisiaj rano. Wynajęli pielęgniarkę, aby się nią zaopiekowała. Ostatnie dni spędzili na wybieraniu odpowiedniej opiekunki. Przez dom przewinęło się ponad dziesięć wykwalifikowanych pań. Zdecydowali się na Marię, kobietę starszą, doświadczoną w pracy z pacjentami w takim stanie jak żona Wojtka.

Kaspercak stał przy oknie i patrzył na zewnątrz. Rafał widział, jak kilkakrotnie obtarł

spływające po policzku łzy.

Alicję z Lubiąża przywozła sanitarka. Pielęgniarki wwieźli ją do domu i odjechali. Alicja siedziała tak, jak ją zostawiono. Pani Maria poszła do kuchni przygotować posiłek.

Rafał podszedł do przyjaciela i położył mu dłoń na ramieniu.

– To nie twoja wina – powiedział.

Kasperczak odwrócił się w jego stronę i odpowiedział szeptem:

– Zobacz, co się z nią stało. Warzywo. Nie wie, gdzie jest, co się wokół niej dzieje. Robi w pampersa, bo nie sygnalizuje, że ma potrzebę skorzystania z toalety.

– Zaopiekujemy się nią i wróci do normalności.

– Wróci?

Kasperczak pociągnął Rafała w bok i stanął obok.

– Spójrz. Ona już nie wróci do tego, co było. Nie jest w stanie ogarnąć tego, co się wokół niej robi. Patrzy tylko przed siebie. Ten wzrok jest tępy.

Podszedł do żony i palcem kilka razy przesunął przed jej twarzą. Kobieta nie podążyła wzrokiem za palcem.

– Weź pod uwagę, że jest na pigułkach. Może jak się ograniczy te wszystkie prochy, to będzie lepiej – wtrącił Rafix.

– Nie wiem, czy dam radę. Mamy plany, a teraz widzę, że ona je komplikuje.

Rafał stanął przy nim i stwierdził:

– Wzięłeś za nią odpowiedzialność. To nie jest zabawka, która się znudziła i można ją pierdolnąć w kącie. To twoja żona. Matka twojego dziecka.

– Martwego dziecka.

Kasperczak odszedł w stronę okna. Stał przez chwilę i milczał. Rafał nie chciał mu przeszkadzać, więc wyszedł do kuchni. Kasperczak przez moment stał bez ruchu. Odwrócił się w końcu w stronę Alicji i podszedł do niej. Uklęknął i wziął ją za rękę. Patrzył na jej twarz. Pocałował jej dłoń i powiedział:

– Przepraszam. Jeśli mnie słyszysz, to wiedz, że nie żałuję, że cię zabrałem ze szpitala. Żałuję wielu rzeczy. Żałuję, że nie uchroniłem naszego Tomusia. Żałuję, że pozwoliłem, aby ten facet go skrzywdził. Żałuję, że pozwoliłem, abyś przez to przechodziła. Nie mam nawet słów, aby wyrazić, jak mi jest przykro, że nasze życie tak się potoczyło. Oddałbym wszystko, łącznie z życiem, aby cofnąć czas.

Pochylił głowę i położył ją na jej kolanach. Płakał.

\*\*\*

Arcybiskup sięgnął po telefon. Informacja o zatrzymaniu jednego z wikarych z parafii należącej do wrocławskiej archidiecezji zaskoczyła go całkowicie.

Informację kardynał Niedzielski otrzymał z samego rana. Według tego, co mu przekazano, ksiądz Michał Żukowski został oskarżony o molestowanie seksualne przez rodziców jednego z ministrantów. Niedzielski poprosił pracowników kurii, aby przynieśli mu wszystkie informacje na temat księdza będące w posiadaniu kurii.

Kwadrans temu dowiedział się, że Żukowski wcześniej był wikarym w archidiecezji krakowskiej i tam także został oskarżony o zachowanie niegodne kapłana. Sprawie w Krakowie nie nadano oficjalnego biegu. Księdza przeniesiono do Wrocławia.

Teraz sytuacja się powtórzyła i, niestety, policja nie odmówiła zajęcia się sprawą. Ksiądz Żukowski został zabrany z plebanii prosto na komisariat przy Połbina. Proboszcz, cały w nerwach, natychmiast powiadomił przełożonych. Kardynał zastanawiał się, co ma teraz robić. Miał prawników, którzy wielokrotnie załatwiali takie sprawy. Jeden z nich udał się już na komisariat. Kardynał jednak wolał mieć wszystko pod kontrolą i postanowił skorzystać z pomocy prokuratora Borowskiego.

Wybrał numer prokuratora i czekał na połączenie.

– Szczęść Boże, księżo kardynale – usłyszał po chwili.

– Szczęść Boże, panie prokuratorze. Dzwonię do pana z prośbą. Na komisariat na Fabryczną zawieziono wikarego z jednej z wrocławskich parafii.

– Ooo...

– No właśnie. Rodzice pewnego ministranta oskarżyli go o czyny, których nie popełnił...

– Ale to sąd decyduje, czy ktoś jest winny, księżę kardynale – zauważył Borowski.

– Jako spowiednik i głowa wrocławskiego Kościoła mogę panu, prokuratorze, powiedzieć, że ludzie potrafią niewinnych oskarżać o najgorsze czyny. Nawet nie zdaje pan sobie sprawy, jak łatwo skrzywdzić porządnego kapłana.

– Ja rozumiem...

– Wie pan, że kiedyś, jak jeszcze byłem młodym księdzem, to pełniłem posługę na niewielkiej wsi. Proboszcz, ksiądz Ryszard, był wspaniałym duchownym. Był nie tylko przewodnikiem duchowym, ale też zapisał się złotymi zgłoskami w walce o niepodległość. Kilka lat temu pojawiły się głosy, że zachowywał się niegodnie. Jakież osoby oskarżały go, że molestował dzieci. Uwierzy pan?

– Tak. Jestem skłonny w takie rzeczy uwierzyć – odparł Borowski.

– No i trafiły do kurii pisma z żądaniem ukarania księdza Ryszarda i zapłaty odszkodowania. Niepojęte. Ludzie chcieli pieniędzy za rzekome krzywdy, których doznali z rąk księdza. Oczywiście abstrahując od winy tego duchownego, to dlaczego kuria miałaby ponosić konsekwencje finansowe jakichś wygłupów księży? Przecież często tak bywa, że to te dzieci lgną do kapłana. Chcą mu siadać na kolanach, tulą się, szukając pocieszenia. Ksiądz daje wsparcie duchowe, ale też czasem musi takie dziecko przytulić, pogłaskać.

– Dobrze, księżę kardynale. Przejdźmy do rzeczy. Czego Wasza Ekszelencja ode mnie oczekuje?

– przerwał mu prokurator.

Kardynał Henryk Niedzielski zrobił głęboki wdech. W końcu powiedział:

– Dobrze by było, gdyby odmówiono wszczęcia dochodzenia czy śledztwa. Nie wiem, jak to dokładnie się nazywa.

– Mam ukreć łeb sprawie? – upewnił się Borowski.

– Umiem się odwdzięczyć...

Borowski przez chwilę milczał.

– Myślę, że da się coś zrobić z tą sprawą – powiedział w końcu.

Niedzielski uśmiechnął się do siebie. Z życzliwym prokuratorem w pobliżu można w spokoju pracować dla dobra archidiecezji.

\*\*\*

Bredak był zły. Niepotrzebnie się kąpał i szykował na spotkanie, które się nie odbyło. Kasia nie przyszła. Czekał godzinę, nim wrócił do domu.

Siedział teraz przed komputerem i masturbował się, przeglądając fotorelację z zawodów w szkolnej lidze lekkoatletycznej. Młode sportswomenki wyglądały kusząco. Chciał być trenerem i móc oglądać je na co dzień. Prowadziłby zajęcia z prawdziwą pasją. Praktycznie nie opuściłby żadnego treningu.

Pomysł go zaintrygował. Będzie musiał sprawdzić, czy nie potrzebują gdzieś jakiegoś trenera. Najpierw jednak dowie się, jakie wymagania taki trener musi spełnić, aby rozpocząć pracę z młodzieżą. Skończył i wytarł penisa w chusteczkę.

Wyłączył komputer i wyszedł z domu. Miał zamiar podejść w pobliże jakiejś szkoły i zobaczyć, czy odbywają się w niej jakieś zajęcia wuefu. Na żywo dziewczynki zawsze lepiej się prezentowały niż na ekranie komputera.

Szedł prosto w stronę okolicznej podstawówki. Już z daleka słyszał krzyki chłopców ganiających za piłką. Postanowił wejść na teren szkoły i udawać zainteresowanego ćwiczeniami na siłowni, którą kilka miesięcy temu postawiło miasto. Nie uprawiał zbyt dużo sportu, nie był w stanie. Miał sporą nadwagę. Ważył sto dwadzieścia pięć kilogramów przy wzroście metr siedemdziesiąt dwa i tłuszcz wylewał mu się zza paska. Wiele razy obiecywał sobie, że się za siebie weźmie, ale jakoś nigdy się nie brał. Ćwiczenia go męczyły i nie sprawiały mu żadnej frajdy.

Teraz jednak, udając ćwiczącego, mógł bez zwracania na siebie zbyt dużej uwagi patrzeć na dziewczyny. Usiadł na wioślarzu i wykonał serię dziesięciu powtórzeń. Zmęczył się trochę. Zszedł z urządzenia i wyciągnął paczkę papierosów. Odpalił jednego i wydmuchnął dym.

Palił i obserwował skaczące w dal dziewczynki. Żałował, że nie może wyciągnąć członka i zrobić sobie dobrze. Nie chciał kusić losu.

\*\*\*

Rafix przywołał Wojtka do siebie. Nie chciał rozmawiać przy pani Marii i Alicji. Oczywiście żona przyjaciela nikomu by o niczym nie powiedziała, ale wolał, aby w ich plany nie był nikt wtajemniczony.

– Słuchaj, mamy kolejnego – rzucił gdy znaleźli się na osobności.

– Kogo?

– Facet nazywa się Bredak albo Berdak. Nie pamiętam dokładnie. Oślizgły typ. Złapany, jak się obnażał przed szkołą. Dostał rok pierdla.

– Skąd? – spytał Kasperczak.

– Wrocek. Początkowo chciałem dorwać innego, ale jakieś przecucie mi mówiło, że lepiej tego kutasa. Wlazłem mu w kompa i pogrzebałem. Facet szaleje na czatach i stara się namówić małodlaty na spotkania. Przyjrzałem się gostkowi. Zhakowałem jego kamerkę i widziałem, co robi. Facet trzepał kapucyna, oglądając jakieś zawody lekkoatletyczne.

– No to trzeba go załatwić.

Rafix uśmiechnął się.

– Już poczyniłem pewne kroki. Załatwimy go poza miastem. Zrobimy to tak, że nie będziemy musieli martwić się o alibi.

– Zrobimy?

– No tak. Chcę patrzeć, a może nawet sam mu jebnę młotkiem. Faceta zwabimy poza miasto. Zaczepię go jako małodlata i namówię na spotkanie. Powiem, że szukam przyjaciółki. Tak go omotam, że facet sam wpadnie w pułapkę.

Kasperczak miał wątpliwości, czy to dobry pomysł, aby Rafał brał udział w zabójstwie zbrojnego. On sam co jakiś czas zastanawiał się, czy dobrze robi. Zabicie człowieka nie jest czymś, nad czym można przejść do porządku dziennego. To wypala piętno na całe życie.

– Nie wiem, czy nie powinienem ogarnąć tego sam – stwierdził.

– Dlaczego?

– Bo to moja zemsta i moje wyrzuty sumienia.

– Ja sumienie mam czyste, bo nieużywane – oświadczył Rafix.

– Nie śmieszkuje.

– Przydam się – powiedział Rafał już zupełnie poważnie.

Kasperczak zdawał sobie sprawę, że trudno będzie przyjaciela odsunąć od realizacji pomysłu. On już zabił. Dla Rafała będzie to pierwszy raz.

\*\*\*

*Gdańsk, 14 czerwca 2010 r.*

Podkomisarz Piotr Modzelewski spojrzał na siedzącą na wprost niego doktor Trojanowską. Od kilku dni spotykali się coraz częściej. Zaczęło się od kawy, na którą poszli w oczekiwaniu na prokuratora Romanowskiego. Potem spotkali się jeszcze pięć razy, w tym raz na kolacji. Modzelewski czuł, że systematycznie, chociaż ostrożnie zmierza w kierunku stworzenia związku z lekarką. Nie chciał być zbyt nachalny i działać za szybko. Wszystko musiało iść w swoim tempie. Ewa okazała się nie tylko profesjonalną lekarką medycyny sądowej, ale dała się poznać jako kobieta o wielu pasjach. Podczas spotkań Modzelewski dowiedział się, że Trojanowska maluje obrazy i pisze bajki dla dzieci. Żadnej jeszcze nie wydała, wszystkie trafiają do szuflady. Jedyne obraz, który wyszedł poza pracownię lekarki, otrzymała jej siostra. Podkomisarz chciał, aby Trojanowska dała mu do przeczytania jakąś napisaną przez siebie bajkę, ale lekarka stwierdziła, że się wstydzi. Piotr miał nadzieję, że za jakiś czas będzie miał okazję obejrzeć i przeczytać jej dzieła.

– I jak idzie śledztwo w sprawie tego z wydmy? – spytała Trojanowska.

– Co?

– Pytałam o śledztwo.

– Przepraszam, pani doktor. Nie usłyszałem pytania. Myślni byłem gdzieś indziej – przyznał Modzelewski i od razu pożałował.

Takie słowa mogły Trojanowską zabołec. Straszna gafą jest powiedziec komuś, że podczas spotkania myśli się o czymś innym. Lekarka jednak nie zareagowała.

– Coś taki komisarz zamyślony? Coraz częściej się to zdarza – uśmiechnęła się Ewa.

– Tylko w pani towarzystwie to mi się zdarza.

– Prosiłam już, abyśmy przeszli na ty. Więc jak z tym śledztwem?

Modzelewski upił łyk kawy i pokręcił głową.

– Nic nie mamy. Uchole nic nie wiedzą. Gadałem z kilkoma i żaden nie ma pojęcia, kim jest denat ani z jakiego powodu został odpalony.

– Dziwne. Wcześniej, gdy dochodziło w Gdańsku do porachunków, to krążyły na mieście różne pogłoski. Nawet ja słyszałam, a co dopiero ludzie, którzy się kręcą po mieście.

– I to właśnie mnie zastanawia. Wcześniej prędzej czy później wiedzielibyśmy więcej niż tutaj. My nawet nie mamy pojęcia, kim jest denat. Jest jedna teoria, ale nie mamy żadnego dowodu na jej potwierdzenie.

– Można wiedziec jaka?

– Podejrzewamy, że zgnitek był albo ruskiem, albo ukrem.

– Ukrem?

– Ukraińcem. Wysłaliśmy zdjęcia do policji rosyjskiej i z krajów dawnego bloku. Zdjęcie trafiło też do bazy Interpolu. Jak dotąd cisza.

– To dopiero kilkanaście dni. Może jeszcze za wcześnie, aby poznać tożsamość denata.

– Może i racja. Jak dotąd nie wiemy nic. Nie wiemy, kto go zabił i dlaczego. Rozmawiałem z naczelnikiem. Mówił, że sprawa trafi za jakiś czas na półkę i w miarę możliwości i pojawiania się nowych informacji będziemy po nią sięgać. Jak znam życie, to zaraz zacznie się sezon i pojawią się inne, ważniejsze rzeczy. Za jakiś czas sprawa zwłok trafi na dół, a potem wszyscy o tym zapomną. Takie uroki zawodu.

Modzelewski wiedział, że taki scenariusz jest bardzo prawdopodobny. Nie byłaby to pierwszozna. Już mieli w historii kilka nierozwiązanych spraw, które w archiwum zaczynały oplatać pajęczyny. Sam jedną prowadził dwa lata temu. Patrol znalazł zwłoki starszej kobiety zamordowanej za pomocą tłuczka do mięsa. Kobieta leżała w jednym z parków. Denatka przyjechała do Sopotu do sanatorium i często spacerowała po okolicy. W dniu śmierci wyszła na spacer po kolacji i już nie wróciła. Obsługa zgłosiła zaginięcie. Kilka godzin później znaleziono jej zwłoki. Jedyne, co śledczym udało się ustalić, to to, że kobieta ukradkiem spotykała się z jakimś mężczyzną. Facet miał na imię Andrzej. Przynajmniej tyle udało im się uzyskać z jej pamiętnika, który pozostawiła w pokoju. Kobieta opisywała randki z Andrzejem jako coś wspaniałego, jako odskocznię od tego, co ma w domu z mężem. Danuta pisała, że Andrzej jest przeciwieństwem jej Heńka. Był elokwentny, szarmancki i potrafił sprawić, że kobieta czuła się wyjątkowo.

Nikt z pensjonariuszy sanatorium nie wiedział, kim jest ten Andrzej. Żaden nie widział nigdy nikogo, z kim kobieta by się spotykała. Sprawdzano inne ośrodki. Rozpytywano obsługę. Sprawdzano każdego Andrzeja, który pojawił się w sopockich sanatoriach. Zabezpieczono monitoring w pobliżu miejsca znalezienia zwłok. Żadna kamera nie uchwyciła denatki.

Modzelewski podejrzewał, że sprawcą jest jakiś przyjezdny z odległych regionów kraju. Sprawa trafiła na półkę i jak dotąd nikt po nią znowu nie sięgnął. Podobnie może być w przypadku zwłok odnalezionych na wydnie.

\*\*\*

Rozłączył się i odłożył telefon. Właśnie otrzymał propozycję, o której wspominał mu Piotr Falkowski. Dzwonił do niego sam Zbigniew Szychter, jeden z bardziej znanych na świecie polskich reżyserów. Stańko udawał zaskoczonego propozycją. Reżyser proponował mu jedną z pierwszoplanowych ról w najnowszej produkcji. Zachwalał ostatnią rolę Stańki i mówił, że polskie kino potrzebuje takich aktorów młodego pokolenia. Stańko byłby zawstydzony tym, jak reżyser mu słodzi, gdyby nie fakt, że wiedział, jaki Szychter ma cel. Zdawkowo odpowiadał na pytania i obiecywał

chęć współpracy.

Nie wiedział, co ma teraz zrobić. Nie był gejem i nie zamierzał kupczyć swoim ciałem tylko dlatego, że jakiś bandzior chce odzyskać jakąś dyskietkę. Zastanawiał się, jak zareagowałby Falkowski, gdyby zadzwonił do niego i odmówił współpracy. Niczego mu przecież nie obiecywał i nie miał u niego żadnego długu, nawet wdzięczności.

Sięgnął po aparat i wybrał numer szefa „Kawału sztuki”. Czekał kilka sekund i w końcu usłyszał głos Falkowskiego.

– Cześć, Robert, wiedziałem, że zadzwonisz.

– Ja nie wiedziałem, a co dopiero...

– Dzwonił nasz misio? – przerwał mu Falkowski.

– Przed chwilą. Chwalił mnie i zaproponował rolę.

– A nie mówiłem? Dobrze, wiesz, co masz robić.

– Ale ja właśnie mam zamiar zrezygnować...

– Zrezygnować? Chłopie, zrezygnować to można z dokładki obiadu. Wchodzisz w biznesy z poważnymi ludźmi, a nie bawisz się w jakieś gierki. Widzieliście go? Zrezygnować...

Stańko zrobił głęboki wdech.

– Ale ja niczego nie obiecywałem... – powiedział po chwili.

– Jak, kurwa, nie? Włazłeś do części lokalu niedostępnej dla zwykłego frajera. To jest jak umowa. Jesteś mój i masz robić, co ci każę.

– Nie zgadzam się. – Stańko nieśmiało zaprotestował.

– Nie zgadasz się? Ty się, kurwa, nie zgadasz? Zdajesz sobie sprawę, jakie są konsekwencje takiego działania?

– Nie jestem gejem.

– A co mnie to obchodzi? Masz mi załatwić tę dyskietkę. Nieważne, czy dasz dupy czy obciągniesz starego człona. Ja chcę moją własność, a ty masz mi ją dostarczyć.

– A jak nie? – spytał ostrzej Stańko.

– To będziemy rozmawiać inaczej.

Stańko zastanawiał się, co ma zrobić. Postawił się gangsterowi, ale ten się wcale tym nie przejął.

– Pójdę na policję – zaczął nieśmiało.

– I co im powiesz? Facet, zerżnąłeś dzieciaka. Za takie coś idzie się do pierdła. Ty powiesz psom o mojej prośbie, a ja im pokażę filmik, jak zapinasz dziecko. Kto na tym więcej ugra?

– Zrozum. Może jest inny sposób na odzyskanie tej dyskietki. Nie trzeba...

– To ją odzyskaj. Masz czas do końca miesiąca.

– Źle mnie zrozumiałeś...

– Dobrze. Nie mam czasu na dalsze dyskusje. Czekam do końca miesiąca. Potem będziemy rozmawiać inaczej.

Stańko usłyszał odgłos zakończonego połączenia. Zaczął się bać. Nie wiedział, jak ma teraz postąpić. Pójście na policję wydawało się dobrym rozwiązaniem, ale w jego sytuacji raczej nie wchodziło w grę. Falkowski bez wahania pokazałby film nagrany w jego lokalu. Stańko straciłby wtedy wszystko. Kariera runęłaby z głośnym hukiem. Stałby się wyrzutkiem. Policja i prokuratura bez wahania zajęłyby się sprawą. Aktor pedofil to idealny tytuł na czołówki gazet.

\*\*\*

– Kurwa mać!!! – zaklął Falkowski i rzucił telefonem o ścianę.

– Co się stało, szefie? – spytał Alik.

– A wkurwił mnie ten leszcz. Będzie mi się stawiał. Co on sobie, do kurwy nędzy, wyobraża?!

– Jak szef chce, to możemy połamać mu kulasy.

– Jeszcze nie. Może się namyśli. Nie chcemy żadnych problemów, a pojawiłyby się, jakby skurwiel polazł na psy. Zajmiemy się nim po mojemu.

Falkowski podszedł do stolika i nalał sobie lampkę koniaku. Upił dwa łyki i spojrzał na swojego podwładnego.

– Te nagrania, jak Robercik grzmocił Nataszę, to gdzie schowałeś?



- Tam gdzie resztę.
- To naszykuj mi. Dałem gnojowi czas do końca miesiąca, ale trzeba się zabezpieczyć na wypadek, jakby mu coś odjechało i chciał nam zaszkodzić.
- To może odpalę go jak tego Szweda?
- Nie. Jeszcze ma czas.

Falkowski uśmiechnął się na wspomnienie Szweda. Facet od kilku lat był stałym gościem w tajnej części lokalu. Lubił zabawiać się z chłopcami w wieku szkolnym. Związywał ich i bił paskiem. Czasem wyciągał wskaźnik, jakim posługują się nauczyciele. Wszystko zmieniło się pięć miesięcy temu. Facet podczas igraszek z ośmioletnim Saszka posunął się za daleko i udusił chłopca. Falkowski żałował pieniędzy, jakie chłopiec mógłby jeszcze dla niego zarobić. Nałożył na Szweda karę finansową w wysokości dziesięciu tysięcy euro. Klient jednak nie poczuwał się do winy i zaczął się stawiać. Falkowski nie mógł pozwolić na to, aby ktoś tak się wobec niego zachowywał. Poleciał Alikowi zajęcie się gościem. Jego podwładny wziął kilku chłopaków i poznękali się nad Szwedem. Bili go prętem, połamali mu ręce i nogi. Na koniec strzelili mu w głowę. Zwłoki pozostawili na wydmach.

Jakiś czas temu ciało zostało odnalezione. Policja starała się rozwiązać sprawę, ale bez skutku. Do Falkowskiego dochodziły informacje, że pracuje nad nią Modzelewski. Lubił tego gliniarza. Jak złapał trop, to nim podążał, dopóki nie złapał sprawcy. Przy Szwedzie jednak nie miał żadnych wyników i mieć nie będzie.

\*\*\*

*Wrocław, 14 czerwca 2010 r.*

Bredak nie mógł uwierzyć w to, co zobaczył na ekranie swojego komputera. Jakaś Zosia chciała go poznać i napisała na czacie wiadomość. Oczywiście napisała do stworzonej przez niego Marysi. Obejrzał kilka fotografii dziewczynki, które miała w swojej galerii na profilu. Jedenastolatka chciała się z nim spotkać. Początkowo był zaskoczony takim zachowaniem Zosi, ale przeczytał wiadomość od niej. Pisała, że nie ma żadnych koleżanek w mieście, bo przeprowadziła się z matką zaledwie dwa tygodnie temu. Pisała, że szuka przyjaciółek i tęskni za swoją zmarłą kilka miesięcy wcześniej babcią. Dziewczynka opisała, jakie ma problemy w szkole, i stwierdziła, że miała nawet zamiar odebrać sobie życie. Pisała, że chciała przedawkować leki matki, ale nie odważyła się na taki krok.

Bredak wyczuł przed sobą szansę, jakiej nigdy dotąd nie miał. Dziewczynka była ufna i poszukiwała bratniej duszy. Stanowiła łatwy cel. Uśmiechnął się na myśl, że za kilka dni będzie miał okazję spotkać się z Zosią i podotykać ją trochę.

Poszedł do kuchni i wyciągnął z lodówki piwo. Z puszką defendera strong wrócił do pokoju i przeglądał zdjęcia dziewczynki. Odpalił papierosa i się zaciągnął. W wyobraźni zastanawiał się, w jaki sposób przekona dziewczynkę, aby z nim poszła. Zdawał sobie sprawę, że Zosia będzie spodziewała się spotkania z rówieśniczką, a nie ze starym chłopem. Stwierdził, że jak już się z nią umówi to powie, że Marysia nie mogła przyjść, ale prosiła, aby on przywiózł koleżankę. Powie, że jest ojcem Marysi, i nakłoni Zosię do udania się w ustronne miejsce.

Palił i popijał piwo. Co jakiś czas szczyrzył poźółkłe zęby. Kilka razy spojrzął w obiektyw kamery zamontowanej obok monitora. Zastanawiał się, jak by się cieszył, gdyby udało mu się nagrać spotkanie. Mógłby potem w domu na spokojnie oglądać to, co robił z Zosią.

Zaczął stroić głupie miny do obiektywu. Uśmiechnął się na myśl, że ktoś teraz mógłby oglądać jego wygłupy. Uniósł puszkę w niemym toaście.

*Poznań, 16 czerwca 2010 r.*

Dawid Rusin oglądał zdjęcie usg i wyniki badań. Już za trzy miesiące będzie ojcem. Niezły wynik jak na zatwardziałego geja. Odkąd skończył osiemnaście lat, był wierny swojej orientacji. Wcześniej miał dwie próby współżycia z dziewczynami, ale nie wychodziło. Dziewczyny go pieściły, starały się wywołać podniecenie. On niestety nie chciał współpracować. Co chwila jego członek robił się kluchowaty.

Wszystko zmieniło się podczas pierwszej wizyty na siłowni. Wszedł i początkowo obawiał się napakowanych facetów. Zastanawiał się, dlaczego zdecydował się rozpocząć ćwiczenia, skoro nigdy nie lubił sportu. Z wufu był słaby i jego nauczyciel zawsze powtarzał: „Rusin, ty do kadry nigdy nie trafisz. Chyba że paralytyków”. Koledzy z klasy naśmiewali się z niego, ale on miał to gdzieś. Teraz, jakby nauczyciel powiedział coś takiego, to zanimby się obejrzał, już by szukał pracy w jakimś dyskoncie.

Tamtego popołudnia jednak wszedł na siłownię i zajął rowerek. Chciał najpierw wszystkiemu się przyjrzeć, zanim swój wielki tyłek posadzi na czymś większym. Nie uważał się za grubasa, miał raptem dwadzieścia kilo nadwagi. Wyglądał na klocka. Nogi grube, uda mu się obcierały, jak chodził. Matka mu ciągle powtarzała, że żadna go nie zechce. Śmiał się z niej w duchu, bo wbrew pozorom miał powodzenie. Co prawda interesowały się nim tylko szkolne niedojdy. Jedna, Agnieszka, miała posturę podobną do jego. Była gruba i mocno się pociła. Jak kilka razy się z nią spotkał, to dziwiło go, że co jakiś czas wychodzi do łazienki psikać się jakimś dezodorantem. Gdy zaczęli się dotykać i całować, to po kilku minutach zrozumiał powód. Pot po prostu z niej spływał.

Kolejna, Agata, miała okulary jak denka od słoików. Jak je ściągała, to zabawnie mrużyła oczy. Spotkał się z nią dwa razy i była jedną z tych, które próbowały z nim współżyć. Dwie kolejne były przeciętne. Jedna była ruda i mocno piegowata. Druga, czarnowłosa, była nawet zgrabna. Miała jednak dwa felery. Znamię w postaci myszki na plecach i strasznie śmierdzący chuch. Nie całował się z nią. Nie dał rady.

Ktoś, kto przeżył takie początki z kobietami, nie miał innego wyjścia. Musiał zostać gejem.

Tamtego dnia zajął rowerek i obserwował innych ćwiczących. W końcu podszedł do niego Radek, syn właściciela, a zarazem instruktor. Stał przy nim i rozpoczął rozmowę. Dawid nawet nie wiedział, o czym rozmawiali, bo skupił się na jego kroczu. Obcisłe spodenki uwydatniały przyrodzenie. Dawid łapał się na tym, że co chwila jego wzrok wędruje w stronę krocza instruktora. Czując narastające podniecenie i fakt, że jego zaganiacz zaczął się unosić, postanowił udać, że zapomniał czegoś z szatni, i jak najszybciej opuścić pomieszczenie. Nie chciał stać się pośmiewiskiem.

W domu masturbował się podczas wieczornej kąpieli. W myślach wyobrażał sobie Radka, a nie żadną ze szkolnych piękności. Był zaskoczony faktem, że erekcja nie ustępowała tak jak w przypadku kobiet. Przez kolejne treningi obserwował Radka i innych ćwiczących. Zauważył potem, że tylko on na niego tak działa.

Kilka tygodni po pierwszej wizycie na siłowni zaproponował Radkowi wyskoczenie na piwo. Bał się, że instruktor go wyśmieje, ale ten się zgodził. Podczas pobytu w knajpie żartowali i rozmawiali na temat filmów. Oczywiście, jak to w trakcie takich spotkań bywa, temat zszedł na kobiety. Radek niby opowiadał o swoich podbojach, ale Dawid wyczuł, że coś kręci.

Gdy siedzieli przy kolejnym piwie, Radek przypadkiem dotknął dłoni Dawida.

\*\*\*

Komisarz Dorota Turczyn wiedziała, że mają sprawcę gwałtu i uduszenia nastolatki w okolicy stadionu Lecha. Miała właśnie przed oczami wyniki badań daktyloskopijnych. Sprawca widniał w bazie.

Podczas oględzin i zbierania śladów w miejscu zdarzenia ujawniono w pobliżu kilka puszek po alkoholu. Zabezpieczono odfitki palców i przesłano je do laboratorium. Na okularach należących do

dziewczyny zabezpieczono także jeden odcisk palca. Porównano go z tymi z puszek i było trafienie. Sprawca wcześniej pił piwo z ofiarą, a następnie ją zaatakował. Podczas szamotaniny zdjął jej okulary i zostawił ślad swojego kciuka. Sekcja wykazała, że dziewczyna była pod wpływem alkoholu. W jej ciele ujawniono GHB, potocznie nazywaną pigułką gwałtu. Zabójca odurzył, a następnie wykorzystał dziewczynę.

Turczyn zastanawiała się, dlaczego ją zamordował, jeśli prawdopodobnie ofiara nie kojarzyła, że dzieje się z nią coś złego.

Ostatnio w Poznaniu mieli plagę gwałtów z wykorzystaniem GHB. Nie było tygodnia, aby nie dostawali przynajmniej dwóch zgłoszeń.

Oczywiście ciemna strona wykorzystania pigułki jest kilkakrotnie większa. Wiele ofiar nawet nie zdaje sobie sprawy, że ktoś im podał chemię, a potem je wykorzystał. Dziewczyny czują się źle, mają świadomość, że coś złego się stało, ale nie zdają sobie sprawy, że padły ofiarą odurzenia i zgwałcenia.

Turczyn nie zajmowała się tego typu zdarzeniami, ona była od łapania sprawców zabójstw. Ostatnio jednak w komendzie mieli naradę, na której analizowali tego typu przypadki.

Zaskoczyła ją skala stosowania takich środków. Ostatnia sprawa, jaką zajmowała się komenda w Poznaniu, dotyczyła zgwałcenia piętnastolatki podczas wycieczki szkolnej. Ktoś dodał jej GHB do coli. Dziewczyna straciła przytomność. Padła ofiarą siedmiu kolegów z klasy. Gwałcili ją na zmianę. Sytuacja wyszła na jaw przypadkiem. Jeden z chłopaków pochwalił się innemu i ten rozpowiedział o niej w szkole. Informacja dotarła do jednej z nauczycielek. Ta zainteresowała sprawą dyrekcję i pedagog szkolną.

Dziewczyna przeszła badania i okazało się, że jest w ciąży. Nagle jej świat runął. Zażyła jakieś tabletki i tylko cud sprawił, że udało ją się odratować. Śledztwo wszczął wydział do spraw przestępczości nieletnich.

Turczyn spojrzała jeszcze raz na wyniki analizy daktyloskopijnej i rzuciła do siedzącego na wprost niej aspiranta Piotra Kotoczyka:

– Zbieraj się. Jedziemy zawinąć jednego skurwiela.

Kotoczyk się uśmiechnął.

– Pewniak?

– Jak skurwysyn. Wjeżdżamy z gnojem na ostro.

Miała nadzieję, że kibol, który zamordował dziewczynę, będzie się stawiał.

\*\*\*

Tamto dotknięcie było początkiem czegoś większego. Instruktor odprowadził go do domu i podczas pożegnania powiedział, że wieczór był udany. Podał mu dłoń. Dawid w myślach spytał: „I to już?”. Radek jednak przysunął go do siebie i po męsku objął. Przez chwilę tak stali. Dawid czuł, że penis mu rośnie w zatrważającym tempie. Radek zauważył to i skierował swoją dłoń na jego krocze. Dawid myślał, że zaraz skończy w majtkach. Nie pamiętał nawet, jak instruktor wziął go za rękę i poprowadził za garaże. Tam oddali się pożądaniu. Radek wyciągnął jego członek i szybkimi ruchami go masturbował. Kilka chwil później przykucnął i wziął go do ust. Obciąganie trwało zaledwie pięć sekund. Wytrysnął kochankowi w ustach. Radek spojrzał mu prosto w oczy i rzucił: „Uwielbiam to”.

Spotykali się ukradkiem przez dwa miesiące. Potem wszystko się zmieniło. Radek zainteresował się innym grubaskiem, a on poszedł w odstawkę. Początkowo był zły, ale po namyśle stwierdził, że nie ma powodów. To dzięki Radkowi odkrył, jaki jest naprawdę.

Po swoim pierwszym kochanku miał kilkunastu kolejnych. Najpierw spotykał się z Szymonem. Trzy randki, kilka numerków i wszystko się rozmyło. Szymon był od niego starszy i chciał stałego partnera. Dawid chciał się wyszumieć. Miał dziewiętnaście lat i chciał korzystać z życia. Wdał się w ciąg romansów i przypadkowych stosunków w knajpach, gdzie spotykali się geje. Z iloma facetami spał, nie potrafił dokładnie policzyć. Impreza, alkohol i szybki numer w kiblu. Dla Szymona było to nie do zaakceptowania.

Kolejny stały związek stworzył z Jarkiem. Jarek był starszy od niego o trzy lata. Poznali się podczas jednej z imprez i już po pięciu minutach wylądowali w kiblu na łodzi. Potem spotykali się przez trzy lata. Razem spędzali wakacje, byli na paradzie równości w Berlinie. Dawid przestał szaleć na

boku. Skupili się na sobie, a inni faceci się nie liczyli. Czuli się szczęśliwi.

Wszystko zmieniło się jak w złym śnie. Jarek zaczął narzekać na bóle brzucha. Lekarze stwierdzili guzek na jelicie. Dokładniejsze badania wykazały, że jest to nowotwór złośliwy. Walka o życie Jarka trwała zaledwie kilka miesięcy. Rak zżarł go wyjątkowo szybko. Nawet lekarze byli zaskoczeni tempem.

Po pogrzebie Dawid rzucił się w wir alkoholu i narkotyków. Nie wiedział, kiedy jest dzień, a kiedy zaczyna się noc. W pijackim widmie uczestniczył w wielu orgiach. Nie wiedział, z kim i kiedy spał. Ocknął się dopiero gdy przyszła pierwsza rocznica śmierci kochanka. Postanowił wtedy zmienić swoje życie. Zerwał z imprezami. Chciał założyć rodzinę. Zamierzał stworzyć pozory normalności. Nie chciał już związku z żadnym mężczyzną. Czułby się tak, jakby zdradzał Jarka. Chciał ożenić się z jakąś kobietą. Małżeństwo byłoby fikcyjne, aby nikt nie gadał.

Nie chciał sypiać z kobietami. Dzieci nie chciał.

Zaczął szukać odpowiedniej kobiety. Miał już swoje lata i wypadało się w jakiś sposób ustatkować. Matka i ciotki ciągle trwały mu dupę, że nie ma żadnej dziewczyny. Dawid był zaskoczony, że rodzina nie zdaje sobie sprawy, iż on woli chłopców.

Poszukiwania nie przyniosły skutku. Żadna z poznanych kobiet nie chciała z nim tworzyć czegoś stałego. Dawid podejrzewał, że wyczuwały podświadomie jego orientację.

Dał sobie z tym spokój. Postanowił, że będzie sam.

Wszystko zmieniło się za sprawą przypadku. Był w Warszawie na paradzie równości. Szedł w tłumie i tańczył. Na twarzy miał maskę, aby nikt go nie rozpoznał. Odwrócił się w stronę jakiejś lesbijki i niechący wszedł na jakiegoś faceta. Przeprosił go, a ten z uśmiechem powiedział: „Wszedłeś we mnie. Lubię to”. Zaczęli się śmiać i postanowili pójść w pochodzie razem. Okazało się, że Michał od dawna jeździ na parady. Mieszka w Amsterdamie i tam głównie przebywa. Oczywiście ma też mieszkanie w Warszawie. Po paradzie poszli na kawę i wymienili się numerami. Dawid był zaskoczony, gdy nazajutrz Misiek zadzwonił i powiedział, że zaprasza go na wypad w góry. Pojechali do Zakopanego w kilka osób. Czas spędzali na spacerach po Krupówkach i picciu wódki. Raz nawet musiała do nich przyjechać policja. To były miłe chwile. Do pierwszego stosunku doszło dopiero drugiej nocy. Misiek był delikatny i czule go pieścił. On starał się odwzajemniać pieczyoty. Michał jednak powiedział, że on woli dawać przyjemność i dla niego największą frajdą jest, gdy ktoś jest spełniony.

Wyjazd im dosłownie zleciał. Ani się obejrzel, a już musieli wracać. On do Poznania, a Misiek do Amsterdamu.

\*\*\*

Kibol był twardy tylko przez chwilę. Bez oporów dał się skuć. Całą drogę do komendy płakał i tłumaczył, że nie chciał. Zaprowadzili go do pokoju przesłuchań i posadzili na krzesła. Turczyn usiadła na wprost niego, a Kotoczyk poszedł wypełnić kilka kwitów.

Patrzyła na niego, nim rzuciła: <sup>[P]</sup>~~[SEP]~~ No to powiedz mi, Rydzak, dlaczego ją zamordowałeś.

– Ja nie chciałem.

– Nie chcesz to można się zesrać w gacie. Czasem się ta sztuka nie udaje. Ty zabiłeś człowieka, więc nie pierdol mi, że czegoś nie chciałeś. Zrobiłeś to.

Kibol pochylił głowę. Turczyn wiedziała, że chłopak jest miękki. Mocniej się go przycisnie, a do wszystkiego się przyzna.

– Dobra. To, że zabiłeś, to jedno. Oboje wiemy, że jesteś winny jak sam skurwysyn. Bardziej mnie interesuje, po co to robiłeś. Dałeś jej pigułkę gwałtu. Nie jarzyła, co się z nią dzieje. Po co zabijać?

– Bałem się.

– Bałeś się i zabiłeś? A nie bałeś się zabić?

– Ona chyba nie działała.

– Kto? – spytała Turczyn.

– No ta pigułka. Jak ruchałem Kaśkę, to ona po chwili spytała, co jej robię. Ja wtedy byłem w szoku. Ona do mnie, że powie bracholowi. Ja kojarzę jej brata z kotła na Lechu. On niezły hools jest. Jakby się dowiedział, to zajebałby mnie.

– I dlatego zaczęłaś ją dusić...

– Najpierw ją prosiłem, aby nic nie gadała. Zaczęła się śmiać. To ją chwyciłem za szyję. Jak padła, to zleciały jej okulary. Wziąłem je i nałożyłem jej na nos. Nie chciałem, aby się potłukły.

– Nie chciałeś, aby się okulary zniszczyły? Chłopie, zabijasz dziewczynę, a martwisz się szkiełkami? To jest pojebane.

Kibol pochylił głowę i obserwował swoje skute kajdankami nadgarstki.

– Wiesz, że trafisz do pudła?

– Zdaję sobie sprawę.

Przez chwilę obserwowała chłopaka. Był kibolem, był notowany za drobne kradzieże. Teraz trafi do więzienia na dwadzieścia pięć lat. Sąd prawdopodobnie nie będzie widział okoliczności łagodzących. Nie musiał zabijać, ale ze strachu to zrobił. Patrzyła na informacje, które na temat chłopaka wyciągnęli z bębna. Mieszkał z niepełnosprawną matką. Ojciec zostawił ich, gdy młody miał dziesięć lat. Miał jeszcze siostrę, ale pięć lat temu zginęła na przejściu dla pieszych. Całe życie miał pod górkę.

Turczyn była z jednej strony zadowolona. Rozwiązała szybko sprawę. Z drugiej jednak zastanawiała się, jak sobie poradzi matka chłopaka.

Potrząsnęła głową, odganiając te myśli. Musi patrzeć trzeźwo. Ona jest policjantką, a chłopak zabójcą. Zasłużył na wyrok.

\*\*\*

Nie widzieli się kilka tygodni. Oczywiście na Gadu-Gadu mieli kontakt bez przerwy. Pewnego dnia Michał zaprosił go do siebie do Holandii. Mówił, że miasto jest idealne dla takich jak oni. Nie wiedział, czy jechać. W końcu stwierdził, że nic go nie trzyma w Poznaniu. W pracy weźmie urlop i pojedzie. Kilka tygodni z kochankiem dobrze mu robi.

Do Amsterdamu dojechał bussem. Misiek odebrał go z dworca. Pojechali razem do jego mieszkania. Tam już czekała na niego niespodzianka. Kilku przyjaciół jego kochanka przyszło z szampanem. Do dyspozycji mieli też trawkę, jakieś mocniejsze narkotyki i alkoholu tyle, co w sklepie monopolowym. Imprezowali do białego rana. Tamtej nocy Misiek zaproponował mu udział w trójkacie. Zgodził się. Wzięli do sypialni Briana, młodego Murzyna. Dawid miał pierwszy raz okazję spać z czarnoskórym. Zabawa trwała do białego rana. Nie pamiętał nawet, ile razy uprawiał seks. Co jakiś czas dostawał od Miśka jakąś tabletkę. Rano był całkowicie wypompowany, ale i spełniony.

Podczas pobytu w Amsterdamie kilka razy miał okazję kochać się z Brianem. Misiek nie był zazdrosny, a wręcz ich do tego namawiał. Mówił, że bardziej podnieca go, jak oni sami to robią, niż jakby zabawiał się z nimi.

Czas płynął szybko. W końcu Dawid wrócił do stolicy Wielkopolski. Tęsknił mocno za Miśkiem, który został w Holandii. Kontakt telefoniczny lub przez komunikator mu nie wystarczał. Chciał być z Miśkiem każdego dnia i każdej nocy. Nie wytrzymał i kupił bilet. Zrobił kochankowi niespodziankę.

Mieszkałi razem i każdego dnia odbywała się u nich niewielka impreza. Przychodzili znajomi Miśka. Pili, brali dragi i uprawiali seks. Michał załatwił mu pracę w restauracji, w której sam był barmanem. Dawid siedział na zmywaku. Nie znał języka, więc nie mógł przyjmować zamówień od gości. Pracowali razem i razem spędzali praktycznie każdą chwilę.

Pewnej soboty Misiek obudził go rano i oznajmił, że ma dla niego niespodziankę. Powiedział, że to, co dla niego przygotował, zmieni całe jego życie. Dawid był ciekaw, co to takiego. Wieczorem pojechali do nocnego klubu. Tam wypili kilka szotów i poczekali na Ahmeda. Gdy ten się pojawił, zapakowali się do taksówki i pojechali do jakiegoś innego lokalu. Budynek z zewnątrz wyglądał na opuszczony. Nie widać było żadnych neonów, żadnych reklam. W pobliżu stało jednak zaparkowanych kilka samochodów i kręciło się kilku mięśniaków. Misiek puścił do niego oko i zapowiedział, że w tym miejscu dozna niezapomnianych wrażeń.

Gdy weszli do środka, Ahmed pogadał z ochroniarzem. Z zaplecza wyszedł inny facet z obsługi i skinął na nich głową. Dawid widział, że ochroniarze są uzbrojeni. Przeszli do kolejnej sali i weszli na piętro.

Dawid zobaczył kilku dobrze ubranych facetów siedzących w łoży i popijających drinki. Koło nich kręciły się skąpo ubrane dziewczyny.

Michał powiedział, że znajdują się w miejscu, gdzie spełnia się wszystkie swoje zachcianki.

Ochroniarz zaprowadził ich do pokoju i kazał czekać. Dawid zauważył, jak w jego rękach znika kilka banknotów po sto euro. Usiedli z Miśkiem na kanapie i czekali na to, co ma się dziać. Nie minęło pięć minut, a duży, czarnoskóry ochroniarz wprowadził do pokoju sześciolatniego chłopca. Michał z uśmiechem powiedział: *Surprise*. Potem wytłumaczył mu, że znajdują się w najlepszym miejscu na świecie. Mogą tu wyruchać dziecko, zwierzę lub nawet, za horrendalną opłatą, zwłoki. Znaleźli się tu tylko dlatego, że poręczył za nich Ahmed. Pieniądze, które Misiek wręczył ochroniarzowi, były za możliwość nagrania, jak Dawid uprawia seks z chłopcem.

Był zaskoczony niespodzianką i nie wiedział, co ma robić. Misiek kazał mu się nie stresować. Dzieciak, jak to określili, jest z hodowli. Gangsterzy zarządzający tym przybytkiem mają kontakty z kilkoma domami dziecka na terenie Rosji i Ukrainy. Dzieciaki trafiają do Holandii, do specjalnie przygotowanego dla nich ośrodka. Są badane, myte i kurowane z różnego rodzaju wszawic czy owsików. Potem umieszczane są w tym miejscu. Jak ktoś jest odpowiednio bogaty i ma dojsca, to przyjeżdża tu i może zrobić, co chce z chłopcem lub dziewczynką. Jest tylko kilka zasad. Nie wolno robić zdjęć i nagrań, nie można zabić dzieciaka i nie można nikomu powiedzieć o tym miejscu.

Gangsterzy opłacają się gliniarzom i według tego, co Misiek słyszał, klientami tego miejsca jest kilku holenderskich polityków i przedstawiciele organów ścigania. Biznes funkcjonuje od dawna i jak dotąd nikt się nie odważył, aby podjąć próbę jego likwidacji.

Seks z chłopcem dostarczył Dawidowi niezapomnianych wrażeń. Dziecko płakało, on jednak nic sobie z tego nie robił. Chłopiec był tylko narzędziem do tego, aby on spełnił swoje zachcianki. Zabawa trwała dwie godziny. Gdy czas minął, Dawid nie wiedział, co się z nim działo. Nie miał wcześniej pojęcia, jak szczęśliwym można być w tym mieście. To był prawdziwy Zachód, a nie zaścianek jak w kraju nad Wisłą.

Wrócili do domu i mocno się spili.

Przez kolejne dni często oglądali to, co było jego udziałem w tym burdelu dla prawdziwych świrów, jak nazwał to miejsce Misiek. Dawid zastanawiał się, czy podobałoby mu się, gdyby jego partnerem były zwłoki lub zwierzak. Nie udało mu się jednak tego doświadczyć. Kilka dni po zabawie z chłopcem dostał telefon o zawale ojca. Według matki stan był poważny i lekarze doradzili, aby na wszelki wypadek rodzina uregulowała wszystkie sprawy formalne. Dawid wrócił do Polski i od razu pojechał do mieszkania rodziców. Wszedł do środka i uściskał matkę. Razem pojechali do szpitala. Widok ojca na szpitalnym łóżku, podłączonego do skomplikowanej aparatury, sprawił, że Dawid poczuł się smutno. Jeden bliski mu człowiek jeszcze niedawno także leżał w szpitalu. Jarek zmarł na raka, a jego ojciec umierał na serce.

Nie wiedział, że widzi swojego tatę ostatni raz. Wrócił do mieszkania z matką i włączył komputer. Zobaczył, że Misiek wysłał mu mail. W treści wiadomości pytał o stan zdrowia taty, a w załączniku umieścił nagranie, na którym Dawid uprawia seks z chłopcem. Pisał, że to filmik na samotne wieczory.

Następnego dnia rano do domu przysłała policja. Okazało się, że Misiek wysłał ten film kilku kolegom, a jeden z nich miał monitorowany komputer. Facet był znany policji za przestępstwa seksualne wobec nieletnich. Informatycy policyjni dotarli do wszystkich adresów IP. Policjanci przychodzili i zatrzymywali każdego adresata wiadomości.

Dawid miał szczęście, bo na filmiku nie było jego twarzy. Powiedział, że kolega mu wysłał film, a on, jak zobaczył co to jest, to się nawet zdenerwował. Policjanci nie uwierzyli mu. Prokurator postawił mu zarzuty posiadania pornografii dziecięcej. Za ten filmik dostał dwa lata więzienia i opuścił zakład karny rok temu. Misiek nie trafił do więzienia. Uciekł gdzieś do Francji lub Anglii. Dawid nie miał z nim żadnego kontaktu.

Przez cały pobyt w więzieniu wspominał wydarzenia, przez które trafił za kraty. Wciąż przed oczami miał tego chłopca w Amsterdamie. Tuż przed wyjściem w jego głowie narodził się istic szatański plan. Postanowił kupić sobie dziecko. Wiedział, że nie będzie w stanie zapłodnić jakiejś kobiety. Czuł do nich obrzydzenie i nie wyobrażał sobie nawet samego aktu. Nie stanąłby mu z kobietą.

Na adopcję także nie miał co liczyć. Nikt nie da dziecka samotnemu gejowi. Pieniądzy nie miał aż tyle, aby kupić sobie jakieś dziecko z Rosji lub Ukrainy.

Jedynym rozwiązaniem było znalezienie młodej, biednej dziewczyny w ciąży, która za niewielką opłatą wpisałaby go do aktu urodzenia. Potem zrzekłaby się praw do dziecka, powierzając całkowitą opiekę jemu.

Śledził różne fora kobiet, które szukają sposobu na usunięcie niechcianej ciąży. Analizował każdy przypadek. Wybierał i przebierał jak w ulęgalkach. Wybrał w końcu Aśkę. Dziewczyna pochodziła z niewielkiej wsi pod Poznaniem. W stolicy Wielkopolski mieszkała od kilku miesięcy. Zaszła w ciążę z przypadkowo poznanym chłopakiem w trakcie imprezy w akademiku.

Dawid skontaktował się z nią i zaproponował dziesięć tysięcy w zamian za dziecko. Aśka początkowo nie chciała nawet o tym słyszeć. W końcu się ugięła i zgodziła. Do czasu urodzenia miała mieszkać z nim. Wolał dmuchać na zimne. Nie chciał, aby dziewczyna ćpała lub piła w ciąży. Chciał mieć zdrowego syna. Patrzył teraz na zdjęcie i uśmiechał się pod nosem. Jeszcze kilka miesięcy i spróbuje, jak to jest z tak małym chłopaczkiem.

12.

*Wrocław, 18 czerwca 2010 r.*

Przez ostatnie dni Rafix urabiał pedofila. Ciągłe podsylał mu zdjęcia dziewczęcych majteczek. Pisał, że właśnie kupił takie i pytał, czy fajne. Zboczeniec ślinił się, oglądając fotografie dziewczynki, za którą podawał się Rafał.

Mieli dostęp do jego kamerki internetowej i widzieli, że zboczeniec robi się coraz bardziej napalony na spotkanie. Gdy Bredak zaczynał się masturbować, to wyłączali ekran.

Zarówno Wojtek, jak i Rafał zdawali sobie sprawę, że czas ich goni. Zboczeniec mógł skrzywdzić niewinną osobę. Zaplanowali ściągnięcie go w okolice schroniska dla bezdomnych zwierząt. Tam zamierzali go obezwładnić i wywieźć w okolicę Lasu Rędzińskiego, gdzie mieli możliwość zajęcia się pedofilem bez ryzyka, że ktoś ich zobaczy.

Cały dzień się szykowali do akcji. Rafał przygotował paralizator, taśmę klejącą, plastikowe opaski zaciskowe i dwa noże. Kasperczak kupił na stacji benzynowej przy Bielanych Wrocławskich dwie kominiarki.

Tak przygotowani udali się w pobliże schroniska. Zaparkowali na jednej z ulic w pobliżu miejsca spotkania pedofila z niedoszłą ofiarą.

Rafał napisał kolejną wiadomość i potwierdził spotkanie. Mieli do niego jeszcze godzinę.

– Gotowy? – spytał Kasperczak.

– Na coś takiego nie można się przygotować.

– Wiem. Jak chcesz się wycofać, to sam go załatwię.

– Dam radę.

– Jesteś pewien?

Rafix skinął głową i poprawił się w fotelu volkswagena.

– Jakby co, to powiedz.

– Kurwa. Ile razy mam mówić, że dam radę?

Kasperczak widział zdenerwowanie przyjaciela. Ten nagły atak był dowodem, że nerwy go zżerają.

– Przepraszam – powiedział Rafix.

Obaj zdawali sobie sprawę, że czeka ich trudne zadanie. Działali w miejscu publicznym. Ryzyko, że nagle pojawi się ktoś i ich zobaczy, było wyższe niż w przypadku zabójstwa w Legnicy. Nie mieli też przygotowanego alibi. Rafix nie potrafił niczego wymyślić. Nie chcieli powtarzać planu z imprezą, bo mieli w domu żonę Kasperczaka. Postanowili, że tym razem postarają się bez alibi.

– Nie ma sprawy. Wiem, że dasz radę – powiedział Wojtek.

Rafał spojrzał na niego i się uśmiechnął. Głową wskazał na autobus podjeżdżający na pobliski przystanek. Obaj widzieli pedofila stojącego przy drzwiach i szykującego się do wyjścia.

\*\*\*

*Mielno, 18 czerwca 2010 r.*

Stali przy wejściu na plażę i patrzyli na morze. Jan był nad Bałtykiem pierwszy raz od lat. Widok fal i zapach słonej wody działały na niego w jakiś nieprawdopodobny sposób. Czuł się szczęśliwy.

Spojrzał na Pawła i się uśmiechnął.

– To co, brachol? Idziemy dalej? – spytał prokurator.

– A piach nie dostanie się w łożyska kół?

– Nie wiem. Jak tak się stanie, to pojedziemy do jakiegoś serwisu i naprawimy. Idziemy bliżej?



Jan skinął głową na znak, że chce zbliżyć się do morza.

Borowski stanął za wózkiem i pchnął go do przodu. Koła ciężko poruszały się w piachu. Przejechali zaledwie trzy metry i stanęli. Koła się zakopały.

- No to nici z wycieczki – podsumował smutno Jan.
- Pieprzysz. Jedno niepowodzenie, a ty już się mażesz.
- A co mam robić? Sam nie dojdę.
- To wezmę cię na plecy.

Borowski podszedł do Jana i chwycił go pod pachy. Kilka razy nabrał powietrza i powiedział:

- Na trzy. Raz, dwa, trzy.

Zaparł się mocno i uniósł brata. Jan nie był tak ciężki, jak Borowski mógł się spodziewać. Bez problemu niósł go w stronę morza. Stanęli dwa metry od wody i posadził brata na piasku.

- Pilnuj, aby wózka nikt nie ukradł – przypomniał Jan.
- Delektuj się widokiem, a nie myśl o wózku. Kto ci go ukradnie?

Jan skinął głową. Siedzieli i patrzyli na fale podpływające do plaży. Jan zastanawiał się, jak by się potoczyło jego życie, gdyby nie ten przekłety Kasperczak. Na myśl o ojcu jego ofiary poczuł dreszcz. Bał się tego mężczyzny. To przez niego trafił na wózek i kilka razy śniło mu się, że facet po niego przyjdzie i będzie chciał dokończyć to, co zaczął kilka lat wcześniej.

- Paweł.
- No...
- Dzięki za wszystko.
- Ej, co się dzieje? – Borowski spojrzał na Jana.
- Nic. Tak zwyczajnie chciałem ci podziękować.

Prokurator objął brata i zmierzwił mu fryzurę.

- Jesteśmy rodziną i ciągle jestem za ciebie odpowiedzialny – stwierdził.
- Możesz zająć się tym Kasperczakiem?
- To znaczy?
- Boję się go. Wydaje mi się, że on może chcieć się na mnie zemścić.
- Mówiłem ci, że facet ma teraz żonkę na karku. O ile mi wiadomo, to odebrał ją z wariatkowa.

Ma ważniejsze rzeczy na głowie niż zemsta. Wcześniej cię ostrzegałem, ale teraz uważam, że niepotrzebnie cię nastraszyłem. Facet nie jest dla ciebie groźny.

Borowski widział, że nie przekonał brata.

- Dobra, zobaczę, co da się zrobić – obiecał.
- Dziękuję.

– Dobra. Chodź, wracamy. Przejedziemy się na jakąś rybkę i frytki. Ja stawiam – powiedział prokurator i wstał z piachu.

\*\*\*

**Wrocław, 18 czerwca 2010 r.**

Leżał związany i patrzył na obu mężczyzn. Nie dowierzał temu, co się stało. Jeszcze niedawno planował, jak będzie dotykał młodego ciała, a teraz leżał i czekał na to, co tych dwóch z nim zrobi.

Przez ostatnie dni czatował z Zosią. Urabiał ją na spotkanie. Rozmawiali o szkole, o chłopakach. Zosia pisała, że podoba jej się jakiś Oskar. Pytała go, czy związek ze starszym o rok chłopakiem ma szanse powodzenia. Zosia wysyłała też zdjęcia swojej bielizny z zapytaniem, czy ładna. On jako Marysia starał się być wzorową przyjaciółką. Doradzał, pocieszał, jak zaszła taka potrzeba. Dzisiaj byli umówieni na spotkanie przy schronisku dla zwierząt. Zosia pisała, że wybiera to miejsce, bo lubi oglądać psy. Często tu przychodzi i marzy, że zabiera jednego do domu i się nim opiekuje. Bredak obejrzał w Internecie okolicę i stwierdził, że ma szczęście. Miejsce w pobliżu schroniska było odosobnione. W okolicy nie było zbyt dużo zabudowań. Był za to las, gdzie można zaciągnąć dziewczynkę, by zmusić ją do figłów.

Cały dzień się szykował się na spotkanie. Umył włosy, wyszorował paznokcie. Doprowadził się do jakiegoś takiego porządku. Włożył czyste spodnie i czystą koszulę. Nie chciał spłoszyć Zosi.

Wysiadł z autobusu i szedł w stronę miejsca, gdzie miało dojść do spotkania. Jak podjechał do niego samochód i pasażer zaczął pytać o drogę, nie spodziewał się pułapki. Gdy gość wysiadł z mapą, to on nawet nie zauważył, że coś z tyłu chowa. Kiedy chciał pokazać na mapie, jak dojechać do centrum, poczuł porażenie prądem. Upadł na ziemię, a mężczyzna dociskał do jego szyi paralizator. Nie mógł zaprotestować, jak związali mu nadgarstki za pomocą trytytek. W usta włożyli jakąś szmatę. Zapakowali go jak worek ziemniaków do bagażnika i wywieźli.

Teraz leżał na polanie i patrzył, jak obaj mężczyźni kręcą się koło niego. Czuł, że żywy może nie opuścić tego miejsca.

Zastanawiał się, czy Zosia będzie zła za to, że się nie pojawił.

\*\*\*

Bez problemu udało im się podejść zboczeńca. Facet był tak podjarany zbliżającym się spotkaniem, że nawet nie zauważył, jak Rafix chowa za plecy paralizator. Bez trudu go obezwładnili i związali.

Po przyjeździe na tę polanę Rafał wysiadł i przeszedł się po okolicy w poszukiwaniu potencjalnych świadków. Nie chcieli, aby ktoś ich złapał na gorącym uczynku. Gdy wrócił, założyli kominiarki i wyciągnęli zboczeńca z auta.

– No dobra, skurwielu, dzisiaj będzie kara za grzechy – oznajmił Kasperczak.

– Jaka kara? To pomyłka – powiedział Bredak, gdy tylko Rafał wyciągnął mu knebel z ust.

– Pomyłka? Kurwa, szmaciarzu. Ty jesteś pomyłką.

– Nie wiem, o co chodzi. Ja szedłem do schroniska po psa. Ja chciałem adoptować jakiegoś kundelka. Panowie. Ja nie wiem, o co chodzi...

Rafał podszedł do niego i splunął mu w twarz. Po chwili kopnął go w bok. Bredak zasyczał z bólu.

– Mało ci? Chcesz poprawkę? – spytał Rafix.

– Panowie, błagam. Ja naprawdę nie wiem, o co chodzi.

– Kurwa mać. – Rafał wyciągnął nóż i dźgnął Bredaka w klatkę piersiową.

Z rany zaczęła płynąć krew.

– Auu, Boże, za co? O Jezu... – zaczął skomleć zboczeniec.

Rafał podniósł się i odszedł dwa metry. Zgiął się w pół i zwymiotował. Jego ciałem wstrząsały torsje. Kasperczak podszedł i go objął. Sekundę później zauważył, że pedofil obrócił się na bok i po dwóch nieudanych próbach za trzecim razem stanął na nogach. Początkowo nieporadnie, ale po chwili udało mu się zrobić kilka kroków w stronę lasu. Kasperczak zerwał się i ruszył w pogoń. Po kilkunastu metrach dogonił Bredaka i przewrócił go. Wyciągnął nóż i zaczął go dźgać raz za razem w klatkę piersiową. Nie liczył ciosów. Mogło ich być zarówno dziesięć, jak i dwa razy tyle.

Po chwili do leżącego pedofila i Kasperczaka stojącego nad nim dołączył Rafał.

– Kurwa, sorry. Myślałem, że lepiej to zniosę – powiedział.

Kasperczak spojrział na niego i rzucił:

– Wytrzymaj twarz. Rzygi masz na brodzie. Trzeba będzie trochę to ogarnąć.

– Co proponujesz?

– Myślę, że trzeba oblać ciało wachą i sfajczyć.

\*\*\*

Grzegorz Fromowicz jechał swoim skuterem nad Odrę. Miał swoje stałe miejsce do wędkowania. Tuż za Lasem Rędzińskim, na wprost ujścia Ślęzy najlepiej brały okonie i leszcze. Fromowicz kiedyś złowił tu półtorametrowego sumy. Miejsce było rzadko odwiedzane przez innych wędkarzy, więc nikt mu nie przeszkadzał. Niegdyś łowił w pobliżu mostu Milenijnego. Tam sumy brały najlepiej w mieście, ale tam też był tłum wędkarzy. Ciągłe ktoś siadał w pobliżu. Pojawili się też weekendowi amatorzy wędkarstwa, którzy pierwsze, co robili jeszcze przed wystawieniem wędek, to rozpalali grille i otwierali piwo.

Tutaj z kolei nie pojawiali się inni, bo aby tu dojechać, trzeba sporo czasu. Nie ma w pobliżu

żadnych blokowisk, żadnych osiedli deweloperskich. Jedynie kilkaset metrów dalej jest kilkadziesiąt zabudowań, ale miejscowi rzadko przychodzą z wędkami.

Już się cieszył na myśl o tym, że zaraz zarzuci wędkę, usiądzie na trawie i poczeka na pierwsze branie. Spojrzał w boczną leśną drogę i zobaczył stojący jakieś pięćdziesiąt metrów dalej samochód. Obok niego kręciło się dwóch facetów. To, co zaskoczyło Fromowicza, to fakt, że obaj mieli na głowach kominiarki. Jeden z nich niósł w ręku kanister. Spojrzał w stronę, gdzie na skuterze siedział Grzegorz, i powiedział coś do drugiego mężczyzny. Fromowicz stwierdził, że nie ma co czekać dłużej. Przekręcił manetkę gazu i ruszył z powrotem tam, skąd przyjechał.

Żałował, że nie zabrał z domu telefonu. Faceci pewnie chcieli podpalić las i dlatego nieśli kanister. Słyszał ostatnio w telewizji o strażaku z OSP, który zamiast gasić podpalał. Pewnie tych dwóch także chciało wywołać pożar. Grzegorz żałował, że nie widział tablic rejestracyjnych. Łatwiej byłoby policji namierzyć podpalaczy.

Dociskał gaz do dechy. Raz odwrócił się i zobaczył, że z leśnej drogi wyjeżdża samochód. Gonili go. Gdy dojechał do zakrętu drogi, skręcił w ulicę Wędkarzy i pojechał w stronę cmentarza. Kilkanaście metrów dalej wjechał skuterem w krzaki i zgasił silnik. Nie uciekłyby pogoni w samochodzie, a tak istniała możliwość, że nie zauważyli, iż skręcił w boczną drogę. Nie usłyszeliby silnika jego skutera i mogliby pojechać dalej.

Czekał piętnaście minut. Wiedział, że podpalacze raczej odjechali w stronę miasta. Widział ich i nie ryzykowałiby podpalenia lasu. Zastanawiał się, czy nie kręcą się w pobliżu, ale był praktycznie przekonany, że już ich nie ma w okolicy. Nie ryzykowałiby aż tak bardzo.

Ściągnął koszulkę i wyszedł z krzaków. Nikogo naokoło nie było. Zastanawiał się, czy wrócić do domu, czy jednak pojechać na ryby. Kusiło go też sprawdzenie miejsca, w którym stali podpalacze.

\*\*\*

Byli wściekli. Facet jadący na skuterze zaskoczył ich. Kasperczak był zły na siebie, bo usłyszał kilkanaście sekund wcześniej odgłos skutera, ale był zajęty wyciąganiem kanistra z bagażnika i w porę nie ostrzegł Rafała. Facet widział dwóch typów w kominiarkach i to sprawiło, że zaczęli uciekać. Ruszyli w pogoń.

Początkowo chcieli go zatrzymać i... i w sumie nie wiedział, co mieli z nim zrobić. Zabić? Przekupić?

Gdy facet zniknął im za zakrętem, Kasperczak stwierdził, że nie ma co dłużej czekać i trzeba się ewakuować. Spodziewał się, że ktoś może za chwilę znaleźć ciało pedofila i powiadomić policję.

Dopiero jak dojechał do Lasu Osobowickiego, doszedł do wniosku, że zamiast gonić świadka, powinni zapakować ciało do polówki i w innym miejscu się go pozbyć.

Teraz było już za późno, aby wracać. W każdej chwili ktoś mógł odnaleźć zwłoki Bredaka.

– Ja pierdole, ale wtopa – stwierdził Rafix.

– Spoko, facet nie widział blach, bo staliśmy pod kątem. Na ryjach mieliśmy kominiarki. Trzeba będzie ukryć samochód i po sprawie. Takich polówek w mieście może być setki, jeśli nie tysiące.

– Kurwa, daliśmy ciała.

– Nie martw się, grunt, że pozbyliśmy się tego pedofila – powiedział Kasperczak.

– Przy następnym trzeba będzie bardziej uważać. Musimy wytypować lepiej, wszystko także lepiej dograć.

– Myślę, że następnego załatwię sam.

– Dlaczego? – zaprotestował Rafał. – To, że dałem ciała, to fakt. Przyznaję się. Ale chcę brać udział w załatwieniu kolejnego.

Kasperczak zdawał sobie sprawę, że nie odwiedzie przyjaciela od tej decyzji. Będą musieli jednak odczekać kilka dni i pomyśleć nad zmianą samochodu. Volkswagen sprawił się idealnie, ale nie mogli ryzykować. Trzeba będzie się rozejrzeć za czymś innym.

\*\*\*

Sikora zaparkował na drodze asfaltowej. Nie wjeżdżał w las, gdzie wędkarz odkrył zwłoki mężczyzny. Na miejscu znalezienia ciała pracowali już technicy. Sikora widział Porębę i jakiegoś nowego technika. Wysiadł z mondeo i powiedział do Bieleckiego:

– Pogadaj z tym, co znalazł ciało. Niech poda jak najwięcej szczegółów.

Młody skinął głową. Sikora podszedł do Poręby i popatrzył na przykryte ciało.

– Cześć. Co mamy?

– Facet zajebany nożem. Ponad trzydzieści ran kłutych klatki piersiowej i brzucha. Facet, a właściwie faceci, którzy go załatwili, działali jak w amoku.

– Słyszałem, że było dwóch sprawców. Porachunki?

– Nie wydaje mi się. Popatrz na denata.

Poręba odsłonił ciało. Sikora przez chwilę patrzył, ale nie wiedział, na co ma zwrócić uwagę.

– No i?

– Zobacz łapy faceta. Niby pazury obcięte, niby łapy umyte, ale widać, że facet nie przepadał za higieną. Pachy przepocone, ciuchy niby czyste, ale zniszczone i postrzępione nogawki. Gość trochę śmierdzi potem. Patrz na zęby.

Poręba otworzył usta denata. Sikora spojrział na popsute i żółte uzębienie mężczyzny.

– Brudas – potwierdził.

– No. Facio chyba nie słyszał w dzieciństwie piosenki o kubku, szczotce i ciepłej wodzie.

Próchnica, ubytki i smród.

Sikora założył na dłonie rękawiczki i zaczął przeszukiwać kieszenie denata.

– Portfel mam już zabezpieczony. W środku były dokumenty, kilka paragonów i bilet na autobus.

Podeszli do nich Bielecki i Aneta Sęk. Sikora zobaczył, że kilkanaście metrów dalej stoi Życzyński.

– Kim jest śmierdziel? – spytał Sikora.

– Mariusz Bredak, zamieszkały na Reymonta. Karany. – Aneta otworzyła notatnik i zaczęła czytać.

– Za co?

– Pięć lat temu obnażał się przed szkołą. Złapany na gorącym przez strażników miejskich. Dostał rok – odparła policjantka.

– No to mamy zabójstwo zbrojka. Sprawa może być w jakiś sposób powiązana ze sprawą z Młodych Techników – powiedział Sikora.

– Dlaczego tak uważasz? – spytała Sęk.

– Wygląda to na zemstę na pedofilu. Jeden dewiant zabija i spuszcza do zsypu dzieciaka, a kilka tygodni później ktoś załatwia innego pedofila. Nie widzicie związku?

– Uważasz, że tego tu zabił ktoś powiązany z tamtym dzieciakiem? Jakiś wujek albo ktoś? – spytał Poręba.

– Nie. Ale trzeba będzie sprawdzić ich alibi. Młody – Sikora zwrócił się w stronę Bieleckiego – jak wrócimy do fabryki, to wywiedz się wszystkiego na temat bliskich tego dzieciaka. Co robią, co robili dzisiaj. Może któryś z nich nie ma alibi.

Bielecki zaczął notować.

– A ty – Sikora spojrział na Anetę – pogadaj ze świadkiem. Może poda nam jakieś szczegóły.

– Już gadałam. Mówił, że widział dwóch facetów w kominiarkach. Jeden z nich trzymał kanister.

Facet myślał, że chcą podpalić las.

– Las?

– No tak myślał. Jak ci go zobaczyli, to zaczęli go gonić. Udało mu się zwać, ale chciał zobaczyć, czy coś już nie płonie, więc przylazł tu i znalazł tego Bredaka. Nie potrafi podać blach auta. Mówił, że chyba był to volkswagen niebieski, ale równie dobrze mógł to być seat. One są podobne.

– Trzeba przejrzeć monitoring w okolicy. Może jakaś kamera uchwyciła auto i będziemy mieli blachy – powiedział Sikora.

Miał przeczucie, że śmierć pedofila może mieć związek ze śmiercią dziecka na Młodych Techników.

13.

*Wrocław, 19 czerwca 2010 r.*

Volkswagena pozbyli się w nocy. Nie był co prawda do namierzenia, bo kupili go na fikcyjne dane, ale woleli dmuchać na zimne. Przez całe wczorajsze popołudnie i wieczór analizowali błędy, które popełnili. Jeden zbieg okoliczności, przypadkowy przechodzień, mógł sprawić, że wylądowaliby na długie lata w miejscu, które opuścili niedawno.

Kasperczak rano się obudził i poszedł do Alicji. Opiekunka już posadziła jego żonę na wózku i ustawiła go przy oknie. Według pani Marii patrzenie przez okno było ulubioną rozrywką Alicji. Oczywiście jeśli bezmyślne patrzenie się można nazwać jakąkolwiek formą rozrywki. Kasperczak ucałował żonę w czoło i poszedł do salonu. Rafix siedział przed laptopem i coś przeglądał w sieci.

– Nic nie podali o naszym wyczynie. Musimy jednak zmienić metodę – stwierdził, widząc wchodzącego Wojtka.

– Co proponujesz?

– Teraz skupimy się na wyjazdach. Policja nie skojarzy zgonów zbrojczyków w różnych miastach z jednym sprawcą.

– Tam nie pracują ćwoki – zauważył Kasperczak. – Niemniej jednak możesz mieć rację. Mamy na koncie dwóch. Jednego załatwiłem w Legnicy, a drugiego tutaj. I to u nas zaliczyliśmy wtopę.

– Mam już wytypowanych kolejnych dwóch. Musimy wybrać. Jeden mieszka w Krakowie, a drugi w Poznaniu.

– Do Poznania jest bliżej. Opowiedz mi o tych typach.

– A więc... W Poznaniu jest niejaki Dawid Rusin. Pedał. Karany za pornografię dziecięcą. Nie udowodniono mu stosunku z dzieckiem, ale w mieszkaniu znaleziono filmik. Według śledczych on był na filmiku, ale twarzy nie było widać. Sprawa skończyła się w sądzie i dostał wyrok za posiadanie.

– Pierdolony skurwiel.

– Fakt. Włamałem mu się do komputera i pogrzebałem. Facet często odwiedzał fora o niechcianej ciąży. Szukał dziewczyn, które chcą usunąć ciążę lub oddać dzieciaka do adopcji. Z maili, które wysyłał do jednej z dziewczyn, wynika, że chce jej zapłacić za urodzenie dzieciaka i oddanie jemu. Małolata ma podać jego jako ojca, a potem zrzec się praw do dzieciaka.

– O kurwa. To tak można?

– Według tego, co poczytałem, jest taka możliwość.

– Przecież on to dziecko skrzywdzi – powiedział Kasperczak.

– Też tak uważam. Dziewczyna do rozwiązania ma mieszkać z nim w jego domu.

– Dlaczego?

– Nie mam pojęcia.

Kasperczak poszedł do okna

– A ten drugi?

– W Krakowie jest Sawicki. Facet nie był karany. Było zgłoszenie, że proponował jakiejś dziewczynce seks. Przyjechała policja, on się wyparł, a ofiara nie chciała zeznawać. Sprawa się rozmyła, bo śledczy nie mieli dowodów. Niemniej jednak co jakiś czas był wzywany, jak ktoś zaczepiał w Krakowie dzieci. Okazywano go świadkom. W mojej ocenie facet jest mniej groźny niż ten Rusin.

– To bierzemy Poznań. Kiedy zaczynamy?

– Myślę, aby odczekać tydzień, może dwa. Nie możemy popełnić błędu. Pomyślimy o alibi. Trzeba coś wymyślić w razie czego. Musimy też kupić kolejne auto.

– Może motor? Szybciej będę mógł się przemieszczać.

– Będziemy.

Kasperczak wiedział, że Rafał chce uczestniczyć w kolejnym zabójstwie. Nie uda mu się tego

wyperswadować przyjacielowi.

\*\*\*

Sikora patrzył na raporty, które dostarczyli mu Aneta i Życzyński. Zabezpieczono monitoring w okolicy, ale nie udało się nigdzie zaobserwować poszukiwanego auta. Tak naprawdę nie wiedzieli nawet, jakiego samochodu mają szukać. Wędkarz nie był pewny, czy to był volkswagen czy seat. Nie był nawet przekonany co do koloru.

Gdy się dowiedział, że zamordowany mężczyzna był pedofilem, to odeszła mu chęć współpracy. Sikora słyszał nawet, że powiedział, iż dobrze tak dewiantowi. On miał podobne zdanie, ale musiał przeprowadzić rzetelnie śledztwo.

W ciągu ostatnich godzin sprawdzono, gdzie znajdowali się bliscy zamordowanego na Młodych Techników chłopca. Co prawda Bredak nie był w żaden sposób zamieszany w tamtą sprawę, ale jeśli ktoś chciał dokonać zemsty za tamto dziecko, mógł załatwić innego zbrojeńca.

Z samego rana dokonano przeszukania mieszkania ofiary. Zabezpieczono komputer Bredaka. Już pobieżne przejrzenie jego zawartości dało im obraz tego, z jak niebezpiecznym człowiekiem mieli do czynienia. To, że ktoś go zabił, uchroniło pewnie niejedno dziecko. Sikora zażądał, aby biegle jak najszybciej ustalił, z jakimi dziewczynkami korespondował na czatach zbrojeńców. Musieli koniecznie sprawdzić, czy żadna z nich nie miała osobistego kontaktu z pedofilem. Facet mógł którąś z nich skrzywdzić, a oni nawet mogli o tym nie wiedzieć. Sikora polecił Życzyńskiemu zajęcie się sprawdzeniem, czy nie było w ostatnim czasie zgłoszeń o charakterze pedofilskim.

Do wyjaśnienia tej sprawy dostał połowę wydziału. Druga połowa zajmowała się innymi zabójstwami.

– Mateusz...

– Michał – poprawił Bielecki.

– No więc Michał. Powiedz mi jedno. Nie zastanawia cię, po cholere ci goście kombinowali z tym kanistrem?

– Może chcieli spalić ciało, aby zatrzeć ślady.

– Niby tak, ale zobacz. Podpalają ciało i zanim się sfajczy do końca, to minie sporo czasu. Straż pewnie ze sto razy zdążyłaby je zagasić. Łatwiej byłoby przykryć ciało gałęziami. Zanim ktoś je znajdzie, to trochę czasu upłynie. Przy podpaleniu na pewno ktoś zauważyłby wyjeżdżające z lasu auto. Nie pasuje mi to wszystko.

– Więc jak pan myśli, po co to robili?

– Nie mam pojęcia. Może rzeczywiście chcieli je spalić. A może szukam dziury w całym.

Bielecki przez chwilę patrzył na Sikorę, po czym wrócił do studiowania notatek. Sikora wstał od biurka i podszedł do okna. Spoglądał na budynek aresztu i zastanawiał się, czy jak uda im się złapać zabójców, to czy rzeczywiście będą zasługiwali na karę.

\*\*\*

***Kraków, 19 czerwca 2010 r.***

Sawicki wrócił do swojego mieszkania i włączył telewizor. Dzisiaj kolejny dzień spędził na mieście. Był zadowolony z tego, co dziś zrobił. Udało mu się ustalić, gdzie mieszka Ola, dziewczynka, która przychodzi na plac zabaw wraz z babcią.

W ciągu ostatnich dni zachodził na plac zabaw codziennie, ale nigdzie nie widział drobniutkiej dziewczynki. Babcia wraz z Olą nie przychodziły wcale. Dopiero dzisiaj się pojawiły. Sawicki siedział na ławce i popijał wodę mineralną. Miał zamiar już iść do domu, gdy usłyszał radosne szczebiotanie.

Odwrócił się i od razu rozpromienił się w uśmiechu. Posiedział na ławce jeszcze godzinę. Udawał, że Ola go wcale nie interesuje. Pił wodę i patrzył w niebo. Wystawiał twarz do słońca. Ola bawiła się z jedną z koleżanek. Sawicki usłyszał imię tej drugiej. Koleżanka jego wybranki miała na imię Justynka. Też ładnie. Kilka razy dziewczynki przebiegły koło niego. Raz nawet Justynka niechcący go potrafiła. Przeprosiła go i pobiegła dalej.

Sawicki starał się upewnić, czy nikt mu się nie przygląda. Wolał uniknąć wizyty policji na placu zabaw. Nie wiadomo, jak zareagowałoby opiekunowie bawiących się tutaj dzieci, jakby się dowiedzieli, co on ma na sumieniu.

Przesiadł się dalej, aby nikt nie podejrzewał, że w jego kręgu zainteresowań są bawiące się dzieciaki.

Kiedy babcia zawołała dziewczynkę, postanowił je śledzić. Chciał mieć możliwość zobaczenia dziewczynki, gdyby przez kolejne dni nie pojawiała się na placu zabaw.

Doszedł za nimi aż do kamienicy na Świętej Kingi. Babcia Halina, bo tak miała na imię starsza kobieta, nie zwróciła uwagi na to, że za nimi szedł. Czuł się jak jakiś agent obcego wywiadu. Śledził ludzi i starał się nie zostać zauważonym.

Pod kamienicą siedział jeszcze pół godziny. Następnie postanowił wrócić do domu.

Sięgnął po pilot od telewizora i zaczął przełączać kanały. Zastanawiał się, czy nie wrócić w pobliże kamienicy Oli. Obawiał się jednak, że ktoś zapamięta starszego mężczyznę kręcącego się w okolicy. Jeśli miał zamiar zrealizować swój plan, to musiał być ostrożny.

\*\*\*

*Poznań, 19 czerwca 2010 r.*

Rusin podszedł do Aśki siedzącej na wersalce i postawił przed nią fiolkę oraz szklanę z wodą.

– Co to? – spytała dziewczyna.

– To witaminy. Musisz się zdrowo odżywiać, nie wszystkie witaminy są w pożywieniu.

Dziewczyna wzięła fiolkę i przez chwilę czytała, co jest w składzie suplementów.

W końcu wzięła jedną i włożyła ją do ust. Popiła wodą i odstawiła szklanę.

Dawid usiadł obok niej i spytał:

– Kopie?

– Czasem. To nawet miłe uczucie.

– Mogę dotknąć brzucha?

Aśka pozwoliła. Dotknął dziewczyny. Po chwili położył dłoń na jej brzuchu i przymknął oczy.

Zaczął się zastanawiać, czy nie ma żadnego sposobu, aby przyśpieszyć poród. Nie mógł się już doczekać, kiedy wreszcie zajmie się tym dzieciakiem. Chciał już z nim współżyć. Chciał sprawdzić, jak to jest z tak małym chłopcem.

– Właściwie to chciałabym z tobą porozmawiać – zaczęła dziewczyna.

– No to mów. – Nie przestawał gładzić jej brzucha.

– Zastanawiałam się ostatnio i nie jestem pewna, czy chcę zostawić dziecko.

– Co? – Rusin spojrzął jej w twarz.

– No przyzwyczaiłam się już do myśli, że zostanę matką. Nie wiedziałam wcześniej, jak to będzie, ale teraz czuję, że spełniłabym się w tej roli.

– Słuchaj. Umówiliśmy się.

– No ja wiem. Dlatego chciałam cię przeprosić.

– Nie możesz tego zrobić. Zainwestowałem w ciebie.

Aśka wykrzywiła usta w grymasie. Rusin w tej samej chwili poczuł kopnięcie.

– Widzisz. Zdenerwowałam go – powiedział do niej z wyrzutem.

– Uważam, że nie powinnam się zrzekać dziecka. Nie wiem, dlaczego ci tak zależy. Pieniądze ci oddam.

– Skąd? Nie masz przecież żadnej kasy. Poza tym dogadaliśmy się. Nie interesuje mnie to, że zmieniasz zdanie. Ja chcę tego dziecka.

Aśka ponownie się skrzywiła. Odsunęła jego rękę z brzucha.

– Nie możesz mnie zmusić do oddania dziecka. Pójdę na policję – powiedziała.

Rusin zamachnął się i uderzył ją w twarz z otwartej dłoni. Wstał z wersalki i zacisnął pięść.

– Nigdzie nie pójdziesz. Spróbuj mi się postawić jeszcze raz, to zobaczysz, jaki ból potrafię

sprawić.

Dziewczyna dotknęła policzka i patrzyła na niego ze strachem. Z jej oczu popłynęły łzy. Rusin poszedł do kuchni. Cały się w środku trząsał z nerwów. Nie miał teraz czasu na poszukiwanie kolejnej dziewczyny. Za trzy miesiące planowany był poród i on miał wobec tego dzieciaka plany. Żadna małolata nie doprowadzi do tego, aby zrezygnował ze swoich marzeń.

\*\*\*

*Wrocław, 19 czerwca 2010 r.*

Sikora otrzymał już od Życzyńskiego informację, że nie udało się ustalić żadnej z potencjalnych ofiar pedofila. Prawdopodobnie Bredak nie zdążył nikogo skrzywdzić. Każdy z bliskich zamordowanego na Młodych Techników chłopca miał alibi. Nikt nie znał Bredaka i nikt nie poruszał się takim samochodem, jaki widział wędkarz w Lesie Rędzińskim.

Teraz przyjechali wraz z Bieleckim pod dom, gdzie w ostatnich latach mieszkał pedofil. Sikora chciał porozmawiać z sąsiadami zbrojeńca. Wcześniej rozpytanie robiła Aneta, ale Sikora wolał jeszcze sam postarać się zebrać jakieś informacje.

Przed wszystkim chciał się dowiedzieć, czy Bredak sprowadzał do siebie osoby, których wygląd mógł sugerować, że są nieletnie. Aneta i Życzyński objeżdżali właśnie większe galerie i zostawiali fotografie pedofila ochronie. Chcieli sprawdzić, czy Bredak nie pojawiał się w galeriach i nie korzystał z usług galerianek. Następnie mieli jechać w okolice Dworca Głównego i dowiedzieć się, czy żadna z męskich prostytutek nie widziała pedofila. Od kilku miesięcy w bramach przy Dworcowej zbierali się małośni, którzy za pieniądze oddawali swoje ciała. Kiedyś, za komuny, na Gwarnej spotykało się prostytutki. Wtedy proceder ten uprawiały kobiety. Teraz w okolicy kobiet się już nie uświadczyło. Miejsce opanowali chłopcy. Patrole częściej pojawiały się w tym miejscu, ale nikogo nie udawało się przyłapać na gorącym uczynku. Małośni tłumaczyły, że czekają na autobus i stoją w pobliżu bram. Sikora miał nadzieję, że w tamtym miejscu ktoś skojarzy pedofila.

Komisarz, aby szukać potencjalnych sprawców, musiał w pierwszej kolejności ustalić, co robił Bredak. Wiedział, że zabójcą jest ktoś, kto znał przeszłość dewianta.

Mężczyzna był pięć lat temu złapany na gorącym uczynku, gdy masturbował się pod jedną ze szkół podstawowych. Trafił na rok do zakładu karnego. W trakcie pobytu był wielokrotnie szykanowany, a raz został pobity. Sikora stwierdził, że musi sprawdzić, czy żaden z przebywających z dewiantem skazanych nie był ostatnio na przepustce lub nie opuścił murów więzienia.

Podszedł teraz do drzwi pierwszego z mieszkań i zadzwonił dzwonkiem. Czekają go sporo rozmów na temat Bredaka. Miał nadzieję, że sąsiedzi rzucą nowe światło na sprawę.



*Wrocław, 24 czerwca 2010 r.*

Kupili renault lagunę. Początkowo chcieli nabyć motocykl, ale po namyśle stwierdzili, że wybór nie byłby najlepszy.

Motocyklem mogli co prawda szybciej się przemieszczać, ale też bardziej rzucaliby się w oczy. Samochód zaparkowany w pobliżu miejsca zamieszkania zbrojenca mniej zwróci na siebie uwagę niż motor.

Rafix przygotował dossier pedofila. Wiedzieli o nim wszystko. Zbrojeniec, który chce adoptować dziecko, przestał być dla nich zagadką. Mieli wiedzę, której nie posiadali śledczy, kiedy wsadzali go za kraty za posiadanie treści pedofilskich. Rafix, włamując się do jego komputera, uzyskał komplet danych skasowanych przez Rusina. Mieli informacje o wydarzeniach, które miały miejsce w Holandii. To tam zbrojeniec pierwszy raz współżył z dzieckiem i fakt ten wspominał w rzewnych mailach pisanych do swojego dawnego partnera.

Kaspercak uważał, że wybranie akurat tego dewianta na pierwszy cel było trafioną decyzją. Ten z Krakowa wydawał się mniej groźny. Z tego, co uzyskał Rafał wychodziło im, że facet tylko się obnaża i kręci w pobliżu szkół. To też było naganne, ale pedofil starający się adoptować dziecko, aby potem je wykorzystywać, był o wiele groźniejszy.

Siedzieli teraz w salonie i oglądali telewizję. Alicja tkwiła na wózku i tępo patrzyła na ekran. Kaspercak już się przyzwyczaił do myśli, że jego żona jest praktycznie nieświadoma tego, co ją otacza. Kilka razy przyłapał się na rozważaniach, czy nie było błędem wyciągnięcie jej ze szpitala dla psychicznie chorych. Jej stan nie poprawił się ani odrobinę. Opiekunka nadal się nią zajmowała, ale Wojtek w głowie kalkulował, czy w ogóle jest sens, aby przychodziła. Leki rano i wieczorem mógł podać on. Przywieźć ją przed ekran telewizora także mógł sam. Potrzebowałby tylko pomocy z przewijaniem Alicji i kąpielą.

– Pytałem o coś... – dobiegło go z boku.

– Co? Przepraszam, myślami byłem gdzieś indziej – usprawiedliwił się Kaspercak.

– I to chyba daleko – uśmiechnął się Rafix.

– Dobra, o co pytałeś?

Rafał wskazał głową na Alicję.

– Pytałem, czy to dobry pomysł, aby rozmawiać przy twojej żonie o naszych sprawach.

– Przecież ona nie ma pojęcia, o czym nawijamy. Ja nie widzę problemu.

– No wiem, ale jakoś tak dziwnie. My gadamy o zapierdoleniu skurwysyna, a Alicja tu siedzi i słucha – powiedział Rafał.

– Nawet jeśli słyszy, to podejrzewam, że nie zdaje sobie sprawy, o czym mówimy. Powiem ci szczerze, że osobiście jestem zaskoczony jej stanem. Mam wrażenie, że po śmierci Tomka wycofała się w głąb siebie. Zastanawiam się, czy nie popełniliśmy błędu.

– A konkretnie?

– No z wyciąganiem jej z Lubiąża. Tam miała swój świat. Tutaj tylko siedzi i patrzy w telepor.

– Wojtek, każde miejsce jest lepsze niż wariatkowo.

Kaspercak wstał z kanapy i podszedł do siedzącej na wózku kobiety. Pochylił się trochę i spojrzał w jej oczy. Kilka chwil tak stał, po czym objął jej twarz dłońmi i ucałował w czoło.

– Kocham cię – powiedział cicho.

Wstał i odwrócił się w stronę Rafała.

– Jestem gotowy. Możemy jechać do Poznania choćby dzisiaj.

– Planowałem to na przyszły tydzień. Potem przygotowujemy się na Kraków. Już mam kolejnych kilku, ale nie chcę ci teraz zwracać gitary.

- Coś ciekawego?
- Niespodzianka – uśmiechnął się Rafix.

\*\*\*

Sikora zastanawiał się, czy nie jest blisko rozwiązania zagadki śmierci Bredaka. Miał ciekawą informację z zakładu karnego, w którym wyrok odsiadywał pedofil. Klawisze powiedzieli coś, co mogło mieć związek z jego śmiercią.

Kiedy Bredak siedział, to jeden z osadzonych, niejaki Sebastian Kwaśniewski, kilka razy go pobił i raz próbował powiesić w celi. Dzięki interwencji strażników udało się nie dopuścić do tragedii. Ten więzień odgrażał się, że jak będzie miał okazję, to załatwi pedofila.

Kilkanaście dni temu Kwaśniewskiemu skończyła się kara i opuścił zakład karny. Od odnalezienia zwłok Bredaka ślad po Kwaśniewskim zaginął.

Operacyjnie udało się ustalić, że po wyjściu z więzienia przez pierwsze dni imprezował z Ryszardem Bagińskim, kolegą spod celi. Według klawiszy obaj zakumplowali się w zakładzie karnym. Można było nawet powiedzieć, że połączyła ich przyjaźń. Bagiński także zniknął.

Obaj mogli być zabójcami. Wędkarz widział dwóch facetów, tutaj było dwóch bandytów, z których jeden obiecywał ofierze śmierć. Wszystko idealnie pasowało.

Problem był tylko jeden. Sikora nie wierzył w tak proste rozwiązanie sprawy. Obaj bandyci byli zdolni do zabicia zbrojca, ale w ocenie Sikory nie byli skończonymi idiotami, aby robić to tuż po wyjściu jednego z nich na wolność. Poczekaliby jakiś czas, aż sprawa przycichnie, a nie uderzali w gościa od razu po opuszczeniu bram pierdła.

Podjął decyzję: muszą obu mężczyzn zatrzymać. Postanowił pójść do naczelnika z wnioskiem o wystawienie nakazu poszukiwania.

Wszedł do gabinetu bez pukania. Palczak podniósł wzrok znad jakichś papierów.

– A kultury matka nie uczyła? – spytał. – Puka się.

– Uczyła, ale mało pojętny byłem. Puka się? W godzinach pracy?

– Czego chcesz, Sikora?

– Aby naczelnik wystawił wniosek. Chodzi o wpisanie do bazy osób poszukiwanych.

– Kogo szukasz?

– Dziewczyny. Na portalach randkowych same pasztety. Kurwa, głupie pytanie. Zbójów szukam.

– Sikora, bastuj. To, że robisz wyniki, nie oznacza, że będziesz miał taryfę ulgową. Czasy, kiedy mogłeś bezkarnie znęcać się nad zatrzymanymi i pyskować przełożonym, odeszły w niebyt. Policja już jest inna, przyjazna obywatelom.

– Znęcać się? A czy ja się znęcam?

– A nie było na ciebie skarg?

– Ja pierdołę. A naczelnik swoje. Obaj wiemy, że chcesz mnie wypierdolić z policji. Gdyby nie to, że mam pierdolonego nosa i dużą wykrywalność, to pewnie dopiąłbyś swego.

– Kiedyś noga ci się powinie i wylecisz na zbity pysk. Już niedługo.

– Ale póki jeszcze nie wyleciałem, to chcę, aby ten wniosek poszedł w system.

Palczak sięgnął po kartkę, którą położył na stole Sikora. Przez chwilę czytał.

– Co to za typy? – rzucił w końcu.

– Podejrzani w sprawie o zabójstwo tego zbrojca z Lasu Rędzińskiego.

– Coś mocnego na nich czy tak sobie chcesz dać ludziom trochę dodatkowej, nikomu niepotrzebnej roboty?

– Wie naczelnik co? Pierdołę to. Niech naczelnik sam szuka zbójów. Najlepiej niech się sparuje z chrześniakiem i razem łapią bandytów.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł. Trzasnął drzwiami i poszedł do wydziału.

\*\*\*

**Kraków, 24 czerwca 2010 r.**

Sawicki poszedł na plac zabaw. Postanowił, że dzisiaj spełni swoją zachciankę. Obserwował Olę przez blisko kwadrans. Bawiła się ze swoją koleżanką Justynką, najpierw na zjeżdżalni, a potem w berka. Babcie dziewczynek rozmawiały ze sobą. Słyszał, jak dyskutowały na temat waloryzacji emerytur i tego, że coraz więcej młodych ludzi wyjeżdża za granicę za chlebem. Babcia Oli narzekała, że jej zięć od kilku lat zmuszony jest jeździć do pracy w Niemczech. Mówiła też, że matka Oli pracuje na dwa etaty, aby związać koniec z końcem. Opowiadała, że młodzi wzięli kredyt na mieszkanie i teraz muszą go spłacać, a odsetki nie należą do najniższych.

Obie kobiety przestały zwracać uwagę na to, co dzieje się z ich wnuczkami.

Sawicki wstał z ławki i podszedł do bawiących się dziewczynek. Stanął przy nich i spytał:

– Ej, dziewczynki. Nie widziałyście mojego pieska?

– Pieska? – zainteresowały się ośmiolatki.

– No zginął mi szczeniaczek, jamniczek. Wabi się Czipo.

– Nie widziałam – odpowiedziała Justyna.

– Może pomożecie mi go poszukać? Martwię się o niego, bo jest jeszcze młody.

– Powiem babci – stwierdziła Ola.

– Po co? Znaczą się... Nie ma na co czekać. Taki mały piesek może wpaść w jakąś dziurę i złamać nogę. Im szybciej zaczniemy szukać, tym lepiej. Nie marnujmy czasu.

Dziewczynki zawahały się. Sawicki zastanawiał się, czy nie przedobrzył. Jeśli dziewczynki pójdą do swoich babć, to on może mieć problem. Jeśli kobiety stwierdzą, że zachowuje się podejrzanie, to wezwą policję i na sto procent zostanie zatrzymany.

– Dobrze. Ja muszę szukać. Nie chcę, aby Czipo coś się stało.

Odwrócił się od dziewczynek. Po chwili odezwała się Ola:

– Proszę pana, chodźmy szukać.

Uśmiechnął się pod nosem. Podszedł je i zaraz spełni swoją zachciankę. Będzie musiał jeszcze pozbyć się Justynki. Nie da rady obezwładnić obu, a świadek nie był mu do niczego potrzebny.

– Słuchajcie. Zrobimy tak. Ty pójdziesz w lewo – powiedział do Justyny. – Jak zobaczysz Czipo, to zawołasz.

– A ja? – spytała Ola.

– Ty pójdziesz w prawo. Podobnie jak twoja koleżanka. Znajdziesz pieska, to wołasz. Ja pójde śródkiem.

Dziewczynki się rozdzieliły. Sawicki spojrzał w stronę ławki, na której siedziały ich babcie. Kobiety były tak zagadane, że nie zauważyły, iż dziewczynki zniknęły im z zasięgu wzroku. Patrzył, jak Justyna idzie w stronę fortu Benedykta. Spojrzał w stronę Oli i ruszył za nią.

\*\*\*

Halina Jagoda zagadała się z babcią Justynki i nie zwróciła uwagi na to, co działo się z wnuczką. Rozmawiała o problemach, jakie mają teraz młodzi. Opowiadała, jak ciężko mają jej córka i zięć. On pracuje za granicą, a ona na dwa etaty. Cała opieka nad dziewczynką spadła na barki babci.

Halina w pewnym momencie spojrzała w stronę, gdzie ostatnio bawiły się dziewczynki. Żadnej nie było widać.

– O Boże – powiedziała.

Babcia Justynki także robiła się coraz bledsza.

Obie kobiety wstały z ławki i zaczęły się nerwowo rozglądać.

– Ja pójde tam – zdecydowała Halina.

Ruszyła w stronę pobliskiego liceum.

– Ola!!! – zawołała.

– Justynka!!! – krzyknęła druga z babć.

– Ola!!!

Obie kobiety zaczęły się rozglądać. Obok przebiegał akurat jakiś mężczyzna, więc podbiegły do niego.

– Nie widział pan dwóch małych dziewczynek? – spytała Jagoda.

– Nie. Nie widziałem. Przykro mi.

– Dziękuję – powiedziała Halina i ruszyła dalej.

– Może na policję trzeba zadzwonić – zasugerowała jakaś kobieta z wózkiem.

W pobliżu zaczął gromadzić się niewielki tłum. Kilka osób głośno komentowało zaginięcie dziewczynek. Ktoś zauważył, że tak się kończy brak opieki nad dziećmi. Halina tego nie słuchała. Sama miała do siebie największe pretensje, że pozwoliła, aby Ola zniknęła jej z oczu.

Babcia Justyny wyciągnęła komórkę i drżącymi rękami starała się ją odblokować.

– Ola!!! Justynka!!! – zawołała Halina.

– Tam! – rzucił jakiś mężczyzna, wskazując kierunek.

Zza krzaków wyszła Justyna. Jej babcia ruszyła do niej biegiem. Po drodze zgubiła telefon, który upadł na trawę. Kilkanaście sekund później kobieta trzymała dziewczynkę w ramionach.

– Ola. Gdzie jest Ola? – zawołała Halina, dobiegając do dziewczynki.

– Pewnie dalej szuka pieska – odparła Justynka.

– Pieska? Jakiego pieska? – Halina była zaskoczona.

– No ten pan powiedział, że zaginął mu piesek. Szczeniaczek. Ma na imię Czipo.

– O Boże! – Halina spodziewała się najgorszego.

– Pedofil – zawyrokował jakiś chłopak. – Trzeba policję. Może jeszcze nic złego nie zrobił.

Halina poczuła silny ból w klatce piersiowej. Nie mogła złapać tchu. Upadła na trawę. Czowała, że zaraz dostanie zawału.

– Karetkę. Wezwijcie karetkę! – krzyknęła babcia Justynki.

Kobieta podeszła bliżej i przyklękła obok Haliny.

– Wszystko będzie dobrze. Znajdzie się – powiedziała.

Halina modliła się, aby mężczyzna nie skrzywdził jej Oli.

\*\*\*

Sawicki starał się jak najszybciej oddalić z okolicy parku. Zostawił Olę przy starym cmentarzu Podgórskim i udał się na przystanek. Nie czekał długo, raptem dwie minuty. Wsiadł do tramwaju i pojechał w stronę Nowego Bieżanowa.

Wiedział, że za to, co zrobił, gdy zostanie złapany, trafi za kraty. Zdawał sobie sprawę, że miałby problem z przetrwaniem za murem więzienia. Pedofil, który skrzywdził dziecko, nie ma zbyt dużych szans na przeżycie.

Siedział w wagonie i zastanawiał się, czy nie powinien wyjechać z Krakowa. Dopiero teraz dotarło do niego, że na sto procent zostanie wezwany do komendy. Skoro dotychczas często go wzywano, aby okazać go pokrzywdzonym, to teraz tym bardziej go wezwą. Klął w duchu na swoją głupotę. Nie wiedział, co robić.

Wysiadł z tramwaju i poszedł do najbliższego sklepu. Musiał kupić wodę, bo swoją butelkę zostawił w pobliżu miejsca, gdzie uprawiał seks z Olą.

Wszedł do sklepu i stanął w kolejce. Słyszał samochody jadące na sygnale w kierunku, z którego przyjechał. Odwrócił się w stronę regału z prasą. Sięgnął po „Wyborczą”. Powoli zaczął ją przeglądać.

– Gazetkę dla szanownego pana?

Spojrzał na ekspedientkę i pokręcił głową.

– Nie. Przepraszam. Wodę mineralną i paczkę miętusów.

Sprzedawczyni podała mu artykuły.

– Cztery siedemdziesiąt.

Sięgnął do kieszeni spodni po drobne. Wyciągnął kilka monet i położył na blacie pięćzłotówkę. Dopiero teraz zauważył, że ma brudne nogawki. Całe były w ziemi. Gdyby nosił ciemne spodnie, to nie rzucaloby się to w ogóle w oczy. On nosił kremowe i od razu było widać, że miał kontakt z ziemią. Ubrudził się, gdy gwałcił dziewczynkę.

– Kurwa – mruknął pod nosem.

– Słucham?

– Nie, nic. Przepraszam.

Wziął wodę i miętusy i wyszedł ze sklepu. Musiał jak najszybciej wrócić do domu i spakować się. Postanowił, że na kilka dni wyjedzie z miasta. Wiedział, że nie uda mu się zakłąć rzeczywistości

i prędzej czy później zapukają do jego drzwi śledczy. Chciał jednak ten moment jak najbardziej odwlec w czasie.

\*\*\*

*Poznań, 24 czerwca 2010 r.*

Dawid Rusin coraz bardziej się złościł na zachowanie Aśki. Dziewczyna zaczęła mu się stawiać. Ostatnie dni w domu były nerwowe. Najpierw dziewczyna starała się go ubłagać, aby pozwolił jej odejść. Owszem, sama mogła odejść za kilka miesięcy. Ona jednak chciała złamać warunki umowy i odejść z dzieckiem, wobec którego on miał już zaawansowane plany.

Nie po to inwestował swój czas i pieniądze, aby teraz zaczynać wszystko od początku.

Kiedy Aśka odmówiła przyjmowania suplementów, to początkowo pomyślał, że widocznie nie ma potrzeby ich przyjmowania. Z czasem jednak dotarło do niego, że może ona chce zaszkodzić dziecku rozwijającemu się w jej łonie. Może głupia dziewczyna pomyślała, że jak ciąża będzie zagrożona, to on odwiezie ją do szpitala i pozwoli im odejść.

Nie mógł do tego dopuścić. Podjął decyzję, że zamknie ją w piwnicy i będzie tam trzymał do czasu rozwiązania. Wszystko można w dzisiejszych czasach załatwić bez konieczności angażowania innych ludzi. Postanowił, że sam przyjmie poród. Poczyta w Internecie, obejrzy jakieś filmy i bez położnej pomoże przyjść synowi na świat.

Sprawę zgłoszenia urodzenia dziecka w urzędzie stanu cywilnego także może załatwić sam. Wypełni wniosek za Aśkę i zmusi ją do złożenia podpisu. Potem, jak dziewczyna będzie chciała odejść, to droga wolna. Oczywiście po tym, jak podpisze się pod dokumentem o zrzeczeniu się praw do dziecka.

Uśmiechnął się do siebie. Już za kilka tygodni będzie szczęśliwym ojcem i będzie mógł w pełni poświęcić się dziecku.

Podszedł do drzwi od piwnicy, w której trzymał w zamknięciu ciężarną. Otworzył kłódkę.

Aśka leżała na starym materacu, który jej tutaj przyniósł. Rękami trzymała się za brzuch. Podszedł bliżej i spojrzał jej w twarz.

– Coś się dzieje? – spytał, kucając przy niej.

– Boli mnie brzuch.

– Zaraz przyniosę ci apap.

– Zabierz mnie do lekarza. Coś złego się dzieje.

– Mnie nie oszukasz. Chcesz uciec. Nie. Nie trzeba lekarza, zostaniesz tutaj.

Wstał i spojrzał na leżący obok materaca talerz. Dziewczyna nie tknęła posiłku. Podszedł do stojącego opodal wiadra na nieczystości. Było wypełnione w jednej trzeciej. Nie wymagało jeszcze opróżnienia.

– Dobra. Zaraz przyniosę ci tabletki. Nie kombinuj, to wszystko będzie w porządku – rzucił.

Dziewczyna leżała, wykrzywiając usta w grymasie bólu. Rusin uśmiechnął się, stwierdziwszy, jak dobrze odgrywa rolę cierpiącej kobiety. Zasługiwała na Oscara lub inną równie znaną i cenioną nagrodę za grę aktorską. Wyszedł z piwnicy i poszedł po środki przeciwbólowe.

\*\*\*

*Mielno, 24 czerwca 2010 r.*

Cały tydzień doskonale się bawili. Codziennie chodzili na plażę i codziennie większość czasu spędzali na jedzeniu rybki z frytkami i popijaniu tego piwem. Jan wreszcie się uśmiechał. Żartował i starał się pokazać, że wszystko z nim w porządku. Borowski zastanawiał się, na ile ta zmiana jest szczerą, a na ile Jan z nim pogrywa.

Po pierwszych tarciach pomiędzy nimi teraz sytuacja się unormowała. Potrafili spędzać ze sobą czas jak za dawnych lat.

Paweł zastanawiał się, w jaki sposób może spełnić prośbę brata. Nie widział podstaw, aby policja zainteresowała się Kasperczakiem. Nie zrobił nic złego. Po wyjściu z więzienia zamieszkał w domu kumpla spod celi i ściągnął tam swoją żonę.

Nie robił nic, do czego można by się przyczepić. Jedynym nagannym zachowaniem było zorganizowanie kilku głośniejszych libacji, na które wielokrotnie przyjeżdżała policja. Było to jednak wykroczenie i nie dawało podstaw, aby z powrotem wsadzić go za kraty.

Borowskiemu wydawało się, że Jan także się już trochę uspokoił. Nie drażył tematu mężczyzny, który wsadził go na wózek inwalidzki. Nawet teraz siedział przy stoliku i obserwował bawiące się w piasku dzieci.

– Stop – powiedział cicho Borowski.

To, co zobaczył, przestraszyło go. Przyglądanie się zabawie kilkuletnich dzieci w innej sytuacji mogłoby być czymś zwyczajnym, czymś, nad czym nie warto się pochylać. Jednak takie gapienie się na kilkulatków przez osobę, która ma na koncie gwałt na dziecku, nie jest czymś normalnym.

Borowski zdawał sobie sprawę, że w tym stanie Jan nie zrobi żadnemu dziecku krzywdy. Jednak nie mógł pozwolić, aby taka sytuacja miała miejsce. Odebrał zamówione piwa i wrócił do stolika. Postawił szklanki na blacie. Jan nawet nie zauważył jego przyjścia.

– Janek...

– Co? – Brat był zaskoczony pytaniem.

– Postanowiłem, że wracamy.

– Co? Dlaczego?

– Pora wracać do Wrocka – powiedział prokurator i upił łyk piwa.

– Kiedy?

– Myślę, że wyjedziemy dzisiaj w nocy, aby być na rano.

– Po co taki pośpiech? Zresztą piłeś. – Jan wskazał na szklankę.

– To moje pierwsze piwo dzisiaj i do wieczora spokojnie będę mógł jechać. A po co pośpiech?

Robota mnie wzywa.

– Mówiłeś, że będziemy mieli więcej czasu dla siebie.

– Przepraszam.

Jan schylił głowę. Widać było, że jest rozczarowany decyzją brata. Paweł podszedł i pogłaskał go po ramieniu.

– Za jakiś czas znowu gdzieś wyskoczymy. Obiecuję.

W tym samym momencie zaczął dzwonić jego telefon. Sięgnął do kieszeni i spojrzał na wyświetlacz. Numer należał do kardynała Niedzielskiego. Odebrał połączenie.

– Szczęść Boże, księżu kardynale.

– Szczęść Boże, panie prokuratorze. Chciałbym podziękować za pomoc i zaprosić pana do kurii.

– Na kiedy?

– Choćby zaraz. Pan prokurator jest miłym gościem, oczywiście jeśli przychodzi prywatnie, a nie służbowo. Ha, ha, ha.

– Niestety, dzisiaj jestem niedostępny.

– Ja zapraszam w każdej chwili – powiedział kardynał.

– Może jutro uda mi się wpaść do kurii.

– Zapraszam i już nie przeszkadzam. Szczęść Boże.

Borowski usłyszał odgłos zakończonego połączenia. Schował aparat do kieszeni. Podczas jego rozmowy z kardynałem Jan ponownie zaczął przyglądać się dzieciom.

Tak, decyzja o powrocie to najlepszy pomysł – stwierdził Borowski.

\*\*\*

**Wrocław, 24 czerwca 2010 r.**

Wrócił do wydziału i od razu pożałował kłótni z Palczakiem. Niepotrzebna była ta awantura

i niepotrzebnie wplątał w to chrześniaka naczelnika. Chłopak się sprawował całkiem dobrze i jak dotąd Sikora był zadowolony z postępów, jakie poczynił Bielecki.

Młody bez gadania wykonywał wszystkie polecenia. Nie narzekał. Znał swoje miejsce w grupie. Za jakiś czas, jak nabierze większego doświadczenia, może stać się rasowym gliną.

– Coś taki wkurwiony? – spytała Sęk.

Spojrzał na nią i odparł:

– A bo Palczak mnie wkurwił. Polazłem do niego z wnioskiem o poszukiwanie dwóch skurwysynów, którzy mogą mieć związek z zabójstwem zbrojka. A ten do mnie z jakimiś pierdołami.

– Znasz go, więc dziwię się, że tak cię to zaskoczyło.

– Nie wiem. Może mnie ostatnio zbyt wiele spraw rusza. Starzeję się chyba.

Do wydziału weszli Jasiński ze Stankiewiczem.

– Słyszeliście? – rzucił Igor Stankiewicz.

– Zależy co – odpowiedziała Aneta.

– W Krakowie jakiś pedofil zaatakował dziewczynkę.

Oboje z Anetą byli zaskoczeni.

– No, kurwa, co to jakieś żniwa pedofilskie? – spytał Sikora. – Ciekawe, czy jest jakiś związek?

– Związek? – Aneta uniosła brew.

Przez chwilę milczał, a w końcu powiedział:

– Zobaczcie. We Wrocławiu pedofil morduje dzieciaka. Potem my znajdujemy zwłoki jakiegoś zbrojeńca. Potem znowu jakiś dzieciojebca atakuje w Krakowie. Pojebany ten świat. Może te sprawy są w jakiś sposób powiązane?

– Uważasz, że co? Że jeden zbrojka... w sumie nawet nie wiem, co uważasz – mruknął Jasiński.

– Nic. Wydaje mi się to dziwne, że w ciągu ostatnich kilku tygodni mamy kilka spraw związanych z ruchaczami dzieci. Nie widzę żadnego związku z wyjątkiem tego, że coś za dużo tych spraw – wyjaśnił Sikora.

Drzwi do wydziału otworzyły się ponownie i w progu stanął Palczak.

– Sikora, dane tych dwóch poszły do systemu – oznajmił.

– Dzięki. I sorki za tamto – dodał komisarz.

Wszyscy spojrzeli na niego jak na jakiegoś dziwołaga.

– Nie ma sprawy.

Naczelnik wyszedł z wydziału. Sikora otworzył teczkę i zaczął przeglądać jej zawartość.

\*\*\*

**Kraków, 24 czerwca 2010 r.**

Informacja o wprowadzeniu ośmiolatki z placu zabaw zaskoczyła aspiranta Marcina Piaseckiego. Było to pierwsze od lat takie zdarzenie w Krakowie. Jeszcze nie ucichły echa zabójstwa we Wrocławiu, gdzie pedofil wykorzystał i zabił dziecko, a już pojawił się kolejny dewiant. Piasecki miał nadzieję, że w tym przypadku sprawa skończy się w mniej tragiczny sposób. Razem z partnerką, aspirant Roksana Zdrojewską, wybiegli z wydziału i ruszyli na poszukiwania dziewczynki.

Nie zdążyli dojechać do Podgórze, gdy uzyskali informację, że dziewczynka została odnaleziona żywa w pobliżu cmentarza. Lakoniczny komunikat przekazany z komendy oznaczał, że dziewczynka jest żywa, ale prawdopodobnie padła ofiarą wykorzystania seksualnego. Nie było radości w głosie dyżurnego, gdy zgłaszał odnalezienie ośmiolatki.

Zaparkowali służbową škodę przy cmentarzu i wysiedli. Przed parkiem kręciło się kilku mundurowych. Na miejscu stała także karetka pogotowia. Dziewczynka znajdowała się już w jej wnętrzu. Piasecki podszedł do sierżanta Sławomira Olchowskiego. Zdrojewska poszła do karetki.

– Co z małą? – spytał Piasecki.

– Skurwiel ją zgwałcił. Brutalnie. Gdy została znaleziona, to leżała na brzuchu. Początkowo chłopak, który ją znalazł, myślał, że nie żyje. Jak zaczęła płakać, to oprzytomniał i zawołał innych.

Kilkadziesiąt osób jej szukało.

– Kurwa, jakbym dorwał chuja...

– Nie ty jeden. Ludzie gadali o samosądzie. Podejrzewam, że jakby go dorwali, toby go rozszarpali żywcem – odparł Olchowski. – Zaginęła na placu zabaw. Pedofil wyjął ją babci. Kobieta zagadała się z inną babcią. Nawet nie zauważyły, kiedy małe zniknęły im z oczu. Ta druga wróciła i powiedziała, że jakiś pan poprosił je o pomoc w poszukiwaniu jakiegoś pieska. Tutaj dorwał dziewczynkę i jej to zrobił.

Olchowski wskazał miejsce. Piasecki widział pracujących tam techników.

– Ja pierdołę. Mamy jakieś ślady?

– Już zabezpieczają. Mała zaraz pojedzie na badania.

– Podejdźcie! – zawołał w ich stronę jeden z techników.

Obaj zbliżyli się do pracujących mężczyzn.

– Zobaczcie. Mamy wyraźne paluchy. – Technik podniósł butelkę po wodzie mineralnej.

– Jeśli to sprawcy i jest w bazie, to mamy go – stwierdził Olchowski.

– Trzeba jak najszybciej wrzucić to w system.

Podeszła do nich Zdrojewska i popatrzyła na technika pakującego butelkę do woreczka strunowego.

– Dziewczynka jest w złym stanie. I jeszcze jedna informacja. Jej babcia miała zawał. Niestety, nie udało się przywrócić akcji serca. Ratownicy reanimowali ją blisko kwadrans. W końcu poddali się i stwierdzili zgon.

Piasecki miał nadzieję, że to jemu przypadnie w udziale przyjemność zatrzymania zbrojcy. Miał też nadzieję, że będzie miał możliwość pozostania z nim przez kilka minut sam na sam.

\*\*\*

Sawicki zdawał sobie sprawę, że będzie poszukiwany i musi jak najszybciej wyjechać. Potrzebował trochę pieniędzy i jakichś ciuchów na zmianę. Zamierzał udać się nad morze i tam przez kilka dni się zamelinować. Kwestią czasu było, kiedy śledczy zapukają do drzwi jego mieszkania.

W kamienicy spotkał na schodach sąsiadów. Starzy Gajewscy mieszkali tu od blisko czterdziestu lat. Lubił ich. Byli w zbliżonym wieku, on miał sześćdziesiąt sześć lat, a oni byli o siedem lat od niego starsi. Kilka razy był u nich w gościach, a oni u niego. Ilekroć się spotykali przypadkiem w kamienicy lub w pobliskim parku, to potrafili postać nawet godzinę i poplotkować. Dzisiaj jednak za bardzo się śpieszył, aby gadając z nimi, marnować czas.

– Słyszałeś, Andrzejku, o tym zbrojcu? – spytała jednak sąsiadka.

– Nie. Śpieszę się, Basiu.

– Taka tragedia. Porwał dziecko w parku i gwałcił przez kilka godzin.

Sawicki uśmiechnął się na wspomnienie tego, co zrobił z małą Olą. Informacja o kilkugodzinnych igraszkach jednak go zaskoczyła. W mieście zaczęły się pojawiać plotki.

– Ale policja już wie, kim jest ten dewiant. Ponoć jego zatrzymanie jest kwestią czasu – powiedział Dionizy Gajewski.

Sawicki poczuł, jak jego serce zaczyna mocniej bić.

– Muszę was przeprosić. Śpieszę się – powtórzył.

– A co u ciebie? Ostatnio tak rzadko cię widać. Raz patrzyłam przez okno i widziałam, jak gdzieś wychodzisz. Chciałam cię zawołać na kieliszek nalewki, ale szybko poszedłeś.

Był coraz bardziej wściekły. Informacja o zbliżającej się pogoni przestraszyła go. Na dodatek sąsiedzi, zatrzymując go, spowalniali jego ucieczkę.

– Słuchajcie. Muszę was przeprosić. Śpieszę się – powiedział kolejny raz.

– A dokąd? – spytał Dionizy.

– Dostałem informację od krewnej z Sandomierza, że jest z nią coraz gorzej. Muszę do niej pojechać jak najszybciej.

– A to idź już. Jakby co, to daj znać – rzucił Dionizy. Odwrócił się w stronę żony i mruknął: – Chodź, Basiu. Nie zatrzymujmy Andrzeja.

Sawicki patrzył, jak sąsiedzi zaczynają schodzić na dół. Czasu zostało mu coraz mniej.



\*\*\*

**Wrocław, 24 czerwca 2010 r.**

Oglądali wiadomości i co chwila z ich ust wydobywało się soczyste „kurwa”.

Informacja o ataku pedofila na ośmioletnią dziewczynkę zaskoczyła ich. Rafał otworzył laptopa i czytał coś na nim przez kilka chwil. Wojtek w tym czasie starał się dowiedzieć jak najwięcej szczegółów. Pogłodził nawet telewizor.

– Kurwa mać – zaklął Rafix.

– Mów.

– Z tego, co widzę, wynika, że policja krakowska wydała właśnie nakaz zatrzymania Andrzeja Sawickiego. To nasz następny cel.

– Kurwa mać.

– No to przecież to mówię.

– Daliśmy dupy. Gdybyśmy się zajęli skurwysynem, to ta mała by była cała – podsumował Kasperczak.

– A kto to mógł przewidzieć? Facet wydawał się mało groźny. Nie realizował wcześniej swoich chorych myśli. Powalił kapucyna i to wszystko. Nikt nie mógł przewidzieć, że zaatakuje tę małą.

– Trzeba będzie przyspieszyć. Jutro albo pojutrze zajmiemy się tym gościem z Poznania. Musimy zadziałać, zanim skrzywdzi następne dziecko. Nie możemy pozwolić, aby kolejny zboczek...

– Wojtek. Stój.

– Co?

– Wszystkich pedofilów nie powstrzymamy. Możemy tylko starać się zminimalizować zagrożenie. Zachowujesz się tak, jakbyś chciał każdego zboka dorwać w swoje ręce.

Kasperczak wyłączył telewizor.

– Może masz rację. Może przesadzam i chcę pozbyć się brudu z całego świata. Zdaję sobie sprawę, że nie pozbędziemy się tego gówna. Mam tylko do siebie żal, bo mieliśmy tego typu na widelcu i daliśmy mu kilka dni wolnego. Wykorzystał to, gwałcąc tamtą dziewczynkę. Gdybyśmy nie zwlekali z działaniami, to może ta mała by się nadal uśmiechała, a jej babcia żyła.

– Babcia?

– To nie słyszałeś? Podali, że babcia zmarła na zawał.

Rafix przez moment patrzył na Kasperczaka, aż w końcu powiedział:

– Dobra. Uderzymy w tego Rusina jutro lub pojutrze. Musimy jednak być ostrożni. Nie chcemy popełnić błędu tak jak przy tamtym ostatnim.

Kasperczak wiedział, że już za dzień lub dwa pozbędzie się kolejnego chwasta. Czuł nadchodzącą euforię.

\*\*\*

**Kraków, 24 czerwca 2010 r.**

Pojechali pod adres Sawickiego. Piasecki z Roksaną zaparkowali z jednej strony ulicy, a dwóch policjantów z ich wydziału z drugiej. Przez kilka minut czekali, obserwując okolicę. W mieszkaniu ktoś przebywał. Widzieli twarz co jakiś czas wyglądającą zza firanki.

Od momentu zgwałcenia dziewczynki minęły dwie godziny, a oni mieli już wytypowanego sprawcę. Analiza odcisku palca z butelki zajęła zaledwie pół godziny. Sprawca był w bazie i był notowany za czyny wobec osób poniżej piętnastego roku życia. Nie został wcześniej złapany za posiadanie pornografii, nie był karany. Jedyne jego nazwisko przewinęło się przy jednej ze spraw, ale już to pozwoliło uzyskać zgodę na zdaktyloskopowanie mężczyzny. Dzięki temu wiedzieli, że prawdopodobnym sprawcą jest sześćdziesięciosześcioletni Andrzej Sawicki.

Piasecki spojrział na Zdrojewską i powiedział:

– Za moment wchodzimy. Jak będzie się stawał, to bez pierdolenia. Glebuj go i wbijaj buta prosto w ryj.

– Marcin. Nie przesadz tylko. Widzę, jak jesteś wkurwiony.

– Jestem. Każdy by był w tym przypadku.

Piasecki sięgnął po stację i rzucił:

– Sześćdziesiąt cztery do sześćdziesiąt pięć zgłoś się.

– Zgłasza się – usłyszeli w stacji.

– Wchodzimy za dwie minuty. Bez odbioru.

Do dyspozycji mieli jeszcze dwa radiowozy i czterech mundurowych. Spojrział na zegarek i w myślach odliczał czas. Według tego, co udało im się ustalić, nie było żadnych alternatywnych wyjść z kamienicy. Ryzyko, że Sawicki im ucieknie, było znikome. W tym samym momencie w mieszkaniu ktoś zamknął okno.

– Uwaga! Coś się ruszyło. Figurant zamknął okno – podał przez stację.

Sekundnik nieubłaganie zbliżał się do ustalonego czasu wejścia. Wyszli z nieoznakowanego radiowozu i skierowali się w stronę budynku. Dwójka policjantów z wydziału także zaczęła wysiadać z auta. W tym samym momencie otworzyły się drzwi od kamienicy.

Piasecki spojrział na Sawickiego. Pedofil zauważył ich i rzucił walizkę, którą dźwigał. Mężczyzna rzucił się do ucieczki.

– Stać, policja!!! – krzyknął Piasecki.

Pedofil nie zareagował. Piasecki wyciągnął pistolet i krzyknął:

– Stój, bo strzelam.

Zdrojewska także dobiła broni.

Sawicki nie zwracał uwagi na to, co krzyczą biegnący za nim policjanci. Przebiegł na drugą stronę ulicy. Piasecki był zaskoczony sprawnością mężczyzny. Pomimo wieku był szybki. Kątem oka zauważył biegnących po drugiej stronie ulicy dwóch mundurowych, których dostali jako wsparcie. Sawicki odwrócił się w ich stronę. Piasecki uniósł broń i nacisnął spust. W powietrzu rozległ się huk wystrzału. Sawicki zawahał się. W tym samym momencie jeden z mundurowych rzucił się na niego i powalił go na ziemię. Zdrojewska dobiegła do leżącego pedofila i kopnęła go prosto w twarz.

– Nie ruszaj się, pizdo, bo cię odjebię – syknęła przez zaciśnięte zęby.

Mierzyła w stronę Sawickiego. Pedofil nawet nie drgnął.

*Kraków, 25 czerwca 2010 r.*

Czekali na decyzję sądu w sprawie aresztu dla Sawickiego. Wczoraj po zatrzymaniu go od razu pojechali do szpitala na badania. Zboczeniec domagał się obdukcji. Groził złożeniem skargi na Zdrojewską. Sawicki odgrażał się, że ich wszystkich pozwalnia. Piasecki tylko się uśmiechał na te groźby. Gdyby był zwalniany po każdej takiej informacji, to musiałby wylatywać ze służby i codziennie byłby gościem działu kadr. Potem Sawicki mówił, że poda do prokuratury Zdrojewską jako osobę, która go pobiła i groziła mu zastrzeleniem.

Po przewiezieniu do komendy od razu został umieszczony na dołku. Przesłuchania zaplanowano na dzisiaj. Prokurator stwierdził, że złoży do sądu wnioski o areszt. Zbliżał się weekend i musieli się zabezpieczyć, aby po upływie czterdziestu ośmiu godzin nie kombinować. Prokurator Gołębiowski zamierzał być obecny podczas przesłuchania i od razu poinformować Sawickiego o postawieniu mu zarzutów.

Teraz prokurator był w drodze. Piasecki zastanawiał się, czy uda się z nim załatwić, aby Zdrojewskiej za bardzo się nie oberwało. Czuł się odpowiedzialny za to, co zrobiła Roksana. To on jej doradził, aby tak postąpiła z Sawickim. Popełnił błąd. Nie powinien tak mówić, ale przez całą tę sytuację z gwałtem i śmiercią babci dziewczynki nie myślał logicznie.

Wszystkie te wydarzenia sprawiły, że w komendzie zapanowała nerwowa atmosfera. Piasecki był zaskoczony faktem, że niedługo po ataku pedofila we Wrocławiu kolejny uderzył w stolicę Małopolski. Wielu doświadczonych gliniarzy spotykanych przez niego w kiblu lub na korytarzu mówiło mu, że wykonali kawał dobrej roboty. Komendant na konferencji prasowej odpowiadał dziennikarzom na pytania i podziękował swoim podwładnym za szybkie i sprawne działanie. Pochwalił ich za to, że potrafili w tak krótkim czasie zatrzymać pedofila. Kiedy jedna z dziennikarek ogólnopolskiej telewizji dopytywała o poturbowanie Sawickiego i oddanie strzałów w centrum miasta, komendant stwierdził, że on nie widzi w zachowaniu policjantów dokonujących zatrzymania żadnych błędów, ale tą sprawą zajmie się Biuro Spraw Wewnętrznych. Z tego, co Piasecki słyszał, wynikało, że jeszcze przed oficjalnym zajęciem się sprawą poturbowania Sawickiego ludzie z wewnętrznego nie dopatrzili się niczego nagannego w postępowaniu Zdrojewskiej. Oczywiście wewnętrzne śledztwo będzie można potłuc o kant tyłka, jeśli Sawicki weźmie adwokata i będzie chciał dochodzić swoich racji przed sądem.

– Roksi, chcesz kawy? – zaproponował napój partnerce.

– Nie. Ile razy prosiłam, abys nie mówił do mnie Roksi? To brzmi jak pseudonim jakiejś prostytutki.

– Ej. Nie wiedziałem. Myślałem, że po prostu nie lubisz zdrobnienia. Nie spodziewałem się, że to o coś takiego biega. Spoczko. Nie będzie już Roksi, a będzie Roksana.

– Tak. Możesz mi zrobić kawę.

Piasecki podszedł do czajnika i włączył go do prądu. W tym samym momencie otworzyły się drzwi i w progu stanął prokurator.

– Cześć pracy – rzucił od progu Gołębiowski.

– Dzień dobry.

– Mam decyzję sądu. Skurwysyn już nie wylezie tak szybko.

– I dobrze – skwitował Piasecki. – Kawy?

– A weź zrób. Zaraz zajmujemy się dewiantem. Najpierw jednak chciałbym porozmawiać z panią.

– Prokurator spojrział na Roksane.

Policjantka skinęła głową.

– Mam wyjść? – spytał Piasecki.

– Możesz zostać. Nie mam tajemnic.

Piasecki zaczął zasypywać kubki kawą.

– Pani Roksano, nie ma jeszcze oficjalnego zawiadomienia odnośnie do pani zachowania. Niemniej jednak, jeśli takowe wpłynie, to jako prokurator mogę pani obiecać, nieoficjalnie oczywiście, że po przeanalizowaniu odmówię wszczęcia dochodzenia.

– Dziękuję.

– W uzasadnieniu, oczywiście jeśli pełnomocnik Sawickiego takowego będzie wymagał, napiszę, że po przeanalizowaniu materiału dowodowego stwierdzam, że zatrzymanie było dokonane w sposób dynamiczny i obrażenia ciała były wynikiem stawianego oporu podczas zatrzymania. Nie mogę pozwolić, aby zboczeniec spowodował, że wyleci pani z roboty, a on otrzyma jeszcze jakieś odszkodowanie od skarbu państwa. Na coś takiego moje poczucie sprawiedliwości nie mogłoby pozwolić.

Gołębiewski uśmiechnął się do Zdrojewskiej i puścił do niej oko.

– Napijemy się kawusi i pogadamy z tym dziadem. Pani, Roksano, zostanie tutaj. Nie może pani uczestniczyć w czynnościach ze względu na całą sytuację.

– Rozumiem – odparła Zdrojewska.

Piasecki zalał wodą kawę i przeniósł dwa kubki na blat biurka. Postawił je i wrócił po swój kubek.

\*\*\*

*Wrocław, 25 czerwca 2010 r.*

Poszukiwania podejrzanych o zamordowanie Bredaka nie przyniosły rezultatu. Obaj mężczyźni przepadli jak kamień w wodę. Ich zdjęcia i dane trafiły do systemu i każdy patrol miał okazję dowiedzieć się, w jakiej sprawie i przez kogo są poszukiwani.

Sikora rozmyślał, czy to zniknięcie obu mężczyzn jest spowodowane obawą przed zatrzymaniem, czy może obaj gdzieś piją i nawet nie są świadomi, że stali się podejrzаныmi w sprawie o zabójstwo.

Czytał kolejny raz protokoły przesłuchania świadka, który widział wyjeżdżający z lasu samochód. Zastanawiał się, czy nie spróbować przekonać Fromowicza, że krycie zabójców jest błędem. Nawet jeśli zabity został zboczeniec, to jednak zginął człowiek. Ostatecznie postanowił mu odpuścić. Nie przekona go, a i sam też uważał, że facet zasłużył na karę.

– Młody, co powiesz na browara? – spytał siedzącego w kącie Bieleckiego.

Wszyscy w wydziale spojrzeli na Sikorę. Aneta Sęk uniosła brwi w zaskoczeniu.

– No co, kurwa? – spytał policjant. – Zajmijcie się swoimi sprawami.

– No nie wiem.

– Po robocie wyskoczmy. Musisz mi opowiedzieć trochę o sobie.

– To znaczy? – spytał Bielecki.

– Mam cię szkolić, więc chcę wiedzieć, czy nie uczę jakiegoś dupka, co potem będzie z naczelnikiem dyżury ustalał. Drugi Palczak nie jest potrzebny w wydziale.

– Ale ja nie piję alkoholu.

– Co ty jakiś amisz? No nie pierdol, że nawet browara nie wypijesz?

– Jestem całkowitym abstynentem – odpowiedział Bielecki.

– To chuj z tym zaproszeniem. Sam wyskoczę, a ty siedź i pij kakałko.

Sikora stwierdził, że się wygłupił. Miał opinię skurwiela i chama. Miał też jednak gdzieś, co o nim inni myślą. Miał w dupie konwenanse i to, co o nim gadają za jego plecami. Niemniej chciał z kimś się napić, a tu jedyny, z którym taka możliwość się rysowała, okazał się abstynentem.

Otworzył teczkę z protokołem i ponownie zaczął czytać.

\*\*\*

– Jeszcze raz dziękuję, panie prokuratorze, za okazaną pomoc.

Borowski spojrział na kardynała Niedzielskiego i dał znak, że metropolita przesadza.

– O nie, panie prokuratorze. Ja potrafię docenić pomoc. Tylko dzięki pańskiemu wstawiennictwu Kościołem nie targnął kolejny skandal. I tak mamy już za dużo takich oskarżeń. Zastanawiam się, czy to

nie jest jakaś zorganizowana akcja wiadomych służb.

– Eminencjo. Uważam, że Eminencja wyciąga zbyt daleko idące wnioski.

– Oj nie, mój przyjacielu. Zobacz, jak to wszystko się układa. Komuna walczyła z wiarą przez cały czas. Nie udawało im się wyplenić religii z serc obywateli. Polacy zawsze w sytuacjach kryzysowych zwracali się do Boga.

– Ale komuny już nie ma – wtrącił Borowski.

– Oficjalnie. Komunistom nie udało się wygrać z Bogiem i Kościołem, więc postanowili go rozbić od środka. Mam taką teorię, że esbecy wysyłali do seminariów pedałów. Oni stawali się duchownymi, ale tak naprawdę Boga w sercu nie mieli. Szukali tylko okazji, aby skompromitować kler. Każdy z nich starał się jak najwięcej zagarnąć dla siebie. To dlatego w latach dziewięćdziesiątych powstawały pałace zamiast plebanii. To ci wysłani przez komunę tak postępowali. To ci duchowni molestowali dzieciaczki. Teraz to wszystko idzie na konto Kościoła, a to zamierzone działanie esbeków.

– Ale ci, którzy teraz molestują, to przeważnie w czasach komuny mieli nie więcej jak dziesięć lat. Nie sądzę, aby komuna wtedy ich werbowała – zauważył Borowski.

Kardynał się zamyślił. Przywołał dłonią jednego ze swoich doradców, którzy kręcili się po dużym pomieszczeniu. Młody ksiądz podszedł. Kardynał wskazał mu leżącą na biurku teczkę.

– Niech ksiądz Maciej poda mi ten skoroszyt.

Kapłan spełnił polecenie hierarchy.

– Niech ksiądz Maciej wyjdzie i poprosi księży, aby podobnie uczynili.

Gdy Borowski został sam na sam z kardynałem, ten otworzył teczkę i zaczął:

– Panie prokuratorze... Mogę mówić panu po imieniu?

Borowski skinął głową.

– Pawle. Zobacz tutaj. Tu są wyniki wewnętrznego śledztwa, które przeprowadziła kuria w sprawie jednego z naszych księży. Ksiądz Adam został dwa lata temu oskarżony przez jednego z dawnych ministrantów.

Borowski słuchał.

– Ten młody człowiek zgłosił się do kurii i powiedział, że dwadzieścia lat temu był ministrantem w niewielkiej wsi pod Wrocławiem. Nazwy nie będę podawał, bo nie ma to teraz znaczenia. Według tego młodego człowieka ksiądz Adam dopuszczał się czynów niegodnych kapłana. Ponoć molestował chłopca, odkąd ten został ministrantem. Najpierw sadzał go sobie na kolanach i przytulał. Wedle słów molestowanego ksiądz Adam tłumaczył to zachowanie jako naśladowanie Pana Jezusa. Duchowny mówił, że Jezus umiłował dzieci, a on, jako namiestnik Pana na ziemi, podąża jego śladem. Potem rzekomo ksiądz Adam zmuszał tego chłopca do całowania jego penisa i wkładał mu ręce w spodnie. Cała sytuacja trwała blisko dwa lata. Pierwszego gwałtu ponoć ksiądz Adam dopuścił się po jednej z mszy. Chłopca rzekomo wziął siłą w zakrystii.

Borowski sięgnął po filiżankę z kawą i upił łyk.

– To oczywiście zeznania tego człowieka. Przeprowadziliśmy wewnętrzne śledztwo. Stwierdziliśmy, że nie ma sensu angażować organów ścigania. Śledztwo nie potwierdziło słów tego mężczyzny. Ksiądz Adam się wyparł tych czynów. Osobiście z nim przeprowadziłem rozmowę. Nawet go wyspowałem. Gdyby był winny, to podczas spowiedzi by to wyznał.

– Spowiedź nie jest dowodem niewinności. Mógł zataić ten fakt z obawy o konsekwencje – zasugerował prokurator.

– Tak. Może masz, Pawle, rację. Ja jednak wierzę bardziej księdzu niż osobie, która chce obrzucić błotem cały kler. Tak jak wspominałem, przeprowadziliśmy dochodzenie. Mieliśmy kilka punktów zaczepienia i okazało się, że ojciec tego niby molestowanego był tajnym współpracownikiem bezpieki.

– I?

– I podejrzewam, że to wszystko wymysł ojca, aby zdyskredytować kapłana. Śledztwo wykazało, że ojciec tego mężczyzny za komuny donosił na księdza i swoich sąsiadów. Po upadku systemu ludzie się o tym dowiedzieli. Kapuś podejrzewał księdza Adama o to, że rozpowszechniał mieszkańcom, kto współpracował z esbecją. To mógł być motyw działania jego syna. Zemsta po latach.

Borowski analizował słowa kardynała. Rzeczywiście nie można było wykluczyć takiej

możliwości.

– Dlatego, jak widzisz, łatwo jest kogoś obrzucić błotem. Podam ci jednak inny przykład.

Kardynał upił łyk kawy.

– Sprawa pośrednio dotyczyła także mnie. Sam w dzieciństwie służyłem do mszy. Mieszkałem z matką w niewielkiej miejscowości koło Warszawy. Ojciec w pięćdziesiątym drugim, rok po moich narodzinach, został aresztowany przez bezpiekę. Nie wrócił już do domu. Matkę poinformowano listownie, że ojciec zmarł w wyniku ran. Miał obrażenia wynikające z brutalnego pobicia. Bezpieka stwierdziła, że wdał się w bójkę w celi i został brutalnie pobity przez jakiegoś bandytę. Bzdura. Wszyscy wiedzą, że to ubecja go skatowała.

– Takie były czasy – powiedział Borowski.

– Tak. Wracając do tematu. Byłem ministrantem u wspaniałego proboszcza. Ksiądz Szczepan był człowiekiem o dużej tuszy. Miał jakieś problemy z przemianą materii. Pamiętam, że mieliśmy taką zabawę. Wszystkie dzieci, czy to na lekcjach religii, czy podczas nauk, lgnęły do księdza Szczepana. Każde podchodziło do księdza i przytulało się do jego brzucha. Proboszcz kładł ręce na głowie tego dziecka i dociskał ją do swojego brzucha. Dzieciom na czole odbijał się guzik z sutanny. Wszystkie dzieci chciały mieć taki odcisk. Czy uważasz Pawle, że te dzieci były molestowane?

– Teraz takie coś by nie przeszło.

– To, co wtedy robił ksiądz Szczepan, było dla nas, dzieci, normalne. Nie widzieliśmy w tym nic naganego. Powiem więcej, nasz ukochany proboszcz czasem brał dzieci na kolana i opowiadał im o Jezusie i Bogu. Dzieci same się na te kolana pchały. Pięć lat temu w szmatławcu Urbana był artykuł sugerujący, że ksiądz Szczepan był pedofilem. Ten paszkwil zniszczył pamięć o wspaniałym duchownym. Sam, Pawle, widzisz. Urban to dawny komuch, a oni nie mają skrupułów, aby zniszczyć człowieka. Im lepszy kapłan, tym większy jazgot wiadomych sił.

– Ale w mojej ocenie niewłaściwe jest sadzanie sobie dzieci na kolanach. Niektórzy mogą to uznać za molestowanie.

– Tak. Pytanie tylko, kto tutaj jest ofiarą. Kapłan chce dziecko wziąć na kolana. Nie ma żadnych złych zamiarów. Te dzieci jednak bywają w okresie dojrzewania. Czasem te dzieci prowokują księży. Znam przypadki, gdy nawet ośmioletni chłopcy lub dziewczynki kokietują. To księża bywają bałamuceni. Kto z takich kokietek wyrośnie? Potem stale się słyszy o jakichś galeriankach czy innych prostytutkach.

– Eminencja przesadza. Nie zgodzę się, że galeriankami stają się dziewczynki, które siadają księdzu na kolanach. To, moim zdaniem, nadużycie.

Kardynał spojrział na prokuratora. Lewą ręką poprawił swój pierścień biskupi.

– Może masz rację. Tak, przesadziłem. Chciałem ci tylko zobrazować fakt, że czasem oskarża się księdza, a wina leży po obu stronach. Dzieci, bo nie zdają sobie sprawy, że krzywdzą kapłana swoim zachowaniem, i kapłanów, bo w swojej bezgranicznej ufności na takie zachowanie dzieciom pozwalają.

Borowski spojrział na zegarek.

– Eminencjo. Ja muszę już uciekać. Obowiązki.

Wstał z krzesła i zapiał marynarkę.

– A powiedz mi, Pawle, jak urlop? – spytał Niedzielski.

– Wspaniale. Wypocząłem za wszystkie czasy.

Metropolita uśmiechnął się i stwierdził:

– To dobrze. Aaa, bym zapomniał. Ksiądz biskup ma dla ciebie upominek za pomoc w jego sprawie.

– Łapówka?

– Nie, podarek dziękczynny. A ksiądz wikary, któremu ostatnio pomogłeś, sam zgłosił się do ciebie do prokuratury.

– Może lepiej by było, jakby mnie nie odwiedzał. Jeszcze sprawa nie przyschła.

Kardynał potwierdził skinięciem głowy.

– Masz rację, Pawle. Cieszę się, że Pan pozwolił nam skrzyżować swoje drogi. Ktoś tak dobry jak ty jest idealnym przyjacielem wrocławskiej kurii.

Borowski wiedział, że kardynał zrobi wiele, aby ta przyjaźń jak najdłużej przynosiła mu korzyści.

\*\*\*

*Kraków, 25 czerwca 2010 r.*

Wprowadzono Sawickiego do pokoju przesłuchań. Piasecki wskazał miejsce, na którym pedofil miał usiąść. Mundurowy posadził go na krześle i stanął przy drzwiach.

– Dzień dobry, panie Sawicki – rzucił prokurator.

Zatrzymany milczał. Piasecki obserwował go przez chwilę. Facet po nocy na dołku postarzał się o dobre kilka lat. Oczy miał podkrążone, włosy zmierzwiłone. Warga rozbita przez but Zdrojewskiej powoli zaczynała się goić. Limo pod okiem i duży siniak na czole przez noc urosły.

– Podam was do sądu.

– Panie Sawicki, obecnie sytuacja wygląda odwrotnie. To ja kieruję sprawę do sądu. Jestem tutaj dlatego, że zamierzam postawić panu zarzuty. Muszę powiedzieć, że ma pan wyjątkowego pecha. Akurat wchodzi nowelizacja Kodeksu karnego, gdzie wprowadzono kwalifikację zgwałcenia. Kara pozbawienia wolności jest nie krótsza niż trzy lata.

Pedofil patrzył na prokuratora w milczeniu.

– Panie Sawicki, stawiam panu zarzuty z artykułu sto dziewięćdziesiąt siedem paragraf trzeci i z artykułu dwieście paragraf pierwszy Kodeksu karnego. Chciałbym także pana poinformować, że złożyłem wniosek o zastosowanie środka zapobiegawczego w postaci tymczasowego aresztowania. Sąd przychylił się do wniosku i jeszcze w dniu dzisiejszym zostanie pan przewieziony do aresztu – oznajmił Gołębiowski.

– Panie Sawicki, chciałbym pana przesłuchać – wtrącił Piasecki.

– Nie będę z nikim rozmawiać – oświadczył zatrzymany.

– W pańskim interesie jest złożenie wyjaśnień – stwierdził Piasecki. – Może znajdzie się jakaś okoliczność łagodząca. Szczerze w to wątpię, ale chcielibyśmy, aby zostały zachowane wszystkie procedury.

Otworzył teczkę i wyjął blankiet protokołu przesłuchania podejrzanego. Sawicki oglądał swoje dłonie leżące na kolanach. Gołębiowski obserwował go przez chwilę. W końcu powiedział:

– To chyba jednak nie ma sensu. Za jakiś czas wrócimy do rozmowy. Podejrzany trafi do aresztu, przemyśli swoje postępowanie i wkrótce zostanie wezwany na przesłuchanie. Mam pewność, że wtedy rozmowa inaczej się potoczy.

– Nie zrobiłem nic złego. Nawet nie wiem, dlaczego w ogóle zostałem zatrzymany z taką bezwzględnością. Tak postępowało ZOMO i esbecy – mruknął Sawicki.

– Niech pan nie przesadza. Zatrzymanie było adekwatne do pańskiego zachowania. Uciekał pan, nie chciał pan się zatrzymać. Proszę mi wierzyć, ale procedury nie zostały złamane – powiedział Piasecki.

– A to? – Sawicki uniósł ręce i wskazał palcem limo pod okiem.

– Panie Sawicki... Czego się pan spodziewał w takiej sytuacji? – odparł policjant. – Wzywaliśmy pana do zatrzymania się. Pan jednak nie zastosował się do polecenia. Widziałem, jak koleżanka dokonała pańskiego zatrzymania. W mojej ocenie wszystko przebiegło według zaleceń podręcznika.

– Gdybym był winny, to może bym się z panem zgodził. Ja jednak zostałem z kimś pomyłony i to było całkowicie niepotrzebne.

– Z kimś pomyłony? To dlaczego pan uciekał?

– Bo mnie goniono. Nie wiedziałem, z kim mam do czynienia. Myślałem, że to napad.

– To będzie pańska wersja obrony? – wtrącił Gołębiowski. – Jeśli tak, to nie wróżę jej najlepiej. A co do pańskiej niewinności, to oceni ją sąd. Ja jednak jestem przekonany, a pan aspirant pewnie myśli podobnie, że jest pan winny jak cholera. Mój profesjonalizm nie pozwala mi jednak dzielić pana prosto w pysk.

Piasecki był zaskoczony słowami prokuratora. Nie spodziewał się tego po nim.

– Pan mi grozi przemocą? Pan to słyszał? – Sawicki spojrzał na Piaseckiego.

– Akurat się wyłączyłem. Co miałem słyszeć? – spytał policjant.

– Ooo, ja tak tego nie zostawię. Powiem, jak mnie tu traktujecie. Grozicie mi. Zostałem pobity przez policję, a teraz pobiciem grozi mi prokurator. – Sawicki uniósł się na krześle.

Mundurowy stojący przy drzwiach zrobił krok do przodu. Gołębiwski dał mu znak ręką, że nie musi podchodzić. Po chwili zbliżył się do Sawickiego i powiedział cicho:

– Siadaj, skurwielu, bo moja cierpliwość jest na wyczerpaniu. Mam znajomości w więziennictwie i mogę załatwić ci pobyt w areszcie ze wszystkimi atrakcjami, jakie to miejsce może zapewnić. Możesz trafić do celi, gdzie pokażą ci takie sztuczki, że poczujesz się jak w cyrku.

Sawicki patrzył na niego i przełknął ślinę.

– Ja jestem niewinny. Ja nic nie zrobiłem tej dziewczynce. Podejrzewacie mnie o to, bo byłem notowany. Rozumiem, że oceniacie mnie przez pryzmat mojej przeszłości. Jednak popełniacie błąd. Poza tym czuję się w jakiś sposób gnębiony przez organy ścigania. Przez lata znosiłem to, że wciąż mnie wzywacie na jakieś okazanie. Ja nic nie zrobiłem takiego, aby mnie tak traktować.

– Był pan notowany za zachowanie, powiedzmy to, naganne i powszechnie nieakceptowane – zauważył Piasecki.

– Ale sama dziewczynka wtedy powiedziała, że nie było nic złego w moim zachowaniu.

– Chciałbym zwrócić uwagę, że odmówiła składania zeznań. To różnica. Odmowa współpracy z policją nie oznacza powiedzenia, że pańskie zachowanie było normalne. Nie jest to jednak istotne. Będzie pan składał wyjaśnienia? – spytał policjant.

Sawicki pokręcił głową.

– Jestem niewinny.

Piasecki spojrział na mundurowego stojącego przy drzwiach.

– Zabierzcie tego niewinnego na dołek. Niech się szykuje na pobyt w sanatorium dla niewinnych.

\*\*\*

*Poznań, 25 czerwca 2010 r.*

Joanna czuła się coraz gorzej. Dwa razy wymiotowała w ciągu ostatniej godziny. Brzuch coraz mocniej ją bolał. Ten psychopata nie zdecydował się wezwać do niej pomocy. Zastanawiała się, czy ma możliwość uciec. Może gdyby nie była w ciąży, to jej sytuacja wyglądałaby o niebo lepiej. Nie dość, że odczuwała ogromny ból, to jeszcze przebywała w zamknięciu. Podeszła do drzwi i nacisnęła klamkę. Gdy Rusin wychodził po ostatnich odwiedzinach, nie słyszała przekręcanego klucza w zamku. Miała nadzieję, że zapomniał ją zamknąć. Niestety, drzwi nie ustąpiły.

Poczuła mocne szarpnięcie bólu. Było to coś podobnego do nerwobólu, ale w swoim stanie nie mogła ryzykować. Kopanie dziecka także było jakby słabsze. Poruszało się, więc nadal żyło, ale Joanna czuła, że jego stan może się pogorszyć w każdej chwili. Nie chciała, aby jej syn umarł w niej. Nie przeżyłaby tego chyba.

Przyzwyczała się do myśli, że będzie matką. Początkowo myślała nad usunięciem niechcianej ciąży. Wstydziała się tego, że zaszła z nieznanym jej w sumie facetem. W myślach zastanawiała się, jak zareagowałyby jej rodzice z podpoznańskiej wsi na wieść o tym, że wróci do nich z dzieckiem. Nie kontaktowała się z nimi od kilku tygodni. Wcześniej także nie mieli jakichś ciepłych relacji. Oni uważali, że nie ma potrzeby, aby studiowała. Mówili, że może znaleźć kawalera u nich na wsi lub w okolicznych miejscowościach. Nikt w rodzinie nie miał wyższego wykształcenia i w ich ocenie ona także nie musiała studiować. Jak Joanna się mocniej zastanowiła, to stwierdziła, że w rodzinie nikt z wyjątkiem jej i ciotki Anieli nie miał nawet średniego wykształcenia. Ojciec skończył zaledwie osiem klas i nie udało mu się zaliczyć zawodówki. Matka skończyła zawodówkę krawiecką. Joanna miała jeszcze brata, ale on nawet podstawówki nie ukończył. Nauczyciele dwoili się i troili, aby przepchnąć go do kolejnej klasy. Na nic zdawały się ich wysiłki, skoro nie da zakłąć się rzeczywistości i samych pał zamienić na oceny celujące. Ona podjęła decyzję, że po liceum pójdzie na studia i wyrwie się z tej zapadłej dziury, w której się urodziła i spędziła całą młodość. Wyjazd do Poznania miał być dla niej szansą. Cięża z nowo poznanym



chłopakiem podczas imprezy w akademiku okazała się jej przekleństwem. Zamierzała ją usunąć, ale nie miała pieniędzy. Szukała pomocy na forach. Chciała się dowiedzieć, jak można pozbyć się niechcianego płodu jak najniższym kosztem.

Wtedy odezwał się do niej Dawid. Początkowo jego propozycja wydała się jej głupia. Z czasem Joanna doszła do wniosku, że korzystając z jego oferty, nie będzie zmuszona zabić rozwijającego się w jej ciele drugiego człowieka. Dodatkowo miała otrzymać całkiem fajną sumkę jak na studentkę pochodzącą z zapadłej dziury.

Pierwsze dni w domu Rusina były dla niej odpoczynkiem. Leżała, malowała paznokcie, oglądała telewizję. Na uczelnię przestała chodzić. Nie chciała słyszeć głupich komentarzy. Mieszkała kilka miesięcy u Dawida i dopiero parę dni temu zobaczyła, że ma do czynienia z prawdziwym potworem. Wszystko zaczęło się od jej decyzji, że urodzi i zabierze dziecko do rodzinnej wsi. Przemocze wstyd i pokaże matce jej wnuka. Gdy powiedziała o tym Rusinowi, to się wściekł i pierwszy raz ją uderzył. Potem zamknął ją w tej piwnicy i odmawiał kontaktu z lekarzem.

W jej ocenie w ciągu ostatnich paru dni Dawid popadł w odmęty szaleństwa. Nie przemawiały do niego żadne argumenty. Mówiła mu, że potrzebuje pomocy, a on na to, że ból sam przejdzie. Na jej błaganie o wezwanie karetki stwierdził, że nie da się zrobić w konia i nie pozwoli jej uciec z jego synem.

Usiadła na materacu i starała się uspokoić oddech. Ból był teraz trochę słabszy, ale spodziewała się, że kwestią czasu będzie kiedy uderzy z całą mocą.

\*\*\*

Dawid przeglądał ofertę sklepu meblowego. Dopiero dzisiaj zdał sobie sprawę, że nie przygotował się na urządzenie pokoiku dla synka. Postanowił zrobić remont jednego z pomieszczeń i przeznaczyć go na sypialnię noworodka. Najpierw wybrał w Castoramie kolor ścian. Pokój małego będzie miał ściany niebieskie. W sklepie z zabawkami wybrał kupę maskotek i różnego rodzaju zabawki dla dzieci w przedziale wiekowym do pierwszego roku życia.

Następnie zamówił z opcją dostawy mebelki i łóżeczko dla syna. Towar powinien do niego dotrzeć w poniedziałek dwudziestego ósmego.

Miał wystarczająco dużo czasu, aby przygotować pokój. Dwa dni przeznaczył na odmalowanie ścian i posprzątanie po remoncie. Do narodzin było jeszcze dość daleko, ale wolał mieć wszystko przygotowane wcześniej.

Jego myśli skierowały się w stronę Aśki. Dziewczyna zaczęła mu sprawiać problemy. Jakby mógł, to udusiłby ją gołymi rękami. Coraz bardziej go drażniło jej zachowanie. W ostatnich dniach narzekała na rzekome bóle. On podejrzewał, że jest to jakiś jej sposób, aby uspić jego czujność. Pewnie sobie wymyśliła, że jak on wezwie do niej karetkę, to ona wraz z załogą ambulansu odjedzie z jego synem. Nie mógł do tego dopuścić. Za dużo dla niej poświęcił, aby teraz pozwolić jej odejść.

Wpisał w wyszukiwarkę zapytanie o naturalne metody walki z bólem brzucha. Czytał i zastanawiał się, który z nich może wykorzystać, aby nie zaszkodził dziecku rozwijającemu się w łonie dziewczyny. Wszystkie były zbyt niebezpieczne. Chciał mieć pełnowartościowe dziecko. Nie wiedział, czy zmusiłby się do współżycia z dzieckiem, które miałyby jakiegokolwiek wady genetyczne. Nie wiedział, czy jako esteta zniósłby jakieś drastyczne zniekształcenia twarzy lub ciała.

Zdecydował się zwiększyć dawkę zwykłych tabletek przeciwbólowych. Z doświadczenia wiedział, że żaden ból nie trwa wiecznie, i miał nadzieję, że za kilka dni dziewczynie wszystkie bóle ustąpią.

Przeciągnął się w fotelu i po chwili odłożył laptopa na stolik. Włączył pilotem zestaw stereo stojący na regale. Z głośników popłynęła ballada George'a Michaela.

To była ulubiona ballada Jarka. Słuchał jej i wspominał dawnego ukochanego. W pewnym momencie zamarł. Dawid przypomniał sobie, że Jarkowi zdiagnozowano nowotwór. Jego kochanek żył jeszcze kilka miesięcy. W jego przypadku także wszystko zaczęło się od bólu brzucha.

– Może Aśka też ma raka? – spytał cicho.

Zastanawiał się, czy nowotwór może dawać przerzuty na płód. To, co stałoby się z matką jego syna, nie miało dla Dawida większego znaczenia. Ułatwiłoby nawet wiele, gdyby umarła na raka. Nie musiałyby się zrzekać dziecka. On jako ojciec dostałby pełnię praw. Martwił się jednak, czy dziecko

będzie zdrowe. Nowotwór nie przeszkadzał w jego planach, ale ograniczał mu czas, który będzie mógł spędzić z chłopcem. Po namyśle jednak stwierdził, że nawet ograniczony czas, jaki miałyby dzieciak, wart był zainwestowanych pieniędzy. W głośniku rozległa się kolejna ballada. Teraz Dawid skupił się na słuchaniu.

\*\*\*

*Wrocław, 24 czerwca 2010 r.*

Kasperczak przygotowywał się do misji zabicia kolejnego człowieka wykorzystującego dzieci. Zapakował do torby kominiarki, paralizator, taśmę klejącą, rękawiczki i jeszcze kilka innych rzeczy, które w jego ocenie mogły im się przydać. Wszystko robił machinalnie jak robot. W jego głowie wciąż trwała walka. Z jednej strony miał poczucie winy, że nie zdecydowali się zabić tego faceta z Krakowa. Gdyby zajęli się nim wcześniej, to ta mała dziewczynka nie trafiłaby w jego łapy. Jej babcia by żyła, a matka nie musiałaby teraz brać leków na uspokojenie. Widział, jak dziennikarze starali się uzyskać od niej komentarz do sprawy. Był wściekły na pismaków, że nie potrafią uszanować czyjejś tragedii. Oni gonili za sensacją, a kobieta straciła część siebie. Z drugiej jednak strony zdawał sobie sprawę, że nie ma szans na pozbycie się ze świata całego tego typu zła. Nie dorwie każdego zbrojnego, nie wymierzy sprawiedliwości każdemu, kto w jakikolwiek sposób krzywdzi najmłodszych. W tej wewnętrznej walce w jego głowie raz wygrywała myśl, że zawiódł, a raz ta, że nie mógł zrobić nic więcej.

– O cholercia – usłyszał od strony biurka.

Rafał siedział nad laptopem. Przygotowywali się do jak najlepszego rozpoznania terenu. Od wczoraj Rafix grzebał w sieci, aby ustalić jak najwięcej szczegółów. Dowiedzieli się, że Rusin mieszka w odosobnionym domu. Od najbliższych sąsiadów jest blisko pięćdziesiąt metrów. To duża odległość jak na warunki Poznania. Obok posesji pedofila są jakieś nieużytki. Rafał ustalił, że ziemia ta jest własnością pewnego rolnika. Facet jej już od lat nie uprawia, ale także nie wyraża zgody na jej sprzedaż. Już kilku deweloperów starało się ją odkupić, aby postawić szeregówki.

Rafał sprawdził, czy w pobliżu nie ma żadnych kamer monitoringu miejskiego. Najbliższe były przy wjeździe na osiedle. Rafał jednak znalazł inną drogę. Musieli przejechać kilkaset metrów dalej, a potem kilkadziesiąt metrów wertepami, ale mieli pewność, że żadna kamera ich nie zarejestruje.

Haker włamał się do systemu poznańskich firm specjalizujących się w alarmach i monitoringu, aby zobaczyć, czy któraś z nich ma podpisane umowy z domami znajdującymi się w pobliżu miejsca zamieszkania zbrojnego. Praktycznie każdy miał zamontowany alarm. Kamery znajdowały się w pięciu, ale oni koło tych domów nie zamierzali w ogóle przejeżdżać.

Musieli jeszcze wymyślić, jak dostać się do domu pedofila. Nie wiedzieli, czy facet ich wpuści, a nie zamierzali się włamywać. Istniało zbyt duże ryzyko, że Rusin zdąży wezwać pomoc. Postanowili, że zadecydują o tym już na miejscu. Całą akcję zaplanowali na jutro.

– Co tam? – spytał Rafała Wojtek.

– Mam pomysł. Już wiem, w jaki sposób dostać się do domu – powiedział haker.

– Mów.

– Rusin zamówił meble dziecięce. Przygotowuje sobie sypialnię, gdzie będzie krzywdził dzieciaka.

– Skurwysyn.

– Dla nas to szansa.

– To znaczy? Oświeć mnie.

Rafał sięgnął po komórkę. Wpisał jakiś numer i czekał na połączenie.

– Dzień dobry. Nazywam się Rusin. Przed chwilą zamówiłem meble. Chodzi o łóżeczko i komplet mebelków dziecięcych.

Przez chwilę słuchał.

– Tak. Już podaję numer zamówienia. Zero siedemnaście, dwadzieścia pięć łamane przez zero sześć, łamane przez dziesięć. Na końcu litera G.

Ponownie Rafał zamilkł. Osoba po drugiej stronie coś sprawdzała. W końcu Rafał się odezwał:

– Nie. Nie chcę odwołać zamówienia, ale zmienić termin dostawy. Muszę z żoną jechać do lekarza. Prosiłbym o dostawę dzień później, we wtorek.

Kasperczak zrobił duże oczy.

– Tak. Może być do południa. Dziękuję i miłego weekendu życzę.

Rozłączył się i uśmiechnął do Wojtka.

– Wy tłumaczysz mi, o co chodzi? – spytał Kasperczak.

– Rusin zamówił mebelki. Właśnie zmieniłem termin dostawy.

– To słyszałem.

– No i tak możemy dostać się do Rusina. Wynajmiemy busa i pojawimy się w poniedziałek.

Zboczeniec nam otworzy, myśląc, że przyjechały zamówione rzeczy. Mamy możliwość wejścia do domu i załatwienia gnoja.

– A po co odwoływałeś dostawę?

– Aby nie pojawiła się przed nami albo w trakcie załatwiania zwyroła.

Teraz Kasperczak wszystko zrozumiał. Plan, który wymyślił Rafał, pewnie miał jakieś wady, ale w tej chwili on ich nie zauważał. Ważniejsze było to, że czas pedofila powoli się kończył.

*Gdańsk, 28 czerwca 2010 r.*

Przez ostatnie tygodnie panowała cisza. Falkowski więcej się z nim nie kontaktował. Stańko był przekonany, że bandzior dał mu spokój. Zresztą on też nie pojawiał się w lokalu należącym do szefa grupy przestępczej. Unikał wszystkich, począwszy od Falkowskiego, a na Lenartowiczu kończąc.

Kolega z planu wielokrotnie próbował się skontaktować, ale on nie odbierał telefonu. Nie wiedział, co powinien zrobić. Pójście na policję od razu wykluczył. Nie chciał, aby jego nazwisko pojawiło się w mediach, a tak by się niechybnie stało. Wolał unikać skandali i nie chciał, aby ktokolwiek dowiedział się, co zrobił. Seks z dzieckiem nie był powszechnie akceptowany i nie znalazłby się pewnie nikt, kto stanąłby w jego obronie. Stańko to nie Polański. Jego nie ochroniłby dorobek.

Włączył telewizor i obejrzał jakiś bzdurny teleturniej. W sumie nawet nie wiedział, o jakie nagrody walczą uczestnicy. Przymknął oczy i zaczął marzyć o swojej karierze. Zdawał sobie sprawę, że jest akurat w takim miejscu, że równie łatwo może dostać się na sam szczyt, jak i spaść na dno. Rola w filmie Szychtera ugruntowałaby jego pozycję. Musiałby tylko przełamać opór i zdecydować się na coś, czego potem mógłby żałować. Nigdy nie spał z żadnym mężczyzną i nie miał pojęcia, jak by na to zareagował. Nie był gejem i na starość nie chciał się zmieniać. Niemniej jednak, gdyby się przemógł, to zyskałby dużo więcej. Nie tylko zdobyłby rolę, ale Falkowski także byłby mu zobowiązany. Oczywiście nie miał pomysłu na to, jak ustalić, gdzie jest dyskietka, której poszukuje bandyta.

W tym samym momencie zaczął dzwonić telefon. Na wyświetlaczu Stańko zobaczył, że to Falkowski.

– Kurwa mać. Chuj wyczuł czy co? – mruknął.

Nie mógł odrzucić połączenia. Nie wiedział, jak zachowałby się gangster, gdyby go w taki sposób potraktował. Odebrał.

– Słucham.

– Co tam, dziubasku? Masz już to, o co cię prosiłem?

– Nie.

– No to na co, do cholery, czekasz?

– Mówiłem ci, że nie jestem gejem. Nie umiem tak...

– Gównu mnie to obchodzi. Mamy umowę i masz jej dotrzymać. Jak nie dostanę tej dyskietki w ciągu dwóch dni, to pożalujesz.

– Nie boję się ciebie. Nie jesteś w stanie mi zagrozić.

– A seks z gówniarą? Myślę, że psiarnia się ucieszy, jak dostanie taką płytkę, na której widać, jak pierdolisz dzieciaka – oznajmił Falkowski.

– A pomyślałeś, że ja wtedy im powiem, gdzie ten film był nagrywany?

W telefonie nastała cisza. W końcu Falkowski rzucił:

– Dobra. Chuj z tym. Spierdalaj.

Sekundę później Stańko usłyszał odgłos zakończonego połączenia. Czuł się szczęśliwy jak nigdy. Zanosił się na to, że wszystko mu się upiecze. Gangster nie zdecyduje się na ryzyko, że policja dowie się o jego klubie dla pedofilów i innej maści zбочeńców. Stańko miał ochotę się napić. Wiedział, kto z chęcią wybierze się razem z nim na miasto. Wybrał numer Lenartowicza.

\*\*\*

Po zakończonej rozmowie usiadł i odpalił papierosa. Rzadko palił, ale teraz czuł, że musi pomyśleć. Był zdenerwowany na Stańkę. Nikt mu nie odmawiał w tak ostentacyjny sposób. On w ogóle nie był kimś, komu się odmawia, a co dopiero tak, jak zrobił to ten młody aktorzyzna. Strzepnął popiół na dywan i podszedł do barku. Wziął butelkę whisky i nalał sobie solidną porcję. Wypił jednym haustem.

– Alik, do mnie! – krzyknął w stronę kuchni.

Z pomieszczenia wyszedł jego najbardziej zaufany człowiek i spytał:

– Co jest, szefie?

– Zadzwoń do tego aktorzyny, co nam wisi siano za grę w kasynie. Tego, co się z nim buja ten nasz frajer. Powiedz, że będzie miał ze mną spotkanie.

– Nie wydaje mi się, szefie, aby miał już kasę na spłatę długu. Facet za dużo daje w nos i ostatnio dwa razy mocno popił.

– Powiedz, że nie chodzi mi teraz o hajs. Mam dla niego interes życia. Jak się sprawi, to anuluję mu część długu.

Alik skinął głową.

– I szykuj chłopaków. Będzie trzeba porozmawiać z tym Stańką. Wiesz, co skurwiel zrobił?

– Nie.

– Groził mi. Zapowiedział, że pójdzie na psy.

– Szefie, psy mamy w kieszeni. Pójdzie, poszczeka i co? I gównu.

– No nie do końca. Facet odgrażał się, że opowie, co się dzieje w klubie. To, że gośćmi są niektóre znane twarze z telewizorni, nie oznacza, że murem za mną staną. Nie chcemy problemów. Nie po to budowaliśmy renomę klubu, aby teraz to wszystko spierdolił jakiś Stańko.

– Odpierdolić go?

– Jeszcze nie. Najpierw niech ten Lenartowicz go urobi. Powiedz mu, że za anulowanie tego długu ma załatwić pewien temat. Zresztą ty nas tylko umów. Ja mu wszystko wytłumaczę.

Alik skinął głową. Zdawał sobie sprawę, że dni Stańki są policzone.

\*\*\*

**Kraków, 28 czerwca 2010 r.**

Piasecki przyjechał ze Zdrojewską do szpitala, gdzie przebywała zgwałcona przez Sawickiego dziewczynka. Do tej pory nikt jej nie przesłuchał. W takich sprawach najważniejsze jest, aby najpierw z pokrzywdzonym dzieckiem porozmawiać psycholog dziecięcy. Dopiero gdy dziecko chociaż w minimalnym stopniu jest w stanie rozmawiać z policją, to wtedy okazuje mu się zdjęcia podejrzanych.

Piasecki uważał, że okazanie poszkodowanej zdjęcia Sawickiego jest całkowicie niepotrzebne. Mieli odcisk jego palca znaleziony na butelce wody mineralnej przy cmentarzu, gdzie doszło do zgwałcenia. To był klucz do jego skazania. Oczywiście ustalili drogę, którą się poruszał po gwałcie. Przeanalizowano monitoring na całej trasie. Wiele kamer zarejestrowało twarz zboczeńca. W kieszeni spodni Sawickiego ujawniono bilet komunikacji miejskiej i przeanalizowano wydruk z kasownika. To był dowód poszlakowy, ale każda poszlaka korelowała z innymi dowodami. Najważniejszym z nich był jego materiał genetyczny ujawniony na bieliźnie dziewczynki. Okazanie zdjęcia w ocenie Piaseckiego było niepotrzebnym narażaniem dziecka na dodatkowy stres.

Niestety, musiał wykonać zlecone czynności. Wyszli ze służbowej škody i weszli prosto na oddział. Przed salą, gdzie leżała zgwałcona ośmiolatka, siedziała kobieta w średnim wieku i wycierała twarz chusteczką. Piasecki wiedział, że to matka Oli.

– Dzień dobry. Aspirant Piasecki. Policja.

Kobieta uniosła głowę i spojrzała na nich ze łzami w oczach.

– Dlaczego on to jej zrobił? – spytała.

– Nie mamy pojęcia – odparł policjant.

Kobieta wydobyla z torebki paczkę chusteczek. Zaczęła nerwowo rozrywać folię. Szło jej to nieporadnie. Zdrojewska wyjęła jej opakowanie z dłoni i otworzyła. Matka dziewczynki wyciągnęła jedną chusteczkę i wydmuchała nos.

– Tacy ludzie nie powinni żyć. Czym ona zawiniła, że spotkała ją taka tragedia?

– Wcale nie trzeba zawinić czymkolwiek. Tacy zwyrodnialcy nie patrzą, jak wielką krzywdę czynią swoim ofiarom i ich bliskim. Oni myślą tylko o zaspokojeniu swoich chuci.

– To mógł pójść na dziwki. Dlaczego zaatakował Olusię? I moja matka. Facet ją zabił. Gdyby

nie on, to ona by żyła. Cieszyłaby się, widząc, jak wnuczka rośnie. Wiedzą państwo, jak moja mama kochała Oleńkę? Mówiła, że babcia jest po to, aby rozpieszczać wnuki. A ten...

Piasecki spojrział na Zdrojewską. Nie lubił takich sytuacji.

– Mój mąż, jak się dowiedział, to rzucił pracę. Powiedział, że musi być tutaj. Jak z nim rozmawiałam, to płakał. Dorosły facet, zawsze był dla mnie opoką, a płakał jak dziecko. Cały nasz świat runął tylko dlatego, że ten zboczeniec postanowił skrzywdzić naszą Olę.

– Proszę przyjąć nasze wyrazy współczucia. Wiem, że one mało znaczą w państwa sytuacji, ale płyną z serca. Jest nam niezmiernie przykro, że doszło do tej sytuacji – powiedział policjant.

– Wyrazy współczucia nic nie zmienią – stwierdziła matka dziewczynki. – Dlaczego policja nie zatrzymała go wcześniej? Słyszałam, że był już karany za takie rzeczy.

– Nie był karany. Co jakiś czas wzywano go do komendy, ale nie było podstaw do objęcia go stałym monitoringiem – odparł Piasecki.

– I to był błąd. Może gdyby ktoś zdecydował się tym zająć na poważnie, to Oli nic by nie zrobił?

Piasecki wiedział, że kobiecie łatwo jest wydawać osady. Niestety, oni muszą poruszać się w granicach prawa i nie ich winą jest to, że to prawo jest koślawe.

\*\*\*

Sawickiemu pierwsze dwie noce w areszcie minęły spokojnie. Dostał cele pojedynczą, nie musiał się obawiać o swoje bezpieczeństwo. Powoli docierało do niego, że kolejne lata spędzi w zamknięciu. Jeśli byłoby tak jak na początku jego pobytu w areszcie, to byłby jeszcze w stanie jakoś to przetrzymać.

Niestety, trzecia noc upłynęła już inaczej. Więźniowie dowiedzieli się, że w areszcie przebywa pedofil odpowiedzialny za gwałt na dziecku. Przez całą noc słyszał krzyki i wyzwiska. Jakiś aresztant krzyczał, że załatwi go, jak tylko nadarzy się okazja.

Sawicki zdawał sobie sprawę, że może mieć problemy w związku z tym, za co tu trafił. Spodziewał się ubliżania, wyzwisk i gróźb. Spodziewał się także, że gdyby został umieszczony w celi z innymi ludźmi, to któryś z nich by go pobił.

Decyzja o umieszczeniu go w celi pojedynczej była dla niego zrzędzeniem losu. Przynajmniej przez jakiś czas nikt mu nie zrobi krzywdy. Oczywiście nie mógł wykluczyć, że któryś z klawiszów będzie chciał go w jakiś sposób ukarać za to, co zrobił Oli. Tego nie mógł wykluczyć, ale jak dotąd strażnicy zachowywali się wzorowo. Nie widział u nich oznak agresji. Odczuwał co prawda pogardę i brak jakiegokolwiek sympatii, ale to spokojnie mógł znieść.

Leżąc na łóżku, wspominał swoje zbliżenie z dziewczynką. Delektował się nim. Starał się dokładnie sobie przypomnieć wszystko, krok po kroku. Niektóre fragmenty tamtych wydarzeń powoli zaczynały się zacierać w jego pamięci. Upłynęło zaledwie kilka dni, a on już zapominał. Zdawał sobie sprawę, że z wiekiem pamięć bywa zawodna, ale nie spodziewał się, że to potoczy się tak szybko.

Gdyby tak miał możliwość wyjścia na przepustkę i spotkania na swojej drodze kolejnej dziewczynki! Co za różnica, czy odsiadywałby wyrok za jeden gwałt czy za dwa? Może kolejna dziewczynka bardziej utkwiałaby mu w pamięci?

Usłyszał odgłos przekręcanej klucza w zamku. Otworzyły się grube masywne drzwi i w progu stanęło dwóch strażników.

– Sawicki, wychodzisz – powiedział klawisz.

– Na wolność?

– Popierdoliło cię? Do wychowawcy. Musi z tobą pogadać.

– A o czym?

– A o dupie Maryni. Wyłaż, bo zaraz sam cię wyciągnę.

Sawicki wstał z łóżka i podszedł do drzwi.

– Wyjdź na korytarz i odwróć się do ściany. Ręce połącz na ścianie i rozszerz lekko nogi – polecił drugi strażnik.

Sawicki spełnił polecenie. Klawisz najpierw sprawdził go ręcznym wykrywaczem metali, a następnie sprawnie przeszukał, badając, czy nie ma czegoś ze sobą.

– Dobra. Odwróć się teraz przodem i wyciągnij ręce.

Gdy kajdanki zamknęły się na jego nadgarstkach, strażnik lekko go popchnął. Ruszyli w stronę

pokoju wychowawcy.

Po przejściu zaledwie kilkunastu metrów rozległy się wrzaski:

– Jebaka idzie!!! Zajebać kurwę!!!

Z innej celi dobiegło:

– Panie oddziałowy, daj go nam!!!

Sekundę później całe piętro się wydzierało. Okrzyki były coraz głośniejsze. Sawicki lekko się zgarbił, schował głowę w ramionach i pochylił ją na dół.

– Zobacz, jaką furorę robisz – powiedział cicho strażnik.

Przeszli kolejne kilka metrów i zobaczyli dwóch funkcyjnych myjących barierkę. Przy nich stał klawisz. W pewnym momencie jeden z aresztowanych podniósł się i wyjął z wiadra z wodą nóż. Podbiegł do Sawickiego i wbił mu go w pierś. Po chwili go wyciągnął i uderzył w brzuch. Zanim strażnicy zareagowali, wbił nóż w Sawickiego cztery razy. Klawisze natychmiast obezwładnili napastnika.

– Kurwa zdechła!!!

– Dobij skurwysyna!!!

– Śmierć dzieciójebcy!!!

Z każdej celi dobiegały okrzyki. Klawisze patrzyli na niego z góry. Sawicki czuł, jak ucieka z niego życie. Słyszał odgłos syreny alarmowej zagłuszającej wrzaski innych osadzonych. Wiedział, że umiera. Zastanawiał się, czy śmierć jest tylko jednym z etapów życia i czy w kolejnym trafi do świata, gdzie seks z dwunastolatką jest czymś normalnym. Kilka sekund później skołał.

\*\*\*

*Poznań, 28 czerwca 2010 r.*

Rusin czekał na dostawę mebelków do pokoju dziecięcego. Nie mógł się już doczekać, kiedy zacznie go urządzać. Miał nadzieję, że gdy Aśka go zobaczy, to zdecyduje się jednak zostawić mu syna i zniknie z ich życia.

Martwił się trochę jej stanem. Przez ostatnie dni miała gorączkę i była cała rozpalona. Starał się zbić temperaturę zimnymi okładami. Najpierw myślał, że dziewczyna kłamie, bo szuka możliwości ucieczki. Potem jednak stwierdził, że nie jest na tyle dobrą aktorką, aby udawać podwyższoną temperaturę. Poczytał w Internecie i znalazł kilka sposobów na obniżenie gorączki. Joanna skarżyła się na ból brzucha. Mogła mieć raka tak jak jego dawny kochanek. Jednak nie mógł tego w domowych warunkach zdiagnozować. Będzie musiała poczekać aż do porodu. Jeśli to nowotwór, to o ile nie będzie za późno, będzie mogła poddać się chemioterapii. Jeżeli zmiany będą zaawansowane, to trudno. Umrze.

On nie był cudotwórcą. Potrafił ją nakarmić, potrafił ją utrzymać, ale nie był w stanie jej uleczyć. Nie był znachorem z filmu ani Kaszpirowskim. Miała dziewczyna pecha.

Aby nie uciekła z piwnicy, założył jej na nogę obręcz, którą przypiął łańcuchem do rury. Nie mógł jej pilnować, zwłaszcza dzisiaj, gdy miały przyjechać meble. Nie chciał, aby wydostała się w jakiś sposób z piwnicy. Nie potrafiłby wytłumaczyć facetom ze sklepu meblowego, że wszystko z nią w porządku.

Zszedł do niej i przez chwilę się jej przyglądał. Wyglądała tak samo jak poprzednio. Leżała z zamkniętymi oczami i miała dreszcze. Przykrył ją ręcznikiem. Odszedł w stronę drzwi i zerknął jeszcze do wiadra na nieczystości. Było pełne. Nie miał jednak teraz czasu na to, aby się tym zająć. Stwierdził, że jak odbierze meble, to wtedy przyjdzie i weźmie wiadro do opróżnienia. Teraz jednak nie zamierzał się babrać w nieczystościach.

Spojrzał jeszcze raz w stronę Aśki. Miał nadzieję, że to, co jej dolega, nie będzie miało wpływu na jego syna.

\*\*\*

Przełożyli tablice rejestracyjne na busa, mercedesa sprintera z plandeką. Aby uniknąć wpadki, Rafał włamał się do komputera firmy wynajmującej pojazdy i namieszał im w systemie. Wynajął

samochód, nie podając żadnych danych. Według pozmienianych informacji sprintera wzięła firma, która była jednym ze stałych klientów wypożyczalni.

Odbiór samochodu był czystą formalnością. Pracownik tylko zerknął w system i stwierdził, że wszystko w porządku. Kasperczak był pod wrażeniem łatwości, z jaką można załatwić sobie wygodniejsze życie, wiedząc, jak włamywać się do komputerów.

Dla pewności, że wszystkie ślady zostaną zatarte, Rafał zdjął tablice rejestracyjne ze stojącego na parkingu starego forda. Teraz przełożyli je na wynajętego sprintera i mogli zaczynać.

– Gotowy? – spytał Rafała Wojtek.

Haker potwierdził.

– Może sam to ogarnę?

– Nie. Razem musimy to zrobić. Chcę ci pokazać, że dam radę. Poza tym chyba masz rację. Jakbyśmy wytypowali tego Sawickiego na pierwszą ofiarę, to nie skrzywdziłby tej dziewczynki. Teraz nie możemy sobie pozwolić na błędy.

Rozumiał Rafixa. Sam miał wyrzuty sumienia przez to, że pedofil skrzywdził tamtą dziewczynkę. Nie ponosili żadnej winy, ale odkąd dowiedział się o zgwałceniu tego dziecka, ciągle rozmyślał, na ile byli w stanie go powstrzymać. Każdego wieczora, leżąc w łóżku, analizował całą sytuację.

Swojego syna nie uratował, ale mógł pomóc innym dzieciom. To utwierdzało go w przekonaniu, że czyni dobrze. Był ramieniem sprawiedliwości. Robił to, czego żaden sędzia ani żaden prokurator zrobić nie mógł. Był łowcą, prokuratorem, sędzią i katem. Wykonywał wyroki, ratując inne dzieci i inne rodziny. Każdy zabity przez niego pedofil stanowił zagrożenie. Zagrożenie dla dzieci i ich ojców oraz matek. On przeżył straszną tragedię. Alicja dotąd nie wyszła z tej traumy. Nie chciał, aby inni rodzice spędzali bezsenne noce na myśleniu, dlaczego nikt nie uratował ich dzieci. Sawicki był idealnym przykładem, jak w łatwy sposób można stać się bestią. Gdy Rafał go sprawdzał, to facet nie wydawał się na tyle groźny, żeby wymagał natychmiastowej likwidacji. Życie jednak napisało inny scenariusz. Kolejny raz nie popełnił takiego błędu.

– Dobra. Robimy to wspólnie – zdecydował.

Przekreślił kluczyk w stacyjce.

\*\*\*

Joanna czuła się coraz gorzej. Miała wrażenie, że umiera. Ból brzucha raz był znośny, a raz uderzał z taką siłą, że marzyła, aby umrzeć i już więcej go nie doświadczać.

Nie miała już siły błagać Dawida o wezwanie pomocy. Był głuchy na jej prośby i jak tylko zaczynała, to od razu wychodził z piwnicy. Pojawiał się w miarę regularnie. Starał się zbić jej temperaturę za pomocą zimnych okładów. Początkowo to pomagało, ale ulga była chwilowa. Wiedziała, że wysoka gorączka jest oznaką, iż jej organizm walczy z jakąś chorobą. Nie wiedziała tylko z jaką.

Pogodziła się już z tym, że nie utrzyma ciąży. Dziecko w jej brzuchu nadal żyło, ale było coraz słabsze. Już nie kopało tak jak wcześniej. Joanna zaakceptowała fakt, że jej matka nie pozna swojego wnuka. Bała się jednak, że sama z tej piwnicy nie wyjdzie.

Nie miała szansy na ucieczkę. Jej stan był zbyt poważny. Nawet gdyby opuściła piwnicę, to nie zdoła dotrzeć nawet do najbliższych zabudowań. Położyła się i próbowała zasnąć.

Słyszała, jak Dawid przyszedł i się jej przyglądał. Czuła, jak ją przykrył i jak sprawdzał zawartość wiadra z nieczystościami. Konieczność wypróżniania się do wiadra odbierała jako coś poniżającego. Takich warunków nie miała nawet w domu rodzinnym.

Wiadro się wypełniało. Co jakiś czas siadała na nim i czuła, jak się z niej leje. Miała biegunkę. Zastanawiała się, co jej dolega. Może miała skręt kiszek albo zapalenie wyrostka? Nie była lekarzem. Jej kuzyn miał kiedyś skręt kiszek i mocno cierpiał. O mały włos byłby nie przeżył.

Leżała i modliła się o ratunek.

\*\*\*

Rusin sięgnął po telefon. Chciał zadzwonić do sklepu, aby zapytać, na którą zaplanowali przywiezienie mebli. Już wybierał numer, gdy usłyszał sygnał dzwonka. Dzwonił telefon Aśki. Podszedł do stolika i spojrzął na wyświetlacz. Dzwoniła jej matka. Rusin był zaskoczony. Nie wiedział, że Aśka jest z nią w kontakcie. Zastanawiał się, ile Aśka powiedziała matce o nim. Odebrał.



– Słucham.  
– Eee, przepraszam. Chyba nastąpiła pomyłka.  
– Dzwoni pani do Asi?  
– Tak, a pan to?  
– Kolega. Razem studiujemy.  
– Czy mogę rozmawiać z córką?  
– Asia teraz nie może odebrać. Poszła na uczelnię i zapomniała gapa telefonu.  
– A pan to jej znajomy? Chłopak?  
– Nie, proszę pani. Ja jestem... – zawahał się. – Ja jestem chłopakiem jej koleżanki. Razem z Asią i Iwoną studiujemy. Moja dziewczyna mieszka z Asią w pokoju w akademiku. Iwona teraz bierze prysznic, a ja odebrałem telefon.

Czuł, że coraz bardziej się płacze. Żałował, że w ogóle przyjął połączenie. Matka Aśki mogła zacząć coś podejrzewać i cały jego plan mógł się zawalić.

– Przepraszam panią. Powiem Asi, aby się z panią skontaktowała. Ja muszę już wychodzić. Do widzenia.

Rozłączył się, nie dając matce przebywającej w piwnicy dziewczyny dojść do słowa. Rzucił aparat na wersalkę. Spojrzał przez okno i zobaczył, że w kierunku domu jedzie sprinter z szarą plandeką. Ucieszył się na ten widok. Myśl o urządzeniu pokoiku dla syna całkowicie wyparła z jego pamięci wspomnienie niedawnej rozmowy.

\*\*\*

Kasperczak wysiadł z busa. Rafał zrobił to samo, tylko z drugiej strony. Wojtek schował do kieszeni bojówek paralizator i zaczął zakładać na ręce rękawice robocze.

– No nareszcie – powiedział mężczyzna stojący w progu domu. – Wnoście.

Tego Kasperczak się obawiał. Miał nadzieję, że ich cel podejdzie bliżej, a on bez problemu będzie mógł go obezwładnić. Teraz musiał coś wymyślić, aby się do niego zbliżyć. Nie wiedzieli, jak zareaguje dziewczyna, której dziecko zamierza kupić Rusin. O ile było im wiadomo, dziewczyna nadal mieszkała z pedofilem. Rafix sprawdził to jeszcze rano. Zaskoczyło go to, czego pedofil wyszukiwał w sieci. Rusin szukał sposobów na zabicie gorączki. Dziewczyna była chora. Kasperczak nie żałował jej wcale. To, że chciała dać pedofilowi swojego syna do zabaw seksualnych, powodowało, że nie miał dla niej żadnego współczucia. Mogła zdychać w męczarniach.

– Najpierw musi pan sprawdzić specyfikację dostawy – oznajmił, pokazując podkładkę, na której znajdowała się kartka.

Miał nadzieję, że Rusin nie zauważy, iż nie jest wcale zadrukowana. Zbliżył się i skierował ją w stronę pedofila. Ten wziął ją do ręki i spojrzał. Jego brwi uniosły się grymasie zdziwienia. W tym samym momencie Kasperczak przyłożył mu elektrody paralizatora do szyi. Wcisnął przyciski i przez ciało zbrojenca przepłynął prąd o napięciu pół miliona woltów. Rusin zatrzęsł się i po kilku sekundach upadł.

– Trzeba go wciągnąć do domu. Załóż kominiarkę – polecił Rafałowi Wojtek.

Sam także włożył swoją i rozejrzał się dookoła. Nie było żadnych kamer widocznych przy domu. Nikt też nie obserwował budynku.

– Idź i zobacz, gdzie jest ta laska w ciąży. Ja się nim zajmę.

Rafał wszedł do środka, a on chwycił pedofila pod ramiona. Wciągnął go do domu i położył na podłodze w salonie. Zlustrował wnętrze. Dom był luksusowo urządzony. Widać było, że ktoś miał dobry gust i włożył w wystrój sporo pieniędzy.

Zaczął wiązać Rusina. Czuł satysfakcję i dreszcz podniecenia. To, co z nim zrobią, będzie karą za krzywdy, które on wyrządzał innym. Kasperczak czuł się tak, jakby dokonywał swoistej zemsty za to, co inny zbrojeniec uczynił jego rodzinie.

– Znalazłem ją – powiedział Rafał. – Gnoj trzyma ją w piwnicy.

– Nie interesuje mnie to.

– Z laską jest źle.

– Mamy inne zadanie.

– Jak nie wezwiemy pomocy, to umrze – naciskał Rafał.

Kasperczak wstał z kucek i spojrzał na hakera.

– Przyjechaliśmy zapierdolić tego gnoja. Mam teraz odpuścić, bo laska, co chciała dać mu ofiarę, źle się poczuła? Niech zdycha.

– Zginie też dziecko.

Kasperczak zacisnął mocno szczękę. Wiedział, że nie pozwoli, aby dziecko rozwijające się w łonie kobiety zmarło. Nie było winne tego, co chciała zrobić kobieta.

– Dobra. Co proponujesz? Chcesz zadzwonić po karetkę, a skurwielowi odpuścić? – spytał.

Rafał wzruszył ramionami.

– Kurwa, nie wiem – odparł.

On też nie mógł podjąć decyzji. Jeśli odpuszczą zbrojeńcowi, to może skrzywdzić inną osobę. Może kupić kolejne dziecko. Pozwalając umrzeć dziewczynie, zabiliby także rozwijające się w niej życie. Zrobił głęboki wdech i wyciągnął nóż. Podeszedł do leżącego na ziemi pedofila. Przyłożył mu nóż do szyi i pociągnął od lewej do prawej. Krew z przeciętego gardła zaczęła wypływać mocnym strumieniem. Wojtek uniósł nóż i wbił go Rusinowi w plecy. Wyjął go i znowu wbił. Czynność powtórzył jeszcze dwukrotnie.

Stanął nad zwłokami z nożem trzymany wzdłuż ciała. Rafał patrzył na ostrze, z którego powoli ściekały krople krwi. Widok ten go zahipnotyzował.

– Zadzwon po pomoc dla tej dziewczyny – powiedział Kasperczak.

\*\*\*

***Kraków, 28 czerwca 2010 r.***

Informacja o zabójstwie Sawickiego zaskoczyła wszystkich. Piasecki spojrzał na Zdrojewską i rzucił:

– I skończyły się twoje problemy.

– To znaczy?

– Jak odpalili pedofila, a on chciał cię do sądu podawać, to teraz sprawy nie będzie. Jak znam życie, to za jakiś czas cała sprawa przyschnie.

Zdrojewska podeszła do okna i przez chwilę milczała.

– Szkoda tylko, że musiało dojść do krzywdy tej Oli, aby świat pozbył się takiego śmiecia – powiedziała wreszcie.

– Jakby jej nie skrzywdził, to nie trafiłby do aresztu. Niestety, ale taka jest prawda.

– Podjęłam decyzję. Chcę odejść z policji.

– Co?

– Nie daję rady. Poniosło mnie podczas zatrzymania Sawickiego. Podpuściłeś mnie, a ja nawet się nie zawahałam. To, co widzę każdego dnia, już mnie przytłacza. Dłużej nie dam rady.

– Roksano, zastanów się. Policja jest dla ciebie wszystkim. Widziałem, że się spełniasz.

Zdrojewska pokręciła głową.

– Nie. Mam już naprawdę tego dość. Boję się, że za jakiś czas stanę przed wyborem.

– Jakim?

– Strzelić sobie w głowę czy nie.

– Kurwa. Nie pieprz mi tu takich głupot. Jeśli teraz twoja psycha pada, to weź dwa tygodnie urlopu i odpocznij. Pogadam ze starym, da ci wolne.

Zdrojewska odwróciła się od okna. W jej oczach były łzy. Piasecki podeszedł do niej i stanął na wprost. Chciał ją objąć i pocieszyć, ale nie wiedział, jak ona zareaguje. Obawiał się też, że ktoś wejdzie do pokoju. W końcu stwierdził, że ma gdzieś, co inni powiedzą. Objął kobietę. Przywarła do niego całym ciałem i się rozkleiła. Pozwolił jej się wypłakać.

\*\*\*

***Poznań, 28 czerwca 2010 r.***

Zaparkowała służbowe auto tuż za karetką. Na podjeździe stały już dwa radiowozy i pojazd straży pożarnej. Widok strażaków najbardziej ją zaskoczył. Niebieskie światło kogutów rytmicznie oświetlało drzwi wejściowe.

Podeszła do stojącego nieopodal garażu i spojrzała na dom. Nigdzie nie zauważyła żadnej kamery. Posesja znajdowała się w oddaleniu od innych zabudowań. Turczyn podejrzewała, że nie uda im się znaleźć żadnych świadków.

– Dorota, idziesz? – spytał Kotoczyk.

Weszła za nim do budynku. Ciało zamordowanego gospodarza leżało na środku dużego salonu. Cała koszula na plecach była czerwona od krwi. Technicy zbierali ślady w kuchni. Kotoczyk ruszył w ich stronę. Turczyn podeszła do zwłok i wyciągnęła z kieszeni spodni rękawiczki lateksowe. Powoli je włożyła, po czym odsunęła głowę denata na bok. Jej oczom ukazała się długa rana na szyi.

– Poderżnął mu gardło. Potem zaczął go dźgać nożem – powiedział szef techników Krzysztof Tarasiewicz.

Stał metr od ciała i robił spis dowodów.

– A kto powiadomił policję? – spytała Dorota.

– Karetka. Przyjechali do młodej kobiety. Ktoś zadzwonił i poinformował, że ciężarna potrzebuje pomocy. Załoga przyjechała na miejsce i znalazła zwłoki. Poinformowali dyspozytora o znalezisku i poszli do piwnicy.

– Piwnicy? – spytał Kotoczyk, podchodząc bliżej.

– Nie mówiłem? Zgłaszający zaznaczył, że dziewczyna jest w piwnicy. Załoga potwierdziła. Dziewczyna była przykuta łańcuchem do ściany. Jej stan był ciężki. Zbadali ją i wezwali strażaków. Ci przecięli łańcuch – dokończył Tarasiewicz.

– Jak to była przykuta? – Turczyn nie kryła zaskoczenia.

Spojrzała na zwłoki, zastanawiając się, co tu w ogóle zaszło. Kto go zabił i kto uwięził dziewczynę? Podejrzała, że pod numer alarmowy zadzwonił zabójca. Będą musieli zgrać nagrania od dyspozytora. Była praktycznie pewna, że w piwnicy ciężarną zamknął denat leżący na ziemi.

– Co z nią? – spytała.

– Zabrali ją do szpitala na badania. Zgłosiła objawy bólowe. O ile mi wiadomo, podejrzewali skręt kiszek.

– Powiedziałaś, że była w ciąży. Co z płodem? Poroniła?

– Nie mam wiedzy.

Turczyn skierowała się w stronę piwnicy. Kotoczyk szedł za nią.

– Co myślisz? – spytała go, wchodząc do pomieszczenia, gdzie uwięziona była dziewczyna.

– Nie mam pojęcia, co myśleć. Wszystko wygląda dziwnie. Trzeba będzie się dowiedzieć, kim jest denat. Może to nam rozświetli trochę sytuację.

Turczyn rozejrzała się dookoła. W niedawnym więzieniu ciężarnej czuć było chorobę. W powietrzu unosił się zapach potu i kału. Przy jednej ze ścian stało wiadro z nieczystościami. Na wprost drzwi leżał materac, a na nim koc. Tuż obok niego biegła rura. Zwisający łańcuch wzbudzał grozę. Turczyn zastanawiała się, z jakiego powodu dziewczyna została tu umieszczona i jak długo tu przebywała.

\*\*\*

Joanna leżała na łóżku i ciężko oddychała. Ból powoli ustępował. Dostała leki przeciwbólowe. Kilka razy obok niej pojawiała się pielęgniarka i sprawdzała, czy wszystko z nią w porządku.

Cieszyła się, że w domu Dawida pojawili się ci mężczyźni i powiadomili pogotowie. Miała wrażenie, że mało brakowało, by umarła. Ból, który jej doskwierał, w jej ocenie wydawał się nasilać.

Kiedy przyjechała karetka, ratownicy przystąpili do badania. Podali jej jakiś środek i wezwali straży pożarną. Co chwila traciła przytomność. Ocknęła się, jak odcinano łańcuch. Ratownicy położyli ją na noszach i wynieśli z piwnicy. Gdy mijali leżące na podłodze w salonie zwłoki, odwróciła głowę.

Wiedziała, kto tam leży. Mężczyźni, którzy pojawili się w domu, zabili jej oprawcę. Byli jej wybawicielami. To, co zrobili Rusinowi, nie miało dla niej znaczenia. On ją krzywdził, a teraz spotkała go zasłużona kara.

Joanna zastanawiała się, co ją podkusiło, aby wejść z nim w jakikolwiek układ. Najpierw chciała usunąć ciężę. Potem pojawił się Rusin ze swoją propozycją. W pierwszej chwili go pogoniła, ale po namyśle stwierdziła, że nie jest to najgorszy pomysł. Z dzieckiem nie dałaby rady kontynuować studiów. Na wieś także nie mogła wrócić z bachorem. Wszyscy wytykaliby ją palcami. Nie miałyby tam życia. Żaden inny chłopak nie chciałby się z nią wiązać. Kto na wsi zechciałby babę z dzieckiem?

Jednak im dłużej nosiła go pod sercem, tym bardziej się do niego przekonywała. W końcu podjęła decyzję, że go nie odda. Postanowiła go wychować wbrew temu, co mogą pomyśleć jej bliscy i sąsiedzi. Nie chciała stracić tego, co najcenniejsze.

Leżała teraz na szpitalnym łóżku i nie miała odwagi spytać pielęgniarki, czy z jej dzieckiem wszystko w porządku. Obawiała się tego, co usłyszy. Jeszcze podczas transportu do szpitala podsłuchiwała rozmowę ratowników. Obaj wątpili, czy uda się utrzymać ciężę. Jeden powiedział nawet, że życie matki jest ważniejsze niż płód. Zamknęła oczy i starała się nie myśleć o najgorszym.

Do sali weszła lekarka i spojrzała na nią.

– Jak się pani czuje? – spytała, podchodząc bliżej.

– Słabo, ale lepiej.

– Wszystko będzie w porządku. Niech się pani nie martwi.

– Ale dziecko...

– Mówię, że będzie dobrze. Podejrzewaliśmy skręt kiszek, to jest tak podejrzewali ratownicy, ale przypuszczam, że zasugerowali się pani słowami. Prawda okazała się inna, lepsza. Zatrąła się pani pałeczką salmonelli. Miała pani ostre zatrucie, stąd ten ból brzucha. Cięża nie jest zagrożona, chociaż dla waszego dobra będzie pani musiała pozostać w szpitalu. Najpierw u nas, a potem na patologii ciąży.

– Dzięki Bogu.

Lekarka wzięła jej dłoń i mocno ją ścisnęła.

– Witaj wśród żywych – powiedziała.

Joanna stwierdziła, że wygrała los na loterii. Jeśli wszystko się powiedzie i opuści szpital z synkiem na rękach, to uda się na pielgrzymkę na Jasną Górę. Lekarka wyszła, a ona poczuła, jak po jej policzkach płyną łzy szczęścia.

\*\*\*

– Podejdźcie! – przywołał ich jeden z techników siedzący przy stole.

Przed nim stał laptop zamordowanego gospodarza. Turczyn skinęła na Kotoczyka i oboje się zbliżyli.

– Patrzcie na to.

Spojrzeni na ekran komputera. Na ekranie był napis: „Byłem pedofilem i chciałem kupić dziecko do seksu. Teraz przestałem być zagrożeniem. Dopadł mnie łowca pedofilów”.

– Co to, kurwa, jest? – spytała Turczyn.

– Chciałem przejrzeć zawartość dysku – odparł technik. – Laptop był zahibernowany. Poruszyłem myszką i takie coś się pojawiło. Tego raczej nie pisał denat.

Dorota zerknęła na Kotoczyka. Partner był równie zaskoczony jak ona.

– Piotr, co o tym myślisz? – rzuciła.

– Mamy wiadomość od sprawcy. Trzeba będzie się dowiedzieć jak najwięcej o właścicielu i o tej dziewczynie.

– Ktoś sprawdzał na bębnie leżaka? – spytała Turczyn, wskazując na zwłoki.

– Zaraz się tym zajmę – powiedział jeden z policjantów.

Turczyn spojrzała na ekran laptopa. Ciekawiło ją, jakie tajemnice kryje dysk. Do domu wszedł prokurator. Lubiła pracować z Jerzym Grabowskim. Gość był konkretny i potrafił docenić trud policjantów. Była z nim na ty. Rok temu zaproponował, aby mówili sobie po imieniu. Skinął w jej stronę głową i pochylił się nad ciałem.

– Co tu mamy? – spytał.

Turczyn podeszła do niego.

– Jeszcze nie mamy info z bębna – zaczęła, po czym zdała mu relację z tego, co zdążyli ustalić.

– Ooo, grubo – skomentował Grabowski poczynania gospodarza wobec ciężarnej dziewczyny.

– Ale to nie wszystko. Na komputerze denata sprawca zostawił informację. Prokurator sam zobaczy. – Dorota wskazała technika siedzącego przy laptopie.

Grabowski podszedł i popatrzył na ekran. Zmarszczył brwi i spytał:

– To jakiś żart?

– No raczej nie. Jeszcze musimy sprawdzić ofiarę, ale jeśli się okaże, że to prawda, to mamy prawdziwą bombę – zauważyła Dorota.

– Bombę? Kurwa, to byłaby sensacja. Jakby media zwąchały sprawę, to każda gazeta i każdy dziennikarz kręciliby się przy tym domu i przy komendzie. Wyobrażasz sobie te wszystkie nagłówki? „Mściciel zabija pedofila” albo „Pedofil kupuje dziecko, a łowca pedofilów go powstrzymuje”.

– Lepiej uniknąć rozgłosu – potwierdziła Turczyn.

– Ja pierdołę. Przepraszam za słowa.

Turczyn machnęła ręką.

– Wiemy, kim jest denat – wtrącił policjant, który szukał danych w systemie. – Facet nazywał się Dawid Rusin. To jego dom. Był notowany za posiadanie treści pedofilskich. Rok temu wyszedł z pierdła. Nie pracuje, znaczy nie pracował.

– A ten dom? Kupił?

– Tak. Pięć miesięcy temu. Odziedziczył po ciotce część kamienicy w Poznaniu. Sprzedał ją i kupił ten dom. Tak przynajmniej wychodzi z bębna. Facet miał odmienne preferencje seksualne.

– Gej? – spytał Grabowski.

– Tak.

– Musimy postępować ostrożnie. Nie chcemy posądzeń o dyskryminację osób homoseksualnych.

– Co? – Kotoczyk spojrział na prokuratora.

– No, nie dziwcie się. Ostatnio przyszło pismo z ministerstwa, aby ostrzej traktować przestępstwa na osobach homoseksualnych. Polecono, aby sprawców karać z pełną surowością. Mowa nienawiści i te sprawy. Jak powiemy, że gej chciał kupić dziecko do... Kurwa nawet nie wyobrażam sobie nagonki, jaką by zrobiły media na prokuraturę.

– To co zamierzasz? – spytała Turczyn.

– Pracować cicho. Bez rozgłosu. Trzymamy w tajemnicy ten list od zabójcy. Działamy tak, jakby w tym domu nie było żadnej dziewczyny. Zwykle zabójstwo.

– Przecież było uwięzienie. Laska o mały włos by się przekreśliła. – Turczyn była zaskoczona słowami Grabowskiego.

– Urowadzenie było, ale sprawy nie będzie. Sprawca nie żyje i komu mam postawić zarzuty? Zresztą nie sądzę, aby ta dziewczyna chciała być wzywana na przesłuchania i do sądu.

– Czyli podejrzenie pedofilii i kupna dziecka idzie w zapomnienie? – upewniła się Turczyn.

– Tak – potwierdził prokurator.

Turczyn patrzyła na niego przez kilka sekund. W końcu stwierdziła:

– A idź pan w chuj z taką robotą.

Odwróciła się na pięcie i poszła do wyjścia. Kotoczyk wiedział, że jest wściekła i lepiej teraz jej nie wchodzić w drogę.

*Poznań, 29 czerwca 2010 r.*

Turczyn przez całą noc nie zmrużyła oka. Sprawa zamordowanego pedofila nie dawała jej spokoju. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego Grabowski zdecydował się zataić fakt, że ofiara była gejem. Dla niej nie miało znaczenia, czy sprawca jest hetero czy homo. Podobnie traktowała denatów. Liczyło się dla niej, aby sprawca przestępstwa odpowiedział za swoje czyny. Jeśli winny był gej, to ona zamykała geja.

To, co zrobił Grabowski, było czymś, czego nie mogła zaakceptować. Wróciła wczoraj do komendy i zajęła się pisaniem raportu. Chciała mieć podkładkę na wypadek, gdyby sprawa trafiła do mediów i ktoś chciał z niej zrobić kozła ofiarnego. Raport zaniósła do naczelnika w dwóch egzemplarzach. Poprosiła, aby przełożony pokwitował na jej kopii przyjęcie oryginału. Nie praktykowała wcześniej takiego sposobu składania raportów, ale obawiała się, że ktoś potem może ją obarczać winą za całe zamieszanie. Naczelnik był zły, ale spełnił jej prośbę.

Po służbie pojechała do domu. Zdzwoiła się z Kotoczykiem i dowiedziała się, że Grabowski polecił zachować całkowitą dyskrecję i zasugerował, aby sprawę poprowadził ktoś inny. Nie chciał, aby to ona starała się złapać zabójcę Rusina.

W pierwszej chwili chciała zadzwonić do Grabowskiego i go opieprzyć. Po namyśle stwierdziła, że to byłoby z jej strony dziecinne.

W nocy nie spała. Starła się przemyśleć, co ma dalej robić. Miała prawie czterdzieści lat. W policji odsłużyła już prawie siedemnaście. Dorobiła się niewielkiego mieszkania na kredyt, który będzie musiała spłacać przez najbliższe dwie dekady. To i tak cud, że dostała kredyt. Samotnej policjantce trudno jest uzyskać zdolność kredytową.

Tak. Była samotna. Miała kilku partnerów, ale żaden nie wytrzymał z nią dłużej niż rok. Pracowała do późna, czasem nawet nie wracała na noc, aż w końcu każdy z nich po jakimś czasie zrezygnował. Potrafiła też przynosić pracę do domu. Kiedyś miała wyjaśnić okoliczności śmierci dwunastolatka. Dzieciak zginął podczas żniw. Przejechał go kombajn. Okazało się, że dzieciak był pijany i zasnął w zbożu. Zwykły wypadek, nie było tutaj niczyjej winy. Ona jednak chciała pociągnąć do odpowiedzialności sprzedawcę alkoholu. Wszyscy jej mówili, aby sobie dała spokój, aby odpuściła. Ona jednak była uparta. Jej partner z nią zerwał. Spotkali się potem na kawie i przyznał, że wtedy była nie do wytrzymania. Reagowała nerwowo, wszystko ją irytowało. Nawet drobnostka potrafiła ją wyprowadzić z równowagi. Najbardziej jednak drażniło go to, że w domu widział porzucane zdjęcia zwłok tego dzieciaka.

Dorota nie zdawała sobie z tego sprawy. Przeprosiła Tomka i podziękowała za to, że tyle z nią wytrzymał.

Inne jej związki nie wyglądały lepiej. Z Jackiem rozstała się po tym, jak zaczęła przeglądać mu ubrania. Kiedyś wrócił ze spotkania z kolegami. Ona poczuła dziwny zapach. Pamiętała, jak w liceum jej koleżanki i koledzy przypalali marihuanę. Od razu rozpoznała, że Jacek palił trawkę. Zrobiła mu awanturę i zaczęła szukać woreczka lub jakiejś lufki.

Jacek stwierdził, że nie da rady być w związku z kimś, kto jest policjantem także w domu. Kazał jej się leczyć.

Innych związków nawet nie warto wspominać. Dorota była sama i oszukiwała się, że jest jej z tym dobrze. Wracała każdego wieczora do pustego mieszkania i otwierała piwo. Wypijała dwa, trzy lechy i kładła się spać. Wczoraj jednak było święto, nie tknęła ani łyka alkoholu. Zastanawiała się, czy dobrze robi.

Dzisiaj wstała i stwierdziła, że pojedzie do Grabowskiego przekonać go, że warto mieć w dupie poprawność polityczną i nie patrzeć na to, iż bezprawnego przetrzymywania ciężarnej dziewczyny

dopuścił się gej i że denat miał zamiar to dziecko kupić.

\*\*\*

*Wrocław, 28 czerwca 2010 r.*

Przez całą drogę powrotną z Poznania się kłócili. Rafał był zadowolony z tego, że napisał wiadomość dla śledczych na laptopie Rusina. Kasperczak uważał, że był to błąd. Twierdził, że zostawiając taki wpis, nakierowują policję na trop mściciela. Ktoś prowadzący śledztwo może zacząć się zastanawiać, kto mógł mieć motyw, aby pozbyć się pedofila. Jakiś dociekliwy glina może chcieć sprawdzić, kto grzebał w komputerze denata. Bo to, że dobry informatyk mógł odkryć, iż Rafał włamał się do laptopa Rusina, w jego ocenie było bardzo prawdopodobne.

Rafał zarzekał się, że nie ma takiej opcji. Tłumaczył, w jaki sposób dokonuje włamania do komputera, ale dla Wojtka była to czarna magia. Upierał się, że taki krok był błędem.

List, w którym śledczy dostają informację, że pedofil zginął z rąk łowcy pedofilów, mógł zostać rozesłany do innych komend i prędzej czy później ktoś skojarzy zabójstwo Rusina z zabójstwami dokonanymi we Wrocławiu i w Legnicy. Kwestią czasu będzie, gdy ktoś zapuka do ich drzwi z nakazem zatrzymania.

Takie zachowanie było niepotrzebnym narażaniem się na ryzyko. Wcześniej gorliwie zacierali wszelkie ślady, starali się o alibi, a tu tak się wystawili na cel.

Rafał dopiero w domu przyznał mu rację i przeprosił.

Dzisiaj rano wstali i włączyli telewizor. Chcieli usłyszeć w wiadomościach informacje na temat tego, co zrobili wczoraj. Interesowało ich też, czy dziewczyna dotarła do szpitala cała i zdrowa i czy z dzieckiem wszystko w porządku. Chcieli wreszcie wiedzieć, czy śledczy powiązali poprzednie zabójstwa ze śmiercią Rusina. W mediach panowała cisza. Obaj byli zaskoczeni.

– Rozumiesz coś z tego? – spytał Kasperczak.

– Nie. Dziwne.

– Może nie znaleźli ciała?

– Nie przesadzaj. Nie wyparowało. Widzieliśmy karetkę jadącą w stronę domu Rusina. Przecież kutas nie ożył.

Siedzieli i zastanawiali się, dlaczego dziennikarze nie poinformowali opinii publicznej o śmierci pedofila.

– Może nie chcą ujawniać czegoś, bo boją się o dobro śledztwa – zasugerował Wojtek.

– Za psami nie trafisz. Uważam jednak, że na jakiś czas powinniśmy przestać.

– Co? – Kasperczak spojrział na niego zaskoczony.

– Na jakiś czas tylko. Nie wiem na ile. Może na miesiąc.

– A nie uważasz, że może być jakiś kolejny zboczeniec, który skrzywdzi dziecko? Daliśmy dupy przy tym Sawickim i ucierpiała dziewczynka.

– Kurwa, Wojo. Nie uratujesz wszystkich przed pedofilami. Nie dasz rady.

– Ale mogę wyrwać kilka chwastów. Jak Linda w *Psach*.

Rafał wstał z kanapy. Podeszedł do barku i zabrał ze sobą na stół butelkę wódki. Wrócił po kieliszki.

– Nie jesteś Lindą i nie jesteś w filmie. Jak cię złapią, jak nas złapią, to ładujemy na dożywocie w pierdlu. Będiesz mógł zapomnieć o całym dotychczasowym życiu. Nie uratujesz wtedy żadnego dzieciaka z łap zwyroli – oświadczył, stawiając kieliszki obok butelki.

– A popity nie dajesz? – spytał Kasperczak, wskazując na stojącą na stole wódkę.

– Ja o jednym, a ty o drugim. Zaraz pójdę po zapojkę. Zrozum. Ten czas poświęcimy na przygotowanie kolejnej listy zboczeńców. Będziemy typować tych, którzy stwarzają ryzyko, że mogą przejść do czynu. Zrobimy jedną listę tych, którzy tylko marzą o seksie z dziećmi, i tych co mają już w tej materii jakieś doświadczenie. Postaram się też wyłapać tych, co rozpowszechniają pornografię dziecięcą. Nakieruję policję na ich trop. Załatwimy skurwieli koncertowo.

Kasperczak słuchał tego, co mówił mu przyjaciel. Może rzeczywiście decyzja o chwilowej przerwie w zabijaniu dewiantów była najlepszym rozwiązaniem. Za miesiąc wróca.

\*\*\*

Sikora dostał informację, że wywiadowcy namierzyli poszukiwanych przez niego podejrzanych o zabójstwo Bredaka.

Pobrał z szafy pancерnej broń i zawołał Bieleckiego.

– Młody, wydzwoń Anetę i Życzyńskiego. Niech dojadą na Brochów.

Bielecki sięgnął po słuchawkę.

– Wy dwaj też możecie się przejechać – rzucił komisarz do Stankiewicza i Jasińskiego.

– Robotę swoją mamy.

– To pierdolcie się.

Otworzyły się drzwi i w progu stanął naczelnik.

– Co tu się dzieje? Co to za słownictwo? – spytał.

– Nic się nie dzieje. Na akcje jedziem – odparł Sikora.

– Jaką akcję?

– Taką, na jakiej naczelnik nigdy nie był. Jedziemy zatrzymać zbójów.

Palczak zrobił się cały czerwony na twarzy.

– Sikora. Powiem ci przy wszystkich. Nie wkurzaj mnie, bo nawet się nie obejrzysz, a będziesz szlifował kostkę brukową. Potrafię załatwić ci przeniesienie do prewencji.

– Niech naczelnik nie grozi. Nie ma powodu. Jedziemy zatrzymać podejrzanych o zabójstwo tego pedofila z Lasu Rędzińskiego – powiedział Sikora.

Palczak popatrzył na Bieleckiego.

– Młody też jedzie?

– Należy do wydziału, więc niech się sprawdzi w boju.

– Kamizelki pobierzcie – nakazał Palczak. Spojrzał na Jasińskiego i Stankiewicza. – A wy co?

Też się zbierać.

– Robotę swoją mamy.

– Nie interesuje mnie to. Sikora ma mieć wsparcie. Potem zajmiecie się swoją robotą.

\*\*\*

***Poznań, 28 czerwca 2010 r.***

Turczyn weszła do komendy i swoje pierwsze kroki skierowała do gabinetu naczelnika. Chciała złożyć wniosek o urlop. Miała dość i chciała kilka dni odpocząć. Taką decyzję podjęła w drodze do pracy. Skoro nie może prowadzić śledztwa po swojemu, to lepiej będzie, jak sprawą zajmie się ktoś inny.

– Dobrze, że jesteś – powiedział naczelnik, gdy weszła do jego pokoju. – Miałem właśnie do ciebie dzwonić.

Odłożył papiery, które trzymał w dłoni, i poprawił się w fotelu.

– Po co?

– Grabowski chce cię widzieć. Dzwonił już dwa razy i powiem ci, że jest wściekły.

Turczyn uniosła brwi ze zdziwienia.

– Na mnie?

– Wyobraź sobie, że tak.

Dorota nie miała pojęcia, z jakiego powodu prokurator miał się na nią wściekać. Nie zrobiła nic złego.

– To czemu nie łąpał mnie na komórkę?

– Sama się go zapytaj.

Wyciągnęła aparat i wybrała numer prokuratora. Nie czekała długo, aż odbierze.

– No nareszcie – rzucił Grabowski.

– Chciałeś ze mną gadać.



- Przyjedź jak najszybciej do prokuratury. Będę u siebie.
- Mam kupę roboty – skłamała. – Nie dam rady. Mów teraz.
- To nie jest rozmowa na telefon. Przyjedziesz, to ci wszystko powiem.

Prokurator się rozłączył. Turczyn spojrzała na naczelnika i spytała:

- Co on taki nie w sosie?
- A mnie skąd wiedzieć? Pojedziesz, to się dowiesz. A tak właściwie to co chciałaś?
- Urlop. Dwa tygodnie. Chciałam odpocząć.

Naczelnik spojrzał na nią zaskoczony.

- Chyba żartujesz? Dam ci urlop i kim będę robił?
- Może naczelnik sam wyjdzie z za biurka i ruszy cztery litery.
- Turczyn, nie zagalopuj się za daleko. To, że cię lubię, nie znaczy, że będę tolerował takie teksty.
- Tolerancja. Ciekawe słowo, ale zbyt często nadużywane – odpowiedziała Dorota i odwróciła się

w stronę drzwi.

Naczelnik wrócił do przeglądania papierów.

\*\*\*

**Wrocław, 28 czerwca 2010 r.**

Zaparkowali w pobliżu Chińskiej. W mieszkaniu w jednej z kamienic znajdowali się poszukiwani przez niego Kwaśniewski i Bagiński. Ustalono, że obaj przebywają tu od kilku dni. Sikora oprócz ludzi ze swojego wydziału miał do dyspozycji także dwóch wywiadowców. Obaj funkcjonariusze siedzieli w służbowej szkodzie kilkanaście metrów dalej.

Z okien okolicznych budynków przypatrywali im się mieszkańcy. Jak już wjeżdżali na Brochów, to czuli na sobie wzrok zamieszkujących osiedle Cyganów. Informacja o policjantach w nieoznakowanych radiowozach przeleciała przez osiedle szybciej niż błyskawica. Sikora widział kilku młodych Romów kręcących się w pobliżu ich samochodów. Cyganki zabrały dzieci z ulicy.

– Myślisz, że ci tutaj są dla nas zagrożeniem? – spytał Bielecki, wskazując stojących kilka metrów dalej pięciu śniadych mężczyzn.

- Nie sądzę. Będą obserwować, ale nic nie zrobią. Jak się ich nie czepiasz, to nie są groźni.
- Zawsze jakoś miałem obawy przed Cyganami. Kiedyś mnie zaczepiali na Drobnera.
- Ci tutaj krzywdy nam nie robią. A są różni Cyganie. Jak z Polakami. Jeden z tobą pogada, a drugi ci sięgnie do kieszeni. Wiesz, kogo najbardziej powinni obawiać się Polacy za granicą?
- Polaków.

– Zgadłeś. Koleś kiedyś pojechał do Reichu. Robił w jakiejś fabryce kiełbas. Pierwszego dnia już mu zajebali zapas fajek. Dostęp do jego rzeczy mieli tylko rodacy. Wrócił po tygodniu, bo okazało się, że robota na czarno i lokalna policja zaczęła się czepiać.

Sikora dał znak siedzącym w drugim samochodzie Anecie i Życzyńskiemu, że zaraz będą wchodzić. Jasiński i Stankiewicz wjechali na ulicę z drugiej strony. Wysiedli z Bieleckim z samochodu i skierowali się do mieszkania na pierwszym piętrze. Reszta ruszyła za nimi.

Przystanęli pod drzwiami i nasłuchiwali odgłosów dochodzących z mieszkania. W środku trwała jakaś impreza.

Sikora gestem pokazał, że wchodzi na trzy. Nacisnął delikatnie klamkę. Drzwi ustąpiły. Położył palec na ustach, dając znak, aby wszyscy byli cicho. Pchnął lekko drzwi i zajrzał do środka. Na wprost wejścia był pokój, w którym odbywała się libacja. Jeden z biesiadników spojrzał na Sikorę i zaczął wstawać od stołu.

- Co jest, kurwa? – spytał.
- Policja!! – krzyknął Sikora.

Wbiegli do mieszkania. Zgromadzone przy stole towarzystwo podnosiło się z krzeseł. Jeden z mężczyzn chwycił leżący na stole nóż i przyłożył go do szyi innego.

- Rzuć ten nóż!!! – ryknął komisarz.

– Facet, nie podchodź, bo go ciachnę. Wypierdalać!!! – rozdarł się Kwaśniewski.

Wszyscy policjanci mierzyli w stronę agresora.

– Nie rób tego – powiedział jeden z wywiadowców.

– Wypierdalać stąd!!!

Sikora dał znak pozostałym, aby zostali na miejscu.

– Chłopie, nie rób głupot – rzucił.

Sytuacja wymknęła im się spod kontroli. Mierzyli do Kwaśniewskiego i zdawali sobie sprawę, że trzeba będzie wezwać wsparcie, negocjatora i kominiarzy.

\*\*\*

**Poznań, 28 czerwca 2010 r.**

Nie miała ochoty rozmawiać z prokuratorem, ale wiedziała, że jej nie odpuści. Po drodze do Grabowskiego wstąpiła na stację po hot doga. Rano nie jadła śniadania i poczuła, że jak zaraz czegoś nie zje, to zemdleje.

Siedziała w służbowym samochodzie i słuchała muzyki w radiu. Leciał jakiś konkurs – ludzie dzwoniли i zgadywali autora aktualnie puszczonej piosenki. Osoba, która dobrze go wytypuje, będzie miała szansę na wygranie pięciu tysięcy złotych w losowaniu głównym, które odbędzie się wieczorem. Warunkiem wzięcia udziału było wysłanie esemesa za prawie trzy złote.

Turczyn zastanawiała się, czy kiedykolwiek udało jej się cokolwiek wygrać. Raz puściła totolotka, ale nie miała nawet trójki. W zdrapkach także nie dopisywało jej szczęście. Miały być trzy słoniki, a ona wydrapała dwie kaczki i słonika. Miały być trzy latawce, a ona nie trafiła żadnego, w zamian dostały się jej pajac i słoniki. I tak było z każdym losem, który kupiła. Wiedziała, że nie będzie jej dane zostać milionerką. Będzie musiała wiązać koniec z końcem z psiej pensji.

Z zaskoczeniem stwierdziła, że praktycznie przy każdej piosence udaje się jej zgadnąć autora. Jednak była przekonana, że gdyby zainwestowała te trzy złote, to zaczęto by puszczać piosenki ludzi, o których nigdy nawet nie słyszała.

Połknęła ostatni kęs hot doga i przekręciła kluczyk w stacyjce.

Drogę do prokuratury pokonała w pięć minut. Zaparkowała przed budynkiem i skierowała się do środka. Przy wejściu pokazała blachę i powiedziała, że idzie do Grabowskiego.

Stała przed drzwiami do jego gabinetu i szybko się przeżegnała. Nie zrobiła nic złego, ale wolała znaleźć sprzymierzeńca w Stwórcy przed czekającą ją zaraz rozmową.

Zapukała i od razu nacisnęła klamkę. Grabowski siedział za biurkiem. Na nosie miał okulary w srebrnych oprawkach.

– Wejdz i siadaj – rzucił, wskazując jej miejsce.

Usiadła i zrobiła głęboki wdech.

– Nie stresuj się. Już mi trochę przeszło – powiedział, ściągając okulary.

– Po co mnie wezwałeś?

Grabowski wstał od biurka i podszedł do okna. Zasłonił żaluzję i odwrócił się do Turczyn.

– Aby cię opieprzyć.

– Za co?

– Dostałem dzisiaj rano telefon od dziennikarki z poznańskiego oddziału publicznej.

– No i?

– Pytała mnie, czy to prawda, że zamordowany gej więził ciężarną dziewczynę, i czy to prawda, że chciał molestować urodzone przez nią dziecko.

– Co?

Grabowski zaczął jej się przyglądać.

– Czy ty mnie podejrzewasz, że poszłam do telewizji i powiedziałam o sprawie? Jeśli tak, to chyba cię popierdoliło. – Turczyn czuła, że się unosi.

– Powiedziałem, że mi już przeszło. Zacząłem logicznie myśleć i doszedłem do wniosku, że to

nie ty. Takie zagrywki nie są w twoim stylu.

– Słuchaj, jeśli ktoś doniósł mediom, to trzeba będzie powiadomić wewnętrzny i wymyślić, co mówić dziennikarzom, jak zaczną węszyć.

Grabowski chciał coś powiedzieć, ale zaczął dzwonić stojący na biurku telefon. Prokurator odebrał i przez chwilę słuchał, nim w końcu stwierdził:

– Proponuję spotkanie u mnie. Porozmawiamy na interesujący panią temat. – Spojrzał na zegarek na rękę. – Może być nawet za pół godziny. Zapraszam do mojego gabinetu. Do zobaczenia zatem.

Położył słuchawkę na widełki i uśmiechnął się do Turczyn.

– Za pół godziny przyjedzie pani dziennikarka i będziemy mogli uciąć sobie z nią pogawędkę.

– Jesteś pewny, że to dobry pomysł?

– Tak. Odniosłem wrażenie, że ta dziennikarka wcale nie chce nagłaśniać sprawy.

– Co?

– Powiedziała, że oboje możemy skorzystać na sprawie tego geja. Zobaczymy, co ma na myśli.

Usiadł za biurkiem i otworzył szufladę. Wyciągnął z niej dyktafon Olympusa i położył go na biurku.

– Będziemy nagrywać na wypadek jakiejś prowokacji ze strony tej dziewczyny.

\*\*\*

Idona Przybylska rozłączyła się i spojrzała w lustro. Wczoraj, gdy przyszedł do niej Grzegorz i powiedział o znalezionych zwłokach mężczyzny i ciężarnej dziewczynie przykutej łańcuchem do ściany, to poczuła, że ma reportaż, który otworzy przed nią wiele drzwi.

Jej przyjaciel, który jest strażakiem, był wezwany do domu, gdzie odkryto ciało mężczyzny. Grzesiek kręcił się w pobliżu śledczych i słuchał, o czym rozmawiali. Dowiedział się, że gospodarza zabił jakiś łowca pedofilów, a dziewczyna miała urodzić zbrodźcowi obiekt seksualny. Z tego, co Grzegorz rozumiał z rozmów policjantów z prokuratorem, wynikało, że sprawa miała zostać zatajona. Nikt nie miał się dowiedzieć, że ofiarą był gej i że planował wykorzystywanie urodzonego przez dziewczynę dziecka. Aldona była w szoku.

Nie mogła przestać myśleć o tym, jak reportaż ją wywinduje. Grzesiek narzekał, że zamiast skupić się na seksie, myślami błądzi gdzieś daleko.

Był jej stałym kochankiem, takim prawdziwym fuckfriendem. Umówili się, że co jakiś czas będą się spotykać tylko na seks. Ani on, ani ona nie chcieli się wiązać na stałe. Aldona przeżyła kilka związków i zawsze drażnił ją bałagan zostawiany przez facetów. Miała dość skarpet i gaci porzucanych po całym domu. Dochodzący kochanek był dużo lepszy. Bzyknął i poszedł. Kiedyś Aldona spotykała się z Piotrkim, ale po jakimś czasie on chciał związku. Pogoniła go i poszła na układ z Grześkiem.

Rano, gdy Grzegorz pojechał do siebie, podjęła decyzję. Zadzwoiła do prokuratora, któremu podlegało śledztwo, i zadała mu kilka pytań. Grabowski nie potwierdził jej rewelacji i nawet rzucił, że nie będzie komentował jakichś pierdół. Przybylska знаła się na ludziach i miała rzadko spotykany dar. Potrafiła wyczuć, kiedy ktoś jest nieszczerzy. Podczas rozmowy z prokuratorem wiedziała, że ten kłamie jak Pinokio.

Postanowiła zrobić materiał, który pozwoli jej dostać się na Woronicza. Nic jej w Poznaniu nie trzymało. Bzykacza mogła znaleźć także w stolicy. Z bliskich miała tylko brata. Rodzice rozwiedli się, gdy ona była jeszcze dzieckiem. Matka dwa lata temu zmarła na nowotwór. Ojciec nie utrzymywał kontaktu z rodziną. Aldona nawet nie wiedziała, gdzie obecnie mieszka. Jediną bliską osobą był Jarek.

W chwili, gdy o nim pomyślała, w jej głowie narodził się pewien pomysł. Kosztem kariery mogła uratować brata.

Jarek w zeszłym miesiącu został złapany z niewielką ilością amfetaminy. Policja jej przekazała, że dilował na uczelni i grozi mu odsiadka. Aldona postanowiła wykorzystać wiedzę na temat wydarzeń związanych z zamordowanym pedofilem i uratować Jarka przed więzieniem.

Zadzwoiła do Grabowskiego i umówiła się z nim na spotkanie. Zamierzała zaproponować mu układ: prokuratura odpuszcza jej bratu, a ona odpuszcza temat. Zyskają na tym oboje – ona i Grabowski. Jeśli jednak Grabowski nie skorzysta z jej propozycji, to ona rozpęta prawdziwy armagedon.

\*\*\*

*Wrocław, 28 czerwca 2010 r.*

Sikora był zaskoczony tym, że Sebastian Kwaśniewski wziął zakładnika. Mógłby zrozumieć jeszcze gdyby zakładnikiem był ktoś inny, ale on wybrał swojego współnika Ryszarda Bagińskiego.

Miał do siebie żal, że pozwolili, aby bandzior chwycił leżący na stole nóż i przyłożył go do szyi drugiego. Znaleźli się w sytuacji kryzysowej. Teraz czekali na negocjatora. Kwaśniewski co chwila się im odgrażał. Każdy z nich mierzył do niego, czekając, aż Sikora podejmie decyzję. On dowodził akcją i musiał zdecydować, co dalej.

- Dobra. Jak odłożysz nóż, to prorok potraktuje cię łagodniej – powiedział komisarz.
- Pierdol się, psie. Chcę, abyście podstawili zatankowany samochód.
- Wiesz, że na to się nie mogę zgodzić. Odłóż nóż.
- Wyjazd z mieszkania.
- Poddaj się – odparł Sikora.

Kwaśniewski zbliżył nóż do grdyki Bagińskiego. Zakładnik stał całkowicie zaskoczony. Jak dotąd nawet nie zaprotestował przeciwko temu, że kumpel spod celi wziął go na zakładnika. Pozostali biesiadnicy leżeli na podłodze, kryjąc głowy.

- Wypierdalać, bo go zapierdolę.
- Wiesz, że tego nie zrobimy.
- Chcę samochodu i macie za nami nie jechać – oświadczył Kwaśniewski.

W tym samym momencie za ich plecami pojawiło się kilku operatorów antyterrorki. Nie patrząc na nic, przepchnęli się obok nich i zaczęli mierzyć w stronę Kwaśniewskiego.

- Gleba!!! Rzuć ten nóż!!! – przekrzykiwali się.

Bandyta, widząc, że nie ma żadnych szans, opuścił nóż i uniósł po sekundzie ręce. Operatorzy w brutalny sposób go obezwładnili. Sikora wypuścił powietrze z ust i obtarł czoło. Jeszcze trochę, a musieliby podjąć decyzję, co dalej. Cieszył się, że nie musiał strzelać do bandyty.

\*\*\*

*Poznań, 28 czerwca 2010 r.*

Do gabinetu weszła dziennikarka. Stała w progu i spojrzała na Dorotę.

- Myślałam, że będziemy sami – rzuciła.
  - Pani komisarz jest wtajemniczona w sprawę – odparł Grabowski.
- Aldona odsunęła lekko fotel i usiadła na nim.

– Tak jak mówiłam podczas pierwszej rozmowy, wiem, że odnaleziono zwłoki pedofila i w piwnicy znaleźliście przykutą do ściany ciężarną kobietę.

– Nie mam pojęcia, o czym pani mówi. – Grabowski spojrzał na Turczyn. – A pani coś na ten temat wie?

Dorota nic nie odpowiedziała. Stała oparta o parapet i przyglądała się dziennikarce.

– Czyli nie potwierdza pan tego? Dobrze. To nasza rozmowa nie ma sensu. Jeszcze dzisiaj zwrócę się z oficjalnymi pytaniami do prokuratury i komendy miejskiej. Po południu robię materiał i w wydaniu wieczornym wiadomości powinien pójść.

Zaczęła wstawać z miejsca. Grabowski powstrzymał ją ruchem dłoni.

– Całkowicie abstrahując od tego, że nie było takiej sytuacji, o jaką pani pyta, to chciałbym wiedzieć, co panią do mnie sprowadza.

- Chciałam zadać kilka pytań i zaproponować pewien układ. Korzystny dla obu stron.

Grabowski spojrzał na Turczyn i po chwili przeniósł wzrok na dziennikarkę.

- Muszę przyznać, że mnie pani zaskoczyła. Zalatuje to korupcją, ale lubię, jak ktoś mówi pewne

rzeczy bez ogródek. Mogłaby pani sprecyzować, o jaki układ chodzi?

– Mój brat będzie miał sprawę w sądzie. Został złapany z niewielką ilością narkotyków. Według policji handlował nimi. Chciałabym zaproponować następujący deal. Ja nie robię reportażu o pedofilu, a prokuratura nie krzywdzi mojego brata. On sobie nie poradzi w więzieniu. Jest zbyt wrażliwy.

Grabowski uśmiechnął się do Przybylskiej.

– Jaką ilość miał pani brat?

– Niedużą.

– Byłbym dobrej myśli. Sądy nie mają za zadanie wsadzać do więzienia każdego, kto pobłądził. Czasem wystarczy okres próby. Nie sądzę, aby prokuratura chciała też, żeby pani brat został ofiarą przemocy w zakładzie karnym. Jeśli nie miał więcej problemów z prawem, to pewnie dostanie zawiasy.

– Grabowski puścił oko do Przybylskiej.

Zarówno on, jak i dziennikarka wiedzieli, że właśnie poszli na układ.

– W sumie może rzeczywiście niepotrzebnie się martwię jego losem. A co się tyczy tego reportażu... Czy znaleźliście zwłoki pedofila, który przetrzymywał ciężarną kobietę w piwnicy?

– Pierwsze słyszę – powiedział prokurator.

– OK. Nie będę wyskakiwać z niepotwierdzonymi informacjami. Mogłabym się wygłupić.

Miłego dnia.

Przybylska wstała z fotela i podała dłoń prokuratorowi. Skinęła głową Dorocie i wyszła.

Grabowski otworzył szufladę i wyjął dyktafon. Wyłączył nagrywanie.

– Czy ja właśnie widziałam, jak prokurator przyjął łapówkę? – spytała Turczyn.

– Łapówkę? No co ty? Jeśli chłopak nie był wcześniej karany, to nie trafi do pudła. Wiesz, ilu groźniejszych zbójów czeka na miejsce w pierdlu? Dostanie zawiasy i tyle.

– Ale brzmiało to tak, jakbyś tej babce obiecał, że jej braciak nie pójdzie do paki.

– Nie. Ja jej dałem poradę prawną. Powiedziałem, aby była dobrej myśli. To wszystko. Całą rozmowę mam nagraną i w razie czego ją wykorzystam. Nie powiedziałem nic, co mogłoby mnie obciążać.

– Ja mam inne wrażenia.

– Dorota, wiesz ile taki reportaż narobiłby szkód? Zaczęto by gadać, że geje to pedofile. Prawicowcy zaraz by zrobili nagonkę. Nie zależy nam na ukrywaniu tej sprawy, ale też nie chcemy rozpętać nagonki na mniejszości seksualne. Łatwo jest skrzywdzić człowieka. Zobacz przykład duchownych. Wiele osób uważa, że księża to pedofile. Czasem nawet słyszę teksty, że jak ksiądz, to na pewno gwałci ministrantów. A wiesz, jaki jest odsetek tych złych pedofilów w sutannie? Zaledwie promil. Wszyscy jednak gadają, że prokuratury chronią pedofilów w sutannach. Jakby wyszła informacja, że pedał przetrzymywał ciężarną dla jej nienarodzonego jeszcze syna, to ludzie wzięliby widły, pochodnie i zaczęli polować na gejów. Nie. Na to nie możemy pozwolić.

Turczyn, chcąc nie chcąc, musiała się zgodzić z prokuratorem. Informacja o geju, który był pedofilem, na pewno zaszkodziłaby mniejszościom seksualnym. Czuła jednak niesmak.

\*\*\*

*Wrocław, 28 czerwca 2010 r.*

Przewieziono zatrzymanych do komendy. Sikora postanowił, że na pierwszy rzut pójdzie Bagiński. Facet był zakładnikiem i Sikora podejrzewał, że z racji tego, co z nim zrobił Kwaśniewski, nie będzie wobec niego zbytnio lojalny.

Patrzył teraz na niego i zastanawiał się, czy ma przed sobą jednego z zabójców Bredaka.

– Dobra, panie Bagiński, pora zaczynać – powiedział.

– Nie gadam...

– Dobra, dobra. Znam ten tekst. Nie gadam z psami. Stare – przerwał mu komisarz.

– Może i stare, ale nie będę z tobą gadał. Nie przerobisz mnie.

– Nie mam zamiaru. Uważam jednak, że powinienes dla własnego dobra nagiąć te swoje zasady

i chwilę ze mną pogadać.

Bagiński uśmiechał się pogardliwie do Sikory.

– Jak chcesz – rzucił policjant. – W sumie mam gdzieś, co się z tobą stanie. Jesteś podejrzany o zabójstwo i jeszcze dzisiaj zostaną postawione ci zarzuty.

Bagiński otwierał szerzej oczy ze zdziwienia.

– Tak, panie milczek. Jak ci się powiedzie, to dostaniesz ćwiartkę. Może być jeszcze dożywocie. Sąd rozstrzygnie.

– Jak o zabójstwo? Chcecie mi głowę przypisać? No kurwa, chłopie...

– A nie zabiłeś razem z Kwaśniewskim gościa?

– Nic mi nie wiadomo.

– No jak nic? Przecież Kwaśniewski by tak nie działał, gdyby nie wiedział, o co biega. Zajebaliście gościa i on zdaje sobie sprawę, że skończyło się rumakowanie na wolce.

– Facet, ja nie mam pojęcia, o jakie zabójstwo chodzi. Nie mam pojęcia, rozumiesz?

Sikora wyciągnął z kieszeni papierosy i zapalki. Przesunął paczki w stronę zatrzymanego. Bagiński sięgnął po jednego papierosa i odpalił. Wydmuchnął dym.

– Słuchaj – powiedział policjant – mnie w sumie nie interesuje, co się z tobą stanie. Ja mam za zadanie wyjaśnić zabójstwo. W sądzie będziesz gadał, że to nie ty, że nie wiesz, o co biega.

– Ale ja naprawdę nie wiem – zarzekł się Bagiński.

– Przekonaj mnie.

– Pytaj, o co chcesz.

Policjant uśmiechnął się do Bagińskiego. Lubił, jak takie zakapiory zaczynają sypać. Scenariusz zawsze jest podobny. „Nie gadam z psami”, a potem nadają aż miło.

– Dobra, co robiłeś i z kim w dniu osiemnastego czerwca?

– Co?

– No pytanie proste. Pytam się, gdzie byłeś osiemnastego.

Bagiński palił w milczeniu. Widać było, że usiłuje sobie przypomnieć.

– Kurwa, nie mam pojęcia. Pewnie chlałem – w końcu odpowiedział.

– Dobra. Od kiedy siedzieliście na melinie, z której was wyjęliśmy?

– Będzie z tydzień. Czekać. Osiemnastego?

– Tak.

Sikora czuł, że Bagiński zaraz mu poda istotną informację. Miał przeczucie, że facet ma stuprocentowe alibi.

– To już wiem. Byłem w drodze na ślub – oznajmił Bagiński.

– Gdzie był ten ślub?

– W Szczecinie. Mój kuzyn się chajał następnego dnia. Rano w piątek wyjechałem i wróciłem dopiero w poniedziałek. Kurwa, mam nawet bilet z pociągu. Konduktor mi sprzedał.

Sikora zaczął notować zeznania bandziora. Będzie musiał zweryfikować jego słowa, ale był praktycznie pewny, że on nie brał udziału w zabójstwie Bredaka.

\*\*\*

Kaspercak obserwował Alicję siedzącą na wprost telewizora. Na ekranie leciała jakaś bajka dla dzieci. Jego żona patrzyła na nią, ale Wojtek był pewny, że nie zdaje sobie sprawy, o czym jest. Każdego dnia Alicja spędzała czas tak samo. Rano była ubierana i sadzana na wózek, a potem karmiona przez panią Marię. Po śniadaniu opiekunka stawiała wózek przed telewizorem lub przed oknem i co jakiś czas sprawdzała, czy pampers jest suchy. W określonych porach pani Maria podawała Ali lekarstwa. Każdy dzień wyglądał identycznie. Po obiedzie znowu telewizor lub okno i tak aż do kolacji. Po posiłku pani Maria kąpała Alę i kładła ją do łóżka. Wcześniej Ala przez większość dnia patrzyła w okno w salonie, ale teraz pani Maria stwierdziła, że mrugające obrazy na ekranie sprawiają, że jest spokojniejsza.

Wojtek był coraz bardziej zadowolony, widząc, jak jego żona odeszła w głąb siebie. Stała się dla niego kimś obcym. Kilka razy podchodził do niej i ścierał sączącą się z kącików ust ślinę. Nie wiedział, czy Alicja w ogóle kojarzy, kim on jest. Pobyt w szpitalu, środki farmakologiczne i terapia zrobiły z niej zupełnie inną osobę. Jego Ala była uśmiechnięta, potrafiła cieszyć się z drobiazków. Śmierć syna

sprawiła, że wpadła w depresję. Leki dopełniły tragedii.

Odwrócił się od Ali i wyszedł z pokoju. Podeszedł do Rafała siedzącego w kuchni przy komputerze. Pani Maria szykowała posiłek dla Alicji.

– Rafał, możesz się ze mną przejść? – spytał.

Haker spojrzał na niego, a następnie przeniósł wzrok na panią Marię.

– Jasne – rzucił, zamykając laptopa.

Wyszli przed dom. Kasperczak rozejrzał się, sprawdzając, czy nikt ich nie podsłuchuje.

– Chcę załatwić Borowskiego.

– Co?

– On powinien zginąć. Przez niego to wszystko.

Rafał podrapał się po głowie.

– Jak załatwisz Borowskiego, to będziesz pierwszy na liście podejrzanych. Jego bym nie ruszał – stwierdził.

– Muszę. To przez niego Ala jest w takim stanie, a ja stałem się mordercą.

– Może ja się nim zajmę, jak załatwimy ci alibi? Takie mocne, na tysiąc procent. Takie nie do podważenia.

– Rafał. Z całym szacunkiem, ale uważam, że nie dasz rady. Cenię twoją przyjaźń i pomoc, ale to powinienem zrobić sam.

Odszedł kilka kroków i odwrócił się w stronę domu.

– Zobacz. Mieszkam z żoną u ciebie. Nie dokładam się do niczego, do czynszu, do żarcia. Sponsorujesz mi opiekunkę do Ali. Już za to wszystko jestem ci wdzięczny. Nie mogę jednak dłużej nadużywać twojej gościnności i chęci pomocy.

– Wojo, przestań pierdolić. Zrobimy tak. Obmyślimy superplan. Borowskim też się zajmujemy. Najpierw jednak załatwimy jeszcze dwóch, może trzech gnoi. Potem za swoje dostanie pedofil, przez którego to wszystko. Pasuje ci taki układ?

Kasperczak musiał się zgodzić. Podeszedł do przyjaciela i go objął. Rafał stał mu się bliższy niż ktokolwiek wcześniej w życiu.

\*\*\*

Wprowadzono Kwaśniewskiego. Sikora patrzył, jak dwóch mundurowych sadza go na krześle. Zatrzymany miał opuchniętą twarz, co było wynikiem akcji antyterrorystów.

– Witam ponownie, panie Kwaśniewski. Boli? – spytał Sikora, wskazując twarz zatrzymanego.

– Spierdalaj.

– Dobrze, skoro proponujesz, abyśmy przeszli na ty, zadam ci kilka pytań. Oczywiście zaraz mi powiesz, że z psami nie gadasz, ale radziłbym jednak wysłuchać pytań. Będziesz chciał na nie odpowiedzieć, to odpowiesz.

Kwaśniewski milczał.

– Powiedz mi, geniuszu, czy ty myślałeś, że grasz w filmie? Wziąłeś zakładnika i zażądałeś samochodu. Może jeszcze samolot mieliśmy ci podstawić? Ty jesteś głupi czy myślałeś, że takie coś przejdzie?

– Goń się, frajerze.

– Ty, doktor Kimble, nie kozacz. Nie opłaci ci się. Za wzięcie zakładnika prokurator postawi ci zarzuty. Oprócz tego zostajesz zatrzymany jako osoba podejrzana o dokonanie zabójstwa.

– Co? Coś ci się popierdoliło – odparł Kwaśniewski.

– Niestety dla ciebie wyglądasz mi na sprawcę. Kojarzysz Bredaka?

– Tego jebakę dzieci?

– Tak. Groziłeś mu śmiercią. Tak się nieszczęśliwie stało, że faceta załatwiono. Akurat tuż po tym, jak wylazłeś z pierdla.

– I ty myślisz, że to ja? – Kwaśniewski był zaskoczony.

– Pasuje mi to. Po co mam szukać innego typu, jak ty idealnie wkomponowujesz mi się w sprawę. Byłeś karany, groziłeś Bredakowi i podczas zatrzymania wzięłeś zakładnika. Kurwa, sąd nawet nie będzie zbyt dążył.

– Facet, ja z zabójstwem tego śmiecia nie mam nic wspólnego. Nie przeczę, należało się chujowi jak mało komu. Nie mam szacunku dla zboków. Gdybym mógł, tobym mu spuścił taki wpierdol, że matka by go nie poznała. Mokra robota to jednak co innego.

– Ja bym ci nawet uwierzył, ale sąd to już inna sprawa.

Kwaśniewski spojrział w stronę stojących przy drzwiach mundurowych. Po chwili odwrócił się do Sikory i lekko pochylił nad stołem.

– Słuchaj. Ja nie zabiłem tego typa. Możemy sobie pomóc. Mogę ci nadać kilku typów, co handlują kradzionymi fantami. Ty za to poświadczysz za mnie u proroka.

– Ty chcesz zostać ucholem?

– Mam wiedzę...

– I uważasz, że twoja wiedza jest warta tego, aby prorok nie chciał ci dojechać dożywocia?

– Pomyliłby się. To nie ja odpałem pedofila.

Sikora wiedział, że Kwaśniewski nie był sprawcą zabójstwa. Odkąd wyszedł z paki, to praktycznie stale przebywał w towarzystwie Bagińskiego. Oczywiście nie można było wykluczyć, że znalazł sobie innego współnika i postanowił zająć się pedofilem po wyjeździe kumpla spod celi. Jednak Sikora w to wątpił.

– Zobaczę, co da się zrobić – obiecał. – Jednak i tak trafisz na Świebodzką. Prokurator za ten numer z nożem ci nie odpuści. Może przekonam ich, że nie zabiłeś Bredaka.

Kwaśniewski skinął głową na znak, że rozumie. Sikora gestem nakazał mundurowym, aby wyprowadzili zatrzymanego.

Całe śledztwo zaczęło się od nowa.



*Gdańsk, 2 lipca 2010 r.*

Ostatnie dni były dla niego pełne nerwów. Falkowski nie dzwonił, nie odgrażał się. Stańko skontaktował się z reżyserem, który zaproponował mu rolę, i potwierdził chęć uczestniczenia w projekcie. Powiedział, że w przeszłości, gdy był początkującym aktorem, marzył o grze w reżyserowanym przez niego filmie. Teraz marzenia się spełniają.

Przez poprzedni tydzień ostro dawał w palnik. Codziennie siedział w domu i pił z Lenartowiczem. Raz czy dwa zarzucili ścieżkę koksu. Czuł, że musi odpocząć psychicznie od wydarzeń, które były jego udziałem. Przed oczami ciągle miał tę dziewczynkę, z którą uprawiał seks. Zastanawiał się, skąd się wzięła, jaka była jej przeszłość. Czy pochodziła z dobrego domu, czy raczej z patologii. Zastanawiał się, jaki los byłby jej pisany, jakby nie napotkała na swojej drodze bandytów kupczących jej ciałem. Może byłaby znaną pisarką, może panią adwokat, a może stoczyłaby się na samo dno.

Stańko zastanawiał się wreszcie, jakie on miał szczęście w swoim życiu. Gdyby nie podjęta lata temu decyzja o udaniu się na casting do polsatowskiej produkcji, to pewnie zapieprzałby w jakiejś fabryce albo w hurtowni. Mógł też zostać rolnikiem jak dziadek i ojciec. Nie miał wykształcenia. Ledwie ukończył liceum, i to na samych miernych. Na studia nie zamierzał startować, bo nie zdał matury. Przez całą szkołę zresztą miał pod górkę. Pochodził z niewielkiej wsi w okolicach Głogowa. Do podstawówki chodził w Przedmościu, a w średniej przeniósł się do miasta. Wszyscy rówieśnicy uważali go jednak za wieśniaka. Dziewczyny odmawiały mu randek, tłumacząc, że śmierdzi świniami. Był na nie zły i nie rozumiał, dlaczego w taki sposób go traktują. To, że mieszkał z rodzicami i dziadkami w gospodarstwie, nie znaczyło, że są kimś gorszym. W domu im się nie przelewało, a właściwie przelewało się sporo.

Ojciec i dziadek każdego wieczora pili bimber. Uważali się za smakoszy alkoholu pędzonego samemu. Matka od lat była na zasiłku dla bezrobotnych i pomocy z MOPS-u. Nie kwapiła się już do pracy i każdą ofertę początkowo przyjmowała, ale po góra tygodniu pracodawca rezygnował z jej zatrudnienia. Wraciała do domu i tępo gapiała się w telewizor.

Cała rodzina żyła z pomocy społecznej i z drobnych prac, jakich się ojciec i dziadek czasem podejmowali. Stańko wiedział, że musi się z tego bagna wydostać za wszelką cenę.

Miał dość swojej rodziny i skrycie marzył, aby w końcu wyrwać się z domu. Do pełnoletności mieszkał w Przedmościu. Po skończeniu liceum przeniósł się do Wrocławia i tam spróbował swoich sił w filmie. Jak załapał się do pierwszego epizodu i dostał stówę, poczuł się jak król. Całe wynagrodzenie przehulał na piwo i pizzę. O spłacie zadłużenia w Providencie nie pomyślał. Wychodząc z domu rodzinnego, miał tylko walizkę ubrań i dowód. Nie mając żadnego fachu w ręku, poszedł do banku, aby postarać się o kredyt. Spławiono go i zaproponowano, aby szukał szczęścia w chwilówkach lub w parbankach.

Posłuchał ich rady i wziął dwa kredyty. Jeden w Providencie na trzy tysiące złotych, a drugi w firmie, której nazwy nawet nie zapamiętał. Łącznie na start miał pięć tysięcy i wizję spłaty odsetek tak wysokich jak Mount Everest.

Wynajął pokój w mieszkaniu studenckim i wziął się do poszukiwania pracy. Znalazł ją jako dostawca pizzy. Prawo jazdy miał, a samochód zapewniał pracodawca. Pracował tak dwa lata i co jakiś czas angażował się do jakiejś niewielkiej roli. Zmienił *image* i zaczął uczęszczać na siłownię. W końcu został aktorem w kilku serialach. Grał niewielkie epizody. Czasem wypowiedział kilkanaście zdań, a czasem tylko wszedł do jakiegoś pomieszczenia.

Wraz z upływem czasu dostawał lepsze wynagrodzenie i wynajął samodzielne mieszkanie. Przestał także jeździć jako kurier, a skupił się na karierze aktora i przy okazji modela. Wysyłał swoje zdjęcia do kilku agencji modeli z propozycją współpracy. Jedno z jego zdjęć pojawiło się w gazetce

promocyjnej pewnej sieci handlowej. Co prawda na fotografii stał tyłem, ale zarobił wtedy całkiem przyzwoitą sumkę. Z dnia na dzień jego dochody się zwiększały. Zaczął myśleć na poważnie o swojej karierze aktorskiej.

Rok temu zdecydował się przenieść do Gdańska. Wynajął mieszkanie na szóstym piętrze w bloku i wyglądało na to, że odniósł sukces. Ostatni rok był dla niego fenomenalny.

Stańko zastanawiał się, czy dziewczynka, z którą spał, miałyby podobne szanse jak on, aby osiągnąć w życiu coś więcej niż tylko spełnianie zachcianek zбочeńców. Jej los był inny i co innego było jej sązione.

\*\*\*

*Wrocław, 2 lipca 2010 r.*

Jan Borowski zastanawiał się, co aktualnie robi Kasperczak. Bał się go. Wiedział, że nie odpuści mu tego, co zrobił jego synowi. Fakt, zgwałcił tego chłopca, ale czasu nie cofnie. Kasperczak powinien już dawno zrozumieć, że śmierć Tomka była wypadkiem. Gdyby w nocy nie uciekł z ośrodka i nie wpadł pod ciężarówkę, to sprawa wyglądałaby inaczej. Kasperczak tymczasem żyje zemstą i nie potrafi wybaczać.

Jan bał się, że któreś nocy ojciec Tomka przyjdzie do niego i go załatwi. Ten strach sprawiał, że Kasperczak co jakiś czas pojawiał się w jego snach.

Ostatnio Jan miał koszmar, w którym do jego łóżka podszedł jakiś potwór. Bestia miała długie zębiska, całe ociekające krwią. Oczy jej świeciły i warczała. Jan wiedział, że to tylko sen, ale nawet po przebudzeniu czuł zapach sierści potwora. Bestia była tak rzeczywista, że przez resztę nocy już nie zasnął.

Siedział teraz przy stole i pił kawę. Zastanawiał się, czy nie zadzwonić do Pawła i nie powiedzieć mu, że widział Kasperczaka w pobliżu swojego bloku. Paweł na sto procent załatwiłby nakaz zatrzymania. Jakby gość miał alibi nie do podważenia, to Jan powiedziałby, że widocznie się pomylił, a tamten ktoś był podobny do ojca jego ofiary.

Sięgnął po leżący na stole telefon i wybrał numer brata.

– No co tam? – usłyszał po chwili.

– Paweł, Kasperczak kręcił się przy moim bloku.

– Co? Kurwa, kiedy?

– Dzisiaj. Godzinę temu byłem w sklepie. Chciałem kupić masło i jakieś pierdoły. Wyjeżdżam ze sklepu i widzę, że kilkanaście metrów dalej stoi Kasperczak.

– Zobaczył cię?

– Nie wiem. Stał i palił papierosa.

– Dobra. Zadzwonię do kolegi z policji, niech podeśle tam patrol. Ty popatrz przez okno, czy nie kręci się przy klatce.

– Paweł, boję się – rzucił Jan cicho.

– Spokojnie, nie dam ci zrobić krzywdy. Zamknij się w domu i nikomu nie otwieraj.

– Paweł, mam wrażenie, że on wie, gdzie ja mieszkam. Wczoraj w nocy ktoś kilka razy dzwonił do mnie domofonem. Podejrzewam, że to on.

– Dobra. Siedź i nikomu nie otwieraj – powtórzył Paweł. – Ja postaram się zaraz wyrwać z prokuratury i do ciebie przyjadę. Nie otwieraj nikomu – przykazał mu po raz trzeci.

Paweł się rozłączył. Jan zastanawiał się, czy nie przesadził. Miał nadzieję, że brat wymyśli jakiś sposób, aby zamknąć Kasperczaka na dłużej.

\*\*\*

Rafał podszedł do Kasperczaka i położył przed nim kartkę z zapisanymi kilkoma nazwiskami.

– Co to?

– Nowa lista. Ale do niej zaraz wrócimy. Oglądałem w sieci reportaż na temat pedofilii. Jeden dziennikarz robił materiał i miał kontakt z pedofilem. Facet był karany za molestowanie swojego

siostrzeńca. Trafił do paki.

– To nasz najnowszy cel? – spytał Wojtek.

– Nie. Nie o niego mi chodzi.

– Nie rozumiem.

– Ten dziennikarz, Rzeźniczek. Facet, robiąc materiał, oglądał pełno treści pedofilskich. Potem pedofil wysłał mu kilka kolejnych filmików.

– No jak robił materiał, to zrozumiałe – stwierdził Kasperczak.

– Ale filmiki dochodzą już po tym reportażu. Włamałem się na jego kompa i przetrzepałem zawartość. Facet ma w chuj zdjęć dzieci. Podejrzewam, że staje się dewiantem.

– Kurwa.

– Zauważyłem, że ten Rzeźniczek ma zasłoniętą kamerkę w laptopie. Posługuje się także stacjonarnym, i tu też niespodzianka. Odłącza kamerkę. Sprawdziłem, kiedy robi się nieaktywna, i akurat w tym czasie na ekranie jest treść z dziećmi. Facet wyłącza kamerę i moim zdaniem wtedy się trzepie.

Kasperczak wziął do ręki kartkę i przez chwilę ją oglądał.

– Jaki masz plan? – spytał w końcu.

– Początkowo chciałem go załatwić. Nie chcę się jednak pomylić. Jakby się okazało, że może gość robi jakiś kolejny materiał, a my go zabijemy, tobym sobie tego nie darował. Co prawda, jak grzebałem mu w kompach, to nie widziałem żadnego nowego reportażu o pedofilach. Pisze obecnie coś na temat narkomanii.

– No dobra, to co proponujesz?

– I tu wracamy do tego gościa, co molestował siostrzeńca. Facet ma pełno treści i wysłał je znajomym. Przed sobą masz listę osób, które utrzymują kontakt z tym Jackiem i dostają od niego pornosy.

Kasperczak zaczął czytać listę nazwisk. Zatrzymał się na jednym.

– Czy ten...? – Wskazał palcem nazwisko.

– Tak. To poseł. Ale na liście jest też radny z jego partii.

– Kurwa, to się nigdy nie skończy. Jeśli politycy lubią dzieci, to jak to wszystko ma funkcjonować?

Rafał wzruszył ramionami.

– Nie załatwimy wszystkich. Nie damy rady, poza tym ten polityk, mówili w telewizji, ma zostać jakimś ministrem czy kimś tam innym. Będzie miał ochronę. Nie dorwiemy go. Jedyne, co przyszło mi do głowy, to taki myk, aby policja zajęła się sprawą. Damy im ich na tacy.

– W jaki sposób chcesz to zrobić? – spytał Kasperczak.

– Mając dostęp do komputerów Rzeźniczka i tego Jacka, mogę wiele. Zaufaj mi.

Kasperczak wiedział, że Rafał załatwi dziennikarza i polityka rękami policji. Miał tylko nadzieję, że sprawa nie zostanie zamieciona pod dywan.

\*\*\*

Borowski podszedł do policjantów w cywilu stojących przy nieoznakowanym radiowozie.

– Dzień dobry. Jestem prokuratorem. Przysłał was podinspektor Kulesza?

– Tak.

– Borowski. Mój brat do mnie dzwonił i powiedział, że w pobliżu jego bloku kręci się niejaki Kasperczak. Facet kiedyś pobił mojego brata, przez co on wylądował na wózku inwalidzkim. Ten Kasperczak niedawno opuścił zakład karny i teraz widocznie pojawił się, aby dokończyć to, co zaczął.

– A za co on się tak mści? – spytał jeden policjantów.

– Coś sobie ubzdurał. Chodzi o to, aby faceta zawinąć i sprawdzić, w jakim celu się tu kręci.

– Panie prokuratorze, z całym szacunkiem, ale za co mamy faceta zawinąć?

– Jeśli nie robi nic złego, to nie mamy podstaw – wtrącił drugi z policjantów.

Borowski w duchu musiał przyznać im rację. Policja mogła zatrzymać Kasperczaka do wyjaśnienia, ale jakby wyszło, że to on im wydał takie polecenie, to media by go zjadły na surowo. Kasperczak poszedłby do gazet i płakał, że prokurator, będący prywatnie bratem pedofila, który mu zgwałcił syna, teraz go nęka. Gazety zrobiłyby z Kasperczaka ofiarę systemu, a on mógłby się pożegnać

ze stanowiskiem. Jego przełożeni na pewno nie chcieliby takiego rozgłosu.

– Sprawdźcie chociaż, co ten facet tu robił.

– Panie prokuratorze. Jeśli nie zaszło żadne przestępstwo, to nie mamy podstawy, aby wykonywać czynności. Czy ten... jak mu tam? – spytał policjant.

– Kasperczak.

– Czy ten Kasperczak ma zakaz kontaktowania się?

– Nie.

– No to może tu przebywać. Jeśli nie robi nic złego, to i my nie możemy nic zrobić.

Borowski wiedział, że mają rację. Będzie musiał pociągnąć za kilka sznurków, aby przyjrzeni się bliżej Kasperczakowi. Jana zabierze ze sobą. Wynajmie mu pokój w hotelu lub jakąś kawalerkę.

– Dobrze. W każdym razie dziękuję za pomoc. Pozdrówcie Kuleszę.

– Pokręcimy się po okolicy. Jakby coś się działo, to niech prokurator dzwoni do komendy.

Patrzył, jak obaj policjanci wsiadają do służbowego auta. Odwrócił się i podszedł do domofonu. Zadzwoił i czekał, aż Jan mu otworzy.

\*\*\*

*Gdańsk, 2 lipca 2010 r.*

Dzisiaj Lenartowicz przyszedł wcześniej niż w poprzednich dniach. Pojawił się tuż po osiemnastej. Był jakiś dziwny. Niby się uśmiechał, ale co jakiś czas twarz wykrzywiał mu dziwny grymas. Stańko nie wiedział, co się dzieje z przyjacielem.

– Co jest? – spytał.

– Eee, co? Nic.

– Zachowujesz się jakoś dziwnie. Niby przyłazłeś się bawić, a siedzisz, jakbyś narobił w spodnie.

– Przesadzasz. Dobra, nalej po maluchu.

Stańko podszedł do barku i zabrał z niego dwa kieliszki i dwie literatki. Postawił je na stoliku, po czym ruszył do kuchni po wódkę i coś do popicia.

Lenartowicz w tym czasie podszedł do okna i odsunął firankę. Spojrzał na pobliski parking. Widział czarną beemkę siódmkę. Ten sam samochód stał zaparkowany przed domem Falkowskiego, gdy jeden z jego goryli przywiózł go na spotkanie z właścicielem „Kawału sztuki”.

Lenartowicz od kilku miesięcy miał spore długi i nie potrafił ich spłacić. Lubił grać w ruletkę i karty. Przegrał już kilkaset tysięcy złotych. Nie byłoby to problemem, gdyby miał takie pieniądze. Grał, zapożyczając się coraz bardziej. Aby oddawać jeden dług, pożyczał u kogoś innego. Szmatławce jeszcze się o tym nie dowiedziały, więc nadal mógł zgrywać aktora młodego pokolenia, który odnosi sukces. W ostatnich notowaniach na plotkarskim portalu został wyceniony jako jedna z lepszych partii show-biznesu.

Większości wierzycieli mógł ściemniać, że niedługo im odda pieniądze. Z Falkowskim nie mógł tak postąpić. Facet zgrywał uczciwego, ale Lenartowicz słyszał wiele plotek na jego temat. Facet był stuprocentowym bandziorem, z którym nie opłaca się pogrywać.

Gdy został do niego przywieziony, spodziewał się najgorszego. Myślał, że utną mu palec lub połamią nogi. W jego głowie wizje ukazujące, co się z nim stanie, robiły się coraz bardziej makabryczne. Okazało się jednak, że rozmowa nie była taka straszna. Początkowo Falkowski rzucił kilka komplementów, a następnie przeszedł do sedna sprawy. Powiedział, że Lenartowicz w zamian za darowanie długu musi spić Stańkę i dosypać mu do alkoholu trochę prochów. Bandzior mówił, że chce, aby jego przyjaciel był nieprzytomny i zalany w trupa. Lenartowicz zastanawiał się, dlaczego Falkowski chce doprowadzić Stańkę do takiego stanu. Jednak wizja umorzenia długu sprawiła, że się zgodził.

– Wolisz colę czy sok? – dobiegło z tyłu.

– Znasz mnie już tyle czasu i nie wiesz, że wolę colę?

– Ja ostatnio po coli mam wzdęcia. Za dużo bąbelków. Wezmę sok.

Lenartowicz odszedł od okna i usiadł na kanapie.

– Dzwonił do mnie Lisowiec. Zaproponował mi rolę w serialu o żołnierzach wyklętych. Coś na kształt *Czasu honoru* – powiedział.

– Ooo, a może i dla mnie znalazłaby się jakaś rola?

– Pogadam z nim. Siadaj i powiedz, jak teraz z twoją karierą. Dzwonią tak jak ostatnio?

– Czemu pytasz? – zainteresował się Stańko, rozlewając napoje do literatek.

– Bo jak się widzimy, to ciągle gadamy o dupach, o pierdołach, a tu kariera stygnie. Czasem trzeba porozmawiać zawodowo.

– No dzwonił Szychter i proponował rolę. Zgodziłem się.

– No i super. Dobra dawaj, napijemy się.

Lenartowicz sięgnął po szklankę i kieliszek. Stuknęli się kieliszkami i wypili wódkę.

Stańko się wzdrygnął. Lenartowicz czuł, jak alkohol pali mu przełyk. Sięgnął do kieszeni po papierosa. Palcem wymacał fiolkę z narkotykiem, który zamierzał zaaplikować kumpłowi. Miał jeszcze czas. Czas zarówno na to, aby to zrobić, i na to, aby się wycofać.

\*\*\*

**Wrocław, 2 lipca 2010 r.**

Wybrał numer na klawiaturze komórki. Patrzył na brata i czekał, aż Kulesza odbierze.

– No cześć, stary. Dzięki za ten patrol, ale nie pomógł nam zbyt. Facet jest niebezpieczny i mój brat się obawia.

– Paweł, wierz mi, że chciałbym ci pomóc, ale nie mam podstaw. Z tego, co moi mi przekazali, wynika, że nic podejrzanego się nie działo. Nikt podejrzany się nie kręcił.

Borowski przez chwilę milczał. W końcu spytał:

– Nic się nie da zrobić?

– Kurwa, Paweł. Nie stawiaj mnie w takiej sytuacji.

– Wiesz, że nie zależy mi na tym, aby nasze relacje spieprzyć. Chodzi mi jednak o bezpieczeństwo mojego brata. Tamten skurwiel wsadził go na wózek. Uważasz, że obawy Janka są nieuzasadnione?

– No nie. – Kulesza się zawahał. – Ale sam wiesz...

– Dobra, trudno. Mam nadzieję, że Jankowi nic złego ten bandzior nie zrobi. Jeśli coś by mu się stało, to nie daruję nikomu. Nie będzie miało znaczenia, kim jest ta osoba. Dawne przyjaźnie pójdą się jebać. Nie będę patrzył na to, ile ktoś mi wyświadczył przysług, czy ile mi jest winien.

Paweł spojrzął na Janka i puścił do niego oko. Wiedział, że Kulesza mu po tych słowach nie odmówi. Pięć lat temu wyciągnął jego syna z problemów. Dzieciak z kilkoma kolegami włamał się do kiosku. Podczas ucieczki z łupami zostali zatrzymani przez patrol. Okazało się, że łebki wypłyły za dużo i wcześniej powybijały kilka szyb w samochodach. Przewieziono ich na komisariat i zatrzymano na dołku. Jeszcze zanim przystąpiono do pierwszego przesłuchania, do komendy zgłosił się świadek, który widział, jak grupka chłopaków okradła śpiącego na ławce mężczyznę. Śledczy dodali dwa do dwóch. Synowi policjanta groziła odsiadka. Sprawę prowadził Borowski. Kiedy zobaczył, że jednym z podejrzanych jest syn policjanta, to ukręcił sprawie łeb. Nie złożył aktu oskarżenia do sądu, ale poszedł z gówniarzami na układ. Zaproponował im warunkowe umorzenie postępowania. Wszyscy na tym skorzystali. Dzieciaki nie trafiły do pudła, a on też na tym zyskał. Od tamtej pory Kulesza miał wobec niego dług. Teraz przyszła pora, aby go spłacić.

– Dobra. Mogę zawinąć gościa. Popytamy, postraszymy.

– Dzięki.

– Nie ma problemu. Powiedz mi jeszcze, za co ten bandzior chce się mścić.

– A to stara rzecz. Facet sobie coś ubzdurał. Podejrzał mojego brata o coś złego. Temat już nieaktualny. Wyszedł jednak z pierdła i teraz może chce zrobić Jankowi krzywdę.

– Dobra. Zajmę się tym.

– Dzięki.

Paweł się rozłączył i powiedział do Janka:

– Widzisz, teraz gnój już nie będzie się kręcił w pobliżu.

– Pytanie jak długo?

Borowski podszedł do brata i objął jego twarz dłońmi.

– Janek, nie martw się. Ja jestem twoim obrońcą. Nie dam ci zrobić krzywdy.

Jan się do niego uśmiechnął. Borowskiemu wydawało się, że widzi w jego oczach łzy.

\*\*\*

*Gdańsk, 2 lipca 2010 r.*

Modzelewski spojrzął na zegarek. Spędził w mieszkaniu Ewy blisko dwie godziny. Miał dzisiaj służbę i powinien siedzieć w komendzie, ale rzucił w wydziale informację, że ma spotkanie z informatorem, i wybył.

Oklamał wszystkich, ale nie mógł powiedzieć, że zamierza zjeść kolację z Trojanowską. Spotykali się już od kilku tygodni i ostatnio spędzili ze sobą noc. Obawiał się seksu z Ewą. Nie chciał jej spłoszyć. Była dla niego kimś więcej niż zwykłą lekarz, którą widuje na miejscu odnalezienia zwłok.

Starał się jak najmniej mieszać życie prywatne z pracą, ale związek z Ewą mimowolnie byłby wieczną analizą prowadzonych przez niego spraw. Oboje zabieraliby pracę do domu i potem przy posiłku on by pytał, czy coś ciekawego odkryła podczas sekcji, a ona pytałaby, czy są postępy w śledztwie.

– Co się tak zamyśliłaś?

– A bo ciągle się waham.

Spojrzała na niego i lekko uniosła brew.

– Nie zrozum mnie źle, ale boję się naszego związku... – zaczął.

– No to zaczynam się obawiać.

– I nie rozumiałaś. Chodzi mi o to, że się boję, że nam się nie uda. Boję się, że się zaangażujemy i nagle stwierdzimy, że jednak to nie to.

– Piotrek... Tak jest w każdym związku. Nie wie się niczego, dopóki się nie przekona na własnej skórze – zauważyła Ewa.

Musiał przyznać jej w tej kwestii rację. On jednak nadal miał obawy.

– Boję się, że cię skrzywdzę.

– A może to ja sprawię ci większy ból? Znam się na anatomii i wiem, gdzie lać, aby w trakcie obdukcji lub sekcji nie wyszło. – Puściła do niego oko.

Podszedł i ją objął. Poczul zapach jej włosów. Nie pachniały płynami dezynfekującymi jak podczas ich ostatniego spotkania. Przytulił ją mocniej.

– Piotrusz, powiem ci jedno. Jestem już duża. Odpowiadam za siebie i dopóki nieśmiało i nieporadnie nie zaproponowałeś mi kawy na wydmach, radziłam sobie doskonale. Jakby nam nie wyszło, to nie rzucę się pod pociąg ani nie powieszę na haku od żyrandola – oświadczyła.

Miała rację. Chciał powiedzieć jej coś ważnego, ale jeszcze się wahał. Pokochał ją i chciał, aby z nim zamieszkała. Chciał mieć ją każdego dnia, a nie tylko jak zerwie się z roboty. Odwrócił ją do siebie i pocałował w czoło.

– Muszę już iść.

– Kolejny denat czeka na spotkanie z panem policjantem?

– Jeszcze nic mi na ten temat nie wiadomo. – Uśmiechnął się do niej.

W tym samym momencie zaczął mu dzwonić w kieszeni telefon.

– Totolotka puść – powiedział Piotr i zaczął wyciągać aparat.

Spojrzał na wyświetlacz. To nie był numer z komendy.

– Słucham.

– Dzień dobry. Ja w sprawie ogłoszenia.

– Jakiego ogłoszenia?

– No, sprzedaż tego golfa.

- Pomyłka.
- Panie, ja chcę go kupić. Jak jest jakiś kupiec, to ja go przebiję. Taki golf to by mi pasował.
- Panie, ja nie mam żadnego golfa. Pomylił pan numer.
- Panie, najpierw pan chcesz sprzedać, a teraz się wycofujesz?
- Pomyłka. Nie dawałem żadnego ogłoszenia.

Spojrzał na Ewę. Ta ledwo powstrzymała śmiech.

– No dobra, teraz pan tak gadasz. Ja jednak wiem, że to pański golf. Numer też pana, więc po co mnie pan ściemniasz?

– Kurde, gościu, to pomyłka.

– To spierdalaj pan.

Kupiec się rozłączył. Ewa parsknęła śmiechem.

– Może zabierzesz mnie na przejażdżkę tym cudem motoryzacji? – spytała.

– Nie mam żadnego golfa.

– No nie bądź pan taki, daj się karnać golfem.

Teraz i on parsknął śmiechem.

\*\*\*

***Wrocław, 2 lipca 2010 r.***

Byli zaskoczeni, gdy do drzwi zapukali policjanci. Rafał spojrzął na Kasperczaka i szukał w nim ratunku.

– Pan Wojciech Kasperczak? – rzucił funkcjonariusz.

– Nie. To kolega. – Rafał wskazał na Wojtkę.

– Pojedzie pan z nami.

– A dlaczego? Jestem o coś oskarżony? – spytał Wojtek.

– Nie. Rutynowe działania. Proszę włożyć buty i zabrać ze sobą dokumenty.

Kasperczak założył buty i wyciągnął nadgarstki do przodu.

– Kajdanki nie będą potrzebne – oświadczył policjant. – Na razie chcemy pana przesłuchać w charakterze świadka.

– Świadka?

– Tak. Wszystkiego jednak dowie się pan w komendzie.

Wyszli razem i skierowali się do radiowozu stojącego przed domem. Kasperczak zajął miejsce z tyłu, obaj policjanci usiedli z przodu.

Droga do komendy upłynęła im w ciszy. Kasperczak zastanawiał się, po co go zabrali. Nie miał pojęcia, dlaczego chcieli z nim rozmawiać. Świadek? Czego świadek?

Zaparkowali przed komendą i obaj mundurowi wysiedli. Kasperczak siedział z tyłu i patrzył na to, co dzieje się w pobliżu. Ostatni raz był w tej okolicy, gdy przewieziono go z Karpacza po śmierci Tomka. Miasto zmieniło się mocno, ale Podwałe wyglądało tak samo. Spojrzął w lewo i zobaczył budynek aresztu na Świebodzkiej. Poczł ciarki. Przebywał w tamtym miejscu ponad pół roku.

Otworzyły się drzwi.

– Pan wysiądzie – powiedział policjant.

Po wejściu do komendy został zaprowadzony na pierwsze piętro. Jeden z mundurowych wszedł do środka, a drugi zczekał z nim na korytarzu.

– A wiadomo, o co biega? – spytał Wojtek policjanta, starając się zagaić rozmowę.

– Ja dostałem tylko polecenie, aby pana tutaj dostarczyć. Reszty dowie się pan od osoby prowadzącej sprawę.

Kasperczak wiedział już, że dalsze próby nawiązania rozmowy nie mają sensu.

– Otworzyły się drzwi i w progu stanął mundurowy wraz z jakimś policjantem w cywilu.

– Pan Kasperczak? – spytał tajniak.

Potwierdził skinieniem głowy.

– Osoba, która ma pana przesłuchać, wyszła i powinna być w ciągu godziny. Będzie pan teraz zaprowadzony do pomieszczenia dla osób zatrzymanych.

– Zatrzymanych? Czy jestem o coś oskarżony? – Kasperczak czuł się jak zwierzę złapane w pułapkę.

– Oskarżony nie. Jest pan podejrzany o dokonanie czynu zabronionego. W tej chwili, tak jak wspominałem, nie ma osoby, która ma z panem rozmawiać – wyjaśnił tajniak i dał znak policjantowi stojącemu za nim.

– Proszę wyciągnąć do przodu ręce – rzucił mundurowy stojący z tyłu.

– Ale...

– Panie Kasperczak, proszę nie utrudniać. Jestem pewien, że wszystko się wyjaśni i wyjdzie pan do domu. Zadamy panu kilka pytań i tyle.

– To dlaczego nie dostałem wezwania na piśmie?

– Wszystko zostanie panu wyjaśnione. Teraz proszę wykonywać polecenia – powiedział tajniak.

Wojtek zdał sobie sprawę, że nie ma sensu się stawiać. Nie ma szans na ucieczkę, a opór tylko pogorszy jego sytuację.

\*\*\*

*Gdańsk, 2 lipca 2010 r.*

Lenartowicz patrzył, jak Stańko kiwa się w przód i w tył. Był mocno pijany i ledwo kojarzył, gdzie się znajduje. Co jakiś czas bełkotał o jakiejś dziewczynce. Lenartowicz nie wiedział, o co może mu chodzić. Nie wiedział, kim jest ta dziewczynka i dlaczego kumpel mówi o jej losie. Nie miało to jednak dla niego żadnego znaczenia.

Sięgnął po telefon i wysłał esemesa do bandytów czekających pod blokiem. Usiadł i nalał sobie wódki do kieliszka.

Po kilku minutach usłyszał dzwonek do drzwi. Wstał z kanapy i poszedł otworzyć. Na korytarzu stało trzech mięśniaków. Jednego z nich znał, był to Alik, prawa ręka Falkowskiego. Facet uśmiechnął się do Lenartowicza i lekko go odsunął, aby wejść do środka.

Mężczyźni skierowali się do siedzącego na kanapie Stańki. Gospodarz nawet nie zdawał sobie sprawy, że ma gości. Jeden z mięśniaków lekko pchnął aktora. Stańko przechylił się w przód i upadł na dywan.

– He, nieźle napierdolony – skomentował mięśniak.

– Będzie jeszcze bardziej – zawyrokował Alik i odwrócił się do Lenartowicza.

Aktor spuścił głowę w dół.

– Słuchaj. Tak jak się umawialiśmy. Dług znika, a ty masz gadać tak, jak ci szef kazał. Zrozumiałeś?

– Tak.

– No i gites.

Alik wyciągnął z kieszeni woreczek strunowy i otworzył go. Z wnętrza wypadły pendrive i mniejszy woreczek z białym proszkiem. Facet założył na dłonie rękawiczki lateksowe i wziął ze stołu nośnik danych. Podszedł do Stańki i włożył mu go do ręki.

– To na wypadek, gdyby badano odciski palców – wytłumaczył.

Wyjął nośnik z dłoni aktora i położył go na biurku obok laptopa. Podobnie postąpił z woreczkiem z białym proszkiem – po odbiciu na nim linii papilarnych gospodarza zaniósł go do kuchni i włożył do szuflady.

Lenartowicz, obserwując to, wahał się, czy dobrze robi. Falkowski powiedział mu, że chce skompromitować młodego aktora, podkładając mu narkotyki. Pendrive był zaskoczeniem, ale Lenartowicz stwierdził, że widocznie plan uległ modyfikacji. Nalał sobie kolejny kieliszek wódki i wypił. Stańko chrapał na dywanie. Jeden z mięśniaków otworzył okno. Do środka wdarł się zaduch. Była ciepła noc.



Alik podszedł do Stańki i skinął na drugiego mięśniaka. Ten pomógł mu unieść bezwładnego aktora.

Lenartowicz stał jak zahipnotyzowany, widząc, że prowadzą Roberta w stronę okna. Gdy przewiesili go przez parapet, chciał zaprotestować. Trzymał butelkę wódki w dłoni i nie mógł wydobyć słowa z gardła. Patrzył, jak jego przyjaciel wypychany jest na zewnątrz. Kilka sekund później usłyszał odgłos upadku.

– Budź się, gościu. – Poczul szarpnięcie za ramię.

– Co?

– Powiem ci, co masz gadać. Potem napijesz się wódki i będziesz udawał pijanego. Albo schlej się jak świnia. Wisi mi to. Gotów na twoje alibi? – spytał Alik.

Lenartowicz skinął głową. Upił łyk wódki i czekał na to, co usłyszy od człowieka Falkowskiego.

\*\*\*

Witold Kozicki nie mógł zasnąć. Od wyjścia z obserwacji psychiatrycznej miał problemy ze snem. Ostatnie tygodnie spędził w szpitalu, gdzie starano się sprawdzić, czy będzie chciał kolejny raz popełnić samobójstwo. Po dwóch nieudanych próbach wszyscy zdawali sobie sprawę, że za jakiś czas znowu trafi na obserwację.

Miał problem sam ze sobą. Nie potrafił przejść do porządku nad tym, co robi z nim wojsko. Od kilku lat był obiektem eksperymentów medycznych. Armia testowała na nim swoją broń. Kilka razy czuł, jak jego ciało przeszywa prąd. Oprócz prądu testowali też fale elektromagnetyczne i lasery. Kilka razy budził się i widział w pokoju jasne światło wydobywające się z kontaktów. Czuł także dziwne zapachy, z reguły tuż po ich wyczuciu jego ciało sztywniało, a on nie mógł wydusić z siebie ani słowa.

Raz na jakiś czas był porywany i przeprowadzano na nim badania. Mierzono mu temperaturę, sprawdzano ciśnienie krwi. Pobierano mu do analizy krew oraz próbki moczu i kału. Po takiej sesji badań był porzucany w jakimś miejscu publicznym. Zawsze bez pieniędzy i dokumentów. Kilka razy starał się zainteresować policję i media swoim przypadkiem, ale nikt mu nie wierzył. Wszyscy pukali się w głowę.

Opowiadał o tym wszystkim podczas pobytów w szpitalu. Lekarze słuchali, notowali i wypuszczali go z powrotem. Tłumaczyli, że nie mają podstaw, aby go zatrzymać na dłużej.

Kozicki podejrzewał, że psychiatrzy są przekupieni przez wojsko, i to było powodem, dla którego co jakiś czas zmuszony był spróbować odebrać sobie życie. Bo to, że musi się zabić, wynikało z tych wszystkich badań. Chciał uniemożliwić armii traktowanie go jak królika doświadczalnego.

Dzisiaj obudził się i poszedł do kuchni. Słyszał cichy szum wydobywający się ze zlewu. Pochylił się nad odpływem i przez chwilę zaglądał do środka rury. Czuł, że coś go obserwuje z tamtego miejsca. Kilka sekund później usłyszał w rurze jakiś chrobot. Odskoczył do tyłu i oparł się o ścianę. Nic z rury nie wyszło. Czuł szybsze bicie swojego serca. Zrobiło mu się duszno. Postanowił otworzyć okno. Chwył za klamkę i zamarł w bezruchu. W budynku naprzeciwko dwóch mężczyzn zbliżyło się do okna z trzecim i po sekundzie wyrzucili go z szóstego piętra.

Kozicki odsunął się od okna i przykucnął. Nie chciał, aby go zauważono. Zastanawiał się, kim może być tych dwóch. Nie wyglądali na porządnych ludzi. Mogli być zwykłymi bandytami. Tylko tacy bez żadnych skrupułów potrafią pozbawić kogoś życia. Bandyci albo...

Dopiero teraz zrozumiał, że mężczyznę mogli wyrzucić wojskowi, którzy nad nim też się znęcają. Nie wiedział, co ma robić. Postanowił się ukryć.

\*\*\*

Modzelewski pojawił się pod blokiem niespełna dziesięć minut po zgłoszeniu samobójstwa. Jakiś facet nie poradził sobie z trudami dnia codziennego i postanowił skończyć ze sobą, skacząc z szóstego piętra. Piotr podszedł do budynku. Na niewielkim daszku nad wejściem do klatki pracowało dwóch techników. Ciało samobójcy spadło na daszek i tylko jedna ręka z niego zwisała. Technicy otoczyli daszek parawanem z napisem „policja”.

– Dobrze, że nie spadł na chodnik – powiedział Modzelewski do jednego z techników.

– Dlaczego? – spytał technik o imieniu Mariusz.

– Bo należałoby odgrodzić teren, a tak to nie trzeba blokować wejścia do klatki.

– W sumie fakt, ale o tej godzinie to raczej tłumów tu nie ma – stwierdził drugi z techników.

Modzelewski kojarzył, że też ma na imię Piotrek.

– Przynajmniej śladów nie zادهczą – odpowiedział pierwszy.

Modzelewski podszedł do aluminiowej drabiny opartej o ścianę.

– Nie musisz wchodzić. Nie ma tu nic ciekawego. Zwykły skoczek.

– Taki Małysz, tylko wyjście z progu mu nie wyszło – dorzucił imiennik Modzelewskiego.

Ten uśmiechnął się do niego i spojrział do góry. Na szóstym piętrze przez okno powiewała firanka.

– Skoczył z szóstego? – spytał.

– Tak wygląda. Dwóch mundurowych poszło już na górę.

Modzelewski wszedł do bramy i skierował się do windy. Wjechał na piętro, z którego skoczył denat. Drzwi od mieszkania były otwarte. W środku jakiś sierżant pochylał się nad mężczyzną przysypiającym na kanapie. Drugi z policjantów zamykał okno.

– Na chuj to ruszasz?

– Co?

– Pytałem, na chuj zamykasz to okno. Ślady zacierasz. Czego was uczą na szkółce?

– A pan to...

– Modzelewski, wojewódzka. – Wyciągnął legitymację i pokazał ją mundurowemu. – Przejdźcie się po sąsiadach. Może ktoś coś widział – polecił.

Rozejrzał się po pokoju. Na stole alkohol, rozsypany na blacie biały proszek. Jakiś facet śpiący na kanapie.

– A ten to kto? – spytał, patrząc na leżącego mężczyznę.

Sierżant wzruszył ramionami.

– Ej, śpiochu. – Potrząsnął śpiącego.

– Allle o so chozi? – Facet otworzył jedno oko.

– Wstajemy – rzucił Modzelewski.

– Pppo so?

– Wstawaj, gościu, nie rób popeliny. – Podkomisarz szarpnął pijaka.

W tym samym czasie zauważył gromadzący się pod drzwiami tłum.

– Zamknij drzwi i wezwij techników – nakazał sierżantowi.

Sierżant wykonał polecenie i sięgnął po stację, aby wezwać wsparcie.

– No to pogadamy, kolego, i powiesz mi, co tu się odjebało.

Wstał od pijaka i rozejrzał się wokoło. Ślady libacji. Narkotyki i alkohol, do tego trup. Mieszanka iście wybuchowa. Zdawał sobie sprawę, że mogło dojść do nieszczęśliwego wypadku lub samobójstwa, ale dopóki nie znajdą się dowody potwierdzające te założenia, to sprawę traktować należy jak zabójstwo. Przesłuchanie pijaka było priorytetem, ale dopiero po jego wytrzeźwieniu.

*Gdańsk, 3 lipca 2010 r.*

Modzelewski obserwował pracę techników. Zabezpieczyli sporo śladów. Impreza w mieszkaniu trwała od kilku dni. Śmieci w koszu na odpadki świadczyły, że wypito tutaj morze alkoholu i zjedzono sporo pizzy. Modzelewski dostał już informację, kim była ofiara, i zastanawiał się, co sprawiło, że Stańko zdecydował się na taki krok. Oczywiście przyjmując założenie, że do śmierci mężczyzny nie przyczyniła się żadna osoba trzecia.

Facet miał całe życie przed sobą. Dostawał coraz więcej propozycji zagrania w filmach i serialach. Dziennikarze brukowej prasy zabijali się za możliwość uzyskania od niego kilku zdań w wywiadzie. Facet zaczynał być królem życia.

Modzelewski podejrzewał, że powodem tak desperackiego kroku mogły być narkotyki. Ilość znalezionych w mieszkaniu prochów świadczyła, że zabawa musiała być niezła.

Pijaka z kanapy odwieziono do komendy. Wcześniej przeszukano jego kieszenie i znaleziono portfel. Po sprawdzeniu danych z dowodu okazało się, że na imprezie był też inny przedstawiciel świata filmu.

Modzelewski zastanawiał się, czy nie doszło pomiędzy aktorami do jakiejś sprzeczki, w wyniku której jeden z nich znalazł się na dole.

Obszedł kolejny raz pokój. Poprzezglądał szuflady, szukając jakichś pamiątek z dzieciństwa – zdjęć, listów, czegokolwiek, co powiedziałyby mu więcej na temat ofiary niż nagłówki brukowców i dane z bębna.

Jego wzrok padł na leżący przy biurku nośnik. Pendrive wołał go słowami: „Weź mnie do ręki i sprawdź, co zawieram”. Zastanawiał się, czy nie znajdzie na nim zdjęć albo czegoś, co mu pomoże w śledztwie.

– Ten pendrive był już zabezpieczony? – spytał.

– Tak, są wyraźne paluchy. Już je mamy zdjęte. Jak chcesz zobaczyć, co jest w środku, to możesz.

Modzelewski spojrzał na leżący na biurku laptop. Jeśli sprzęt jest zabezpieczony hasłem, to nici z przejrzenia zawartości. Wtedy sprawą zajmą się technicy w laboratorium. Otworzył laptop i wcisnął guzik. Sony vaio powoli się uruchamiał. Pojawił się ekran i żądanie wpisania hasła lub zalogowania się jako gość. Podkomisarz nie znał hasła, więc zdecydował się na tę drugą opcję. Bliższe zapoznanie się z zawartością dysku twardego zostanie zlecone technikom. Jego interesował tylko pendrive.

Czekając na uruchomienie nośnika, otworzył szufladę i przeleciał wzrokiem jej zawartość. Nic ciekawego nie zauważył.

Na pendrivie znajdował się jeden plik filmowy. Modzelewski uruchomił odtwarzanie i przez kilka chwil oglądał nagranie. Z każdą sekundą czuł wzbierającą w nim złość.

– Chodź, zobacz – rzucił do pracującego w pobliżu technika.

Mężczyzna podszedł i patrzył. W końcu się odezwał:

– Skurwysyn.

– Powiem więcej. Jakby można było skurwiela drugi raz zabić, to przywiózłbym go na górę i jeszcze raz wypchnął.

\*\*\*

Kozicki wiedział, że policjanci chodzą po budynku i rozmawiają z każdym z sąsiadów. To, co wydarzyło się w nocy, nie dawało mu spokoju. Zastanawiał się, czy ktoś wie o tym, czego on był świadkiem. Wyrzucanie mężczyzny przez okno nie było czymś normalnym i codziennym. Każdy, kto by coś takiego zauważył, pewnie od razu pobiegłby na policję z informacją, co widział.

Kozicki musiał jednak być ostrożny. Ci, którzy wywalili faceta z szóstego piętra, mogli się dowiedzieć, co on zobaczył. Wtedy mogli podobnie postąpić z nim.

Siedział w kuchni i patrzył w stronę zlewu. To, co mieszkało w odpływie, chyba spało, bo nie wydawało żadnych odgłosów. W całym domu panowała cisza.

Kozicki sięgnął po szklankę z herbatą. Innych napoi nie spożywał. Po kawie miał przyśpieszone tętno, a alkohol wywoływał potworne bóle głowy. Herbata mu wystarczała.

Miał właśnie upić łyk, gdy zauważył, że z okapu nad kuchenką zaczyna dobywać się różowe światło. Kilka razy szybko zamknął i otworzył oczy, aby sprawdzić, czy to nie omamy. Światło nadal wydobywało się znad kuchenki. Teraz zmieniało barwę. Robiło się raz białe, a po sekundzie przechodziło w czerwień. Kozicki zamknął oczy i pochylił się na taborecie. Kiwał się w przód i w tył.

Nagle w jego głowie rozległ się głos: „Ty też możesz skoczyć. Po co masz się męczyć?”.

Zasłonił uszy, aby tego nie słyszeć. Wstał z taboretu i wybiegł z kuchni. Zatrzasnął za sobą drzwi.

Głos powiedział mu: „Nie uciekaj. Przede mną nie ma ucieczki...”.

Rozejrzał się po pokoju. Nikogo nie było. Popatrzył na okno i poczuł, jak coś ciągnie go w jego stronę. W wyobraźni widział, jak je otwiera i staje na parapecie. Obraz był tak rzeczywisty, że czuł podmuch wiatru. Widział ludzi spacerujących poniżej. Sześć pięter i wszystko się skończy.

Głos w głowie powiedział: „Nie zrobisz tego. Jesteś za słaby”.

Wystawił jedną nogę na zewnątrz.

„No skacz, frajerze!”

W tym samym momencie rozległ się dźwięk dzwonka przy drzwiach. Kozicki otrząsnął się z wizji i zrobił kilka głębokich wdechów. Skierował się do wyjścia. Przy drzwiach się zawahał. Nie wiedział, kto to może dzwonić. Może to ci, co wyrzucili tamtego faceta, przyszli załatwić teraz jego? Może to wojsko chciało go porwać, aby wykonać na nim jakieś badania? Spojrzał przez wizjer i zobaczył policjanta.

Otworzył. Za drzwiami stał mundurowy i jakiś facet w cywilu.

– Dzień dobry. Sierżant Krzysztof Smoliwąg, jestem dzielnicowym.

– Aspirant Rafał Zerkacz, komenda wojewódzka – przedstawił się cywil.

– O co chodzi?

– Szukamy świadków wczorajszego zdarzenia. Może pan coś zauważył? – spytał policjant z wojewódzkiej.

Kozicki zrobił wdech. Teraz musiał wybrać. Albo zachowa wszystko dla siebie, albo powie, co widział.

– Panowie wejdą. Powiem, co widziałem. – Przesunął się na bok, wpuszczając ich do środka.

\*\*\*

**Wrocław, 3 lipca 2010 r.**

Całą noc spędził na dołku. Nie spał, kręcił się w kółko po niewielkim pomieszczeniu. Starał się wszystko przemyśleć. Nie wiedział, o które zabójstwo im chodzi. To w Legnicy czy może to na Rędzinie, czy może tego psychola z Poznania, co więził dziewczynę. Może śledczy powiązali wszystkie sprawy i on wpadł w zastawioną na niego pułapkę? Podeszli go jak dziecko. Zastanawiające było tylko to, dlaczego razem z nim nie zabrali Rafała. Może to on go wyspał? Może zabrali go później. A może najzwyczajniej w świecie chodzi o coś innego?

Rano porozmawiał z jakimś policjantem odpowiedzialnym za pomieszczenie dla osób zatrzymanych. Aspirant pytał, czy wszystko w porządku, czy się wyspał i czy nie zgłasza żadnych zastrzeżeń. Nie miał uwag.

Po śniadaniu zaprowadzono go na przesłuchanie. Wprowadzono go do pokoju, gdzie siedziało dwóch tajniaków i jeden mundurowy. Tajniacy wyglądali zwyczajnie, ale mundurowy miał na pagonie stopień podinspektora. Kasperczak wiedział, że jeśli w czynnościach bierze udział gliniarz z takim stopniem, to sprawa jest poważna. Podinspektor siedział z tyłu i przyglądał mu się z zainteresowaniem. Kasperczak usiadł na krześle.

– Czy można by mi zdjąć kajdanki? – spytał, podnosząc dłonie.

– Potem – powiedział jeden z tajniaków.  
– Czy jestem o coś oskarżony?  
– Mamy podejrzenie, że planuje pan czyn zabroniony – oświadczył tajniak.  
– Planuje? Jaki niby czyn? O co wam chodzi?  
Rozejrzał się po twarzach policjantów.  
– Zna pan Jana Borowskiego?  
– Tak.  
– Czy planuje pan dokonanie na nim przestępstwa? Czy zamierza pan naruszyć jego nietykalność cielesną? – zapytał drugi z tajniaków.  
– Czy was pocięło?  
– Niech pan waży słowa, panie Kasperczak. Mamy informację, że kręci się pan w pobliżu miejsca zamieszkania Jana Borowskiego.  
– Bzdura. Nie wiem nawet, gdzie mieszka ten skurwiel.  
– Proszę nie używać takich wyrazów – rzucił tajniak.  
Kasperczak pokręcił z niedowierzaniem głową. Nie potrafił uwierzyć w to, co słyszy.  
– Dobra, uniosłem się. Sorki.  
– Czy planuje pan wyrządzenie krzywdy Janowi Borowskiemu? – spytał ponownie tajniak.  
– Nie. Nie planuję, chociaż chętnie dorwałbym gnoja i dokończył to, co zacząłem. To dzięki mnie trafił na wózek. Zasługuje jednak na więcej.  
– Nie może pan tak mówić – stwierdził policjant.  
– Nie mogę? Kurwa. A on mógł mi zgwałcić syna i sprawić, że dziesięcioletek zginął pod kołami ciężarówki? Z dzieciaka nie było co zbierać. Moja żona jest warzywem. Od lat na prochach. Siedzi na wózku i ma pampersa, bo nawet nie daje znaku, że chce się wypróżnić. Takie życie mi zostało.  
Obaj tajniacy spojrzeli po sobie. Widać było, że nie znali wszystkich szczegółów sprawy.  
– Tak. Gdybym miał okazję, to wyrwałbym gnojowi serce i dał psom do żarcia. Nie mogę jednak tego zrobić. Muszę myśleć o żonie. Ona sama nie da rady. Mam nadzieję, że istnieje piekło i ten pedofil tam trafi.

Policjanci milczeli.

– Dobrze. Chcecie wiedzieć, czy planuję śmierć Borowskiego? Tak. Planuję ją każdego dnia. Planuję, jak cierpi przed śmiercią. Chciałbym mieć możliwość wypatroszenia zbrojcy. Niestety dla mnie nie będzie mi dane tego oglądać, bo jak znam życie, najwięksi skurwiele żyją długo i szczęśliwie. Podejrzewam, że każdy ojciec, któremu zgwałcono dziecko i doprowadzono do jego śmierci, powiedziałby podobnie. Czy to karalne? Jeśli tak, to mnie skażcie.

Siedzący z tyłu podinspektor nerwowo się poruszył.

– Gdzie pan był wczoraj w godzinach... – Zajrzał do notatek.  
– Cały dzień byłem w domu – przerwał mu Kasperczak – Opiekowałem się żoną.  
– Ktoś może to potwierdzić?  
– Kolega, u którego mieszkam. Pomógł, mi jak skończyłem odsiadkę. Nikt inny nie podał mi pomocnej ręki. Każdy litował się tylko nad losem zwyrodnialca. Ostatnio sporo było przypadków pedofilii. Jeden zbok zabił dzieciaka u nas, inny zgwałcił dziewczynkę w Krakowie. Bliskich tych ofiar też nękanie, stając w obronie zbrojcy?

Siedzący z tyłu podinspektor wstał z krzesła i skierował się do drzwi. Wyszedł, trzaskając nimi.

\*\*\*

*Gdańsk, 3 lipca 2010 r.*

Doprowadzono do pokoju przesłuchań zatrzymanego Lenartowicza. Facet wyglądał, jakby dopiero co wstał. Noc na dołku sprawiła, że wytrzeźwiał. Nie przewożono go do izby wytrzeźwień, bo nie mieli kogo przy nim postawić. Nic tak nie trzeźwi jak gołe dechy w „pedozecie”.

Modzelewski już wiedział, że zabezpieczony w mieszkaniu Stańki laptop nie zawiera treści

pedofilskich. Jedyne na pendrivie był film, na którym było widać, jak aktor współżyje z nieletnią.

Technicy analizowali nagranie i stwierdzili bez żadnych wątpliwości, że mężczyzną uprawiającym seks jest denat. Modzelewski czuł obrzydzenie na myśl tego, co ten celebryta wyprawiał z tamtą dziewczynką. Zastanawiał się, czy drugi aktor też ma na sumieniu podobne sprawki.

– Posadź go – polecił mundurowemu.

Sierżant posadził Lenartowicza na krzesło. Modzelewski wziął do ręki długopis i zaczął się nim bawić. Uważnie obserwował zachowanie wprowadzonego do pomieszczenia mężczyzny.

– Gotowy na poważną rozmowę? – spytał.

– Ale ja nie mam pojęcia, o co chodzi. Co się dzieje? Coś zrobiłem po pijaku?

– Tego właśnie chciałbym się dowiedzieć.

– Ja nie mam pojęcia, co się działo. Fest dałem w palnik – przyznał Lenartowicz.

– Dobrze. W dniu wczorajszym w późnych godzinach wieczornych zgłoszono, że z okna swojego mieszkania wyskoczył, wypadł lub został wypchnięty Robert Stańko.

– O kurwa...

– No i właśnie chciałbym ustalić, co się wydarzyło w mieszkaniu.

– No...

– Całą prawdę.

Lenartowicz uniósł skute dłonie i spytał:

– Można mi to zdjąć? Cisną mnie.

– Potem.

Aktor schował dłonie pod stół.

– Dobra. Byłem u Robsona. Piliśmy jak ostatnio codziennie.

Modzelewski zaczął notować. Dał znak, aby Lenartowicz mówił dalej.

– No piliśmy i Robson wciągał kreskę. Potem taśma mi się zerwała. To wszystko.

– Tylko Stańko wciągał?

Lenartowicz potwierdził skinieniem głowy.

– O czym rozmawialiście?

– O pierdołach. Najpierw o rolach. Obaj jesteśmy aktorami. Znaczący byliśmy. Robson opowiadał o swoich planach. Chwalił się, że dostał ciekawą propozycję zagrania w jakimś filmie. Potem temat zszedł na dziewczynki.

– Dziewczynki?

– No dupy. Opowiadał, jak teraz ma wzięcie. Mówił, że teraz może przebierać jak w ulęgałkach i że niektóre, jakby mogły, to gałę by mu opierdoliły nawet w miejscu publicznym.

– Uhm.

– No, ja tam mu nie wierzyłem, bo on trochę lubił się przechwalać. Zagrał w kilku serialach i jednym filmie i już uważał się za jakiegoś Gajosa albo innego Olbrychskiego. W mojej ocenie to była gwiazda jednego filmu.

– I w sumie tak będzie.

– No. Fakt.

Modzelewski szybko zaczął notować to, co usłyszał. W końcu odłożył długopis i rzucił:

– A nie był pan zazdrosny o jego sukcesy?

– Zazdrosny? Nie. Powiem nawet, że mu kibicowałem. Lubiłem go, chociaż, tak jak wspominałem, lubił się przechwalać.

– A opowiadał o czymś, co mogło dziwić?

– Nie rozumiem.

– No na przykład o jakimś szantażu, dziwnych spotkaniach?

Lenartowicz podniósł dłonie i podrapał się za uchem.

– W sumie było coś. Od dwóch dni wyglądał, jakby go coś gryzło. Raz prawie mi się zwierzył, o co biega. Mówił, że zrobił coś, czego żałuje.

– Jakieś szczegóły?

– Powiedział, że jakby ludzie się dowiedzieli, co zrobił, to nie miałby życia. Potem gadał, że żyć

mu się już nie chce. Kurwa. Myśli pan, że on popełnił samobójstwo?

– Właśnie staram się to ustalić. Czyli wspominał o czymś złym.

– No tak. Potem starałem się z niego to wyciągnąć, ale mówił, że to jego problem. Ja nie drążyłem tematu. Ostatnio praktycznie codziennie piliśmy. Może coś go gryzło i chciał to zapisać.

– Może tak. Dobrze, panie Lenartowicz. Zaraz sporządzę protokół i dam panu do zapoznania się. Potem będzie pan mógł wyjść do domu. Jak sobie pan coś przypomni, to proszę o kontakt.

Aktor skinął głową. Modzelewski zastanawiał się, czy Stańko rzeczywiście sam nie wyskoczył. Może, tak jak powiedział Lenartowicz, gryzło go sumienie i nie dał rady. Sprawa pewnie pójdzie do umorzenia, a polskie kino straciło kolejnego dobrze zapowiadającego się aktora.

\*\*\*

*Wrocław, 3 lipca 2010 r.*

Wrócił do domu taksówką. Nie przedstawiono mu żadnych zarzutów. Widział, że obaj tajniacy czują się zażenowani tym, że ktoś kazał im go ściągnąć.

Jeden z nich poprosił, żeby nie miał do nikogo urazy, bo było zawiadomienie, że planuje popełnienie przestępstwa, a oni musieli to sprawdzić. Odparł, że rozumie, iż wykonują swoje obowiązki.

Wysiadł z taryfy i zapłacił za kurs. Widział, jak ktoś w domu wygląda zza firanki.

– Reszty nie trzeba – powiedział do kierowcy.

Skierował się w stronę domu. Nie zdążył nawet dojść do furtki, gdy w progu stanął Rafał. Kasperczak wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

– Co chcieli?

– Nie tutaj – odpowiedział Wojtek. – Nalej mi kielicha. Muszę się napić.

Rafał skinął głową. Przeszli do salonu, gdzie gospodarz napełnił dwa kieliszki, po czym przyniósł z kuchni colę.

– Dobra, gadaj.

– Czaisz? Borowski złożył zawiadomienie, że zamierzam go zabić. Twierdził, że kręcę się wokół jego mieszkania i planuję, że zrobię mu krzywdę.

– Co?

– No też byłem zaskoczony. Opierdoliłem trochę śledczych. Zagrałem na ich emocjach. Powiedziałem, co Borowski zrobił, i okazało się, że nie mieli o tym pojęcia. W sumie jak im wszystko wytłumaczyłem, to pogadaliśmy na spokojnie.

– A ja myślałem, że chodzi o to, co ostatnio robiliśmy – mruknął Rafał.

– Ja też tak myślałem. Całą noc na dołku roztrząsałem, skąd się dowiedzieli. Gdzie daliśmy dupy?

Okazało się, że jeszcze nas nie powiązali z tymi zabójstwami.

– Słowo klucz. Jeszcze. Może zwolnimy jeszcze bardziej?

– Nie. Z Borowskim możemy poczekać dłużej, ale mimo wszystko chciałbym kontynuować. Jest wciąż wiele zła na tym świecie.

– Ale ty nie jesteś Zorro ani Batman. Całego zła nie powstrzymasz.

– Wiem.

Sięgnął po kieliszek i unióś go wysoko. Rafał zrobił to samo.

– Za to zło, które powstrzymamy – powiedział.

– Za to wypiję. Dobry toast.

Kasperczak przechylił kieliszek i wypił. Alkohol grzał go w gardle. Sięgnął po butelkę wódki i nalał kolejną porcję.

\*\*\*

Borowski sięgnął do kieszeni po telefon. Dzwonił Kulesza.

– No cześć – rzucił Paweł.

– Jeszcze raz wjebiesz mnie na taką minę, to inaczej będziemy gadać – zapowiedział podinspektor.

Borowski był zaskoczony słowami policjanta. Nie takiego tonu się spodziewał.

– Słucham? – spytał.

– Słuchaj, kurwa, słuchaj. W co ty mnie chcesz wpierdolić?

– Nie rozumiem, o co ci chodzi. Uspokój się i powiedz mi dokładnie, co się dzieje.

– No zawinęliśmy tego Kasperczaka...

– I co?

– I jajco. Mówiłeś, że facet wziął się na twojego brata i chce go skrzywdzić.

– Bo to prawda – stwierdził Borowski.

– Z tego, co się dowiedziałem, widzę, że gość ma powód. Szczerze mówiąc, niejeden gliniarz na jego miejscu zrobiłby to samo. Czemu zataiłeś, że Janek zgwałcił mu syna?

– Nie miało to znaczenia. Poza tym Janek nie zrobił krzywdy temu dziecku. Wyniki pobranego materiału wykluczyły sprawstwo Janka.

W słuchawce nastąpiła cisza.

– Paweł, prosba. Nie mieszaj mnie już w takie rzeczy. Wyświadczyłem ci przysługę i jesteśmy kwita. Moi ludzie patrzyli na mnie jak na jakiegoś kosmitę. Pytali, co to za wał z tym Kasperczakiem. Jeśli nawet oni widzą, że sprawa śmierdzi na kilometr, to ja wolę się trzymać od tego z dala.

– Nie ma sprawy. Powiedz, co z tym Kasperczakiem?

– No co? Wyszedł. Facet nie przyznał się, że coś chce zrobić Jankowi.

– Głupi przecież nie jest. Nie znam żadnego bandyty, który na pierwszym przesłuchaniu gada, że jest winny i chce odsiadkę.

– W mojej ocenie facet nie ściemniał. Nie mam podstaw, aby mu nie wierzyć. Poza tym nie ma oficjalnego zawiadomienia od Janka. Jakby facet wziął papugę, to o „emce” mógłbym zapomnieć. Takie rzeczy przechodziły może w czasach komuny, i to tej mrocznej, tuż po wojnie – zauważył Kulesza.

– Nie przesadzaj. Z niego taki wyklęty jak z koziej dupy trąba. Więzień sumienia, kurwa.

– Paweł. Obrażasz mnie. Mój dziadek zginął w kazamatach NKWD. Nie naśmiewaj się, bo możesz za takie coś dostać w mordę i poskładasz się jak leżak na plaży.

Borowski czuł, że przesadził. Niepotrzebnie to powiedział.

– Przepraszam. Nie wiedziałem – stwierdził.

– Nikt nie wiedział. Nie chwaliłem się. Nie pozwolę jednak, aby ktoś szargał pamięć o nim i jemu podobnych. Co się zaś tyczy tego Kasperczaka, to został wypuszczony. Jeśli twój brat się boi, to niech ochronę wynajmie lub złoży oficjalne zawiadomienie. Na lewo nikt nic nie robi. Cześć.

Borowski wiedział, że przegiął. Teraz Kulesza nie będzie go traktował tak jak wcześniej. Dług został spłacony z nawiązką, a on musi wymyślić inny sposób, aby ochronić brata.

\*\*\*

Patrzył, jak Rafał wpisuje jakiś ciąg znaków na klawiaturze. To, jak działa haker, było dla niego czarną magią. Nie znał się na komputerach na tyle, aby wiedzieć, co robi Rafix.

– Właśnie wchodzę na komputer tego pedofila. Mam przygotowany pakiecik ściągnięty z mrocznej strony Internetu.

– Skąd?

– Jest jasna część i ciemna. Ciemna to darknet. Tam lepiej nie wchodzić, bo to, co zobaczysz, może na tobie odcisnąć ogromne piętno. Tam kupisz dziecko, broń lub narkotyki. To prawdziwy przedsionek piekła. Ja sam rzadko się tam zapuszczam, bo moja psychika by nie dała rady dłużej w tym grzebać. Kiedyś ci pokażę. Mniejsza teraz z tym. Ściągnąłem pakiecik i zacznę go rozsyłać z komputera z boczka. Policja monitoruje treści w sieci i co jakiś czas wyłapuje filmy pornograficzne z dziećmi. Damsy im na wabia tego Jacka. Oni zaczną obserwować ruch z jego komputera i to, co dzieje się z filmami. W ten sposób psy dojdą do naszych amatorów dziecięcych kształtów.

– Powiem ci, że połowy nie skumałem, ale ja prosty chłopak. Mam nadzieję, że psiarnia dojdzie co i jak.

– O to się nie martw. Przynęta jest tak widoczna, że tylko ślepy by jej nie zobaczył.

– Jak myślisz, ile potrwa, zanim zaczną ich zatrzymywać? – spytał Wojtek.

– Nie mam pojęcia. Nie znam procedur, ale będę trzymał rękę na pulsie. Co jakiś czas wejdę do



systemu sprawdzić, czy nasze gagatki są już na haczyku.

Spojrzał w stronę Alicji siedzącej na wózku. Tradycyjnie patrzyła w ekran telewizora.

– Chciałbym zająć się Borowskim. Wiem, że za wcześnie, ale czuję, że muszę nim się zająć. Innym mógłbym odpuścić.

– Jeśli wszystko się powiedzie, to może na początku września się weźmiemy się do niego. I tak sporo ryzykujemy. Mamy już na koncie trzech, a działamy zaledwie od miesiąca. To kurewsko krótko. Zobacz, nawet twoje zatrzymanie. Mamy fuksa, że śledczy nie grzebią bardziej. Ten Borowski będzie musiał jeszcze trochę odczekać.

Dopiero słowa Rafała uświadomiły Kasperczakowi, że pierwszego zabójstwa dokonał niecały miesiąc wcześniej. Jak dotąd zabili trzech zbrojców i mieli sporo szczęścia. Nie mogą bardziej ryzykować.

– Dobra. Poczekam – obiecał.

Miał nadzieję, że nie będzie musiał czekać zbyt długo.

\*\*\*

**Gdańsk, 3 lipca 2010 r.**

Siedział w wydziale i kończył raport na temat samobójstwa Stańki. Jako wniosek wpisał, że w jego ocenie aktor popełnił samobójstwo. Czekał jeszcze na raport od Ewy Trojanowskiej i mógł przekazywać akta do prokuratury. Odłożył długopis i rozłożył ręce. Musiał rozprostować kości. W tym samym momencie otworzyły się drzwi i do wydziału wszedł Zerkacz.

– Mamy świadka. Widział, jak jakichś dwóch typów wywała tego aktora przez okno – oznajmił.

– Że co? Kurwa mać. – Modzelewski spojrzał na leżące na biurku papiery.

Już planował, że zakończy sprawę, a tu okazuje się, że nie było to takie zwykłe samobójstwo.

– Gdzie on jest? – spytał.

Zerkacz przez moment się wahał.

– Co jest?

– Bo ten świadek jest trochę pierdolnięty.

– Jak to?

– Dzielnicowy gadał, że facet ma jakieś zwidy. Miał dwie próby samobójcze. Typ twierdzi, że jest ofiarą eksperymentów, których na nim dokonuje wojsko. Mówił, że testują na nim lasery i mikrofałe. Facet jest zryty.

– Uważasz, że to wiarygodny świadek?

– No oprócz tego, że ma coś z banią, to opowiadał logicznie.

Modzelewski pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Dobra, prowadź mnie do niego.

Wyszli z wydziału i skierowali się do pokoju przesłuchań. Na krześle w towarzystwie mundurowego siedział mężczyzna. Modzelewski podszedł do niego i spytał:

– Pan widział ludzi wyrzucających mężczyznę przez okno?

– Tak.

– Co pan widział? Tylko dokładnie. Nie chcę słyszeć o wojsku i innych takich. Interesują mnie wyłącznie konkretne informacje na temat tego wywalenia przez okno.

– Skąd pan wie o wojsku?

– Mamy swoje metody. A więc?

Kozicki zaczął mu się przyglądać. W końcu powiedział:

– Obudziłem się w nocy. Poszedłem do kuchni i wtedy z odpływu usłyszałem dźwięk.

– Dźwięk?

– No tak jakby coś pełzło rurą. Zajrzałem do rury i czułem, że mnie coś obserwuje. Potem odsunąłem się, bo bałem się ataku tego czegoś.

Modzelewski coraz bardziej otwierał oczy ze zdumienia. To, co mówił facet, przekraczało

możliwości jego wyobraźni.

– No i jak się odsunąłem, to widziałem, jak naprzeciwko otwiera się okno i potem dwóch ludzi wywała tego faceta.

– Uhm. Rozumiem.

– Całą noc się zastanawiałem, kim mogli być ci ludzie.

– Pewnie wojskowymi – rzucił z ironią Modzelewski.

– Też tak myślałem. Potem jednak zacząłem się nad tym dłużej zastanawiać i stwierdziłem, że...

Kozicki zamilkł. Uważnie rozejrzał się dookoła, patrząc, czy nikt nie podsłuchuje. Modzelewski był pewny, że zaraz świr powie, iż Stańko został wyrzucony przez kosmitów albo krasnoludki. Kozicki jednak dokończył:

– To byli zwykli bandyci.

20.

*Łódź, 8 lipca 2010 r.*

Ksiądz Karol Chełmecki obawiał się tej rozmowy w kurii. Został wezwany przez biskupa pomocniczego na rozmowę.

Od pięciu lat był wikarym w Łodzi i starał się nie rzucać biskupowi w oczy. Jeszcze sześć lat temu był proboszczem w jednej z warszawskich parafii, ale został karnie przeniesiony do centralnej Polski. Wszystko przez aferę, jaka stała się jego udziałem. Do mediów dotarła informacja, że jeden z ministrantów źle się poczuł podczas mszy. Karetka zabrała chłopca do szpitala. Podczas badań wyszło na jaw, że chłopiec dzień wcześniej odbył stosunek płciowy.

Pod plebanię przyjechało dwóch policjantów i zaczęli pytać go o sprawę zaśląbnięcia ministranta. Straszyl i grozili odpowiedzialnością karną. Chcieli zabrać go do komendy, ale wtedy wikary zadzwonił do kurii. Nie upłynął kwadrans, jak policjanci odjechali bez niego. Rozmowa biskupa z komendantem stołecznym załatwiła sprawę. Miał sam zgłosić się następnego dnia do komendy i złożyć zeznania.

Pojawił się i zeznał, że nie ma żadnej wiedzy na temat odbytego przez dzieciaka stosunku. Odpowiednia kwota za milczenie wręczona rodzicom przez przedstawiciela kurii załatwiła sprawę. Ministrant zeznał, że seks uprawiał z rówieśnikiem i nie miał z Chełmeckim żadnych kontaktów o charakterze erotycznym. Rodzice nie żądali ścigania. Afera się rozmyła, chociaż dziennikarze starali się węszyć wokół niej jeszcze przez kilka tygodni.

Decyzją przełożonych oddelegowano Chełmeckiego do Łodzi. Pojawił się w parafii Miłosierdzia Pańskiego i tutaj rozpoczął się nowy etap w jego życiu. Miał czystą kartę. Władze kościelne sprawiły, że nikt nie wiedział, za co został przeniesiony. Od lat każdy ksiądz, na którego spadło podejrzenie o pedofilię lub inne przestępstwa, w trybie natychmiastowym trafia kilkaset kilometrów dalej w ramach pokuty i wyciszenia sprawy. Chełmecki nie był wyjątkiem.

Żył sobie spokojnie przez te lata i starał się nie podpaść przełożonym. Nie zaczął ministrantów, nie zbliżał się do dzieci, z którymi miał kontakt w ramach posługi. Jeździł w okolice Manufaktury i korzystał z usług galerianek. Tańsze i bezpieczniejsze wyjście niż sprowadzanie kogoś na plebanię. Oczywiście oglądał też w Internecie zdjęcia, które rodzice umieszczają na swoich profilach społecznościowych. Dziwił się, jak wiele osób wrzuca zdjęcia swoich pociech podczas kąpieli lub jak są małe i gołe na plażach. Ludzie nie zdają sobie sprawy, że takie fotografie są interesującym kąskiem dla każdego pedofila. Chełmecki wiele razy masturbował się, oglądając zdjęcia znalezione na Facebooku czy innych naszych-klasach.

Nie uważał swojego zachowania za groźne i myślał, że nikomu nie szkodzi. Kuria się nie czepiała, nie słano na niego skarg. Tak było do zeszłego tygodnia. Podczas porządków w jego sypialni gospodyni znalazła pismo gejowskie. Nie miała skrupułów i doniosła o tym proboszczowi. Stary grubas nie chciał mieć problemów, więc od razu powiadomił kurię. Dzisiaj biskup pomocniczy wezwał go do siebie na rozmowę.

Siedział na korytarzu i czekał na to, co miało się zaraz wydarzyć.

\*\*\*

*Wrocław, 8 lipca 2010 r.*

– Wojtek, chodź do mnie! – zawołał Rafał.

Podszedł do siedzącego przy biurku przyjaciela.

– Co tam? – spytał.

– Dzisiaj się zacznie. Właśnie grzebię na serwerze komendy głównej i czytam, że dzisiaj rozpocznie się akcja pod kryptonimem „Karuzela”.

– „Karuzela”?

– Taki nadano jej kryptonim. Akcja wymierzona jest przeciwko pedofilom. W całym kraju ma być wejście do ponad trzydziestu mieszkań. Wszystko dzięki naszym działaniom.

– Ten dziennikarz też? Ten poseł?

– Tak. Widzę, że cała akcja jest utrzymywana w największej tajemnicy. Pozbyliśmy się paru zboczków.

– Szkoda tylko, że większość z nich dostanie niskie wyroki. Każdy z nich zasługuje na długą odsiadkę.

– Ja też wolałbym, aby jak najwięcej cierpieli. Wiem, że chętnie zająłbyś się każdym z osobna, żeby dostali, na co zasłużyli. Musimy jednak zwolnić. Proponuję, abyśmy wytypowali jeszcze dwóch, może trzech. Potem załatwiamy Borowskiego i kończymy tę wendetę.

– Wytypowałeś już następnego?

Rafał skinął głową.

– Tak. Nasz cel mieszka pod Wrocławiem. Brzezinka Średzka. Nazywa się Bartosz Adamiec i ma trzydzieści jeden lat. Dziesięć lat temu był podejrzany o próbę gwałtu na rówieśnicze.

– A jaki to ma związek z dziećmi?

– Rok temu była dziewczyna oskarżyła go o molestowanie ich wspólnej córki. Potem wycofała zawiadomienie. Śledczy podejrzewali, że został niesłusznie oskarżony, bo pomiędzy rodzicami trwał konflikt. Dzieciak miał kilka miesięcy.

– Skurwysyn – wtrącił Kasperczak.

– Nie wykonano żadnych badań dzieciakowi. Była dziewczyna wyprowadziła się do Wrocławia i nie podała Adamcowi adresu. Nie ma kontaktu z córką.

– Może jednak nie zrobił nic córce? Jak jest walka pomiędzy ludźmi, to wykorzystują w niej różne zagrywki, potrafią się nawet posunąć do oskarżeń o pedofilię.

– Tutaj jest inaczej – powiedział Rafix. – Sprawdziłem sobie informacje na temat tego Adamca. Jak miał piętnaście lat, to dobierał się do trzynastoletniej sąsiadki. Dziewczyna była niepełnosprawna umysłowo. Ojciec dziewczynki spuścił mu wpięrdol i sprawa się rozmyła. Jak wyszło to podejrzenie o molestowanie córki, to ludzie we wsi przypomnieli sobie o tamtym zdarzeniu. Na forum pomocy dla ofiar przemocy jakaś osoba o nicku „Aischa” opisała sprawę. W bazie policyjnej była notatka na ten temat.

– Czyli coś jest na rzeczy.

– Tak. Podejrzewam też, że facet może się znowu dobrać do jakiegoś dzieciaka. Na jego komputerze widziałem zdjęcia dziewczynki i nie jest to jego córka. Tamta jest w stroju komunijnym. Fotki pozowane, czyli ktoś, kogo zna.

– To trzeba się przejechać do tej wiochy.

Rafał popatrzył na Kasperczaka. Mimo że planowali chwilową przerwę w swoich działaniach, to tutaj sytuacja wymagała ich interwencji. Nie darowałiby sobie, gdyby Adamiec skrzywdził kolejne dziecko.

\*\*\*

***Łódź, 8 lipca 2010 r.***

– Niech ksiądz siada – powiedział biskup Roman Laskowski.

Chełmecki podszedł i ucałował pierścień biskupi.

– Powiedziałem, niech ksiądz siada.

Chełmecki zajął miejsce na wprost dużego dębowego biurka. Nie wiedział, co ma zrobić z rękami, więc położył je na kolanach.

– Proszę księdza, doszły nas słuchy, że znowu zaczyna ksiądz interesować się rzeczami, przez

które trafił ksiądz na zesłanie.

Chelmecki był zaskoczony. Pisemko dla gejów nie zawierało treści pedofilskich. Takie pisma widział wielokrotnie w seminarium, a raz nawet miał okazję zauważyć podobne na tylnej kanapie mercedesa kardynała Kellera podczas wizytacji parafii, w której był proboszczem.

– Przymykałem oczy na informacje, że ksiądz wychodzi popołudniami z plebanii i w ubraniu cywilnym gdzieś wyjeżdża. Nie czepiałem się. Podejrzywałem, że ksiądz może znalazł sobie jakąś babę i jedzie do niej. Martwiłem się tylko, aby cała sytuacja nie wyszła na jaw. Ksiądz zdaje sobie sprawę, jak taka informacja mogłaby zaszkodzić duchowieństwu?

– Eminencjo...

– Nie pozwoliłem zabierać głosu.

Chelmecki zamilkł.

– Chuj z babą. Gorzej by było, jakby ksiądz zaczął spotykać się z dziećmi. Takiego skandalu chcielibyśmy uniknąć. Ja nie pozwolę, aby zachowanie księdza zepsuło wizerunek całego duchowieństwa.

– Eminencjo...

– Jak będę chciał, aby ksiądz zabrał głos, to pozwolę się wypowiedzieć.

Chelmecki milczał. Spodziewał się informacji, że za karę trafi do parafii w Limanowej albo na inne zadupie.

– Widziano księdza w Manufakturze, jak szedł na parking z jakąś dziewczyną. Według świadka to było jeszcze dziecko. Niech mi ksiądz nie wciska kitu, że to siostrzenica, kuzynka lub siostra – powiedział Laskowski z szyderczym uśmiechem.

Chelmecki był wściekły. Z reguły podczas wizyt w galeriach lub w okolicy dworca wybierał chłopców. Z nimi po cywilnemu nie wyglądał tak podejrzanie jak z dziewczyną. Każdy, kto by zobaczył dorosłego faceta z nastolatkiem, może pomyśleć, że ojciec z synem poszli na zakupy. Taki sam facet z dziewczynką, która na dodatek ma mocny makijaż, kojarzy się jednoznacznie.

– Co ma ksiądz na swoją obronę? – spytał Laskowski.

Chelmecki miał tego już dość. Biskup naskoczył na niego, chociaż on nie czuł się winny.

– Nie będę, Eminencjo, ściemniał. Byłem podupieczny. Każdy ma potrzeby, a seks z gówniarą, co za spodnie lub doładowanie obciążnie, nie jest żadnym grzechem. To jak walenie konia za pomocą gęby lub cipy. Nie robiłem tego na plebanii ani nie miałem na sobie sutanny.

Biskup zrobił się cały czerwony na twarzy.

– Ksiądz... Ksiądz... – zaczął się jąkać.

– Eminencjo, proszę wierzyć, że nie jestem dumny z tego, że mam potrzeby seksualne. Nie jestem jednak wyjątkiem. Z żalem to powiem, ale mam czasem kontakt z księdzem Markiem Głapińskim. Kojarzy go biskup?

Laskowski patrzył na niego i po chwili jego twarz z czerwieni już przechodziła w biel.

– Z Markiem byliśmy w seminarium. Potem ja trafiłem do stolicy, a on do Opolu. Teraz jest wikarym w Suwałkach. Opowiadał mi kiedyś, jak jego proboszcz upił go na plebanii, a potem zgwałcił. To było dobrych dziesięć lat temu. Proboszcz kazał do siebie mówić Gucio. Marek opowiadał mi, jakie harce lubi ten Gucio.

Biskup zrobił głęboki wdech.

– A więc, Eminencjo, jak pewnie Eminencja zdaje sobie doskonale sprawę, nie jestem jedynym grzesznikiem na łonie Kościoła. Takich duchownych jest więcej. Już w seminarium wielu widziałem. Mam jednak w związku z tymi doniesieniami pytanie. Zostanę przeniesiony do innej parafii?

– Proszę księdza, nie musimy wierzyć wszystkim donosom, które do nas spływają. Proponowałbym, aby ksiądz był bardziej ostrożny.

Chelmecki skinął głową.

– Może ksiądz już iść. Temat uważam za zamknięty – oznajmił biskup Laskowski.

Chelmecki uśmiechnął się do siebie i wstał z fotela. Podszedł i ucałował Laskowskiego w pierścień. Odwrócił się i skierował do drzwi.

– Do widzenia, Guciu – powiedział pod nosem.

- Ksiądz coś mówił? – spytał biskup.
- Nie, Wasza Eminencjo.

\*\*\*

*Warszawa, 8 lipca 2010 r.*

Rzeźniczek skończył się masturbować. Spuścił się w chusteczkę higieniczną. Zamknął laptopa i wytarł penisa. Wstał z wersalki i podciągnął spodnie.

Od blisko roku nie miał stałej kobiety. Czasem spotykał się z Iwoną na szybki numer w redakcji lub u niej w domu. Iwona deklarowała się jako zatwardziała feministka i uważała, że wizyta u samca w celu rozładowania napięcia seksualnego uwłacza jej godności. Rzeźniczek w duchu naśmiewał się z Iwony. Kobieta miała trzydzieści lat i nie potrafiła się zdecydować, czy jest lesbijką czy hetero. To nie były jedyne rozterki Iwony. Nie potrafiła też ustalić, czy chce być w związku, czy woli zostać singielką. Jeszcze kilka tygodni wcześniej nie mogła się zdecydować, czy mieć czerwone włosy, czy różowe, czy jednak ogolić się na łyso.

Rzeźniczek w żartach mówił, że jest kobietą pełną niespodzianek. Nigdy nie możesz być pewny, co akurat chodzi jej po głowie.

Kilka tygodni temu zadzwoniła do niego i spytała, czy ma ochotę na sushi. Zgodził się. Gdy podjechali pod suszarnię, stwierdziła naraz, że chińszczyzna jej nie pasuje i woli pizzę. Rzeźniczek nie wyprowadzał jej z błędu, choć wiedział, że sushi ma tyle wspólnego z kuchnią chińską co multipla z fajną furą.

Zjedli pizzę i pojechali do niej. Żałował tamtej wizyty. Raz dlatego, że Iwona nie goliła nóg od kilku tygodni. Wytłumaczyła, że nie goli ich z dwóch powodów. Po pierwsze, bo nie będą jej faceci mówić, co jest ładne i jak mają wyglądać jej nogi. Po drugie – i to zaskoczyło Rzeźniczka – robi to dla klimatu. Gadała coś o globalnym ociepleniu, o tym, że producenci maszynek do golenia i depilatorów wykorzystują tanią siłę roboczą z krajów Trzeciego Świata i nie dbają o środowisko. Bredziła też o topnieniu lodowców i o tym, że Eskimosi nie mają już gdzie budować swoich igloo. Rzeźniczek zastanawiał się, jak wdzięczni muszą być jej poświęceniu i włosom na nogach rzeczeni Eskimosi.

Kolejnym powodem, dla którego żałował wizyty w mieszkaniu włochatej ekolesbijki, był fakt, że akurat w tym momencie jego kochanka przypominała sobie, że przeszła na dietę wegańską i nie spożywa się u niej w domu mięsa ani produktów pochodzenia zwierzęcego.

On nie chciał jej wypominać pizzy z mozzarellą i salami. Wolał nie zaogniać sytuacji po tym, jak kilka razy parsknął śmiechem, zerkając na jej owłosione łydki. Nie dość, że siedział u niej niespełniony seksualnie, to jeszcze zaczynało mu burczeć w brzuchu. Nie został na noc, mimo że Iwona usilnie go na to namawiała.

Od tamtej wizyty minęło już sporo czasu, a ona nadal była obrażona. Zastanawiał się, czy nie zadzwonić do niej i nie zaproponować kilkudniowego wypadu na Mazury. Może pobyt nad jeziorem nastroi ją pozytywnie?

Zamierzał wybrać jej numer, gdy zobaczył, że ma nieprzeczytanego esemesa od Jacka. Treść była intrygująca: „Wysłałem ci coś. Mocne, ale warto”.

Podszedł do laptopa i włączył go. Denerwował się, że „hapek” tak wolno się uruchamia. Kilka razy zaklął w duchu.

W końcu na ekranie pojawiła się ikonka łączenia z Internetem i po chwili był zalogowany na poczcie. Kliknął w link wysłany przez Jacka i przez chwilę obserwował ekran. To, co zobaczył, było dla niego zaskakujące. Kilku czarnoskórych mężczyzn stało obok na oko ośmioletniej białej dziewczynki. Blondynka uśmiechała się radośnie do obiektywu. Ubrana była w krótką sukienkę, jaką czasami można zobaczyć w sklepie z zabawkami. Tak ubrane są lalki. Za jej plecami jeden z mężczyzn szykował się do tego, co za moment miało się rozpocząć. Dziewczynka nie była jeszcze świadoma tego, co zaraz nastąpi. Rzeźniczek nie mógł odwrócić wzroku. Patrzył na to, co zaczęło się dziać na ekranie. Krzyk dziecka, który nagle się rozległ, spowodował, że włosy zaczęły mu się jeżyć na karku. Najbardziej jednak

zaskoczyła go pojawiająca się erekcja. Nie mógł teraz wyłączyć nagrania. Patrzył.

\*\*\*

Komisarz Adam Żelechowski z komendy głównej spojrzął na zegarek. Do rozpoczęcia akcji „Karuzela” było jeszcze pięć minut. Chcieli wejść do wszystkich mieszkań równocześnie. Cała akcja objęta była tajemnicą. Mieli do zatrzymania blisko czterdzieści osób przesyłających sobie treści pedofilskie. Wydział informatyczny tropiący w sieci pornografię dziecięcą zaobserwował, że w ostatnich dniach z jednego adresu IP wysyłano ogromne ilości zdjęć i filmów z udziałem dzieci. Podjęto monitorowanie komputera i ustalanie, do kogo należy.

Informatycy stwierdzili, że sprzęt, z którego wysyłana jest treść pedofilska, należy do Jacka Fabisiaka, karanego za molestowanie. Po sprawdzeniu pozostałych adresów podjęto decyzję o równoczesnym zatrzymaniu prawie wszystkich, którzy otrzymali od Fabisiaka materiały pornograficzne. Prawie wszystkich, bo ze sprawy wyłączono cztery osoby. Prokuratura nie zdecydowała się zatrzymać czterech osób ze świata polityki.

Żelechowski był z tego powodu zły, ale nie miał złudzeń. Prokurator nie podskoczy swoim przełożonym. Politycy jak zawsze są bezkarni.

Spojrzął na zegarek i dał znak, że mogą wchodzić. Jemu trafiło się zatrzymanie dziennikarza. Żelechowski sprawdził wcześniej faceta i okazało się, że gość robił materiał o pedofilii. Widocznie to, co oglądał zawodowo, przypadło mu do gustu.

Weszli po schodach apartamentowca. Komisarz gestem nakazał jednemu ze swoich ludzi, aby zapukał. Schowali się z boku drzwi. Nie chcieli zostać zauważeni przez pedofila. Kiedy drzwi się otworzyły, wbiegli do środka z okrzykami:

– Stać, policja!!!

Rzeźniczek był całkowicie zaskoczony. Stał w miejscu i patrzył na wszystko rozszerzonymi oczami.

– Gleba!!!

Jeden z ludzi Żelechowskiego obezwładnił mężczyznę i zaczął go skuwać.

– Zabezpieczcie komputer i wszystkie nośniki – polecił podwładnym Żelechowski. – Potem przystąpcie do przeszukania.

Patrzył, jak policjanci zaczynają działać. Wiedział, że podobnie sytuacja wygląda w pozostałych miejscach, do których dzisiaj weszła policja.

\*\*\*

***Łódź, 8 lipca 2010 r.***

Karol Chełmecki wrócił na plebanię i usiadł przy stole. Wyciągnął z szafki butelkę wódki i nalał sobie solidną porcję. Nie popijał, nie chciało mu się wstawać i iść do kuchni po popitkę. Zastanawiał się, co powinien zrobić z gospożą. Kobieta doniosła na niego proboszczowi, a ten nie omieszkiał powiadomić kurii. Pani Jadwiga zasługiwała na zwolnienie. Chełmecki zdawał sobie jednak sprawę, że jak się jej pozbędzie, to będzie robiła mu złą opinię. Nikt tak nie potrafi zniszczyć człowieka jak baba wywalona z roboty. Oczywiście wyrzucenie nielojalnej kobiety musiałby zaakceptować proboszcz, ale on był do przerobienia. Też miał swoje grzeszki i Chełmecki mógł go przekonać za pomocą niewielkiego szantażu. Tylko on wiedział, że grubas podkrada pieniądze z tacy i z datków od parafian. Chełmecki widział kiedyś, jak proboszcz wyciągnął z koperty od parafianina połowę kwoty, a do ksiąg wpisał resztę. Oczywiście Chełmecki nie zamierzał informować skarbowki, bo dla nich finanse Kościoła są tajemnicą. Kuria byłaby bardziej zainteresowana tematem. Żaden biskup nie pozwoli, aby jakiś proboszcz okradał ich z należnych im pieniędzy.

Podjął decyzję, że zostawi gospożę w spokoju. Swoje zainteresowania będzie jednak starał się bardziej skrywać. Nalał sobie kolejny kieliszek i położył nogi na stojącym w pobliżu krześle. Nie zdążył nawet upić łyka, gdy usłyszał brzęk tłuczonej szyby. Obok stołu wylądował kamień. Chełmecki wstał z krzesła i podszedł do okna. Zobaczył uciekającego nastolatka. Otworzyły się drzwi do pokoju

i w progu stanęła pani Jadwiga z proboszczem.

– Co się stało? – spytał kapłan.

Spojrzał na stół i zobaczył stojącą na nim butelkę wódki.

– Jakiś łobuz wybił szybę – odparł Chełmecki.

– Święta Mario. – Gospodyni się przeżegnała.

– Nic się nie stało, szyba tylko do wymiany – stwierdził Chełmecki.

– Pójdę po zmiotkę – powiedziała pani Jadwiga.

Gdy zamknęły się za nią drzwi, proboszcz podszedł do Chełmeckiego i zaczął:

– Zanim ksiądz się tu pojawił, był spokój.

– No i?

– I chciałbym, aby ten stan powrócił.

– I dlatego, stary dziadu, podjechałeś mnie do kurii?

Proboszcz odsunął się zaskoczony. Złapał się za serce.

– Jak śmiesz? Jak śmiesz? – wysapał.

– A ty co? Myślałeś, że tak to zostawię? Teraz kuria się dowie, jak ich rzniesz na kasie. A te pisemka tobie podłożę i powiem, że to ty mi je pożyczyłeś.

– Ale...

– Nie ma ale. Ze mną się nie gra.

Patrzył, jak proboszcz traci równowagę. Upadając, próbował się złapać stołu. Nadchodząca ze zmiotką gospośnia pobladła.

– Niech pani wezwie karetkę! – krzyknął w jej stronę Chełmecki.

Gdy kobieta odwróciła się w stronę kuchni, przyklęknął przy proboszczu i wysyczał:

– Zdychaj, stary dziadu.

\*\*\*

*Gdańsk, 8 lipca 2010 r.*

Seria zatrzymań pedofilów była przeprowadzona wzorowo. Dwa dni temu otrzymali informację o planowanej akcji wymierzonej przeciwko osobom posiadającym pornografię dziecięcą. Komenda główna przekazała im listę osób do zatrzymania w ramach akcji „Karuzela”.

Na terenie podległym komendzie w Gdańsku do zatrzymania były dwie osoby. Niejaki Tadeusz Gromnik i Henryk Olejnik. Obaj byli już wcześniej notowani za posiadanie pornografii z udziałem dzieci. Olejnik miał nawet wyrok za składanie propozycji czternastolatce. Obu zatrzymanych przywieziono do komendy.

Modzelewski czekał, aż do pokoju przesłuchań wprowadzą Olejnika. Nie miał do niego szacunku. Nie potrafił mieć go do nikogo, kto krzywdzi dzieci. Ostatnia sprawa, którą prowadził, także miała związek z wykorzystywaniem nieletnich. Sprawę Stańki przekazał już do umorzenia. Nie udało się potwierdzić, że do śmierci aktora przyczyniły się osoby trzecie. Świadek, który widział mężczyzn wyrzucających Stańkę przez okno, dzień później trafił do szpitala psychiatrycznego po kolejnej próbie samobójczej. Wszedł na most i chciał skoczyć do Wisły. Negocjator jednak przekonał Kozickiego, aby zszedł. Potem odwieziono go na badania.

Modzelewski starał się uzyskać jakiegokolwiek informacje od innych sąsiadów, ale nikt nie widział nikogo obcego. Lenartowicz, kolega z którym imprezował denat, powiedział, że Stańkę coś gryzło. Prokurator przyjął założenie, że tym czymś był fakt uprawiania seksu z dzieckiem. Podjęto decyzję o umorzeniu sprawy.

Wprowadzono zatrzymanego. Olejnik usiadł na wprost podkomisarza. Modzelewski dał znak mundurowemu, aby wyszedł z pokoju.

– Panie Olejnik... Został pan zatrzymany pod zarzutem posiadania materiałów pornograficznych z udziałem osób nieletnich. Na pańskim komputerze zabezpieczono treści o charakterze pedofilskim.

– Ktoś mi to przesłał. Ja nawet tego nie otwierałem – oświadczył zatrzymany.



– Oczywiście.

– Musi mi pan wierzyć. Ja po ostatnim nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Niedawno ktoś mi przesłał sporo filmów. Przejrzałem je tylko i potem nawet nie włączałem komputera. Mnie to już nie interesuje.

– Ktoś panu wysłał? – spytał Modzelewski.

– Tak.

– A popatrz pan. Mnie nikt takich filmów nie wysyła. Moim znajomym też nie. To tak jakos przypadkiem ktoś panu wysyła pornosy z dziećmi. Dziwny zbieg okoliczności.

– Panie władzo, ja po ostatniej nauczce naprawdę się zmieniłem.

– Czym się pan zajmuje, panie Olejnik? – zmienił temat podkomisarz.

Zatrzymany został wybity z rytmu.

– Ja?

– Nie, ja. Oczywiście, że pan.

– Firmę mam. Sprowadzam z Niemiec chemię. Proszki, płyny do prania. U nas produkuje się dziadostwo, a w Niemczech wszystko lepsze – odparł zatrzymany.

– Ile pan na tym zarabia?

– A muszę odpowiadać? Nie jest pan ze skarbowki.

Modzelewski sięgnął po długopis i zaczął wypełniać protokół przesłuchania. Przez kilka minut milczał. Dał zatrzymanemu czas na skruszenie.

– Na czysto mam jakieś pięć koła. Są oczywiście lepsze miesiące, ale i bywają słabiutki – powiedział w końcu Olejnik.

Modzelewski wpisał dochody do protokołu zatrzymania.

– Ja naprawdę nie prosiłem nikogo o przesłanie mi tych filmów. Faceta, co mi to wysłał, znam, ale nie osobiście. Kiedyś mieliśmy kontakt przez wspólnego znajomego. On też miał sprawę za dzieci – zaczął tłumaczyć Olejnik.

– Mów dalej.

– Ten, co mi to wysłał, mówił, że zna Gumisia.

– Gumisia?

– Tak. Facet ma dostęp do fajnych filmów z Niemiec i Holandii.

– Gdzie tego Gumisia znajdę?

– Bywa w knajpie „Kawał sztuki”. Siedzi w tej drugiej części, tej ekskluzywnej.

Modzelewski zrobił wielkie oczy. Nie słyszał o żadnej ekskluzywnej części. Był raz w lokalu, ale nie miał pojęcia, że jest jakieś miejsce dla gości specjalnych.

– Jakiej ekskluzywnej? Skąd o niej wiesz? – spytał.

Olejnik popatrzył na niego i rzucił:

– Za darmo nic nie powiem. Pan mi pomoże, a ja wam.

– Nie pora na układy.

– To nic nie powiem. Myślę jednak, że taka płotka jak ja to zbyt mała zdobycz. Mogę podać prawdziwy okaz. Ja to se tylko czasem popatrzę, a niektórzy to za kasę mogą podupczyć.

– Mów.

Olejnik rozbudził jego ciekawość. Mogło się okazać, że zatrzymanie Olejnika będzie początkiem rozbicia siatki pedofilów.

– Nie. Chcę mieć ochronę i chcę, aby prokuratura odstąpiła od stawiania mi zarzutów – zażądał Olejnik.

Modzelewski wiedział, że sam jest za krótki, aby podejmować takie decyzje. Będzie musiał sprawę przekazać wyżej.

\*\*\*

*Warszawa, 8 lipca 2010 r.*

Rzeźniczek całą drogę do komendy płakał. Prosił przewożących go policjantów, aby go puścili. Tłumaczył, że to nieporozumienie, że pomylili go z kimś innym.

Całe zatrzymanie w jego ocenie było pomyłką. Nie był pedofilem, nie popełnił niczego zabronionego przepisami prawa. To, że na jego komputerze były treści pornograficzne z udziałem nieletnich, nie oznaczało jeszcze nic złego. Nie uprawiał seksu z żadnym małołatem, nie nagabywał dzieci na czatach internetowych. Policjanci, z którymi jechał radiowozem, nie zwracali uwagi na jego słowa. Obaj patrzyli w szyby. On starał się im wytłumaczyć, że jest dziennikarzem i robił materiał na temat pedofilii.

Jeszcze w mieszkaniu zabrali mu telefon i dokumenty. Gdy go wyprowadzali skutego, to sąsiedzi patrzyli i komentowali. Rzeźniczek nie miał pojęcia, jak wytłumaczy powód zatrzymania, kiedy już zostanie zwolniony do domu. Bo to, że go szybko puszcza, było dla niego pewne.

W komendzie zaprowadzono go do pomieszczenia, gdzie miał przebywać do czasu wykonania pierwszych czynności. Z tego, co tam usłyszał, wynikało, że osób takich jak on w Warszawie zatrzymano kilka. Jego kolega Jacek także był w tej grupie. Dwóch mundurowych pilnowało go, a policjant po cywilnemu pisał jakiś protokół.

– Zadam panu kilka pytań. Musimy wypełnić protokół zatrzymania – zapowiedział wreszcie.

– Ale ja nie mam pojęcia, o co chodzi – odparł Rzeźniczek.

– Rozumiem. Te kwestie będzie pan wyjaśniał z funkcjonariuszem prowadzącym sprawę. Ja mam tylko wypełnić protokół. Nie utrudniajmy sobie wzajemnie. A więc mogę pytać?

Rzeźniczek zrobił głęboki wdech i dał znak głową, że się zgadza.

– Dobrze. Czy potrzebuje pan lekarza?

– Nie.

– Czy na coś się pan skarża? Coś pana boli?

– Nie. Nic mi nie dolega.

Policjant zanotował.

– Czy leczy się pan na coś? Bierze jakieś leki?

– Jestem całkowicie zdrowy. Można nawet pokusić się o stwierdzenie, że jestem okazem zdrowia.

– Czy żąda pan kontaktu z pełnomocnikiem? Ma pan jakiegoś adwokata?

– Nie. Wcześniej nie potrzebowałem.

– A teraz nie potrzeba panu pomocy prawnej?

– Nie. Dziękuję. Jestem niewinny i jestem przekonany, że moje wyjście stąd będzie kwestią najbliższej godziny.

Policjant uśmiechnął się pod nosem i zanotował jego słowa.

– Kontakt z bliskimi. Kogoś powiadomić o pańskim zatrzymaniu?

– Nie ma takiej potrzeby. Po co kogokolwiek denerwować?

Uważał, że nie powie nikomu o tej sytuacji. Nie chciał, aby bliscy gadali, że policja podejrzewała go o takie rzeczy. Miał pewność, że za godzinę zostanie przesłuchany i go wypuszczą.

\*\*\*

***Łódź, 8 lipca 2010 r.***

Gdy karetka zabrała proboszcza, Chełmecki usiadł przy stole i przywołał gospozię.

– Pani Jadwigo, rozmawiałem z ratownikiem, kiedy zabierał księdza proboszcza. Powiedział, że szanse na to, że wyjdzie, są bliskie zeru. Zawał jest bardzo rozległy. Tusza księdza także zrobiła swoje. Zaraz powiadomię kurię i sam także pojedę do szpitala. Chcę w razie czego pożegnać księdza.

Gospožia zaczęła płakać. Podszedł do niej i ją objął.

– Takie są koleje losu. Ksiądz miał wiele na głowie. Zarówno ja, jak i pani przysparzaliśmy mu zmartwień.

– Ja? – Gospožia spojrzała na niego zdziwiona.

– Tak. Nie powinienem tego mówić, ale ksiądz proboszcz poinformował mnie, że zaczęły ginąć pieniądze. Podejrzał panią i pani córkę.

– Anię?

– Tak. Proboszcz mówił, że pieniądze ginęły z reguły, jak pani córka była u pani w gościach. Ja stawałem w pani obronie i sugerowałem, że może to przypadek, że może trzeba jeszcze raz przeliczyć pieniądze. On jednak uważał, że tak nie powinno być. Mówił, że zawiódł się na pani i prosił mnie, abym się z panią rozmówił. Proboszcz zamierzał powiadomić o wszystkim kurię.

Wszystko, co Chełmecki powiedział kobiecie, było wierutnym kłamstwem. Chciał, aby Jadwiga znienawidziła starego proboszcza, a jego uważała za sprzymierzeńca.

– Ale proszę księdza, ja nigdy...

– Wiem. Podejrzewam, że sprawa za jakiś czas się wyjaśni. Muszę jednak jechać do proboszcza. Jedzie pani ze mną?

Jadwiga wstała z krzesła i oświadczyła:

– Nie. Muszę tu wszystko ogarnąć.

Wyszła z pokoju i poszła do kuchni. Chełmecki uśmiechnął się do siebie. Według słów ratownika, stan proboszcza był bardzo ciężki. W jego ocenie ksiądz nie ma szans dotrzeć do rana. Jak wszystko pójdzie dobrze, to zwolni stanowisko i Chełmecki ma spore widoki na probostwo.

Kusiło go, aby nalać sobie kolejny kieliszek, ale musiał być trzeźwy. Nie chciał natknąć się w szpitalu na kogoś z kurii. Jakby ktoś wyczuł alkohol, to mógłby się pożegnać z awansem.

\*\*\*

*Warszawa, 8 lipca 2010 r.*

Przestał liczyć pytania, które zadawał mu policjant. Pytano go o dochody, o to, czy ma tatuaże, czy leczył się psychiatrycznie. Miał już dość. Chciał zostać zabrany do pokoju, gdzie ktoś go oficjalnie przesłucha i wyda zgodę na opuszczenie komendy.

– Panie Rzeźniczek, zabiorę pana teraz do pomieszczenia, gdzie będzie pan przebywał do czasu przesłuchania. Jak przyjdzie kolej na pana, to zostanie pan wezwany.

– Wreszcie.

Policjant pomógł mu wstać i wraz z mundurowym zaprowadził go schodami w dół. Stanęli przed ladą i stojący za nią aspirant powiedział:

– Niech pan ściągnie koszulę i położy na ladzie.

– Po co? – Rzeźniczek był zaskoczony.

– Muszę pana sprawdzić. Zaraz zostanie pan umieszczony w pomieszczeniu dla osób zatrzymanych. To standardowa procedura. Nie może pan tam mieć żadnych niebezpiecznych przedmiotów. Odpowiadam za pana.

– OK.

Ściągnął koszulę. Policjant sprawnie przejechał dłonią po kołnierzyku. Obrócił ją na drugą stronę i obejrzał.

– Proszę wyciągnąć sznurówki a buty ściągnąć. Proszę także zdjąć skarpety.

Posłusznie wykonał polecenie. Wiedział, że policjant stojący za ladą nie jest jego wrogiem. Dziwiło go trochę to wszystko, zwłaszcza jeśli za chwilę miał zostać zabrany na przesłuchanie.

– Kiedy będę przesłuchany? – spytał policjanta, który go tu przyprowadził.

– Myślę, że niedługo.

– Po co to wszystko? Nie szkoda czasu?

– Procedury. Nie mogę ciągle siedzieć przy panu. Mam swoje obowiązki. Dlatego został pan tutaj przyprowadzony i do przesłuchania będzie pan tu oczekiwał. Niech pan nie utrudnia.

– Nie utrudniam, tylko się dziwię.

Położył buty i skarpety na blacie. Aspirant obejrzał je i skinął głową.

– Proszę opuścić slipy w dół i zrobić przysiad – polecił.

– Co?

– Procedury. Możemy dokonać kontroli osobistej, ale nikt nikomu nie chce robić pod górkę. Jeden przysiad i po sprawie. Nie chcę mieć potem zarzutów, jak pan coś będzie przemyślał i zrobił sobie tym krzywdę.

Rzeźniczek miał tego wszystkiego dość.

– Panowie, co tu się wyprawia? – spytał.

– Niech pan nie utrudnia. Zarówno ja, jak i pan chcemy mieć to już z głowy. Im dłużej będziemy się droczyć, tym dłużej będziemy się z tym pieprzyć.

Rzeźniczek zsunął slipy do kolan i wykonał przysiad.

– Zadowoleni?

– Dobrze. Może pan podciągnąć bieliznę. Tutaj ma pan skarpety i buty. Może się pan ubrać. Sznurówka zostają w depozycie, podobnie jak pańskie rzeczy osobiste.

Patrzył, jak policjant wyciąga każdą rzecz z jego portfela i wpisuje ją do depozytu. Dziwił się temu. Jak go zaraz zabiorą na przesłuchanie, to spyta, w jakim celu było to wszystko.

\*\*\*

*Gdańsk, 8 lipca 2010 r.*

Modzelewski wszedł do pokoju przesłuchań. Na krześle siedział już drugi z zatrzymanych przez nich pedofilów.

– Dzień dobry, panie Gromnik. Wie pan, dlaczego został pan zatrzymany?

– Za filmiki.

– Brawo. Ma pan świadomość, że posiadanie treści pornograficznych z udziałem nieletnich jest przestępstwem?

– Cóż, moim zdaniem nie jest to coś złego. Nikomu nie robię krzywdy. Czasem sobie popatrzę. A te dziewczyny to i tak za jakiś czas dawałyby dupy na lewo i prawo.

Modzelewski miał ochotę wstać i zdzielić go pięścią prosto w twarz. Powstrzymał się jednak.

– Pańskie zdanie jest dla mnie mało istotne. Złamał pan prawo, dlatego został pan zatrzymany. W dniu dzisiejszym prokurator przedstawi panu zarzuty. Pański komputer i zabezpieczone w mieszkaniu nośniki zostaną poddane badaniom przez biegłych. W tej chwili są zabezpieczone jako materiał dowodowy.

– Na jak długo? – rzucił Gromnik.

– Do czasu zakończenia postępowania. Sąd zdecyduje jednak, co się z nimi potem stanie.

– Dobra. Nie ma co przedłużać. Ile?

– Co ile? – spytał policjant.

– Pytam, jaką wziętkę mam dać, aby się wymiksować z tej sprawy.

Modzelewski nie dowierzał własnym uszom. Facet proponował mu właśnie łapówkę.

– Odnoszę wrażenie, że nie zdaje sobie pan sprawy, dlaczego się pan tu znalazł. Komenda główna w całej Polsce zatrzymuje takich jak pan. Nie ma opcji, aby się z tego wykręcić. Nakaz zatrzymania przyszedł prosto ze stolicy. Nawet jakby mi pan proponował złote góry, to nie da się nic zrobić. Dlatego najprostszym rozwiązaniem będzie współpraca. Pan wszystko mi da na papier, a ja od razu spuszczę pana na dołek. Nie będziemy się ze sobą użerać.

– No dobra. Mam się przyznać?

– Tak byłoby najszybciej.

– No to przyznaję. Lubię patrzeć na te małe kurewki. Lubię oglądać, jak się wiją pod dojrzałymi facetami. Uważam, że to nic złego. Każda młoda cipa jest milutka w dotyku. Potem mnie już nie kręca. Dotykał pan kiedyś takiej młodej?

Modzelewski czuł, że dłużej nie da rady. Zerwał się z krzesła i podbiegł do zatrzymanego. Z całej siły zdzielił go pięścią w twarz. Mundurowy stojący pod drzwiami doskoczył i go odsunął.

– Panie komisarzu, nie warto.

– Zaskarżę cię, psie, na dużą bańkę – powiedział Gromnik.

Modzelewski dał znak policjantowi, aby go puścił. Odwrócił się do pedofila i oświadczył:

– Załatwię ci takie wczasy w pierdlu, że nie zdążysz nic wydać.

Wiedział, że teraz zaczną się jego problemy. Spodziewał się nawet wydalenia ze służby. Miał to jednak gdzieś. Uważał, że warto było utrzyć nosa zboczeńcowi.

21.

*Łódź, 9 lipca 2010 r.*

Patrzył na bazgroły na murze świątyni. Czerwony napis „Pedofil” rzucał się w oczy. Rano parafianka, idąc na poranną mszę, zauważyła, że ktoś namalował sprayem męski członek i napisał to słowo. Od razu przyszła na plebanię i powiedziała o wszystkim. Chełmecki teraz stał i zastanawiał się, kto mógł to zrobić. Wczoraj ktoś rzucił kamieniem w okno, teraz to. Zastanawiał się, co będzie następne. Podeszedł do kościelnego i poprosił:

– Niech Jerzy weźmie jakąś farbę i to zamaluje. W takiej chwili takie rzeczy. Ludzie nie mają sumienia.

– Tak – odparł kościelny.

– Dobrze, że ksiądz proboszcz tego nie doczekał.

– Świeć Panie nad jego duszą – powiedział Jerzy.

Chełmecki uśmiechnął się na myśl o tym, że pozbył się starego proboszcza. Teraz on był panem na plebanii. Pani Jadwiga od rana siedzi w kuchni i razem z kilkoma kobietami starała się zorganizować wszystko do mszy pogrzebowej.

Proboszcz nie dotrwał do rana. Zmarł tuż po drugiej w nocy. Chełmecki przyjechał i czuwał przy nim aż do końca. Po śmierci proboszcza w szpitalu pojawił się biskup i przekazał Chełmeckiemu, że do czasu podjęcia decyzji o tym, kto zastąpi zmarłego księdza, to on będzie sprawował jego funkcję. Chełmecki liczył na to, że w ostatecznym rozrachunku przypadnie mu ona na stałe.

Spojrzał na napis i wrócił na plebanię. Miał zamiar jak najszybciej przejrzeć wszystkie księgi i zobaczyć, z czym zostawił go zmarły kapłan. Włączył stojący na biurku komputer i czekając, aż się uruchomi, zaczął nucić pod nosem radosną piosenkę.

Usiadł przed komputerem i wpisał w wyszukiwarkę adres parafii. Na forum zaczęła się dyskusja na temat śmierci starego proboszcza. Czytał, jak ludzie go wspominali i jak żalowali, że odszedł w tak młodym wieku. Chełmecki uśmiechał się pod nosem. Teraz zaczęła się jego rządy. Miał właśnie zamiar wyjść z Internetu i otworzyć pliki z rozliczeniem finansów, gdy pojawił się komentarz. „Chełmecki to pedofil. Krzywdził w innej parafii, a teraz grasuje u nas”.

Poczuł, jak serce zaczyna mu bić coraz szybciej. Zaczął śledzić posty. Większość komentujących w pierwszej chwili była oburzona komentarzem niejakiego „wiedzącego”, który zamieścił wpis. Potem jednak zaczęły się pojawiać wypowiedzi osób, które także zauważały niegodne kapłana zachowania Chełmeckiego.

Zapomniał, w jakim celu włączył komputer. Patrzył, jak coraz więcej osób zaczyna wchodzić na forum.

\*\*\*

*Gdańsk, 9 lipca 2010 r.*

Wczoraj po przesłuchaniu obu zatrzymanych Modzelewski powiadomił prokuraturę o propozycji Olejnika. Prokurator Janusz Nestioruk od razu zainteresował się tematem. Podjęto decyzję o ponownym przesłuchaniu Olejnika. Sprawa uderzenia przesłuchiwanego Gromnika została zgłoszona wewnętrznym. Komendant wezwał podkomisarza do siebie i oznajmił, że chwilowo nie będzie go zawieszal.

Prokurator usiadł na krześle i włączył dyktafon. To, co miał do powiedzenia Olejnik, mogło wstrząsnąć gdańskim układem. Wprowadzono zatrzymanego i policjanci wyszli.

– Niech pan siada, panie Olejnik – rzucił Modzelewski.

Pedofil usiadł na krześle.

– To jest prokurator Nestioruk. Z nim może pan porozmawiać na temat swoich rewelacji. On nadzoruje sprawę i jest władny wyłączyć pana do odrębnego postępowania.

– Dzień dobry, panie Olejnik – przywitał się prokurator.

– Chcę zmianę nazwiska, mieszkanie i...

– Spokojnie. Niech się pan nie nakręca. Zanim pan zacznie stawiać żądania, chcielibyśmy wiedzieć, z czym pan startuje.

– Wiem, kto rucha dzieci. Ja to sobie pooglądam, nie robię tym nikomu krzywdy. Tamci jednak to inna liga. Nie są to jakieś płotki, ale prawdziwe szyszki.

– Dobrze, niech pan opowiada. Zaciekawiał mnie pan – stwierdził prokurator.

– A moje warunki?

– Jeśli to, co pan powie, będzie warte zachodu, to dostanie pan i inne nazwisko, i nowy dom. Postaram się, aby przyznano panu status świadka koronnego. Oczywiście jeśli zgodzi się pan zeznawać przeciwko tym ludziom.

– Mam zeznawać? – Pedofil był zaskoczony.

– Oczywiście. To, co pan powie, musi trafić do sądu. Oczywiście będziemy musieli mieć przełożenie także na inny materiał dowodowy. Niemniej jednak pańskie zeznania będą konieczne.

Olejnik zaczął się wahać.

– Panie Olejnik, czas prokuratora i mój jest cenny – wtrącił podkomisarz. – Sam pan proponował układ, a teraz pan miesza. Niech pan w końcu powie, co ma powiedzieć.

– Dobra. W Gdańsku jest lokal, taki z górnej półki, prima sort. „Kawał sztuki”. Ten klub to miejsce spotkań śmietanki towarzyskiej. Tam się bawią gwiazdy.

– Niech pan kontynuuje.

– Ja tam nigdy nie byłem, ale znam kogoś, kto był. Opowiadał mi, jakie tam rzeczy się dzieją. Jak masz znajomości i ktoś cię tam wprowadzi, to możesz sobie nieźle poużywać.

– W jaki sposób? – spytał Modzelewski.

– No dzieci. Nawet te najmłodsze.

Modzelewski spojrział na Nestioruka. Obaj byli zaskoczeni słowami pedofila.

– A ten znajomy używał? – spytał policjant, chociaż określenie „używał” z trudem przeszło mu przez gardło.

– Chyba nie oczekuje pan, że powiem. Nie będę wsypywał kolegi. Z tego, co obilo mi się o uszy, zrozumiałem, że w lokalu bawią ci, którym oglądanie pornosków już nie wystarcza. Masz kasę, znajomości i ochotę na jakiegoś gówniarza, to bez problemu możesz zaruchać.

– Zdaje pan sobie sprawę, że to poważne oskarżenia? – spytał Nestioruk.

– Ba. Poważne, ale prawdziwe. Ja jestem leszcz i ja bym tam nie miał dostępu. Jak jesteś gwiazdą kina lub sportu i lubisz fikołki z nietatami, to „Kawał sztuki” jest idealny.

Modzelewski słuchał słów pedofila i dopiero teraz do niego dotarło, co facet powiedział. Gwiazda kina? Miał ostatnio sprawę pedofila, który wyskoczył przez okno. Pendrive z filmem porno świadczącym o pedofilskich preferencjach gwiazdy wcześniej nakierował ich na myśl, że aktor popełnił samobójstwo z powodu wyrzutów sumienia. Teraz jednak wszystko wyglądało inaczej. Może rzeczywiście ktoś go wyrzucił? Modzelewski miał przeczucie, że film był nakręcony w lokalu, o którym wspomniał Olejnik.

\*\*\*

Falkowski siedział w „Kawale sztuki” i liczył ostatni utarg. Pieniądze z części oficjalnej przekroczyły zeszłotygodniowy rekord. Był sezon wakacyjny, a jego lokal miał rewelacyjną opinię. Można było spotkać tutaj gwiazdy kina i telewizji. Inni mniej znani przychodzili, licząc, że ktoś ich dostrzeże. Dziennikarze przesiadywali ciągle pod drzwiami. Zwykły Kowalski z ulicy, aby się dostać, musiał przejść mocną selekcję przy wejściu. Bramkarze nie wpuszczali nikogo, czyj wygląd sygnalizował gołodupca. Lokal miał tak dobrą opinię, że z powodzeniem mógł konkurować z klubami w stolicy.

Największy zysk przynosiły jednak nieoficjalne dochody. Część dla specjalnych gości cieszyła się z każdym miesiącem coraz większym zainteresowaniem. Falkowski wiedział, że stali bywalcy będą

zachwalać lokal swoim znajomym. Zanim jednak nowy klient zostanie dopuszczony do tego, co znajduje się za czerwonymi drzwiami, będzie gruntownie sprawdzany. Falkowski miał układy w policji i wiedział, w jaki sposób dowiedzieć się, czy nikt nie zastawia na niego pułapki. Chętnych do zakosztowania tego, co kryje wewnątrz jego lokalu, było wielu, ale tylko nieliczni mieli możliwość spróbowania miodu z jego pasieki. Kilku znanych ludzi odeszło z kwitkiem. Pewnie wielu z nich nawet nie zdawało sobie sprawy, jakie atrakcje można spotkać za czerwonymi drzwiami.

Informacja od prokuratora Folusiaka o spotkaniu innego przedstawiciela wymiaru sprawiedliwości z zatrzymanym za posiadanie pornografii mężczyzną zaskoczyła go. W pierwszej chwili nie miał pojęcia, dlaczego jest o czymś takim informowany. Dopiero jak Folusiak powiedział, że Olejnik chce zeznawać na temat „Kawału sztuki” w zamian za odstąpienie od zarzutów, zrozumiał wszystko.

Zawołał do siebie Aliką i nakazał mu:

– Dowiedz się, czy ten Olejnik ma kogoś bliskiego. Siostra, matka, dzieci. Jak już będziesz wiedział, to puść gryps, aby zamknął mordę, bo inaczej ktoś skrzywdzi jego bliskich. Jak facet będzie mądry, to przestanie sypać. A jak temat przycichnie, to spraw, aby coś mu się stało w areszcie.

– A ten Olejnik to...?

– To kawał kurwy, co chce namieszać nam w interesach. Zajmij się tematem, tylko szybko.

Alik skinął głową i odszedł. Falkowski wrócił do liczenia utargu.

\*\*\*

*Warszawa, 9 lipca 2010 r.*

Rzeźniczek całą noc spędził na dołku. Nie zmrzył oka. Z każdą minutą był coraz bardziej wściekły. Został zrobiony w konia. Mówili mu, że ktoś go zaraz wezwie na przesłuchanie, a został zamknięty w celi na tak długi czas. Rano został doprowadzony do pokoju przesłuchań, w którym już czekało na niego dwóch policjantów. Konwojent posadził go na krześle.

– Wczoraj miał mnie ktoś przesłuchać – stwierdził dziennikarz.

– Pierwsze słyszę. Nazywam się Żelechowski. Został pan zatrzymany w związku z akcją „Karuzela” wymierzoną w sieć pedofilów.

– Co? Mnie ktoś podejrzewa o takie rzeczy? To jakieś nieporozumienie – odparł Rzeźniczek.

– Tak, na pewno nieporozumienie. Chcemy jednak, aby wszystko nam pan powiedział, to wtedy będziemy pewni, że to pomyłka – rzucił Żelechowski, uśmiechając się do drugiego z mężczyzn.

– Co mam powiedzieć?

– Najlepiej wszystko. Znaleźliśmy u pana w komputerze treści o charakterze pedofilskim. Nasi informatycy śledzili pojawiające się w sieci materiały z pornografią dziecięcą i wytypowaliśmy komputery, na które te treści trafiają – wyjaśnił policjant.

– Ale to pomyłka. Mnie to przesłał mój informator. Ja jestem dziennikarzem. Robiłem materiał o pornografii i pedofilach. Ja to miałem czysto zawodowo.

– Rozumiem. Będzie pan mógł to wszystko powtórzyć w sądzie. Myślę, że sąd weźmie to pod uwagę. Ja w tej chwili chciałbym jednak zadać panu kilka pytań.

– Jaki sąd? Przecież nie zrobiłem nic złego. Nie molestowałem żadnych dzieci.

– Panie Rzeźniczek, nie musi pan molestować dzieci, aby otrzymać zarzuty. Posiada pan pornografię dziecięcą. Na pański komputer trafiały filmy porno z udziałem dzieci. Na to także jest paragraf – oznajmił Żelechowski.

Rzeźniczek zdał sobie sprawę, że tak łatwo się nie wywinie.

– Mogę szklanek wody? Zaschło mi w gardle – poprosił.

Policjant siedzący obok Żelechowskiego wstał i wyszedł. W pomieszczeniu panowała niezręczna cisza. Policjant, który go przesłuchiwał, wypełniał jakieś dokumenty.

– Dobrze, niech mi pan powie, co mi grozi – poddał się Rzeźniczek.

– Za posiadanie treści o charakterze pedofilskim grozi panu od lat dwóch do ośmiu. Popelnił pan



czyn zabroniony z artykułu dwieście dwa paragraf trzy Kodeksu karnego.

– Ale przecież ja to miałem dlatego, że ten reportaż...

– Panie Rzeźniczek. Ja naprawdę to rozumiem. Ja nawet panu wierzę. Niestety, przepis w kodeksie nie mówi o wyjątkach. Nie mówi, że można posiadać pornografię z udziałem dzieci, bo się czymś takim zajmuje zawodowo. Sąd weźmie to pod uwagę. Ja jedynie mogę spisać pańskie wyjaśnienia i poinformować pana o zarzutach, jakie ma panu zamiar przedstawić prokurator.

Otworzyły się drzwi i do pomieszczenia wszedł drugi policjant z butelką wodę mineralnej i kubkiem. Postawił to wszystko przed Rzeźniczką.

– Dziękuję – powiedział dziennikarz.

Policjant nic nie odpowiedział, tylko zajął swoje miejsce. W jego oczach Rzeźniczek widział pogardę. Wiedział, że znalazł się w trudnej sytuacji. Odkręcił butelkę i nalał wody do kubka. Zastanawiał się, czy nie nadeszła pora, aby poprosić kogoś o pomoc.

\*\*\*

*Gdańsk, 9 lipca 2010 r.*

Olejniki został przewieziony do aresztu. Miał nadzieję, że za kilka dni będzie mógł opuścić to miejsce. Zdawał sobie sprawę, że to, co ma zamiar powiedzieć prokuraturze na temat potajemnej działalności „Kawału sztuki”, może pozwolić mu uniknąć odpowiedzialności za to, co u niego znaleziono. On lubił patrzeć, ale prawdziwe atrakcje można było znaleźć w tamtym lokalu. Środowisko pedofilów wiedziało, że za grube pieniądze można liczyć na jakiegoś dzieciaka ze Wschodu. Jeszcze parę lat temu, gdy do Polski zjeżdżali się całymi stadami Rumuni, to za kilkadziesiąt złotych można było kupić seks z jakimś dzieciakiem. Jedynym mankamentem był smród i brud. Nie każdy chciał współżyć z dzieckiem, które było na bakier z higieną. Z czasem Rumunów wyparły grupy Czeczenów, a także gangi Wietnamczyków. Olejnik miał dotąd okazję tylko raz przeżyć bezpośredni kontakt z dzieckiem. Za pięćdziesiąt złotych, wręczone sutenerowi z kraju dawnego bloku socjalistycznego, dostał seks oralny.

Podobało mu się, ale bał się wpadki. Oglądanie było w jego ocenie bezpieczniejsze. Raz kilka lat wcześniej złożył propozycję czternastolatce i za to trafił do paki. Pobyt w więzieniu był dla niego koszmarem. Padał ofiarą przemocy. Był bity prawie każdego dnia. Lekkich kuksańców nie liczył. Nie pozwalano mu spożywać posiłków wraz z innymi. Jadł w kiblu. Nie miał żadnych praw, a raz nawet został zgwałcony za pomocą szczotki klozetowej. Był traktowany jak śmieć.

Po wyjściu z więzienia przysięgł sobie, że już nigdy nie trafi do takiego miejsca. Założył firmę, jeździł do Niemiec. Od czasu do czasu tylko obejrzał sobie jakiegoś pornoska.

Wszystko funkcjonowało dobrze, aż do ostatniej wpadki. Gdyby nie film wysłany przez Gumisia, to teraz byłby na wolności i może wracałby z kolejnej trasy z chemią z Niemiec.

Olejnik cieszył się, że przypomniał sobie o knajpie, gdzie jak się ma układy, to można podupczyć dzieciaka. Gdyby nie to, to żaden prokurator czy glina nie chciałby nawet z nim dyskutować. Jak wszystko pójdzie OK, to powinien za kilka dni stąd wyjść.

Strażnik prowadził go do celi.

– Olejnik, stój – rzucił klawisz.

Staął.

– Odwróć się do ściany.

Spełnił polecenie. Strażnik sprawnie go przeszukał.

– Mam przekazać ci wiadomość z wolności – powiedział klawisz.

Olejnik odwrócił się w jego stronę.

– Jak będziesz miał zbyt długi jęzor i będziesz pierdolił coś o pewnym lokalu, to żywy stąd nie wyjdiesz. Masz matkę w Kartuzach? – spytał strażnik.

Skinął głową.

– To uważaj, aby na starość nie skończyła jako atrakcja dla wszelkiej maści zboczeńców. Ty

walish dzieci, a są tacy, co mają ciągoty geriatryczne.

\*\*\*

*Brzezinka Średzka, 9 lipca 2010 r.*

Adamiec kolejny raz oglądał zdjęcia z majowej komunii córki sąsiadów. Mała Tosia wyglądała jak panna młoda. Ilekroć widział ją na zdjęciu, czuł nadchodzące podniecenie.

Z sąsiadką spotykał się od kilku dni. Magda miała gdzieś to, co o nim gadali ludzie. Wytłumaczył jej, że wszystko jest wyssane z palca przez zawistników. Nie do końca było to prawdą. Miał sporo na sumieniu, ale nie chciał do siebie zrażać Magdy. Zależało mu na niej i na małej Tosi. Na dziewczynce nawet bardziej.

Opowiedział jej o tym, jak przed laty został przyłapany przez ojca niepełnosprawnej Jowity. Wyjaśnił, że nic złego nie robili. Ona była nierozgarnięta i pokazywała mu swoją cipkę. On miał piętnaście lat i jak każdy w jego wieku wykorzystał sytuację. Do aktu płciowego nie doszło.

Z kolei oskarżenie o próbę gwałtu dziesięć lat temu było nieporozumieniem. Policja szukała sprawcy i ktoś przekazał śledczym, że akurat on kręcił się w okolicy. Był pijany i niewiele pamiętał. Okazało się po czasie, że nie miał ze sprawą nic wspólnego. Został wypuszczony z dołka.

Ostatnie oskarżenia skierowane pod jego adresem były wynikiem walki z Agatą. Była partnerka chciała ograniczyć mu kontakty z córką. Posunęła się nawet do tego, że oskarżyła go o molestowanie ich dziecka.

Adamiec kłamał Magdzie jak z nut. Dziwił się, że we wszystko wierzy.

Agata miała rację. Dobierał się do córki. Podniecało go to niewinne ciało. Kusiło go, aby ją dotykać. W wyobraźni widział siebie, jak za jakiś czas uprawia z nią seks. Chciał, aby urodziła mu dziecko. Miał wobec dziewczynki plany i to, że Agata się wyprowadziła, mocno go zdenerwowało. Chciał mieć kontakty z dzieckiem, ale nie znał jego adresu.

Patrzył teraz na zdjęcia Tosi i zastanawiał się, czy byłaby dobra w łóżku. Miał nadzieję, że za kilka tygodni sam się o tym przekona. Już poczynił pewne plany. Zamierzał kupić we Wrocławiu pigułkę gwałtu. Wrzuci ją Magdzie i Tosi do napoju. Jak sąsiadka uśnie, to będzie miał możliwość zabawienia się z Tosią. Nieprzytomną dziewczynkę przebierze w strój komunijny i wyobrazi sobie, że spędzają noc poślubną po swoim weselu. Spodziewał się wielu niezapomnianych wrażeń. Nie mógł się już doczekać.

*Warszawa, 10 lipca 2010 r.*

Przewieziono go do aresztu na Białołęce. Prokurator wystąpił do sądu z wnioskiem o areszt z uwagi na istnienie obawy mataczenia. Argumentował to tym, że doszło do zatrzymania sporej liczby osób na terenie całego kraju i istnieje możliwość, że liczba zatrzymanych jeszcze wzrośnie. Sąd przychylił się do jego wniosku. Rzeźniczek poprosił o możliwość kontaktu z adwokatem. Poprosił także o poinformowanie redakcji, w której pracuje.

Wprowadzono go do pokoju wychowawcy. Chorąży zadał mu kilka pytań, poinformował go o zasadach panujących w areszcie i przydzielił do celi przejściowej. Miał siedzieć z innym zatrzymanym. Przydzielono go do celi z pięćdziesięcioletnim mężczyzną zatrzymanym za jazdę rowerem po spożyciu alkoholu. Według wychowawcy jego towarzysz był niegroźny i Rzeźniczek nie powinien się go obawiać. Dziennikarz odetchnął z ulgą. Bał się, że trafi do celi z innymi skazanymi i stanie się ofiarą przemocy fizycznej, a może nawet zostanie wykorzystany seksualnie. Jego obawy okazały się bezpodstawne. Miał przebywać najbliższe trzy miesiące razem z drobnym pijaczkiem.

Wprowadzono go do celi i zamknęły się za nim drzwi. Odgłos zatraskiwanych zamków przeraził go i sprawił, że włosy na karku stanęły mu dęba. Usłyszał, że ktoś przesuwająca płytkę zasłaniającą wizjer. Wiedział, że strażnik teraz obserwuje to, co dzieje się za drzwiami.

– Za co gwarantujesz? – spytał mężczyzna siedzący przy stole.

– Przez pomyłkę.

– Każdy siedzi przez pomyłkę. U mnie było tak, że pomyliłem drogi i wlałem prosto na patrol. Kolega, co wcześniej tu siedział, to pomylił kieszenie i zabrał czyjś portfel.

– A u mnie naprawdę była pomyłka. Jestem dziennikarzem. Robiłem materiał o pedofilach.

– Zajebałbym, jakbym któregoś dorwał w swoje ręce.

Rzeźniczek przełknął ślinę. Miał nadzieję, że jego kolega z celi nigdy się nie dowie, za co on naprawdę tu trafił.

– No ja w sumie też. Robiłem ten materiał, aby pokazać, jak źli to są ludzie. Dla celów reportażu poprosiłem jednego z tych zboczeńców, aby przesłał mi jakiś film. Chciałem zobaczyć, na czym to polega. I tu okazało się, że policja zrobiła pułapkę i ja w nią wpadłem. Kurwa, tłumaczę im, że robię reportaż, a oni swoje.

– A nie kręciły cię te filmy?

– No co ty? Pojechało cię? Jak jeszcze raz coś takiego powiesz, to w mordę ci dam – zagroził.

Uważał, że musi tak postąpić, aby wypaść wiarygodnie.

– Spoko, nie unos się – powiedział mężczyzna, wstając z taboretu. – To kojo jest twoje. Na spacerach będziesz śmigał?

– Nie. Nie powinienem zabawić tu długo.

Taką przynajmniej miał nadzieję.

\*\*\*

*Gdańsk, 10 lipca 2010 r.*

Prokurator Nestioruk został wezwany do swojego przełożonego w trybie natychmiastowym. Był zaskoczony sytuacją, bo dotychczas w swojej karierze nigdy z czymś takim się nie spotkał. Poza tym dzisiaj była sobota i prokuratura pracowała w weekendowym trybie.

Stał teraz w sekretariacie i czekał, aż zostanie wpuszczony do środka. Na biurku pani Iwonki zadzwonił telefon. Kobieta odebrała i słuchała przez chwilę.

– Może pan wejść – oznajmiła po odłożeniu słuchawki.

Wszedł do gabinetu i podszedł do biurka.

– Niech pan siada, prokuratorze – powiedział prokurator Kaczor.

Nestioruk zajął miejsce.

– Poprosiłem, aby pan do mnie przyszedł... – zaczął Kaczor.

– Wezwał mnie pan w trybie...

– No może źle się wyraziłem. Proszę mi wybaczyć, źle dobrałem słowa. Poprosiłem, aby pan przyszedł, bo mamy problem.

– Z...? – spytał Nestioruk.

– Doszły mnie słuchy, że chce pan wejść w układ z osobą zatrzymaną za posiadanie treści z udziałem nieletnich.

– Tak. Olejnik ma wiedzę na temat tego, co dzieje się w jednym z trójmiejskich lokali.

– O to mi właśnie chodzi. Uważam, że nie powinniśmy wchodzić w takie układy. Słyszałem o tym lokalu i uważam, że w bardzo łatwy sposób można zniszczyć jego renomę. Nie mamy u siebie zbyt wielu miejsc, gdzie tak chętnie pojawiają się przedstawiciele świata sztuki, artyści i sportowcy. Jeśli zareagujemy zbyt pochopnie, to możemy sprawić, że gwiazdy znajdą inny lokal, a z mapy Gdańska zniknie ważna atrakcja. Wie pan, ile osób pojawia się tam, aby chociaż z daleka zobaczyć wyśmienitych przedstawicieli kultury?

– Ale przecież my nie działamy pochopnie – zauważył Nestioruk. – Jest podejrzenie, że działa tam siatka osób, które molestują dzieci.

– Powiem może inaczej. Musimy odpuścić temat. Może pan zajmować się innymi sprawami, ale sprawę tego klubu uważam za zamkniętą.

Nestioruk pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Pan raczy żartować? – spytał.

Kaczor wstał od biurka i podszedł do podwładnego. Stał przy nim i położył mu dłoń na ramieniu.

– Ja wiem, że jest pan młody, żądny sukcesu. Też taki byłem. Musimy jednak kalkulować. Powiem panu w zaufaniu, że w tym lokalu ja także raz byłem. I to w nie byle jakim towarzystwie, ale w towarzystwie samego prokuratora generalnego. Rok temu, gdy był z wizytą u nas, to w ramach integracji poszliśmy do tego klubu. Chce pan, aby media mówiły, że prokurator Kaczor i prokurator generalny są powiązani z siatką pedofilów? Przecież to byłoby dla całego wymiaru sprawiedliwości ogromną porażką wizerunkową.

– Panie prokuratorze, ale mamy powody przypuszczać, że tam dochodzi do współżycia z osobami poniżej piętnastego roku życia... – zaczął Nestioruk.

– Panie prokuratorze... Ja wiem, że ten lokal odwiedzają także politycy. Chce pan, aby ktoś nas oskarżył o jakieś działania przeciwko partii rządzącej albo opozycji? Przecież obie strony będą grać temat przez kilka miesięcy. Opozycja, że prokuratura na usługach władzy chce ich zdyskredytować, a władza, że działamy na zlecenie opozycji lub, co gorsza, na zlecenie obcych mocarstw.

Nestioruk wiedział, że nie ma szansy na to, aby przekonać przełożonego, że popełniają błąd. Jeśli mu się postawi, to Kaczor załatwi mu przeniesienie. Jeśli pójdzie do mediów, to będzie skończony. Wiedział, że z układem nie ma szans na zwycięstwo. Musiał się zgodzić.

\*\*\*

Modzelewski przyjechał do aresztu. Został poinformowany, że Olejnik domaga się z nim spotkania. Z reguły nie przychylił się do żądań zatrzymanych, ale z Olejnikiem mieli iść na układ. Wszedł do pokoju, gdzie odbywały się widzenia. Patrzył, jak strażnik wprowadza aresztanta. Olejnik zajął miejsce na wprost niego i bez ceregieli oznajmił:

– Chcę się wymiksować z tego układu.

– Co?

– No, namyśliłem się i nie chcę nikogo obciążać. Lubię oglądać fikołki z dziećmi i tyle. Chciałem was zrobić w chuja i wyjść na wolność. Zastanowiłem się jednak i nie będę kłamał w sprawie tej knajpy.

Modzelewski z zaskoczeniem rozważał te słowa. Był praktycznie pewny, że ktoś zastraszył

Olejnika. Podejrzewał, że pedofil otrzymał informację z wolności, że jak nie będzie trzymał języka za zębami, to stanie mu się krzywda – jemu albo komuś z jego bliskich.

– Słuchaj. Zastanów się jeszcze. Nie chcemy cię poganiać.

– Ja już się zastanowiłem. Okłamywałem was.

– Olejnik. Ktoś ci grozi?

Mężczyzna spojrział na policjanta. W jego oczach pojawiły się łzy.

– Kocham moją mamę.

– A co z nią?

– Powiedzieli, że zrobią jej krzywdę. Powiedzieli, że trafi w łapy zbrojców.

– Możemy ją ochronić.

– Nie. Wycofuję się. Możecie mnie wsadzić. Jest mi wszystko jedno pod warunkiem, że nikt jej nie zrobi krzywdy.

Modzelewski patrzył na mężczyznę. Wiedział, że nie ma szans przekonać go do złożenia zeznań. Będzie musiał powiadomić Nestioruka o decyzji Olejnika. Nie będą mieli zeznań świadka, ale postarają się uzyskać dowody w inny sposób.

\*\*\*

*Wrocław, 10 lipca 2010 r.*

Wojtek podszedł do Alicji i pocałował ją w czoło.

– Kocham cię, słonko. Za jakiś czas pomszczę naszego Tomusia.

Kobieta nie zareagowała. Kasperczak czuł, jak po jego policzku spływają łzy. Nie obtarł ich. Nie chciał. Czuł, że śmierć Borowskiego będzie dopełnieniem zemsty.

Nie mówił Rafałowi, ale zamierzał zabić jeszcze tego zbrojca z Brzezinki Średzkiej, a po nim przyjdzie kolej na sprawcę jego nieszczęścia. Miał zamiar dokonać zemsty, nie patrząc na konsekwencje. Po wszystkim może trafić do więzienia nawet na dożywocie. Było mu to obojętne. Zdawał sobie sprawę, że Alicja już nie powróci do stanu sprzed śmierci ich syna.

Początkowo łudził się, że jej stan będzie się polepszał. Teraz już takiej możliwości nie widział. Pani Maria opiekowała się Alą najlepiej jak potrafiła, ale pacjentka uciekła w głąb siebie. Zbudowała wokół siebie mur i nie było żadnej możliwości, aby go zburzyć.

Nie miało więc znaczenia, co się z nim stanie po zabiciu Borowskiego. Mógł zarówno żyć w więzieniu, jak i umrzeć. Jego życie także się skończyło wraz ze śmiercią syna. Za pięć dni przypadała rocznica jego śmierci. Na ten dzień planował zabicie pedofila, który skrzywdził Tomusia.

Musiał tylko ustalić miejsce zamieszkania Borowskiego. Podjął decyzję i nie było żadnej siły, która by go od tego odciągnęła. Musiał zabić Jana i nie patrzył na nic.

Odszedł od wózka, na którym siedziała Ala, i poszedł do kuchni. Pani Maria szykowała posiłek dla podopiecznej. Uśmiechnął się do niej.

– Panie Wojtku, mam pytanie. Za jakiś czas będę miała zabieg w szpitalu. Potrzebowałabym kilku dni wolnego. Czy jest taka możliwość?

– A co się dzieje?

– Planowy zabieg. Mam zmianę na jajniku i trzeba ją usunąć.

– Rak?

– Guzek. Według lekarzy to nie ma przerzutów i nie jest złośliwy. Wolę jednak dmuchać na zimne.

– Pani Mario, oczywiście, że będzie mogła pani wziąć wolne. Zajmiemy się Alą sami.

– Ja mam kogoś na zastępstwo. To moja koleżanka, Teresa. Też była pielęgniarką. W czasie, kiedy ja będę w szpitalu, to ona może się zaopiekować pańską żoną. Ręczę za nią.

– OK. Może pani spokojnie udać się na zabieg. Zdrowie jest najważniejsze, a pani koleżanka może zająć się Alicją.

Pani Maria uśmiechnęła się do niego i wróciła do szykowania posiłku. Kasperczak wziął

z lodówki butelkę wody mineralnej i nalał sobie do szklanki. Patrzył na opiekunkę i dziękował losowi, że trafił na nią. Sam nie dałby rady się zająć Alicją.

Wyszedł z kuchni i poszedł do pokoju Rafała. Chciał się dowiedzieć, gdzie mieszka teraz jego najbliższy cel. Czas pedofila z Brzezinki Średzkiej dobiegał końca.

\*\*\*

Sikora wszedł do wydziału i usiadł za biurkiem. Był wściekły. Nic mu ostatnio nie wychodziło.

Sprawa zabójstwa pedofila stała w miejscu. Nie pojawiły się żadne nowe tropy. Przesłuchano wszystkich świadków, sąsiadów zabitego, kolegów i rodzinę. Nikt nie potrafił powiedzieć nic, co przybliżyłoby go do rozwiązania sprawy. Nie miał żadnego punktu zaczepienia. Odłożył sprawę na kilka dni i czekał, aż wypłynie jakiś nowy trop.

Komenda brała udział w akcji zatrzymania osób posiadających pornografię dziecięcą. On osobiście w niej nie uczestniczył, ale po wszystkim poszedł do kryminalnych zapytać, czy mają coś ciekawego, co można by powiązać ze sprawą Bredaka. Nie znaleziono żadnego związku. Trzech wrocławskich zbrojców trafiło na dołek. Żaden nie miał jednak nigdy kontaktu z zamordowanym w Lesie Rędzińskim zbrojcem. Nikt go nie znał, nikt nie kojarzył. W komputerze Bredaka także nie natrafiono na żaden dowód, że denat miał kiedykolwiek kontakt z tą trójką.

Palczak przydzielił mu kolejną sprawę. Miał wyjaśnić okoliczności śmierci dwudziestopięcioletniego mężczyzny znalezionego w bagażniku auta zaparkowanego w pobliżu stadionu na Oporowskiej. Facet miał skrupowane ręce w nadgarstkach i szmatę wciśniętą do ust. Sterczący z klatki piersiowej długi nóż kuchenny świadczył, że mają do czynienia z zabójstwem.

Jak dotąd w tym śledztwie Sikora także nie miał sukcesów. Przejrzał monitoring z miejsca pozostawienia samochodu. Kilka kamer zarejestrowało przyjazd auta, ale na żadnej nie było widać twarzy kierowcy. Mężczyzna miał na głowie kaptur, a na twarzy szalik Śląska Wrocław. Sikora podejrzewał, że szalik miał rzucić podejrzenia na środowisko kibiców. Jak dotąd nic nie świadczyło o tym, że ofiara, zidentyfikowana na podstawie dokumentów w kieszeni, miała jakiegokolwiek kontakty z kibicami. Na mecze facet nie chodził, nie interesował się sportem. Nie mieli praktycznie nic.

W ogóle w ostatnich dniach przesładował go pech. Najpierw Sikora zalał mieszkanie sąsiadom z dołu. Pękła mu rura przy pralce, a on akurat robił pranie. Siedział wtedy nad aktami i nie zwrócił uwagi na potop. Gdy sąsiad przyszedł z awanturą, to on grzecznie przeprosił. Obiecał zwrócić koszty malowania.

Dwa dni temu poszedł do knajpy na piwo. Schlał się i zgubił klucze od domu. Nocował na klatce. Nie powinien pić tak dużo w tygodniu, ale taką czuł potrzebę. W knajpie wypił kilka piw i może ze dwie setki wódki. Pamiętał, że podrywał jakąś kobietę. Nie pamiętał jednak, jak wyglądała. Jadąc rano do wydziału, czuł, że śmierdzi niemytym ciałem i miał pewność, że z jego ust czuć nieprzetrawiony alkohol. Starał się unikać kontaktu z Palczakiem. Nie chciał problemów związanych z pojawieniem się w pracy pod wpływem.

Po robocie zajechał do knajpy, gdzie balował ostatniej nocy, i od barmana dostał swoje klucze. Zapłacił za nie pięć dych, tyle zawołał barman. Okazało się, że nie starczyło mu na zapłacenie rachunku i zostawił klucze pod zastaw. Obiecywał, że w ciągu godziny dostarczy należność. Ponoć pokazywał swoją blachę i tłumaczył, że jemu można ufać. Barman go puścił po pieniądze, a on był na tyle pijany, że zapomniał wrócić.

Dzisiaj jadąc do pracy, złapał gumę. Zapasowa także była bez powietrza. Na feldze dojechał do stacji i napompował zapas. Próbował odkręcić koło i zerwał śrubę. Klął jak diabli. Zostawił auto na stacji i na Podwale dojechał tramwajem.

Siedział teraz w wydziale i patrzył na leżące na biurku akta. Był sam w pokoju. Reszta przebywała poza biurem.

Otworzyły się drzwi i w progu stanął naczelnik.

– Sikora, obudź się – rzucił Palczak.

– Nie śpię.

– Co się z tobą dzieje? Wczoraj przyłazisz śmierdzący wódą, dzisiaj gapisz się na papiery, jakbyś nie wiedział, o co chodzi.

– Spokojnie. Nic się nie dzieje. Fakt, dwa dni temu trochę wypilem i posiałem klucze, dlatego śmierziałem wodą, ale dzisiaj już jest OK.

– Jak postępy z robotą?

– Robi się.

– To niech się robi szybciej.

– A naczelnik co się dopierdala? Nie ma innych w wydziale, do których można się przyjechać?

– Sikora, do cholery. Hamuj się. Nie będę tolerował takiego zachowania.

– A bo przyłazisz i się czepiasz. W czym jest problem?

– Robota stoi...

– Może naczelnik nie wie, ale robota psa to nie serial w telewizji. Tam aktor przeczyta scenariusz i wie, kto zabił. Ja muszę się zdrowo nachodzić, aby to ustalić, a i to nie zawsze gwarantuje sukces.

Palczak nic nie powiedział.

– A tak wchodząc w szczegóły, to sprawa pedofila chwilowo idzie na półkę. Nie ma punktu zaczepienia, a nie będę na siłę udawał, że coś robię.

– A ta nowa? – spytał Palczak.

– Jak przyjdzie Bielecki, to pojedziemy pogadać z kilkoma osobami. Tylko musi się dzieciak pojawić, bo nie widzę go w wydziale.

– To jak się pojawi, bierzcie się do roboty.

– A co? Statystyki nie grają? – spytał Sikora.

Naczelnik nic nie odpowiedział. Wyszedł, trzaskając drzwiami.

\*\*\*

*Gdańsk, 10 lipca 2010 r.*

Modzelewski pojawił się w budynku prokuratury. Musiał zawiadomić Nestioruka, że Olejnik wycofał się ze współpracy. Mógł to zrobić przez telefon, ale wolał przekazać te nowiny osobiście. Miał nadzieję, że mimo iż jest sobota, zastanie prokuratora u siebie.

Wszedł do budynku i czekał, aż portier powiadomi Nestioruka o gościu. Nie minęła minuta, gdy poinformowano go, że może wejść.

Wszedł na piętro i skierował się do otwartych drzwi na końcu korytarza. Nestioruk stał w progu.

– Co cię do mnie sprowadza w wolną sobotę?

– Olejnik.

– Co z nim? – spytał prokurator.

– Wycofał się. Powiedział, że nie będzie zeznawał. Ktoś do niego dotarł i go zastraszył.

– I wszystko układa się w jedną całość. Właż.

Modzelewski wszedł, a prokurator zamknął za nim drzwi.

– Miałem spotkanie u swojego szefa. Poradził mi, abym zapomniał o tej knajpie.

Modzelewski zrobił wielkie oczy. Był zaskoczony słowami prokuratora.

– Tłumaczył mi, że to atrakcja na mapie Gdańska, że ludzie kojarzą lokal z miastem, a nasze działania mogą mu zaszkodzić. Mówił, że sam raz tam był, razem z prokuratorem generalnym. Tłumaczył, że jakby sprawę drążyć, to zaraz się zacznie, że zwierzchnik prokuratorów jest pedofilem. Gadał, że w lokalu w chuj polityków się bawi i zaraz media by grały temat o pedofilii wśród polityków.

– Przecież to bzdury.

– Ja to wiem i ty to wiesz. Podejrzewam, że ktoś przekonał Kaczora, aby sprawę skrzył. Komuś zależy, aby gównu nie wylało się zbyt mocno.

– Jak myślisz, komu? – spytał komisarz.

– Nie wiem i powiem ci szczerze, że nawet nie chcę się dowiedzieć.

– Czyli przymkniesz oko na to, że grupa wpływowych polityków, aktorów i innych dewiantów gwałci małe dzieci?

– Nie przesadzaj – powiedział prokurator.

– Nie przesadzam. Uważam, że Olejnik mówił prawdę i dzieją się tam dantejskie sceny.

– A masz coś na poparcie tej tezy?

Modzelewski milczał. Zastanawiał się, czy powiedzieć Nestiorukowi o sprawie Stańki.

– Tak – zaryzykował.

– A dokładniej?

– Parę dni temu z okna wyskoczył niejaki Stańko.

– No słyszałem. Samobój. Nie znam konkretów, ale ponoć gość po pijaku postanowił sprawdzić, czy potrafi latać, i okazało się, że nie potrafi. Pewnie presja, stał się gwiazdą z dnia na dzień i nie dał sobie z tym rady.

– Też tak myślałem. Wyglądało jak samobój. Problem jednak w tym, że znaleźliśmy u niego filmik, jak ruchane jest dziecko. Dziewczynka. Na filmie jest Stańko.

– O kurwa.

– Jestem pewny, że film był nagrany w tamtej knajpie. Z tego, co udało mi się ustalić, wynika, że Stańko często tam bywał. Przejrzałem portale plotkarskie i widziałem wiele zdjęć, jak włąził do środka.

– Czyli gość dał się nagrać i wyskoczył. Pewnie był szantażowany. Może bał się, że wszystko się wyda, albo dręczyły go wyrzuty sumienia – zasugerował Nestioruk.

– Problem tylko taki, że miałem świadka, który zeznał, że ktoś Stańkę wywalił przez okno.

– Nie pierdol.

– Tyle że facet jest mało wiarygodny. Ma zwidy i jest po kilku próbach samobójczych. W sądzie z takim świadkiem można się tylko ośmieszyć.

Prokurator zamilkł. Przez moment nad czymś myślał.

– Jeśli go wywalili ci, co rządzą tą knajpą, to lepiej gówna nie ruszać. Nie chcę nagle wpaść pod samochód albo podjąć próby samobójczej, rzucając się z okna – zawyrokował w końcu.

– Czyli chcesz odpuścić?

– A mamy inne wyjście?



*Polkowice, 14 lipca 2010 r.*

Sławomir Grobla otworzył drzwi sąsiadce. Darię znał od czasów dzieciństwa. Razem chodzili do jednego przedszkola, potem spotkali się w jednej klasie podstawówki. Gimnazja mieli już inne. Los ich znowu połączył w liceum. Nigdy nie byli parą, bo Sławek nie miał śmiałości do dziewczyn.

Z dziewczynami niestety nie układało mu się tak, jak by chciał. Miał za sobą dwa krótkie związki. Jeden trwał niewiele więcej niż dwa tygodnie, a drugi nieco ponad miesiąc. Oba zakończyły się totalną klapą.

Od dzieciństwa tak miał. Może była to wina matki, która ubierała go w ubrania po starszej siostrze? Aż do przedszkola nosił sukieneczki i wiele osób myślało, że jest dziewczynką. Matka nieraz mu mówiła, że wolałaby, aby urodziła się Madzia. Miała już jedną córkę Ewę i powtarzała wciąż, że wszyscy faceci to świnię i w ogóle ta płęć powinna zniknąć. Ilekroć puszczano w telewizji stary film *Seksmisja*, to matka śmiała się praktycznie bez przerwy i komentowała, że tak powinien wyglądać idealny świat, w którym nie ma mężczyzn.

Sławomir podejrzewał, że takie poglądy spowodował fakt, że porzucił ich ojciec. Według tego, co udało mu się dowiedzieć od babci, pomiędzy jego rodzicami ciągle wybuchały awantury. Kiedy Sławek miał cztery lata, ojciec trzasnął drzwiami i wyprowadził się do Lubina. Matka mocno to przeżyła. Babcia powiedziała, że to wtedy coś się w niej zmieniło i stała się zatwardziałą feministką. Ubieranie syna w dziewczęce ubranka babcia skwitowała jednym słowem – „chore”. Matka pokłóciła się z nią i dopiero jak Sławek szedł do komunii, to ich relacje uległy poprawie. Babcia podejrzewała, że gdyby nie przedszkolanki, które zabroniły jej ubierać syna w ubranka po siostrze, to on do tej pory nosiłby sukienki.

Sławek spotkał się z ojcem dwa lata temu. Chciał go poznać i dowiedzieć się, co sprawiło, że ich zostawił. Ciągle był wychowywany w nienawiści do innych przedstawicieli płci męskiej i wiele razy matka za pomocą paska starała się na nim wymusić posłuszeństwo. Bijąc go pasem, mówiła, że wszyscy faceci zasługują na lanie.

Ojciec powiedział mu, że matka zaczęła się zmieniać już kilka tygodni po jego narodzinach. Stała się materialistką. Ciągle liczyła pieniądze, ciągle sprawdzała, czy wszystko się zgadza. Potrafiła w sklepie robić zakupy z kalkulatorem i przy kasie pokazywać swoje wyliczenia innym klientom. Ojciec opowiadał, że raz zrobiła awanturę bileterce w lubińskim kinie. Po skończonym seansie poszła po zwrot pieniędzy. Krzyczała, że spodziewała się lepszego filmu i za te pieniądze, które ona zapłaciła za bilet, pewnie reżyser teraz wypoczywa na wczasach w ciepłych krajach. Ojciec powiedział, że wtedy najadł się wstydu.

Matka potrafiła przeglądać jego kieszenie w poszukiwaniu drobnych. Wszystko oceniała przez pryzmat ceny. Nie patrzyła na jakość przedmiotów, tylko na to, ile kosztowały. Gdy poszli raz do znajomych, to chciała im doradzać, jak mają postępować ze swoimi oszczędnościami. To było dla niego za dużo i podjął decyzję o rozstaniu.

Wtedy matka zwariowała i zaczęła traktować wszystkich mężczyzn jak wrogów.

Dwa lata temu Sławek wyprowadził się od matki i wynajął kawalerkę w bloku. Z okna na dziewiątym piętrze miał widok na całe miasto. Uwielbiał siadać na balkonie z kawą i książką. Matkę odwiedzał przynajmniej dwa, trzy razy w tygodniu. Dzisiaj także u niej był.

Otworzył drzwi i wpuścił Darię do środka.

– Cześć, Sławek. Jest mama? – spytała dziewczyna.

– Mamo...

Z kuchni wysunęła się głowa jego rodzicielki.

– Dzień dobry, pani Grażyno. Mam prośbę. Może pani zostać z Jasiem? Ja muszę pójść do

kosmetyczki, a nie chcę go ciągnąć.

– Cholera. Trochę mi nie pasuje. Dzisiaj mam wizytę u doktora Różyckiego. Za godzinę wychodzę.

– Ja zostanę – zaproponował Sławek.

– Ty? – spytała matka.

– Mamo, jestem dorosły. Potrafię się zająć dzieckiem.

– On ma dwa lata. Nie dasz rady. Takiego malucha trzeba pilnować. Żaden facet nie nadaje się do opieki nad dzieckiem. Faceci w ogóle nie są stworzeni do czegokolwiek. Świat byłby lepszy bez nich.

– Mamo. Zostanę. Oczywiście, jeśli Daria się zgodzi.

Daria uśmiechnęła się pod jego adresem i puściła do niego oko.

– Zaraz go przyprowadzę – oznajmiła.

Matka pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Nie dasz rady. Sam się przekonasz.

Sławek miał nadzieję, że udowodni matce, iż jednak faceci potrafią się zająć dzieckiem.

\*\*\*

*Warszawa, 14 lipca 2010 r.*

Ostatnie dni były dla niego straszne. W celi nie mógł spać. Ciągle miał koszmary. Śniło mu się, że sąd skazuje go na karę śmierci za to, co zrobił. Po ogłoszeniu wyroku tuż przy nim pojawiał się kat i zakładał mu pętlę na szyję. Zanim zdążył zaprotestować, kat pociągał jakąś wajchę i otwierała się zapadnia. Budził się, zanim pętla zdążyła się zacisnąć.

Mariusz, bo tak miał na imię mężczyzna, z którym dzielił te kilka metrów kwadratowych celi, mówił mu, że też przeżywał podobne męki. W pierwszą noc siedział i się modlił. Nie mógł spać, bał się tego, co go tu czekało. Teraz przesypia bez żadnych koszmarów.

Rzeźniczek miał nadzieję, że za kilka dni z nim będzie tak samo. Oczywiście pod warunkiem, że nadal będzie tutaj przebywał. Jego adwokat złożył wniosek o zmianę środka zapobiegawczego na poręczenie majątkowe i dozór policji. Oczekiwali teraz na decyzję sądu.

Mecenas Paliwoda przekazał mu, że redakcja, dla której pracował, zastanawia się nad wypowiedzeniem mu umowy o pracę. Oficjalnie stanęli za nim i poświadczyli, że robił reportaż o pedofilach, ale w kuluarach krążyły plotki, że od dawna wiele osób uważało go za dziwaka i zbrojnego. Stwierdził, że jak opuści areszt, to poda ich do sądu. Nie wyobrażał sobie dalszej współpracy z tak dwulicowymi ludźmi.

Siedział teraz przy stole i rozwiązywał krzyżówki. Mariusz nerwowo kręcił się po celi. Odkąd wrócił z widzenia, zachowywał się dziwnie. Rzeźniczek kilka razy starał się wy badać powód takiego zachowania, ale Mariusz go zbywał.

Pewnie dowiedział się czegoś podczas widzenia – pomyślał dziennikarz.

Wpisywał właśnie hasło, gdy poczuł powiew powietrza. Odwrócił się i zobaczył, że Mariusz trzyma nad głową taboret. Nie zdążył się zasłonić, kiedy nastąpiło pierwsze uderzenie. Poczul ból. Po sekundzie taboret spadł na jego głowę. Ból przeszył całe jego ciało. Mariusz uderzał w niego raz za razem. Rzeźniczek nie liczył ciosów. Przed oczami robiło mu się coraz ciemniej. Poczul kopnięcie w żebra. Zasyczał. Leżał na podłodze i słyszał w oddali dzwonki alarmowe. Patrzył na taboret w dłoni Mariusza. Po jednej z nóg mebla ściekała powoli czerwona strużka. Rzeźniczek wiedział, że to jego krew.

– Już nigdy nie skrzywdzisz żadnego dziecka, pedofilu pierdolony – powiedział cicho Mariusz.

Otworzyły się drzwi od celi i kilku strażników rzuciło się na napastnika.

Rzeźniczek przymknął oczy. Głosy dochodzące z celi powoli robiły się coraz mniej wyraźne.

– Kurwa mać, na izbę go i karetkę – usłyszał.

Po sekundzie stracił przytomność.

\*\*\*

*Wrocław, 14 lipca 2010 r.*

Od dwóch dni Kasperczak śledził prokuratora Borowskiego. Miał nadzieję, że w ten sposób uda mu się ustalić adres zamieszkania pedofila, przez którego zaczął się cały dramat.

Pierwszego dnia zwiedził kilka galerii handlowych. Prokurator chodził po sklepach z ciuchami i robił zakupy. Nie wydarzyło się nic ciekawego. Wrócił do siebie i już więcej nie wychodził.

Kasperczak spędził pod budynkiem sporo czasu. Gdy zgasło światło, pojechał do domu. Rafał pytał go, gdzie się podziewał, ale zbył go tym, że musi odpocząć od wszystkiego i błąka się po mieście. Wy tłumaczył, że zbliża się rocznica śmierci syna i chce być teraz sam. Rafał przyjął takie wyjaśnienie i tematu już nie poruszał.

Dzisiaj Wojtek wyszedł rano i najpierw pojechał na cmentarz. Zapalił znicz na grobie Tomka i położył wiązankę od matki. Alicja chciałaby tam być razem z nim, ale nie zabierał jej ze sobą. Rocznicą śmierci Tomka wypadła jutro, ale on nie pojawi się na cmentarzu. Jeśli dzisiaj ustali, gdzie przebywa Jan Borowski, to jutro go zabije i dopełni zemsty. Potem będzie mu już wszystko jedno. Nie będzie go interesowało, czy zostanie złapany, czy uda mu się uciec.

Czekał na Borowskiego przed gmachem prokuratury. Gdy prokurator wyszedł i skierował się do centrum, pojechał za nim. Zajechali na Dobrą i Borowski wysiadł z auta. Wszedł do budynku, otworzywszy drzwi własnym kluczem. Kasperczak zastanawiał się, do którego mieszkania się udał. Nie miał pewności, czy tu mieszka jego najbliższa ofiara, czy lokal jest wynajęty. Będzie musiał później tu przyjechać. Wysiadł z laguny i rozprostował kości. Miał czas.

Spojrzał w stronę okna i zobaczył, jak Borowski otwiera drzwi balkonowe w mieszkaniu na pierwszym piętrze, a chwilę później wytacza na balkon mężczyznę na wózku. Kasperczak rozpoznał od razu pedofila, który odebrał życie Tomkowi, niszcząc je tym samym jemu i Alicji.

Skrył się w cieniu, po czym powoli oddalił. Nie chciał zostać zauważony.

\*\*\*

– Cześć, braciszku – rzucił Borowski, wchodząc do mieszkania.

Podszedł do Jana i wyciągnął do niego zaciśniętą pięść.

– Żółwik – zaproponował z uśmiechem.

Jan nie odwzajemnił uśmiechu ani gestu. Patrzył na okno.

– Może wyjdziemy na balkon? Przewietrzymy mieszkanie, straszny tu zaduch.

Otworzył drzwi balkonowe i pchnął wózek z bratem. Po kilku sekundach byli już na zewnątrz.

– Zobacz, jak fajnie – powiedział.

– Eee tam. Gorąco.

– Jest lato, to i jest gorąco. Nie bądź marudą.

Prokurator wyciągnął ramiona na boki, rozprostowując kości. Zatoczył kilka kółek głową, rozmasowując kark.

– Kurde, jakbym mógł, to codziennie bym siedział na balkonie. Uwielbiam słońce. Mógłbym zamieszkać w ciepłych krajach – oświadczył.

– Znudziłoby ci się po miesiącu.

– Janek, do cholery. Co się z tobą dzieje?

– Nic.

– Narzekasz ciągle i nic ci się nie podoba. Jak nie za gorąco, to za zimno. Jest fajnie, a dla ciebie jest źle. Nie takiego brata miałem.

– A ty myślisz, że mnie jest zajebiście? Siedzę na tym pierdolonym wózku i patrzę, jak ludzie żyją normalnie.

– Nie jest moją winą, że trafiłeś na ten wózek. Jakbyś...

– Co jakbyś? Chcesz powiedzieć, że jestem sam sobie winien? To chcesz powiedzieć?

Paweł Borowski milczał. Nie chciał kłócić się z bratem. Obaj wiedzieli, że kłótnia nic dobrego nie przyniesie.

– Janek, gdybym mógł, to cofnąłbym czas. Wiele razy analizowałem tamte wydarzenia. Gdybym przyjechał szybciej, zanim na miejscu pojawili się gliniarze. Gdybym stał pomiędzy tobą a tym Kasperczakiem. Gdyby...

– Gdyby. Ciągłe jest gdyby, a stan się jednak nie zmienia – zauważył Jan.

– Zrozum, że czasu nie potrafię cofnąć.

Jan patrzył przed siebie. Milczał. To, co powiedział, wiele razy już padało w trakcie sprzeczki z Pawłem. Obarczał go winą, ale wiedział, że najwięcej winny jest on. Gdyby powstrzymał swoją chęć i zostawił tego gnojka, to teraz by normalnie żył i normalnie funkcjonował. Miał właśnie coś dodać, gdy zauważył stojącego w cieniu mężczyznę. Był pewny, że ma przed oczami Kasperczaka. Wyciągnął rękę, wskazując kierunek.

– Tam patrz – rzucił do brata.

– Gdzie?

– Tam w cieniu. To Kasperczak.

Borowski podążył wzrokiem we wskazanym kierunku. Mężczyzna był tyłem i nie widać było jego twarzy. Miał podobną posturę do Kasperczaka, ale to za mało, aby być pewnym w stu procentach. Zmrużył oczy, aby się lepiej przyjrzeć. Czekał, aż facet się odwróci. Ten jednak ruszył przed siebie.

– Janek. Nie jestem pewien, czy to Kasperczak. Może trochę był podobny, ale może ci się tylko wydawało, że to on.

– Paweł, do cholery. To na milion procent był on. Wezwij policję.

– Już raz byłeś pewny, a potem okazało się inaczej.

– Teraz jednak mówię prawdę. Widziałem go – Jan prawie krzyczał. Z ust leciały mu drobinki śliny.

Borowski rozejrzał się i zobaczył, że kilka osób spogląda w stronę ich balkonu.

– Chodź do domu. Robimy zamieszanie.

Pchnął wózek do środka i zamknął drzwi balkonowe.

– Paweł, do cholery. To on.

Prokurator myślał. Mężczyzna, który stał w pobliżu bloku, gdzie ukrył Jana, rzeczywiście był trochę podobny do ojca Tomka. Widział go co prawda przez chwilę, i to tylko z tyłu, ale nie sądził, aby Jan się pomylił. Jeśli facet był tutaj, to wcześniej mógł być w okolicy mieszkania Jana na Kuźnikach.

– Dobra, skoro tak mówisz, to ci wierzę. Załatwię dla ciebie ochronę.

– Nie chcę ochrony. Chcę, abyś go zamknął.

– Nie mam podstaw – oznajmił Paweł.

– To wymyśl coś. On tu przyjdzie, aby mnie zabić.

– Nie pozwolę zrobić ci krzywdy.

– Już raz pozwoliłeś – powiedział Jan.

\*\*\*

***Warszawa, 14 lipca 2010 r.***

Mieli kupę roboty w związku z akcją „Karuzela”. Żelechowski czytał materiały przekazywane przez inne komendy dokonujące zatrzymań. Na konferencji prasowej ministra i komendanta głównego akcję ogłoszono jako sukces. Obaj chwalili pracę podległych im funkcjonariuszy i zapewniali, że nie będzie ulgowego traktowania osób, które krzywdzą najmłodszych. Obiecywali surowe kary i to, że żaden pedofil nie będzie się mógł czuć bezkarnie. Wspominali niedawne wydarzenia z Wrocławia i Krakowa i zapowiedzieli, że takie akcje jak ostatnia będą co jakiś czas powtarzane, aby pozbyć się zjawiska pedofilii.

Komisarz wiedział, że wielu zatrzymanych miało już na swoim koncie konflikt z prawem, i jak znał życie, teraz też dostaną krótkie wyroki, a za jakiś czas powrócą do tego, za co teraz mieli odpowiedzieć.

Pił właśnie kawę, gdy otworzyły się drzwi i do pomieszczenia wszedł Szymon Burski, jeden

z członków grupy odpowiedzialnej za akcję „Karuzela”.

– Cześć. Słyszałeś? – spytał w progę.

– Zależy co. Wiele słyszę.

– Ten dziennikarz, którego zatrzymaliśmy z tymi filmikami, wyłapał wpierdol na Białolece.

– Nie gadaj. Rzeźniczka pobito?

– No. Wsadzili go do celi z jakimś niegroźnym typem. Jakiś dziad, co po wódzie na bicyklu poginał. I ten kolarz zajeżdżał go fikołem. Napierdalał, aż facet prawie się przekręcił. Zawieziono go do szpitala, ale lekarze gadają, że jak przeżyje, to nigdy nawet kroku nie zrobi. Ponoć mózg na wierzchu był.

Żelechowski był zaskoczony. Nie spodziewał się, że wychowawcy wsadzą mężczyznę podejrzanego o posiadanie pedofilskich treści do celi z recydywą. To byłby ich błąd. Nie wierzył także, aby dali mu celę pojedynczą. Wybrali w ich ocenie najlepsze rozwiązanie. Umieszczono go z osobą, która nie wydawała się zagrożeniem dla aresztanta. Prawda jednak okazała się inna.

– Gadałem z kryminalnymi – ciągnął Burski. – Podobno ten „kolarz” dostał gryps podczas widzenia, że siedzi w celi z pedofilem. Wrócił i bez słowa go zaatakował.

– Szkoda faceta.

– Którego? Sprawcy czy zboczka?

– Obu.

Żelechowski wiedział, że teraz zaczną się problemy. Jeśli dziennikarz umrze, to jego sprawa zostanie umorzona. Kilka osób beknie za to, co się stało. Strażnicy oberwą za niedopilnowanie zatrzymanego, wychowawca za umieszczenie pedofila w celi z innym aresztantem. Jemu może się upiecze, ale będzie musiał odpowiadać na pytania prokuratury. Wrócił do analizowania akt przysyłanych z innych komend.

\*\*\*

*Gdańsk, 14 lipca 2010 r.*

Falkowski wysiadł ze swojego lexusa i wszedł do recepcji hotelu Hilton. Oddano go do użytku zaledwie miesiąc temu, a on był tu pierwszy raz. Nie nocował tutaj, nie miał potrzeby zachodzić. Dzisiaj jednak miał spotkanie, a jego rozmówca wołał nie spotykać się u siebie i nie miał zamiaru przyjechać też do niego. Hilton wydawał się odpowiednim miejscem.

Wszedł do recepcji i od razu skierował się do restauracji. Przy jednym ze stolików siedziało dwóch mężczyzn, jednego znał bardzo dobrze. Ruszył w ich stronę.

– Cześć, tato – powiedział i podał ojcu rękę. – Dzień dobry, panie prokuratorze.

Kaczor skinął głową na przywitanie i wyciągnął rękę. Falkowski zignorował go. Nie przepadał za tym człowiekiem. Drażniło go jego towarzystwo i jakby mógł, to chętnie by mu podłożył jakąś świnię.

– Siadaj – polecił mu ojciec.

Falkowski usiadł i przywołał kelnera.

– Dla mnie kawę i jakieś ciastko – rzucił.

– Jakie ciastko?

– Słodkie. Wybierz pan coś dobrego.

Kelner się oddalił i Falkowski spojrzał na ojca.

– Co się dzieje? – spytał.

– Problemy.

– Staram się na bieżąco je rozwiązywać – odparł Falkowski.

– Ale mimo wszystko teraz prokuratura i policja zaczynają węszyć przy twoim klubie. Jak zaczną się dobierać do ciebie, to ktoś może chcieć zainteresować się mną i grupą moich znajomych. Nam rozgłos nie jest potrzebny.

– Temat tego pedofila zamknąłem. Obiecał mi, że nie będzie współpracował z psiarnią.

– Już kiedyś dałeś dupy, pozwalając, aby ten reżyser podpisał ci dyskietki.

– Nim się zajmę za jakiś czas. Kiedy ostatnio z nim gadałem, to zagroził, że jak stanie mu się krzywda, to one trafią do mediów.

– Bo ty, kurwa, nie potrafisz gadać z ludźmi. Grozisz, straszysz. A weź mu zwyczajnie anuluj ten dług i daj mu, nie wiem, może ćwierć bańki. Powinno wystarczyć. Za kasę spraw, aby oddał ci te dyskietki.

– Mam kutasowi jeszcze więcej dawać? – Falkowski był zaskoczony słowami ojca.

– Chwilowo. Potem odbierzesz wszystko z nawiązką. Chuj poczuje, że mu odpuściłeś, i przestanie być ostrożny. Potem się go zniknie.

Falkowski spojrzał na siedzącego na wprost prokuratora.

– A ten po co tu siedzi? – spytał ojca, wskazując Kaczora głową.

– Pan prokurator jest nam przychylny. Dzięki jego pomocy w przeszłości udało nam się zapobiec wielu problemom. Uszanuj to.

– Jerzy, ja nie muszę wysłuchiwać ze strony twojego syna...

– Zamknij się – przerwał mu stary Falkowski.

Kaczor zamilkł. Zrobił się cały czerwony na twarzy. W ich stronę zmierzał kelner z kawą i ciastkiem.

\*\*\*

Modzelewski przez ostatnie dni zastanawiał się, czy nie ruszyć sprawy klubu samemu. Nestioruk już dwa dni temu powiedział mu, że wysiada. Nie ma zamiaru ryzykować życia swoich bliskich. Miał żonę i dwójkę małych dzieci. Stwierdził, że gdyby był sam, to bez problemu zignorowałby polecenie Kaczora i dobrałby się organizatorom pedofilskiego procederu do dupy. Niestety, ze względu na najbliższych bał się i zrezygnował. Modzelewski nie miał nikogo, nie licząc Ewy. Ostatnio między nim a panią doktor się nie układało. Pokłócili się o drobnostkę. Mieli wyjść do restauracji, a on o wszystkim zapomniał. Nie zauważył również, że rozładowała mu się komórka. Ewa czekała na niego w domu, ubrana odpowiednio do okazji. Wrócił do domu i był zaskoczony. Popełnił błąd, bo zamiast przeprosić, zaczął się z nią sprzeczać. Starał się wytłumaczyć, że jako policjant nie ma normowanych godzin pracy. Ona niby rozumiała, ale była wściekła o rozładowaną komórkę. Mówiła, że gdyby miał ją włączoną, to dodzwoniłaby się do niego i nie czekałaby jak głupia w sukni wieczorowej i szpilkach na nogach w jego starej, odrapanej kuchni. Wyszła z domu i była na niego obrażona. Nie odpisywała na esemesy i nie odbierała telefonu. Robiła mu pokazówkę.

Miał zamiar pojechać do niej po służbie i z dużym bukietem róż przeprosić za swoje zachowanie. Będzie się starał poprawić ich relacje. Nie wyobrażał sobie, że zmarnuje szansę, jaką dawał mu los. Zakochał się w Ewie i był skłonny wiele dla niej poświęcić.

Stał teraz w zaparkowanym fordzie przed nowo otwartym hotelem Hilton. Zastanawiał się, dlaczego Falkowski tutaj przyjechał. Śledził właściciela „Kawału sztuki” od samego parkingu przed jego klubem. Luksusowy lexus rzucał się w oczy i łatwo było za nim podążać. Falkowski nie zwracał uwagi na to, co się dzieje za jego autem.

Przez ostatnie dni podkomisarz starał się uzyskać jak najwięcej informacji na temat lokalu. Dowiedział się, kiedy rozpoczęto budowę i kto był inwestorem. Miał wiedzę z różnych źródeł. Poszedł nawet do kolegów z wydziału dotyczącego przestępstw gospodarczych dowiedzieć się, czy gdzieś w ich materiałach nie przewijają się lokal i jego właściciel. Nic podejrzanego nie odkrył, a wydział do walki z przestępczością gospodarczą nie prowadził żadnych działań – ani jawnych, ani nieoficjalnych. Jak na razie wszystko wydawało się legalnym biznesem, a właściciel udawał uczciwego obywatela.

Plotki, które krążyły na temat Falkowskiego, także go interesowały. Z pogłosek wynikało, że Falkowski ma mocne plecy. Jego ojciec pracował w resorcie i zadbał o to, aby syn miał łatwiejszy start. Modzelewski nie był IPN-em i nie miał zamiaru weryfikować młodego chłopaka. Syn nie był winien grzechów ojca i nie powinien być w żaden sposób z tego powodu szykanowany. Kilka informacji mogło świadczyć, że Falkowski jest umoczony w parę nielegalnych biznesów. Ktoś przebąkiwał o jakichś agencjach towarzyskich, ale w oficjalnych bazach nie było na ten temat żadnych materiałów.

Policjant miał nadzieję, że w najbliższych dniach uda mu się ustalić coś konkretniejszego. Coś, co pozwoli mu uzyskać zgodę na wejście do lokalu i dokonanie tam przeszukania.

\*\*\*

*Wrocław, 14 lipca 2010 r.*

Borowski wyszedł od Jana i z listy kontaktów w komórce wybrał numer Michała Śmielaka, szefa agencji ochrony „Securitate”. Znał Śmielaka od lat. Facet jeszcze osiem lat temu był pułkownikiem we wrocławskiej delegaturze Urzędu Ochrony Państwa. Kiedy zmieniano nazwę, to pozbyto się wielu oficerów, w tym jego. Spotykali się wcześniej na grillach i gdy Michał wyleciał z UOP-u, śmiał się, że po upadku komuny nikt go nie posunął, a był przecież kapitanem Służby Bezpieczeństwa. Właśnie na jednym z grillów ktoś doradził, aby Śmielak poszedł w biznes i założył agencję ochrony. Na tamtej imprezie wymyślono nawet nazwę. Uczestnicy byli mocno pijani i pomysłów padło wiele, jednak dwa najbardziej im podpasowały. Wybierali pomiędzy „Securitate” i „STASI”. Po głosowaniu została ta pierwsza.

- Cześć, przyjacielu – rzucił Śmielak, odbierając połączenie.
- No cześć, Misiek. Słuchaj, mam do ciebie prywatną prośbę.
- A ile na tym zyskam?
- A ty już o tym, co możesz z tego mieć. Kurwa, przypomnij sobie...
- No nie ciskaj się. Żartowałem. Co tam trzeba?
- Potrzebuję dać ci robotę.
- Ooo.
- Chciałbym, abys podesłał kilku swoich ludzi. Chodzi o ochronę.
- Co mamy ochraniać? – spytał Śmielak.
- Mojego brata.
- Janka?

– A mam innego? Jasne, że jego. Ten skurwiel, co go połamał, wyszedł z pierdła. Kręci się koło mieszkania Janka.

– A psiarnia nie ogarnia tematu?

– Nie. Poprosiłem Kuleszę, ale ten mnie potem zjebał. Gadał jakieś dyrdymały. Chuj z nim.

Dobra, mogę na ciebie liczyć?

W komórce zapadła cisza. Borowski wiedział, że Śmielak nie pochwała tego, co zrobił Jan. Nikt tego nie pochwalał, nawet on. Niemniej jednak Jan był jego bratem i zależało mu na nim. Dawało się wyczuć, że Śmielak się zastanawia.

– Oczywiście nic za darmo – pospieszył z zapewnieniem Paweł. – Dostaniesz zlecenie. Nie ode mnie, rzecz jasna. Załatwię ci wygraną w przetargu na ochronę obiektów sakralnych w całym mieście.

– A ty co? Konszachty z diabłem?

– Nie, dobre układy z kurią.

– No przecież mówię. Dobra. Ile może potrwać to zlecenie?

– Nie dłużej niż dwa tygodnie. Trzeba postawić patrol pod blokiem, gdzie mieszka Janek. Twoi mają zwracać uwagę na każdego, kto zechce się dostać do klatki.

– Słuchaj, mnie nie musisz uczyć roboty. A nie lepiej w mieszkaniu Janka?

– Nie. Wolę, aby Janek czuł się swobodnie. Kilku mięśniaków mogłoby na niego źle działać.

Borowski wiedział, że Śmielak się zgodzi. Wizja kontraktu przesłoni mu wszystko. Coś takiego to jak wygrana na loterii. Duża kasa i robota prosta.

*Polkowice, 15 lipca 2010 r.*

Bał się. Wczoraj, gdy Daria przyprowadziła Jasia, to chciał udowodnić matce, że potrafi zaopiekować się tak małym dzieckiem. Całe życie był przez nią traktowany jako ktoś gorszy. Gdyby był kobietą, to sytuacja wyglądałaby inaczej. On jako facet był od razu na straconej pozycji.

Kiedy matka wyszła do lekarza, on zaczął przeglądać strony w Internecie. Jasio spał na kanapie. Sławek nawet nie wiedział, kiedy i dlaczego wstał z krzesła i podszedł do śpiącego chłopca. Przez kilka chwil mu się przyglądał, a potem zrobił to. Teraz starał się to wyprzeć z pamięci. Nie wiedział, dlaczego wykorzystał tego malucha.

Po fakcie się przestraszył. Chciał cofnąć czas, zdawał sobie jednak sprawę, że jest to niemożliwe. Jaś płakał i wołał co chwilę matkę. Uspokoił go, mówiąc mu, że wszystko jest w porządku. Potem pozwolił mu oglądać bajki i dał słodycze. Dobre pół godziny tłumaczył, że to, co zrobili, jest czymś normalnym i to będzie ich wspólna tajemnica. Zastanawiał się, ile czasu minie, zanim jego postępek wyjdzie na jaw i zostanie powiadomiona policja. Spodziewał się, że niewiele.

Gdy Daria przyszła po syna i zauważyła jego niecodzienne zachowanie, spytała, co się stało. Skłamał, że Jaś zobaczył jakieś niepokojące rzeczy w telewizji. Daria dziwnie na niego popatrzyła i zabrała syna. On zdecydował się pójść do domu. Matce wysłał esemesa, że Daria odebrała Jasia, a on pojechał do siebie.

Nie poszedł jednak do domu. Siedział na ławce kilkaset metrów dalej. Widział, jak koło dwudziestej w stronę bloku na Hubala jadą dwa radiowozy. Jeden był tajniacki. Zdawał sobie sprawę, że gwałt się wydał.

Rozmyślał, czy nie zgłosić się na policję i nie powiedzieć, że to był wypadek. Oczywiście jeśli gwałt na dwuletnim chłopcu można nazwać wypadkiem. Wahał się nad decyzją.

Postanowił pójść do domu po szczoteczkę do zębów i pastę. Widział jakiś film, z którego wynikało, że zatrzymani zawsze takie rzeczy ze sobą zabierają.

Szedł w stronę bloku, gdy zobaczył, że w pobliżu jego bramy stoją zaparkowane dwa tajniackie samochody. W środku siedziało po dwóch mężczyzn. Od razu rozpoznał policjantów. Jedno z aut miało opuszczone szyby, i usłyszał, jak policjanci mówią, co robią, jak go dorwą w swoje ręce. Przestraszył się. Nie zdecydował się przejść obok nich.

Poszedł do bloku naprzeciwko. Postanowił tam przemyśleć dalsze postępowanie. Wszedł na dach bloku i usiadł obok włazu.

Całą noc analizował swoją sytuację. Nie znalazł żadnego pomysłu na wyjście z tego beznadziejnego położenia, w którym się znalazł. Zdawał sobie sprawę, że jak trafi do więzienia, to prędzej czy później albo zostanie mocno pobity, albo padnie ofiarą przemocy seksualnej ze strony innych więźniów. Miał dopiero dwadzieścia trzy lata i już przekreślił swoje życie.

Spojrzał teraz na zegarek i zobaczył, że dochodzi siódma. Podjął jedyną słuszną decyzję w tej sytuacji. Przeżegnał się i podszedł do krawędzi dachu. Na dole przed swoją klatką widział oba nieoznakowane radiowozy. Zamknął oczy i zrobił krok do przodu.

\*\*\*

Aspirant Jacek Frycz przetarł właśnie oczy. Spędzili noc przed wejściem do bloku na Hubala. To tutaj mieszkał mężczyzna podejrzany o gwałt na dwuletnim chłopcu.

Wczoraj około dziewiętnastej do komendy powiatowej zgłosiła się matka i złożyła zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa. Kobieta zeznała, że pozostawiła swoje dziecko pod opieką sąsiadki i jej dorosłego syna. Mówiła, że zna Sławomira Groblę od lat i dlatego nie widziała żadnych przeciwwskazań, aby akurat on zaopiekował się jej Jasiem.

Daria Szamotka poinformowała, że zdziwiło ją zachowanie syna. Jeszcze w mieszkaniu Grobli



spytała mężczyznę, co się stało. Sławomir odparł, że dziecko obejrzało jakiś straszny film w telewizji i to je przestraszyło. Początkowo kobieta uwierzyła w jego słowa. Po przyjeździe do domu zaczęła jednak dopytywać synka o to, co zaszło. Jaś starał się unikać rozmowy, a w pewnym momencie zaniósł się płaczem. Kobieta nie mogła go uspokoić. W końcu chłopiec po otrzymaniu kawałka ciastka przestał płakać. Gdy matka chciała go przebrać, dwulatek wpadł w panikę. Kobieta, nie zważając na opór z jego strony, rozebrała go i stwierdziła, że chłopiec padł ofiarą gwałtu. Cały pampers był we krwi. Szamotka, nie namyślając się, wzięła syna do wózka i udała się na komisariat. Dyżurny wezwał pogotowie ratunkowe. Karetka zabrała dziecko do szpitala, a oni przesłuchali matkę.

Udali się do miejsca zamieszkania podejrzanego. Nie zastali go jednak w domu. Dyżurny polecił im poczekać na pedofila w pobliżu mieszkania.

Spędzili całą noc na obserwowaniu wejścia do budynku. Spali na zmianę. Co jakiś czas jeden z nich obchodził blok i patrzył, czy nie zapali się światło w mieszkaniu. Podejrzany Sławomir Grobla prawdopodobnie zaczął się ukrywać.

Kwadrans temu Frycz skontaktował się z dyżurnym i usłyszał, że o ósmej rano dostaną podmiankę. Aspirant kolejny raz przetrął palcem oko. Był zmęczony i czuł się tak, jakby miał piasek pod powiekami. Szturchnął śpiącego na fotelu obok swojego partnera, aspiranta Marka Klimasa.

– Co jest? – spytał zaspany Marek. Zamrugał kilka razy i obtarł usta dłonią.

– O kurwa!!!

W tym samym momencie na wprost ich samochodu spadł człowiek. Frycz szarpnął za klamkę i wybiegł z auta. Podbiegł do leżącego na chodniku mężczyzny. Już pierwszy rzut oka wystarczył, aby stwierdzić, że skoczek nie żyje. Kość miednicy była połamana, a jedna noga wykrzywiona w nienaturalnej pozycji.

– To nasz podejrzanym – powiedział Klimas.

Frycz spojrział na twarz denata i doszedł do wniosku, że pedofil postanowił poprzez skok z dachu uniknąć odpowiedzialności za swoje czyny.

– Przynajmniej zaoszczędzi się kasę na sądach i innych. Wezwij lekarza, niech stwierdzi zgon.

Popatrzył w stronę dachu, z którego skoczył mężczyzna. Wiedział, że będzie musiał tam pójść, bo skoczek mógł zostawić list pożegnalny.

\*\*\*

***Wrocław, 15 lipca 2010 r.***

Kasperczak zaplanował na dziś zabójstwo Borowskiego. Rano wstał i wziął prysznic. Ubrał się i ogolił. Dzisiaj była rocznica śmierci Tomka. Wypadało, aby ten dzień wyglądał inaczej niż wszystkie. Wojciech naszykował rzeczy potrzebne do wykonania zemsty. Miał przygotowane: paralizator, nóż i linę do skrępowania zbrojca. Chciał go zabić w taki sposób, aby cierpiał przed śmiercią. Życzył mu przez te dziewięć lat wszystkiego, co najgorsze. Teraz przyszedł dzień wyrównania rachunków.

Zamierzał zaatakować Borowskiego w nocy. Jeszcze nie wiedział, jak ma się dostać do mieszkania. Najprościej by było, jakby pedofil mu otworzył, ale na to nie miał co liczyć. Zastanawiał się, czy udałoby mu się wspinaczka po balkonach. Nie powinien mieć z tym trudności. Przez cały pobyt za kratami dbał o sprawność fizyczną. Uważał, że jest sprawny na tyle, aby dostać się po balkonach na pierwsze piętro. Gorzej będzie z wejściem do mieszkania. Jeśli pedofil zostawi uchylone drzwi balkonowe, to świetnie, jeśli zaś zamknie je na noc, to on wybije szybę. Wtedy będzie musiał działać szybko. Nie może pozwolić, aby Borowski wezwał pomoc.

Zszedł na dół do salonu i rzucił do Rafała krótkie „cześć”. Podeszedł do siedzącej przed telewizorem żony. Oglądała, a właściwie patrzyła na jakiś serial. Ucałował ją w policzek i pogłaskał po włosach.

– Dzisiaj wieczorem wychodzę i nie będzie mnie całą noc – zapowiedział Rafałowi.

– Uważam, że to zły pomysł.

– Co?

– Wiem, co zamierzasz. Nie jestem głupi.  
– Nie rozumiem, o co ci biega.  
– Wojo, nie traktuj mnie jak debila. – Rafał wstał z kanapy – Nie jestem ślepy. Ty śledziłeś Borowskiego, a ja ciebie. Wiem, gdzie byłeś i co robiłeś przez ostatnie dni. Zdaję sobie sprawę, że dzisiaj chcesz zapierdolić Borowskiego.

Kasperczak milczał.

– Uważam, że to błąd, ale jestem twoim przyjacielem i ci pomogę – oświadczył Rafał.

Kasperczak podszedł do niego i stanął na wprost. Spojrzał mu prosto w oczy.

– To moja zemsta. Nie musisz tego robić – stwierdził.

– Zaczęliśmy razem i razem skończymy. Możesz potrzebować mojej pomocy.

– Ale zdajesz sobie sprawę, że może nam się nie udać. Borowski nie jest głupi. Może się spodziewać mojej obecności. Podjechał mnie na psy.

– Dlatego tym bardziej jestem ci potrzebny. Wiem, że on nie jest taki jak ten Bredak czy tamten z Poznania. Oni nie spodziewali się ataku. Tutaj jest inaczej – zauważył Rafix. – Dlatego potrzebujesz kogoś z zimną krwią, kogoś, kto na chłodno przeanalizuje wszystko.

– Dzięki.

– Kiedy chcesz go załatwić?

– W nocy. Podjedziemy koło dwudziestej drugiej, aby się rozejrzeć. Potem, jak pogasną światła, to postaram się dostać po balkonach na górę.

– Dlaczego tak?

– Bo drzwiami nie dam rady. Nie wpuści mnie.

– Ciebie nie, ale policjantów tak.

Kasperczak był zaskoczony.

– Policjantów?

– Ano. Chodź, to ci pokażę.

Podeszli do leżącego na stole laptopa. Rafał poruszył myszką i ekran się rozjaśnił. Ich oczom ukazała się strona studia filmowego.

– Co to? – spytał Wojtek.

– Chcesz zagrać w filmie?

– Nie rozumiem.

– Studio filmowe kręci serial kryminalny. Potrzebują statystów do odegrania roli policjantów. Zgłosimy się, załatwimy robotę i w mundurach zwiejemy. Wieczorem pojedziemy do Borowskiego i jako gliniarze wejdziemy do środka.

– Jak nas wpuści.

– Jak się powołaamy na brata prokuratora, to myślę, że to zrobi.

Kasperczak uważał, że plan ma szansę się powieść; miał sporo dziur, ale lepiej było udać gliniarza niż wdrapywać się na balkon. Już nie mógł się doczekać wieczora.

\*\*\*

Śmielak patrzył na czterech ze swoich najlepszych pracowników. Każdy z nich miał spore doświadczenie w ochronie. Dwóch z nich służyło w kompanii antyterrorystycznej, a dwóch wziął z abwery. Pracowali u niego od pięciu lat i nigdy się nie zdarzyło, aby nawalili. Dostawali najlepsze zlecenia i mieli najwyższe wynagrodzenie w firmie. Cała czwórka pracowała w grupie interwencyjnej, ale jak trzeba było, to konwojowali też pieniądze.

– Dobra, mamy nowe zlecenie – oznajmił Śmielak. – Musimy ochraniać pewnego typu. Nie lubię gnojka, ale kasa nie śmierdzi i nam się to opłaca.

– A jakieś szczegóły? – spytał „Toudi”, były antyterrorysta.

Śmielak powiedział:

– Facetowi grozi niebezpieczeństwo. Pewien gość chce go zapierdolić za krzywdę, jaką wyrządził mu brat naszego klienta. Będę szczery. Typ wyruchał gościowi dzieciaka.

– Pedofila mam ochraniać? – „Czarny”, drugi były kominiarz zerwał się na równe nogi.

– Kasa nie śmierdzi – powtórzył szef. – Ja też frajera nie trawię. Jego brat jest moim kumplem,

ale tego Janka to sam bym chętnie... – Nie dokończył. Spojrzał na swoich ludzi i oświadczył: – Taki zawód. Nie możemy kierować się emocjami. Musimy wykonać robotę tak, jakbyśmy ochraniaли samego papieża.

Znowu spojrział w stronę antyterrorystów. Obaj mieli okazję ochraniać Ojca Świętego podczas jego pielgrzymki do Polski i podczas pobytu we Wrocławiu.

– Ten Janek już miał do czynienia z facetem, który teraz na niego poluje. Tamten lata temu połamał mu kręgosłup. Brat naszego klienta jeździ obecnie na wózku inwalidzkim. Z racji jego kalectwa nie będziecie musieli za nim nigdzie się szlajać po mieście. Trzeba będzie czaić pod domem, czy ten mściciel się nie pojawi. Jakby przylazł, to wiecie, co robić.

– Pozwolić mu spuścić zbokowi wpierdol – powiedział Rosłoń, były funkcjonariusz ABW.

– Jak zakończymy zlecenie, to życzę, aby ten Janek nie wiem... Aby spotkało go wszystko, co najgorsze – odparł Śmielak.

– Niech gumę w kołach od wózka złapie – podsunął „Toudi”.

– To też. Dopóki go jednak ochraniaemy, to musimy wykonać robotę należycie. Potem niech się chuj pierdoli. Sam chętnie nasłabym na niego kilku chłopaków, aby mu pokazali, że dzieci są nietykalne.

– To może olejmy zlecenie? – spytał „Czarny”.

– Nie. Borowski to mój kumpel, można nawet powiedzieć, że przyjaciel. Obiecałem, więc robotę zrobimy – zapowiedział Śmielak.

Sięgnął po kartkę papieru. Powoli zaczął kreślić plan ochrony.

– Słuchajcie, uważam, że nie ma sensu, abyście całą czwórka siedzieli na robocie. Będziecie się zmieniać co dwanaście godzin. Po dwie osoby robicie. Facet raczej nie zaatakuje w dzień, ale niczego nie można wykluczyć. Jak jest zdeterminowany, to może odjechać niezły numer także w południe. Zmiany będą o siódmej rano i o siódmej wieczorem. Jakby coś się działo, możecie wzywać wsparcie, ktoś z interwencji dojedzie.

Podniósł na nich wzrok. Wiedział, że nie musi ich uczyć roboty.

– Pracujecie w parach. „Toudi” z „Czarnym” i Marcin z Krzychem. Zaczynacie dzisiaj o dziewiętnastej. Robicie w cywilnych łaach. Nie chcemy zamieszania. Weźmiecie dwa nieoznakowane fordys. Wszystko jasne?

Ochroniarze skinęli głowami.

– To do roboty.

Wiedział, że mimo iż mają ochraniać pedofila, wykonają swoją robotę należycie. Wiedział, że ma przed sobą profesjonalistów w każdym calu. Miał nadzieję, że ten facet, który będzie chciał skrzywdzić Janka, nie zdecyduje się na atak, gdy pedofil będzie pod ich skrzydłami. Szkoda by było gościa. Jak oni zakończą swoją robotę, to mściciel będzie mógł z nim robić, co zechce.

\*\*\*

Borowski wszedł do salonu, mówiąc:

– Szczęść Boże, Wasza Eminencjo.

Podszedł i ucałował pierścień na palcu wyciągniętej dłoni.

– Co cię, Pawle, do mnie sprowadza? – spytał kardynał Niedzielski.

Gestem poprosił, aby gość spoczął na krześle. Jeden z księży stojących w pobliżu od razu poszedł po dodatkową filiżankę.

– Wolałbym porozmawiać na osobności.

Kardynał dał znak księżom, aby opuścili salon. Gdy zamknęły się za nimi drzwi, Borowski powiedział:

– Pojawiły się problemy.

– Nawet mi, synu, nie mów...

– Spokojnie. Trzymam rękę na pulsie.

– Opowiedz, co się dzieje.

– Do prokuratury wpłynął wniosek o ściganie dwóch księży. Obaj według dwójki pokrzywdzonych dopuszczali się molestowania seksualnego.

Niedzielski zamknął oczy.

- Kurwa – mruknął pod nosem.
- Można to uwalić na wstępie – stwierdził prokurator.

Niedzielski spojrzał na niego.

- A jak poważne są zarzuty?

– Mocne. Jest zeznanie kilkorga dzieciaków. Opinie psychologów. Jak sprawa nabierze tempa, to będzie grubo. Księża się nie wywiną.

Metropolita spojrzał na Borowskiego i się uśmiechnął.

- Ale ty, Pawle, pewnie wiesz, jak to wszystko załatwić.

- Tak. Tylko będzie to trochę kosztowało.

Niedzielski zrobił głęboki wdech.

- Ile?

- Sto tysięcy dla dwóch ofiar i kontrakt.

- Kontrakt?

Borowski skinął głową.

- Mam kolegę. Były funkcjonariusz SB.

- Nie wiedziałem, Pawle, że masz takie znajomości...

– No i ten kolega ma teczkę na pełnomocnika pokrzywdzonych. Może nam pomóc. Szantażując teczką, można sprawić, że adwokat namówi swoich klientów na pójsie na układ. W zamian za pięćdziesiąt tysięcy na głowę rezygnują z dalszych roszczeń i wycofują zawiadomienie.

Niedzielski się uśmiechnął.

- A ten kontrakt?

– Ten były esbek ma firmę ochroniarską. W zamian za przysługę chce mieć umowę na ochronę obiektów sakralnych w mieście.

- Ale to umowa warta grube miliony rocznie.

- A ten kolega ma jeszcze wiele teczek i w innych sprawach też może będzie mógł pomóc.

Niedzielski wstał z krzesła i podszedł do dużego biurka. Otworzył szufladę i wyciągnął z niej plik banknotów.

– Tutaj jest, Pawle, dziesięć tysięcy. To prezent dla ciebie. Za pośrednictwo. Podejrzewam, że ten twój esbek też odpali ci jakąś działkę. A sto tysięcy przekaże ci przy wyjściu ksiądz Ryszard.

- Ten esbek pomaga mi prywatnie. Ochronia mojego brata.

- A coś się stało?

– Nie mówiłem Waszej Eminencji, ale mój brat Janek kiedyś pobłądził. Oskarżono go o podobne rzeczy jak tych dwóch księży. Mówiono, że molestował jakiegoś chłopca. Było to wierutne kłamstwo. Jan był wychowawcą w ośrodku kolonijnym, gdzie przebywał ten chłopiec. Ten rzekomo molestowany to był chuligan. Uciekł z ośrodka kolonijnego i miał wypadek. Wpadł pod koła ciężarówki.

- O Boże. – Niedzielski się przeżegnał.

– Oskarżyli Jana, że to przez niego. Ojciec tego łobuza zaatakował mojego brata i sprawił, że ten jest kaleką. Jeździ na wózku.

Kardynał słuchał.

– I teraz ten ojciec wyszedł z więzienia i chce dokończyć zemsty. Dla bezpieczeństwa Jana muszę wynająć mu ochronę.

- A policja nie chce pomóc? – Kardynał był zdziwiony.

– Eminencjo... Obaj wiemy, jak w takich sprawach działa policja. Gdyby można było na nich liczyć, to moja skromna pomoc nie byłaby Eminencji potrzebna.

- To fakt, Pawle.

– Agencja tego Śmielaka będzie chronić Jana. To mój procent za pośrednictwo, o którym Eminencja wspomniał.

Niedzielski podszedł do Borowskiego i położył mu dłoń na ramieniu.

– Będę się modlił za twój brata. Wiem, jak fałszywe oskarżenia potrafią zniszczyć człowieka. Mam nadzieję, że wszystko się dobrze ułoży.

- Ja też – powiedział Borowski. – Ja też.

\*\*\*

*Gdańsk, 14 lipca 2010 r.*

Modzelewski stał na molo w Brzeźnie i czekał na Nestioruka. Śledząc ostatnio Falkowskiego, ustalił, że właściciel lokalu, gdzie według zeznań Olejnika bawią się pedofile, spotyka się z Kaczorem. Od tamtej pory był ostrożniejszy. Nie ufał już prokuratorowi tak jak wcześniej. Nie wiedział, czy tylko Kaczor współpracuje z bandytą.

Dzisiaj jednak zdecydował się z nim spotkać i dowiedzieć się, czy może na niego liczyć. Sam nie miał najmniejszych szans, aby pociągnąć sprawę. Wiedział, że Falkowski może mieć plecy, ale nie spodziewał się, że natrafi na układ. W tej chwili mógł zaufać tylko swojej Ewie. Nestioruk był niewiadomą.

Modzelewski wahał się, czy w ogóle zajmować się tą sprawą. Nie miał pewności, czy Olejnik nie wprowadził ich w błąd, aby ugrać coś dla siebie. Może ich okłamał, a oni dali się złapać na lep. Niemniej jednak ktoś przestraszył ich świadka na tyle, że ten wycofał się ze swoich zeznań i zdecydował się nie podejmować współpracy z wymiarem sprawiedliwości.

– Cześć – usłyszał za plecami.

Odwrócił się i zobaczył prokuratora z lodami w dłoni.

– No hej – odpowiedział.

– Sorki za loda, ale ochota mnie wzięła.

– Nie musisz się tłumaczyć.

Prokurator polizał lody.

– Chciałeś się spotkać – powiedział po chwili.

– No tak. Zdania nie zmieniłeś?

– Nie. Mówiłem ci, że nie chcę się mieszać. Robię to ze względu na dzieci.

– OK. Musiałem spytać. A mam jeszcze jedno pytanie. Nie będziesz mi przeszkadzał?

– Nie rozumiem. – Prokurator przerwał lizanie.

– Chodzi mi o to, że wczoraj jeździłem za Falkowskim.

– Nie będę ci odradzał.

– I spotkał się z dwoma facetami. Jednym z nich był twój szef.

– Kaczor? – Nestioruk był zaskoczony.

Modzelewski starał się go wy badać. Nie wiedział, czy prokurator nie jest w zмовie z Falkowskim i Kaczorem.

– Tak. Mam pytanie. Jesteś ze mną szczerzy? – spytał policjant.

– Kurwa, Piotrek. Jasne, że tak. Nie wiedziałem, że Kaczor ma jakieś biznesy z tym Falkowskim. To wiele wyjaśnia.

– Mam zamiar pogrzebać przy tym klubie. Chcę pogadać z kumplem. Jest niezłym informatykiem i z sieci potrafi wydobyć ciekawe rzeczy. Może uda mu się dokopać do jakichś obciążających Falkowskiego sprawek.

– Uważam, ale to moje zdanie, że jednak może warto byłoby się zastanowić nad wszystkim. Nie szkoda ci czasu?

– Chłopie, jeśli tam skurwysyny gwałcą dzieci, to nie szkoda mi czasu. Wyobraź sobie, że tam są twoje dzieciaki.

– Nawet nie chcę sobie czegoś takiego wyobrażać.

– No właśnie. Uważam, że powinienem się tym zająć. Po cichu pogrzebię. Jak coś wyjdzie, to nadam sprawie oficjalny bieg.

– Jakby co, to masz moje poparcie. Nie będę się mieszał, ale trzymam kciuki.

Modzelewski wyciągnął do prokuratora dłoń. Nestioruk ją uścisnął.

– Tego chciałem – skwitował policjant.

Prokurator zaczął lizać ponownie lody, które zdążyły się już trochę rozpuścić.

– Dobra, ja wracam do siebie – powiedział Modzelewski. – Muszę pogadać z tym kumplem. Prokurator skinął głową i wyrzucił resztę lodów do kosza na śmieci.

\*\*\*

Falkowski popijał drinka i patrzył na spacerujące wokół stolików kelnerki. Podobała mu się jedna, blondynka. Zastanawiał się, jak by zareagowała, gdyby położył na jej tacy kartę do pokoju hotelowego i kilka banknotów dwustuzłotowych.

Kiedys w Warszawie był w restauracji i wpadła mu w oko kelnerka. Poprosił o rachunek i zaproponował jej wspólną noc. Dziewczyna tylko spojrzała na niego i nie odezwała się ani słowem. Jak wychodził, to patrzyła takim wzrokiem, którego mógłby jej pozazdrościć bazyliśzek.

Dwie godziny później podjechał lexusem pod lokal i zaparkował na zakazie. Wszedł do restauracji i wskazując na samochód, powiedział lasce, że będzie jej, jak z nim wyjdzie. Wyszła.

Szczęśliwie spędzili razem noc. Robiła z nim wszystko, czego sobie zażyczył. Obciągała mu, na różne sposoby się wyginała, a jak poprosił, by wylizła mu odbył, zrobiła to z ochotą. Po kilkugodzinnych igraszkach wrzucił jej do drinka pigułkę gwałtu. Gdy usnęła, to wyszedł, zostawiając ją z rachunkiem za pobyt w hotelu. Zastanawiał się, jak wielkie oczy zrobiła dziewczucha, widząc, ile musi zapłacić. Pokój kosztował tysiąc za dobę. Gdyby wyszła z nim po pierwszym zapytaniu, to dałby jej prezent. Skoro się stawiała, otrzymał wszystko za darmo, a ona poniosła stratę.

Wyciągnął portfel i sprawdził, ile ma gotówki. Dwa tysiące powinny wystarczyć, aby się nieźle zabawić. Miał właśnie zamiar przywołać do siebie dziewczynę, gdy zobaczył Alikę idącego w jego stronę. Dał znać kelnerce, aby nie podchodziła.

– Co tam? – spytał swojego najbardziej zaufanego człowieka.

– Pojechałem za tym prorokiem. Spotkał się z tym psem.

– Podśledzałeś, o czym gadali?

– Nie. Nie zbliżałem się do nich. Ten prokurator może namieszać, a pies chyba węszy dalej.

– Trzeba pogadać z Kaczorem. Niech upilnuje typa albo my to zrobimy.

– Może lepiej odpalić psa i tego Nestioruka?

– Bez jaj. Nie jesteśmy jakaś mafia. Pogadać trzeba. Czasem gadką więcej zdasz niż klamką. Odpalić zawsze się zdąży. Uważam, że lepiej odwrócić psa i zrobić tak, aby szczekał na innych, niż oddawać go do uśpienia lub schroniska. Dowiedz się, czy jeden i drugi mają słabe punkty. Może mają coś, co boją się stracić. Trzeba podchodzić psychologicznie. Więcej pożytku z naszego prokuratora żywego niż z martwego. Martwy nie zaszkodzi, ale też nie pomoże.

Alik pokiwał głową.

– Trzymaj rękę na pulsie. Jakby co, to mi melduj.

Falkowski upił łyk drinka i popatrzył na kelnerkę. Już nie wydawała mu się taka ładna jak wcześniej.

– Słuchaj. Pozbądź się też tego Olejnika. Niech zje coś niestrawnego i trafi do szpitala. Tam niech mu się przytrafi zawał albo wypadek. Ma zniknąć.

Alik skinął głową i wstał z krzesła. Poszedł w stronę wyjścia. Falkowski jednak zdecydował się na spotkanie z kelnerką. Wyciągnął z portfela tysiąc złotych i czekał, aż dziewczyna podejdzie.

\*\*\*

**Wrocław, 15 lipca 2010 r.**

Załatwienie mundurów policyjnych okazało się dziecinnie proste. Bez żadnego problemu dostali rolę w serialu. Pozostali kandydaci na policjantów wyglądali, jakby dopiero skończyli pić. Twarze nieogolone, brudne i tłuste włosy, paznokcie, które wymagały nie tylko obcięcia, ale także wyszorowania. Żaden z konkurentów nie nadawał się do roli stróżów prawa.

Po pobraniu pełnego umundurowania z magazynu wyszli poza studio filmowe. Rafał poszedł na parking i z laguny przyniósł laptopa. Kilka minut coś na nim pisał, po czym zamknął klapę i powiedział, że teraz mogą jechać. Wojtek był zdziwiony.

– Jak? – spytał. – Przecież raz-dwa dojdą, że zginęły im mundury. Mają nasze dane z dowodów. Nie dojedziemy do domu, a już będzie czekała na nas policja.

Rafał pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Aż tak mnie nie doceniasz? Pomieszałem im w magazynie. Jak ten gość spisywał nasze dane, to wklepywał je od razu do programu magazynowego. Potem oddał nam dowody. Włamałem im się do systemu i usunąłem nasze dane, a wpisałem dwóch innych gości. Jak będą szukać, to do nas nie dojdą.

Kasperczak dziwił się za każdym razem, z jaką łatwością Rafał włamuje się do komputerów. Kilka minut i byli nie do namierzenia.

– Dobra. To teraz musimy pojechać do Borowskiego i się nim zająć – stwierdził.

– Myślę, że lepiej zrobić to wieczorem.

– Nie ma na co czekać.

– Jest. Chcę z tobą teraz pojechać do domu. Musimy się przygotować, naszykować sprzęt. Nie chcę wtopy.

– Wolałbym mieć to już za sobą. Czekałem aż dziewięć lat. Wystarczająco długo gnój był bezkarny. Chciałbym, aby już było po wszystkim.

– Wierzę. Ja też.

– Jeśli uda nam się go załatwić, to zajmiemy się jeszcze tym z wioski pod Wrocławiem i kończymy. Nie uda nam się każdego pozbyć.

– Też tak myślę.

– Boję się, że za jakiś czas nie będzie to zemsta, ale zacznie mi to sprawiać przyjemność.

Wsiedli do laguny. Położyli mundury na tylnej kanapie.

– Mam nadzieję, że nie zatrzyma nas żaden patrol. Nie chciałbym się tłumaczyć z tych psich kubraczków – powiedział Kasperczak.

Rafix parsknął śmiechem.

\*\*\*

Borowski dojechał do siedziby agencji ochrony „Securitate”. Nie chciał rozmawiać ze Śmielakiem przez telefon. Zaparkował audi przed budynkiem i wszedł do środka. Budynek był nowoczesnie urządzone. Na wprost wejścia znajdowała się dyżurka, gdzie siedziała recepcjonistka z dwoma ochroniarzami w kombinezonach taktycznych.

– Dzień dobry, ja do właściciela – rzucił prokurator do kobiety.

– Był pan umówiony?

– Nie, ale myślę, że pan Śmielak mnie przyjmie. Proszę mu powiedzieć, że przyszedł Borowski.

Kobieta sięgnęła po słuchawkę. Borowski odwrócił się i zaczął przyglądać wnętrzu. Eleganckie krzesła, automat z kawą. Na ścianach znane reprodukcje obrazów. Wyglądało to wszystko jak w jakimś lokalu, a nie w agencji ochrony.

– Pan Śmielak pana przyjmie. Proszę za mną. – Kobieta dała znak, aby jeden z ochroniarzy wpuścił ją za szklane drzwi.

Ochroniarz wcisnął guzik i zamek magnetyczny ustąpił. Gabinet Śmielaka był na parterze na samym końcu korytarza. Michał stał już w otwartych drzwiach i szeroko się uśmiechał.

– Nie spodziewałem się ciebie. Dzisiaj zaczynamy – oświadczył na przywitanie. – Kawy?

– Chętnie – odparł Borowski.

– Pani Aniu, proszę dwie kawy. Dziękuję.

Wziął Borowskiego pod ramię i wprowadził go do biura.

– Chodź, siadaj.

Zamknął drzwi i zajął swoje miejsce.

– Wybrałem czterech swoich asów. Twój brat jest bezpieczny.

– Dzięki. A ja załatwiłem ci kontrakt.

– No nie gadaj, że nie ściemniałeś z tym tematem. Przecież to w chuj siana i jeszcze trochę.

Borowski uśmiechnął się do Śmielaka.

– Ozłocę cię, królu – obiecał właściciel „Securitate”.

– Nie ma potrzeby. Grunt, aby mojemu bratu nic się nie stało.

– Moi nie dopuszczają, aby ten bandzior coś mu zrobił. Ale powiedz mi, ile cię to kosztowało i ile mam ci odpalić?

– Nic.

Borowski nie wspomniał, że za fatygę dostał od kardynała sto tysięcy bez pokwitowania.

– Wierzyć się nie chce. A opowiadałem ci, jak w osiemdziesiątym piątym zwerbowałem jednego księżulka?

– Nie. Nawet nie wiedziałem, że robiłeś w departamencie czwartym.

– A był jeden epizod. Mniejsza z tym. W każdym razie miałem takiego jednego swojego agenta. Lubił grzmocić się w dupała. Wziąłem go i podesłałem księdzu. Facet nawet nie musiał zbytnio kombinować. Księżulek miał moment zawahania. Zmarła mu matka i on przechodził kryzys wiary. Z „pajęczyny” wiedziałem, że lubi popijać. Jak analizowaliśmy nagrania z plebanii, to było słychać, jak sobie przeklina i bełkocze. To była idealna akcja. Ten mój agent polazł do księżulka do spowiedzi i naściemniał mu, że jest sierotą, że matka mu zmarła miesiąc wcześniej. Ksiądz prawie się rozbeczał. Potem poszło z górki. Dwa spotkania przy wódce. Ksiądz się żalił i ani się nie obejrzał, jak z tym moim agentem wylądowali w wyrze. Potem wszedłem ja i pokazałem zdjęcia. Ksiądz opowiadał, że to tylko raz, że nigdy wcześniej. Nie interesowało mnie to zbytnio. Powiedziałem, że chcę wiedzieć, co ludzie gadają w konfesjonale. On na to, że tajemnica spowiedzi. W końcu jak zagroziłem, że wszyscy z jego rodzinnej wsi zobaczą, jak posuwa się z typem, to podpisał lojalkę i zaczął sypać. W sumie w konfesjonale mieliśmy podsłuch, ale ten czarny tego nie wiedział. Weryfikowaliśmy, czy wszystko nam gada. Po upadku komuny ten ksiądz wyjechał na misję. Bał się, że wyjdą kwity i ludzie się dowiedzą, że donosił.

– Czyli nie był zbyt cennym agentem – zauważył prokurator.

– Jak nie? Facet kumał się z Frasyńniukiem i Piniorem. Wiedziałem, co w trawie piszczy, szybciej niż inni.

– Ale jakoś nie słyszałem, abyś miał problemy z weryfikacją.

– Nie miałem. Wiesz dlaczego?

Borowski pokręcił głową.

– Bo nikomu nie mówiłem o tym, co mi donosi. Miałem teczki i meldunki, ale nie pchałem ich wyżej. Ktoś mógłby powiedzieć, że słaby był ze mnie esbek, ale ja wolałem się zabezpieczyć na przyszłość.

– Nie gadaj, że masz pochowane teczki. – Borowski był zaskoczony.

W rozmowie z kardynałem powiedział, że Śmielak ma esbeckie akta, ale blefował. Teraz okazało się, że wcale się nie pomylił.

– Mam. Na wypadek nieprzewidzianych okoliczności. Gdyby kiedyś pojawiły się jakieś kłopoty, to ich użyję.

– Dobrze, że ja byłem za młody, aby mnie zwerbowano – stwierdził Borowski.

– Spokojna twoja rozczochna. Ale zobacz, jaki zbieg okoliczności. Kiedyś inwigilowałem Kościół, a teraz będę miał dzięki klerowi kupę forsy.

Do pokoju weszła sekretarka, niosąc dwa kubki z kawą. Borowski uśmiechnął się do niej. Miał ochotę jak najszybciej wypić kawę i jechać do domu. Czuł, że Śmielak nie zawahałby się użyć wszelkich metod przeciw niemu, gdyby miał powód, aby to zrobić. Nie ufał mu już tak jak wcześniej, tuż przed wejściem do jego gabinetu.

\*\*\*

Zaparkowali lagunę w jednej z bocznych uliczek. Kasperczak spojrzął na zegarek. Dochodziła dwudziesta.

– Mam nadzieję, że jak będziemy szli w tych mundurach, to nie napatoczymy się na żaden patrol. Kilkaset metrów stąd jest komisariat – przypomniał Rafał.

– To widok gliniarzy nie będzie budził zdziwienia.

Wysiedli z samochodu i stanęli obok. Nałożyli czapki z daszkiem i poprawili pas z bronią i kajdankami. Wyglądali jak prawdziwi gliniarze.

– Dobra, czas wyrównać rachunki – powiedział Kasperczak.



Ruszyli w stronę wejścia do budynku, gdzie mieszkał Jan Borowski. Nie mieli gotowego planu, jak dostać się do mieszkania. Liczyli, że pedofil im otworzy, a jeśli będzie miał wątpliwości, to powiedzą, że wysłał ich dyżurny komendy poproszony przez jego brata. Kasperczak liczył, że pedofil nie wyczuje podstępu.

Doszli do narożnika budynku, gdy Rafał rzucił nagle:

– Stój!

– Co jest? – Kasperczak był zaskoczony.

– Patrz tam, na tego focusa. Widzisz tych dwóch gości?

Kasperczak spojrział na wskazany przez przyjaciela samochód. Dwóch mężczyzn czujnie się rozglądających wyglądało podejrzanie.

– Widzę. Uważasz, że to psy? – spytał.

– Nie mam pojęcia. Chcesz sprawdzić?

– Jak to sobie wyobrażasz? Myślisz, że podejźmiemy i powiemy, że było zgłoszenie o podejrzanych osobach, a oni od razu pokażą nam szmaty? Może się okazać, że nas zawiną i nici z planu.

– To chcesz iść na żywca?

– Jeśli pilnują Borowskiego, to siedzą tutaj. Jak wejdziemy do bramy, to mogą pomyśleć, że idziemy do kogoś innego.

– A wzięłeś pod uwagę, że w mieszkaniu Borowskiego mogą być kolejni?

Kasperczak o tym nie pomyślał. Wcześniej nie spodziewał się, że może być zastawiona na nich pułapka. Teraz wszystko wyglądało zupełnie inaczej, niż to sobie zaplanował. Mógł pójść na żywca i zobaczyć, co się stanie. Mógł zaryzykować. Spojrział na Rafała i podjął decyzję.

– Idziemy stąd. Skurwiel ma szczęście – oznajmił.

– Jesteś pewien?

– Tak. Możesz mieć rację. Nie mamy pojęcia, co się dzieje w mieszkaniu. Może to być pułapka. Jak ja bym wpadł. to nic, ale nie chcę ryzykować, że ciebie zamkną.

– Zajmiemy się nim. Obiecuję – powiedział Rafał.

Wolnym krokiem, aby nie zwracać na siebie uwagi, wrócili do samochodu. Nikt ich nie gonił, nikt im nie blokował drogi. Kasperczak miał nadzieję, że gliniarze pilnujący pedofila ich nie zauważyli. Może za kilka dni, tygodni, będą mniej czujni i uda mu się dorwać Borowskiego.

*Poznań, 19 lipca 2010 r.*

Przybylska patrzyła na ekran telewizora i przecierała oczy ze zdziwienia. Właśnie leciał materiał jej koleżanki o pedofilu, który przetrzymywał ciężarną w piwnicy.

Nie wierzyła, że Kinga byłaby zdolna do takiego świństwa. Tydzień temu koleżanka była gościem u niej w domu. Siedziały i piły wino. Aldona miała na biurku trochę papierów i plany reportaży, które w przyszłości zamierzała zrobić. Pośród tych wszystkich notatek była sprawa, o której mówił jej Grzesiek. Dzięki jej zatajeniu Jarek miał pozostać na wolności.

Najwyraźniej kiedy Aldona poszła do toalety, to jej „przyjaciółka” przejrzała jej papiery. Teraz w telewizji leciał materiał podpisany przez nią i Aldona była wściekła.

– Pierdolone szmacisko – zakłęta pod nosem.

Zaczął dzwonić jej telefon leżący na biurku. Wzięła go do ręki i zobaczyła, że dobija się do niej Grabowski.

– Kurwa mać.

Wcisnęła zieloną słuchawkę.

– Przybylska, słucham.

– Dzień dobry. Prokurator Grabowski z tej strony. Oglądam właśnie reportaż, który został wyemitowany przez pani stację. Wydawało mi się, że jasno powiedziałem, że to, co pani w nim sugeruje, jest wyssane z palca.

– Tylko że to nie moja wina, że ten materiał wyszedł.

– Nie interesuje mnie to zbytnio. Moim zdaniem to źle, że pani stacja to puściła. Trudno. Stało się. A tak zapytam prywatnie. Co u pani? Brat zdrowy?

Przybylska poczuła zawołowaną groźbę. Wiedziała, że Grabowski jej nie odpuści. Będzie podejrzewał, że specjalnie dała sprawę koleżance, aby ugrać dwie rzeczy. Zdobyć sławę i załatwić niski wyrok Jarkowi.

– Panie prokuratorze, mogę dać panu słowo honoru, że nie mam z tą sprawą nic wspólnego. Autorka reportażu była jakiś czas temu u mnie w domu i widocznie wtedy zapoznała się z moimi notatkami. Mój błąd, ale nie spodziewałam się po niej takiego świństwa.

– Pani redaktor, szczerze mówiąc, mnie to już nie interesuje. Żegnam i proszę pozdrowić brata. Grabowski się rozłączył. Szybкими ruchami palców napisała wiadomość do Kingi.

\*\*\*

Turczyn była odsunięta od sprawy mężczyzny przetrzymującego dziewczynę. Po rozmowie z Przybylską w biurze Grabowskiego poszła na czternastodniowy urlop. Wytrzymała zaledwie dziesięć dni. Na początku kupiła farbę i jakieś wałki i odświeżyła swoje mieszkanie. Niewielki remont zajął jej trzy dni i nie wiedziała, co ma dalej robić na wolnym. Dwa dni przełaziła po mieście. Porobiła zakupy, starała się żyć jak zwykła kobieta. Kupiła dwie bluzki i parę jeansów.

Przez kolejne pięć dni męczyła się okropnie. Odliczała czas do końca urlopu, łudząc się, że naczelnik do niej zadzwoni i powie, że jest potrzebna. W końcu skróciła urlop i wróciła do pracy.

Nie wdrażała się w sprawę dziewczyny od początku. Przez dziesięć dni wykonano wiele czynności, a ona nie miała ochoty przeglądać wszystkich zeznań i notatek. Naczelnik przydzielił jej sprawę zwłok odkrytych w zaroślach nad Jeziorem Kierskim. Kobieta spacerująca z psem znalazła ciało. Na podstawie dokumentów z torebki porzuconej kilkadziesiąt metrów dalej policja ustaliła, że denatką jest siedemnastoletnia Iwona Kowalska.

Turczyn siedziała teraz w wydziale i oglądała zdjęcia ciała. Przed nią leżał protokół sekcyjny. Według patolog nastolatka została uduszona, a jej zwłoki wrzucone do wody, w której spędziły minimum dwa tygodnie.

Otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł Kotoczyk.

– Słyszałaś? – spytał.

– Nie i nie interesują mnie ploty.

– Nie o ploty chodzi. Lokalna telewizja wrzuciła materiał o tym pedofilu, którego zajeł ten Łowca.

– Co?

Turczyn była zaskoczona informacją. Nie spodziewała się, że dziennikarka, która poszła z Grabowskim na układ, zdecyduje się na taki krok.

– Głupia czy co? – mruknęła cicho.

– Kto głupi?

– Nie do ciebie to było. Mam na myśli dziennikarkę.

– Nie wiem, czy głupia, ale materiał poszedł w Polskę – odparł Kotoczyk. – Już TVN i Polsat o tym trąbią. W necie pełno artykułów. Stary ma zamiar zwołać konferencję i powiedzieć, że to bzdury. Pytanie tylko, czy ktoś to łyknie.

Turczyn sięgnęła po komórkę i wybrała numer Grabowskiego. Nie odbierał. Położyła aparat na biurku i odsunęła akta dotyczące zabójstwa Iwony Kowalskiej.

Komórka zawibrowała. Na ekranie był esemes od prokuratora:

„Nie mogę gadać. Suka ma już przejebane. Koło dupy mi się pali”.

Dorota nie chciała być teraz w skórze prokuratora, który nadzoruje śledztwo. Cieszyła się, że nie prowadzi tej sprawy. Przynajmniej jej nikt nie będzie się czepiał.

\*\*\*

*Gdańsk, 19 lipca 2010 r.*

Patrzył na ekran telewizora i nie dowierzał temu, co na nim widział. Lokalna telewizja podała informację, że kilka tygodni temu w Poznaniu doszło do zabicia mężczyzny, który miał na sumieniu kontakty seksualne z nieletnimi. Sprawca zbrodni zostawił w komputerze ofiary wiadomość dla śledczych. Modzelewski był w szoku. Ktoś zabił pedofila i praktycznie podpisał się jako Łowca.

Ostatnio poprosił Daniela, kolegę informatyka, aby poszukał jakichś informacji na temat Falkowskiego, Kaczora i kilku innych ludzi. Chciał zobaczyć, jak daleko to wszystko sięga. Zdawał sobie sprawę, że młody Falkowski bez pomocy ojca nie zaszedłby tak wysoko. Nie mając pleców w służbach, nie poradziłby sobie z miastowymi. Skoro klub normalnie funkcjonuje, to albo gangsterzy mają w nim udział, albo wspólnicy Falkowskiego są tak mocni, że nie obawiają się mafii. Obie możliwości stwarzały zagrożenie. Jeśli nie będzie ostrożnie postępować, to ktoś może wpaść na głupi pomysł, aby go uciszyć. Modzelewski wiedział, że sporo ryzykuje. Jeżeli zobaczy, że przeciwnicy są zbyt dobrze poukładani, to odpuści.

Oglądając reportaż w lokalnej telewizji, stwierdził, że wydarzenia w Poznaniu mogą rzucić nowe światło na śmierć Stańki. Będzie musiał poprosić Daniela o pomoc.

Wyciągnął komórkę i wybrał numer informatyka.

– Nic jeszcze nie mam konkretnego – oświadczył kolega na powitanie. – Namierzyłem kilka ciekawych powiązań, ale to tylko słabe nitki. Wiesz, jeden gość jest członkiem zarządu w firmie innego, a tamten ma brata komornika i ten komornik...

– Dobrze. Uspokój się. Nie dzwonię, aby cię poganiać. Z prośbą dzwonię – przerwał mu Modzelewski.

– Dobra, gadaj.

– Widziałeś w telewizorze materiał o tym Łowcy z Poznania?

– Tym, co zabił pedofila? – upewnił się informatyk.

– Tak.

– No widziałem.

– Mógłbyś mi poszukać w systemie, czy nie pojawiły się inne podobne sprawy? Chodzi mi o to,

czy gdzieś nie zginął jakiś pedofil. Jeśli się pojawiły, to dowiedz się, na jakim etapie jest sprawa. Zacznij grzebać tak do roku wstecz.

– Uważasz, że ten Łowca zabił jeszcze kogoś?

Modzelewski miał przeczucie, że pedofil z Poznania nie był pierwszym. Sprawca działał skutecznie, nie zostawił żadnych śladów, które pozwoliłyby go złapać. Tak nie postępuje ktoś, kto wcześniej tej zbrodni nie zaplanował w najdrobniejszych szczegółach.

– Na kiedy to chcesz?

– Na wczoraj.

– Z tobą tak zawsze. Dobra, nie powinno to być zbyt trudne. Myślę, że nie zajmie mi dużo czasu. Za kilka godzin zadzwonię. Cześć.

Modzelewski nie zdążył odpowiedzieć, gdy Daniel się rozłączył. Teraz zostało mu tylko czekać.

\*\*\*

*Brzezinka Średzka, 19 lipca 2010 r.*

Po niepowodzeniu przy domu Borowskiego postanowili zająć się Adamcem. Kasperczak miał przeczucie, że pedofil jest coraz groźniejszy.

Śniło mu się ostatnio, że jakaś dziewczynka w sukience komunijnej stoi cała zapłakana i wskazuje go oskarżycielsko palcem. Przód jej sukienki powoli zabarwia się na czerwono. Plama zaczyna się w okolicy jej krocza. Dziewczynka otwiera bezgłośnie usta i stara się coś powiedzieć. Po chwili sen się zmienia i widać, jak kilka osób ubranych na czarno wkłada dziewczynkę do czarnego worka. Sukienka już nie jest biała, ale czerwona. Mężczyźni we śnie patrzą na niego... W tym momencie Wojtek się obudził.

Kasperczak nigdy nie wierzył w prorocze sny, ale tego nie chciał ignorować. Pamiętał, jak Alicja miała koszmar w dniu śmierci Tomusia. Wtedy śnił jej się syn uciekający przed lawiną. On zbagatelizował koszmar żony. Gdyby wtedy wsiedli do auta i pojechali do Karpacza, to mogli uratować Tomka. Przez całe lata w zakładzie karnym miał do siebie pretensje, że nie ochronił jedynaka przed łapami zboczeńca. Gdyby wtedy postąpił inaczej, to teraz nie musiałby robić tego, co robi.

Podjęli decyzję, że dzisiaj załatwią mężczyznę, który zamierza skrzywdzić dziewczynkę w stroju komunijnym.

Rafał wynajął na fikcyjne dane mercedesa sprintera. Postąpił podobnie jak przy zabójstwie pedofila w Poznaniu. Nikt nie powinien do nich dotrzeć po samochodzie.

Zaplanowali, że do domu Adamca dostanie się tylko Kasperczak. Rafał miał odjechać spod budynku i czekać na Wojtka przy pobliskim lesie. On miał udawać kuriera z paczką. Mieli nadzieję, że pedofil będzie w domu sam.

Przyjechali do wsi i zaparkowali w pobliżu domu zboczeńca. Przez pół godziny obserwowali posesję Adamca. Nie zauważyli nic podejrzanego. Nie widzieli też ludzi na zewnątrz. Na dworze było upalnie i ludzie woleli siedzieć w domu niż łązić po wsi.

Kasperczak upił łyk wody mineralnej. Czekanie go męczyło. Odwrócił się do siedzącego z tyłu Rafała i powiedział:

– Ruszamy. Pamiętasz plan?

Rafał nie odpowiedział.

– Ej, Rafał. Pytałem o coś.

– Co? Zamyśliłem się.

– Gotowy? – spytał Kasperczak.

– Tak.

– Pamiętasz plan?

– Ty idziesz do domu jako kurier. Ja czekam. Jak wszystko będzie w porządku, to załatwiasz gościa, a ja odjeżdżam. Ty w domu się nim zajmujesz.

– Idealnie. Jedziemy.

Przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszył z pobocza drogi.

– Wojtek, a jak w chałupie będzie ktoś jeszcze? – zapytał nagle Rafał.

– To się wycofamy – skłamał Kasperczak.

Nie miał zamiaru się wycofywać. Nie mógł dopuścić, by pedofil skrzywdził dziewczynkę. Nie chciał, aby jego koszmar stał się proroczym snem.

\*\*\*

Adamiec oglądał trzymane na dłoni niewielkie tabletki. Dał za nie czterdzieści złotych. Sprzedawca zapewniał go, że środek jest całkowicie bezpieczny, poza tym bezwonny i niezmienny smaku napoju. Rzekomo jest sprowadzony prosto z Holandii. Adamiec już nie mógł się doczekać, kiedy go wypróbuje na Tosi i jej mamie. Miał zamiar usnąć obie w weekend. Zaprosi Magdę do siebie i poda jej środek w drinku. Tosia dostanie szklankę z colą i wkładką. Miał zamiar wykorzystać obie, i matkę i córkę. Najpierw chciał zrealizować swoje marzenie o odgrywaniu nocy poślubnej z Tosią w sukience komunijnej, a potem uprawiać seks z jej matką. Czuł podniecenie na myśl, że posiadzie jednej nocy obie.

Schował tabletki do pudełka po zapalniczkach. Nie chciał, aby Magda, będąc u niego, przypadkiem je znalazła i nabrała podejrzeń.

Poszedł do kuchni i nastawił wodę na herbatę. Spojrzał przez okno na ulicę. Na zewnątrz jakiś facet zaparkował przed domem busa i wyciągnął z niego niewielką paczkę.

Adamiec był zaskoczony, bo nic nie zamawiał. Mężczyzna podszedł do drzwi i nacisnął dzwonek.

Adamiec mu otworzył.

– Czego? – spytał przybysza.

– Przesyłka dla pana Adamca.

– Nic nie zamawiałem. Za nic nie będę płacił.

– Panie, ja tu mam, że to darmowe – powiedział Kasperczak. – Nic nie trzeba bulić.

– A co to?

Adamiec zbliżył się i przechylił głowę, aby odczytać informacje z etykiety nadawczej. W tym samym momencie Kasperczak wyciągnął paralizator i przyłożył go do szyi pedofila. Wcisnął guzik i patrzył, jak prąd wywołuje u zbrojnego drgawki. Adamiec upadł na podłogę. Kasperczak wciągnął go do środka i zamknął drzwi. W tym samym momencie mercedes sprinter ruszył spod domu. Kasperczak wiedział, że Rafał zgodnie z umową odjeżdża, by zaparkować pod lasem. Jak on załatwi sprawę, to pieszo do niego dojdzie przez pola.

Patrząc na leżącego pedofila, otworzył paczkę, za pomocą której dostał się do domu Adamca. W środku znajdowały się: nóż, taśma klejąca do zakneblowania zbrojnego i plastikowe opaski zaciskowe do skrępowania jego kończyn. Kasperczak rozejrzał się po wnętrzu. Było tutaj sporo przedmiotów, które będzie miał okazję wykorzystać, aby sprawić ból pedofilowi. Czekало go sporo zabawy.

\*\*\*

*Gdańsk, 19 lipca 2010 r.*

Wrócił do domu wcześniej. Chciał spędzić trochę czasu z Ewą. Ostatnio różnie się między nimi układało. Ewa zdawała sobie sprawę, że związek z gliną jest specyficzny, tak jak on zdawał sobie sprawę, że podobnie jest z lekarzem medycyny sądowej. Oboje mieli nadzieję, że jednak zdołają stworzyć coś trwałego. Pierwsze nieśmiałe randki, pierwsze pocałunki, w końcu wspólne zamieszkanie sugerowały, że może im się udać. Pretensje o wyjście do restauracji załatwił za pomocą dużego bukietu. Potem zabrał ją na pizzę i piwo. Po powrocie spędzili ze sobą namiętną noc. Ewa znowu się uśmiechała, a on znowu poczuł się szczęśliwy. Pojął, że się w tej kobiecie zakochał. Od nowa zaczęło się między nimi psuć po tym, jak skupił się na sprawie klubu Falkowskiego. Zapominał o całym świecie. Ewa początkowo to rozumiała, ale w końcu wytknęła mu, że spędzają coraz mniej czasu razem.

Dzisiaj chciał to nadrobić. Zamierzał zabrać ją na spacer, potem wróciliby do domu i obejrzeliby jakiś film na komputerze. Postanowił, że sprawą Falkowskiego i jego ciemnych interesów na razie się

nie będzie zajmował.

Wszedł do mieszkania i spojrzał na zaskoczoną Ewę.

– A kogo to moje oczy widzą o tak wczesnej porze? – spytała z kuchni.

– Ty też jesteś dzisiaj wcześniej. Żaden denat nie miał z tobą randki?

– Dzisiaj odbieram nadgodziny. Mojego szefa nie stać, aby mi więcej płacić, więc co jakiś czas wysyła mnie na wolne.

– Cieszę się, że roboty do domu nie zabierasz.

Uśmiechnęła się do niego.

– Dobra, powiedz mi, dlaczego jesteś wcześniej? Chciałeś mnie sprawdzić, czy nie siedzę z kochankiem?

Puściła do niego oko. Powiesiła fartuszek na wieszaku i wytarła dłonie w ręcznik.

– A siedzisz? Gdzie on jest? W sypialni?

– Szukaj...

Udawał, że się rozgląda. W końcu odwrócił się w jej stronę i zrobił groźną minę.

– Jak go znajdę, to od razu będziesz mogła się nim zająć i ustalić przyczynę śmierci – oznajmił, podchodząc do niej bliżej.

– Nie mogę, wolne mam.

Objął ją w pasie i pocałował. Czuł, jak jej język błądzi wewnątrz jego ust. Kochał ją i chciał z nią spędzić resztę życia. Podjął decyzję, że się jej oświadczy. Chciał, aby się zgodziła. W wyobraźni już widział, jak za jakiś czas siedzą sobie przed domem kupionym na kredyt i patrzą na bawiące się w pobliżu dzieci. Za kilka dni pójdzie do jubilera i kupi jakiś pierścionek. W tym samym momencie zaczął dzwonić jego telefon.

– Coś ci wydzwaniania w kieszeni. Odbierz – mruknęła Ewa, odsuwając się od niego.

– Może poczekać.

– Odbierz, ja muszę zająć się obiadem, zanim się spali.

Odwróciła się w stronę kuchni. Modzelewski wyciągnął nokię i zobaczył na wyświetlaczu numer Daniela.

– No cześć. Masz już coś? – spytał.

– Tak. I powiem ci, że robi się ciekawie.

Modzelewski zerknął w stronę kuchni. Miał ochotę podejść do Ewy i znowu ją objąć.

– Jesteś tam? – rzucił niecierpliwie kolega.

– Tak.

– Więc słuchaj. Znalazłem cztery zabójstwa osób, które miały coś wspólnego z pornografią dziecięcą lub molestowały nieletnich. Co prawda jest też kilka innych przypadków śmierci, ale nie mają związku z naszym mścicielem.

– To znaczy?

– Sawicki. Ten z Krakowa, co zgwałcił dzieciaka. Zabito go w areszcie. Nie ma to związku z naszym Łowcą. Zemsta innego osadzonego. Podobnie było z niejakim Rzeźniczkim. Facet został zatrzymany podczas ostatniej akcji „Karuzela”. Znalezione u niego treści z udziałem dzieci. Faceta zakatował kumpel z celi aresztu. Jeszcze ten Rzeźniczek dycha, ale jest w stanie agonijnym. Jego zgon jest kwestią czasu. Lekarze dają mu mniej niż jeden procent szans na przeżycie. Jest też młody koleś z Polkowic. Zgwałcił dzieciaka i skoczył potem z dachu.

Modzelewski poczuł szybsze bicie serca. Podobnie zginął Stańko. Może ten z Polkowic wcale nie popełnił samobójstwa?

– Skoczył? Sam? Może ktoś mu w tym pomógł? – spytał.

– Tego nie wiem. Gliniarze od razu zakwalifikowali to jako samobój. Podejrzewam, że jakby mieli jakiegokolwiek przypuszczenie, że ktoś mu w tym pomógł, to byłaby jakaś wzmianka w systemie.

Modzelewski usiadł w pokoju na krześle. Przełożył aparat do drugiej ręki i zaczął rozwiązywać but.

– Dobra, opowiedz mi o tych czterech, których wspominałeś na wstępie.

– A więc jest niejaki Bredak we Wrocławiu. Zabito go w Lesie Rędzińskim. U faceta znalezione

korespondencję z dziećmi. Był notowany i raz karany. Świadek widział dwóch sprawców...

– Co? – przerwał Modzelewski.

– No dwóch sprawców. Nie potrafił podać ich rysopisu, bo mieli na głowach kominiarki. Byli samochodem. Seat albo volkswagen.

Modzelewskiemu od razu przypomniało się zeznanie Kozickiego. Facet widział dwóch mężczyzn wyrzucających Stańkę przez okno.

– W Legnicy zabito niejakiego Pietrzaka. Pedofil skazany za zabójstwo nastolatki. Tutaj nie ma info, aby był więcej niż jeden sprawca – kontynuował Daniel.

– Mam prośbę. Możesz mi te ustalenia przesłać na maila? Nie chcę czegoś zapomnieć.

– Jasne. Za kwadrans będzie u ciebie.

– Dzięki. Jak będę miał pytania, to się zgłoszę.

– A ja poszperam bardziej. Potem zajmę się tym gościem od tego lokalu – obiecał informatyk.

– Super. Daniel...

– No...

– Dzięki. Jesteś wielki.

Rozłączył się i spojrzał na krzątającą się po kuchni Ewę. Podjął decyzję, że chce z nią spędzić całe życie.

\*\*\*

*Brzezinka Średzka, 19 lipca 2010 r.*

Przez pola dotarł do mercedesa. Wsiadł do środka i uśmiechnął się do Rafała.

– Możemy jechać – rzucił.

– Wszystko poszło bez problemu? – spytał Rafix.

– A jak. Nabieram wprawy. Załatwiony na amen.

Rafał zrobił głęboki wdech.

– Powiem ci, że dzisiaj miałem większego stresu niż ostatnio. Nie wiem dlaczego, ale bałem się strasznie.

– Dlatego nie chciałem, abyś brał w tym bezpośredni udział. Nie chciałem wtopy. Teraz pozbedziemy się tych blach i wracamy do miasta – stwierdził Kasperczak.

Spojrzał na zegarek na desce rozdzielczej. Dochodziła osiemnasta. Nie zdąży oddać samochodu do wypożyczalni. Zrobią to jutro.

– Jak na ciebie czekałem, to przeglądałem neta – powiedział Rafał.

– I?

– I znalazłem nasz kolejny cel. Facet jest księdzem w Łodzi. Na forum pojawiło się sporo wpisów, że molestuje ministrantów. Jak dojedziemy do domu, to bliżej się mu przyjrzę.

– Kurwa, jak ja nie trawię takich skurwysynów. Zobacz. Ksiądz. Jeśli oskarżenia się potwierdzą, to załatwimy go najszybciej jak się da. Nawet dzisiaj możemy wyruszyć w trasę.

– Najpierw się przygotujmy – odparł Rafał. – Nie ma pośpiechu.

– Co jak co, ale ksiądz lub nauczyciel są dla mnie gorszymi skurwielami niż taki jak ten tu. – Kasperczak wskazał na dom Adamca.

– Dlaczego?

– Bo tacy jak ten Adamiec to mają trudniej. Oni muszą zwabić takiego dzieciaka. A taki kaban w sutannie lub nauczyciel, nie wiem, na przykład historii, to ma gotowe dojście do tych dzieci. Wzbudza ich zaufanie. One mu wierzą, a on ich ufność wykorzystuje. Takich skurwieliby żywcem obdzierał ze skóry. – Kasperczak robił się czerwony na twarzy ze złości.

– Dobra. Pomyślę wieczorem, jak to ogarnąć. Poszukam więcej danych na temat tego Chełmeckiego. Potem trzeba zweryfikować, czy to prawda, czy ktoś go zwyczajnie w świecie oczernia. Jeśli ma coś za uszami, to w ciągu najbliższych dni będziemy gotowi.

Kasperczak skinął głową. Wyciągnął ze schowka śrubokręt i wysiadł z auta.

*Gdańsk, 20 lipca 2010 r.*

Przez całą noc analizował sprawy zabójstw pedofilów z Wrocławia i Legnicy. Według informacji od Daniela we Wrocławiu sprawą zajmował się niejaki Sikora. Był ponoć dobrym gliną, chociaż niesubordynowanym. Zaliczył tyle samo postępowań dyscyplinarnych, co pochwał. Modzelewski czuł, że z tym gliniarzem będzie mógł się dogadać. Miał swoje podejrzenia i zastanawiał się, czy policjant z Wrocławia przyzna mu rację. Dotychczas Modzelewski podejrzewał, że śmierć Stańki miała związek z lokalem Falkowskiego. Zabójstwo w Poznaniu sprawiło, że bardziej prawdopodobne wydawało się istnienie jakiegoś mściciela. Sam sprawca napisał, że jest łowcą pedofilów. Zabójstwo pedofila we Wrocławiu było najbardziej zbliżone do sprawy Stańki. I tu, i tam świadkowie mówili o dwóch sprawcach. Zabójstwo pedofila w Legnicy oprócz preferencji seksualnych ofiary nie wpisywało się w schemat. Tam według ustaleń był jeden zabójca. Daniel przygotował mu wszelkie dane dotyczące gliniarza prowadzącego sprawę. Podkomisarz Polaczek wykonał kawał dobrej roboty, jednak nie udało mu się ustalić sprawcy.

Z kolei sprawa z Poznania, gdzie zabójca zostawił swój podpis, była prowadzona przez niejakiego aspiranta Krzysztofa Jabłońskiego. Daniel nie ustalił żadnych informacji na temat tego funkcjonariusza. Wcześniej sprawą zajmowała się Dorota Turczyn, jednak przekazała ją innemu śledczemu i wzięła urlop. Modzelewski był zaskoczony takim obrotem rzeczy. Pierwszy raz się spotkał z czymś takim. Jeszcze nigdy w całej swojej karierze nie słyszał, aby policjant, który rozpoczął śledztwo, dwa dni później uciekał na urlop. Daniel, którego to również zdziwiło, pogrzebał głębiej i stwierdził, że Turczyn jest pracoholiczką i rzadko bierze wolne. Coś tu nie pasowało.

Modzelewski uważał, że jeśli faktycznie działa jakiś mściciel zabijający pedofilów, to jego ponowny atak jest kwestią czasu. Sięgnął po leżący na stole telefon. Wpisał numer do policjanta z Legnicy. Najpierw pogada z Polaczkiem, potem skontaktuje się z Turczyn, a na koniec zostawi sobie Sikorę.

- Tak słucham – usłyszał głos policjanta z Legnicy.
- Cześć. Podkomisarz Modzelewski, komenda wojewódzka Gdańsk.
- Cześć, Polaczek.
- Słuchaj, sprawę mam. Może mieć związek z tym, co ty prowadziłeś u siebie.
- A konkretnie?
- Chodzi o sprawę Pietrzaka. Widziałeś reportaż z Poznania o zabójcy dewiantów?
- Cała komenda o tym gada. Osobiście nie widziałem – odparł Polaczek.
- Podejrzewam, że w Poznaniu rzeczywiście ujawnił się mściciel. Zabójstwo tego pedofila u ciebie może się w to wpisywać. Aktualnie mam cztery zabójstwa osób, które w jakiś sposób krzywdziły nieletnich.
- Nie piernicz...
- Analizowałem ostatnie sprawy i faktycznie wygląda na to, że mściciel istnieje. Jest zabójstwo u ciebie, to w Poznaniu, jedno we Wrocławiu i jedno u mnie. Wygląda, jakby po całym kraju jeździł łowca pedofilów.

W słuchawce nastała cisza. Polaczek nad czymś się zastanawiał.

- Uważasz, że ktoś naprawdę morduje dewiantów? – spytał po chwili.
- Tak. Sprawdzę jeszcze parę rzeczy i zamierzam przekazać swoje ustalenia wyżej. Może sama Główna się tym zajmie.
- Słuchaj. Moich ustaleń oficjalnie ci przekazać nie mogę – zaczął policjant z Legnicy.
- Spokojnie. Nic nie chcę. Przekażesz, jak dostaniesz info z góry. Podejrzewam, że w Główniej stworzy się specgrupę i wszyscy przekażemy swoje ustalenia. Mam tylko jedno pytanie. Czy nie



przewinęło się u was, że sprawców mogło być dwóch?

– Dwóch?

– Tak. O ile mi wiadomo, to u mnie świadek mówi o dwóch osobach. We Wrocławiu także było dwóch. Nie mam pojęcia, jak jest w Poznaniu, bo jeszcze z nimi nie gadałem.

– Nie. U mnie nikt nie mówił, że może to być więcej niż jedna osoba. Może to jednak nie ma związku...

– Tak uważasz?

Polaczek przez chwilę milczał. W końcu powiedział:

– Nie...

\*\*\*

*Brzezinka Średzka, 20 lipca 2010 r.*

Wczoraj dwa razy była u Bartka, ale w ogóle jej nie otworzył. Byli umówieni na wieczór. Miała ochotę spędzić z nim kilka godzin. Tosię przekazała pod opiekę swojej matce. Chciała z Bartkiem posiedzieć, posłuchać muzyki, może napić się wina. Wyszukowała się na spotkanie jak na pierwszą randkę. Ogoliła nogi, pachy i cipkę. Chciała zaskoczyć Bartka.

Nie wiedziała, jak zareaguje, gdy zobaczy ją łysą w tamtym miejscu. Miała nadzieję, że nie powie, że jest zboczona. Obawiała się tego, ale liczyła, że zareaguje dobrze. Aga ostatnio też się tam wydepilowała i ponoć jej mąż, widząc ją ogoloną, nie mógł się powstrzymać i rzucił się na nią. Magda miała nadzieję, że Bartek postąpi podobnie.

Naszykowała się i wszystko poszło na marne. Dzwoniła do drzwi Bartka kilka razy, ale nikt jej nie otworzył. Pogadła z jego sąsiadką i dowiedziała się, że Adamiec dostał jakąś paczkę. Ponoć przyjechał białym busem kurier i poszedł do niego. Potem bus odjechał. Sąsiadka nie interesowała się już później domem Bartka. Powiedziała, że ma pełno swoich spraw i do cudzych się nie miesza.

Magda wróciła do matki i odebrała Tosię. Musiała się nasłuchać, jaki to zły facet. Matka jej powtarzała, aby nie wiązała się z Adamcem. Mówiła, że to zboczeniec, który myśli tylko o tym, aby zbałamucić jakieś dziecko. Na nic zdało się tłumaczenie, że wszystkie oskarżenia były spowodowane walką o córkę.

Magda starała się wyjaśnić matce, że Bartek nie jest taki zły, jak inni chcą go przedstawiać. Uważała, że zna się na ludziach i gdyby Adamiec był złym człowiekiem, toby to wyczuła. Było jej go trochę szkoda, bo wszyscy we wsi traktowali go źle. Sama słyszała, jak kilka osób obgaduje go po mszy. Podczas ostatnich świąt ksiądz w kościele mówił o przebaczeniu win. Odniósł się do śmierci Jezusa. Magda usłyszała od siedzących za nią sąsiadów, że Jezus nie przebaczyłby winy pedofilowi. Wiedziała, że był to przytyk do niej i Bartka. Wtedy spotykała się z nim od kilku dni, co nie umknęło uwadze wścibskich ludzi.

Teraz stała przed domem Adamca i zastanawiała się, co dalej. Bała się, że mogło mu się coś stać, choć nie przypuszczała, żeby któryś z sąsiadów zrobił mu krzywdę. Bardziej obawiała się, że mógł mieć wypadek albo zawał. Wyciągnęła komórkę i wybrała numer pogotowia.

– Centrum powiadamiania ratunkowego, dyspozytor Anna Michalska.

– Dzień dobry. Ja dzwonię w sprawie mojego kolegi.

– Co się dzieje?

– Stoję u niego pod domem i się martwię. Wczoraj byliśmy umówieni i nie zastałam go w domu.

– Może gdzieś się udał? Może wyjechał do rodziny?

– Raczej nie – powiedziała Magda.

– Proponuję, aby skontaktowała się pani z rodziną kolegi. Może jest u nich.

– Proszę pani, ja się o niego obawiam. Ostatnio kilka osób mu groziło. Był pobity. Bał się jakichś bandytów. Podejrzewam, że coś mu się stało.

– Dobrze, podeślę patrol policji. Lokalizacja Brzezinka Średzka?

– Dziękuję. Tak, Brzezinka.

- Pani nazwisko?
- Magda Orłowska.

\*\*\*

*Gdańsk, 20 lipca 2010 r.*

Wybrał numer Turczyn i czekał, aż policjantka odbierze.

– Tak? – usłyszał po chwili.

– Cześć. Modzelewski z komendy w Gdańsku.

– No cześć. Słuchaj, kolego, nie mam za dużo czasu – powiedziała Turczyn.

– Postaram się nie zająć ci go zbyt wiele. Chodzi mi o sprawę tego...

– Dobra. Jeśli chodzi o nowiny z telewizji, to jest rzecznik. Poza tym ja nie wiem, czy ty jesteś gliną czy przypadkiem za psa nie podaje się jakiś pismak. Podaj mi numer swojej legitymacji.

– Nie ma sprawy. Ale ja nie chcę cię wypytywać o szczegóły. Jakiś czas temu prowadziłem sprawę śmierci jednego typa. Skoczył z okna, przynajmniej wszystko za tym przemawia. Facet miał u siebie pendrive'a, na którym widać, jak bzyka nieletnią. Przyjeliśmy założenie, że to sumienie mu nie dało spokoju i postanowił ze sobą skończyć.

– No i?

– I poprosiłem, aby kumpel poszukał mi podobnych spraw, gdzie doszło do zabójstwa pedofila. Znalazł mi kilka i to mnie zaczęło zastanawiać.

Turczyn milczała.

– Nie chcę cię wypytywać – ciągnął podkomisarz. – Przekażę wszystkie swoje podejrzenia wyżej. Jak kogoś to będzie interesowało, to się tematem zajmie.

– Dobra. Dorota.

– Co? – Modzelewski był zaskoczony.

– Dorota jestem. A ty?

– Piotrek.

– Słuchaj, Piotrek. Nie mogę podać ci zbyt wielu szczegółów, bo nie zajmuję się sprawą.

– Rozumiem. Powiedz mi tylko, co myślisz. Działa jakiś mściciel, łowca, czy jak tam zwał?

W słuchawce zapadła cisza, po czym Dorota odpowiedziała:

– Myślę, że coś jest na rzeczy. O ile mi wiadomo, ofiara była karana za pedofilię. Teraz przetrzymywał dziewczynę. Prawdopodobnie chciał od niej kupić dzieciaka. Dziewucha nic nie chce jednak mówić. Chce tylko wrócić do domu. A ty mówiłeś, że ten twój samobója strzelił. Jaki to ma związek?

– No z tym samobójem to jest też dziwna sprawa. Mam świadka, który zeznał, że widział, jak dwóch typów wywała skoczka przez okno.

– Nieźle...

– Tyle że świadek jest mało wiarygodny dla sądu. Uważa, że kosmici i wojsko na nim eksperymentują. Poddają go badaniom i testom. Gość miał zresztą kilka prób samobójczych. Raczej sąd nie da wiary jego rewelacjom.

– Może jednak był to skok typa mającego wyrzuty sumienia – zasugerowała Turczyn.

– Nie sądzę. Powiem ci coś w zaufaniu. Ten mój kumpel znalazł sprawę, w której też zginął zboczek. We Wrocławiu zabito pedofila. Według świadka sprawców było dwóch. Tak jak w Gdańsku. W Polkowicach za to pedofil skoczył z dachu. Skoczył lub ktoś mu pomógł. Dziwne zbiegi okoliczności, nie uważasz?

– Myślisz, że mściciele podróżują po kraju i załatwiają osoby, które mają coś wspólnego z...

– To jest wielce prawdopodobne. Ja przekażę to dalej. Zaraz będę kontaktował się z gliniarzem z Wrocławia. Może się okazać, że mamy seryjnego. Myślę, że komenda główna powinna się o wszystkim dowiedzieć.

– Dobra. Jakby co, to jesteśmy w kontakcie. Będę musiała zgłosić tę rozmowę u swojego

naczelnika.

– Jasne. Nie ma sprawy. W razie czego, to na oficjalu będziemy się kontaktować. Cześć.  
Rozłączył się i zaczął wpisywać numer Sikory.

\*\*\*

*Brzezinka Średzka, 20 lipca 2010 r.*

Patrzyła na patrol policji podjeżdżający pod dom Adamca. Martwiła się o Bartka i nie miało dla niej znaczenia, że mogła powiadomić dyspozytorkę o czymś, co nie miało miejsca.

Podeszła do radiowozu i czekała, aż policjanci wysiądą.

– Dzień dobry. Sierżant Marek Piekarski, Komenda Powiatowa Policji w Środzie Śląskiej.

Magda skinęła głową.

– Pani wzywała policję? – spytał drugi funkcjonariusz.

– Tak. Mój kolega nie daje znaku życia. Ostatnio skarżył mi się, że się boi o swoje życie. Ktoś mu groził.

– A mówił kto?

– Nie mam pojęcia – odpowiedziała Magda.

Policjanci podeszli do okna domu Adamca. Jeden z nich nacisnął dzwonek. W środku panowała cisza.

– Może gdzieś wyjechał – zasugerował Piekarski.

– Byliśmy umówieni. Zależało mu na spotkaniu. Już wczoraj nie otwierał. Od sąsiadki dowiedziałam się, że był u niego jakiś kurier.

– Może dostał jakiś list i musiał wyjechać. Może zwyczajnie zapomniał do pani zadzwonić – powiedział drugi policjant.

– Nie ma takiej opcji. Ja jestem przekonana, że coś mu się stało. Niech panowie sprawdzą.

– Proszę pani, nie możemy wejść do czyjegós mieszkania ot tak sobie. Tutaj nie ma podstaw. Może kolega się z panią skontaktuje i okaże się, że niepotrzebnie się pani martwiła.

Magda podeszła do drzwi i mocno wcisnęła przycisk dzwonka. Nadal była cisza.

– A jak on teraz leży i umiera? Przecież mogło mu się coś stać.

– Ale my nie mamy podstaw.

Policjanci podeszli do radiowozu. Jeden zaczął pisać jakąś notatkę, a drugi łączył się z dyżurnym. Magda sforsowała niewielki płótek i przeszła na tył domu. Okna były pozamykane. Rozejrzała się po obejściu i jej wzrok padł na duży kamień. Podniosła go i rzuciła w szybę. Rozległ się brzęk. Kilka sekund później obok niej pojawił się jeden z policjantów.

– Co tu się stało? – spytał lekko zdyszany.

– Nie wiem. Chyba było włamanie. Szyba jest wybita. Złodziej może nadal jest w środku. Uważam, że panowie powinni to sprawdzić.

Zrobiła najbardziej niewinną minę, na jaką było ją stać. Policjant pokręcił z niedowierzaniem głową, po czym ruszył w kierunku wybitego okna.

\*\*\*

*Wrocław, 20 lipca 2010 r.*

Sikora siedział w wydziale i analizował akta. Stojący na biurku telefon zaczął dzwonić.

– Może ktoś odbierze? – powiedział Sikora.

Wszyscy w wydziale udawali zajętych.

– Kurwa mać – rzucił, podnosząc słuchawkę. – Wydział zabójstw.

– Cześć, Modzelewski, wojewódzka Gdańsk.

– I?

– I szukam niejakiego Sikory.  
– A po co? Ja jestem Sikora.  
Mężczyzna po drugiej stronie słuchawki głośno nabrał powietrza.  
– Zawsze taki jesteś?  
– Chłopie. Nie wiem, o co ci chodzi. Dzwonisz i teraz jakieś krzywe teksty rzucasz. Poza tym nie jesteśmy na ty.

– Dobra, nie unos się. Dzwonię ze sprawą. Macie u siebie zabójstwo zbrojka. Według świadka było dwóch sprawców.

– No i?

– Oglądałeś materiał z Poznania o łowcy pedofilów?

Sikora przełożył słuchawkę do drugiego ucha. Oglądał reportaż i pierwsza myśl, jaka mu się pojawiła, to czy nie ma to związku z zabójstwem Bredaka.

– Oglądałem – przyznał po chwili.

– To powiem ci, kolego, w zaufaniu, że może być coś na rzeczy. Dzwoniłem do babki, która tamto śledztwo zaczęła. Początkowo nie chciała nic gadać, ale z czasem kilku rzeczy się dowiedziałem. Poprosiłem kumpla, aby wyszukał mi sprawy, gdzie ofiarami były osoby, które były kiedykolwiek zamieszane w wykorzystywanie dzieci.

Sikora poważnie się zainteresował tematem. Czuł, że za moment dowie się czegoś, co może rzucić nowe światło na zabójstwo Bredaka.

– No i – ciągnął policjant z Gdańska – ten koleś mi wynalazł kilka takich spraw. Ta z Poznania, jedna z Legnicy, od was niejakiego Bardacha...

– Bredaka.

– No. Jednak ta twoja najbardziej mnie zainteresowała.

– Z powodu? – spytał Sikora

– Bo prowadziłem sprawę jednego aktora. Wskoczył przez okno z szóstego piętra. Wszystko szło jako samobój. U faceta znaleźliśmy filmik, jak bzyka nieletnią. Też pedofil.

– Ale to samobój... Może wyrzuty sumienia go dopadły?

– Też tak myślałem. Jednak mieliśmy świadka, facet miał coś z bania, ale powiedział, że widział, jak dwóch gości tego mojego skoczka przez okno wywalało.

– O kurwa...

Sikora spojrział na resztę członków wydziału. Każdy patrzył na niego z zainteresowaniem.

– I teraz zmieniła się postać rzeczy. Zastanawiam, się czy ten łowca pedofilów od dawna nie grasuje nam pod nosem – podsumował Modzelewski.

– Kolego. Jak możesz, to prześlij mi materiały. Oficjalnie. Może się okazać, że mamy seryjnego.

– Dwóch. U ciebie było dwóch, co tego Bardacha, czy jak mu tam, załatwiło. U mnie też dwóch. Pytanie, jak było w Poznaniu i w tej Legnicy. A i bym zapomniał... W Polkowicach także zginął pedofil. Rzekomo skoczył z dachu. Może się okazać, że nie zrobił tego z własnej woli.

– Dobra. Trzeba temat zbadać. Ja pogadam ze swoim pryncypałem, a ty pogadaj ze swoim. Może Główna będzie musiała w to wejść, ale przynajmniej nam problem z bani odejdzie.

– Dobra. Zaraz oficjalnie wymienimy się materiałami. Cześć.

– Czekał – zatrzymał Modzelewskiego Sikora.

– Co?

– Sorki za to, że dałem ci zjebkę na wstępie.

– OK. Trzym się, chłopie.

Sikora odłożył słuchawkę. Jeśli ten Modzelewski się nie myli, to mają sprawę seryjnych. Pytanie, czy zabójcy nie wykonują dobrej roboty, czyszcząc świat z wszelkiej maści dewiantów.

\*\*\*

*Łódź, 20 lipca 2010 r.*

Ksiądz Chełmecki patrzył, jak Jadwiga stawia przed nim talerz z zupą. Dzisiaj na obiad był żurek. Obok talerza stał półmisek z ziemniakami, nieco dalej drugi z kotletami mielonymi. Odkąd Chełmecki został proboszczem, jego relacje z gospożą uległy poprawie. Mogło to być też spowodowane tym, że nagadał Jadwidze głupot, jakoby stary proboszcz nie miał do kobiety zaufania i gdy ona szła do domu, to on przychodził do Chełmeckiego, by ją obgadywać.

Wymyślił to, bo zauważył, że od kiedy jej naopowiadał o podejrzeniach proboszcza wobec niej i jej córki, jej stosunek do niego radykalnie się zmienił.

Powiedział jej, że po sprawdzeniu ksiąg parafialnych i kasy okazało się, że rzeczywiście były braki, ale w jego ocenie to proboszcz dokonywał kradzieży. Zrzucenie winy na Jadwigę i jej córkę miało odsunąć od niego podejrzenia. To także było kłamstwem. Księgi nie były w tak tragicznym stanie, jak starał się wykazać. Oczywiście stary proboszcz podkradał pieniądze z datków, ale w papierach finansowych na pozór wszystko grało. Nikt by się do tego nie przyczepił.

Po pogrzebie sytuacja z oskarżeniami wobec niego trochę się uspokoiła. Już nie pojawił się żaden napis na elewacji kościoła czy plebanii, ale na stronie parafii co jakiś czas w komentarzach umieszczano wpis, jakoby nowy proboszcz krzywdził dzieci. Ostatnio Chełmecki porozmawiał z młodym Czerepetą i ten usunął możliwość dodawania komentarzy na stronie.

Chełmecki czuł, że teraz rozkwitnie. Będzie musiał być ostrożniejszy i nie może sobie pozwolić na to, aby relacje z Jadwigą się pogorszyły. Będzie musiał też bardziej uważać w kontaktach z dziewczuchami. Nie wolno mu dać kurii żadnego powodu do odwołania go z pełnionej funkcji. Jako proboszcz może więcej niż zwykły wikary.

Sięgnął po talerz i spróbował żurku.

– Pani Jadwigo, taki żurek to moja mamusia robiła. Jest idealny.

Gospożę się zaczerwieniła.

– Dziękuję. Staram się dla księdza proboszcza.

– Wcześniej tego nie zauważałem, ale pani wyśmienicie gotuje. Te potrawy smakują jak w najlepszej restauracji. Ta z telewizji z roztrzepaną fryzurą nie miałaby powodów, by narzekać. Jak jej tam? Geppert?

– Magda Gellert. Ale ksiądz to jednak przesadza. Gotuję normalnie.

– Oj, pani Jadwigo, po co ta skromność?

Uśmiechnął się do niej, lekko zalotnie pochylając głowę. Jadwiga ponownie zrobiła się czerwona na twarzy. Machnęła ścierką, którą miała w dłoni, i wyszła do kuchni. Chełmecki zastanawiał się, czy nie wylać zupy do donicy z dracaną. Po żurku zawsze paliło go w przełyku. Nie chciał jednak urazić gospożę. Jadł powoli i zastanawiał się, czy ma jakieś środki na zgagę.

\*\*\*

**Wrocław, 20 lipca 2010 r.**

Siedzieli w sali narad. Sikora powiadomił Palczaka o rewelacjach z komendy gdańskiej, a ten udał się od razu do komendanta wojewódzkiego.

Komendant inspektor Waldemar Majewski zwołał naradę. Oprócz niego w sali siedział jego zastępca – inspektor Marian Frąckowiak, rzecznik prasowy komisarz Jerzy Pokora i cały wydział zabójstw.

– Dobra. Jeszcze raz, o co chodzi z tymi podejrzeniami o łowcy pedofilów? – zagał Majewski.

– Palczak wspominał, ale mówił bardzo chaotycznie.

– Dzwonił gliniarz z Gdańska. Modzelewski czy jakoś tak. Mówił, że w kraju giną pedofile – odparł Sikora.

– Czy chodzi o tę sprawę z Poznania? – spytał rzecznik.

– Tak. O Poznań i jeszcze kilka innych. U nas sprawa Bredaka, w Legnicy i w Polkowicach po jednej. Ostatnio zaczęli masowo ginąć ludzie, którzy dymają nielatów.

– Komisarzu, proszę się hamować – rzucił komendant wojewódzki.

– Inspektorze, ja mogę hamować słownictwo, ale nie zmieni to faktu, że śmierć dzieciójebców jest mi na rękę. Sam bym się takich śmieci takimi metodami nie pozbył, ale w mojej ocenie zabójca lub zabójcy robią porządek. Szkoda tylko, że w taki sposób – powiedział Sikora.

– Jest pan oficerem policji i coś takiego panu nie przystoi – pouczył go Majewski.

– Ja jestem tylko oficerem, ale uważam, że za każdym takim zboczeńcem kryje się ogrom tragedii. Tacy ludzie moim zdaniem nie zasługują na współczucie. Nikt nie współczuje ofiarom ich zboczonych działań. Nikt nie patrzy, jaką to jest traumą dla bliskich ofiar. Każdy teraz widzi tylko, że zginął zboczek. Zaraz ktoś powie: „Ojej, ktoś zajebał dzieciójebcę”.

Sikora wstał z krzesła i podszedł do okna.

– Sikora, siadaj – rozkazał mu naczelnik.

– Kości muszą rozprostować – odparował komisarz szefowi.

Na sali zapanowała cisza. Burzył ją tylko odgłos wentylatora umocowanego na suficie.

– Dobra – powiedział Majewski. – Trzeba o wszystkim poinformować Główną. Niech oni decydują, co dalej. Sprawa ma zasięg ogólnopolski, więc nie ma sensu, abyśmy sami działali.

Jego zastępca skinął głową na znak, że myśli podobnie.

– A jak odbiorą nam sprawę tego Bredaka? – spytał Palczak.

– To jeden problem z głowy – zawyrokował komendant wojewódzki. – Nie sądzę jednak, aby tak zrobili. Nie będą zaczynać wszystkiego od nowa. Komisarzu Sikora, proszę, niech pan usiądzie i opowie nam, co macie w sprawie tego Bredaka.

Sikora odwrócił się od okna i wolnym krokiem podszedł do stołu. Zajął swoje miejsce i rozejrzał się po zebranych.

– Panie komendancie, sprawa wygląda następująco. Mamy jedno wielkie gie. Nic nie mamy. Rozpytaliśmy sąsiadów i znajomych denata. Przesłuchaliśmy kilku świadków. Mieliśmy dwóch podejrzanych, ale żaden z nich nie popełnił tej zbrodni. W tej chwili nie mamy nic, co mogłoby nas zbliżyć do złapania sprawcy. Może jakbyśmy otrzymali materiały z Poznania lub innych komend, to byłoby tam coś, co pomogłoby nam wyjaśnić zabójstwo Bredaka.

– Tym zajmie się Główna – odparł Majewski. – Jeśli nie mamy nic, to proponuję, aby wydział skompletował wszystkie materiały i przygotował je na wypadek, gdyby Główna chciała się z nimi zapoznać. Na tę chwilę uważam, że narada skończona. Jakby się coś nowego pojawiło, proszę o informację z zastosowaniem procedur.

Sikora obserwował, jak wszyscy zbierają się do wyjścia z sali. Jeszcze kilkanaście minut temu czuł podniecenie na myśl, że jakiś seryjny zabójca lub dwóch morduje w Polsce pedofilów, a on ma szansę ich złapać. Po namyśle jednak stwierdził, że zabójcy dokonują czegoś, co poprawia bezpieczeństwo najmłodszych. Oni w jeden miesiąc zrobili więcej niż cały wymiar sprawiedliwości, aby ochronić dzieciaki. Wiedział, że nie powinien tak myśleć, ale było to od niego silniejsze. Miał ochotę napić się dzisiaj wódki i mocno się sponiewierać.

– Sikora!!!

Dopiero teraz do niego dotarło, że woła go Palczak. Spojrzał w stronę naczelnika i spytał:

– Co?

– Nie słyszysz? Robotę macie. W Brzezince Średzkiej znaleziono zwłoki. Ponoć mocno okaleczone.

– Niech ktoś inny jedzie – rzucił Sikora.

– Ty jedziesz.

Zaklął w duchu. Miał zamiar mocno się zalkoholizować, a tu będzie siedział na jakiejś zapadłej wsi. Może jutro uda mu się gdzieś wyskoczyć.

\*\*\*

– Myślę, że powinniśmy tego księdza załatwić jak najprędzej – oznajmił Kaspercak.

– Mówiłem ci, że staram się wszystko odpowiednio przygotować.

– Mówiłeś, a ja nie chcę czekać. Co jak co, ale ksiądz molestujący dzieci jest dla mnie gorszy niż ci, których do tej pory załatwiłem.

– Rozmawialiśmy przecież wczoraj. Nie możemy się spieszyć. Najpierw trzeba zobaczyć, czy

oskarżenia nie są fałszywe. Nie chciałbym, aby potem się okazało, że się pomyliliśmy.

Kasperczak też tego nie chciał. Wiedział, że Rafał ma rację. Musieli działać ostrożnie. Mieli do załatwienia jeszcze Borowskiego. Jakby popełnili błąd i zabili niewinnego księdza, to on by nie wiedział, czy da radę zająć się pedofilem, który odebrał mu syna.

– Dobra. Sprawdź wszystko. Pamiętaj jednak, że chciałbym, abyśmy zajęli się tym jak najszybciej.

Rafał uniósł kciuk i podszedł do leżącego na blacie stołu laptopa. Otworzył go i obiecał:

– Zajmę się tym jak najszybciej.

Kasperczak spojrział na siedzącą na wózku dwa metry dalej Alicję. Żona wyglądała, jakby spała. Miała lekko przymknięte oczy, a przy kąciku ust zaschniętą strużkę śliny. Wojtek wiele razy zastanawiał się, czy dobrze zrobił, wyciągając ją z Lubiąża. Tutaj nie zajmował się nią tak, jak to sobie wyobrażał. Wszystko go przerosło. Myślał, że zabierając ją ze szpitala dla psychicznie chorych i pokazując jej, jak jest dla niego ważna, odwróci efekty terapii i stan depresji. Myślał, że Alicja po kilku dniach będzie taka, jaką ją pamiętał sprzed lat. Niestety, jej stan nie ulegał poprawie, a Wojtek nawet zastanawiał się, czy się nie pogorszył.

Cieszył się, że ma do pomocy panią Marię. Gdyby nie ona, to nie dałby sobie rady. Spojrział w stronę kuchni. Opiekunka szykowała dla Alicji posiłek.

– Rafał, mam prośbę – oświadczył.

– Jaką?

– Pożyczyłbyś mi parę groszy? Chciałbym dać podwyżkę pani Marii. Opiekuje się Alą tak, jak ja bym nigdy nie umiał.

– Jasne. Przypomnij mi potem.

Haker wrócił do pracy, a Wojtek podszedł do Alicji. Wytarł ślinę z jej kącika ust. Ala nawet nie drgnęła.

\*\*\*

*Brzezinka Średzka, 20 lipca 2010 r.*

Zaparkował za radiowozem ze średzkiej komendy powiatowej. Obok radiowozu stały też dwa nieoznakowane samochody. Wysiedli z Bieleckim z auta i skierowali się do wnętrza domu. W drzwiach drogę zagroził im sierżant. Sikora pokazał legitymację i przeszedł obok mundurowego. Tuż przy drzwiach zobaczył rzygowiny.

Wszedł do środka i poczuł, jak nogi się pod nim uginają. Na środku stołu leżały zwłoki rozcięte od krocza aż do mostka. Wnętrza zwiisały ze stołu. Nad ciałem krążyły muchy – całe kłęby. Wszędzie panował ogromny smród. Sikora zrozumiał, skąd wzięły się wymioty przy wejściu. Technicy dokumentowali ślady. Widział zabezpieczony w worku strunowym zakrwawiony tłuczek do mięsa. Dwóch kryminalnych ze Środy Śląskiej pisało coś w notatnikach. Sikora podszedł do tajniaków i rzucił:

– Sikora, wojewódzka. Co tu mamy?

– Babka powiadomiła, że kochaś nie daje znaku życia. Przyjechał patrol i odkryli zwłoki. Facet nie żyje prawdopodobnie od wczoraj.

– Skąd to wiemy? – spytał z tyłu Bielecki.

Sikora spojrział na młodego, który zakładał rękawiczki lateksowe. Bielecki nie był blady i nie wyglądał, jakby miał zamiar zaraz zemdleć.

– Wyrabia się – mruknął cicho.

– Co? – zdziwił się Bielecki.

Pozostali spojrzeli na Sikorę.

– Nic. Do siebie mówiłem – odparł i podszedł do ciała.

Twarz była zmasakrowana i nie dało się rozpoznać rysów. Sprawca był wyjątkowo brutalny. Już rozprucie świadczyło, że mają do czynienia z osobą niezrównoważoną. Żaden sprawca nie masakruje w ten sposób ofiary. Z ust denata wystawał róg jakiejś szmaty.

– To skąd wiemy, że od wczoraj? – powtórzył Bielecki.  
– Był widziany rano. Potem był u niego kurier i tyle go widzieli – wyjaśnił jeden z policjantów z komendy powiatowej.

– Kurier? – spytał Bielecki.

– Tak zeznała sąsiadka. Dwóch od nas chodzi po wsi i pyta o tego kuriera.

Sikora rozejrzał się po pomieszczeniu. Nigdzie nie widział żadnej przesyłki.

– A wiadomo, co zostawił ten kurier? – spytał. – Ktoś szukał tej paczki?

Mina policjantów świadczyła, że nikt nie pomyślał o przeszukaniu kubła. Dopiero teraz jeden z nich poszedł do kuchni.

– Dobra, to od początku. Facet dostaje jakąś paczkę. Potem znika. Babka się z nim umówiła i koleś nie otwierał. Tak? – upewnił się Sikora.

Policjant z kryminalnych potwierdził skinieniem głowy.

– A ta wybita szyba? – Sikora wskazał na okno.

– Patrol nie miał podstaw do wejścia do domu. Babka wybiła szybę i powiedziała, że zrobił to złodziej, który wciąż może być w środku.

– Że co?

– No tak zrobiła. Patrol wszedł i znalazł ciało. Widok robił wrażenie.

– Widziałem ślady przy drzwiach – skomentował komisarz.

Z kuchni wrócił drugi z policjantów. Jego mina świadczyła, że nie znalazł żadnych śladów po przesyłce.

– Dobra, co wiemy o ofierze? – spytał Sikora.

– Bartosz Adamiec. Mieszkał tu sam. Kawaler, jedno dziecko. Niekarany, ale notowany. Była partnerka oskarżyła go o molestowanie córki. Wycofała zeznania. Z zebranych informacji wynika, że był podejrzewany o zgwałcenie. W ogóle to facet najwyraźniej nie był zbyt lubiany w okolicy. Ponoć molestował też jakąś trzynastoletnią, opóźnioną w rozwoju dziewczynkę.

Sikora poczuł, że jego serce zaczyna bić coraz szybciej. Kolejny pedofil zabity. Zastanawiał się, czy jest to kolejna ofiara Łowcy czy może to zwykły zbieg okoliczności. W zbiegi okoliczności nie wierzył.

– Dobra, panowie. My przejmujemy sprawę – oświadczył. – Będziemy potrzebować wszystkich materiałów, które zdołaliście zebrać.

Policjanci spojrzeli na niego zdziwieni.

– Nie róbcie takich min. Problem wam z głowy zabieramy – dorzucił Bielecki z boku.

\*\*\*

**Warszawa, 20 lipca 2010 r.**

Żelechowski wszedł do pokoju naczelnika i zobaczył, że w środku jest już dwóch innych policjantów. Był zaskoczony, bo komisarze Ratajczak i Pawlak nie należeli do wydziału.

– Siadaj – rzucił naczelnik.

Żelechowski zajął miejsce obok policjantów z wydziału terroru kryminalnego.

– Słuchaj. Dostajesz nowe zadanie. Razem z komisarzami zajmiesz się sprawą tego Łowcy z Poznania.

– A Poznań sam nie daje rady?

– Nie bój. Daje. Chodzi o coś innego. Okazało się, że w całym kraju doszło do śmierci kilku pedofilów. Dostaliśmy te informacje od policjantów z kilku komend i trzeba sprawdzić, czy to zbieg okoliczności czy dzieje się coś dziwnego. Według nich ktoś jeździ po Polsce i morduje osoby, które wykorzystywały seksualnie dzieci. Mamy już parę ofiar i zaszło podejrzenie, że jest to ten sam sprawca lub dwóch.

– Dwóch? – Żelechowski był zdziwiony.

Nie pamiętał, aby kiedykolwiek słyszał, że jakiś seryjny działa w parze z kimś innym.



Oczywiście nie interesował się aż tak bardzo tematyką, ale nie potrafił sobie wyobrazić, że spotkały się dwie tak psychopatyczne osobowości, aby wspólnie dopuszczać się zbrodni.

– Tak. We Wrocławiu dwóch sprawców zabiło pedofila. Jest podejrzenie, że podobnie było w Gdańsku. Co do Poznania, nie mamy wiedzy odnośnie do liczby sprawców – powiedział naczelnik Ostrowski.

– No dobra, ale przecież lokalsi się tym zajmują. Co ja mam do roboty?

– Komendant główny polecił, żeby stworzyć zespół, który zapozna się z materiałami i stwierdzi, czy jest coś na rzeczy. Osobiście wątpi, aby działał w kraju jakiś mściciel. Jeśli jednak działa jakiś łowca pedofilów, to utworzy się specgrupę do złapania sprawcy lub sprawców. Wy zajmiecie się analizą tych materiałów. Jeśli stwierdzicie, że jest jakiś seryjny, to meldujecie. Ty, Żelechowski, dowodzisz. Koledzy ci podlegają i mają wykonywać twoje polecenia.

Żelechowski spojrzał na przydzielonych mu do pomocy policjantów. Nie współpracował jeszcze z nimi, ale słyszał o nich same dobre rzeczy. Byli konkretni i potrafili myśleć nieszablonowo. Skinął głową w ich stronę. Miał nadzieję, że współpraca będzie im się dobrze układała.

– Dobra. Czy dostaniemy dostęp do materiałów, czy będziemy musieli jechać do Wrocka lub Poznania? – spytał.

– Nie stać nas na wycieczki. Lokalni gliniarze będą działać po swojemu. Wy tylko zapoznacie się z aktami i napiszecie raport, czy jest sens powoływać jakąś grupę czy to zwykła ściema. Komendant i rzecznik starają się ugasić pożar, który wywołała publikacja tego reportażu o łowcy z Poznania. Cała sprawa pozostaje w najściślejszej tajemnicy.

Żelechowski wstał z krzesła i wyciągnął rękę do obu gliniarzy z terroru. Teraz tworzyli team i musieli sprawdzić, czy ktoś celowo nie eliminuje zboczeńców na terenie kraju.

*Wrocław, 21 lipca 2010 r.*

Sikora patrzył na siedzącą na wprost niego kobietę. Wczoraj przejął sprawę zabójstwa kolejnego pedofila na podległym komendzie terenie. Podejrzenia Modzelewskiego wydawały się teraz słuszne. Jeden zamordowany zboczeniec mógł się zdarzyć, ale w województwie było ich już kilku i nie dało się lekceważyć sprawy.

Siedząca przed nim młoda kobieta spotykała się z denatem.

– Dobra. Niech mi pani powie wszystko od początku. Jak to się stało, że powiadomiła pani policję o braku kontaktu z Adamcem? – spytał.

– Mówiłam już przecież. Byłam z nim umówiona.

– Mówiła pani, a ja jeszcze raz chcę to usłyszeć – stwierdził Sikora.

Magda Orłowska przewróciła oczami.

– No dobrze. Od jakiegoś czasu się z nim spotykałam. Przedwczoraj byłam z nim umówiona i przyszłam do niego. Mieliśmy spędzić ze sobą noc. Nie otwierał. Zaskoczyło mnie to. Wczoraj przyszłam znowu i Bartek nadal nie otwierał. Wezwałam policję i znaleźliśmy Bartka w takim stanie, jak pan widział.

– Sypiała pani z Adamcem? – spytał Sikora.

– To nie jest pańska sprawa.

– Moja, bo prowadzę śledztwo w sprawie zabójstwa. Chcę wiedzieć wszystko.

– Ja Bartka nie zabiłam – oświadczyła Magda.

– Ja tego nie wiem. W tej chwili mam zwłoki, wybitą szybę i mnóstwo pytań. O co chodziło z tą szybą?

Orłowska wzruszyła ramionami.

– Rozwaliłam ją, bo ci gliniarze nie chcieli wejść do domu. Twierdzili, że nie mają podstaw. Więc rozbiłam szybę i kazałam im wejść. W razie czego powiedzielibyśmy, że szybka była wybita i myśleliśmy, że złodziej jest w środku. Okazało się, że wewnątrz był Bartek.

Sikora spojrzął na Bieleckiego. Młody, słuchając dziewczyny, robił coraz większe oczy ze zdziwienia. Sikora także nigdy nie spotkał się z taką inicjatywą ze strony kogokolwiek.

– Dobra. A ten kurier? Co pani wiadomo na jego temat?

– Nic. Ja go nie widziałam. Wiem tylko, że jakiś niby był – odparła przesłuchiwana.

– A czy Adamiec zamawiał coś? Mówił może pani? – spytał Bielecki.

Pokręciła głową.

– Nie mam pojęcia.

Sikora zbliżał się do pytań z kategorii trudnych.

– Pani Magdo, czy ma pani wiedzę na temat przeszłości Adamca? – spytał.

– Chodzi o te bzdury, że niby dobierał się do dzieciaka?

– Bzdury?

– No mówił mi, że jego była chciała się do niego dopieprzyć. Ponoć gadała, że Bartek obmacywał ich dziecko. Pytałam o to Bartka. Mówił, że nic takiego nie miało miejsca.

Sikora spojrzął na Bieleckiego. Żaden z nich nie powiedział kobiecie, że Adamiec trzymał w komputerze zdjęcia jej córki.

– A czy nie zauważyła pani u niego jakichś dziwnych zachowań?

– Dziwnych? To znaczy jakich? – spytała Orłowska.

– No nie wiem. Może zbyt często chciał spędzać czas z pani córką. Ma pani córkę, prawda?

– Tak. Tosię. Co niby wspólnego z tym wszystkim ma moja córka?

– Pani Magdo, w komputerze Adamca znaleźliśmy zdjęcia pani dziecka. Zdjęcia z komunii.

Oprócz tego w mieszkaniu znaleźliśmy pigułki gwałtu. Podejrzewamy, że Adamiec zamierzał doprowadzić panią lub Tosię do nieprzytomności i potem wykorzystać.

Orłowska milczała. Patrzyła na Sikorę przez kilkanaście sekund. W końcu wykrztusiła:

– Pierdolony zbok! Dobrze, że zdechł. Przynajmniej nikogo już nie skrzywdzi.

Sikora musiał przyznać jej rację.

\*\*\*

Alicja siedziała przed telewizorem i patrzyła na jakiś film. Kasperczak ściszył odrobinę dźwięk i podszedł do Rafała siedzącego na kanapie.

– Myślę, że w przyszłym tygodniu moglibyśmy zająć się tym klechą – oświadczył Rafał.

– Super.

– Przeanalizowałem wpisy na forach i wydaje mi się, że facet jest winny. Jest dużo informacji. Przedtem był proboszczem w stolicy. Został karnie przeniesiony do Łodzi na stanowisko wikarego. Media trąbiły o sprawie. Podczas mszy zasłabł ministrant. W szpitalu okazało się, że dzieciak odbył stosunek. Zatrzymano Chełmeckiego, ale szybko go puszczono. Podejrzewam, że rodzice wzięli jakąś kasę za wycofanie zawiadomienia. Dzieciak gadał, że ruchał się z jakimś kolegą. Sprawa przycichła, ale Chełmecki trafił na zesłanie.

– Czyli winny.

– Jak skurwysyn. Na forach przypomniano sprawę. Kilka osób pisało, że księżulo łązi na kurwy i szlaja się po galeriach, gdzie dają dupy małolaty. Ktoś widział go w Manufakturze z jakąś dziewczuchą. Był po cywilnemu.

Kasperczak nie musiał więcej słuchać. Po informacjach przekazanych przez Rafała wiedział, że Chełmecki jest pedofilem. Nie potrzebował na to więcej żadnych dowodów.

Odkąd zaczął swoją misję, miał coraz mniejszą empatię. Zabijał już praktycznie bez wyrzutów sumienia. Gdy zabił pierwszego pedofila, w nocy miał koszmar. Śniło mu się, że stoi nad jakimś nagim mężczyzną z siekierą w dłoni. Mężczyzna powoli zmienia się w dziecko. Błaga go o darowanie życia. Kiedy on odkłada siekierę, to dzieciak ponownie zmienia się w dorosłego i ze śmiechem ucieka. On go goni, a uciekinier z niego szydzi. Biegną w stronę opuszczonego starego budynku. Kasperczak rozpoznaje, że to były szpital. Mężczyzna biegnie co sił w nogach, wbiega na piętro i znika mu z oczu. Gdy wreszcie odnajduje go w jednym z pokoi, widzi, jak ten się szczyrzy do niego. W pokoju leży sterta dziecięcych zwłok. Niektóre są w stanie daleko posuniętego rozkładu, inne są samymi szkieletami. Część dziecięcych zwłok wygląda, jakby dzieci dopiero zasnęły. W kąciu siedzi jakiś chłopiec i płacze. Kasperczak rozpoznaje go od razu – to jego syn, Tomek. Dziecko łkając, wskazuje mężczyznę palcem. Z jego ust wydobywa się ciche: „Tatusi, to on mnie skrzywdził”. Twarz pedofila zaczyna się znowu zmieniać. Teraz przed Wojtkiem stoi Jan Borowski. Kasperczak unosi siekierę, powietrze przecina świst. Głowa Borowskiego rozpada się na dwie części. Ojciec obraca się do Tomka, ale już go nie ma. Zniknęły też ciała innych ofiar zwyrodnialca. Rozgląda się dookoła i widzi, że znajduje się na jakiejś łące, a w jego stronę idzie Alicja trzymająca Tomka za rękę.

Obudził się wtedy z krzykiem. Nie wiedział, dlaczego krzyczał. Łąka i spacerująca po niej rodzina nie budziły żadnej grozy. To był ostatni sen, który pamiętał. Potem już mu się żaden koszmar nie przyśnił.

Przywykł do zabijania. Zaczął zabijać bez wyrzutów sumienia. Uważał, że ma misję do wykonania. Każda śmierć zbrojnego to kilka ocalonych istnień. Ostatnia jego ofiara zamierzała dokonać gwałtu na córce sąsiadki. Wcześniej molestował swoją własną córkę. Facet nie zasługiwał, aby żyć. Kasperczak mu pokazał, co to znaczy ból. Gdy dostał się do mieszkania, to po zastosowaniu paralizatora położył Adamca na stole. Tam wbił mu nóż w podbrzusze. Chciał go wykastrować, ale zrezygnował. Pociągnął za to nożem od dołu do góry. Adamiec kilka razy starał się bronić, ale porażenie prądem skutecznie go obezwładniało. Aby się nie darł, włożył mu w usta jakąś szmatę. Wyjął z szuflady tłuczek do mięsa i kilka razy wałnął Adamca w głowę. Bił go prosto w twarz, po czym rozpruł do końca i zostawił, by zdychał.

Podszedł do Alicji i pogłaskał ją po włosach. Chciał mieć możliwość jeszcze z nią usiąść i normalnie porozmawiać. Stan, w którym się znajdowała, w jego ocenie się pogłębiał. W nocy Wojtek

zastanawiał się, czy nie zmienić swojej decyzji i nie oddać jej z powrotem do szpitala. Odegnął od siebie tę myśl. Musiał być silny.

\*\*\*

*Gdańsk, 21 lipca 2010 r.*

Modzelewski po przekazaniu swoich spostrzeżeń wyżej skupił się na analizowaniu tego, co przesłał mu Daniel. Miał przeczucie, że w kraju grasuje zabójca, który wyręcza wymiar sprawiedliwości. Daniel wyszukał informacje na temat ofiar Łowcy. Żadnego z nich Modzelewskiemu nie było szkoda. Każdy z nich zasłużył na swój los. Wielu sprawiło sporo bólu innym ludziom. Skrzywdzili dzieci, ich rodziców, babcie. Każdy, kto padł ofiarą pedofila, miał w późniejszym okresie problemy z akceptacją tego, co się wydarzyło. Nie da się bowiem pogodzić z tym, że osoba dorosła może skrzywdzić w taki sposób dziecko.

Podkomisarz zaczął się zastanawiać, kim może być sprawca. Jakiś skrzywdzony przez pedofila mężczyzna? A jeśli skrzywdzony, to w jaki sposób? Czy był bezpośrednią ofiarą, czy może kimś bliskim ofiary? Kto go skrzywdził?

Pytań było wiele. Odpowiadając na nie, można by było się dowiedzieć, kim jest zabójca.

Odłożył akta, wstał od biurka i podszedł do okna. Nie mógł się teraz skupić na innych śledztwach. Miał kilka starych spraw i jedną sprzed paru dni. Trwał sezon wypoczynkowy nad Bałtykiem, a pracy w tym okresie zawsze było więcej.

Sprawę lokalu, gdzie według Olejnika bawią się pedofile, na razie odpuścił. Zamierzał zająć się nią w czasie wolnym. Musiał nadgonić robotę, zanim ktoś się do niego przypieprzy. Informacje o Falkowskim miał zebrać Daniel.

Jego myśli powędrowały w stronę Ewy. Kochał ją i zamierzał spędzić z nią resztę życia. Liczył, że ona czuje podobnie jak on. Nie miał jeszcze w swoim życiu takiego związku jak z Ewą. Były kobiety, ale o żadnej nie myślał tak poważnie jak o Trojanowskiej. Kochał ją i chciał się z nią zestarzeć.

Za każdym razem, gdy o niej pomyślał, robiło mu się ciepło na sercu. Była kimś wyjątkowym. Zastanawiał się, jak by wyglądały ich dzieci. Czy byłyby podobne bardziej do niej, czy do niego? Stwierdził, że będzie musiał także poznać jej rodziców. Złapał się na tym, że nic o nich nie wie, bo nie rozmawiali z Ewą na temat swoich rodzin. Nie wiedział, czy go zaakceptują i czy potraktują go jak przyszłego zięcia. Poczuł, że ma lekkie obawy przed spotkaniem.

\*\*\*

Falkowski słuchał tego, co mu przekazał Kaczor. Prokurator poinformował, że sprawa śmierci Stańki została oficjalnie przekazana do umorzenia. Nikt tematu nie draży z wyjątkiem Modzelewskiego. Falkowski zastanawiał się, czy nie pozwala na zbyt dużo gliniarzowi. Mógłby jednym ruchem palca skazać faceta na śmierć. Miał jednak jakiś bliżej nieokreślony sentyment do tego policjanta. Modzelewski prowadził sprawę Szweda i, tak jak Falkowski przewidział, nie udało mu się ustalić, kim był denat i dlaczego zginął.

Falkowski szanował też Modzelewskiego za to, że jak podjął trop, to się go trzymał i nie puścił, dopóki nie złapał sprawcy. Teraz jednak nie była to w oczach Falkowskiego zaleta, ale wada, która mogła doprowadzić gliniarza prosto do trumny.

Dał znak Kaczorowi, że może odejść. Nie lubił tego prokuratora, ale musiał go znosić ze względu na ojca. Nie chciał denerwować starego. Obserwował, jak jego prawa ręka wyprowadza Kaczora z lokalu. Alik był jego najbardziej zaufanym człowiekiem. Nigdy go nie zawiódł.

Przed pojawieniem się Kaczora Alik przekazał mu, że dzisiaj Olejnik trafi do izby chorych. Będzie miał zawał. Alik dogadał się ze znajomym klawiszem i ten doda coś do kawy aresztowanego pedofila. Środek powinien spowodować problemy z krążeniem i zawał serca, a Olejnik zamilknąć na wieki.

Wrócił Alik i stanął przy stoliku.

– Jakie plany? – spytał.

- To znaczy?
- No z tym psem.
- Aaa, z Modzelewskim. Na tę chwilę żadne. Mamy ważniejsze rzeczy na głowie.
- Ważniejsze?
- Tak. Skontaktuj się z tą gnidą Szychterem. Powiedz, że ma anulowany dług. Ma jednak oddać moją własność. Aaa i powiedz mu, że dostanie jeszcze pół basa, jak odda bez problemu.
- Ty chcesz mu płacić? – Alik był zaskoczony.
- Tak. Chcę, aby oddał mi dyskietki. Są warte pół bańki, więc niech nie kombinuje.
- A jak się nie zgodzi?
- Zgodzi się. Uwierz.
- Jakoś taki niewierzący jestem...

Falkowski uśmiechnął się do Alika. Wiedział, że reżyser nie odpuści i weźmie te pięćset tysięcy. Kwota była duża i kusząca. Jeśli jednak nie będzie chciał współpracować, to będą musieli wymyślić jakiś sposób, aby zdobyć dyskietki inaczej.

\*\*\*

*Wrocław, 21 lipca 2010 r.*

Michał Śmielak oglądał wiadomości i z uwagą słuchał szczegółów dotyczących sprawy łowcy pedofilów, który zabił zbrojeńca w Poznaniu. Sięgnął po komórkę i wybrał numer prokuratora Borowskiego. Nie czekał długo, raptem dwa sygnały.

- Cześć, Michale – rzucił prokurator.
- No cześć. Dzwonię, bo oglądam właśnie materiał w telewizji na temat łowcy pedofilów. Odnoszę wrażenie, że ty wiedziałeś o nim szybciej niż media.
- Co?
- No bo jak to się stało, że zlecasz ochronę Janka, a dopiero potem okazuje się, że jakiś mściciel poluje na zboków? Musiałeś wiedzieć.
- Michał, nie mam pojęcia, o czym gadasz. Do mnie dopiero z telewizji dotarła informacja o tym, co się stało w Poznaniu – powiedział Borowski.
- Mnie nie musisz ściemniać. Jestem twoim kumplem i twój brat jest pod naszą opieką. Zostaniemy, dopóki się sprawa nie wyjaśni.
- Borowski milczał.
- Dobra. Nie będę zwracał ci głowy.
- Michał, ja naprawdę nie miałem pojęcia o tym, co wydarzyło się w Poznaniu. Prokuratura nie miała wiedzy. Zresztą zobacz, nie wiadomo, czy to nie ściema. Komenda główna i poznańska dementują pogłoski.
- Paweł – odparł Śmielak – jakbym był chłoptasiem z ulicy, tobym w takie pierdoły wierzył. Ja jednak za długo robiłem w służbach, aby nie wiedzieć, że prędzej piekło zamarznie, nim Główna potwierdzi informację o mścicielu. A co do piekła... Chciałbym wiedzieć, kiedy podpiszę ten cyrograf z diabłem.
- To już pytanie do kardynała Niedzielskiego.
- Paweł, mam nadzieję, że nie ściemniałeś mi z tym kontraktem. Jeśli robisz mnie w chuja, to gwarantuję ci, że jak po Janka pojawi się ten łowca, to osobiście mu go przekażę.
- Ej, nie graj ze mną w ten sposób. Obiecałem, to tak będzie.
- Trzymam cię za słowo.
- Śmielak żałował tego, co powiedział. Mimo że nie trawił Janka za to, co robił, nie chciał mieć w Borowskim wroga. Kontrakt kontraktem, ale Śmielak wiedział, że prokurator Borowski jest mściwy. Swoim wrogom nie wybacza, a potrafi się zemścić nawet po upływie kilku lat.
- Paweł... – zaczął.
- No?

– Sorry. Nie chciałem powiedzieć tego, że...

– Spoko. Wiem. Kontrakt jest dograny. Kardynał widzi we mnie przyjaciela i sprzymierzeńca. Jeśliby się wycofał z danej mi obietnicy, to stałby się moim wrogiem. On wie, że nie lubię, jak się łamie dane mi słowo. Masz ten kontrakt jak w banku. Nie musisz się martwić. Trzeba tylko poczekać.

– Nie zostaje więc nic innego.

– A odnośnie do mojego brata...

– Tym się nie martw. Ma najlepszą ochronę, jaką mogę mu zapewnić.

– Dzięki. Muszę kończyć. Robota czeka.

– Cześć. Trzeba będzie za jakiś czas skoczyć na gorzałę.

– Przypomnę się. Cześć.

Śmielak rozłączył się i odłożył komórkę na biurko. Kontrakt był dla niego ważny, jednak nie na tyle, aby dążyć do niego po trupach. Po trupie przyjaźni z Borowskim. Znał go od dawna i wiedział, że dotrzyma obietnicy. Teraz będzie musiał czekać na jakieś informacje z kurii.

\*\*\*

Sikora siedział w wydziale i analizował zeznania świadków rozpytanych w Brzezince przez lokalnych kryminalnych. Żaden z nich nie zauważył, czy kurier był sam, czy z kimś. Kilkanaście osób widziało białego busa, ale nikt nie potrafił stwierdzić chociażby, jaka to była marka. Jeden świadek twierdził, że Volkswagen, inny znowu, że raczej Renault. Nie mieli punktu zaczepienia. Monitoring w sklepie też nic nie dał. Żaden obcy nie robił w tym dniu zakupów.

Sikora zastanawiał się, czy amnezja sąsiadów pedofila nie wynikała przypadkiem z tego, kogo sprawa dotyczyła. Nikt nie lubił Adamca i wielu mieszkańców Brzezinki powiedziało wręcz, że dobrze, iż ktoś go załatwił. Podobnie on uważał. Jeden zboczeniec mniej – więcej dzieci bezpiecznych. Sikora był w stu procentach pewien, że Adamiec chciał wykorzystać córkę Orłowskiej. Zdjęcia w komputerze i zakupione pigułki gwałtu wyraźnie świadczyły o planach pedofila. Aneta Sęk i Życzyński ustalili adres zamieszkania byłej partnerki Adamca i mieli ją przywieźć na komendę. Sikora spojrzał na zegarek. Powinni już tu być.

Wziął czajnik i nastawił wodę na kawę. W wydziale był teraz sam. Bielecki gdzieś poszedł, pozostali mieli jakieś swoje sprawy. Sikora zastanawiał się po raz kolejny, czy nie powinien pozwolić zabójcy mordować. Nie zabijał zwykłych ludzi, ale najgorsze męty. Czyścił miasto ze zła. Niemniej jednak on składał przysięgę. Nie mógł pozwolić, aby ktoś zabijał innych, nawet jeśli postępują źle. Nie wiadomo, kiedy ten rzekomy mściciel zacznie zabijać osoby, które uzna za winne. Może się okazać, że popełni błąd i zginie ktoś, kto został o coś pomówiony lub zwyczajnie był niewinny. Sikora musiał go złapać, nawet jeśli uważał, że ten łowca robi dobrze.

Otworzyły się drzwi i w progu stanął młody sierżant z jakąś kopertą.

– Komisarz Sikora?

– Ta...

– Przesyłka dla komisarza. Proszę pokwitować.

Sierżant podszedł z teczką i kwestionariuszem odbioru. Sikora podpisał i wziął grubą kopertę. Szybkimi ruchami ją otworzył i zobaczył, że to kserokopie akt sprawy pedofila zamordowanego w Legnicy. Miały jeszcze do komendy dotrzeć kopie akt z Polkowic.

Usiadł przy biurku i zaczął czytać. Całkowicie zapomniał o kawie.

\*\*\*

Paweł Borowski po skończonej rozmowie ze Śmielakiem postanowił wcielić w życie plan, który pojawił się w jego głowie. Michał mimowolnie podpowiedział mu, co może zrobić, aby ochronić brata. Sprawa mściciela zabijającego pedofilów mogła pozwolić mu wsadzić Kasperczaka. Powiadomi komendę, że mścicielem jest mężczyzna, który zamierza skrzywdzić Janka. Nie będzie na ten temat rozmawiał z Kuleszą, ale uderzy bezpośrednio do wojewódzkiej. Ma tam dobre kontakty z zastępcą komendanta wojewódzkiego i z kilkoma naczelnikami. Gdy pociągnie za kilka sznurków, to może uda mu się skierować podejrzenia na Kasperczaka.

Uśmiechnął się do siebie. Plan wydał mu się genialny. Oczywiście zanim wszystko zrealizuje, minie trochę czasu. Musi wszystko dograć, aby nie było żadnej wtopy. Nie chce, aby okazało się, że

Kaspercak wyjdzie po kilku godzinach spędzonych na dołku. Będzie musiał dopracować najdrobniejsze szczegóły. Najpierw uda się do magazynu dowodów rzeczowych sądu i sprawdzi, czy są jakieś dowody związane z pobiciem Janka. Może być jakiś przedmiot należący do Kaspercaka. Jak dobrze pójdzie, to postara się go wynieść z magazynu. Jeśliby się dowiedział, gdzie w Poznaniu doszło do zabójstwa pedofila, to mógłby tam pojechać i podrzucić przedmiot w pobliżu miejsca zbrodni. Odciski palców i inne ślady skierowałyby podejrzenia na Kaspercaka. Miał nadzieję, że coś takiego w sądzie znajdzie. Istniała jeszcze jedna możliwość. Mógł załatwić, aby jakiś złodziej włamał się do domu, w którym teraz mieszka Kaspercak, i zabrał jakąś jego rzecz. Breloczek do kluczy, zapalniczkę z odciskiem palca – cokolwiek, z czego można pobrać materiał do analizy. Podrzucone w pobliżu bloku Janka powinno zrobić swoje. Kilka słów napomkniętych niby przypadkiem śledczym i już Kaspercak wyląduje w areszcie. Włamanie nie było problemem. Borowski oskarżał wielu włamywaczy. Wystarczy z jakimś się dogadać i już. Spojrzył na swój telefon. Będzie musiał ponaglić kardynała Niedzielskiego z tym kontraktem dla Śmielaka. Nie chciał, aby kumpel się go czepiał. Wybrał numer kurii i czekał, aż asystent kardynała odbierze.

– Kuria. Szczęść Boże – padło w końcu.

– Szczęść Boże. Prokurator Borowski. Może mnie ksiądz połączyć z jego eminencją?

Po kilkunastu sekundach usłyszał głos Niedzielskiego.

– Szczęść Boże, Pawle.

– Szczęść Boże.

Borowski miał już dość tego przywitania.

– Z czym dzwonicz, mój przyjacielu? – spytał kardynał.

– Chciałem Eminencję poinformować, że udało się wszystko załatwić. Sprawa jest wycofana.

– Bogu niech będą dzięki.

– Tak, Bogu, układom i pieniądzom.

– Oj, nie bądź już taki. – Kardynał się zaśmiał.

– Ale tak ten świat jest urządzony. A tak na marginesie. Czy kardynał już w jakiś sposób kontaktował się z tym moim przyjacielem z agencji ochrony?

Niedzielski milczał. Po chwili powiedział:

– Jeszcze nie. Zamierzałem zająć się tym jutro.

Borowski się uśmiechnął. Wiedział, że kardynał tego nie robi, dopóki sprawa, za którą ten kontrakt miał powstać, nie zostanie pozytywnie załatwiona. Teraz nie będzie już miał wyjścia.

– Wiesz co, Pawle? Zaraz zlecę, aby mój asystent skontaktował się z tym... Jak mu tam?

– Śmielakiem... – podpowiedział Borowski.

– Śmielakiem. Myślę, że możemy go zaprosić do kurii i porozmawiać.

– Porozmawiać? Myślałem, że temat jest już zamknięty.

– Źle się wyraziłem. Tak, zaprosimy go, aby dopiąć wszystko na ostatni guzik – oznajmił kardynał.

– Dobrze. Ja nie będę w tym pośredniczył. Muszę już kończyć, Eminencjo. Obowiązki wzywają.

– Pawle... Przekaż bratu, że modłę się za niego i za jego bezpieczeństwo – poprosił Niedzielski.

– Dziękuję.

Usłyszał odgłos zakończonego połączenia. Cieszył się, że zadzwonił do kardynała. Gdyby nie docisnął Niedzielskiego, to ten mógłby potem zapomnieć o danej obietnicy. Przynajmniej ta sprawa została załatwiona po jego myśli.

\*\*\*

*Warszawa, 21 lipca 2010 r.*

Żelechowski siedział w wydziale i analizował akta. Istniało parę kwestii łączących sprawy zabójstw w kilku rejonach kraju. Pierwszą i najważniejszą był fakt, że każdy z zabitych miał na sumieniu konflikt z prawem lub był o takowy podejrzany. Każdy z nich miał ciążoty pedofilskie. Kolejnym

wspólnym mianownikiem był rodzaj śmierci. Jeden pedofil został wyrzucony przez okno w Gdańsku, inny rzekomo skoczył z dachu w Polkowicach. Śledczy jednak nie potrafili stwierdzić, czy ten skok był dokonany z własnej woli, czy ktoś do niego pedofila zmusił. Wprawdzie nie znaleziono na miejscu żadnego listu pożegnalnego, ale często się zdarza, że samobójcy nie piszą takich pożegnań. Wspólny mianownik śmierci pedofilów w Gdańsku i Wrocławiu stanowiło podejrzenie, że sprawców było dwóch. Jednak w sprawie znad Bałtyku nie udało się tej wersji uwiarygodnić.

Żelechowski patrzył na dwóch przydzielonych mu do współpracy policjantów z terroru. Oni także nie potrafili jednoznacznie stwierdzić, czy zabójstwa dokonywane są przez tego samego sprawcę lub sprawców.

Do pokoju wszedł naczelnik Ostrowski i oznajmił:

– Uwaga. Mamy kolejnego zamordowanego pedofila.

– Gdzie? – spytał Żelechowski.

– Jakaś wiocha koło Wrocławia.

– Czyli większość zabójstw jest w województwie dolnośląskim. To już sugeruje, że sprawca może być z tamtego rejonu. Oczywiście jeśli rzeczywiście grasuje seryjny zabójca zabijający pedofilów – stwierdził komisarz.

– A macie wątpliwości? – spytał naczelnik.

Żelechowski spojrzał na Ratajczaka i Pawlaka. Obaj skinęli głowami na znak, aby to on zreferował ich ustalenia.

– Tak. Jest oczywiście kilka punktów wspólnych w tych zabójstwach, ale mimo wszystko nie wyobrażam sobie, aby grasowało dwóch zabójców. Może w Stanach coś takiego by uszło, ale nie u nas. Tak przynajmniej mi się wydaje, a koledzy uważają podobnie. Co się zaś tyczy szczegółów... W Poznaniu sprawca przetrzymywał dziewczynę. Chciał, aby urodziła mu dzieciaka, którego on mógłby wykorzystać. Tak przynajmniej można wnioskować z ustaleń śledczych z Poznania. W Legnicy facet nie planował żadnego czynu z nieletnim. Od wyjścia z pierdła nie miał żadnych konfliktów z prawem. Gdańsk i Polkowice mają wspólny mianownik, a właściwie dwa. Sprawcy nie mieli wcześniej żadnych związków z pedofilią. Nie wypływali operacyjnie. Gwałt na dziecku sąsiadki dokonany przez tego... – Żelechowski zajrzał do akt – ...Groblę był jednostkowy. Wcześniej facet zachowywał się normalnie. Prawie, biorąc pod uwagę toksyczność matki.

– To znaczy?

– Według tego, co mamy z powiatówki z Polkowic, babka była zatwardziałą feministką. Dzieciaka ubierała w stroje dziewczęce. Facetów uważała za wrogów. W takich warunkach można zwariować – wyjaśnił Żelechowski.

Ostrowski przytaknął mu bezgłośnie.

– Ten z Gdańska nie miał takich przeżyć w dzieciństwie, ale woda sodowa uderzyła mu do głowy. Z dnia na dzień stał się rozpoznawalny. Aktor. W mojej ocenie pogubił się i uprawiał seks z dzieciakiem. Psyche mu nie wytrzymała i skoczył. To drugi wspólny mianownik z tym z Polkowic. Dwóch skoczków i obaj nienotowani.

– A reszta?

– We Wrocławiu świadek widział dwóch facetów, ale potem wszystko zapomniał. W Legnicy zwykle zabójstwo. Nic szczególnego.

– Dobrze, a dlaczego uważasz, że nie jest to jeden sprawca? – spytał naczelnik.

– Już to powiedziałem. Ci dwaj, z Polkowic i z Gdańska, nie byli notowani. Nikogo wcześniej nie skrzywdzili, przynajmniej oficjalnie. Nikt nie miał pojęcia, że mają takie ciągoty. Inni byli notowani, więc do nich łatwo było dotrzeć. Znaczy się, gdybym ja był łowcą pedofilów, to szukałbym pedofilów. O tych dwóch nikt nie miał pojęcia.

– Rozumiem. Nie mógł ich zabić łowca, bo nie mógł mieć wiedzy, że są pedofilami. To ma sens.

– I właśnie dlatego nie wiązalibyśmy tych zabójstw ze sobą. Może ktoś zabija zboczeńców, ale nie uważam, aby te wszystkie zabójstwa były ze sobą powiązane. Niemniej jednak też nie wierzę, aby to, że zaczynają ginąć pedofile, było zbiegiem okoliczności.

Ostrowski spojrzał na Żelechowskiego i spytał:



– To co proponujecie?

– Niech lokalne komendy robią swoje. My będziemy przypatrywać się z boku. Niech każda sprawa trafia do nas, a my będziemy szukać punktów zaczepienia. To moja sugestia, ale wszystko zależy od góry.

– Przekażę im.

– Dobra, a co z tą sprawą z wiochy z okolic Wrocławia?

Ostrowski wziął krzesło i usiadł na nim.

– Z tego, co mi przekazano, wynika, że ktoś rozplątał pedofila na pół. Facet był wcześniej notowany, ale nie został skazany. Ludzie widzieli kuriera, który przywiózł mu przesyłkę. Potem nikt już nie widział tego Adamca żywego. Dzień później jego dziewczyna znalazła ciało.

– Niech wojewódzka z Wrocławia prześle nam papiery. Może uda się go powiązać z którymś z tych zabójstw.

Żelechowski wiedział, że czeka ich kupa roboty. Z jednej strony nie chciał wierzyć, aby jakiś mściciel mordował pedofilów. Z drugiej jednak liczba nagłych zgonów zboczeńców była zastanawiająca. Nie wierzył w przypadki i zbiegi okoliczności. Działo się coś dziwnego, a on chciał wiedzieć co.

\*\*\*

*Wrocław, 21 lipca 2010 r.*

Sikora kończył przeglądać dokumenty, które dostarczono mu z zagłębia miedziowego. W aktach pedofila z Polkowic nie było nic, co mogłoby go powiązać z prowadzoną przez niego sprawą. Wszystko wskazywało na to, że chłopak sam podjął decyzję o zakończeniu swojego życia. Ze śmiercią Pietrzaka z Legnicy powiązań było więcej. Po pierwsze to, że pedofil został zamordowany. Świadkowie jednak, jak w przypadku pozostałych ofiar Łowcy, nie chcieli zeznawać. Każdy z nich zasłaniał się niepamięcią lub tym, że w ogóle nie widział sprawcy.

Nie udało się stwierdzić, czy w śmierć Pietrzaka było zamieszanych więcej osób. Nie widziano także na miejscu białego busa. Kilkoro przesłuchiowanych wskazywało inne samochody na obcych tablicach rejestracyjnych, ale śledczy z Legnicy do większości z nich dotarli i okazało się, że nie miały związku z zabójstwem Pietrzaka. Jeśli sprawców było dwóch, to w przypadku tego zabójstwa nie udało się tego potwierdzić.

– Kurwa mać – zaklął Sikora.

– Co się stało? – spytał Bielecki.

Siedzący dalej Jasiński spojrzął na niego pytającym wzrokiem. Stankiewicz nie podniósł nawet oczu znad jakichś akt.

– Nic. Wkurwia mnie to śledztwo.

– A konkretniej?

– Mniejsza z tym – powiedział komisarz i wstał od biurka.

Kierował się w stronę wyjścia, gdy otworzyły się drzwi od wydziału i w progu stanęła Aneta Sęk z Życzyńskim i jakąś kobietą.

– To jest była partnerka Adamca, Agata Oleska – oświadczyła Aneta.

– Dzień dobry – przywitała się kobieta.

– Dzień dobry. Zapraszam – powiedział Sikora i wskazał jej miejsce przy swoim biurku.

Oleska usiadła na krześle.

– Napije się pani kawy albo herbaty? – spytał.

– Nie, dziękuję. Może szklankę wody.

– Młody, załatw – rzucił Sikora do Bieleckiego.

Bielecki wyszedł z pokoju, a komisarz uśmiechnął się do kobiety.

– Dobrze, że pani przyjechała.

– Pana koleżanka i kolega powiedzieli mi, co się stało. Nie wiem, jak przekazać to Marcysi. Mnie

jest obojętne, co spotkało tego skurwiela, ale w końcu to jej ojciec.

– Czy te oskarżenia co do molestowania córki miały podstawy? – spytał Sikora.

– Czy miały? Panie! Złapałam gnoja, jak wkładał jej rękę w śpioszki. Miała wtedy sześć albo siedem miesięcy. Był speszony, ale tłumaczył się, że sprawdzał, czy ma suchego pampersa. Uwierzyłam, a właściwie chciałam uwierzyć. Dwa razy, gdy zostawiłam go samego z małą, to jak wróciłam, był cały czerwony i spocony. Nie wiem, co robił, i nawet nie chcę wiedzieć. Postanowiłam się z nim rozstać. Jak zgłosiłam swoje podejrzenia na policję, to się uspokoił. Wyprowadziłam się i nie podałam mu adresu. Policjanci, jak z nim gadali, to usłyszeli, że go pomawiam. Tak też mnie traktowali podczas przesłuchań. Postanowiłam wycofać oskarżenia, ale powiedziałam sobie, że nie pozwolę mu zbliżyć się do Marcysi na odległość mniejszą niż kilkaset metrów. W sumie on nawet nie upierał się przy kontaktach. Czasem groził, że mu się należą odwiedziny i kontakt z córką, ale nie podjął żadnych kroków w tym kierunku.

Bielecki przyniósł wodę i postawił ją przed Oleską.

– Czyli uważa pani, że Adamiec mógł być pedofilem? – spytał komisarz.

– Czy mógł? Panie! On był pedofilem. Całe szczęście, że go zabili, bo to, że skrzywdziłby jakieś dziecko, było kwestią czasu – odpowiedziała kobieta.

Sikora w duchu przyznał jej rację.

\*\*\*

***Łódź, 21 lipca 2010 r.***

Chełmecki obserwował, jak na boisku w pobliżu plebanii grają w piłkę chłopcy. Gdy był w ich wieku, to także interesował się sportem. Szalał za piłką tak jak ci tutaj. Patrzył na jednego z chłopaków i podziwiał jego technikę. Koledzy młodego piłkarza nazywali go Messim. Rzeczywiście technikę miał genialną. Wykonywał kiwki, sprawnie operował piłką, potrafił oddać strzał jedną i drugą nogą. Prawdziwy piłkarski diament. Chełmecki pamiętał, że jak był młody, to w telewizji leciał program *Piłkarska kadra czeka*, w którym dziennikarze odwiedzali młodych i utalentowanych piłkarzy. Chełmecki był przekonany, że mały Messi zainteresowałby niejednego trenera.

Jego interesował jednak nie z powodu bajecznej techniki, ale dlatego, że miał ciało, dla którego Chełmecki poświęciłby wszystko. Chłopiec go podniecał tak, że ksiądz zapragnął go poznać. Chciał mieć możliwość dotykania tych umięśnionych łydek. Chciał głaskać to niewinne ciało. Miał ochotę przytulić się do niego.

W tym samym momencie jeden z graczy mocniej kopnął piłkę, która przeleciała nad płotem i wylądowała w pobliżu nóg księdza. Chłopcy stanęli i obserwowali go przez chwilę. Do płotu podbiegł Messi.

– Niech będzie pochwalony.

– Na wieki wieków – odpowiedział Chełmecki i podszedł do piłki.

– Może ksiądz podać?

– Jasne. Tak obserwuję, jak gracie, i przypomina mi się, że jak byłem w waszym wieku, to też grałem. Nie miałem niestety takiej techniki jak ty i twoi koledzy, ale całkiem nieźle sobie radziłem. Byłem nawet w reprezentacji klasy.

– Ja gram w reprezentacji szkoły – pochwalił się młody piłkarz.

– Ooo, a do której klasy chodzisz?

– Do czwartej. Mam już prawie jedenaście lat.

– To kawał chłopca z ciebie. Jak będziesz tak trenował, to może kiedyś zastąpisz Lewandowskiego w kadrze. A kto jest twoim ulubionym zawodnikiem?

– Citko. Tata mówi, że Citko to umiał dobrze grać. Lubię też Żurawskiego, Kosowskiego i Tomka Frankowskiego.

– A widziałeś mecz z Hiszpanią? – spytał Chełmecki.

Nie znał się aż tak dobrze na piłce i nazwiska wymienione przez chłopca niewiele mu mówiły. Nie chciał spłoszyć polskiego Messiego.

– Tak. Takie dostali lanie, że szkoda gadać. Tata mówił, że wstyd.  
– Oj, nie przesadzajmy. Porażki się zdarzają.  
– Ale sześć do jaja? Proszę księdza, jak oglądałem ten mecz, to sam bym przynajmniej jednego gola trafił – zadeklarował poważnie Messi.  
– Krzychu, chodź grać! – zawołał ktoś z boiska.  
Chelmecki podał jedenastolatkowi piłkę.  
– Idź, ganiaj – powiedział, patrząc, jak chłopiec się po nią schyla.  
Krzychu. Ładne imię. Podobało mu się tak samo jak chłopak, który je nosił. Lubił Krzysiów. Miał nadzieję, że za jakiś czas ponownie spotka młodego piłkarza.

\*\*\*

*Wrocław, 21 lipca 2010 r.*

Musiał wszystko przemyśleć. Miał wątpliwości, czy dobrze robi, szukając sprawcy zabójstw pedofilów. Z jednej strony był to jego obowiązek, ale z drugiej w głębi duszy kibicował temu mścicielowi. Łowca podjął się czegoś, na co nie odważyłby się żaden gliniarz. Oglądając ofiary czynów tych zwyrodnialców, wielu gliniarzy miałyby ochotę samemu wymierzyć sprawiedliwość. Niestety, żaden nie miał w sobie tej siły – albo głupoty – aby to zrobić.

Sikora wiele razy zastanawiał się, czy byłby zdolny do zabicia z zimną krwią jakiegoś człowieka. Potrafił nieźle przywalić podczas przesłuchania. Kiedyś jego sposób pracy bliższy był wymuszania zeznań niż prób uzyskania informacji. Czasy się zmieniły i metody pracy także. Przełożeni przestali przymykać oko na jego agresję i coraz częściej dostawał ostrzeżenia.

Szedł przez wrocławski rynek i rozważał, jak ma postąpić. Pozwolić zabójcy oczyścić trochę miasto z wszelkiej maści brudu czy złapać go i zamknąć. Miał już kilku podejrzanych. Będzie musiał się nimi zająć.

Mijał właśnie jakiś lokal, gdy zobaczył, że w cieniu markizy całuje się dwóch facetów. Nie przeszkadzało mu, że afiszują się ze swoim uczuciem. Nie miał nic do innych orientacji. Mogą żyć i normalnie funkcjonować, dopóki nie próbują jemu narzucić swoich poglądów siłą. Miał kiedyś kumpla, który był gejem. Znali się z Marcinem od podstawówki. Razem potrafili nieźle się sponiewierać i zalkoholizować. Numery, jakie robili, mogłyby posłużyć za scenariusz komedii sensacyjnej. Kiedyś urwał im się film i dopiero rano dowiedzieli się, co wyprawiali. A wyprawiali sporo. Potrafili szaleć także bez żadnych wspomagaczy. Jeździli na dachu windy i straszili stare baby. Zatrzymywali windę na parterze, a piętro wyżej otwierali drzwi i wchodzili na jej dach. Zamykali drzwi i czekali na babę. Kiedy już wsiadła do kabiny, to oni wydawali odgłosy niczym jakieś duchy. Śmiali się jak dzieci. Zabawa się skończyła, gdy stara Czechowska dostała zawału. Uciekli z bramy. Któryś z sąsiadów wezwał karetkę. Przyjechała policja i ich zatrzymała. Marcin wziął całą winę siebie. Powiedział, że to on jeździł na dachu. Trafił do poprawczaka na rok.

Gdy wrócił, wszystko się zmieniło. Jego ojciec dostał pracę w Szczecinie i wyjechali całą rodziną. Przez kilka miesięcy ich znajomość jeszcze trwała, a w końcu umarła śmiercią naturalną. To były czasy sprzed komórek i nie było możliwości, aby jakoś ten kontakt odnowić. Po latach, gdy Sikora był już gliniarzem, skontaktował się z Marcinem, ale rozmowa im się nie kleiła. Teraz już nawet nie próbował do niego pisać lub dzwonić.

Spojrzał na parę gejų obok lokalu i oczy rozszerzyły mu się ze zdziwienia. Jednym z nich był Bielecki, jego aktualny partner z wydziału. Michał także go zauważył. Odsunął się od mężczyzny, z którym jeszcze chwilę wcześniej się całował, i teraz stał i patrzył na Sikorę.

Komisarz nie chciał im przeszkadzać, więc ruszył dalej. Nie minęło pięć sekund, gdy usłyszał za sobą szybkie kroki i głos:

– Poczekaj.

Odwrócił się i stanął.

– Słuchaj. Nie wiem, co teraz będzie. Pewnie wszystkim rozpowiesz. Nie będę ściemniał. Jestem

homo.

– Jak ten serek?

– Co?

– No serek homogenizowany. Kiedyś takie były – wytłumaczył Sikora.

Miał gdzieś, co policjant robi po służbie. Nie miał zamiaru polecieć i od razu się wysypać z tego, co zobaczył. Życie prywatne innych najmniej go interesowało.

– Nie. Jestem gejem, pedałem, ciotą. Nazywaj to jak chcesz.

– Słuchaj, Mateusz.

– Michał.

– No. Wali mnie, co robisz po służbie. Możesz być waginosceptykiem, możesz być też hetero.

Twoja sprawa, co robisz ze swoim kutasem.

Bielecki patrzył na niego całkowicie zaskoczony.

– Słuchaj, młody. Zawołaj swego kumpla i chodźcie na kielicha. Mam ochotę się lekko zeszmacić, a samemu głupio.

– Nie piję alkoholu – powiedział Michał.

– To będziesz chodził do baru i zamawiał. Pijanego obsługa może orznąć na kasie, a ty jako abstynent dopilnujesz, aby kasa grała.

– Kuba pije tylko wino.

– Kurwa, Mateusz. To chodźmy do nocnego. Weźmiemy czteropak browca i jakiegoś mózgotrzepa dla twojego kolegi.

– Mózgotrzepa? – spytał Bielecki

– Jabola, bełta.

– Kuba to raczej takie z wyższej półki. Nie że dużo wyższej, ale zawsze coś.

– No to wołaj go, bo czasu szkoda i nogi od tego stania bołą.

Bielecki podszedł do partnera i przez chwilę coś mu tłumaczył. Kuba kilka razy zerkał na Sikorę. W końcu skinął głową. Sikora miał nadzieję, że po alkoholu Kubie nie zachce się amorów.

\*\*\*

Bawił się znakomicie z Bieleckim i jego chłopakiem. Nie spodziewał się, że ich towarzystwo mu podpasuje. Siedzieli na murku i on pił piwo, a kolega Mateusza wino. Nie mieli żadnych kieliszków, więc pił prosto z gwinta. Po pierwszym łyku przyznał, że pierwszy raz pije w taki sposób. Sikora był zaskoczony, ale powstrzymał się od komentarza. W końcu nadszedł moment na zadanie trudnego pytania, które chodziło mu od kilkunastu minut po głowie.

– Dobra, młody, powiedz mi jak to się stało...

– Że jestem pedałem? – przerwał mu Bielecki.

– No nie o to chciałem pytać i powiem szczerze, że nie interesują mnie twoje sprawy. Chodziło mi o to, że nikt nie kapnął się, że jesteś... inny.

– A jak miał się kapnąć?

– No wiesz. Tacy jak ty to mówią w specyficzny sposób. Tak bardziej damsko.

– Tacy jak ja? Kurwa. Słabe to było – powiedział Bielecki.

– Może twój kolega jest homofobem? – wtrącił Kuba.

– Nie boję się gejów.

– Nie o to w tym chodzi. Wy, heretycy, uważacie, że my jesteśmy gorsi. Uważacie, że chcemy wam pozabierać normalność, że chcemy adoptować dzieci i je gwałcić. Tak nie jest. Większość gejów nawet nie ma ochoty na takie pierdoły. Chcemy, aby nikt nam nie wchodził do sypialni – wyjaśnił Jakub.

– I dlatego część z was łązi po ulicach prawie nago z piórkami w dupie?

Bielecki spojrział na Kubę i pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Sorry, ale jeśli ty oceniasz wszystkich gejów przez pryzmat kilku oszołomów, to jesteś w błędzie. Większość ma gdzieś tych z piórkami. Powiem ci więcej. Jestem przekonany, że ci, co najwięcej krzyczą o prawach mniejszości seksualnych, to gejów widzieli tylko w filmach. Od dawna wokół nas kręcą się oszołomy, którzy myślą, że bronią praw mniejszości, a prawda jest inna. Bardziej szkodzą, niż pomagają.

– Dobra, nie ma sensu drążyć tego tematu. Nie mam nic do was. Możecie robić, co chcecie, bylebyś się do mnie nie dobierał. – Sikora puścił oko do Bieleckiego.

– Nie jesteś w moim typie.

– Ja jestem w typie każdego. Jakbym stwierdził, że chcę być gejem, to uwierz mi, że miałbym fest branie.

– Ta, zwłaszcza jak se wsadzisz piórko w dupę – mruknął Bielecki.

Sikora parsknął śmiechem.

Sięgnął po puszkę piwa i skierował ją w stronę młodego.

– Na pewno nie wypijesz?

– Nie. Nie chcę. Nie piję. Spotykałem się kiedyś z jednym kolesiem. Dawał mocno w palnik. Zapiał się dwa lata temu. W sumie to udławił się własnymi rzygami. Od tamtej pory nie tknąłem alkoholu.

– Szkoda tego ziomka – skwitował komisarz.

– Mnie bardziej.

Kuba podszedł do Bieleckiego i go objął. Sikora upił łyk z puszkę. Zapanowała niezręczna cisza. W końcu przerwał ją Bielecki.

– Powiedz mi, dlaczego masz taką opinię w wydziale? – spytał.

– Nie jest najgorsza. Robię wyniki.

– Ale jesteś ponoć agresywny. Nie widziałem jeszcze tej agresji, ale takie ploty chodzą.

– Powiem ci, że to urok pracy. Jak chcesz w niej wytrwać, to musisz się uodpornić. Musisz patrzeć na te wszystkie trupy jak na coś normalnego. A to nie jest normalne. To odciska piętno na psychice. Za jakiś czas sam odczujesz to na własnej skórze.

– Nie każdy pies staje się agresywny – zauważył Bielecki.

– Tak. Nie każdy pies też zajmuje się trupami. Jak ktoś jest dzielnicowym lub robi w nieletnich, to inaczej jego służba wygląda. My stykamy się z trupami. Jeden jest bardziej rozłożony, inny mniej. Jedni śmierdzą tak, że masz ochotę się zhaftować. To wszystko się osadza. Wracasz do domu, wieszasz kurtkę, a smród zostaje na tobie. Możesz się szorować, ale zapach zgniłka ciągle masz w nozdrzach. Kurwa. Chłopie. Robota w zabójcach to nie bajka. Tu się zapierdala i gówno z tego jest oprócz spierdolonej psychiki.

Znowu zapadła cisza. Sikora zgniół puszkę i sięgnął po kolejne piwo.

– Może skoczmy na jakieś balety? – spytał.

– Co?

– No balety. Dyskoteka.

– Nie wiedziałem, że lubisz takie klimaty.

– Lubię disco, bo się błysko – oznajmił Sikora, po czym upił łyk piwa.

Kuba spojrzął na Bieleckiego i powiedział:

– Znamy fajną knajpę, ale tam bawią się głównie ciepłe braty.

– No i?

– Nie wiem, czy lubisz taką gejozę.

– Chłopie. Jak tam zatańczę, to od razu kolejka się do mnie ustawi – zapowiedział Sikora.

– A co zatańczysz?

– Umiem tylko dwa na jeden. Powinno na początek styknąć.

*Łódź, 27 lipca 2010 r.*

Ksiądz Karol Chełmecki od czasu poznania młodego piłkarza o przezwisku Messi nie mógł o nim przestać myśleć. Czuł, że musi być ostrożny, ale jakaś siła ciągnęła go w kierunku boiska. Dzieci praktycznie każdego dnia na nim grały, więc mógł codziennie patrzeć na młodego chłopca.

Widział, jak biega, jak krótkie spodenki opinają się na jego ciele. Zauważył, że dziecko ma silne uda i łydki. Musiał sporo czasu spędzać na uprawianiu sportu. Zazdrościł mu tego. Sam nie był zbyt uzdolniony w tym kierunku. Oczywiście w szkole chodził na zajęcia wuefu, ale robił to z przymusu, a nie z zamiłowania do sportu. W seminarium nikt nie przykładał uwagi do tężyzny fizycznej. Czasem pokopali piłkę, ale to była rzadkość. Woleli w czasie wolnym pograć w karty, poopowiadać sprośne dowcipy lub, jak niektórzy klerycy, pieścić się w jakimś ustronnym miejscu. Chełmecki po wstąpieniu do seminarium był zaskoczony tym, jak wielu młodych kleryków wykazuje preferencje homoseksualne. Prawie połowa z nich wołała innych facetów. Chełmecki też należał do tej grupy. Nie doświadczył jednak pełnego zbliżenia w seminarium. Raz się całował z kolegą, a raz się wzajemnie pieścili. Inni szli na całość. Czasem w nocy słyszał jęki dochodzące z niektórych sypialni. Chełmecki dziwił się, jak wielu uprawia seks bez skrzepowania w towarzystwie pozostałych, pogrążonych we śnie seminarzystów.

W duchu śmiał się na myśl, jak niektórzy w społeczeństwie postrzegają księży. Niby kryształowi, a w gruncie rzeczy zepsuci do szpiku kości. Wielu z nich z ambony straszy piekłem dla homoseksualistów, a sami mają sporo za uszami. Wielu z nich niby wygraża palcem i piętnuje chłopców wołających innych facetów, a sami wieczorami ruszają na łowy i tak samo postępują. Śmiać mu się chciało, gdy słyszał, jak księża nawołują do wstrzeźliwości seksualnej, ograniczenia nałogów i zaprzestania pogoni za pieniędzmi. Widział wiele imprez odbywających się na plebaniach i wiedział, że niejeden bogobojny parafianin dostałby zawału na wieść o tym, co się tam wyprawiało. Pamiętał jednego księdza, z którym był w seminarium. Odwiedził go kiedyś w parafii, w której ten był wikarym. Mocno wtedy popili z proboszczem i zaczęli grać w karty. Chełmecki wygrał wówczas od proboszcza nowego opla astrę, którego sprezentowali mu parafianie. Nie odjechał jednak tym wozem. Zostawił go na przechowanie u przegranego. Kilka dni później zadzwonił właściciel i chciał go wykupić. Mówił, że ma pieniądze odłożone na remont rynien, ale nie może przecież powiedzieć swoim owieczkom, że przegrał samochód. Remont rynien został przełożony na późniejszy termin.

Chełmecki pamiętał także, jak pojawił się w swoich rodzinnych stronach. Odwiedził wtedy swojego proboszcza. Od słowa do słowa się zgadali i skończyli imprezę dopiero nad ranem. Żaden z nich nie potrafił ustać na własnych nogach.

Kiedy był proboszczem w stolicy, to przydzielono mu wikarego. Ksiądz Grzegorz został przeniesiony z Zabrza. Nie miał na sumieniu żadnych wybryków z udziałem dzieci, wdał się za to w kilka romansów z parafiankami. Jedna z nich zaszła w ciążę i zaszła również konieczność, aby ksiądz zmienił parafię. Podczas imprezy zapoznawczej także popili. Ksiądz Grzegorz w pewnym momencie zaczął się przechwalać swoimi podbojami. Opowiadał, że w poprzedniej parafii zaprzyjaźnił się z proboszczem. Razem imprezowali i obaj woleli dziewczyny od chłopców. Chełmecki zrobił ogromne oczy ze zdziwienia, słysząc o tym, jak we dwóch obracali jedną kobietę. Grzegorz śmiał się, mówiąc, że laska wyglądała jak kurczak na rożnie. Chełmecki był całkowicie zszokowany słowami wikarego. Zastanawiał się nawet, czy może mu we wszystko wierzyć.

Ksiądz Grzegorz jednak nie zabawił zbyt długo w parafii. Po miesiącu został przeniesiony gdzieś w okolice Szczecina. Kontakt się urwał.

Chełmeckiego krótko po tym przeniesiono do Łodzi. Ciekawiło go, co teraz dzieje się z Grzegorzem. Sześć lat to kawał czasu. Będzie musiał się dowiedzieć, co u młodego kapłana.

Zaczął dzwonić leżący na stoliku telefon. Proboszcz sięgnął po niego i odebrał:

- Parafia Miłosierdzia Pańskiego.
- Dzień dobry, proszę księdza.
- Szczęść Boże.
- Proszę księdza, nazywam się Krawczyk.
- Jak ten piosenkarz.

– Tak, ale nie jesteśmy spokrewnieni – odparł mężczyzna. – Dzwonię do księdza proboszcza z prośbą, a właściwie to z propozycją.

Chełmecki poprawił się w fotelu. Położył jedną rękę na swoim obwisłym brzuchu i zaczął go lekko masować.

– Jaka to propozycja?

– Jestem trenerem piłki nożnej. Od dawna noszę się z zamiarem stworzenia młodzieżowego klubu. Chciałbym, aby młodzi chłopcy rozwijali się pod okiem kogoś, kto wypatrzy nieoszlifowane diamenty i pokieruje ich dalszą karierą. Mam już wytypowanych kilku zawodników.

– A co ja mam z tym wspólnego? – spytał Chełmecki.

Temat go zaciekawił.

– Chciałbym, aby to był klub katolicki, taki parafialny. Jestem wierzący i chciałbym, aby dzieci, które będę trenował, miały wpojone uniwersalne wartości, jakie niesie ze sobą nasza wiara. Chciałbym, aby parafia objęła patronat nad klubem.

– Ale parafia jest biedna...

– Nie będzie się to wiązało z żadnym wkładem ze strony parafii. Finansowym. Chciałbym, aby ksiądz od czasu do czasu pojawiał się na treningu, porozmawiał z chłopcami. Wskazał im kierunek...

– W sumie tak mogę pomóc.

– Czy byłaby możliwość spotkania dzisiaj w godzinach wieczornych? Porozmawialibyśmy, pokazałbym księdzu projekt logo klubu, projekty strojów piłkarskich.

– No nie wiem...

– Jeśli księdzu nie pasuje...

– Dobrze. Dzisiaj koło dwudziestej pierwszej będę wolny.

– To podjadę. Do zobaczenia.

Chełmecki rozparł się wygodniej w fotelu. Zaskoczyła go propozycja mężczyzny. Jeśli nie będzie się wiązała z wkładem finansowym, to może na nią przystać. Będzie mógł popatrzeć na młodych chłopców. Może nawet uda się na zajęcia zapisać młodego piłkarza zwanego Messim. Rozmarzył się.

\*\*\*

Kaspercak rozłączył się i spojrzał na Rafała.

– Połknął haczyk.

– Mówiłem? Pogrzebałem mu w kompie i widziałem, że zaczął interesować się piłką. Oglądał fragmenty meczów, wpisywał w wyszukiwarkę nazwiska piłkarzy. Zaczął także oglądać mecze dzieciaków umieszczane przez rodziców w sieci. Podejrzywałem, że znalazł cel i tym celem jest jakiś chłopak grający w piłkę. Wlałem na Google Street i zobaczyłem, co znajduje się koło plebanii.

– W co wlałeś?

– Nieważne. Zbyt długo tłumaczyć. W każdym razie zobaczyłem, że koło plebanii jest boisko.

– Czyli dobrze zrobiliśmy, że tu dzisiaj przyjechaliśmy. Mógłby jakiegoś dzieciaka skrzywdzić.

– Też tak uważam. Jak chcesz to zrobić?

– Pójdę na plebanie i załatwię gnoja.

Rafał uśmiechnął się do niego. Przez całą drogę rozmawiali o sposobach dostania się na plebanie. Nie chcieli wchodzić siłowo. Rafał wymyślił, że można uśpić jego czujność, proponując mu udział w szkoleniu młodych piłkarzy. Kaspercak był do pomysłu nastawiony sceptycznie. Nie chciał uwierzyć, że uda się namówić księdza do spotkania pod takim pretekstem. Teraz jednak cieszył się, że plan wymyślony przez Rafała się powiódł. Godziny wieczorne także mu pasowały idealnie. O tej porze ksiądz nie powinien mieć niespodziewanych gości. Istniało jeszcze ryzyko, że Chełmecki nie będzie sam na plebanii, ale tego dowie się podczas spotkania. Jeśli nie będzie możliwości wykonania tego, co zaplanował, to odpuści i uderzą w inny sposób.

- Dobra, mamy trochę czekania. Co planujesz? – spytał Rafixa.
- Możemy położyć po sklepach albo podjechać gdzieś nad wodę. Sprawdź, gdzie jest najbliższa glinianka.
- Nie mam kąpielówek – zauważył Kasperczak.
- Ja też nie – zaśmiał się Rafał.

\*\*\*

*Wrocław, 27 lipca 2010 r.*

Sikora przez cały tydzień starał się ustalić, kto zabił kolejnego pedofila. Adamiec był złym człowiekiem i policjant dowiedział się wielu szczegółów na jego temat. Łowca zabijający złych ludzi nie był wcale od nich lepszy. Do takich wniosków doszedł w trakcie imprezy z Bieleckim.

Nie spodziewał się, że aż tak dobrze będzie się bawił w towarzystwie partnera z wydziału i jego kochanka. Nie miał nic do osób o innej orientacji. Nie przeszkadzało mu, że można kochać przedstawiciela tej samej płci. Przeszkadzało mu tylko to, że niektórzy na gejach starają się zbić kapitał polityczny. Widział w telewizji, jak niektórzy politycy przed kamerami skarżą się na trudny los gejów i lesbijek, a w gruncie rzeczy mają ich gdzieś. Nie popierał ruchów dążących do zalegalizowania adopcji dzieci przez pary homoseksualne, ale nie odbierał im prawa do szczęścia.

Impreza w towarzystwie Bieleckiego i jego partnera okazała się udana i zakończyła się wizytą patrolu policji. Poszli na dyskotekę i bawili się dobrze. W ocenie niektórych zbyt dobrze. Jakiś mięśniak się przyczepił o to, że Michał i Kuba trzymają się za ręce. Kibol wydzierał się, że takich jak oni to trzeba lać i patrzeć, czy równo puchną. Sikora nie myślał zbyt trzeźwo. Podeszedł do kibola i z uśmiechem na ustach objął go i pocałował w policzek.

Mięśniak się oburzył, a wtedy on zapowiedział, że następny pocałunek będzie z języczkiem. Kibol zamachnął się i trafił w próżnię. Sikora jednak nie czekał na powtórkę, ale sięgnął po leżącą na stole popielniczkę i wałną gościa w głowę. Zaczęła się awantura i ochrona wywaliła ich z lokalu. Zanim zdążył zaprotestować, pojawił się przy nich patrol prewencji i zażądał dokumentów. Sprawa się rozmyła, a kibol zagroził, że jak go kiedyś spotka, to inaczej zatańczy. Sikora wtedy parsknął śmiechem, bo przypomniało mu się, jak rozmawiali wcześniej o tańcu z piórkiem w tyłku, i wyobraził sobie, jak wywija razem z mięśniakiem, a z ich tyłków sterczą pióropusze jak u pawi.

Siedział teraz w wydziale i czekał, aż Bielecki pojawi się z aktami wszystkich spraw związanych z wykorzystywaniem nieletnich, które przewinęły się przez ostatnie lata na podległym im terenie. Miał przeczucie, że zabójca pojawi się w tych aktach albo jako osoba skrzywdzona przez jakiegoś zbrojnego, albo jako ktoś z bliskich ofiar. Czuł, że jest już o krok od wyjaśnienia, kim jest łowca pedofilów.

\*\*\*

Borowski był zły, bo w archiwum sądu nie znalazł nic, co pomogłoby mu wsadzić Kasperczaka do więzienia. Nie było niczego, co mógłby podrzucić na miejsce zbrodni dokonanej przez mściciela z Poznania. Będzie musiał wymyślić coś innego.

Zastanawiał się, czy nie zlecić włamania do jego domu i wyniesienia jakiegoś przedmiotu. Taki plan wcześniej pojawił się w jego głowie, ale teraz zaczynał nabierać realnych kształtów. Prokurator miał już nawet wytypowanego złodzieja, który mógł to wykonać.

Siedział teraz u siebie w budynku prokuratury i analizował swój plan. Pozornie wszystko wydawało się proste. Po namyśle jednak stwierdził, że plan ma sporo wad. Pierwszą i najważniejszą było to, że złodziej będzie wiedział, kto mu zlecił robotę. W razie wpadki zezna, że za wszystkim stoi on, prokurator. To było zbyt duże ryzyko. Oczywiście mógłby się wyprzeć i stwierdzić, że kryminalista chce go zrobić. Zdawał sobie jednak sprawę, że ktoś mógłby zacząć się zastanawiać, skąd złodziej miał adres ojca ofiary jego brata. Ktoś inny dowiedziałby się, że poprosił Kuleszę. Nagle podstęp zaczęłyby się sypać.

Ostatecznie postanowił nie włamywać się do domu Kasperczaka.

Włączył telewizor i przełączył kanał na TVN24. Trwała właśnie konferencja prokuratury poznańskiej w sprawie rewelacji ujawnionych przez dziennikarzy lokalnej telewizji. Na ekranie widział



trzech prokuratorów. Jednego z nich znał ze szkolenia, które odbył dwa lata temu. Mieszkali wtedy w jednym pokoju. Po szkoleniu każdy z nich wrócił do siebie, ale przez kilka tygodni jeszcze mieli ze sobą kontakt. Z czasem jednak zanikł.

Borowski sięgnął po komórkę. Postanowił odnowić znajomość, zwłaszcza że się okazało, iż Grabowski ma nadzór nad śledztwem. Patrzył na ekran telewizora i czekał, aż konferencja dobiegnie końca. Nie chciał jej zakłócać swoim telefonem.

\*\*\*

*Łódź, 27 lipca 2010 r.*

Kasperczak podszedł do drzwi plebanii. Rafał zaparkował lagunę dwie ulice dalej. Stwierdzili, że tak będzie lepiej. Tym sposobem nie ryzykowali, że jakaś kamera przypadkowo uchwyci tablice rejestracyjne ich samochodu. Kasperczak nałożył na głowę kaptur. Nie mogli całkowicie wyeliminować możliwości, że przeoczyli jakąś kamerę. Kiedy leżeli nad Stawami Stefańskiego, Rafał włamał się do sieci monitoringu miejskiego i sprawdził, czy w pobliżu kościoła i plebanii nie ma miejskich kamer. Nie było. Potem posprawdzał firmy ochroniarskie i okazało się, że jedna z nich obsługuje plebanię. Rafał namieszał im w systemie i sprawił, że żadna kamera dzisiaj już nic nie nagra.

Kasperczak czuł się pewniej, jednak wolał mieć na głowie kaptur. Miał przy sobie plecak, w którym znajdowało się kilka niezbędnych akcesoriów. Wcześniej we Wrocławiu kupili młotek ciesielski i taśmę izolacyjną. Miał też grube kwadratowe gwoździe podobne do podkowiaków. Podejrzewał, że takie gwoździe używane są przez robotników pracujących przy budowie torów kolejowych. Znalazł je w piwnicy domu Rafała. Były duże i porzewiałe.

Zadzwoił do drzwi plebanii. Czekał blisko minutę, aż mu ktoś otworzy. W progu stanął sam ksiądz proboszcz. Wojtek rozpoznał Chełmeckiego od razu. Widział jego zdjęcia ściągnięte przez Rafała z sieci.

– Niech będzie pochwalony – zaczął.

– Na wieki wieków.

– Mam nadzieję, że nie jestem za wcześnie. Krawczyk. Marek – przedstawił się Kasperczak, wyciągając rękę na przywitanie.

Ksiądz podał mu swoją dłoń. Była spocona.

– Nie, w samą porę. Sami akurat jesteśmy, bo gosposia dzisiaj wyszła wcześniej. Nie będzie w związku z tym poczęstunku.

– Nie ma sprawy.

– Zapraszam – rzucił proboszcz.

Wszedł do środka. Ksiądz zamknął za nim drzwi i poprowadził go w głąb plebanii.

– Niech pan siada. – Wskazał mu krzesło.

Kasperczak usiadł i uważnie przyjrzał się stojącemu kilka metrów dalej księdzu. Sutanna ciasno opinała ogromny brzuch duchownego. Kilka podbródków świadczyło, że ksiądz nie stosuje żadnej diety. Rude i przetłuszczające się włosy wymagały pielęgnacji. Na ramionach Chełmeckiego pełno było łupieżu.

Chełmecki zajął swoje miejsce za biurkiem. Grube, serdelkowate palce splótł na brzuchu.

– Dobrze, niech mi pan opowie o tym klubie i mojej w nim roli.

– Tak jak mówiłem, chciałbym, aby ksiądz mi pomógł. Chodzi o wpojenie młodym ludziom wartości, którymi powinni się kierować w życiu. Uważam, że nikt lepiej od księdza tego nie zrobi. Oczywiście jeśli ksiądz się zgodzi współpracować.

– Rozumiem. A na treningi bym przychodził?

– Jeśli tylko ksiądz chce. To nie jest obowiązkowe. Chodzi o to, aby dzieciaki miały wpojone wartości. To jest ważne także na boisku – powiedział Kasperczak.

Czekał na odpowiedni moment, aby zaatakować.

– Wie pan co? Przejdźmy się może do jadalni. Powinny tam być jakieś ciastka.

Chelmecki z trudem uniósł swoje otyłe ciało z fotela. Wstał i skierował się do drzwi. Wojtek ruszył za nim.

\*\*\*

*Wrocław, 27 lipca 2010 r.*

Borowski próbował skontaktować się z Grabowskim przez cały dzień. Komórka poznańskiego prokuratora ciągle była wyłączona. Nie przeszkadzał mu w obowiązkach służbowych. Siedział u siebie w gabinecie i pisał wniosek do sądu o areszt. Policja zatrzymała na gorącym uczynku sprawcę rozboju. Facet szedł w zaparte. Borowski przedstawił mu zarzuty i teraz zamierzał wsadzić go na najbliższe miesiące do aresztu.

Odsunął się od laptopa i rozprostował kości. W tym samym momencie usłyszał dzwonek leżącego na biurku telefonu. Spojrzał na wyświetlacz. Dzwonił prokurator Grabowski.

– No cześć – przywitał go. – Ciężko cię złapać.

– Cześć. A daj spokój. Mam urwanie dupy z tym Łowcą. Dopieprzają się z każdej strony. Szeף mnie zjebał.

– Współczuję. Ja poniekąd w tej sprawie.

– Ty też. Chłopie, rzygam tym tematem. Mieliśmy jedno zabójstwo i sprawca zostawił notkę. Teraz się okazuje, że rzekomo zabójstwa są w całym kraju od dłuższego czasu, a mnie się obrywa, bo niby zataiłem jakieś fakty. Noż kurwa mać.

Borowski słyszał, że Grabowski jest mocno zdenerwowany. Takiego go nie znał.

– Dobra, ponarzekalem, teraz pora wrócić do normalności – powiedział Grabowski. – Z czym dzwoniłeś?

– Jeśli temat jest dla ciebie drażliwy, to nie będę ci zawracał tyłka – zaczął Borowski.

– Bez przesady. Dam radę. A więc?

– Mam pewne podejrzenia, chciałbym jednak je zweryfikować. Powiem ci w zaufaniu, że nie śledziłem tej sprawy dokładnie i nie znam zbyt wielu medialnych doniesień.

– Bzdury niewarte nawet uwagi...

– Pewnie tak. Chodzi mi o to, że ja mam jednego podejrzanego, który może idealnie pasować do profilu Łowcy.

– Co?

– Mam podejrzanego. Oczywiście trzeba jeszcze posprawdzać, ale jest spora szansa, że to on morduje ludzi. Facetowi pedofil zgwałcił dzieciaka. Dzieciak popełnił samobójstwo. Ten mój podejrzaný obwiniał za śmierć gwałciciela, zaatakował go i skatował. Pedofil trafił na wózek, a ten do paki. Niedawno wyszedł. Uważam, że może się mścić. Nie na tym, co skrzywdził mu dzieciaka, ale na innych.

Grabowski milczał. Borowski zastanawiał się, czy nie popełnił błędu, dzwoniąc do niego.

– Hmm. Nie wiem, co powiedzieć. Jeśli masz rację, to udało ci się rozwiązać sprawę. Ktoś ci w tym pomagał?

– Nie. Tylko jak się dowiedziałem o waszym Łowcy, to przypomniała mi się sprawa stąd. Nie ja ją nadzorowałem, ale obija mi się o uszy. Zacząłem dodawać dwa do dwóch i wyszło mi cztery. Sięgnąłem do archiwum i wytypowałem gościa.

– No dobra, a po co mi to mówisz? Przecież masz swoich na miejscu – spytał Grabowski.

Borowski uśmiechnął się do siebie. Nie chodziło mu o to, aby poznawać jakieś informacje z prowadzonego przez poznańską prokuraturę śledztwa. Ta rozmowa służyła jako alibi. Chciał pokazać gliniarzom, że rozmawiał z Grabowskim i to prokurator z Poznania nakierował go na trop Kasperczaka.

– Pewnie, chciałem jednak spytać, czy macie coś, co pozwoliłoby mi sprawdzić, czy mam słuszne podejrzenia, czy źle wytypowałem. Nie chcę angażować nikogo, zanim się nie upewnię.

– Nic. Powiem ci, chłopie, że nie mamy żadnych śladów. Na miejscu była totalna pustynia, jeśli chodzi o ślady. Facet wlaź, załatwił zboczką i wypuścił dziewczuchę. A nie, czekaj. Bym zapomniał. Mamy nagranie, jak dzwonił na pogotowie, aby wezwać dla tej dziewczuchy pomoc.

– Spytam nieoficjalnie. Możecie mi podesłać kopię?

Grabowski zamilkł.

– Wiesz, że dostałbym po dupie... – zaczął.

– Dobra, nie było pytania.

– Słuchaj. Jak się wasza prokuratura do nas zgłosi, to udostępniemy. Sam jednak nie podejmę decyzji.

– Nie ma sprawy. A tak zmieniając temat. Kiedy zamierzasz wpaść do Wrocka? Wyskoczylibyśmy na browar, sponiewieralibyśmy się trochę. Mam niezłego łyskacza.

– Jak tu się uspokoi, to się odezwę. Słuchaj, będę musiał teraz kończyć. Kupa obowiązków.

– Jasne. Cześć – powiedział Borowski i się rozłączył.

Plan, który wykiełkował w jego głowie, miał teraz szansę powodzenia. Będzie musiał pogadać z Sikorą.

\*\*\*

Sikora przeglądał właśnie kolejny tom akt sądowych. Miał przed sobą sprawę gwałtu na czteroletniej Luizie w podwrocławskich Iwinach. Gwałtu dokonał niepełnosprawny intelektualnie wujek dziecka. Badania biegłych psychiatrów zlecone przez sąd wykluczyły poczytalność wujka. Mężczyzna nie odpowiedział za swój czyn. Ojciec dziecka stwierdził, że mu nie popuści, i brutalnie go pobił podczas pierwszej możliwej okazji. Sąd skazał go na rok więzienia i karę warunkowo zawiesił na dwa lata. Mężczyzna wyprowadził się z bliskimi, ale we wsi zapowiedział, że jeszcze załatwi pedofila.

Sikora zlecił sprawdzenie, gdzie aktualnie znajduje się ojciec zgwałconej Luizy. Jak dotąd w aktach spraw prowadzonych na terenie województwa tylko on mu pasował do Łowcy. Inni bliscy skrzywdzonych ofiar w jego ocenie nie mogli być sprawcami zbrodni. Mężczyzna miał już w przeszłości problemy z prawem. Dwa razy był zatrzymywany za wybryki chuligańskie, a raz nawet miał sprawę w sądzie za wymuszenie rozbójnicze. Sikora uważał, że jeśli miałby typować z dostarczonych mu akt, to jego by wybrał na podejrzanego.

Odłożył teczkę i podszedł do okna. Przez kilkadziesiąt sekund patrzył na zewnątrz. Zastanawiał się, czy nie powinien wziąć kilku dni urlopu. Nie brał wolnego od dawna. Pracował więcej niż inni, być może dlatego, że był sam. Nawet Bielecki miał kogoś. On wracał do domu i odliczał godziny do czasu, kiedy znowu pojawi się w pracy.

Uważał, że kobieta nie jest mu do niczego potrzebna. Będzie chciał się z kimś przespać, to pójdzie na dziwki lub wyrwie jakąś laskę w knajpie. Miał wcześniej kilka dziewczyn i z każdą związek sypał się po kilku miesiącach. Nie był stworzony do trwałych relacji. Mogło to być spowodowane jego wybuchowym charakterem. Musiał jednak przyznać, że w ostatnim okresie znacznie się zmienił. Zauważył, że nie czepia się młodego tak, jak myślał, że będzie. Nie młotkował przesłuchiwanym, nie groził i nie zastraszał. Zmiana była dla niego zaskoczeniem. Ciekawe, czy będzie trwała, czy kiedyś jeszcze nadejdzie punkt kulminacyjny i nastąpi wybuch. Czas pokaże. Wrócił do biurka i otworzył kolejną teczkę. Zaczął czytać.

\*\*\*

Jan Borowski zerknął przez firankę. Samochód z dwoma ochroniarzami znajdował się na swoim miejscu. Zauważył, że strzegący go mężczyźni zmieniają się regularnie. Początkowo nie wiedział, kim są ci ludzie. Chciał nawet wezwać na pomoc policję, jednak stwierdził, że najpierw spyta Pawła. Okazało się to lepszym rozwiązaniem. Paweł powiedział mu, że dla jego bezpieczeństwa wynajął ochronę. A ponieważ nie chciał w żaden sposób powodować, aby czuł się w domu skrępowany ich obecnością, pilnują go z samochodu.

Jan był zadowolony z takiego obrotu rzeczy. Był bezpieczny i nikt nie łąził mu po mieszkaniu. Zastanawiał się jednak, jak długo ten stan potrwa. Wolałby, aby Paweł załatwił sprawę definitywnie. Zamknięcie Kasperczaka w więzieniu było tym definitywnym rozwiązaniem.

Podjechał do stołu i wziął do ręki szklankę z herbatą. Upił łyk i odstawił naczynie. Herbata była zimna i nie smakowała mu tak jak zazwyczaj. Ostatnio zauważył, że w pobliskim markecie sprzedają jego ulubioną markę w zaskakująco niskiej cenie. Dzisiaj otworzył kupioną paczkę i przekonał się, że oprócz nazwy i opakowania nic tej herbaty z jego ulubioną nie łączy. Poczł się oszukany. Zastanawiał

się, czy takie rzeczy nie podpadają pod oszustwo. Będzie musiał spytać Pawła, jak przyjedzie. Podjechał wózkiem do szafki i wyciągnął opakowanie. Nie będzie pił takiego czegoś. Całą paczkę wyrzucił do kosza.

Podjechał pod drzwi balkonowe i je otworzył. Nie wyjeżdżał na balkon, ale stał w progu. Patrzył na budynek naprzeciwko. Na drugim piętrze mieszkała rodzina z dwójką dzieci. Niekiedy wieczorem obserwował, jak dzieci się bawią w pokoju. Chłopiec miał jakieś osiem lat, a dziewczynka mogła być dwa lata od niego młodsza. Wczoraj widział, jak dziewczynka została uderzona przez brata jakimś plastikowym samochodem. Na widok płaczącej sześciolatki poczuł, że chętnie by ją pocieszył. Matka dzieci weszła do pokoju i nakrzyczała na syna. Jan nie wiedział, co się tam działo, ale ponieważ kobieta zabrała jakieś pudełko z płytami CD, wyobraził sobie, że chłopiec mógł dostać szlaban na gry komputerowe. Zrobiło mu się szkoda dzieciaka.

Jan zastanawiał się, gdzie jest ojciec dzieci. Ani razu nie widział go z nimi na spacerze. Nie widział go też w oknie mieszkania. Podejrzywał, że kobieta jest samotną matką.

Postanowił, że jak nadarzy się okazja i zobaczy dzieci na pobliskim placu zabaw, to podjedzie do nich i spyta. Może to spotkanie będzie początkiem nowej, ciekawej znajomości?

*Łódź, 28 lipca 2010 r.*

Jadwiga Roznerska weszła na plebanię i od razu znieruchomiała. Wczoraj wyszła wcześniej i dzisiaj zamierzała od samego rana zacząć pracę. Chciała umyć okna i wysprzątać spiżarnię. Ostatnio zauważyła, że wylały się dwa słoiki z kompotem z czereśni i wszystkie słoiki poniżej się kleiły. Chciała to ogarnąć.

Już w chwili, gdy otworzyła drzwi, poczuła, że stało się coś złego. Nie wołała księdza Karola, miała dziwne przeczucie, że jej nie odpowie. Odkąd został proboszczem w zastępstwie za zmarłego kilka tygodni temu poprzednika, udawała, że go lubi. Nie znosiła go dlatego, że był w jej ocenie zboczony. Znalazła w jego rzeczach zboczone gazety. Doniosła do księdza proboszcza.

Jadwiga podejrzewała, że za śmierć księdza Romana odpowiadał jego wikary. Gdy poszła po zmiotkę, aby posprzątać rozbite szkło, to słyszała, jak ksiądz Roman podniósł głos na Chełmeckiego. Potem, jak wróciła, to zobaczyła, że stary proboszcz leży na podłodze. Jadwiga przypuszczała, że ten zawał był sprawką wikarego.

Po śmierci księdza Romana i przejściu parafii przez Chełmeckiego nie chciała stracić pracy. Udawała, że ufa proboszczowi, udawała, że nie widzi, jakich złych rzeczy się dopuszcza. A to, że się dopuszcza, było dla niej pewne. Kilka razy, piorąc mu ubrania, widziała paragony ze stacji benzynowych. Chełmecki kupował prezerwatywy i kawę. Jeśliby Chełmecki nie robił nic złego, to nie potrzebowałby prezerwatyw. Ona była im przeciwna i w tej kwestii zgadzała się z poprzednim proboszczem. Miała nadzieję, że biskup nie powierzy Chełmeckiemu parafii na stałe. Ona już się postara, aby zniszczyć mu życie. Zamierzała pisać anonimy, że Chełmecki robi naganne rzeczy.

Po wejściu do jadalni zamarła. Proboszcz leżał na plecach. Ręce miał rozrzucone niczym Jezus wiszący na krzyżu. Dłonie były przybite gwoździami do parkietu, a stopy skrępowane stulą proboszcza. Sutanna była rozpięta i pokazywała nagie ciało. Na otyłym brzuchu Chełmeckiego zakrzepło pełno krwi.

Odwróciła wzrok. Nie chciała patrzeć na nagie krocze księdza. Wycofała się do przedpokoju. Sięgnęła po telefon i wybrała numer alarmowy.

\*\*\*

Aspirant Katarzyna Sobisiak podjechała pod budynek plebanii. Przed wejściem stało kilku policjantów. Zaparkowała obok karetki pogotowia i wysiadła ze służbowego samochodu. Spojrzała na niewielki tłum osób klęczących przed wejściem na teren plebanii. Jakieś starsze kobiety odmawiały różaniec.

Sobisiak podeszła do mężczyzny w białej komży stojącego przy wejściu. Na murze obok faceta znajdował się zamalowany białą farbą jakiś napis.

– Aspirant Katarzyna Sobisiak. Komenda miejska. Pan jest tu kościelnym?

– Tak.

– Niech mi pan powie, co tu było napisane.

Kościelny rozejrzał się dookoła. Widać było, że nie chce, aby ktoś ich podsłuchał.

– Ktoś napisał słowo „pedofil” – powiedział cicho.

Sobisiak skinęła głową i skierowała się w stronę wejścia do budynku. Jeśli ktoś zabił księdza, a wcześniej były napisy sugerujące, że ksiądz jest pedofilem, to zabójstwo wpasowywało się w zbrodnię, o których huczała cała komenda. Łowca pedofilów z Poznania sprawił, że wielu gliniarzy po cichu mu kibicowało. Ona jednak uważała, że nie można usprawiedliwiać zbrodni, nawet jeśli dokonana jest na takich zwyrodnialcach, jakimi są pedofile.

Weszła do środka i ruszyła do pomieszczenia, w którym gospodyni ujawniła zwłoki proboszcza. Była religijna i to, co zobaczyła, ścięło ją z nóg. Przytrzymała się framugi drzwi.

– Niezły widok, nie? – spytał Adam Drażyk, jej partner.

Ciało księdza leżało na podłodze, przybite do niej za pomocą gwoździ. Sutanna była rozpięta. Proboszcz nie miał penisa.

– Łowca uciął mu kutasa i wsadził w gębę – wyjaśnił Drażyk.

Spojrzała na twarz księdza i odwróciła wzrok. W jego ustach tkwił jego członek. Twarz była wykrzywiona w grymasie bólu, a jedno oko opuchnięte.

– Sprawca nieźle mu przyłożył – stwierdził Drażyk. – Podejrzewam, że tamtym świecznikiem. – Wskazał leżący na podłodze po drugiej stronie pokoju lichtarz.

Sobisiak podeszła bliżej ciała i założyła rękawiczki.

– Na świeczniku są ślady krwi i tkanki – powiedział partner.

Obróciła twarz denata i obejrzała resztę obrażeń. Sprawca się nie patyczkował. Używał dużej siły, aby pobić duchownego. Rzuciła odruchowo do pracujących w pomieszczeniu techników:

– Pozbierajcie odciski palców. Może sprawca zostawił jakiś odcisk palucha.

Tak naprawdę wiedziała, że nie musi ich uczyć pracy. Byli profesjonalistami. Miała nadzieję, że Łowca popełnił błąd i zostawi jakiś ślad pozwalający go ująć. Nienawidziła pedofilów, ale jeszcze bardziej nie lubiła, jak ktoś podnosi rękę na innego człowieka, zwłaszcza jeśli jest to duchowny. Liczyła, że to jej przypadnie w udziale zatrzymanie sprawcy zabójstwa w parafii Miłosierdzia Pańskiego.

\*\*\*

*Wrocław, 28 lipca 2010 r.*

Kasperczak patrzył, jak pani Maria karmi Alicję. Wczoraj wrócili do domu tuż przed północą. Droga z Łodzi była męcząca. Opowiadał Rafałowi, w jaki sposób potraktował księdza. Rafix był pod wrażeniem. Mówił, że jak policja zobaczy zwłoki, to od razu będzie wiedziała, za co klecha zginął. Kasperczak nie planował ucinania mu członka. To był impuls. Chciał, aby cały świat wiedział, że to nie było zabójstwo dla pieniędzy czy z powodów religijnych. Miał nadzieję, że parafianie księdza dowiedzą się, w jaki sposób żył i umarł ich kapłan.

Teraz siedział w salonie i obserwował opiekunkę Alicji. Był zadowolony, że los podsunął mu tak zycziwą i opiekuńczą osobę. Zdawał sobie sprawę, że kobieta bierze pieniądze za opiekę nad jego żoną, ale widział, że wykonuje swoją pracę z prawdziwą pasją.

– Panie Wojtku...

Z zamyślenia wyrwał go głos kobiety.

– Słucham? – spytał, całkowicie rozkojarzony.

– Mówiłam, że dzisiaj wieczorem przyjdzie moja zastępczyni. Ja jutro jadę już do szpitala. Pytałam, czy będą panowie w domu.

– Tak będziemy. To już jutro?

– Tak. Muszę przyznać, że czekałam na ten dzień długo i z utęsknieniem. Chciałam mieć to już za sobą. Teraz jednak z każdą chwilą mam coraz większe obawy. Może się pan śmiać, ale się boję. Jako pielęgniarka powinnam zachowywać się odważnie i spokojnie. Ale gdy zabieg dotyczy nas osobiście, sprawy mają się inaczej.

– Wszystko będzie dobrze. – Wstał z kanapy.

– Łatwo powiedzieć. Boję się, że guzek okaże się jednak złośliwy i już za późno na jakąkolwiek pomoc. Boję się też, że się nie wybudzę po zabiegu.

Wojtek widział, że z jej oczu zaczynają powoli płynąć łzy. Podeszedł do niej i ją objął. Czuł, jak jej całe ciało drży. Naprawdę miał nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Polubił tę kobietę. Była dla niego jak anioł – zesłany, aby pomóc w opiece nad Alą.

– Będzie dobrze – powtórzył. – Obiecuję.

Pani Maria nic nie odpowiedziała. Odsunęła się tylko i obtarła dłonią łzy.

– Dziękuję – wykrztusiła wreszcie.

Uśmiechnął się do niej i wziął jej dłoń w swoją. Uniósł ją i pocałował.

– To ja dziękuję za to, co pani robi dla Ali i dla nas. Gdyby nie taki anioł jak pani, to nie dalibyśmy

sobie rady.

Patrzył jej głęboko w oczy i dopiero teraz do niego dotarło, że nic o tej kobiecie nie wie. Nie ma pojęcia czy ma męża, dzieci, wnuki. Nie wie, gdzie mieszka i co robi, kiedy nie opiekuje się pacjentami. Była dla niego niewiadomą. Będzie musiał z nią porozmawiać, gdy wyjdzie ze szpitala, i dowiedzieć się czegoś więcej na jej temat.

\*\*\*

Sikora siedział w wydziale i czytał kolejną partię akt. Kiedy zlecał dostarczenie mu akt spraw związanych z pedofilią, nie spodziewał się, że będzie tego aż tak dużo. Spraw było wiele, począwszy od tych najcięższych, gdzie doszło do fizycznego skrzywdzenia dziecka, po te lżejsze, gdzie w grę wchodziło posiadanie pornografii dziecięcej lub nagabywanie nieletnich w Internecie.

Sikora był w szoku, widząc, ile takich przypadków przewinęło się przez lata. Większość dokumentów przeglądał pobieżnie i jeśli nie znajdował nic, czego mógłby się ucześcić, odkładał teczkę. Wykluczał, aby pedofilów zabijał ktoś związany na przykład z zaczepioną w sieci przez pedofila dziewczyną. Bardziej prawdopodobnym zabójcą był ktoś z otoczenia zgwałconych dzieci.

Sięgał właśnie po kubek z kawą, gdy otworzyły się drzwi i w progu stanął prokurator Borowski. Sikora słabo go znał. Zaledwie raz Borowski miał nadzór nad prowadzoną przez niego sprawą.

– Dzień dobry, panie komisarzu – powiedział prokurator, wyciągając rękę.

– Dzień dobry, panie prokuratorze. – Ucisnął wyciągniętą dłoń i wskazał krzesło. – Co pana do mnie sprowadza? – spytał, gdy gość usiadł.

Zastanawiał się, po co facet się tu pojawił. Nie nadzorował teraz żadnego śledztwa prowadzonego przez wydział zabójstw. Musiało to być coś prywatnego albo przejął jakąś sprawę po innym prokuratorze.

– W sumie nie wiem, czy dobrze robię. Jestem tu prywatnie.

Sikora zaczął się uważnie przyglądać Borowskiemu.

– Mój brat czuje się zagrożony przez jednego człowieka. Powiem szczerze. Tamten facet jest nieźrównoważony. Parę lat temu mój brat był wychowawcą kolonijnym. Opiekował się dziećmi i jedno z tych dzieci uciekło w nocy z ośrodka. Podczas ucieczki doszło do tragedii. Dzieciak zginął w wypadku drogowym.

Sikora słuchał.

– Potem okazało się, że ten dzieciak odbył stosunek płciowy. Ojciec dziecka posądzał mojego brata o to, że zgwałcił mu dziecko.

– Pański brat jest pedofilem? – Sikora był zdziwiony.

– Nie. Badania wykluczyły, aby to Jan zgwałcił chłopca. Ojciec jednak się z tym nie pogodził i teraz chce się mścić.

– A skąd takie przypuszczenie?

– Pojawia się w pobliżu miejsca zamieszkania mojego brata. Nie wiem, komisarzu, czy pan wie, ale mój brat jest inwalidą. Jeździ na wózku. Tamten facet go na niego wsadził. Świadczy to o tym, że ten Kasperczak jest niebezpieczny.

Sikora sięgnął po kubek z kawą. Wzrokiem spytał, czy Borowski chce się czegoś napić. Prokurator odmówił gestem.

– Mam podejrzenia. Oczywiście, to przypuszczenia nieoficjalne, ale uważam, że warto je sprawdzić. Ostatnio w telewizji była mowa o tym łowcy pedofilów z Poznania. Otóż podejrzewam, że może nim być ten Kasperczak.

Sikora słuchał uważnie. W miarę jak prokurator opowiadał, pewna myśl powoli kiełkowała w jego głowie.

– Rozmawiałem z kolegą z Poznania. On nadzoruje sprawę tego Łowcy. Powiedziałem mu o swoich spostrzeżeniach i kolega także jest praktycznie przekonany, że Łowcą jest Kasperczak.

Sikora zaczął notować. Borowski rozejrzał się po pokoju.

– Oczywiście, komisarzu, ta rozmowa jest nieoficjalna. Nie chciałbym, aby zarzucono policji i prokuraturze, że zatrzymują kogoś tylko dlatego, że ten ktoś jest zagrożeniem dla członka rodziny prokuratora. Media by nas zjadły. Niech komisarz przyjrzy się sprawie. Jeśli się pomyliłem, to

gwarantuję, że tego Kasperczaka przeproszę. Wolę jednak niewinnego przeprosić niż mieć wyrzuty sumienia, że nie podzieliłem się z panem swoimi podejrzeniami.

– OK. Zobaczymy, kim jest ten Kasperczak. Może ma pan rację – powiedział Sikora.

Wreszcie miał coś, co go przybliżyło do rozwiązania sprawy.

\*\*\*

Prokurator był przekonany, że Sikora połknął haczyk. Widział to w jego oczach. Zatrzymanie Kasperczaka było kwestią najbliższych kilku lub kilkunastu godzin. Borowski był zadowolony z wykonanego zadania.

Wrócił do prokuratury i zajął się bieżącą sprawą. Miał zamiar zaraz postawić zarzuty kolejnemu przestępcy. Otworzył teczkę i szybko przeleciał wzrokiem po kartkach. Wczoraj po południu młody chłopak został namówiony przez kolegów do kradzieży samochodu. Koledzy uciekli, a on został złapany przez właściciela pojazdu. Tylko dzięki szybkiej reakcji przypadkowych osób nie został zlinczowany. Raptem poszarpano mu ubranie i nabawił się siniaków. Patrol policji przewiózł go do komendy. Dzisiaj miał być doprowadzony do prokuratury, aby przedstawiono mu zarzuty. Sprawa była jednoznaczna. Chłopak podczas przesłuchania przyznał się do winy.

Borowski spojrzał na zegarek. Miał jeszcze pięć minut. Wstał od biurka i podszedł do okna. Spojrzał na zewnątrz. Widział kilka osób podążających gdzieś w swoich sprawach. Pomyślał o bracie. Jan też kiedyś gdzieś podążał, miał swoje sprawy. Kasperczak sprawił, że wszystko się zmieniło. Niemniej jednak, gdyby nie chore zachowanie Janka, to całej sprawy by nie było. On chronił go, ale musiał przyznać sam przed sobą, że to mógł być błąd. Jakby Janek dostał porządną nauczkę, to może by nie zrobił tego temu dzieciakowi w Karpaczu. Odgonił jednak tę myśl. Bronił brata i wiedział, że zawsze tak będzie. Janek nie dałby sobie rady w więzieniu. Prędzej czy później ktoś by go skrzywdził. Borowski zastanawiał się teraz, jak sobie poradzi ten młody złodziej samochodów. Miał do wyboru – wsadzić dzieciaka do pierdła lub puścić go wolno. Był teraz panem jego losu. Mógł zdecydować, co się z chłopakiem stanie.

Wyciągnął z kieszeni monetę pięciozłotową. Powiedział cicho do siebie:

– Orzeł, gnojek trafia do pudła. Reszka, wychodzi wolno.

Podrzucił monetę. Rozległo się pukanie do drzwi. Moneta upadła na wykładzinę orłem do góry.



*Wrocław, 29 lipca 2010 r.*

Sikora otworzył teczkę z aktami sądowymi dotyczącymi wydarzeń sprzed dziewięciu lat. W Karpaczu doszło do śmiertelnego wypadku z udziałem dziecka. Śledczy sugerowali, że Tomasz Kasperczak został zgwałcony przez wychowawcę. Ojciec Tomasza, Wojciech Kasperczak pobił Jana Borowskiego, przez co ten trafił na wózek. Śledztwo i badania jednak wykluczyły, aby podejrzany dopuścił się tego czynu. Kasperczak trafił za kraty i niedawno wyszedł z zakładu karnego. Już sam ten fakt rzeczywiście mógł świadczyć, że mężczyzna chce dokonać zemsty na sprawcy śmierci swojego syna. Mógł też chcieć dokonać zemsty na innych pedofilach.

Kasperczak, tak jak mówił Borowski, idealnie pasował do profilu Łowcy. Miał motyw, był zdolny do takich czynów i, co najważniejsze, jeszcze podczas rozprawy odgrażał się Borowskiemu, że go kiedyś dorwie.

– Młody, podejdz! – zawołał Sikora Bieleckiego.

Michał zbliżył się do jego biurka i oparł rękami o blat.

– Co masz?

– Ten mi pasuje na naszego Łowcę. Czytaj.

Bielecki wziął teczkę i przez kilka minut czytał akta. Sikora odsunął się z fotelem lekko do tyłu i położył nogi na biurku. Wsunął ręce pod głowę i przymknął oczy.

Zastanawiał się, czy właśnie jest na tropie łowcy pedofilów, człowieka, który postanowił samemu wymierzyć sprawiedliwość.

– Według tego, co tu widzę, to gość wygląda na kogoś, kto spędzi resztę życia w pace – zawyrokował w końcu Bielecki.

– A szkoda. Chłop w mojej ocenie robi dobrze.

– Przestań pieprzyć. Dobrze? Morduje ludzi.

– Złych ludzi.

– Ale nadal morduje.

– Dobra, taki jesteś cwany, to powiedz, co ty byś zrobił, jakby ci jakiś zboczeniec wyruchał dzieciaka? – spytał Sikora.

– Ja nie mam dzieci i nie będę miał.

– Dobra, hipotetycznie. Załóżmy, że chodzi o twojego brata, bratanka lub jakieś inne dziecko z twojej rodziny.

– Zajebałbym typa – oświadczył Bielecki.

– Widzisz. Zrobiłbyś to samo, co on. Oczywiście jeśli to on.

– A masz wątpliwości?

Komisarz wątpliwości nie miał. Był praktycznie pewny, że za zabójstwami stoi Kasperczak.

– Nie.

Bielecki odłożył akta i spojrzał na Sikorę.

– Co teraz?

– Zawijamy go.

– Wzywamy kominiarzy?

– A po co? Pojedziemy we dwóch i weźmiemy dwóch mundurowych. Idź do wujasa i powiedz, że jedziemy na zatrzymanie. Załatw papierologię i ruszamy.

Sikora wziął teczkę z aktami i zamknął ją w szafie panczernej. Teraz byli gotowi do działania.

\*\*\*

*Warszawa, 29 lipca 2010 r.*

Informacja o kolejnej zbrodni zaskoczyła ich całkowicie. Nie spodziewali się, że sprawca uderzy tak szybko. Żelechowski sięgnął po słuchawkę i wybrał numer komendy w Łodzi. Chciał uzyskać połączenie z policjantem prowadzącym sprawę zabójstwa księdza.

Połączono go z aspirant Sobisiak.

– Dzień dobry – powiedział, gdy usłyszał głos policjantki. – Komisarz Adam Żelechowski z komendy głównej.

– Aspirant Katarzyna Sobisiak.

– Dostałem informację, że to pani prowadzi sprawę związaną ze śmiercią księdza zabitego przez tak zwanego łowcę pedofilów. Zgadza się?

– Tak.

– Chciałbym panią poinformować, że w komendzie głównej powstał wydział do analizy tych spraw i właśnie podjąłem decyzję, że przejmujemy sprawę.

– Na jakiej podstawie?

– Pani aspirant... Czy ja muszę pani tłumaczyć, że oficjalną decyzję pani komenda otrzyma w normalnym, oficjalnym trybie? Tam będzie wszystko napisane – oświadczył Żelechowski.

– No nie wiem. My tu wykonamy kawał roboty, a wy spijecie śmietankę?

– Uważa pani, że będziemy celebrować sukces waszym kosztem? Zdaje sobie pani sprawę, ile pracy będzie nas czekać?

Policjantka po drugiej stronie nic nie odpowiedziała.

Żelechowski był pewny, że nie będzie protestować. Dzięki podjętej przez niego decyzji mieli problem z głową. W momencie, gdy się dowiedział o zabójstwie księdza w Łodzi, pojął, że mają jednak do czynienia z kimś, kto pozbywa się pedofilów. Nie mógł tego dłużej wypierać ze świadomości. Analizowali z chłopakami sprawy, mieli swoje wątpliwości i podejrzenia. Nic nie przemawiało za tym, aby Łowca nie istniał.

– Dobrze. Mam nadzieję, że wam się poszczęści – rzuciła Sobisiak.

– Bez urazy, pani aspirant.

– Ja się nie gniewam. Muszę kończyć, bo mam kupę zaległych spraw. Niech pan, komisarzu, oficjalnie powiadomi moich przełożonych. Cześć.

Żelechowski odłożył słuchawkę i spojrzał na siedzących w pomieszczeniu Ratajczaka i Pawłaka.

– Panowie, zaczynamy polowanie na grubego zwierza. Koniec z zaklinaniem rzeczywistości. Musimy w końcu stanąć w prawdzie i przyznać, że Łowca istnieje.

Ratajczyk i Pawlak patrzyli na niego jak na wariata. Wiedział, że wygłaszając taką patetyczną mowę, po prostu się wygłupia, ale wiedział też, że gdy złapie Łowcę, nikt o tym nie będzie pamiętał.

\*\*\*

***Łódź, 29 lipca 2010 r.***

Sobisiak była zadowolona z przejęcia sprawy przez komendę główną. Gdyby dalej prowadziła śledztwo, zaliczyłaby porażkę. Nie miała żadnego punktu zaczepienia. Sprawdzili przeszłość księdza i okazało się, że Chelmecki nie był kryształowy. Miał sporo za uszami. Oskarżenie, które parafianie wyartykułowali napisem na murze świątyni, miało poparcie w oskarżeniach, które padały na proboszcza w przeszłości.

Zabójca dobrze wiedział, do kogo przychodzi i co zamierza. Według techników mieszkanie nie było splądrowane, więc nie można było nawet przyjąć, że doszło do zabójstwa podczas włamania lub bandyckiego napadu. Oczywiście już na wstępie po obejrzeniu stanu, w którym znajdowały się zwłoki, taką wersję odrzucili.

Sobisiak nie chciała zapisać się w historii łódzkiej policji jako osoba, która nie wykryła sprawcy zabójstwa. Bo szanse na to, że to ona go złapie, były bliskie zeru. Sprawca nie zostawił żadnych swoich

śladów. Firma ochroniarska, która zabezpieczała kościół i której kamery monitorowały teren, poinformowała, że mieli awarię i wiele pobliskich kamer nie działało. Sobisiak była zaskoczona informacją. Sprawca albo wiedział o awarii, albo miał niebywałe szczęście. W to, że otrzymał cynk od kogoś z firmy ochroniarskiej, nie wierzyła. Aby jednak jej nie zarzucono, że tego nie zweryfikowała, poleciła sprawdzić każdą z pracujących w agencji osób. Jak dotąd nie było nic, co wzbudzałoby jakiegokolwiek podejrzenia.

Jej podwładni przeszli się po okolicy w poszukiwaniu kamer monitorujących pobliskie posesje. Liczyli na to, że któraś uwieczniła wizerunek zabójcy. Niestety, tutaj także nie mieli żadnego trafienia. Sobisiak dotarła do ściany i biła w nią głową.

Decyzja, którą przekazał jej Żelechowski, była dla niej zbawieniem. Udawała oczywiście, że się na to nie zgadza. Zrobiła to pro forma. Teraz miała więcej czasu, aby zająć się innymi zalegającymi w wydziale sprawami.

\*\*\*

***Gdańsk, 29 lipca 2010 r.***

Falkowski siedział w swoim lokalu i pił drinka. Godzinę temu zakończył spotkanie z Saszką, przedstawicielem grupy przestępczej z Moskwy. Sasza od kilku miesięcy dostarczał mu najlepszy towar z Ukrainy i Rosji. Dziewczynki i chłopcy, których Sasza przemycał przez granicę, byli rarytasem w jego lokalu. Pieniądze, które płacił za towar, zwracały mu się już po miesiącu. Dzisiaj Sasza przywiózł ze sobą katalog zdjęć dzieci, z których on miał wybrać towar dla siebie. Wybrał pięć dziewczyn i trzech chłopców. Dziewczynki miały lepsze wzięcie niż chłopcy, chociaż Falkowski był przekonany, że za jakiś czas tendencja może się odwrócić. Tak było w Holandii i w Belgii. Tam też rosyjska mafia dostarcza towar i teraz chłopcy są tam trudniej dostępni. Z dziewczynkami tego problemu nie ma.

Falkowski zastanawiał się, kiedy będzie dostawa. Z reguły wszystko trwało do dwóch tygodni. Sasza jednak powiedział, że mogą być opóźnienia, bo stracili kontakt z gościem, który załatwia dzieciom lewe dokumenty, i teraz szukają kolejnego.

Falkowski miał czas, nigdzie mu się nie śpieszyło.

– Szefie, telefon – powiedział Alik, trzymając w dłoni jego komórkę.

– Dawaj.

Wziął aparat do ręki i odebrał połączenie.

– Słucham.

– Cześć.

– Cześć, tato. Co tam?

– Masz problem. Właśnie się dowiedziałem, że niejaki Modzelewski draży temat twojego klubu.

Najwyraźniej szuka na ciebie jakiegoś materiału.

– Facet nie jest groźny.

– Nie? Kurwa, Piotrek. Modzelewski złożył wniosek o nakaz przeszukania twojego grajdołka.

Jak wejdzie do lokalu i znajdzie małaletnie kurwy, to jak myślisz, co zrobi?

– Kurwa.

– No właśnie. Załatw temat.

Falkowski spojrzał na Alika. Obaj wiedzieli, że muszą zareagować.

\*\*\*

***Wrocław, 29 lipca 2010 r.***

Siedział w salonie i oglądał jakiś film na Polsacie. Oglądał to jednak za dużo powiedziane, raczej patrzył na ekran. Jakby ktoś go zapytał, o czym to jest, nie potrafiłby odpowiedzieć. Nawet nie umiałby

podać tytułu. Rafał siedział kilka metrów dalej i przeglądał Internet.

Na stole leżały wydrukowane kartki z danymi pedofilów. Kasperczak zastanawiał się, ilu z nich jeszcze zginie z jego ręki. Miał cel, najważniejszy. Musiał zabić Jana Borowskiego.

Alicja siedziała tuż obok i wydawało się, że śledzi to, co się dzieje na ekranie. Jej nowa opiekunka, Teresa, przygotowywała dla niej posiłek. Kasperczak zastanawiał się, czy pani Maria przeszła już planowany zabieg i czy wszystko okazało się w porządku. Jutro ją odwiedzi. Pojedzie rano do kwaciarni po kwiaty. Potem kupi jej trochę słodyczy, banany, jakiś sok. Nie wiedział, czy kobieta ma kogoś bliskiego, kto jej zrobi zakupy. Musiał dbać o taki skarb.

– Policja – rzucił naraz Rafał, wskazując na okno.

Kasperczak zobaczył stojący przed domem radiowóz z włączonym kogutem i nieoznakowane mondeo. Przeniósł wzrok na leżące na stole papiery.

– Posprzątaj to i zawiń się. Ja im otworzę. Jakby co, to działałem sam. Wezmę winę na siebie – powiedział.

Rafał w pośpiechu zaczął zbierać rozłożone kartki.

– Kurwa, to był błąd, że te papiery tak zostawialiśmy. Ktoś mógł zobaczyć... – stwierdził.

– Kto? Alicja?

Kasperczak zerknął na siedzącą na wózku żonę. Rafał także na nią spojrział.

– Twoja żona nie, ale pani Maria już tak.

– Nikomu nic by nie powiedziała.

– Skąd wiesz? – spytał Rafix.

Jakaś kartka wysunęła mu się z rąk. Usłyszeli dzwonek do drzwi.

– Bo wiem. Dobra, znikaj.

Wojtek ruszył do drzwi. Z kuchni wyjrzała pani Teresa. Rafał z całym naręczem kartek wyszedł z pokoju. Kasperczak miał nadzieję, że z tyłu domu nikt na niego nie czeka i uda mu się uciec.

– Ja otworzę. Pani niech idzie do Alicji.

– Dobrze – odparła kobieta i spełniła jego polecenie.

Kasperczak podszedł do drzwi i otworzył. Na zewnątrz stało dwóch policjantów po cywilnemu i dwóch mundurowych.

– Dzień dobry. Komisarz Grzegorz Sikora, Komenda Wojewódzka Policji. Pan Kasperczak?

– Tak.

– Mogę prosić o jakiś dokument tożsamości? – spytał stojący obok Sikory tajniak.

– Jasne.

Kasperczak sięgnął do wiszącej przy drzwiach wiatrówki. Wyciągnął portfel i przez chwilę szukał w nim dowodu. W końcu go odnalazł i wręczył policjantowi.

– Panie Kasperczak, jest pan zatrzymany pod zarzutem zabójstwa – oznajmił Sikora.

– A kogo niby zabiłem? Borowskiego?

– Proszę wyciągnąć ręce do przodu – polecił jeden z mundurowych.

– Odpowie mi pan? – spytał Kasperczak.

– Wszystkiego dowie się pan w komendzie – oświadczył Sikora. – Możemy wejść?

– A po co? Zabieracie mnie przecież ze sobą.

– Chciałbym się rozejrzeć.

Kasperczak zastanawiał się, czy Rafał zdążył zniszczyć kartki z danymi ich ofiar. Taki dowód byłby gwoździem do ich trumny. Gdyby w Polsce obowiązywała kara śmierci, dostaliby z pewnością strychezek.

– Proszę – odparł.

Miał nadzieję, że Rafała już w domu nie ma. Sikora wszedł do środka i rozejrzał się po pomieszczeniu. Zobaczył wózek z Alicją i podszedł bliżej. Stał i przez chwilę patrzył na żonę Wojtka.

– To moja żona. Nie wie, co się wokół niej dzieje. Opiekuję się nią – wyjaśnił Kasperczak.

Sikora popatrzył na niego i skinął głową.

– Ta pani obok to pielęgniarka. Pomaga mi w opiece. Jest w zastępstwie pani Marii.

Kobieta również skinęła głową. Widać było, że jest zdenerwowana.

– Poproszę o pani dokument tożsamości – powiedział Sikora. – Proszę go przekazać mojemu koledze.

Podszedł do Kasperczaka i spytał:

– Czy mieszka pan w tym domu sam?

– Nie. To dom kolegi, ale on jest chwilowo nieobecny.

– A gdzie go mogę znaleźć?

– Nie mam pojęcia. Nie śledzę poczynań kumpli. Taką mam zasadę, że nie wtrącam się w sprawy innych.

Sikora dał znak obu mundurowym, aby wyprowadzili zatrzymanego. Sam stał i patrzył, jak Bielecki spisuje dane kobiety. Miał wątpliwości co do winy Kasperczaka. Facet nie wyglądał mu na psychopatę, ale widział wielu psycholi, którzy wyglądali zwyczajnie. Podobnie mogło być z tym mężczyzną.

\*\*\*

Rafał siedział kilkadziesiąt metrów dalej w krzakach i obserwował, jak policjanci wyprowadzają Wojtkę z domu. Miał nadzieję, że zatrzymanie nie potrwa długo i za kilka godzin Kasperczak będzie wolny. Już wcześniej był zatrzymany i długo w komendzie nie zabawił. Teraz mogło być podobnie.

Cieszył się, że wyniósł papiery, które leżały na stole. Czuł, że popełnili błąd, zostawiając je w takim miejscu. Powinni być bardziej ostrożni. Jeśli nadal będą realizować swoją misję, to będą musieli zmienić sposób działania. Wybierają jedną ofiarę i wykonują plan. Żadnych notatek, żadnych dowodów.

Rafał spojrzał na trzymane w dłoni kartki. Na wierzchu była ta z nowym adresem pedofila, który skrzywdził syna Wojtkę. Jeśli Kasperczak nie zostanie wypuszczony, to on za niego dokona zemsty. Sam pójdzie i zabije Borowskiego.

Teraz w pierwszej kolejności musiał zadbać o bezpieczne lokum. Nie chciał dać się złapać. Będzie musiał dostać się do swojego laptopa i znaleźć na kilka dni kryjówkę. Losem Alicji się nie przejmował. Miała opiekę pani Teresy. On nie miał głowy do opiekowania się pogrążoną w katatonii kobietą.

Powoli wyszedł z krzaków i wrócił do domu. Spojrzał przez drzwi tarasowe i zobaczył, że pani Teresa karmi Alicję. Nie chciał im przeszkadzać, więc poszedł do okna, którym wyszedł z domu. Nadal było uchylone. Wszedł do środka i spojrzał na biurko. Laptop stał na swoim miejscu. Nikt go nie ruszał. Otworzył szafę i wyjął z niej torbę sportową, po czym spakował do niej laptopa i kilka ubrań. Nie wiedział, jak długo będzie się musiał ukrywać.

Rozejrzał się po pokoju. To tutaj spędził sporo czasu po wyjściu z więzienia. Podejrzewał, że ostatni raz widzi to pomieszczenie.

Gdy znajdzie kryjówkę, to sprawdzi na stronach policji, czy nie wydano za nim listu gończego. Jeśli się okaże poszukiwanym, będzie musiał zniknąć na stałe. Już miał obmyślony plan. Włamie się do systemu urzędu stanu cywilnego i stworzy sobie nową tożsamość. Dawny Rafał zniknie, a pojawi się ktoś nowy. Nie wiedział tylko, jakie imię miałby sobie teraz nadać.

*Wrocław, 30 lipca 2010 r.*

Wczoraj po przewiezieniu go na komendę od razu został umieszczony w izbie zatrzymań. Nie protestował. Wiedział, że zajmą się nim dopiero następnego dnia. Znał tę taktykę – dawali mu czas, aby skruchał.

Noc upłynęła spokojnie. Policjant odpowiedzialny za pomieszczenie dla osób zatrzymanych co jakiś czas do niego zaglądał. Kasperczak był skłonny przysiąc, że facet traktował go przyjaźnie. Pytał, czy czegoś mu nie trzeba. Raz nawet Kasperczak usłyszał, jak policjant mówi do kogoś, że on wykonał kawał dobrej roboty.

Rano dostał śniadanie i inny już policjant spytał, jak minęła mu noc. Był zdziwiony tak dobrą opieką. Kiedy wcześniej go zatrzymywano, to nie było takiego traktowania. Dziwiło go to i zastanawiało.

Przed wszystkim jednak zastanawiał się, czy Rafał zdążył uciec. Jeśli policjanci będą pytać, to weźmie całą winę na siebie. Powie, że Rafał nie brał udziału w żadnym zabójstwie i nie miał w ogóle pojęcia, co on wyprawiał. Miał nadzieję, że uda mu się uzyskać niski wyrok jak na zbrodnie, których dokonał. Liczył, że sąd weźmie pod uwagę, iż zabijał osoby, które krzywdziły dzieci.

Otworzyły się drzwi i w progu stanęło trzech policjantów.

– Panie Kasperczak, zapraszamy.

Jeden z mundurowych podszedł do niego i wyciągnął kajdanki. Wojtek bez protestu dał się skuć. Wyszli razem z pojedynczej celi i skierowali się na górę.

Po drodze mijali wielu policjantów, którzy bacznie mu się przyglądali. Kasperczak wiedział, że każdy z nich chce zobaczyć rozslawionego przez telewizję mściciela. Wprowadzono go do pokoju, w którym czekało już dwóch funkcjonariuszy. Byli to ci sami policjanci, którzy zatrzymali go wczoraj.

– Dzień dobry, panie Kasperczak – powiedział Sikora.

– Nie wiem, czy dobry. Dotąd się nie dowiedziałem, dlaczego zostałem zatrzymany. Wiem tylko, że podobno kogoś zabiłem.

– Jest pan podejrzany o zabicie kilku osób – oznajmił drugi policjant.

– Aż kilku?

– Mamy powody przypuszczać, że ma pan związek ze śmiercią kilku mężczyzn. Według uzyskanej przez nas wiedzy operacyjnej dokonał pan zabójstwa Henryka Pietrzaka zamieszkałego w Legnicy, Mariusza Bredaka zamieszkałego we Wrocławiu, Roberta Stańki zamieszkałego w Gdańsku, Sławomira Grobli zamieszkałego w Polkowicach...

Kasperczak był zaskoczony. Pierwszy raz słyszał o zabójstwach w Gdańsku i Polkowicach. Zrozumiał, że chcą mu przypisać zbrodnie, których nie popełnił.

– A rzekomo kiedy byłem w tym Gdańsku? – rzucił.

– Zabójstwo zostało dokonane w nocy z drugiego na trzeciego lipca – odparł Bielecki.

– A w Legnicy?

Bielecki przewrócił kilka kartek i przeczytał:

– Jedenastego czerwca.

Kasperczak się uśmiechnął. Jeśli dobrze to rozegra, to jest szansa, że wyprowadzi tych gliniarzy w pole.

– No to, geniusze, pomyliliście osoby. Ja nigdy nie byłem w Gdańsku i nie pamiętam nawet, abym kiedykolwiek był w Legnicy. Chcecie mnie oskarżyć o coś, czego nie zrobiłem.

Obaj policjanci patrzyli na niego z uwagą.

– Co pan robił w dniu jedenastego czerwca? – spytał Sikora.

– Byłem fest pijany. Od kilku dni imprezowałem. Możecie sprawdzić. Byłem nawet spisywany.

Mam wniosek do sądu o karę, ale nie pamiętam gdzie. Nie byłem i pewnie mi dowalili karę zaocznie.

Bielecki coś zanotował.

– A w dniu trzeciego lipca? – spytał komisarz.

Kasperczak wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Sprawdźcie sami.

– Sprawdźmy, spokojnie. O to nie musi się pan martwić – powiedział policjant.

– No to podpowiem wam. Siedziałem u was na dołku. Jeśli zaś chodzi o inne dni, to nie pamiętam. Pewnie siedziałem w domu z żoną.

\*\*\*

Prokurator Borowski wiedział, że Kasperczak został zatrzymany. Sam się do tego przyczynił. Teraz liczył, że Sikora weźmie Kasperczaka w obroty. On już dopilnował, żeby prokurator nadzorujący sprawę złożył wniosek do sądu o zastosowanie środka zapobiegawczego. Kiedy Kasperczak trafi do aresztu, to on mu załatwi dodatkowe atrakcje. Miał zamiar sprawić, by Kasperczak żywy nie opuścił murów „ośrodka wypoczynkowego” na Świebodzkiej.

Jeszcze rano zadzwonił do Śmielaka i odwołał ochronę Janka. Nie uważał, aby po zatrzymaniu Kasperczaka coś Jankowi groziło. Słyszał o poznańskim łowcy pedofilów, ale wątpił, aby ten ktoś zaryzykował atak na brata prokuratora. Zagrożeniem był wyłącznie ojciec dziecka, które zgwałcił Janek.

Pogadał chwilę z szefem agencji ochrony i dowiedział się, że jest umówiony w kurii, aby porozmawiać z kardynałem Niedzielskim na temat kontraktu. Borowski miał świadomość, że obaj jego znajomi zrobią dobry interes. Śmielak będzie kasował miliony za ochronę obiektów sakralnych, a Niedzielski będzie miał kolejnego sojusznika na wypadek problemów. On też swoje zarobił. Otrzymał sto tysięcy za rzekomą pomoc kurii w pozbyciu się problemów związanych z oskarżeniem o molestowanie. Były to najszybciej zarobione pieniądze w jego życiu, zwłaszcza że oskarżenia sam wymyślił.

Wczoraj wysłał Jankowi esemesa z informacją, że jego problemy zniknęły. W sumie zastanawiał się, czy nie powinien zadzwonić. Może zrobić to teraz? Wybrał numer raz i drugi, ale ciągle słyszał sygnał, że linia jest zajęta. Zastanawiał się, z kim rozmawia jego brat. Nikt nie przychodził mu do głowy, ale nie zamierzał tego sprawdzać. Nie przewidywał żadnych kłopotów. Dotąd za każdym razem robił wszystko, by uchronić młodszego brata przed problemami. Teraz nadeszła pora, aby Janek w końcu wziął się w garść i zaczął zachowywać jak na dorosłego przystało.

Schował telefon do kieszeni marynarki i rozsiadł się wygodnie w fotelu. Marzył mu się urlop w ciepłych krajach. Może też polecieć na wycieczkę do Tajlandii. Ponoć tam jest raj dla turystów.

Postanowił, że po pracy pójdzie do jakiegoś biura podróży i sprawdzi ceny wycieczek.

\*\*\*

Sikora patrzył na doprowadzonego Kasperczaka. Zastanawiał się, czy ma przed sobą łowcę pedofilów, czy facet jest niesłusznie oskarżony. Dotychczasowe przesłuchanie świadczyło, że doszło do pomyłki. Sikora czekał teraz, aż Aneta Sęk i Życzyński zweryfikują alibi zatrzymanego. Jeśli okaże się, że Kasperczak mówił prawdę, to będą w punkcie wyjścia.

Nigdy jeszcze nie miał na swoim koncie tak spektakularnej pomyłki. Jeżeli Kasperczak rzeczywiście w czasie jednego zabójstwa przebywał w izbie zatrzymań, a w momencie dokonania drugiego był uczestnikiem imprezy, podczas której został spisany przez patrol, za czym poszedł wniosek o ukaranie do sądu, to on się ośmieszy.

– Może wody? – zaproponował.

– Nie, dziękuję. Kawy bym się chętnie napił. Takiej zwykłej, czarnej. To jest jeśli to nie problem.

– Myślę, że żaden. Ja też chętnie się napiję.

Sikora dał znak mundurowemu, aby przyniósł kawę. Gdy zostali sami, spojrzął na Kasperczaka i spytał:

– Może mi pan powiedzieć, co dolega pańskiej żonie? Oczywiście jeśli to nie tajemnica.

– To wina Jana Borowskiego.

Sikora wyprostował się na krześle. Wiedział, że Kasperczak obwinia brata prokuratora o śmierć syna. Zanim pojechał po niego do domu, zapoznał się z jego aktami. Wiedział, że Kasperczak odsiedział wyrok za brutalne pobicie Jana Borowskiego. Nie wiedział tylko, że Borowski jest odpowiedzialny za stan jego żony.

– A może pan podać więcej szczegółów?

– Jak Borowski zgwałcił Tomka i potem Tomek zginął, to Ala wpadła w depresję. Ja trafiłem do aresztu, a ona na obserwację psychiatryczną. Chciała ze sobą skończyć. Życie straciło dla niej sens. Miała dwie próby samobójcze, raz chciała skakać z mostu, a innym razem wzięła leki. Trafiła do Lubiąża i jej obecny stan jest wynikiem tego, że zamknęła się w sobie i poddana była terapii lekowej. Lekarze pogłęбили jej stan. Jest niezdolna do samodzielnego życia.

Sikora nie wiedział nawet, jak ma to skomentować. Było mu szkoda całej trójki. Dzieciak lata temu zginął pod kołami ciężarówki, żona stała się warzywem, a głowa rodziny siedzi przed nim z wizją dożywocia.

Otworzyły się drzwi i w progu stanął Bielecki. Przywołał komisarza skinieniem głowy. Sikora podszedł do niego i spytał:

– I?

– Kurwa. Facet mówi prawdę. Trzeciego lipca, jak ten z Gdańska skakał, był u nas. Spędził noc na dołku i nie ma mocnych, aby dał radę dojechać w tę i z powrotem. Zresztą na dołku siedział od drugiego.

– A jak zabito tego z Legnicy?

– Jest wpis o głośnej imprezie. Trwała przez parę dni. Kilka razy były interwencje. Kasperczak był kilkakrotnie legitymowany i został skierowany wniosek o ukaranie.

– Czyli niewinny.

– Tego nie wiemy. Jedno jest pewne: nie mógł dokonać tych dwóch zabójstw. Co do reszty, to nie ma pewności – powiedział Bielecki.

– Chuja mamy. Trzeba dokończyć przesłuchanie i poinformować proroka. Niech on decyduje.

Odwrócił się i podszedł do zatrzymanego.

– Panie Kasperczak, zaraz będzie kawa. Posiedzimy jeszcze trochę. Prokurator musi zadecydować, co dalej.

– Nie ma sprawy. Nic nie zrobiłem, więc nie mam powodów do obaw. Szkoda tylko, że Borowskim nie interesowaliście się bardziej swego czasu. Powiem panu, że słyszałem o tym z Łowcy z Poznania i uważam, że robi to, czego ja nie miałbym odwagi zrobić. Takie typy nie zasługują, aby żyć.

Sikora nic nie powiedział. Rozumiał, co Kasperczak miał na myśli. On też nie miałby odwagi tego zrobić.

\*\*\*

*Gdańsk, 30 lipca 2010 r.*

Modzelewski wysiadł z samochodu i oparł się o przedni błotnik. Godzinę temu dostał esemesa od Nestioruka z prośbą o spotkanie. Umówili się przy budowie jednej z dróg dojazdowych do stadionu. Tutaj mogli spokojnie pogadać.

Podkomisarz patrzył na pracujących kilkadziesiąt metrów dalej drogowców. Był zaskoczony tempem, w jakim powstawał ten odcinek drogi. Wszyscy spieszyli się na Euro, prace trwały prawie całą dobę. Z drugiej strony stał zaparkowany volkswagen crafter z ciemnymi szybami. Kierowca dolewał płyn do spryskiwaczy. Przy pracujących robotnikach stała taksówka. Kierowca czytał gazetę. Wszystko wyglądało normalnie. Modzelewski wystawił twarz na słońce. Stwierdził, że przyda mu się trochę witaminy D.

Przez ostatnie dwa dni miał sporo roboty. Oprócz sprawy wyjaśnienia zgonu jednej z turystek po wizycie w dyskotecce, prowadził jeszcze dwa inne śledztwa. Był sezon urlopowy i nad morze zaczęli się zjeżdżać nie tylko zwykli turyści, ale także wszelkiej maści zwyrodnialcy. W dwa letnie miesiące mieli tyle zabójstw, co zwykle przez pół roku. Modzelewski zastanawiał się, czy w innych rejonach kraju tendencja się odwraca i czy przez dwa letnie miesiące wcale nie mają zbrodni.

Sprawą Falkowskiego zajmował się w czasie wolnym i jak dotąd nie zanotował ani jednego sukcesu. Żaden z tych, którzy mogliby mu coś powiedzieć, nie miał ochoty współpracować. Pytał w innych wydziałach, ale każdy stwierdzał, że nic nie ma na właściciela lokalu. Daniel także nic nowego nie ustalił. Dzisiaj podkomisarz chciał spotkać się z prokuratorem i poinformować go, że odpuszcza



temat. Nie będzie gonił za Falkowskim. Sam nie jest szeryfem, a jak nie ma wsparcia w wymiarze sprawiedliwości, to tej wojny z klubem dla pedofilów nie wygra. Szkoda jego czasu. Postanowił, że po wakacjach złoży raport o zwolnienie ze służby i poszuka nowej roboty. Osiągnął już minimalny wiek, w którym można przejść na emeryturę. Nie będą to kokosy, ale zawsze może pracować gdzieś indziej. Wieczorem powie o tym Ewie.

Wyciągnął z kieszeni komórkę i spojrzał na wyświetlacz. Nestioruk powinien już być.

– Nie lubię, jak się umawia i się spóźnia. Jak przyjedzie, to ma zjebkę – mruknął do siebie pod nosem.

Wyjął z kieszeni i otworzył niewielkie puzderko. Wczoraj kupił pierścionek zaręczynowy i w weekend zamierzał się oświadczyć. Chciał spędzić z Ewą resztę życia, więc nie było na co czekać.

W tym samym momencie usłyszał klakson. Spojrzał w stronę, z której dobiegł dźwięk. Jakiś kierowca seicento zatrąbił na dużą wywrotkę, która wymusiła pierwszeństwo. O mały włos doszłoby do zderzenia.

Pijany czy co? – pomyślał Modzelewski.

Patrzył, jak iveco zmierza w jego kierunku. Kierowca nie wyglądał na pijanego. Jechał prosto, nie widać było, aby źle się czuł lub był pod wpływem. Jechał normalnie, nie obijał się o krawężniki. Modzelewski zastanawiał się, z jaką prędkością jedzie wywrotka. Na oko obliczył, że musi mieć blisko dziewięć dych na liczniku.

– Już ja z tobą pogadam, jak się zatrzymasz.

Postanowił, że kiedy kierowca iveco zatrzyma się na budowie, to on pójdzie i wezwie patrol drogówki. Tymczasem gdy kierowca był w odległości dwudziestu metrów od niego, nagle skręcił kierownicą w bok. Modzelewski patrzył, jak kilkanaście ton jedzie prosto na niego. Wyciągnął rękę, aby się zasłonić. Zdawał sobie sprawę, że nie przeżyje. Upuścił pudełko na ziemię. Pierścionek wypadł i powoli się potoczył pod samochód.

\*\*\*

Patrzyli, jak ciężarowe iveco wymusza pierwszeństwo i jedzie w kierunku samochodu, którym przyjechał Modzelewski. Falkowski uśmiechał się na myśl o tym, do czego miało zaraz dojść.

– Patrz. Nie odwracaj głowy.

Nestioruk jednak przymknął powieki. Samego uderzenia nie widział. Ciężka wywrotka zmiotła forda z drogi. Przejechała jeszcze trzydzieści metrów i w końcu stanęła. Z kabiny wysiadł kierowca i zaczął uciekać. Ruszyła mu naprzeciw zaparkowana dalej taksówka. Mercedes zatrzymał się przy uciekającym. Kierowca iveco wsiadł do środka i taryfa odjechała z piskiem opon. W stronę ciężarówki i zmiążdżonego forda biegli robotnicy budowlani.

– Może pan już patrzeć, panie prokuratorze.

Nestioruk spojrzał. Gdzieś tam pośród pogiętych blach znajdowało się ciało Modzelewskiego. Prokurator czuł się winny. Został zmuszony do ściągnięcia podkomisarza w to miejsce. Myślał, że Falkowski przekona policjanta, aby przestał zajmować się sprawą klubu. Nie spodziewał się jednak, że zamorduje go z zimną krwią. Nie wiedział teraz, co ma zrobić. Siedział obok mordercy i był współwinny. Wysłał tamtego esemesa, aby chronić swoich bliskich. Wczoraj miał niespodziewanego gościa i otrzymał propozycję nie do odrzucenia. Albo weźmie pięćdziesiąt tysięcy i wystawi policjanta, albo nie dostanie nic, a jego dzieci trafią jako atrakcja do lokalu Falkowskiego. Nie miał wyboru. Modzelewski był mniej wart niż jego dzieci.

– Robienie z panem interesów to przyjemność – powiedział Falkowski.

– Mam nadzieję, że więcej już się z panem nie spotkam – odparł prokurator.

– Ale dlaczego? Przecież na tej współpracy obaj wyszliśmy dobrze. Pan zarobił w chwilę pięćdziesiąt koła, a ja mam z głowy kogoś, kto mógł mi zaszkodzić w biznesie.

W oddali dało się słyszeć odgłosy karetek i radiowozów policji.

– Wolę jednak nie mieć więcej z panem kontaktu – obstawał przy swoim Nestioruk.

Falkowski otworzył okno i przywołał kierowcę do środka. Mężczyzna zamknął maskę craftera i usiadł na swoim fotelu.

– Jedziemy odwiedzić pana prokuratora do centrum – rzucił Falkowski.

Kierowca odpalił silnik.

– A propos tego kontaktu. Jakby prokurator chciał zaruchać jakąś młódkę, to zapraszam. Dla przyjaciół jest niżka.

Nestioruk nic już nie odpowiedział. Patrzył, jak przy wywrotce zatrzymuje się pierwszy radiowóz i policjanci starają się dostać do wraku auta zmiażdżonego przez iveco.

\*\*\*

*Wrocław, 30 lipca 2010 r.*

Sierżant Monika Sawka razem ze starszym posterunkowym Robertem Kurczykiem patrolowała okolice wrocławskiego rynku. Lubili pełnić tu służbę. W tygodniu z reguły był spokój, awantury zdarzały się tylko w weekendy. Dzisiejsza służba nie różniła się niczym od innych w tym rejonie. Wręczyli kilka mandatów, wylegitymowali parę osób. Nie było nic wartego większej uwagi. Sawka z Kurczykiem byli partnerami od dwóch miesięcy. Nawet nie wiedziała, jak to się stało, że zaprzyjaźnili się ze sobą, oczywiście jeśli można to ująć w ten sposób po tak krótkim czasie. Robert pokazał się z jak najlepszej strony. Podczas interwencji zawsze czuła się bezpiecznie i wiedziała, że nic jej nie grozi, gdy on ją ubezpiecza. Kiedyś chodziła na patrole z Szymkiem, ale on nie dawał jej takiego wsparcia jak Kurczyk. Podczas jednej interwencji w zeszłym roku, kiedy ona skuwała zatrzymanego, Szymon wdał się w słowną przepychankę z kolegami leżącego. Nie zauważył, jak z tyłu zaszedł go kolejny kumpel skuwanego. Facet był pod wpływem i próbował odebrać Szymkowi broń. Do akcji wkroczyli pozostali i powalili policjanta na chodnik. Monika musiała dobyć swojej broni i zagrozić jej użyciem. Na szczęście w pobliżu pojawił się patrol straży miejskiej i wspólnie udało się zatrzymać agresorów. Monika jednak straciła zaufanie do partnera. Nikomu o tym nie wspominała, ale nie czuła się już w jego towarzystwie tak komfortowo jak wcześniej. Gdy Szymek przeniósł się do dochodzeniówki, poczuła ulgę. Kiedy przydzielono jej do pary Roberta i okazało się, że z nim służba odbywa się w całkiem innej atmosferze, to znowu zaczęła wierzyć, że może mieć wsparcie partnera z patrolu.

Stali teraz przy wejściu na rynek od strony placu Jana Pawła II. Na wprost nich jakaś kobieta pchała wózek inwalidzki. Kaleka siedzący na nim wyglądał dziwnie. To samo można było powiedzieć o kobiecie. Sawka zauważyła, że kaleka ma coś jak kawałek szmaty w ustach i przywiązane do poręczy wózka nadgarstki. Czarne trytytki wrzynały mu się w skórę. Twarz pchającej wózek kobiety wykrzywił brzydki grymas.

– Patrz na tę babkę z wózkiem – rzuciła policjantka do partnera.

Kurczyk spojrział we wskazanym przez nią kierunku.

– Co jest, kurwa? – powiedział. – Popatrz na tego kalekę. Związany. Patrz na jego twarz. Naćpała go czy co?

Sawka wiedziała, że dzieje się coś dziwnego i że czegoś takiego jeszcze w całej swojej policyjnej karierze nie widziała.

\*\*\*

Jan Borowski był zaskoczony sytuacją. Nie wiedział, gdzie jest i co się z nim dzieje. Co chwila tracił przytomność. Nie wiedział, co mu podano. Zdawał sobie jednak sprawę, że jest w niebezpieczeństwie. Brudna szmata włożona mu w usta tamowała oddech. Ledwo mógł go złapać. Nie pamiętał zbyt dużo wydarzeń z ostatnich dwóch godzin. Przypominał sobie tylko, że do drzwi mieszkania zadzwoniła jakaś kobieta z informacją, że jest z prokuratury i ma wiadomość na temat zatrzymania Kasperczaka. Powiedziała, że Paweł jest teraz w sądzie, a ona ma od niego spisać zeznanie o tym, że Kasperczak go nękał. Wpuścił ją do domu. Pamiętał, że zaczęła z nim rozmawiać i poprosiła o szklankę wody. On akurat pił herbatę i zaproponował, że jej też zrobi. Popełnił błąd i teraz to widział. Przede wszystkim powinien zadzwonić do Pawła i zweryfikować kobietę. Jednak wiadomość od Pawła, że policja zatrzymała Kasperczaka, uspiła jego czujność. Popełnił błąd i teraz ponosił jego konsekwencje. Podejrzewał, że kobieta coś mu dodała do herbaty. Nie wiedział tylko, co to było. Gdy pili herbatę i rozmawiali na temat Kasperczaka, poczuł się nieswojo. Głowa zaczęła mu opadać, a język robił się dziwnie kołkowaty. Nie potrafił wydobyć ani słowa. Gdy stał się całkowicie bezwładny,

usłyszał, że dzwoni jego komórka. Chciał odebrać, ale zdawał sobie sprawę, że nie da rady. Potem kobieta skrzypiała mu nadgarstki i włożyła w usta szmatę.

Film mu się urwał.

Ocknął się teraz i nie wiedział, gdzie się znajduje. Czuł, że jest gdzieś wieszony. Starał się skupić wzrok na twarzach mijanych ludzi. Chciał kogoś poprosić o pomoc, ale nie mógł powiedzieć nawet słowa. Wokół niego zaczęło się dziać coś dziwnego. Usiłował wyłowić coś z krzyczących do niego głosów. Usłyszał tylko słowa: „Rzuć ten kanister!”.

Nie widział żadnego kanistra i nie miał pojęcia, o co tym ludziom chodzi. Zmrużył oczy i stwierdził, że głosy należą do pary policjantów. Oboje mierzyli w jego stronę. Poczul zapach benzyny. Uwielbiał go.

\*\*\*

Otworzyły się drzwi od pokoju przesłuchań i w progu stanął Życzyński. Dopijali właśnie kawę i zaraz Kasperczak miał trafić z powrotem na dołek.

– Pozwólcie – powiedział przybyły.

Sikora spojrział na Bieleckiego i po chwili obaj podnieśli się z krzeseł. Skierowali się w stronę wyjścia. Za drzwiami stali: Życzyński, Palczak i reszta wydziału. Aneta Sęk trzymała w dłoni swój prywatny tablet. Na ekranie leciał jakiś film.

– O co chodzi? – spytał Sikora.

– Patrzcie tutaj – rzuciła Sęk.

Podsunęła im tablet. Na YouTube leciał jakiś film. Sikora rozpoznał wrocławski rynek.

– Co to?

– Patrz...

Ponownie skupił się na obrazie i dopiero teraz dotarło do niego, co widzi. Na środku ekranu widać było stojącą tyłem kobietę z niewielkim kanistrem w ręku. Na wprost niej stało dwoje funkcjonariuszy. Oboje mierzyli do niej z broni. Przed kobietą znajdował się wózek inwalidzki. Film najwyraźniej kręcony był z okna jakiegoś budynku.

– To się dzieje na żywo – oznajmiła Sęk.

Kobieta podeszła do wózka i oblała siedzącego na nim mężczyznę zawartością kanistra. Potem zaczęła wylewać resztę na siebie. Sikora nie słyszał dźwięku, ale potrafił wyczytać z ruchu warg, że policjanci każą jej odłożyć kanister. Kobieta wyciągnęła z kieszeni jeansów zapalniczkę i uniosła ją nad głowę.

– Kurwa, ona się chce podpalić – zauważył Sikora.

– Wiemy. Negocjator już jedzie – mruknął Palczak.

Sikora patrzył na ekran. Zastanawiało go, w jakim celu Życzyński wyciągnął ich z przesłuchania. Nie doszło jeszcze do zabójstwa, więc tutaj bardziej potrzebny był negocjator lub oddział antyterrorystyczny.

– Ale co my mamy z tym wspólnego? – spytał, nie odrywając wzroku od ekranu.

– Świadek twierdzi, że gdy ta kobieta go mijała, powiedziała, cytując: „To jest pedofil i zasłużył na swój los”. Podejrzewamy, że ona może być tym Łowcą – wyjaśnił Palczak.

Sikora spojrział zaskoczony na naczelnika. Dotąd sądzili, że zabójca jest jeden lub że to dwóch facetów. Nikt nawet nie przypuszczał, że Łowca jest kobietą. Komisarz zerknął w stronę pokoju, w którym przebywał Kasperczak. Coraz bardziej zaczynał wierzyć, że facet jest niewinny.

– Będzie się podpalać – stwierdził Bielecki.

Sikora popatrzył na ekran i zobaczył, że kobieta pstryka zapalniczką. Na ułamek sekundy odwróciła twarz w stronę obiektywu. Sikora poczuł, jak nogi się pod nim uginają. Chwilę później buchnął ogień i objął kobietę wraz z kaleką na wózku. Sikora patrzył, jak Alicja Kasperczak płonie.

KONIEC

WSZELKIE PODOBIENSTWO DO PRAWDZIWYCH POSTACI I ZDARZEŃ JEST PRZYPADKOWE